2635

PROCES LEDNICKIEGO

FRAGMENT Z DZIEJÓW ODBUDOWY POLSKI
1915--1924.

303/62/71 ₹-500

Według stenogramów opracował,
wstępem i przypisami opatrzył
ZYGMUNT WASILEWSKI

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806103811

WARSZAWA 1924
Skład główny w Księgarni Perzyński, Niklewicz i Sp.
(Nowy Świat 21).

Seminarium Historyczno-Prawne
Uniw. Jag.
Dział F. 1635 Nr inw. 9763

Zakłady Drukarskie F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Warecka 15.

Publikację niniejszą uważać można za tom drugi książki mojej: „Na wschodnim posterunku“ *). Ta nowa książka uzupełnia tamtą, nawet wyrasta z niej. Proces polityczny, tutaj sprotokułowany, jest już nie literaturą filozoficzną, ani publicystyką, lecz czynem realnym, który wynikł z napięcia moich przeświadczeń, na „Wschodnim posterunku“ zdobytych. Sumienie publicystyczne nie pozwoliło mi puścić płazem tych krzywd, które sprawie polskiej wyrządzali pewnego typu rodacy, ufni w bezkarność ze strony opinji polskiej. Gdy ludzie ci wsiąkli z powrotem w społeczeństwo, należało tu w domu wstrząsnąć ich duszą, aby poczuli potrzebę obliczenia się z Polską i moralnego z nią zasymilowania.

P. Aleksander Lednicki, bohater tej książki, nie miał prawa wejść do społeczeństwa polskiego bez pokutnego aktu. Jako kierownik życia kolonji polskiej w Rosji, był uosobieniem i sprawcą owych klęsk moralnych, jakie w tej wielkiej kampanji o zjednoczenie i wolność ponosiliśmy na wschodzie Europy. Ten proces, przez niego wszczęty, a przezemnie wywołany, nie był przypadkowy. Stał się koniecznością i dla niego, i dla opinji. Był reakcją moralności publicznej zdrowego społeczeństwa, które dąży do oczyszczania się w poczuciu wielkich zadań, jakie ma przed sobą.

Akt tej reakcji trzeba traktować łącznie z całym fragmentem historycznym, z którego proces wypłynął. Jest to jedna z najbardziej interesujących kart dziejów walki o niepodległość, roztaczająca przed oczyma teren ponury i błotny, zaciągnięty cuchną-

*) Zygmunt Wasilewski: „Na wschodnim posterunku“. Księga pielgrzymstwa (1914—1918). Warszawa (1919). E. Wende i Sp. Str. IX i 560.

cymi oparami rozkładającego się moralnie wschodu rosyjskiego, teren drogi krzyżowej miljonowych rzesz polskiego wychodźtwa wojennego i mąk duszy polskiej, wyglądającej zorzy, a ciągnionej przez fałszerzy dziejów w bagno małoduszności.

Mamy przed sobą dziejowy i osobisty dramat. Dusza polska przezwycięża w nim grzech, płynący z przeniewierstwa na rzecz cudzej cywilizacji, — grzech rozpusty politycznej. W osobie dobrowolnego emigranta, który się wynarodowił i nie odczuwając pokory wobec narodu, chce go robić pastwą swoich ambicji, czytelnik, jak przez powiększające szkło, ujrzy zagadkę niedomagań narodu, gdy jednostki, czy grupy, zwłaszcza rwące się do polityki, nie mają duszy dorośniętej do zadań dziejowych. Choroba tem groźniejsza, że zaraża masy, pozbawiając je instynktu plemiennego i czyni naród niezdolnym do życia. Reakcja moralna na te objawy rozkładu jest objawem dodatnim. Za taki objaw poczytywać trzeba wrażliwość, z jaką ogół narodowy śledził przebieg procesu sądowego.

Proces, przedstawiony z możliwą dokładnością według stenogramów „Gazety Warszawskiej", poprzedziłem rysem historycznym okresu, którego widownią były czyny p. Lednickiego. Jest to zarys szkicowy, oparty na moich obserwacjach i wspomnieniach. Pomagałem sobie, kreśląc go, rocznikami „Sprawy Polskiej", której byłem redaktorem (1915—1917) i którą mogę uważać za swój notatnik. Bez tego tła szczegóły, poruszone w procesie, byłyby dla czytelników niezrozumiałe w swoim związku.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Tło historyczne

I. POLACY W ROSJI PODCZAS WOJNY.

Fakt zajęcia Polski przez wojska niemieckie i austryjackie nie zmienił zasadniczo politycznego frontu Polski. Stanęliśmy od początku wojny po stronie państw, walczących z potęgą niemiecką i ten front utrzymaliśmy. Czy poza dobrą wolą i jej symboliką mogliśmy na emigracji okazać narodowi pomoc realną? Gdzie było miejce na czyn, gdy w kraju można było tylko znaczyswoją wolę oporem, w sposób negatywny, „pasywistyczon"? Od powiedź na te pytania dały fakty poza krajem znalazło się tyle sił, że we Francji uznano nas za stronę współwalczącą. Tem łatwiej mogliśmy wykazać się czynem na wschodzie, gdzie znaleźliśmy się w znacznej sile liczebnej.

Statystyka Polaków w Rosji w czasie wojny nie była dokładnie przeprowadzona, można jednak ogólnie określić, że liczba Polaków składała się z następujących pozycji: 1) Wygnańców wojennych. Wśród mas, zagarniętych z zachodu przez armję rosyjską w przymusowej ewakuacji, liczono około miljona ludności polskiej, potrzebującej opieki. 2) Stałej emigracji polskiej w Rosji wraz z robotnikami i urzędnikami było pewno pół miljona, 3) W wojsku rosyjskiem było przynajmniej pół miljona żołnierzy Polaków. 4) Po za tem jeńcy Polacy z armji państw centralnych. Ogółem 2 do 2½ miljonów.

Psychologja tych mas nie była jednolita. Wygnańcy i żołnierze nadawali jednak całości charakter żywiołu, oderwanego siłą od macierzystego kraju i pragnącego powrotu. Nie była to emigracja, lecz odłam narodu. Każdemu wychodźtwu nadaje charakter motyw, z którym wyrusza z kraju. Inaczej żyła psychicznie emigracja nasza polityczna po powstaniach, inaczej emigracja zarobkowa do Ameryki lub do Rosji. Tutaj zadaniem polskiej myśli narodowej było: 1) aby ta przymusowa emigracja i stara czuła się odłamem narodu, 2) aby się nie zmarnowała i po wojnie wróciła do kraju w całości i 3) o ile można zamanifestowała czynnie swoją wolę przyczynienia się do zwycięstwa nad Niemcami.

Pierwsze lata, połowa 1915 i 1916, zeszły na ciężkiej pracy organizacyjnej i ratunkowej. Trudno opowiedzieć, jaki chaos panował w Rosji, wysilonej wojną i biorącej na siebie tak lekkomyślnie ciężar ewakuacji. Dosyć powiedzieć, że wedle obliczenia dziennika urzędowego przewożenie wygnańców z zachodu zajęło 50 tysięcy wagonów. Ogółem wywieziono w r. 1915/16 około 4 miljonów ludzi i rozpraszano ich po niezmierzonych przestrzeniach imperjum. Państwo, zarządzając tę emigrację, wzięło na siebie ciężar utrzymania materjalnego tych ludzi. Przy ministerjum spraw wewnętrznych istniała „Narada specjalna“ do spraw wygnańców. Wzięły się do pracy zarządy miast i ziemstw, rozmaite organy administracyjne, organizacja lokalna „Komitetu W. Ks. Tatjany“. Do współpracy stanęły instytucje narodowościowe. Na czoło wysunęły się organizacje polskie, ożywione ideą, o której mówiłem, ratowania tych mas od nędzy i zagłady politycznej. Pierwsze miejsce wśród nich zajął Centralny Komitet Obywatelski.

Komitety Obywatelskie powstały z początkiem wojny w Królestwie Polskiem. Dały one wyraz utajonej w społeczeństwie energji. Zjednoczone w Centralnym Komitecie Obywatelskim pracowały chlubnie w kraju, dopóki władze Niemieckie okupacyjne ich nie skasowały. Część członków CKO opuściła z wygnańcami kraj, aby się niemi nadal opiekować. Władysław Grabski, stanął w Rosji na czele CKO, jako główny Komitetu pełnomocnik. Zatroszczył się przedewszystkiem o zdrowie społeczne wychodźców. Za pierwsze swoje zadanie CKO uznał stworzyć taki typ organizacji wygnańców, aby nie zatracali swoich więzów społecznych, aby nie tylko nie rozpraszano rodzin, jak to robiła administracja rosyjska, lecz żeby ile możności ludność osiedlała się gniazdami według pochodzenia terytorjalnego i nadto żeby wytworzyła swój samorząd. Tym samorządem stał się CKO; ludność podzielono na partje po 20—100 ludzi, każda wybrała sobie przewodnika. Ten był opiekunem, pełnomocnikiem gromady, pośrednikiem z CKO.

Podzielono Rosję na okręgi, a cała sieć pełnomocników i instruktorów CKO ujednostajniała pracę ratunkową i opiekuńczą.

Do organizacji tego typu samorządowego nadawały się rozsiedlenia ludności miejskiej. CKO nią głównie się zajął. Ludność w miastach wzięła pod opiekę organizacja, wytworzona pod patronatem stałej emigracji: „Piotrogrodzkie Tow. pomocy ofiarom wojny“.

Ten podział pracy nastąpił na zjeździe towarzystw opiekuńczych, zwołanych do Moskwy pod jesień 1915 r. Zjazd ten powołał do życia Radę Zjazdów, jako naczelną instytucję kierowniczą i uzgodniającą pracę różnych towarzystw. Pod tą kopułą Rady Zjazdów jednoczyły się dwie nawy życia polskiego w Rosji: nowe i stare wychodźtwo. Żeby zrozumieć stosunki ówczesne, a potem proces, którym się zajmujemy, trzeba to rozróżnienie zapamiętać. Wychodźtwo wojenne, ewakuowane z kraju, skupiało

się koło CKO, wszystkie zaś instytucje starej emigracji koło Piotr. Tow. pomocy ofiarom wojny. Personalnie upostaciować można to ugrupowanie w osobach Wł. Grabskiego i A. Babjańskiego. Na czele Rady Zjazdów stanął jako najwybitniejszy działacz w Moskwie, prezes miejscowego Tow. Dobroczynności i Komitetu Polskiego—p. Al. Lednicki.

Na jednem z pierwszych posiedzeń Rady zjazdów obecni byli, oprócz powyższego prezydjum, pp. Wł. Grabski i Marjan Lutosławski, jako przedstawiciele CKO, poseł Jan Harusewicz jako delegat Koła Polskiego, ks. Budkiewicz w imieniu ks. arcybiskupa, a potem cały szereg delegatów miejscowych instytucji i Tow. pomocy of. w.: Al. Babjański, J. Ewert, W. Purski, L. Darowski, Wachowski, Filipkowski, Barchwic, Ziabicki, M. Radziwiłł. Na tem posiedzeniu uchwalono właśnie podział pracy, o którym wspomniałem, oddający pod opiekę CKO całą ludność polską po za miastami na przestrzeniach całej Rosji. Plan organizacji pracy był dziełem Jerzego Zdziechowskiego. On też dźwigał na sobie ciężar pracy Rady Zjazdów do końca. Prezes Al. Lednicki spełniał rolę reprezentacyjną i miał sporo czasu na politykę.

W styczniu 1916 r. w posiedzeniu Rady Zjazdów w Moskwie brali udział delegaci pomienionych dwóch największych komitetów opiekuńczych, a prócz tego przedstawiciele Lwowskiego Komitetu Ratunkowego, Pol. Komitetu Pomocy Sanitarnej, Polskiego Komitetu w Moskwie, Rady Okręgowej Kijowskiej. Lwowski Komitet Ratunkowy, mający swoją siedzibę w Kijowie, powstał we wrześniu 1915 r. i opiekował się wychodźcami z Galicji, których było około 40 tysięcy. Na czele Komitetu stał Stan. Grabski. Stosunek pracy Komitetów, reprezentowanych w Radzie Zjazdów, był taki, że w r. 1916 (styczeń) z 400 tys. zarejestrowanego ludu polskiego, wymagającego opieki, 320 tysięcy znajdowało się na opiece CKO, w tem około 40% było dzieci. Wtedy już CKO utrzymywało 200 szkółek dla dzieci wygnańców, 420 ochron, szkół koedukacyjnych 4 klasowych z wykładem polskim 19, 52 kursy dla analfabetów i tp.

W lutym 1916 CKO powołał do życia Zarząd Główny. Weszli do niego pełnomocnik główny Wł. Grabski, zastępca pełnom. St. Leśniewski, bar. L. Kronenberg, Eust. Dobiecki, Franc. Nowodworski, St. Glezmer i pełnomocnicy szczególni: Marjan Lutosławski, poseł Jerzy Gościcki, Józef Dangel, Adolf Świda, J. Gallera, Stan. Wojciechowski, Paweł Gorski, pos. Jan Harusewicz. Do komitetu wchodziło 31 członków, między nimi wybitną rolę grał Marjan Lutosławski. Na początku r. 1916 w Rosji Europejskiej i Azjatyckiej CKO miał 7 rejonów, te dzieliły się na okręgi, na czele każdego zarządu rejonowego stał pełnomocnik (było ich 53). Pełnomocnicy pracowali przy współudziale 455 instruktorów i 2205 przewodników. W biurach oddziałów CKO pracowało 368 osób.

We wrześniu 1916 pod opieką CKO pozostawało 324.288

wygnańców. Pomoc sanitarną udzielano w 89 szpitalach (1.409 łóżek), 81 ambulatorjach. Schronisk dla starców było 51 (1775 osób), warsztatów 112. Pomocy religijnej udzielało około 150 kapelanów, kaplic stworzono 52. Poza tem pracowały biura pośrednictwa pracy i porad prawnych. Około 10 tys. gospodarstw odzyskało przy tej pomocy zwrot strat, poniesionych przez ewakuację.

Podajemy te cyfry dla tego, aby uwydatnić pracę tego nowego wychodźtwa, które emigracja stara usiłowała wziąć pod swój wpływ polityczny, uważając „przybyszów" za żywioł reakcyjny, niedostępny dla idei „niepodległości". Niesłychanie ambitny i ruchliwy adwokat moskiewski Aleksander Lednicki, jak już zaznaczyliśmy, stanął na czele Rady Zjazdów. Jako człowiek miejscowy i wielce ustosunkowany miał do tego sporo tytułów, które w CKO chętnie uznano. Nie przypuszczano, że stanowisko to będzie wkrótce wyzyskane przez niego w celu zdobycia wpływów politycznych na terenie sprawy polskiej.

Na pierwszy plan trosk i zabiegów wychodźtwa polskiego w Rosji wysunęła się zrazu sprawa organizowania wygnańców i opieki nad nimi. Organizacje, o których wyżej mówiliśmy, mające na celu wyodrębnianie masy polskiej na zasadzie samorządu i uczynienia z nich ciała gotowego do powrotu, miały w sobie zaród państwowości. Wytworzyły się mianowicie elementy czynności ministerjalnych: 1) opieki społecznej i zdrowia, 2) spraw wewnętrznych (rejestracji, paszporty), 3) oświaty, 4) skarbu. Lata 1915 i 1916 były okresem wytężonej pracy gospodarczej wychodźtwa. Potrochu w miarę postępów wojny wysuwał się coraz wyraźniej na czoło zabiegów moment polityczny. Rok 1917, krytyczny dla wojny okres przełomu moralnego, był już rokiem wielkiego zagadnienia międzynarodowego sprawy polskiej i udziału zbrojnego Polski w wojnie.

Organem politycznym polaków, znajdujących się po za krajem na wschodzie, był Komitet Narodowy, zorganizowany jeszcze w Warszawie przed okupacją niemiecką i przeniesiony w lecie 1915 do Petersburga. Skład komitetu był następujący: przewodniczący Zygmunt hr. Wielopolski, przezes Komitetu wykonawczego Roman Dmowski. Jako członkowie wchodzili do niego: Zygmunt Balicki, ks. Seweryn Czetwertyński, Paweł Górski, Władysław Grabski, Stan. Kozicki, Stan. Leśniewski, Franc. Nowodworski, ks. Maciej Radziwiłł, Antoni Sadzewicz, hr. Wład. Sobański, Józef Wielowieyski, Stan. Wojciechowski, Jerzy Zdziechowski, hr. Konst. Broel-Plater, Marjan Lutosławski i hr. Maurycy Zamoyski. Ponadto wchodzili do Komitetu posłowie do Izb prawodawczych rosyjskich z Królestwa Polskiego, mianowicie: Ignacy Szebeko, Czesław Karpiński, Jan Harusewicz, Wiktor Jaroński, Jerzy Gościcki. Posłowie z Litwy i Rusi ze względów taktyki politycznej wobec Rosji byli zatajeni i wchodzili do Komitetu jako hospitanci, mianowicie: Al. Meysztowicz, Feliks Racz-

kowski, Konst. Skirmunt, St. Łopaciński, hr. Wawrzyniec Puttkamer, ks. Maciejewicz i W. Bańkowski. Zaproszony też był w charakterze hospitanta poseł Al. Lednicki, aczkolwiek należący do klubu rosyjskiego „Kadetów", ale wiele rokujący pomocy ze względu na swoje stosunki. Na prawach hospitanta wchodzili też do Komitetu redaktorzy pism, wydawanych w Petersburgu przy Komitecie: „Sprawy Polskiej" Z. Wasilewski, „Dziennika Polskiego" B. Wasiutyński.

Roman Dmowski w listopadzie 1915 wydostał się z Petersburga. Uznał, że praca jego potrzebna jest w Paryżu i Londynie, że tam ustawić trzeba dźwignię do poruszenia z martwego punktu sprawy polskiej. Martwym punktem była przedewszystkiem Rosja, bardzo zabiegająca o to, aby państwa sojusznicze nie przestały traktować Polski, jako sprawy wewnętrznej rosyjskiej. Wyjechali potem zagranicę Maurycy Zamoyski, Konst. Broel-Plater, w r. 1817 — St. Kozicki. Z. Balicki zmarł we wrześniu 1916.

Komitet Narodowy, połączony z Kołem Polskiem posłów, pozostający w porozumieniu z Lwowskim Komitetem (prezes Stan. Grabski) w Kijowie i Komitetem Wykonawczym (prez. Joachim Bartoszewicz) w Kijowie jako organem politycznym ludności polskiej w południowo-zachodnich guberniach Rosji, porozumiewający się z Dmowskim zagranicą i uznany przez rząd Mikołaja II za prawowite przedstawicielstwo Królestwa Polskiego, miał dostateczne podstawy moralne i polityczne do działania. Nie kreślimy tutaj dziejów sprawy polskiej, mozolnie przez Komitet Narodowy na jaw wydobywanej. Zdziałał on wiele, oswajając z nią sfery oficjalne rosyjskie przez umiejętne wyzyskiwanie wpływów na Mikołaja II. On to był kolebką późniejszego Pol. Komitetu Narodowego w Paryżu, który pracę jego na forum międzynarodowem kontynuował i rozwinął. Gdyby nie ta działalność Komitetu Nar., nie byłoby mowy o aktywności polskiej po stronie Rosji, o zaczątkach wojska, nawet o tej eksterytorjalności zorganizowanych mas wygnańczych, którą w pewnym stopniu zyskaliśmy. Gdyby nie działalność Komitetu, Dmowski nie mógłby w r. 1916 złożyć ambasadorowi w Paryżu Izwolskiemu memorjału, rozwijającego myśl zjednoczenia i niepodległości Polski. Zadaniem jest mojem, gdy rzucam tło do sprawy Lednickiego, uprzytomnienie, jak wielkie przeszkody napotkała ta akcja narodu ze strony p. Al. Lednickiego i jego zorganizowanych adherentów.

2. STARA EMIGRACJA I LIBERALNA ROSJA, LEDNICKI I BABJAŃSKI.

Opowiadanie o przygodach, które spotkały Polskę na wschodzie, będzie niezrozumiałe, jeśli nie scharakteryzuję pokrótce atmosfery moralnej, w której stara emigracja polska w Rosji wytwarzała swoje pojęcia i obyczaje polityczne.

Kiedy nazajutrz po wybuchu rewolucji wyszedłem na ulice Petersburga, aby zobaczyć, jak wygląda stolica bez cara, drobne zdarzenie uliczne wyjawiło mi więcej, niż wszystkie studja nad Rosją liberalną. Była to chwila historycznej wagi tak wielka i tak oszałamiająca, że ludność chodziła, jak błędna w podnieceniu nerwowem. Zaczęto od zrywania emblematów monarchicznych z pałaców rządowych. Orły, korony, monogramy carskie wyrywano z murów lub osłaniano płachtami. Ulotne „Izwiestja", jedyny w tych dniach organ prasowy, donosiły o poszukiwaniach i aresztowaniach członków rodziny carskiej, ministrów i generałów. Nikt jeszcze nie zdawał sobie wtedy sprawy z ogromu wypadków, z tego co należy robić, z tego czy Komitet Wykonawczy Dumy z Rodzianką na czele zapanuje nad sytuacją. A jednak byli ludzie, którzy plan mieli.

Nie dochodząc do Litejnego prospektu, na ul. Znamienskiej ujrzałem przed bramą gromadkę eleganckiego towarzystwa, żywo i z uradowaniem rozprawiającego. Byli to żydzi. Cóż się stało? Oto w tej kamienicy przed chwilą aresztowano podprokuratora N. (nazwiska nie pamiętam). Brał udział przed laty w procesie Beilisa! Zrozumiałem, że żydzi mają władzę w ręku. Dorwali się do niej nie bezpośrednio, lecz przez liberałów rosyjskich, przez „kadetów". Czekano na upadek cara, aby wreszcie załatwić rachunki swoje. Nastawały nowe czasy. W świetle tego zdarzenia zrozumiałą się staje rola polityczna Lednickiego i ten szczegół w procesie, gdy z zainteresowaniem słuchano, jak w pewnym dzienniku rosyjskim Lednicki z powodu sprawy Beilisa wyraża swoją dumę, że społeczeństwo rosyjskie, do którego on

należy, nie shańbiło się niekorzystnym dla Beilisa wyrokiem (ob. niżej dokumenty).

Życie narodu rosyjskiego pod caratem w ustroju autokratycznym miało tę złą stronę pod względem wychowawczym, że nie sprzyjało kulturze politycznej sfer oświeconych. Nie miały one pola samodzielnej twórczości i pozostawiając troskę o całość państwu, w rozprózniaczeniu duchowem zadawalały się przeżuwaniem „principjów" apriorycznych, czerpanych z drugiej ręki. U dołu w masach ludowych życie trzymało się odwiecznym nurtem tradycji, niedalekich poziomu zupełnego barbarzyństwa, u szczytów kwitły sztuki, nawet nauka, środek zaś życia był pusty. Zbywało mu na instynktach i na wiedzy, czerpanej z doświadczeń samodzielnych i stosowanej do rzeczywistości. Całość polityczna trzymała się więzią państwową od góry, jakby zwisała u stropu. Sumienny obserwator łacno mógł spostrzec, że wysoko sięgająca budowa wielkiego mocarstwa, nie wyrastała organicznie z dołu, lecz że jej budowy zasadą był właśnie carat.

Pustką dusz warstw oświeconych zawładnęły żywioły przemyślne cudzych cywilizacji. Inteligencja nie myślała po rosyjsku. Wyzbywszy się instynktów narodowych, budowała swój ideał na podsuniętej platformie „wolności powszechnej", jakby według recepty z „Protokułów Mędrców Sjonu", ale nie zdając sobie z tego sprawy, dziwnie zahipnotyzowana urokiem wyższości umysłowej żydów.*) Typową wyrazicielką mętnych uczuć patrjotycznych i jeszcze mętniejszych pojęć liberalnych społeczeństwa rosyjskiego byli t. zw. „kadeci", parlamentarna grupa partji wolności ludu. W latach ostatnich na czele tej grupy stał żyd Winawer z Warszawy. Ukończył on w r. 1885 uniwersytet warszawski jednocześnie z Sz. Askenazym po napisaniu dobrą polszczyzną rozprawy kandydackiej zdaje się o Fryczu Modrzewskim. Askenazy delegowany był do inteligencji polskiej, Winawer do rosyjskiej.

Jakaś siła fatalna odwracała umysły rosyjskie od widzenia rzeczywistości dziejowej. Dążąc „princypjalnie" do wolności powszechnej, nie widzieli zgoła rzeczywistości lub o nią nie dbali. Od początku wojny prasa nacjonalistyczna z goryczą rozstrząsała pytanie, dla czego tak się stało, że Rosja niczego nie przewidziała. W tygodniku „Russkaja Buduszcznost'" notowano, że wódz wolnomyślicieli, łączących Rosję liberalną organizacyjnie z wolnomyślicielami świata, prof. Maksym Kowalewskij, w r. 1914 zaczął drukować w miesięczniku rozprawę, w której dowodził, że wojna jest niemożliwością, ale zaskoczony wybuchem wojny zagranicą dalszej części artykułu już nie napisał. Zauważono, że słynny historyk Karejew na przestrzeni wielu tomów swoich dzieł

*) Bliższą charakterystyką psychiki i stosunków na emigracji i w środowisku liberalnem znajdzie czytelnik w książce mojej „Na wschodnim posterunku". Warszawa 1919. E. Wende.

historycznych nie zanotował ani razu konfliktu między rasą germańską i słowiańską.

Jest rzeczą znamienną, że Kadeci, dążący do osłabienia monarchji i mobilizujący w tym celu pod hasłem wolności wszystkie ludy, wcielone do imperjum, nie zbyt daleko szli w swoich programach, gdy chodziło o wolność Polski. Zachowanie się ich względem nas było zawsze raczej, jeśli nie wrogie, to nieżyczliwe. Stanowisko to zrozumieć można dopiero wtedy, gdy się ujrzy, w jak wielkim stopniu uzależnieni byli umysłowo od żydów. W grudniu 1916, gdy już car przychylił się do pomysłu samodzielnej Polski, związanej dość luźno z Rosją, Kadeci (Kokoszkin, „Riecz") nie chcieli pójść ani kroku poza autonomję gospodarczą. „Riecz" organ Kadetów, już w r. 1916 nie miała nic przeciw zawarciu separytywnego pokoju z Niemcami na gruzach Polski. W r. 1916 ukazała się w P-gu znamienna książka „Otieczestwo". Była to autologja literatur różnych narodów, zamieszkujących Rosję, połączona z rozprawami, gdzie żydzi do spółki z Rosjanami i Polakami (Grodeskuł, Gurewicz, Baudouin de Courtenay) roztrząsali idee narodowości. Ideą naczelną była ta, że pomniejsze narodowości wytwarzać winny konstelację koło słońca rosyjskiego. Literaturę polską umieszczono tam na 7 miejscu, po żydowskiej. Żyd Gurewicz pisze w tej książce o istnieniu literatury rosyjsko-żydowskiej, a nasz polski profesor Baudouin de Courtenay, wysunięty w r. 1922 jako kandydat na prezydenta Rzpltej, w rozprawie swojej dowodzi, że jak możliwa jest bezwyznaniowość, tak samo możliwa jest beznarodowość. Doradza usunąć ze szkół naukę religji, historji ojczystej, literatury patrjotycznej, do szkół wprowadzić dla wszystkich naukę żargonu, przeciwdziałać „molochowi państwowości" i t. d.

Przekonałem się, śledząc umysłowość rosyjską liberalną zarówno wśród rosjan, jak i wśród wynarodowionych Polaków, że pustkę wewnętrzną, powstałą z wyzucia się z instynktów narodowych, zapełniła im myśl żydowska, wytwarzając taki zamęt w umysłach, że z Rosją, tutaj w inteligencji uchwyconej za chrapy, żydzi robić mogą, co im się żywnie podoba.

My Polacy, ulegając stamtąd (ex oriente) wpływom, znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie obłąkania i zdradliwego wprowadzenia na manowce polityczne. Myśl żydowska w porozumieniu z Niemcami co do planów na podbój wschodu, przerobiona w liberalizmie rosyjskim i tam nabrawszy rosyjskiego tupetu, jakim się odnacza uproszczone mędrkowanie, szła do Polski w postaci jadu, paraliżującego centra mózgowe. Na rosyjsko-żydowski liberalizm nie ma ratunku, bo pozbawiony jest społecznej poczytalności. Nie zdawałem sobie przedtem sprawy z rozmiarów klęski, grożącej kulturze narodowej z tej strony. W zimie 1914, kiedy wojska rosyjskie zajęły Lwów (byłem tam wówczas redaktorem „Słowa Polskiego"), przybyli do nas na rekonesans polityczny dwaj liberałowie rosyjscy, poważni uczeni i ludzie skąd

inąd godni, prof. Kotlarewskij i prof. Piotr Struwe. Pamiętam niezmierne zdziwienie, gdy na zakończenie długiej a bezowocnej dyskusji w gronie wybitnych z naszej strony polityków (zebranie było u Jana Gwalberta Pawlikowskiego), goście rosyjscy oświadczyli otwarcie, że porozumienie z narodowcami polskimi co do sprawy polskiej będzie bodaj niemożliwe ze względu na nieprzyjazny nasz stosunek do żydów. Myślałem, że to było ich stanowisko indywidualne, tymczasem to był punkt widzenia zasadniczy Rosji liberalnej.

Przypomniałem sobie, że przed wojną w r. 1912 podczas wyborów w Warszawie posła do IV Dumy w ostatniej chwili, gdy głosy się podzieliły między kandydatury Dmowskiego i Kucharzewskiego, dziennik żargonowy „Hajnt" ogłosił wiadomość, iż z Petersburga nadszedł do żydowskiego komitetu wyborczego list, podpisany przez Winawera i Milukowa, odradzający żydom Kucharzewskiego i zalecający im przerzucić głosy na kandydata, który nie wejdzie do Koła Polskiego. Koło Polskie zanadto zbliżyło się do „Październikowców" i oddaliło się od Kadetów. Ci zaś mieli takie wpływy na żydów, że wybrali sobie Jagiełłę. Była to zapowiedź tego głosowania, które po 10 latach się odbyło w taki sam sposób przy pomocy tejże masonerji, gdy chodziło o wybór prezydenta Rzpltej. Pisano o tem wówczas w „Gazecie Warszawskiej" (nr. 103 z 11 paźdz. 1912 r.): „Interwencja Kadetów wskazuje raz jeszcze w sposób dotkliwy, że partja ta jest przedewszystkiem ekspozyturą interesów żydowskich, że Kadeci, mając do wyboru między interesem polskim a żydowskim, wybiorą zawsze ten ostatni".

Przypomnijmy sobie, jak w III Dumie Kadeci poparli te interesy żydowskie przy uchwalaniu ustawy samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, jak w r. 1912 ich organ „Riecz" wywierał nacisk na władze rosyjskie, że pozwala na szerzenie się w Polsce antysemityzmu, przypomnijmy sobie, z jakim przekąsem ten sam organ traktował oburzenie Palaków z powodu wydzielania Chełmszczyzny, a będziemy mieli obraz bezbronności naszej myśli politycznej, gdy od szeregu lat patrzyliśmy spokojnie na podkopy, czynione w Polsce z tej strony.

Aleksander Lednicki był kadetem. Urodzony w Mińszczyźnie nie czuł związku historycznego tej ziemi z Polską i przesunął się z kresów „rosyjskich" do stolicy Moskwy. Osiadłszy tam jako dobrowolny emigrant, zdobył stanowisko wybitnego adwokata. W czasie wojny japońskiej bywał w Polsce z misją szerzenia haseł „wolności powszechnej" wśród Polaków. Postanowiono tam w kołach liberalnych rosyjskich wytworzyć sobie ekspozyturę w Polsce. Lednicki wygłaszał odczyty w różnych miejscowościach Galicji, a w Warszawie zdołał zawiązać organizację demokratyczno-postępową. Jako jeden z wybitniejszych przedstawicieli masonerji rosyjskiej znalazł tutaj połączenia, które jednak go w Polsce nie utrzymały. Próbował kandydować do I Dumy

w Warszawie, ale nie znalazł poparcia.*) Postanowił stanąć do urny w Mińszczyznie. Jak zeznawał na sądzie świadek Wańkowicz, ówczesny prezes Tow. Rolniczego w Mińsku, zgłoszenie się kandydata zpośród kadetów było zbyt dla Mińska zaszczytne, aby go nie poprzeć. Wszystko obiecał, czego chciano i posłował lat szereg.

W organizacji kadeckiej zaszedł wysoko, należał do głównego kierownictwa partji w komitecie Centralnym. Za wszystkie wystąpienia w stosunku do Polski Kadetów Lednicki był odpowiedzialny, ale po polsku odpowiedzialności tej nie czuł. Dosyć przeczytać ustępy z jego mów, w Polsce wygłaszanych podczas agitacji, o której wyżej mówiłem, aby się przekonać, że z ducha Polakiem nie był. Miał jakieś swoje w stylu Gurewicza „otieczestwo", w którem ginął jak w morzu dopływ polski. Pochodzenie polskie dodawało mu w sferach liberalnych pewnej powagi reprezentacyjnej. Nie potrzebował go się zapierać, ale sam o tem pochodzeniu zapominał. Więcej w Polsce myślał o Rosji, niż w Rosji o Polsce—to pewna. Salon jego, jak się dowiedziałem, do czasu wojny był rosyjski, w gabinecie wisiała nad biurkiem fotografja cara. Interesy finansowe, a do nich miał dobrą rękę, robił zawsze z żydami. Nie zdziwiłem się też, gdy mi powiedziano o entuzjazmie, z jakim przyjął wyrok w sprawie Beilisa. Gdy go wybrano posłem do Dumy z ziemi Mińskiej, nie przyszło mu do głowy wstąpić do Koła Polskiego. A miał przykłady: Kozieł Poklewskiego, Glezmera, wybranych w Rosji, którzy do Koła wstąpili. W końcu 1916 r. przed upadkiem caratu, zabierając się coraz goliwiej do polityki polskiej, zrozumiał, że trzeba jakoś kwestję swojej narodowości uporządkować. Zrobił więc jakąś formalność, przerywającą rzekomo stosunek z Kadetami. W prasie jednak własnej tego nie ogłosił. Nadał bokiem przez osoby trzecie wiadomość o tem do „Russkiego Słowa" w Moskwie w postaci jakiejś enigmatycznej — ni to fakt, ni to pogłoska. Przetelefonowano ją do „Kiewskiej Myśli". Bez hałasu jednem słowem, bez ostentacji to zrobił. Oficjalnie zawsze mógł się wystąpienia swego wyprzeć, a w razie potrzeby—przed Polakami—niem pochwalić.

Na ludziach wybitnych tego typu, jak Lednicki, wzorowały się setki pomniejszych indywidualności. Starałem się zbadać ich kalectwo. Były to dusze od ciągłego strzelania hasłami rozpuszczone jak bicze dziadowskie. Przez licytowanie się demagogiczne z radykałami o wolność jednostki—zdemoralizowane. Przyzwyczajone do rzucania ogólnikowych a pustych haseł wolności, braterstwa, ludzkości—zupełnie głupkowate w rzeczach cywilizacji

*) P. Lednicki zachował w sercu za to żal do Warszawy. W organie swoim „Echu Polskiem" w Moskwie w r. 1916 oświadczył przy pewnej sposobności, że miałby zupełne prawo czuć się obrażonym za to na społeczeństwo polskie.

i fałszywe. Dusze te zgubiły wszelkie dane orjentacyjne, gdzie prawda a gdzie fałsz, straciły nawet ciekawość szukania prawdy.

Przyczyna tej strasznej choroby tkwi w zatraceniu instynktu narodowego, a druga w tem, że środowisko nie dawało na to miejsce nic, co duszę nadbudowuje na typ cywilizowany, obywatelski. Czemże bowiem jest szukanie prawdy, jak nie szukaniem zgodności z rzeczywistością? Najwyższą rzeczywistością psychiczną jest jaźń narodowa w człowieku. Gdy tej osi w sobie niema, nie dojdzie do żadnej zgodności ze swoją własną rzeczywistością wewnętrzną. Homo nullius nationis, jest jak res nullius— do wzięcia. Staje się przygodą, gdzie go wiatr zaniesie, i sam przygody tworzy. Nie mając motywów obywatelskich, tworzy z osobistych, albo jest manjakiem, poczytywanym za obłąkańca w społeczeństwie normalnem. Dochodzą do tego stanu w Rosji takie typy uczonych, jak Baudouin de Courtenay, Petrażycki, Zdziechowski Marjan, ci którzy uwierzyli w logikę nielogicznych założeń. Im dalej posuwają się w złym kierunku myślenia, tem większe odchylenie od poziomu zdrowego sensu. Mniejsza o nich, bo oni nie bywają politykami, chyba dla kpin organizacja ich wysunie, jak manekiny. Gorzej jest z działaczami, bo tu odchylenie idzie w etykę i politykę, ciągnąc za sobą środowisko. Tutaj droga zboczona wiedzie nie do absurdu, lecz do występku.

Straszna ta choroba czai się na ludzi, zrodzonych gdzieś na rozstaju dróg cywilizacyjnych, przy skrzyżowaniu nizkiej cywilizacji z wyższą, w tym wypadku na przełęczy między Wschodem i Zachodem. Taki Lednicki lub Babjański wychowali się wśród kilku narodowości: słabej, rozcieńczonej polskości lub litewskości, żydowstwa i zwycięskich Rosjan. Pochyłość polityczna ciągnęła ku Moskwie, stąd kierunek. A treść? W tej dobie XIX wieku za ich młodości ani Polak, tem mniej Litwin treści tej nie dawali. Dawał ją silny, ruchliwy typ żydowski.

Niepoczytalność moralna w polityce rodzi się na rozdrożach międzynarodowych. Wytwarza ona rozdwojenie, roztrojenie jaźni narodowej. Jednostka oświecona wmawia w siebie teorje o nacjonalizmie, który jakoby jest dla niej wstrętny, gdy on jest dla niej tylko niedostępny; organizacje silniejsze, zainteresowane w podboju, podsuwają mu wtedy zamiast treści pusty dźwięk „ludzkości", czy „wolności powszechnej". Nie widać nawet męki w oczach takiego uwiedzionego człowieka. Jego pozycja—to nie rozpięcie krzyżowe, to rozpięcie słupa drogowskazu, na którym czas zaciera napisy. Dramatyczny natomiast jest los narodu, w którym jednostki takie biorą się do polityki. Ludzie bowiem, sami sfałszowani w typie narodowym, nie mogą być twórcami życia żadnego z narodów, nadających im barwę. Na to, żeby być twórcą narodowym, trzeba mieć intuicję, przenikającą istotę życia narodu. Płynie ona z zespolenia się wewnętrznego z narodem w drodze faktu psychicznego i moralnego. To zespolenie wytwarza instynkt, który sam wiedzie na drogę twórczości umysły,

obdarzone talentem politycznym; on prowadzi polityka ku prawdzie, to znaczy ku zgodności jego działania z interesem dziejowym narodu. Człowiek oświecony w Rosji, zamiast twórczości narodowej (która musi być wolna, oddana rzeczy samej, jak w sztuce, i szczera), szukał dla siebie oparcia psychicznego poza narodem, bo tu nie umiał znaleźć duszy dla siebie i jaźni (ja = naród). Żebrał w cywilizacjach obcych wątków życia duchowego i stawał się ofiarą międzynarodowego oszustwa. Za sprzedawaną duszę otrzymywał krążek fałszywego złota w postaci hasła: ludzkość, czy wolność powszechna. Z duszą swoją sprzedawał naród. Czystej krwi Rosjanin miał się nad czem naradzić ze swojem sumieniem; ale mieszaniec, człowiek z rozmienioną duszą nie miał skrupułu. Takich ludzi kupują tajne organizacje międzynarodowe za bezcen, a tem cenniejsi są dla nich, że działać mogą jednocześnie wśród paru narodów i rozwalać je pod hasłem walki z nacjonalizmem. Ponieważ te organizacje są teraz w ręku żydów, ci—chcąc czy nie chcąc, wiedząc czy bezwiednie—robią robotę żydowską.

Rosjanin liberalny, odmiana poszukiwacza Boga, sekciarza, jakim jest Rosjanin wogóle, wytwarzał ze światopoglądu liberalnego religję, filozofował, szukał symbolów; daleki od poczucia prawdy, licytował się z nihilizmem umysłów radykalnych, zawsze im blizki czy w sprawach społeczno-politycznych, czy moralno-filozoficznych. Dalszym ciągiem tego samego ciążenia do absurdu jest to, co zrobili z moralnością i religją bolszewicy, czczący Marxa i Lenina jak świętych; w polityce bolszewicy robią krok dalej po tej pochyłości, na jakiej stał Kierenskij, liberał z Rządu Tymczasowego. Rosjanin liberalny nawet bardzo oświecony, jak się przekonałem z dyskusji, prowadzonej podczas wojny w miesięcznikach „uczonych", nie umie mówić o narodzie. Zastanawia się scholastycznie, czy miłość ojczyzny, o której tyle się mówiło czasu wojny (Polacy ten temat robili aktualnym), ma w sobie podstawę „erosu" czy „ethosu". O ile pamiętam, Mereżkowskij podkreślał, że w każdym razie ta miłość należy do rodzaju „wolnej" miłości, nie zaś obowiązującej do wszystkiego zawsze. Zamiast uznania faktu (miłość jest albo jej niema) mędrkowano w chwili katastrofalnej dla Rosji o tem, czy logicznie jest, gdy niema już ludożerstwa, zabijać ludzi na wojnie (Mereżkowskij). Stąd pacyfizm, gorzej, bo u radykałów — „porażeństwo" (defaitisme), ucieczka z frontu, katastrofa, hańba. Gładko po pochyłości odśrodkowej zepchnęli Rosję w przepaść oszuści międzynarodowi, wykupujący za liczmany frazesu inteligencję.

Urobiony na ten typ pół-polak, z próżniactwa ducha szukający dla siebie duchowości jaknajłatwiejszej, najbardziej uproszczonej—dochodził do zupełnego stępienia moralnego. Był zaś w położeniu gorszem od Rosjanina, bo na dnie duszy miał za-

wiązki cywilizacji innej, łacińskiej. On, żeby liberałem rosyjskim się stać, musiał wpierw te pierwiastki w sobie zabić. Kłamiąc przed sobą postępował, a zatraciwszy raz wstyd przeniewierstwa, pracował już tylko w sobie nad pogłębieniem pogardy dla prawdy. Zamknięte miał przed sobą prawdziwą twórczość, jeśli tedy był ambitny, wszystkie ambicje lokował w interesie osobistym. I potrochu doszedł do tego, że sam siebie miał za miarę rzeczy. Takiego człowieka poznałem w Lednickim. Żadnego skrupułu dla narodu, na którego terenie działa, żadnego pomyślenia nawet o tem, jak to wypadnie dla narodu, przypuszczam, że już żadnej możności traktowania rzeczy ze stanowiska interesu narodowego i moralności publicznej. Jednostkom wynarodowionym wewnętrznie w starej emigracji, czy z kresów wydawał się genjuszem obosieczności, dla określonej zaś cywilizacji narodowej był typem złowieszczym. Sam siebie odnaleźćby już nie mógł w tem, co robił publicznie, ale wystarczała mu zawsze sankcja tej sfery, której jego czynność korzyść przynieść mogła. A miał takich „platform" kilka, po których skakał jak po krach płynących. Zaszkodzi Polsce, pochwalą go może Kadeci, w każdym razie żydzi lub członkowie organizacji tajnej. Zawsze znajdzie sferę, która stwierdzi jego alibi, przyklaśnie mu, rozgrzeszy, zrobi owację. I tak gnanego żądzą karjery po przez biczowania prawdy los zapędzi wreszcie w sytuację bez wyjścia, gdzie można tylko powiedzieć: tak lub nie. Taka sytuacja jest w łonie narodu wolnego, umiejącego być sędzią swego dobra lub zła, gdzie prawda może być tylko jedna. Człowiek z rozdroża musi się tutaj ukorzyć i pokutować.

Duchy karłowate, rozrastające się przyziemnie ambicjami osobistemi, doskonale są spożytkowywane w organizacjach międzynarodowych. Związki te przystosowane są właśnie do tego typu ludzi, nie rosnących w górę ambicjami narodowemi. Nie utrzymałyby się tak długo w społeczeństwach, gdyby nie wykazywały pewnej pozytywnej działalności. Ich niszczycielskie zadanie polega na wrogiem traktowaniu tego, co nazywamy „salus reipublicae", co staje się zasadą budowy ducha narodowego. Działalność osobista natomiast z zaleceń tradycji tych związków powinna nawet być humanitarna, ruchliwa i ostentacyjna. W ten tylko bowiem sposób można ludzi niewyrobionych politycznie zniewalać ku sobie. W Polsce przez cały czas, gdy nie było życia politycznego, tą drogą ludzie ambitni dochodzili do wpływów i nawet wiele dobrego w zakresie kultury i dobroczynności zdziałali. Lednicki w ten sposób dochodził do wpływów wśród niekrytycznych sfer emigranckich. Miał wielką łatwość jednania sobie ludzi wylewnością towarzyską i gotowością do usług. Ale nic nie zrobił, czegoby nie zanotował i w swoim czasie jak rewersem się nie wykazał. Miał ludzi w niewoli i ci mu służą w dobrej czy złej doli.

W procesie ta gra wyjdzie na jaw w szerokiem zastosowaniu przy wykazywaniu się zasługami wobec ludzi. Na każdy za-

rzut nieliczenia się z dobrem narodu znajdzie się szereg świadków, że był dobrym Polakiem, że kochał Polaków, świadczył im usługi, że dom jego był polski. Polskość jego obejścia i polskość jednostek podstawiana będzie ciągle tam, gdzie mówić trzeba o narodzie, zmyśle narodowym, polityce narodowej. To zmieszanie dwóch pojęć, niewidoczne dla emigranta, w Polsce wolnej nie mogło ujść uwagi. Ta „polskość" zewnętrzna będzie to danina, składana pochodzeniu. Ale gdy Lednicki, dociśnięty do muru przez świadka R. Dmowskiego, nie mógł już utrzymywać, że nie działał na szkodę narodu polskiego, wtedy wybuchnął w sposób znamienny, apelując do niewidzialnego, anonimowego areopagu:

— Tak, nie byłem nacjonalistą. Moim programem była „wolność powszechna".

Przeskoczył na inną platformę i tu szukał zgodności z jakąś prawdą wewnętrzną i rozgrzeszenia. Czuł bowiem, że w oczach narodu jest zgubiony.

Na charakterystyce osoby p. Lednickiego zatrzymałem się dłużej, żeby wylegitymować się z motywów, które się składały na moje przeświadczenie o jego moralnej wartości. Tak zrozumiawszy człowieka, nie mogłem spokojnie patrzeć, gdy usiłował brać w swoje ręce losy narodu. A jak to robił, pokrótce opiszę z bezpośredniej obserwacji. Całość ujawni się w procesie.

Przy sposobności tej charakterystyki dodam portret jednego z przyjaciół Lednickiego, który w jego sprawie był świadkiem, a w latach wojny wspólnikiem działań politycznych. Mówię o p. Aleksandrze Babjańskim. Osobistość dość zagadkowa dla ludzi z zachodu, którzy ją obserwowali. Dla nas, znających psychologję wschodniego wynarodowienia, jest to jeden z tych słupów rozdroża, mylących ludziom drogę—rozdroża w tym wypadku litewsko-polsko rosyjskiego.

Także Aleksander. Imię to gęsto było dawane na kresach w czasach kultu cesarza Aleksandra II. Trzecim bardzo wybitnym Aleksandrem, wspólnikiem Lednickiego był Więckowski, radykał, wysoko wykształcony, nie przebierający w środkach, wszakże człowiek w stylu więcej europejskim. Zmarł po wojnie. Na niego Lednicki zrzuca teraz odpowiedzialność za pewne fakty. Czwartym Aleksandrem był Kierenskij, przyjaciel polityczny, idący tej trójce na rękę. W czasie walk tego ugrupowania z Radą Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego było to przedmiotem wesołego spostrzeżenia, że po tej drugiej stronie stali znowu w dużej liczbie Stanisławowie, imieniem polskiego świętego chrzczeni: St. Wojciechowski, St. Jezierski, St. Grabski, St. Zieliński, St. Biega i inni.

Al. Babjański odgrywał w czasie wojny wybitną rolę w Petersburgu, podczas gdy Lednicki rezydował w Moskwie i dopiero po rewolucji osiadł nad Newą. Babjański stał na czele Tow. po-

mocy ofiarom wojny, był członkiem Rady Zjazdów, przewodził Komitetowi Demokratycznemu, był prezesem dawnego miejscowego klubu Ogniska. Partnerem był Lednickiego i wykonawcą jego planów. Typ interesujący z tego względu, że w nim wszystkie wady emigranta wschodniego, których nie umiał maskować, przybierały postać rzucającą się w oczy, karykaturalny. Człowiek małej kultury umysłowej i moralnej; umysł, jak u Lednickiego, niegłęboki, charakter „łatwy"; nie tyle sprytny jak Lednicki, ile chytry, nakryty maską humorystycznej dobroduszności, gdy tamten nosił maskę wylewności serdecznej.

Urodzony na Żmudzi w pow. Rosieńskim, obrał sobie karjerę prawniczą w wojsku. Pół życia zasiadał jako sędzia z ramienia carskiego i dosłużył się rangi generała. Podczas wyborów do pierwszej Dumy zgłosił się do ojczystego powiatu „na kresach ziemi rosyjskiej" z programem kadeckim. W programie tym zmieścił ponadto zasadę zupełnego separatyzmu „krajowego" w stosunku do Polski. Nie podobało się to wyborcom i przepadł.

Do drugiej Dumy kandydował w pow. Szawelskim, korzystając z cenzusu żony. Miał już doświadczenie, wiedział, że głos decydujący mają tu litwini i żydzi o zabarwieniu socjalistycznem. Przedzierzgnął się tedy w litwina z sympatjami socjalistycznemi. To było skuteczne na wyborach powiatowych, ale gorzej poszło w Kownie, gdzie się dostał do grona wyborców kurji ziemiańskiej. Zabiegał o mandat w kurji włościańskiej, gdzie przeważali litwini, i w kurji mieszczańskiej, gdzie byli żydzi. Mówił po litewsku na zebraniach, schlebiał żydom, ale bezskutecznie. Nie dowierzano mu nigdzie: zbyt świeżym wydał się litwinem, dla Polaków przestał być Polakiem.

Do trzeciej Dumy stanął już gdzieindziej. Postawił kandydaturę w gub. Permskiej. Brat jego nabył tam duży majątek za małe pieniądze od rządu i przy kupnie podstawił generała. Tu go wybrano*).

W czasie wojny podziwialiśmy go w P-gu, jako polskiego radykała. Ideę niepodległości przypisywał swemu wynalazkowi. Nieubłagany był w walce z tymi, którzy pragnęli osiągnąć zjednoczenie Polski przez budzenie aktywności zbrojnej. Uważał, że stara emigracja była na najlepszej drodze do niepodległości, ale przybysze z kraju i Komitet Narodowy przeszkadzali. Zeznania Babjańskiego, jako świadka, potwierdzą tę charakterystykę.

Generał Babjański miał w Petersburgu wielu przyjaciół, którzy w nim widzieli pewno wiele zalet osobistych i towarzyskich. Ale ile wart jest pod względem narodowym typ tego rodzaju, to się pokazuje w chwilach ciężkich prób dla narodu. Podam tu jeden epizod z czasu zabiegów naszych o stworzenie w Rosji—

*) Szczegóły te czerpię z „Gazety Polskiej", nr. 152 z 8 lipca 1917 r. (Moskwa) z listu „Współpowietnika" o Al. Babjańskim.

wojska polskiego. Wkładam go tutaj, choć później będzie o wojsku mowa, aby skupić charakterystykę, mianowicie opowiem treść dokumentu*), który podczas procesu czytany był w sądzie.

W głównym zarządzie rosyjskiego Sztabu gener. w d. 14 maja 1917 odbyło się posiedzenie Pol. Komisji Wojskowej, posiedzenie ważne ze względu na konieczność porozumienia się z dowództwem rosyjskiem co do wydzielenia żołnierzy polaków z armji rosyjskiej. Odbywało się ono tedy z udziałem wojskowych rosjan; był obecny gen. Romanowskij, pułk. Karchanin i in. Ze strony polskiej reprezentacja była poważna: Z. Wielopolski, Harusewicz, Jaroński, S. Czetwertyński, J. Zdziechowski, Meysztowicz; z wojskowych Polaków: generałowie Bylewski, Baranowski, Weytko, ppor. Prądzyński i in. Z demokracji „niepodległościowej", która wojska polskiego nie chciała, byli: Lednicki, Babjański, Więckowski... Oni z Matuszewskim wojskowym — czytamy w dokumencie—„przeciwstawiali się dalszym polskim formowaniom, określając przed obliczem władz wojskowych rosyjskich ruch żywiołowy wśród żołnierstwa polskiego do skupiania się pod własnymi sztandarami, jako prostą chęć dezorganizowania armji rosyjskiej i dezercją poszczególnych jednostek w zamiarach uchronienia się od daniny krwi na polach walki". Zachowanie się gen. Babjańskiego na tem posiedzeniu było tegoż dnia omawiane na zebraniu Konfederacji przy udziale 96 osób i te (z wyjątkiem trzech) uchwaliły „protest przeciwko takim wystąpieniom gen. Babjańskiego, uważając je za niegodne Polaka i obywatela". P. Babjański na to nie miał nic do odpowiedzenia.

Była to próba nie tylko polityczna, ale próba elementarnej moralności publicznej. Można wszystkiego się spodziewać po polityce takiego człowieka. To właśnie dawało mu wartość w oczach „kombinatorów" międzynarodowych. Na parę lat przed wojną ukazał się w „Krytyce" Wilh. Feldmana (owego w czasie wojny agenta w Berlinie) niezmiernie pochlebny o p. Babjańskim artykuł. Jako dowód jego patrjotyzmu przytoczono fakt następujący. Kadeci, do których p. Aleks. Babjański jako poseł permski należał, oświadczyli się za upaństwowieniem kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Ale Babjański nie wziął udziału w głosowaniu nad tą ustawą. Uzyskał na to specjalne pozwolenie partji.

Na początku r. 1919 gen. Babjański zamieszkał w Warszawie, przygarnąwszy się do kolonji uchodźców z Kowienszczyzny. Jakaś siła niewidoma kazała mu być nagle czynnym. Jeden z dzienników, wychodzących w Wilnie, doniósł, że wskutek zakulisowych intryg Babjańskiego udaremnione zostało przedstawicielstwo kresów wschodnich w Sejmie warszawskim, pomimo że leżało ono w planie gabinetu Moraczewskiego, zatwierdzonym przez Naczel-

*) List por. Prądzyńskiego i Tarły, jako prezydjum Tymcz. Komitetu Wykon. Pol. Konfederacji Wojskowej, ogłoszony w „Sprawie Polskiej", Petersburg, nr. 20 z 10 czerwca 1917 r. str. 276.

nika Państwa. P. Babjański liczył, że Wilno nie będzie wcielone do Polski.

Od czasu powstania rządu litewskiego w Kownie gen. Babjański raz po raz tam podróżuje, a koło każdej takiej wyprawy krążą wersje o ugodzie polsko-litewskiej, federacji itp. Tymczasem stosunki Litwy z Polską stają się coraz gorsze. Babjański odsuwa się od ugrupowań polskich i nikt nie wie, przez kogo inspirowane jest pośrednictwo i komu właściwie ono służy. Publicysta J. O. w „Rzeczypospolitej" wileńskiej w r. 1921 pisał: „Uważać należy za fakt niezaprzeczony, że jeśli plan gen. Żeligowskiego nie został wykonany w całości, a spory pas rdzennie polskiej ziemi pozostał pod wrogiemi rządami litewskimi, wina za to spada w pierwszym rzędzie na p. Babjańskiego i jego zakulisowe machinacje".

W końcu sierpnia 1921 r. w prasie litewskiej ukazał się sensacyjny wywiad korespondenta Elty (urzędowa agencja litewska) u p. gen. Al. Babjańskiego, który wówczas bawił w Kłajpedzie. W wywiadzie tym Babjański przyznał się, że on właściwie jest autorem projektu Hymansa. Projekt ten—przypominamy—ów pierwszy projekt Hymansa federacji polsko-litewskiej był niespodzianką dla naszego rządu i wywołał konsternację. Otóż Babjański w wywiadzie, na użytek Litwinów zrobionym, uskarżał się, że Hymans wziął jego pomysł, ale go zepsuł, czyniąc poprawki na niekorzyść Litwy. Pan Babjański np. projektował, aby po złączeniu Kowna z Wilnem, język polski uznany był za urzędowy tylko w Wileńszczyźnie, tymczasem Hymans rozciągnął go i na Litwę.

Sam Babjański pisał w kowieńskim dzienniku „Listuwa", że już w r. 1920 opracował punkty zasadnicze federacji i te zakomunikował delegatom litewskim i komisji Ligi Narodów (p. Chardigny). Hymans, zużytkowując ten pomysł, zbyt zacieśnił węzły federacji, on bowiem — Babjański—chciał, aby ten stosunek był luźny (konwencja *).

W rezultacie federaliści w Wilnie, wyparli się Babjańskiego, rząd polski także. Ale Polaków to niepowołane i podejrzane wkręcanie się p. Babjańskiego skompromitowało za granicą, bo dało do myślenia, że sami nie wiemy, czego chcemy w sprawie wileńskiej. Tymczasem my Wilna nie mieliśmy do przeszachrowania.

Z tych próbek widzimy, że jest wiele łącznego między Lednickim a Babjańskim, tymi ludźmi bez rasy duchowej. Jest jedna szkoła, jedna ręka, która im nadaje ruchliwość i natręctwo pośredników. Z tego nie wynika, żeby jeden mógł być dla drugiego miarodajnym obrońcą przed sądem opinji polskiej. Obaj bowiem dali dowody, że nie mieli żadnych skrupułów co do Polski, żadnych względów na jej dobro, gdy nieproszeni brali się do sprawy polskiej.

---

*) Por. „Gazeta Warszawska", nr. 230 z 13 września 1921 r., artykuł J. Hłaski p. t. „Autor projektu Hymansa".

3. LEDNICKI I SPRAWA POLSKA.

Wojna przekraczała już zenit swego rozwoju i zbliżała się ku załamaniu moralnemu. Zbliżał się też okres krytyczny dla Lednickiego, rosyjskiego kadeta, mającego jednak w odwodzie ojczyznę w ściślejszem znaczeniu, dziedzinę ojców swoich. Owo ściślejsze znaczenie ojczyzna ta przybierać zaczęła w jego oczach w miarę powiększania się widoków, że Polska jakaś będzie, ale głównie w miarę zmniejszania się szans na to, że Rosja dotrwa do końca wojny. P. Lednicki zaniepokoił się nie tyle losem Rosji, ile własnym, zaczął myśleć o sobie.

W liście otwartym, ogłoszonym w prasie warszawskiej 22-go stycznia 1920 r., tak wyjaśnia swoją drogę polityczną: „Jako polityk uważałem, że w działaniu powinno chodzić o zadania, dostosowane do konkretnych warunków i możliwości, nie zaś o pragnienia i ideały". Był za niepodległością Polski. „Po za tem ogólnem zasadniczem hasłem—inne wytyczne naszej polityki, o ile ta miała być samodzielną polityką polską, a przytem polityką trzeźwości, a nie hazardu, powinny być, mniemałem, ściśle dostosowywane do f a k t y c z n e g o stanu rzeczy oraz realnych możliwości wojny z uwzględnieniem zasady „ignotus belli eventus". Dla tego, uważając z początku, że Rosja wygra wojnę, byłem zdania, aby wystawiając hasło niepodległości Polski, iść razem z Rosją". (Był to rok, dajmy na to, 1914—1915).

Ale „gdy w ciągu pierwszego roku wojny stało się dla mnie oczywistem, że Rosja wojny nie wygra, uważałem za niewskazane zbytnie łączenie naszych nadziei z przegraną państwa carów". Stanął tedy na gruncie aktu niemieckiego z 5 listopada 1916, zresztą „ubolewając, że koalicja dała się ubiec państwom centralnym"... (1916)

„Atoli — pisze dalej — upadek caratu, republikańskie rządy w Rosji, uznanie przez Rząd Tymczasowy Lwowa i Kiereńskiego niepodległości Polski odkryły nowe horoskopy dla sprawy polskiej w stosunku do Rosji. Pod wpływem tych faktów w pewnej mierze wróciłem do pierwotnego mego poglądu na możliwość współdziałania z Rosją" (1917).

W liście tym Lednicki chciał przedstawić się sam jaknajlepiej, a jednak to, co mu się wydawało wówczas takie „polityczne", czemże jest dzisiaj dla nas? Anglik określiłby tę jego metodę jako „moral insanity". Pomimo, że zataja właściwe motywy, które były niskie, cóż z tej spowiedzi wynika? Wynika, że rok stał przy Rosji, jakiś rok przy państwach centralnych, potem przy Rosji, wreszcie ostatni rok przy Niemcach. I tak zeszła mu wojna. Za drugim powrotem do Rosji (przy Kierenskim) zgłosił swój akces tylko „w pewnej mierze", bo już gotowe, czekające na niego podwaliny państwa polskiego przy Beselerze nie dawały mu spokoju. Nie wiedział, co będzie: czy Rosja demokratyczna obejmie Polskę, czy Niemcy i rozterkę likwidował nadzieją, że Rząd Tymczasowy da się nakłonić do uznania Rady Stanu jako rządu państwa „neutralnego". Byłby asekurowany na dwa boki. W każdym wypadku odegra w tej Polsce (jaka ona będzie — wszystko jedno) wybitną rolę. Gdy jednak Kierenskij się zawalił i przyszły rządy bolszewickie, sytuacja się wyjaśniła, wrócił wtedy po raz wtóry, już bezwzględnie do państw centralnych (1918) i wziął narazie co się dało — reprezentację Rady regencyjnej u Sowietów.

Mizerny los oportunisty i karjerowicza, który udaje realnego polityka. Nawet nie adwokat, lecz przebiegły, jak nazywają w Rosji, „chodataj po diełam", orędownik czy pośrednik, uganiający się za kurtażem. A jednak los zdarzył, że człowiek tak mały potrafił wiele złego zdziałać. Środowisko miał takie, że mógł uchodzić za polityka wielkiej miary, okoliczności oddawały mu w rękę wiele spraw, które przed nim należałoby chronić.

Przybyliśmy do Rosji z Polski w r. 1915 z naiwną wiarą, że można będzie pracować zgodnie ze starą emigracją osiedloną w Rosji. Już w Kijowie, gdzie przejazdem ze Lwowa się zatrzymałem, spostrzegłem że coś dzieli nas od ludzi z Rosją zżytych. Jak mało wiedzieliśmy o sobie, miałem dowód w tem, że nowy przedsiębiorca „Dziennika Petrogradzkiego", dziś już nie żyjący Ogulewicz, zwrócił się do mnie do Kijowa, abym objął redakcję tego dziennika. Miałem swoją drogę, czego tamten widocznie nie przypuszczał, ale niebawem spotkawszy się z Ogulewiczem w Petersburgu, wyraziłem zdziwienie, że chciał mi powierzyć dziennik, który przecież prowadzony jest zupełnie w duchu interesów niemieckich. Nie bardzo rozumiał, o co mi chodziło, bo przecież za pieniądze wszystko robić można.

Kto łożył na „Dziennik Petrogradzki", nie wiem. Z czytania jednak tego organu przekonałem się, że życie polityczne, w które wciągnięto emigrację polską w Rosji — to błoto, które starannie trzeba wymijać. Patronem dziennika, był gen. Babjański, Fr. Skąpski i in., w dzienniku zaś samym rej wiedli pp. St. Grosstern i Jan Dąbrowski, dzisiaj współpracownicy „Kurjera Polskiego". Oni to na procesie składali świadectwo pochlebne Lednickiemu, że bronił ich pismo przed cenzurą wojskową od zam-

knięcia. Nie rozumieli, że jest to okoliczność obciążająca Lednickiego, bo świadczyła, że ten nigdy nie był życzliwie dla frontu antyniemieckiego usposobiony. Była to robota w najgorszym gatunku przeniewiercza, a Polaków tak kompromitująca, że w tygodniku swoim „Sprawie Polskiej" krępowaliśmy się z dziennikiem tym polemizować, aby nie podkreślać przed misjami Ententy rozłamu, jaki wśród Polaków panuje *).

Do lata r. 1916 nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak mówiłem już, z dążeń Lednickiego i jego adherentów. Ja osobiście nie miałem do niego głębszych uprzedzeń. Widziałem w „Echu Polskiem" chwiejność linji, co tłumaczyłem nadużyciami młodzieży użytej do publicystyki. Jeszcze we wrześniu 1916 r., dowiedziawszy się o pobycie p. Lednickiego w Petersburgu, poszedłem do niego do hotelu z własnej inicjatywy w nadziei, że wyjaśnię sobie jego stanowisko i potrafię namówić na uzgodnienie pracy publicystycznej, co było tem aktualniejsze, że przerabiał wtedy tygodnik na dziennik „Echo Polskie". Odbiło się wszystko, com mówił, jak od prężnej gumy. Nie mogłem zrozumieć, czego chciał. Żaden motyw mojej myśli nie przylegał do tego, com w nim wyczuwał.

Po akcie listopadowym Beselera, Lednicki coraz jawniej przeciwstawiał się Komitetowi Narodowemu. Ze śmiercią Stürkha, zabitego przez soc. Adlera, Niemcy przestały już grać per procura Austrji i wzięły sprawę polską w swoje ręce. Już w październiku 1919 r. dzienniki liberalne w Petersburgu przytaczały publicystów niemieckich z „Berl. Tageblatt" i „Voss. Zeit." Forsta i Bernhardta, że pojednanie się Niemiec z Rosją byłoby możliwe, gdyby nie plany oderwania od niej prowincji polskich, nie są to jednak według nich przeszkody zasadnicze. Było już wtedy wiadomem, że Niemcy rzucają w świat hasło „niepodległości", którą tylko oni mogą Polsce ofiarować.

Ze względu na rolę, jaką Lednicki odgrywał w Radzie Zjazdów, przypatrywaliśmy się uważnie jego robocie politycznej, z podziwem patrząc na gzygzaki jego polityki i nie umiejąc sobie

---

*) W Petersburgu w r. 1915 wychodził tylko jeden dziennik polski „Dziennik Petrogradzki". W r. 1916 Komitet Narodowy założył dla przeciwwagi swój „Dziennik Polski". Od paźdz. 1915 do końca r. 1917 wychodził tutaj tygodnik polityczny Komitetu Nar. „Sprawa Polska". Prócz tego tygodniki: „Głos Polski" (red. H. Lewestam) w kierunku demokratycznym, pokrewnym „Dzien. Petrogr." i od list. 1915 „Sztandar" narodowy, popularny (red. R. Kwiatkowski). W Moskwie dopiero we wrześniu 1915 powstał tygodnik „Echo Polskie" (Lednicki i Purski). W listop. 1915 zaczął wychodzić w Moskwie dziennik „Gazeta Polska" (red. Józef Hłasko). W celu przeciwdziałania jej Lednicki zamienił „Echo Polskie" na dziennik (1916). W Kijowie wychodził dawny „Dziennik Kijowski", w r. 1916 założono tam demokr. „Dziennik Narodowy" (Starczewski, Flach, Zamarajew). W r. 1915 wychodził tam przeniesiony ze Lwowa miesięcznik „Zjednoczenie" (St. Grabski). W Mińsku „Nowy Kurjer Litewski" ciążył ku orjentacji demokratyczno-pacyfistycznej.

wyjaśnić na razie, do czego właściwie dąży. Od początku widać było w „Echu Polskiem", że okupacja niemiecka trzyma go pod urokiem. Wyraz „kraj" pisało się tam przez duże K, ale teraz po akcie 5 listopada zaczęto wymagać „solidarności z Krajem", to znaczy godzenia się na fakt dokonany. Dla przykładu zacytuję artykuł programowy z „Echa Polskiego" z początku grudnia r. b. pt. „Polska polityka tam i tu". W zawiłym wywodzie Lednicki uzasadniał wówczas taką tezę: „Nie wystarczy oświadczyć, że jesteśmy solidarni z Krajem. Trzeba nie słowem, ale czynem służyć Ojczyznie". Ponieważ autor godzi się na fakt w Polsce dokonany („na to niema rady. Rzeczy wielkie wymagają wielkich ofiar"), więc zapytuje, jak ten fakt urządzania Polski przez Niemców popierać tu w Rosji, skoro ta jest z Niemcami w wojnie? „Echo Polskie" znajduje wyjście w haśle „wolności powszechnej". „Mamy na to jedną, jasną i prostą (?), przez całą polską tradycję porozbiorową wskazywaną drogę. Uczy nas ona, że sprawa wolności Polski łączy się nierozerwalnie ze sprawą wolności powszechnej. Polak na obczyznie tem właśnie sprawie służy, że służy sprawie wolności i postępu w tym kraju, w którym się znalazł. Lojalność najgłębsza oto jedyne, ale i nieodzowne wskazanie realnej polityki polskiej na obczyznie... Mówimy o lojalności wobec narodu (miejscowego), o szerszem i głębokiem odczuciu jego potrzeb i dążeń. Dobry Polak musi być również dobrym obywatelem kraju, w którym z własnej czy nie z własnej woli mieszka".

Program, jak widzimy, dość zagadkowy. Zawiłość polega na tem, że sprzeczność interesów politycznych między „tam" i „tu" Lednicki wymijał na płaszczyźnie trzeciej drogą masońskiej „wolności powszechnej". Interesy polityczne Rosji i Niemiec są sprzeczne i toczy się wojna o to. Państwowo rzecz biorąc, sojusznik Rosji Polak powinien nawoływać do wojny i tworu beselerowskiego w Polsce nie uznawać. Ale inna sprawa, gdy na rzecz patrzeć ze stanowiska lojalności wobec n a r o d u rosyjskiego, gdy się „szczerze i głęboko odczuje jego potrzeby i dążenia". Naród rosyjski — według Lednickiego — wojny nie chce. Ten w Rosji służy „sprawie wolności i postępu", kto czemprędzej spowoduje pokój. Takie było widocznie hasło dane masonerji rosyjskiej, związanej z lożami niemieckiemi. Jednem słowem Lednicki, jako liberał, oparł się na obowiązku swoim względem narodu rosyjskiego i szedł przeciwko państwu. Z tego punktu widzenia staje się jasnem konflikt jego późniejszy z Tereszczenką, gdy w r. 1917 przywiózł ze Sztokholmu warunki pokoju seperatywnego. Tereszczenko stanął lojalnie na gruncie interesów państwa, Lednicki był aniołem pokoju od masonerji. Był to konflikt Lednickiego jako rosjanina. Ale on jednocześnie chciał odegrać rolę jako Polak, w „Echu Polskiem" występuje jako Polak—i tutaj staje się jeszcze bardziej dwuznacznym.

Jako Polak staje na gruncie aktu państw centralnych z 5 listopada 1916 r. i ten uznaje nie tylko za fakt dokonany, ale za

„wolę kraju", wiedząc, że większość narodu jest przeciwna temu rozwiązaniu sprawy polskiej. Robi woltę, opartą na pozorach „wolności" i wmawia narodowi wolę państwa niemieckiego. W Rosji opiera się na woli narodu, w Polsce na woli państwa, wytwarzanego przez Niemców. W ten sposób krzyżową robotą robi „wolność powszechną" i tam i tu, tam przez państwo, tu (w Rosji) przez naród.

Robota Lednickiego oparta była na niedomówieniach; zapewne dopowiadał myśl gdzieindziej przed jakiemś forum bliżej nieznanem, ale publicznie wszystko było mistyfikacją, dokonywaną z uczuciem głębokiej pogardy dla prawdy. W formule, którą wyżej przytoczyłem, Lednicki znalazł wyjście w cztery strony świata: 1) przed opinją wolnomularsko-liberalną świata stawał jako szermierz wolności powszechnej, 2) u Beselera stawał się jedynym kandydatem na przedstawiciela państwowości polskiej w Rosji, 3) w Rosji ogłaszał się za lojalnego z uczuć narodowych rosjanina, 4) w Polsce — przelicytował wszystkich patrjotyzmem męża stanu, wsłuchanego w wolę Kraju (przez duże K). Odtąd, gdy sfery demokratyczne polskie, skupiające się koło Lednickiego, to poczwórne hasło przyjęły, rozpoczęły się piekielne stosunki na polskiem wychodztwie. Zobaczymy niżej, że hasło to lojalności wobec narodu rosyjskiego rozgrzeszać będzie te sfery do ciągłego denuncjowania Komitetu Narodowego (potem Rady Polskiej Zjednoczenia międzypartyjnego) przed demokratycznym rządem rosyjskim, że Polacy, prący do wojny z Niemcami, działają na szkodę Rosji.

Przyznaję, że na razie nie zrozumieliśmy tej formuły w całej rozciągłości. Wydała mi się bluźnierstwem analogja w artykule przeprowadzona do emigracji polskiej we Francji po r. 1830 i uderzył mnie oportunizm Lednickiego. Pisząc o tem wystąpieniu Lednickiego, przytoczyłem w „Sprawie Polskiej" *) cytatę z broszury żydowskiej, wtedy właśnie wydanej po rosyjsku pt. „Żydostwo i asymilacja". Był tam rozdział: „Na czem polega żydowska polityka narodowa". Ujrzałem tam całego Lednickiego. Autor żydowski tak odpowiada na to pytanie: „Polityka ta polega na mądrym nakazie: mipne darke Schalom (to znaczy: dla świętego spokoju) i Mischum Eiwa (dla unikania waśni). Nasz wielki mędrzec rabbi Akiwa, kiedy zwątpił o bohaterskich czynach znakomitego wodza Bar-Kochby, zmierzających do zrzucenia jarzma Rzymian i wskrzeszenia niepodległości Judei, dał narodowi mądrą radę, jak ma się zachowywać w rozsypce. Taką oto stworzył głęboką alegorję: Pewnego razu, ocaliwszy się z rozbitego okrętu, płynąc na desce po wzburzonem morzu, przed każdą nalatującą falą pochylałem głowę—i wyszedłem cało, bez szwanku". Autor broszury dodaje: „Wskazówce tej naród nasz (żydzi) zawsze pozo-

*) Nr. 49 z 17 grudnia 1916 r.

stawał wierny i stworzył naszą pokojową politykę narodową, która okazała się dla nas zbawczą".

Była to broszura dla żydów, ale dziwnie odpowiada potrzebom ludzi, łączących się hasłem „wolności powszechnej". Pod flagą tego frazesu bowiem można płynąć w każdą stroną, przed każdem konkretnym obowiązkiem honoru nachylić głowę, jak przed falą — i wyjść cało, nawet zrobić karjerę. Tak żeglował wesoło Lednicki.

Trzeba stwierdzić, że prasa pp. Lednickiego i Babjańskiego doskonałe miała informacje o intencjach niemieckich i to wtedy, gdy publicznie nikt o nich dowiedzieć się nie mógł. Taki Babjański jeszcze we wrześniu 1916, przemawiając publicznie lub pisząc w prasie rosyjskiej, wygłaszał w imieniu Polski takie tezy, że byliśmy w kłopocie, jak temu przeciwdziałać wobec opinji. Oto we wrześniu zwracałem mu uwagę w „Sprawie Polskiej", że nadużywa prawa głosu, utrzymując, że „Polacy chcą neutralności zagwarantowanej". „Robimy to zastrzeżenie — pisałem — dlatego, że widzimy przyśpieszone wykonywanie jakiegoś planu kampanji, która — chcemy wierzyć — w interesie Polski postawiła sobie za cel popsucie stosunków polsko-rosyjskich... Tłumaczyć sobie chcemy tę akcję niewyrobieniem politycznem ludzi"... *).

Po akcie 5 listopada „Dzien. Petr." (wówczas noszący tytuł Kurjera Nowego) przy pomocy p. Babjańskiego, „Echo Polskie" zaś przez stosunki Lednickiego tak sfałszowały opinję polską o tym akcie w sferach rosyjskich, że polityka polska wyglądała wprost sprzecznie z tem, co Polacy przyrzekali Rosji w sojuszu. Pisałem wtedy, zawsze dyplomatyzując, aby nie gorszyć rozłamem, że akcja prasy demokratycznej „zupełnie nie odpowiada stanowisku, jakie nakazuje zająć poczucie interesów narodu polskiego. W tym duchu wypowiedział się kilkakrotnie generał Babjański, co do którego robiliśmy już parę razy zastrzeżenia. Wogóle prasa rosyjska, zżyta bliżej z osobami pochodzenia polskiego, mieszkającemi już dawniej w Rosji, przyczynia się często do zatarcia opinji narodu polskiego, powołując się na poglądy tych osób, zupełnie przypadkowe. Jest nawet gorzej — przytacza ona skrzętnie opinje, jawnie zmierzające do popsucia sfosunków polsko-rosyjskich, podczas gdy ogół polski faktami mocniejszymi od dokumentów dowiódł, że wola jego jest inna" **). Opinja rosyjska indagowała Polaków, co żywią w sercu, co myślą wobec aktu 5 listopada. Lednicki i Babjański stawiali nas w najfałszywszem świetle. A było to jeszcze pod caratem, gdzie każdy błąd polityczny z naszej strony mógł pociągnąć fatalne skutki. Położenie Komitetu Narodowego było bardzo ciężkie.

Posłowie nasi Harusewicz w Dumie, Szebeko w Radzie państwa złożyli deklaracje, co Polacy myślą o aktach 5 listopada,

*) Sprawa Polska z 24 września 1916 nr. 37.
**) Tamże, nr. 44 z 12 listopada.

agencja Havasa rozesłała komunikat paryski grupy Dmowskiego. Rząd rosyjski przez usta Protopowa na deklaracje nasze w izbach stwierdził d. 14 listopada zamiar Rosji carskiej „utworzenia Polski zjednoczonej ze wszystkich ziem polskich i nadania jej po zakończeniu wojny prawa swobodnego budowania własnego bytu narodowego - - - z zachowaniem jedności państwowej z Rosją",— ale to wszystko nie kładło tamy agitacji w celu poróżnienia Polski z Rosją i przyspieszenia oddzielnego pokoju. Polityka defetystyczna ówczesnego prezesa Rady ministrów Stürmera dodała im podniety i śmiałości.

Podczas gdy demokracja Lednickiego intrygowała, gdy łącznie z nią ideowo Al. Zawadzki w Warszawie urządzał wiece chłopskie, aby uchwalić Niemcom rekruta i hołd składać Beselerowi, ag. Reutera ogłosiła wywiad Dmowskiego w Londynie tej treści:

„Akt niemiecki w sprawie Polski nie przedstawia dla Polaków żadnej wartości. Współrodacy nasi doskonale to rozumieją, że państwo, utworzone z części ziem polskich bez zjednoczenia wszystkich trzech części Polski, bez posiadania własnego morskiego portu, pozostające w ścisłej łączności w Niemcami, będzie w rękach niemieckich jedynie Hinterlandem i zabawką berlińską. Nie wielki to zaszczyt dla Polski być jednym ze składowych elementów Niemiec w centralnej Europie.

„Wprost przeciwnie, nasza narodowa misja opiera się właśnie na obronie przed Niemcami całego naszego istnienia, jak też i innych narodów, zamieszkujących centralną Europę, przyczyniając się tym sposobem do wytworzenia równowagi europejskiej. Stosunek Niemiec do Polski jest w stopniu najwyższym nienaturalny. W Prusach ludność polska jest uciskana i całem sercem Niemców nienawidzi.

„Mylą się więc Niemcy, jeśli sądzą, że potrafią uzupełnić swoją armję ludnością polską. Dla każdego przeto powinno być zupełnie jasnem, że Niemcy nie mogą się spodziewać ze strony Polaków entuzjazmu dla swoich planów, gdyż ani jeden Polak w szczerość ich zamiarów nie wierzy".

Słusznie Dmowski zastrzegł się na procesie, że nie nadaje się do paraleli z Lednickim. Nie jego też chcę zestawiać, ale tę myśl, którą on wyraził powyżej, a która była naszą wiarą, która nam wszystkie duchowe cierpienia z powodu kataklizmu wojny, neutralizowała. Mając tę myśl za podstawę patrzenia na świat i na przyszłość, musieliśmy liczyć się w pracy z takimi „politykami" jak Lednicki lub Babjański, pełni najgorszego pojęcia o ich wartości moralnej. Musieliśmy słuchać, jak zorganizowane przez nich chóry na zebraniach i publicyści w prasie powtarzały w kółko frazesy o niepodległości i na sposób Fredrowskiego Milczka: „Niech się dzieje „wola kraju", z nią się zawsze zgadzać trzeba".

Zarzut złej woli wobec tego „Kraju"—musiał być kiedyś sformułowany. Lednicki nie chciał być adwokatem interesów Polski, — nie ulegało to już wątpliwości w jesieni 1916 r. Wybrał

sobie obronę interesów „wolności powszechnej". To mu się lepiej opłacało, miał w tem jakieś widoki osobiste. Jako dobry adwokat miał tyle wyobraźni, żeby interes Polski zrozumieć, bo ten był prosty, aż do oczywistości. Okazało się, że Lednicki wie, czego chce. Wypominaliśmy mu tedy, ile warunki czasu pozwalały, że prowadzi rzeczowo politykę żydowską, która się łączy z interesem niemieckim. Widzieliśmy, że do tego celu używa wpływów swoich w Rosji, aby ją zmusić do przedwczesnego pokoju. Gdyby choć na chwilę chciał stanąć moralnie na gruncie interesów Polski, wzdrygnąłby się na widok przyszłości, jaką jej gotował!

Ziemie polskie zajęte były przez Niemców. Gdyby miały zostać w ich ręku, los Polski byłby opłakany. Pokój separatywny utrwaliłby naszą niedolę. Niemcy, osiągnąwszy cele swoje na wschodzie, pragnęły tylko jednej rzeczy, zmiany ustroju Rosji. i ten cel osiągną w marcu 1917. Pracują nad tem kadeci przy pomocy związków światowych, rewolucjonistów, i żydów, pracuje nad tem czas sam, wyczerpując wojną niewytrwałe nerwy rosyjskie. Przed Niemcami wraz ze zwycięstwem demokracji otworzą się niezgłębione perspektywy ekspansji na Wschód, całkiem już rozgrodzony. Czego liberałowie nie dokonają, to wykończą potem socjaliści ekwipowani przez Niemców, gotowi każdej chwili wyjechać do Rosji w plombowanych wagonach.

Niemcy nie strawią przecież wszystkiego, co w Polsce wzięły, mogą podzielić się z Rosją, zostawiając jej to, co dotąd do niej należało. Utrwali się na ciele Polski pisane przymierze rozbiorcze Rosji i Niemiec z końca 18-go wieku i już bodaj nigdy nie będzie mowy o sprawie polskiej, jako zagadnieniu międzynarodowem. „Niepodległość" jakiegoś kawałka Polski będzie żartem polityki wewnętrznej Rosji, Niemcy uzależnią od siebie całą środkową Europę ekonomicznie, politycznie i militarnie i będą miały drogę otwartą na wschód. We wszystkich krajach nie tylko neutralnych, ale i w państwach Ententy rozpocząć się miała wkrótce gorliwa agitacja na rzecz pokoju, ubrana w kwiaty ideowe pacyfizmu, a obliczona na wielkie zmęczenie ludów. Nadchodziła dla Niemiec chwila konieczności przerwania wojny. Za to, co zdobyła na wschodzie, chętnie okupiłaby się na zachodzie utratą Alzacji i Lotaryngji i wynagrodzeniem Belgji.

Czy na to, żeby w Rosji polityką niemiecką robić, trzeba było być agentem, bezpośrednio od Niemiec zależnym? Nie. Trzeba było tylko być uzależnionym od żydów tak, jak uzależniona była od niej psychicznie cała Rosja liberalna.

Tutaj należy powiedzieć, że w czasach demokratycznych nie można sobie wyobrazić polityki, wojennej zwłaszcza, bez żadnego oparcia o aspiracje ludności kraju, który wchodzi w grę, jako teren okupacji. Jakież istniały aspiracje na ziemiach polskich? Tylko dwie: polskie i żydowskie. Gra polityczna światowa liczyła się z tymi dwoma w Polsce realnymi czynnikami. Bez

zrozumienia tego splotu interesów, nie rozwikłamy dramatu polskiego podczas wojny i roli Lednickiego.

Historyk i bliski świadek kongresu pokojowego St. Kozicki w książce swojej „Sprawa granic Polski" pisał: „Ze wszystkich zagadnień światowych najważniejsze jest dla żydów zagadnienie przyszłości Polski. Można śmiało powiedzieć, że przyszłość ziemi polskiej obchodzi w równym stopniu Polaków i żydów". W wyniku wojny wyszło na jaw już bez osłonek „starcie między koncepcją polityczną polską a koncepcją polityczną żydowską co do sprawy polskiej".

Jakaż to była koncepcja, której wykonanie wzięło na siebie zorganizowane żydowstwa świata całego? Na terytorjum dawnej Polski mieszka prawie połowa ogółu żydów. Zajęciem ich jest handel między Rosją a Niemcami. Żydzi stanęli na tym punkcie widzenia, iż ewolucja społeczna narodu polskiego jest tego rodzaju, że zamknięcie żydów w ścianach takiego odradzającego się państwa narodowego może być dla nich krępujące.

„Najpomyślniejszym stanem byłaby dla nich sytuacja przedwojenna—Polska podzielona między Niemcami i Rosją, z tem, że żydzi korzystaliby ze wszelkich wolności w Rosji". A właśnie możliwość tej wolności dał przewrót w Rosji. „Mniej dobrym lecz znośnem rozwiązaniem byłoby utworzenie małej Polski, zależnej od Niemiec pod względem ekonomicznym i politycznym". Za najgorsze poczytywali żydzi rozwiązanie w postaci Polski mocarstwowej *).

To było tło faktyczne walk dyplomatycznych o Polskę w związku z wynikami wojny, tło niepisane w notach, anonimowe, wynikające z anonimowości mocarstwa, tajemnie działającego, ale znane powszechnie i już teraz stwierdzone w licznych dziełach. Znajomość tego tła obowiązuje publicystów...

Te oto dążenia czepiały się planów niemieckich, miały swoich wykonawców wśród Polaków w obozie „aktywistycznym" i oddanych sobie szermierzy w międzynarodowych związkach, działających i w kraju i na emigracji na komendę. Ciśnienie moralne zobowiązań ideowych musiało być wielkie, skoro potrafiło zagłuszyć w pewnych Polakach głos sumienia narodowego i usprawiedliwiało ich wobec siebie z czynów Polskę krzywdzących.

Aspiracje polskiego narodu były inne i te były dobrze znane Lednickiemu. Był on od lata 1915 hospitantem Komitetu Narodowego, który tym aspiracjom wyraz dawał oficjalny. Wiedział nie tylko o tem, co się Mikołajowi II i jego ministrom w formie powściągliwej przedkładało, ale znał cały program polityki polskiej i nigdy nie ośmielił się Komitetowi nawet poufnie swoich zapatrywań przeciwstawiać, ani nawet wyłożyć. Wiedział, że punktem wyjścia naszej polityki musiały być rozbiory. Przekreślić je—oto rozwiązanie sprawy. Nie przekreślą ich dobrowolnie mo-

*) Stan. Kozicki. Sprawa granic Polski. Warszawa 1920, str. 56.

carstwa rozbiorcze—Rosja i Niemcy. Żeby sprawę polską poruszyć z martwego punktu i wydźwignąć ją na forum międzynarodowe, trzeba jej inicjatywę wyrwać z kręgu tego przymierza rozbiorczego. Lednicki miał inny plan, ale go jawnie nigdy nie wyznał, zapierał się go, robiąc jednak po cichu rzecz straszną, bo korzystając ze szczególnie korzystnych dla siebie okoliczności, usiłował zebrać nici rosyjskie sprawy polskiej w swoje ręce, aby z tego piekielnego kręgu rozbiorów jej nie puścić.

Stosunki między aljantami wskutek właśnie naszej polskiej sprawy, która się ciągle sama narzucała, były bardzo drażliwe. Za cenę utrzymania Rosji na froncie mocarstwa Ententy musiały Rosji przyrzec, że sprawa polska będzie przez nie traktowana jako jej sprawa wewnętrzna. Dyplomacja rosyjska uważała to wymuszenie za swoją wielką zdobycz, ale Lednicki nie powinien był na tej okoliczności fundować swojej polityki osobistej. Zasłaniać się usiłował względami taktyki politycznej, która jakoby zalecała system licytacyjny między Niemcami i Rosją co do Polski. Na odezwę W. Księcia Mikołaja Niemcy odpowiedziały aktem 5 listopada; na ten akt niech odpowie Rosja i t. d. Dajmy na to, możnaby taką taktykę zrozumieć. Ale Lednickiemu nie wystarczały akty późniejsze rosyjskie, nie wiem nawet czy ich pragnął *)—ani odezwa Mikołaja II do armji i floty z 12/25 grudnia 1916 r., ani akty późniejsze. Gdyby szczerze rzecz tak stawiał, to w marcu gdy już Rosja dała wolność Polsce i gdy sprawa polska stała się już międzynarodową, Lednicki uznałby, że gra skończona i przechodzi do rąk tych, którzy stali w odwodzie, traktując ją w całej rozciągłości jako sprawę zjednoczenia i niepodległości. A jednak właśnie wtedy, jak zobaczymy, jawnie już tej grze się sprzeciwił i paraliżował ją wszelkiemi sposobami.

Znane mu było stanowisko rzeczników naszej sprawy w Paryżu i w Londynie, znał wywiad R. Dmowskiego, który wyżej przytoczyliśmy, wiedział jakiej treści memorjał złożył Dmow-

*) Nie wiem dla tego, bo Lednicki był zawsze faktycznie kadetem, a kadeci na punkcie sprawy polskiej byli bardzo nieustępliwi. Oto przykład. W związku z rozkazem Mikołaja II do armji i floty ukazał się 22 stycznia (4 lutego) 1917 r. komunikat, w którym wyrażona była wola cara, aby utworzono specjalną naradę do wypracowania zasadniczych podstaw przyszłego ustroju państwowego Polski i stosunku jej do imperjum, ustroju, któryby obejmował wszystkie dzielnice Polski Zjednoczonej. Otóż kadeci sprzeciwili się tej koncepcji. Miluków inspirował w dzien. „Riecz" (1 lutego 1917) artykuł, w którym oświadczono, że władza monarsza nie ma prawa wobec konstytucji dokonywać zmian terytorjalnych, kadeci zaś „nie mogą pozwolić na utworzenie na granicy Rosji nowego państwa suwerennego". W polemice późniejszej organ Milukowa „Riecz", powołując się na akta Kongresu Wiedeńskiego, dowodził, że Księstwo Warszawskie „zostało na zawsze przyłączone do imperjum rosyjskiego i nierozerwalnie". Oczywiście tenże Miluków po przewrocie, gdy był w Rządzie Tymcz. ministrem, ani myślał ogłaszać aktu o niepodległości Polski. Dopiero pod naciskiem Balfoura zaledwie na akt taki się zdobył.

ski posłowi rosyjskiemu Izwolskiemu jeszcze w lecie 1916*), znane mu było orędzie Wilsona z 22 stycznia 1917. Ale nie chciał stąd wyciągać dla siebie jako Polak żadnego obowiązku. Miał swój własny plan, świadomie sprzeczny z interesami narodu polskiego, plan robienia na sprawie polskiej własnego interesu, doskonale scharakteryzowany przez niego samego w liście otwartym z d. 22 stycznia 1920, który przytoczyłem na początku tego rozdziału.

---

*) Tekst tego memorjału, stawiającego pierwszy raz wobec Rosji sprawę polską na gruncie międzynarodowym, ogłosiła „Sprawa Polska" w Petersburgu w nr. 18 i 19 z r. 1917. Urywek podał St. Kozicki w książce „Sprawa granic Polski".

4. LEDNICKI, JAKO CZŁONEK RZĄDU ROSYJSKIEGO, UDAREMNIA DĄŻENIA POLSKI DO NIEPODLEGŁOŚCI I ZJEDNOCZENIA.

Rozprawa sądowa wyjaśniła dostatecznie działalność Lednickiego w 1917 i 1918, więc tylko pokrótce dopowiem okoliczności uboczne, na rozprawie niedostatecznie uwydatnione.

Rok 1917 był dla Lednickiego okresem najwyższego roznamiętnienia politycznego; wygrywał najwyższy swój atut, swoje przewagi kadeta. powołanego do rządu, który się wytworzył po upadku caratu. Wszystkie swoje wpływy, swój honor nawet położył na kartę, aby sprawę polską, o ile była w ręku Rosji, spożytkować dla siebie. Mam na myśli fakty następujące:

1) Po przewrocie 27 lutego (12 marca) 1917 Lednicki potajemnie przed Komitetem Narodowym wszedł w porozumienie z rządem republikańskim rosyjskim, przedstawiając się rządowi w charakterze zaufanego Komitetu, i zataił przed Komitetem fakt, że przygotowywany jest wielkiej doniosłości akt w sprawie Polski. Potrzebne to było Lednickiemu dla tego, że jednocześnie wyrabiał dla siebie u rządu rodzaj ministerjum do spraw polskich (Komisję Likwidacyjną). On jako minister polski miał wyzyskać deklarację rządu w sprawie polskiej, jako swoje dzieło. Zaszkodził tem sprawie, akt bowiem, zredagowany bez porozumienia z Komitetem Narodowym, miał pewne braki i nie było już czasu ich naprawić. Akt ten nosi datę 17 (30) marca, ale Lednicki postarał się stworzyć przedtem fakt dokonany co do Komisji Likwidacyjnej i zaskoczył nim przedstawicielstwo polskie. Nominacja jego na prezesa Komisji Likwidacyjnej, będąca zupełną niespodzianką dla Polaków, ogłoszona była w Gońcu Rządu Tymczasowego już 15 (28) marca.

2) Przez uzyskanie tej nominacji od przyjaciół Rosjan Lednicki uzurpował znaczny wpływ na politykę polską i postanowił wyrugować całkowicie wpływy Komitetu Narodowego. Komisja Likwidacyjna według jego planów miała się stać jedynym organem sprawy polskiej w Rosji. W tym celu zamierzył stworzyć

przy Komisji — Radę polityczną przez rząd rosyjski mianowaną, która miała się zajmować sprawami politycznemi Polski w całej rozciągłości, nie wyłączając działania przez placówki rosyjskie zagranicą przy pomocy specjalnych urzędników w poselstwie do spraw polskich. Protest członków, reprezentujących w Komisji żywioł obywatelski (pp. Wład. Grabskiego, Jerzego Zdziechowskiego, Sew. Czetwertyńskiego, Mrozowskiego) z d. 23 września 1917 r., piętnujący Lednickiego za tę politykę wpychania losu Polski z powrotem w ręce rosyjskie, jest dokumentem dla niego zabójczym, całkowicie uzasadniającym moje przeświadczenie, że Lednicki działał ze złą wolą. Protest ten, odczytany na sądzie, daję poniżej między dokumentami. Dopełnia obrazu list Dmowskiego i jego zeznanie na sądzie.

Przez cały ten czas działalność polityczna Lednickiego połączona była w Rosji i zagranicą z dążeniem do sparaliżowania tego, co robił na terenie międzynarodowym Komitet Narodowy (później Rada Polska Zjedn. Międzyp.), co robił za granicą Dmowski, a potem od sierpnia 1917 Komitet Narodowy w Paryżu. Lednicki przez swoich agentów (A. Zaleski i in.) starał się obniżyć rolę przedstawicielstwa polskiego i wmówić, że jedynym rzecznikiem polskim podczas wojny i ewentualnie na kongresie może być tylko on, działający z nominacji rządu rosyjskiego.

3) Lednicki, korzystając ze swoich wpływów, jako minister rosyjski, udaremnił Polakom rolę czynną na Wschodzie, której nadarzała się znakomita sposobność. Przeszkodził formowaniu się wojska polskiego, a to, co już było sformowane, zmarnował, demoralizując przepełnione patrjotyzmem szeregi wojskowych polskich i narażając imię Polski na hańbę. Odmówił nawet pamiątkowych sztandarów polskich, które władza wojskowa rosyjska pozwoliła z Kremla zabrać, aby one nie podniecały uczuć patrjotycznych do walki z Niemcami.

4) Lednicki, uzyskawszy mandat reprezentacyjny od Rady Stanu w Warszawie, namawiał rząd rosyjski, do którego należał, aby uznał tę Radę, jako rząd neutralnego państwa polskiego, a zarazem usiłował namówić Rosję do separatywnego z Niemcami pokoju. Punktem wyjścia procesu sądowego był właśnie list Tereszczenki, ówczesnego ministra spraw zagranicznych w tej sprawie, ogłoszony poniżej między dokumentami.

Po upadku rządu Kierenskiego w listopadzie 1917 Lednicki został na lodzie. Przerzucił się wtedy na służbę do rządu niemieckiego i tam uzyskał przedstawicielstwo Rady Stanu na Rosję. Ten okres mniej mnie już zajmuje, bo i mniejszej jest wagi politycznej. Był to już upadek polityczny Lednickiego, który wogóle mógł odgrywać w polityce jakąś rolę tylko jako kadet.

Są ślady, że w r. 1918 bywał w Warszawie, że marzyło mu się tutaj jakieś stanowisko naczelne. Dobrze był widziany przez władze niemieckie, podczas gdy Władysław Grabski, który w Rosji protestował przeciwko jego działalności, został w Warszawie

po powrocie internowany przez władze niemieckie. On sam cóż miał teraz robić? Przywiązanie do Rosji, majątek znaczny, tam zostawiony, z powrotem do Rosji go pociągały. Łudził się może co do rychłej restauracji stosunków w szerszej ojczyźnie. Wziął mandat od Rady Stanu, potem go wznowił, gdy ministrem spraw zagranicznych w Warszawie był Głąbiński. Ja sam, gdy się pytano wtedy, co zrobić z Lednickim, czy go wysyłać do Rosji, byłem zdania, aby go wysłać. On się porozumie z bolszewikami i ci krzywdy mu nie zrobią. Komisarjat bolszewicki do spraw polskich—to dobrzy jego znajomi, którzy razem z nim pracowali, gdy chodziło o zniesienie wojska polskiego. Zgładzono braci Lutosławskich, ale to byli antagoniści Lednickiego. Dla czego na sądzie Lednicki tak szczegółowo wykazywał się z zasług, położonych koło ocalenia Lutosławskich, nie wiem.

List do Lerchenfelda z tych czasów, ogłoszony w sądzie i podany poniżej między dokumentami, nie zadziwił mnie. Był to przyczynek do charakterystyki moralnej wartości Lednickiego, niczem nie gorszy od tej spowiedzi politycznej, którą złożył w swoim liście otwartym z r. 1920.

Dla zilustrowania działalności Lednickiego w r. 1917 od czasu, gdy doszedł do władzy, dorzucić muszę garść faktów.

Pierwszym czynem demokratów polskich, kierujących się hasłem „wolności powszechnej", było wytworzenie Komitetów Demokratycznych. W odezwie Komitetu Dem. petersburskiego, podpisanej także przez Lednickiego, z powodu upadku caratu czytaliśmy taki ustęp:

„Fatalne warunki niewoli politycznej, krępujące wolność wypowiedzenia opinji, sprawiły, iż dotychczas—wbrew stanowisku narodu—prawo przedstawicielstwa Polski przywłaszczały sobie żywioły, które związawszy swą politykę z losami upadłego rządu despotycznego, zachowując wręcz nieprzyjazny stosunek do rosyjskich, jak również i polskich żywiołów wolnościowych, obecnie wraz z upadkiem despotyzmu uległy śmierci politycznej. Ogół polski nigdy nie taił, że z nimi nic wspólnego nie ma i polityce ich żadnego nie udziela poparcia, wszelki jednak wyraz jawnego i publicznego protestu był tłumiony dotychczas przez rząd despotyczny. Obecnie oświadczamy w zgodzie z opinją narodu, iż posłom z ziem Królestwa Polskiego i Komitetowi Narodowemu odmawiamy miana reprezentacji narodowej i za taką w Rosji uznać moglibyśmy tylko przedstawicielstwo, uwierzytelnione przez rząd narodowy" *).

Widać z tych słów bardzo niecnych, bo mających na celu zwrócenie Rosji, oszołomionej rewolucją, przeciwko Polakom, że już wtedy w sferach Lednickiego było ukartowane, iż Lednicki będzie „uwierzytelniony" przez warszawską Radę Stanu. Program ten, obliczony na to, że Rosja uzna niemieckie rozwiązanie

*) Ob. „Sprawa Polska" nr. 10 z 18 (31) marca 1917 r. Odezwa ta odczytana była na rozprawie sądowej.

sprawy polskiej, wydał nam się wtedy bezsensowny. Zasługuje na uwagę, że odezwa nie zaprzecza praw reprezentacji posłom z Litwy i Rusi, bo inaczej Lednicki siebie by zakwestjonował.

Epokową odezwę rosyjskiego Rządu Tymczasowego do Polaków z d. 17 (30) marca 1917 r. podpisali ministrowie ks. Lwow (prezes), Milukow, Guczkow, Niekrasow, Konowałow, Tereszczenko, Manuiłow, Szingarew, Kierenskij. Byli to niemal wszyscy liberałowie, przyjaciele Lednickiego. Z Polaków Lednicki jeden wiedział od kilku dni, że akt taki się przygotowuje, ale, jak już wyżej pisałem, wprowadził w błąd członków Komitetu Narodowego, aby o akcie tym nie wiedzieli i aby go mógł sam za swoje dzieło podać. To też potem Lednicki rozpowiadał, że ten moment odezwy jest nagrodą jego życia. Tymczasem Lednicki zabiegał tylko o nominację na prezesa Komisji Likwidacyjnej. Ogłoszony 15 (28) marca statut tej komisji jest dowodem, że napisano go od ręki bez namysłu prawniczego. Składał się on z 5 punktów, które warto poznać, bo one wydały się Lednickiemu dostateczną podstawą do reprezentowania wszelkich interesów polskich w Rosji i zagranicą:

1. Komisja Likw. tworzy się pod przewodnictwem osoby z nominacji Rządu Tymczasowego z przedstawicieli ministerjów, mianowanych przez ministrów, oraz z przedstawicieli: Rady Zjazdów organizacji polskich, Centr. Komitetu Obyw., Tow. pomocy ofiarom wojny i Komitetu Polskiego w Moskwie po jednym, wybranym przez jej organ wykonawczy.

2. Komisji Likw. powierza się: a) wyświetlanie miejsc pobytu i stanu majątku instytucji państw. i społecznych Król. Pol., określenie sposobu przechowania i zarządzania aż do przekazania go państwu polskiemu, b) określenie trybu likwidacji instytucji państwowych, które działały w Król. Pol., c) opracowanie stosunków wzajemnych państwa i kościoła rzym.-kat., oraz opracowanie przepisów co do powinności wojskowej i jeńców wojennych, poddanych mocarstw wojujących, narodowości polskiej.

3. Prezes Komisji przedkłada jej postanowienia Rządowi Tymcz. do zatwierdzenia i składa osobiste raporty o sprawach Komisji.

4. Komisja ma prawo powoływać do udziału w posiedzeniach przedstawicieli interesowanych dykasteryj, jak również osoby kompetentne.

5. Tryb biurowości Komisji określa jej regulamin, który układa sama Komisja i zatwierdza Rząd Tymcz.

Do tego dołączono nominację. Z tego aktu demokracja więcej się cieszyła, niż z odezwy do Polaków, która powinna była zjednoczyć wszystkich Polaków w Rosji w jeden obóz. Demokracja jednak p. Lednickiego nie zmieniła ani na jotę taktyki gloryfikowania tego, co się stało w Warszawie. Akt Rosji potraktowano chłodno jako skwitowanie Rosji z ziem już okupowanych przez Niemcy i zgodzenie się jej właśnie na tę „niepodległość". Ponieważ odezwa Rządu Tymcz. nawoływała do walki z germanizmem, więc te punkty, nie odpowiadające powyższej interpretacji, spotkały się z ubolewaniem prasy demokratycznej, prawie dosłownie takiem, jakie odezwa wywołała w prasie niemieckiej.

Komitet Narodowy i Koło Polskie wzięły może zbyt serjo sytuację, która się wytworzyła wskutek przewrotu, a zwłaszcza

wskutek szczucia na nie przez demokratów opinji rosyjskiej. Posłowie złożyli mandaty, Komitet zaś postanowił przebudować się na nowych podstawach demokratycznych, odpowiadających duchowi czasu. W tym celu zwołano do Moskwy wielki kongres polski. Odbył się on 21—27 lipca 1917 r. Wzięło w nim udział zgórą 500 przedstawicieli grup zorganizowanych. Z ugrupowań politycznych były reprezentowane wszystkie stronnictwa narodowe (po 10 delegatów): demokracja narodowa, realiści, Związek niezawisłości i zjednoczenia, demokracja chrześcijańska, stron. pracy narodowej. Pozatem wszystkie instytucje społeczne przysłały swoich delegatów: Komitet Wykonawczy w Kijowie, Rady ziemi Mińskiej, Mohylewskiej, Inflant, Związek Wielkopolan, Związek Małopolan, Zjazd Młodzieży, rozmaite tow. humanitarne, 14 klubów politycznych (39 delegatów), 22 związki, 14 Domów Polskich, 30 Kół Narodowych, 15 organizacyj robotniczych itd. Jak widzimy, niepodobna było zarzucić zjazdowi braku demokratyczności, a jednak obóz Lednickiego nie chciał wziąć w nim udziału, a potem w prasie swojej i—co gorsza—rosyjskiej oczerniono ten zjazd w oczach „rewolucji", jako reakcyjny, bo nacjonalistyczny. Ale główny powód gniewu, bynajmniej nie tajony, był ten, że obóz „nacjonalistyczny" wierzy w możliwość zwycięstwa koalicji i skruszenia potęgi Niemiec. Najzacieklej uderzył w pracę Zjazdu żyd Grosstern w „Dzien. Petrogr.", obrzucając wprost obelgami uczestników, jako „partyzantów", snujących awanturnicze plany przeciwko Niemcom. Dawał on teraz w sądzie, razem z Babjańskim i J. Dąbrowskim, świadectwo Lednickiemu, jako patrjocie polskiemu. Treść uchwał powziętych na Zjeździe nabiera tem większego znaczenia wobec tych napaści. Radzono bowiem w Moskwie i uchwalano rezolucje w warunkach największej wolności słowa. To, czego w kraju — w warunkach okupacji zbrojnej lub pod uciskiem władz zaborczych — w Wielkopolsce, lub w Galicji i na Śląsku, masy narodowe wyrazić w całej pełni nie mogły, na zjeździe tutaj wypowiedziane zostało jasno i bez zastrzeżeń. A na rzut oka było widać, że to, co zjazd wypowiedział, odpowiadało stanowisku całego kraju we wszystkich dzielnicach. Stwierdzono też ten fakt w punkcie drugim deklaracji zjazdowej: „Zjazd stwierdza, że w swem pojmowaniu zadań polityki narodowej zgodny jest z wolą ogółu polskiego wszystkich trzech zaborów".

Zasadniczą zaś myśl narodu Zjazd w deklaracji swojej sformułował w tych słowach, które przejdą do historji, jako zasadnicza linja postawy i dążeń narodu polskiego w tej wojnie:

„Niezłomnem dążeniem narodu polskiego jest zdobycie w bezpośrednim wyniku wojny obecnej niepodległego państwa polskiego, utworzonego przez zjednoczenie wszystkich ziem polskich, posiadającego własne wybrzeże morskie z ujściem Wisły.

„Osiągnięcie tego celu wymaga przełamania opartej na pruskim militaryzmie przewagi Niemiec w Europie i odebrania od państw centralnych znajdujących się w ich posiadaniu ziem polskich.

„W bezpośrednim zatem interesie Polski leży zwycięstwo koalicji

przeciwniemieckiej i urzeczywistnienie postawionego przez Stany Zjednoczone, a przyjętego przez pozostałych sprzymierzeńców programu nowego ustroju Europy na zasadzie równego prawa wszystkich narodów do samodzielnego stanowienia o sobie i do niezawisłego bytu państwowego".

Pozatem zjazd wykreślił linję postępowania w zakresie środków, jakimi rozporządza dla osiągnięcia celu tej wojny. Potwierdził przedewszystkiem powziętą już przedtem ideę tworzenia po tej stronie frontu samodzielnej siły zbrojnej polskiej. Obowiązek ten nałożył na wybraną przez siebie Radę, dając jej jednocześnie ogólne wskazanie, aby wespół ze swoimi wysłannikami do państw koalicyjnych osiągnęła przysługujące Polsce prawo uczestniczenia w kongresie pokojowym i tak kierowała akcję polityczną, aby dążenia polskie do niepodległości i zjednoczenia nie pozostały w sferze wiekuistych aspiracyj, ale zrealizowane były w bezpośrednim wyniku tej wojny.

Rada Polska, wybrana na zjeździe moskiewskim, ukonstytuowała się odrazu. Komitet Wykonawczy Rady podzielono na wydziały, dyplomatyczny i pracy wewnętrznej, obsadzając je w sposób odpowiedni.

Na czele Rady stanął wybitny działacz społeczny Stanisław Wojciechowski, znany dobrze z tradycji w sferach demokratycznych, w kraju popularny i ceniony za pracę, jaką włożył w ruch współdzielczy, obecny Prezydent Rzpltej.

Na zjeździe St. Wojciechowski referował sprawę organizacji polskiej siły zbrojnej.

Wiceprezesami Rady Polskiej wybrani zostali: Leon Łubieński, St. Jezierski. Sekretarzem J. Kożuchowski, asesorami: S. Czetwertyński, J. Harusewicz, W. Jaroński, J. Mrozowski, H. Skarzyński, Z. Wielopolski. Komitet wykonawczy podzielił się na wydziały. Kierownikiem wojskowego został Jerzy Zdziechowski przy nim St. Widomski, spraw zagranicznych St. Grabski i J. Wielowieyski, spraw wewnętrznych J. Gościcki, skarbowego P. Górski. Wymieniam uchwały i nazwiska dla tego, żeby uprzytomnić, jak ciężkie mają zadanie teraz w kraju pp.: Lednicki i Babjański, gdy usiłują przekonać opinję przez sądy i mowami na bankietach, że Lednicki był ofiarą intrygi wychodźców z kraju i że on jeden powołany był do zajmowania się sprawą polską. A jednak ci sami ludzie w Rosji wówczas zadanie to wykonywali z łatwością. Potrafili robotę paraliżować i mieć zwolenników, potrafili wmawiać i Rosji i zagranicy, że ludność polska w Rosji popiera niemieckie rozwiązanie sprawy polskiej i pragnie pokoju. Jakby nie było uchwał lipcowych Zjazdu w Moskwie, jakby nie było deklaracji Koła Sejmowego w Krakowie z 28 maja 1917, oświadczenia Wł. Seydy w parlamencie niemieckim, enuncjacji Zjednoczenia międzypartyjnego w Warszawie i dyplomatów naszych na Zachodzie! Faktem jest, że wobec rządu rosyjskiego Lednicki działalność naszą, tak mozolnie prowadzoną, obniżał, zohydzał i paraliżował.

Dokonywał tego systematycznie, zdobywszy podstępnie, bez wiedzy przedstawicielstwa narodu, stanowisko prezesa Komisji Likwidacyjnej, której ustawę przytoczyłem wyżej. W pierwszych dniach października 1917 pojawiła się w dziennikach rosyjskich wiadomość następująca:

„Rząd Tymczasowy postanowił utworzyć przy prezesie Komisji Likwidacyjnej do Spraw Król. Pol. Radę dla przedwstępnego opracowywania kwestji oraz zarządzeń, przedstawianych na jej rozpatrywanie przez prezesa. Rada przy prezesie K. L. składa się z członków mianowanych i zwalnianych dekretami Rządu Tymcz. na wniosek K. L. W Radzie przewodniczy prezes K. L.".

Stało się to wnet po nadejściu telegramów z Paryża, które doniosły o powstaniu Komitetu Narodowego z Dmowskim na czele. „Sprawa Polski" *) pisała z powodu tego komunikatu p. Lednickiego:

„Półurzędowa ta wiadomość wywołała w polskich kołach politycznych wielkie zdziwienie. Jakto, więc demokratyczny rząd republikańskiej Rosji do ogólnych spraw polskich wyznacza „sowieszczanja" bez wiedzy społeczeństwa polskiego z osób przez rząd mianowanych? A z drugiej strony jakąż tutaj rolę gra p. Lednicki, niepohamowany w ambicjach przedstawiciel emigracji polskiej? Wiadomość ta zbiegła się z enuncjają londyńskiego kwartalnika „Polish Review", założonego i obsadzonego przez galicyjski N.K.N., który forsując drogę w świecie politycznym dla p. Lednickiego, obwieścił, że jeżeli może być mowa o przedstawicielstwie polskiem poza krajem, to jest niem „Państwowa Komisja Polska" w osobie jej prezesa Lednickiego, a więc Komisja Likwidacyjna przy rządzie państwa rosyjskiego, w interesie tego państwa pomyślana i obsadzona.

Niewielkie są ambicje narodowe demokracji „niepodległościowej", skoro do rządów w Polsce niepodległej pragnie się dostać w drodze nominacji—tam Beselera, tutaj—Rządu Tymczasowego, a nawet w drodze intrygi międzynarodowej, aby oba mocarstwa nawzajem sankcjonowały mianowane przez siebie przedstawicielstwa polskie. Kto wie, jak sobie ta chorobliwa ambicja wyobraża politykę; może w głębi żywi nadzieję, że poświęcając Polskę, Rosja zawrze pokój z Niemcami, aby tylko zapewnić swemu faworytowi karjerę"...

Przeciwko tej haniebnej robocie Lednickiego wystąpił mocno „Dziennik Polski":

„Stanowczo trzeba zaprotestować przeciwko temu, aby jakikolwiek dziś organ polityczny polski mógł powstać z nominacji rządowej. Nawet Radę Stanu w Warszawie mianował rząd niemiecki na przedstawienie Rady Narodowej...

I takie projekty zjawiają się w chwili, gdy Rosja sama uznała potrzebę zbiorowego aktu Koalicji w sprawie polskiej dla tem silniejszego podkreślenia międzynarodowego jej znaczenia... Gdyby to postanowienie miało wejść w życie, będzie to nowy atut na rzecz polityki niemieckiej w kraju".

Po sprawdzeniu wiadomości okazało się, że członkowie Komisji Likwidacyjnej sami dopiero w przeddzień tej wiadomości w dziennikach o postanowieniu Rządu się dowiedzieli, że projekt Rady był pomysłem Lednickiego, powziętym i wykonanym w ta-

*) Nr 37 z 24 września (7 października) 1917.

jemnicy przed nimi. Oczywiście pp. Seweryn Czetwertyński, Władysław Grabski, Jan Mrozowski i Jerzy Zdziechowski, ktorzy w charakterze rzeczoznawców wchodzili do Komisji, jako przedstawiciele CKO, Tow. Rolniczego i Tow. Kred. Ziem. i stanowili główną siłę Komisji Likwidacyjnej, do głębi oburzeni podstępną akcją Lednickiego, ogłosili w prasie protest z datą 20 września (3 paźdz.) 1917. Protest ten, odczytany na sądzie, podaję niżej między dokumentami. Przedstawiciel Koła Polskiego w Dumie, poseł Wiktor Jaroński, zgłosił akces do protestu w parę dni potem. Nastąpiły później protesty, uchwalane przez Kluby Narodowe i inne instytucje.

Wtedy zapadł był wyrok opinji polskiej, odsądzający Lednickiego od miana dobrego Polaka. I ten nie został przez sądy w kraju ani odwołany, ani złagodzony. Powiedziano mu wtedy w bardzo drażliwych okolicznościach politycznych, gdy trzeba się było rachować ze słowem: „Żaden Polak do tej pory nie odważył się pójść tą drogą, nie robiono tego nawet w czasach największego zepsucia obyczajów politycznych"... *).

Trudno się powstrzymać od smutnych refleksji o stanie moralnym pewnej części społeczeństwa polskiego, która w Warszawie w r. 1924 po wyroku sądowym składała hołdy Lednickiemu w prasie i na bankietach jako „wielkiemu Polakowi". Wiem od świadków wielkiego zebrania w Moskwie w lecie r. 1917, jaką opinję wydali mu wówczas Polacy. Prezes Rady Polskiej Zjedn. Międzypartyjnego Stanisław Wojciechowski zaznajamiał zebranych (było koło tysiąca osób) ze stanem sprawy polskiej siły zbrojnej. Opowiadał o tem, że premjer Kierenskij, do którego kilkakrotnie udawał się urzędowo w tej sprawie, nie przyjął go ani razu, wymawiając się brakiem czasu. Zrozumiawszy, że powód musi być inny, zapytał wreszcie pewnego razu sekretarza, dlaczego właściwie Kierenskij nie chce go przyjąć. Ten otwarcie przyznał, że premjer zobowiązał się wobec Lednickiego na jego kategoryczne żądanie, iż nie będzie o sprawach polskich z nikim rozmawiał, tylko z Lednickim. Sala, usłyszawszy to, jak jeden mąż krzyknęła: „Hańba Lednickiemu!". W Warszawie po siedmiu latach odezwała się ta opinja dziwnem echem w sali Malinowej: Cześć Lednickiemu! **). A czy są to już odruchy pośmiertne Targowicy?...

Działania Lednickiego ze szkodą sprawy polskiej, w r. 1917 ujawnione, stanowią jedną z najsmutniejszych kart dziejów tej wojny. Czynił wszystko, co mógł, aby Rosja nie puściła tej sprawy z rąk swoich, jako sprawy wewnętrznej rosyjskiej, licząc, że zostanie w prowincjach polskich wielkorządcą z ramienia Rosji. Poruszyłem wyżej to, co w tym celu przedsiębrał, żeby się stać

*) Cytuję z protestu, ogłoszonego w „Sprawie Polskiej" w Nr 38 z 1 (14) października 1917 r.

**) Mam na myśli bankiet, wyprawiony Lednickiemu przez przyjaciół w d. 28 lutego 1924 r. pod przewodnictwem ks. arc. Roppa; na tym bankiecie pomówiono sąd polski o stronniczość i niesprawiedliwość.

przedstawicielem sprawy polskiej i udaremnić politykę polską po stronie Ententy. Fakty, przytoczone na rozprawie sądowej przez Romana Dmowskiego, stwierdziły dodatkowo jego winę zabójczym dowodem.

Umiejętność obcowania towarzyskiego, oparta na ciągłej potrzebie kaptowania sobie jednostek, przy głębokiej pogardzie prawdy i talencie jej wymijania, była tajemnicą wpływów Lednickiego. Bo przecież nie rozum polityczny. Ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego, jak daleko idą jego ambicje. Dla przykładu przytoczę, jak oplątał W. hr. Rostworowskiego w Sztokholmie. Po powrocie do Warszawy, hr. Rostworowski pozwolił ogłosić w „Kurjerze Polskim" wywiad o sytuacji politycznej *). Wszystko, co tam mówił, było suggerowane przez Lednickiego. Hr. Rostworowski wrócił oczarowany, słowa jego to hymn na cześć Lednickiego. Wprowadzony w błąd w dobrej wierze opowiada w ten sposób:

„W stosunku do nas, nie mam powodu do powątpiewania—oświadczył hr. Rostworowski—że rząd obecny z Kiereńskim na czele, sprawę Niepodległości stawia zupełnie szczerze. Polska dla Rosji przy panujących tam zaostrzeniach spraw narodowościowych jest pewnem odciążeniem. Zresztą program nasz leży na linji ideologji rosyjskiego „samookreślenia narodów", co w stosunku do Polski można zaraz sprawdzić namacalnie przez powołaną do życia Komisję Likwidacyjną, która ma za zadanie likwidowanie państwowego stosunku rosyjsko-polskiego.

Lednicki jest obecnie wśród elementu polskiego w Rosji osobistością dominującą. Gorący patrjota, prześladowany jeszcze za dawnego regime'u (?) jest on dziś mężem zaufania obecnego rządu, a jego odwaga i uczciwe stawianie sprawy polskiej wobec rządu i społeczeństwa rosyjskiego zjednały mu szacunek, a dla sprawy naszej obudziły elementy poważnego traktowania. Lednicki duże zasługi położył przy obronie polskiego aktywizmu w kraju przed rządem rosyjskim, wobec którego sprawę naszej niepodległości stawia z wykluczeniem wszelkiego związku z Rosją (?), uważając, że tylko tego rodzaju stosunek może w przyszłości zapewnić dobre stosunki sąsiedzkie".

Hr. Rostworowski zadowolił się byle wykrętem Lednickiego. Więc co do jego udziału w rządzie rosyjskim mówi:

„Z tego powodu Lednicki nie chciał nawet formalnie stwarzać pozoru, że stosunki mogą się ułożyć inaczej, i nie chciał przyjąć w gabinecie rosyjskim stanowiska ministra do spraw polskich. Przeciwstawił się on tej koncepcji (?), choć jako prezes Komisji Likwidacyjnej (która jest jego pomysłem i wytworem), posiada kompetencje i atrybucje ministerjalne, nie jest jednak członkiem Rady ministerjalnej i tylko od czasu do czasu referuje sprawy polskie.

Jest on namiętnie zwalczany przez pewne grupy, zbliżone do dawnego Komitetu Narodowego, oraz przez prasę narodowo-demokratyczną. Przyczyną tej nienawiści jest stosunek, jaki zajmuje Lednicki do kraju i do prowadzonej u nas pracy realizacyjnej.

Prócz tego uważa on, że emigracja polska musi swoją polityką podporządkowywać polityce kraju i przez to jest w sprzeczności z temi grupami Polaków, które urządziły zjazd w Moskwie; który rzekomo, powołując

*) Przytaczam z wydawn. „Z dokumentów chwili", w Warszawie zesz. 65, str. 15 z 12.X.1917.

się na oparcie w kraju, rozpoczął skazaną na niepowodzenie próbę stworzenia surogatu rządu w Rosji. Dla swej działalności Lednicki znajduje oparcie w Komitecie Demokratycznym i w grupach bardziej na lewo od niego stojących, w tworzącym się obecnie stronnictwie konserwatywnem, pod nazwą „Odrodzenia Państwowości Polskiej" z p. p. Meysztowiczem, Łopacińskim, Maciejem i Januszem Radziwiłłami, Józefem Potockim i Alfredem Tyszkiewiczem na czele. W stronnictwie tem grupują się najwybitniejsze żywioły ziemiańskie polskie z Białej Rusi i Litwy. Ma również za sobą Lednicki episkopat z arcybiskupom-metropolitą Roppem na czele. Episkopat ma Lednickiemu wiele do zawdzięczenia".

Bardzo ciekawe jest zakończenie wywiadu; trzeba je zapamiętać do rozdziału, gdzie będzie mowa o pokoju separatywnym. Hr. Rostworowski mówił za Lednickim:

„Kwestja pokoju dla Rosji jest koniecznością, gdyż jest rzeczą niemożliwą prowadzenie jednocześnie wojny o odbudowanie ustroju wolnościowego, uporządkowanie stosunków gospodarczych i drukowanie papierów państwowych bez zastrzeżeń".

A wreszcie znowu echo Lednickiego:

„Leży w interesie, by pokój zawierano w czasie, kiedy u władzy w Rosji będą ludzie wolni od imperjalistycznego światopoglądu, oraz uznający naszą niepodległość".

Cały sens i cel podszeptów Lednickiego polegał właśnie na tem, żeby zakończyć wojnę jaknajprędzej, póki on jest u władzy, póki jego przyjaciel Kiereński rządzi. Nie przeczuwał przyszłości, nie przypuszczał, że pierwszy go się wyprze Kiereński.

5. LEDNICKI ŁAMIE FRONT BOJOWY.

Lednicki użył wszystkich środków agitacyjnych, jakimi rozporządzał Komitet demokratyczny i jego sympatycy do komunistów włącznie, oraz wszystkich wpływów jako członek rządu rosyjskiego, aby złamać polski front bojowy, tworzący się na wschodzie do walki z państwami centralnemi. Idei armji polskiej, wyodrębnionej z wojsk rosyjskich, przeciwstawił defetystyczne hasło pobratymstwa z Niemcami i z Rosją. Wobec Niemiec — pokój, wobec Rosji—wierność mundurowi rosyjskiemu. Do tego celu zmierzał, oddziaływując odpowiednio na rząd Kiereńskiego, na dowództwo wojsk rosyjskich i na opinję społeczeństwa, co gorsza—żołnierzy. Zrobił, co tylko mógł, aby osłabić stanowisko polityczne Polski w tej wojnie, podając ją w podejrzenie o zdradę sojuszu z Ententą. Odebrał Polsce doskonałą sposobność zamanifestowania się czynem zbrojnym w tej wojnie o wolność, podczas gdy Czesi, rozporządzając nieskończenie mniejszą siłą, zebraną zpośród jeńców w Rosji, całą swoją politykę międzynarodową oparli na fakcie stworzenia tych oddziałów. Lednicki zmarnował materjał wojskowy i ludzki, skazując żołnierzy Polaków na rozkład moralny i fizyczny w armji rosyjskiej. Zdemoralizował kadry już istniejące, wpychając je w ręce niemieckie.

Ludzie bezmyślni lub obłudni, w każdym razie niezdolni do wzruszeń na widok krzywdy dziejącej się narodowi, mają za złe, że się wyciąga winy, popełnione przez Lednickiego. „Myślał pewno, że tak trzeba"... „Mylił się—każdemu się to zdarza". „Jedni mieli takie zdanie, inni takie"... itp. To wszystko nieprawda. Lednicki wiedział, jaki był sojusz Polski, wiedział, gdzie była wola narodu. Przy sposobności Zjazdu moskiewskiego, była już wyżej mowa o tem, jak manifestowała się wola narodu, znana dobrze Lednickiemu. Tylko człowiek zupełnie niewrażliwy na głos dziejów narodowych mógł puszczać to wszystko mimo serca, tylko przeniewierca moralny i polityczny mógł się oprzeć kategorycznym nakazom ówczesnej sytuacji, jaka się w Rosji wytworzyła.

Nie będę kreślił dziejów naszego wojska w Rosji. Dla obudzenia tylko obrazu w pamięci, jak sprawa stała w r. 1917, przy-

toczę, z jakiemi nadziejami zabierała się do czynu nasza początkowa dywizja zaraz po upadku caratu, licząc, że wolność demokratyczna sprzyja naszej sprawie. Zajrzyjmy do dzieła ppłk. Henryka Bagińskiego *) i czytajmy:

Dowódca Dywizji Strzelców Polskich gen. Bylewski zwołuje do Kijowa Zjazd delegatów wszystkich oddziałów Dywizji, celem omówienia zasad ideowych dalszego rozwoju formacji polskich w Rosji, oraz opracowania przepisów, opartych na zdrowych zasadach wojskowych polskich.

Zjazd trwał od dnia 14-go do 30-go kwietnia 1917 r. w Kijowie i w pierwszem rzędzie opracował deklarację ideową, uchwaloną dnia 21 kwietnia, następującej treści:

1. Dążymy do urzeczywistnienia Niepodległości całej Zjednoczonej Polski i t. d.
2. Uznajemy prawo wszystkich narodów do samodzielnego decydowania o własnych swych losach.
3. Wewnętrzny ustrój Państwa Polskiego, formę rządu i prawa obywateli określi sam naród w sejmie Konstytującym Państwo Polskie a wybranym na podstawie powszechnego, bezpośredniego, tajnego i równego głosowania.
4. Uznajemy za słuszne i sprawiedliwe, żeby w przyszłem Państwie Polskiem wszyscy obywatele bez różnicy wyznania i narodowości byli równi wobec prawa.
5. Uznanie przez koalicję antyniemiecką, będącą związkiem wolnych ludów, o powszechną wolność walczących, za jeden z celów wojny: odbudowanie niepodległego Państwa Polskiego ze wszystkich rozdartych ziem polskich, co nie zostało dotychczas przyznane przez państwa centralne, wzbraniające się oddać Polsce swe zabory—stawia nas w szeregach Koalicji jako sprzymierzeńców.
6. Dla osiągnięcia wszystkich tych dążeń i celów naszych uważamy za konieczne stworzenie Wojska Polskiego.
7. Uważamy za konieczne oprzeć Wojsko Polskie na następujących zasadach:
   a) Jako żołnierze powstającej ku Wolności Polski walczymy i walczyć będziemy o jej zupełne i całkowite Wyzwolenie.
   b) Wszyscy żołnierze i oficerowie Wojska Polskiego korzystają ze wszystkich praw obywatelskich.
   c) Najściślejsze wypełnienie obowiązków wojskowych uważamy za nakaz polskiego honoru wojskowego.
8. Wojsko Polskie stać winno na najwyższym stopniu doskonałości. Widząc w Dywizji Strzelców Polskich kadry przyszłego Wojska Polskiego pracować będziemy nieustannie dla doskonalenia się jej moralnego i fachowego.
9. Przyjąwszy pod uwagę, że społeczeństwo bez wojska i wojsko bez społeczeństwa istnieć normalnie nie mogą — odwołujemy się do całego polskiego ogółu o współdziałanie w wypełnianiu naszych zadań narodowych.

„Zjazd w dniu 30 kwietnia wyłonił delegację, która wraz z gen. Bylewskim udała się do Piotrogrodu, celem przyśpieszenia sprawy formowania Korpusu. Jednocześnie gen. Byiewski został powołany na stanowisko kierownika „Komisji wojskowej dla for-

*) Wojsko polskie na Wschodzie, 1914 — 1920. Warsz. 1921. Wojsk. Inst. Wyd. Str. 105—108.

mowania oddziałów polskich" przy rosyjskim sztabie generalnym. Komisja ta miała być zaczątkiem polskiego sztabu generalnego.

„Minister Wojny Guczkow godził się na rozszerzenie istniejącej Dywizji Strzelców Polskich w Korpus, składający się z 2-ch dywizji piechoty, brygady artylerji lekkiej, baterji haubic i pułku ułanów i podpisał odnośny rozkaz rosyjskiego sztabu generalnego. Było to rozwiązanie połowiczne, lecz wprowadzone natychmiast w życie uratowałoby wojskowych Polaków od zbolszewiczenia w szeregach armji rosyjskiej, stawiając odrazu większą jednostkę wojskową polską. Zrozumiałem bowiem było, że z chwilą utworzenia korpusu, przyjdzie kolej na dalsze, a wreszcie można było osiągnąć sformowanie 3—4 korpusów, jako zupełnie odrębnej jednostki Wojska Polskiego.

„Istotnie liczba Polaków w armji rosyjskiej wynosiła na 1-go kwietnia 1917 r. około 500 tysięcy, a według stanu liczebnego sztabu generalnego rosyjskiego w armji rosyjskiej tak zwanych „katolików" było: 119 generałów, około 20-tu tysięcy oficerów i 700 tysięcy szeregowych.

„Żołnierz polski, udręczony w armji rosyjskiej, gdzie był zmuszony obcować z ludźmi obcymi obyczajem i religją instynktownie i żywiołowo dążył do istniejącej wówczas Dywizji Strzelców Polskich i stanowił wówczas jeszcze element zdrowy i wojskowo karny. Możliwem zatem było utworzenie wówczas kilku nawet korpusów.

„Było więc oczywistem, że tylko drogą stopniowego rozszerzenia istniejącej Dywizji Strzelców Polskich można było w przeciągu kilku miesięcy wytworzyć jednolite pod względem organizacyjnym Wojsko Polskie, składające się z kilku korpusów. Nie należy również pominąć faktu, że do Dywizji Strzelców Polskich zaczęli garnąć się jeńcy Polacy z armji austrjackiej i pruskiej, których około 100 tysięcy znajdowało się w obozach jeńców. Oprócz tego liczne wychodźtwo polskie z b. Królestwa Polskiego i z b. Galicji dostarczyć mogło poważnego odsetku młodzieży jako ochotników.

„Jednakże — pisze płk Bagiński — stracono tę jedyna sposobność do stworzenia dużej jednostki wojskowej a winę tego przypisać należy i to prawie wyłącznie — społeczeństwu polskiemu na emigracji. W łonie tego powstał rozłam, jeden obóz składał się ze zwolenników formowania polskich oddziałów z Komitetem Narodowym na czele, drugi, t. zw. Stronnictwo Demokratyczne, pod przewodnictwem p. Aleksandra Lednickiego, złożony z przeciwników tej formacji, patrzących z wyraźną niechęcią na istniejącą polską formację wojskową.

Władze rosyjskie wykorzystały odrazu panującą niezgodę, pomiędzy partjami politycznemi na emigracji, a sztab generalny zwlekał z wykonaniem rozkazu formowania korpusu, powodując w ten sposób wysłanie Dywizji Strzelców Polskich z Płoskirowa na front do Galicji Wschodniej. Zdawało się, że sprawa

dalszego formowania oddziałów polskich w Rosji została pogrzebana, tembardziej, że nowy minister wojny Kiereńskij, mylnie informowany przez Aleksandra Lednickiego, jakoby kraj nie życzył sobie formowania w Rosji Wojska Polskiego — był stanowczym przeciwnikiem wydzielania Polaków z armji rosyjskiej, mając też na względzie ewentualne zmniejszenie jej szeregów".

Zaraz po tej kwietniowej manifestacji w Kijowie, Lednicki w swojem „Echu Polskiem" dał kontrparę, w ten sposób fałszując historję:

„Organizacje niewojskowe, zrzeszenia demokratyczne w Moskwie i w Petersburgu wypowiedziały się już ze względów natury zasadniczej przeciwko tworzeniu armji polskiej. Żadna z istniejących organizacji społecznych czy politycznych nie oświadczyła się za tworzeniem armji. A jednak pewna grupka ludzi dnie codzień w fanfary bojowe, wykrzykuje radośnie „hurra", wita ostentacyjnie jakowąś armję, która prawie się już utworzyła, obiecuje złote góry Rosji i Koalicji, podaje się za wolę narodu polskiego i czyni zgiełk wielki i zamieszanie jarmaczne na emigracyjnym partykularzu naszego życia. Któż są ci ludzie? Zawsze ci sami. To ci, którzy przed rokiem jeszcze walczyli zaciekle z hasłem niepodległości" *).

Wnet potem 10 maja pod patronatem Lednickiego odbył się w Moskwie zjazd demokracji, na którym pomiędzy innemi zapadły następujące uchwały:

1) Zjazd wita ze szczerą radością zwycięską demokrację rosyjską i życzy narodowi rosyiskiemu, by zdobytą wolność zachował nienaruszoną i zdołał bez wstrząsów przeprowadzić przebudowę swego życia państwowego i ekonomicznego.

2) Zjazd przyjmuje z ufnością do wiadomości oświadczenie narodu rosyjskiego o uznaniu praw narodu polskiego do niepodległości, uważając je za akt sprawiedliwości, dokonany imieniem swobodnego narodu rosyjskiego wobec narodu polskiego.

3) Zjazd uznaje, że emigracja polska w Rosji nie może i nie powinna prowadzić samodzielnej i oderwanej od kraju polityki.

4) Zjazd uchwala, że do czasu utworzenia wolną wolą narodu polskiego innych organów władzy państwowej, Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie jest rządem polskim, który kieruje polityką polską.

5) Armja polska powstać może jedynie z woli narodu i pod rozkazami narodu polskiego.

6) Ani emigracja, ani wojskowi Polacy nie mają prawa samodzielnie, bez porozumienia z krajem, decydować o utworzeniu w szeregach rosyjskich odrębnych formacji wojskowych polskich.

7) Zjazd wita z żywą radością tworzące się związki Polaków i życzy im powodzenia w ich pracy kulturalno-oświatowej i narodowej *).

W przemówieniu swojem w d. 1 czerwca Lednicki poświęcił wielu słów Rosji wolnej, utrzymując, że my Polacy, „nie możemy być tylko widzami rozgrywających się wypadków, że swoboda rosyjska obchodzi nas tak samo, jak nasza własna", a przechodząc do sprawy armji polskiej mówił:

„Armja polska, jako element państwowy może być utworzona tylko

---

*) „Echo Polskie" z 30 kwietnia 1917 r. Ob. „Z dokumentów chwili". Warszawa, 31 maja 1917, zeszyt 39, str. 21.

w Polsce i tylko z władzy rządu polskiego. A rząd polski może powstać tylko na ziemi polskiej, nie gdzieindziej. Z tej więc racji próby natury politycznej w tym kierunku należy uważać za nieusprawiedliwione"*).

Kiedy potem nadeszły wieści z Francji, że Dmowski tworzy tam armję polską, „Echo Polskie" Lednickiego w artykule wstępnym z 15 sierpnia 1917 r. wyjawiło wprost, że nie należy pomagać antyniemieckiej koalicji. Cele i zadania tej armji

„niewątpliwie leżą w interesie tych koalicyjnych czynników, które obłudnie i egoistycznie traktują sprawę polską, w interesie Polski wszakże cele te nie leżą i znów jedynie względy partyjne i stronnicze mogły je podyktować"**).

Agitacja „demokratów" Lednickiego wśród wojska miała na celu wywołanie oporu ze strony samych żołnierzy. W tym duchu wydawał w Moskwie Lednicki przy Radzie Zjazdów agitacyjne pisemko „Ognisko polskie", które szerzyło obłudne hasło, że żołnierze Polacy, już wyodrębnieni w osobnych oddziałach, mają tylko jedno zadanie — oświecać się, uczyć się, czytać. Literaci demokratyczni pisali odezwy agitacyjne, mające na celu wywoływanie zbiorowych protestów przeciwko formowaniu wojska polskiego. Przytoczę dla przykładu jeden taki protest z pośród innych, ogłaszanych skrzętnie w „Echu Polskiem". W numerze z d. 11 maja 1917 „Echo Polskie" zamieściło trzy takie protesty. Trafiono do jeńców oficerów austryjackich Polaków i ci powtarzają taką formułę:

„Od chwili ogłoszenia przez Tymczasowy Rząd rosyjski odezwy w sprawie polskiej z dnia 30 marca 1917 roku, szerzy tu na emigracji pewna grupa osób, pragnących ostatnim wysiłkiem uchronić się przed bezpowrotnem bankructwem swej polityki, którą nas chciano bez zastrzeżeń związać z upadłym caratem, myśl tworzenia armji polskiej w Rosji. Ponieważ agitacja ta dotarła do jeńców wojennych, przeto stwierdzając:

1) że realna doniosłość polityczna wspomnianego aktu, może dla nas leżeć tylko w uznaniu powstałego Państwa Polskiego;

2) że jedynie i wyłącznie uprawnionym do formowania armji polskiej może być tylko rząd tego państwa;

3) że rządem tym jest obecnie Rada Stanu Królestwa Polskiego, uznana przez olbrzymią większość narodu polskiego;

4) że zamysły tworzenia samozwańczej armji polskiej w Rosji są zakusami, zmierzającymi do wniesienia groźnego rozłamu w konsolidującą się opinję społeczeństwa polskiego, do zdezorjentowania naszej ogólno-krajowej myśli politycznej, do zniweczenia dotychczasowego potężnego dorobku narodowego i zamienienia go na bezmyślny, szalony i zbrodniczy skok w ciemność, mogący naszym interesom narodowym przynieść nieobliczalną i niepowetowaną szkodę; my, podpisani, Polacy, oficerowie armji austryjacko-węgierskiej, protestujemy jaknajenergiczniej przeciw tym podżegaczom do bratobójczej walki, przeciw tym podjudzaniom do walki z własnym narodem, państwem i ojczyzną, stanowczo je potępiamy, oraz apelujemy do wszystkich braci, znajdujących się w niewoli, by myśl tych zakusów zbrodniczych z pogardą i wstrętem od siebie odrzucali".

---

*) „Z dokumentów chwili", zeszyt 44, str. 48 — 50 z dn. 28 czerwca 1917 r.

**) „Z dokumentów chwili", zeszyt 63, str. 68 z dn. 6.X.17.

Następują podpisy owych oficerów, przeważnie chorążych; Józef Skiba porucznik; Stefan Brzezina porucznik; Wincenty Skrzywan chorąży; Ludwik Gut chorąży; Władysław Miller kadet; Franciszek Dudziak porucznik; Ryszard Miller porucznik; Fryderyk Ruziczka chorąży; Bolesław Krzystkiewicz chorąży; Zdzisław Kubala kadet; Filip Fritsch kadet; Stanisław Pieniążek kadet; Edward Sołtys chorąży; Antoni Kostecki chorąży; Alfred Goleman kadet *).

Przebiegu walki Lednickiego z wojskiem polskiem nie będę kreślił, rozprawa bowiem sądowa dostatecznie sprawę uwydatniła. Zaznaczę tylko parę punktów, przedewszystkiem to, że emigracja z Lednickim kombinowała sprawą wojska ściśle z wolą władz niemieckich w Warszawie. Rozprzęganie się Rady Stanu w lecie 1917 wywołało w tych sferach konsternację, zwłaszcza fakt wystąpienia z Rady Stanu brygadjera Piłsudskiego i pogłoska puszczona przez „Utro Rossji", że Piłsudski pragnie przedostać się do Rosji na ten front wojenny. **)

Prasa Lednickiego wyraziła przekonanie, że jest to tylko manewr Piłsudskiego, zrobiony z wiedzą Rady Stanu. Ale jednocześnie musiała zanotować wiadomość o aresztowaniu Piłsudskiego przez Niemców ***). Na zjeździe wojskowym przed miesiącem demokraci przeprowadzili przez aklamację Piłsudskiego na prezesa honorowego Zjazdu. Chcieli przestraszyć władze wojskowe rosyjskie i źle do sprawy wojska usposobić. Teraz zaś przemilczeli powody wystąpienia Piłsudskiego z Rady Stanu i motywy, które podał. Było dla nich przykrą niespodzianką, że Piłsudski nie chce formacji niemieckiej i zarządzania poboru w Królestwie, że nie uznał Rady Stanu, nie mającej wpływu na tworzenie armji i nie reprezentującej woli całego narodu. A jednak, jak widzieliśmy, demokracja Lednickiego nie ustawała w agitacji, że tylko Kraj może wojsko wystawiać. Zdegradowano tylko Piłsudskiego z wyżyn historycznego posłannictwa i pracowano dalej, „pour le roi de Prusse".

Z prasy warszawskiej dowiedzieliśmy się coniebądź o zamiarach Lednickiego co do wojska. Wyjechał w tym czasie do Warszawy ppłk. Minkiewicz. Jako oficer legjonów galicyjskich dostał się w r. 1916 do niewoli rosyjskiej i przebywał w gub. Samarskiej. Po rewolucji zbiegł i przez Sztokholm przybył do kraju właśnie w chwili aresztowania Piłsudskiego. Rozkołysany widokami politycznymi p. Lednickiego, uwierzył w nie i w Warszawie złożył ostentacyjnie potępioną przez Piłsudskiego i opinję kraju przysięgę, aby zająć w formowanem wojsku odpowiednie stanowisko. Przed wyjazdem na front w kasynie oficerskiem w Warszawie urządzono na jego cześć uroczyste przyjęcie, gdzie

*) „Z dokumentów chwili", zeszyt 42, str. 28 z d. 19 czerwca 1917 r.
**) „Sprawa Polska", Nr 25 z 2 (15) lipca 1917 r.
***) Tamże, Nr 27.

wiele toastowano. „Nowa Gazeta" w Warszawie z d. 8-go sierpnia zamieściła następującą informację: *)

„Podpułkownik Minkiewicz, wracający obecnie z niewoli, przed swym wyjazdem z Petersburga, miał sposobność zetknąć się z bawiącymi tam politykami polskimi i poinformować się od nich o politycznych zamierzeniach i planach stronnictw polskich w Rosji. Dla naszych zawikłanych i trudnych warunków budowania polskich urządzeń państwowych, niezwykle cenne są te informacje, jakich podp. Minkiewiczowi udzielił mec. Lednicki, oficjalny dziś w Rosji przedstawiciel Polaków, mający prawa ministra.

„Mec. Lednicki podkreślił z naciskiem, że Polacy w Rosji z ogromnem zainteresowaniem śledzą bieg spraw w Warszawie. Radę Stanu uważają za jedyne dziś przedstawicielstwo Polski, za jej moralny rząd nie tylko dla Królestwa Polskiego a le dla wszystkich Polaków, bez względu gdzie się chwilowo znaleźli. Od prac Rady Stanu oczekuje mec. Lednicki organizacji państwowych władz polskich i organizacji armji polskiej.

„Podejmowane przez pewne polskie kierunki polityczne usiłowania tworzenia wojska polskiego przy armji rosyjskiej z w a l c z a mec. Lednicki i s t o i o n n a s t a n o w i s k u, że armja polska tylko w Polsce i przez polskie władze ma być organizowana. Pomyślnego ukończenia prac przygotowawczych on i jego polityczni przyjaciele oczekują z niecierpliwością i pilnie śledzą wiadomości nadchodzące z Kraju. Im prędzej spełnią się gorące życzenia wszystkich Polaków otrzymywania rozkazów od własnego rządu, tem rychlej ujrzymy Ojczyznę naszą wolną.

„Podp. Minkiewicz, wracając z niewoli i stając tu do pracy nad organizacją polskiego wojska, czynnie współdziałać będzie w p r o g r a m i e p r a c y, k t ó r y i z t a m t e j s t r o n y f r o n t u z y s k u j e c o r a z o g ó l n i e j s z e u z n a n i e (!). Według wiadomości otrzymanych innemi drogami sprawa wojska polskiego w Rosji jest już pogrzebana. Nie zgodził się na odrębność wojska polskiego rosyjski Rząd Tymczasowy, a polska dywizja strzelców w ostatnich walkach galicyjskich w większości poddała się i przestała faktycznie istnieć".

Lednicki paraliżował sprawę wojska polskiego wespół z Kierenskim, jako jego zausznik. Na procesie wypierał się przyjaźni z Kierenskim, dowodząc że stał bliżej ministrów prawicowych Dosyć było czytać jego „Echo Polskie", aby wiedzieć, że tak nie było. W lipcu w „Echu Polskiem" był artykuł wstępny, gromiący polską opinję, że „stawia na jednym poziomie Guczkowa z Kierenskim" **). Organ Lednickiego i wogóle demokraci gloryfikowali Kierenskiego. Niwecząc armję polską, popełnili obaj zbrodnię i błąd. Armja polska mogła, gdyby Lednicki tego chciał, uratować przynajmniej zachód Rosji, w każdym razie nasze kresy od zalewu bolszewickiego.

Właśnie wtedy, kiedy dezorganizowano wojsko polskie, wyszło na jaw, że do Rosji wtargnęła organizacja agentów niemieckich w celu pokierowania ruchem bolszewickim. Nastąpiła katastrofa na froncie południowo-zachodnim Rosji, gdzie wojsko zerwało linję obrony. Na czele propagandy stali Skoropis Jołtuchowski i Lenin. Mówiono o 20 miljonach rubli przywiezionych z Niemiec na agitację. Wypłacał je jakiś Swendson przy

*) Ob. „Sprawa Polska", Nr 32 z 20 sierpnia (3 września).
**) Ob. „Sprawa Polska" nr. 26 z 9 (22) lipca 1917 r., str. 376.

ambasadzie niemieckiej w Sztokholmie. Pośredniczyli Jakób Fürstenberg (Haneckij) i Parvus (dr. Helfant). W Petersburgu łącznikiem był adwokat M. Kozłowski, oraz krewna Haneckiego Samuelsohn.

Kozłowski był wydawcą polskiego tygodnika „Trybuna". organu Socjalnej Demokracji Król. Pol. i Litwy. Wychodziła od maja 1917 r. Propagowała ona ideę, że rządy przejść powinny całkowicie do Rady delegatów żołnierzy i robotników. W sprawie wojska polskiego „Trybuna" zajmowała stanowisko takie same, jak Lednicki i cała demokracja. W Zjeździe czerwcowym wojskowych Polaków redakotrzy „Trybuny" Leszczyński i Lewinsohn wzięli czynny udział i wiedli prym wraz z Kohnem w kontrakcji. Ja osobiście, słuchając ich mów, przypuszczałem, że są to ludzie z „Dzien. Petrogradzkiego", albo z „Echa Polskiego". Było to właściwie jedno kółko, tylko społecznie radykalniej idące. Radwański z „Echa Polskiego" do nich przeszedł. „Trybuna" w nr. 2 w artykule „Zjazd na usługach kontrrewolucji" pisała w zasadzie to samo, co dzienniki pp. Lednickiego i Babjańskiego.

„Pod osłoną rewolucji rosyjskiej — pisała ona — mobilizuje swe siły kontrrewolucja polska. Lokaje Stołypina i Kaznakowa przystępują do dzieła. Kierownictwo nad bandami polskich czarnosecińców objął Komitet Narodowy z carskim mężem zaufania hr. Wielopolskim na czele"...

Artykuł ten stwierdza, że opuszczenie Sali Zjazdu przez opozycję (obóz Lednickiego) „podyktowane było głębokiem zrozumieniem sytuacji". Stanowisko opozycji podzielił za namową Lednickiego Kierenskij. Uznano, że były dwa Zjazdy: opozycyjno radykalny i reakcyjny. Tak rządowi rzecz przedstawiono. Nie zwracano uwagi na to, co podkreślał tenże artykuł „Trybuny", kończąc słowami: „To jednak dopiero początek walki, która na dobre rozegra się tam na froncie, walki o duszę żołnierza polskiego przeciwko zakusom nacjonalizmu". Owszem to się podobało, bo Lednicki i demokraci walczyli także tylko przeciwko „nacjonalizmowi" na rzecz „wolności powszechnej". Tę wolność powszechną ludność rosyjska zdobyła przy pomocy bolszewików, ale naród i państwo przepadły. Wtedy jednak wszelka pomoc wydawała się korzystną, Lednicki poszedł przeto ręka w rękę z bolszewikami polskimi. Decydował w tym sojuszu moment polityki międzynarodowej, mianowicie tak w „Trybunie" sformułowany: „Żołnierz rosyjski ma przelewać krew bez końca za... odszkodowanie dla Francuzów, które ma zapłacić robotnik niemiecki"! W „Trybunie" tak samo sobie pokpiwali z Gdańska, którego nacjonalistom się zachciało, jak w „Echu Polskiem", bo tu i tam w gruncie rzeczy chodziło o ocalenie interesów niemieckich. „Echo Polskie" Lednickiego z d. 3 czerwca 1917 r. ironizowało: „czy patrjoci Komitetu Narodowego chcą tem wojskiem w Rosji zdobyć Gdańsk, czy też chcą oprzeć się o tę siłę i poprowadzić ją na awanturę polityczną, na wstecznych prądach opartą"? To samo pisano w „Trybunie".

Tegoż dnia 3 czerwca p. Lednicki, jako prezes Komisji Li-

kwidacyjnej, zapraszał listownie bolszewików z redakcji „Trybuny" na konferencję w celu „ujednostajnienia opinji politycznej polskiej na emigracji". *) Na tej konferencji 12 osób Lednicki dawał 3 głosy przedstawicielom „reakcji", a między 9 pozostałymi mieli być panowie z „Trybuny" także. Ci jednak odpowiedzieli, że z „burżujami" nie będą pracowali i konferencja się rozwiała.

Z powodu ujawnienia akcji bolszewickiej za pieniądze niemieckie pisaliśmy w nr. 27 „Sprawy Polskiej":

„Niesłychany w dziejach skandal zbrodni stanu, którego bohaterami byli działacze niemieccy w Piotrogrodzie i na froncie, otworzył oczy ludziom poczciwym na wiele spraw tajemniczych i dwuznacznych, dziejących się podczas tej wojny. Któż to dawał ton tym chórom, złorzeczącym Komitetowi Narodowemu, posłom z Królestwa, Endecji? Któż to kwalifikował patrjotyzm obozu narodowego? Któż to uczył rozumu polityków polskich? Czyimże to interesom ten obóz przeszkadzał? Komuż to była potrzebna „niepodległość" od 5 listopada 1916 r., a tak śmieszne było zjednoczenie, a zwłaszcza ten Gdańsk?

„I pomyśleć tylko, jak ci Niemcy są praktyczni! Podobno na agitację w Rosji nie dawano gotówki w walucie, ale wysyłano towar tanio w Niemczech produkowany, a na wagę złota w Rosji sprzedawany. Rosja płaciła szpiegów własnemi pieniędzmi. Dlatego też pewnie tyle żywiołu ze sfer kupieckich (żydów) brało w robocie udział... Dwadzieścia miljonów obrotu już wykazano, a ileż pieniędzy poza tem sypało się na przekupstwa i wydawnictwa!

„Pożywili się pracownicy „ideowi", łamiący sobie programy, pożywiły się banki i banczki, ale Niemcy tanio wykonały znakomity moment kampanji wojennej. Przenieśli wojnę do środka Rosji i nawet do środka społeczeństw uciśnionych od losu, jak polskie, które wyczekiwały wojny, jak zbawienia. Oczywiście nie mogło być mowy „o ustaleniu wspólnego programu działania politycznego" w sprawie polskiej".

Te bardzo ciężkie słowa dyktowało rozgoryczenie z powodu zbrodni jawnie popełnionej przez ludzi, którzy z głupoty, czy ze złej woli licytowali się z bolszewikami w realizacji hasła „wolności powszechnej", widząc, że Niemcy na ten cel łożą pieniądze. Lednicki i demokraci pchali naszych żołnierzy w bolszewizm, niweczyli najpiękniejsze plany polskie, gwałcąc wolę Polski przemocą władzy zaborczego państwa **).

---

*) Sprawa Polska, Nr 27 z 16 (29) lipca 1917 r., str. 390.

**) Historja wojska polskiego w Rosji ma już swoją literaturę. Oto prace ważniejsze: Bagiński Henryk. Wojsko polskie na Wschodzie. Warszawa 1921. — Zieliński Walenty. Ideowe formacje na Wschodzie. (Tyg. Ilustr. Nr 32/21).—Pindela Emisarski J. Formacje wojska polskiego na Syberji. Cz. I. Nasze boje. Warszawa 1921.—Paleologue Maurice. La Russie des tsars pendant la Grande Guerre. Paris 1921.—Wojna i Polsza. Polskij wopros w ruskoj i polskoj pieczati. Moskwa 1914.—Nakoniecznikoff-Klukowski Bronisław. Rys dziejów II Korpusu. (Polska Nr 123, 124, 125/22).—Oplustil Zdzisław. Polskie formacje wschodnie 1918—1919. Warszawa 1922.—Strończak A. Ideowe znaczenie V Syberyjskiej dywizji. (Polska Nr 159—161/22).—Wład. Poraj Biernacki. 25 dokumentów do dziejów I pol. korpusu. Lublin 1920.—Dowbor-Muśnicki, gen. dyw. Krótki szkic historji I pol. korpusu, Warszawa 1918.—Melchior Wańkowicz. Strzęp epopei. Warszawa 1923. Stronę polityczną akcji wojskowej wyjaśnia szereg artykułów J. K(ożuchowskiego) w „Przeglądzie Narodowym" z r. 1919—1920.

Jaki był wewnętrzny stosunek jakichkolwiek zasad demokratycznych do planu politycznego „Centrum" warszawskiego i Beselera, tego uchwycić nie sposób. Plany Beselerowskie bowiem nie były bynajmniej demokratyczne i Centrum warszawskie nie na tem zawołaniu było oparte. Zasadniczą cechą umysłów radykalizujących w Rosji, a stanowiących w tym obozie przewagę, była niechęć do budownictwa państwowego. Ze szkoły radykalizmu rosyjskiego wzięły one idjosynkrazję do wszelkiego budownictwa państwowego. Nie tylko więc demokratyzm w tej wielkiej polityce był ni przypiął, ni przyłatał, ale śmieszne też były pozy demokracji zrusyfikowanej, urągającej partjom narodowym, że niedostatecznie popierają Radę Stanu, jako ideę budownictwa państwowego.

Wogóle akcja tych żywiołów nie miała nic wspólnego z ideowością polityczną, ani z etyką narodową. Chodziło jedynie o poparcie bądź co bądź frontu niemieckiego.

Sytuacja się wyjaśniła. „Demokracja" i „nacjonaliści" były to dwa narody, dwa fronty, dwie armje polskie i dwa „tyły" polityczne. Po wybuchu rewolucji w Rosji poniechano nawet pozorów, tę prawdę osłaniających, jak tego mieliśmy dowód w relacjach p. Minkiewicza, ogłoszonych w Warszawie, który publicznie rozwinął dyrektywy p. Lednickiego dla frontu po stronie państw centralnych. Nikogo ta jawność już nie dziwiła w czasach, gdy w armji rosyjskiej propagowane były jawnie hasła pokoju, bratania, a nawet zdrady. Nie krępowała ona kierowników agitacji polskiej, skoro oprzeć się mogli o Rząd Tymczasowy rosyjski, czyniący za ich wskazówkami przeszkody w formowaniu armji polskiej po tej stronie frontu. Jedynie dla mas, na które w agitacji trzeba przecież trochę ideami działać, dorobiono hasło „budownictwa" państwowego polskiego.

Była tedy walka po dwu stronach frontu, były armje w zasadzie, były czynne kadry polityczne, rozplanowane po obu stronach frontu. Stosunek sił politycznych w łonie społeczeństwa polskiego był dla narodu korzystny: w kraju, jak sam Rostworowski z Rady Stanu stwierdził w Sztokholmie, 90 procent ludności było przeciwko planom niemieckim. Odpowiadały temu nastrojowi ugrupowania przedstawicielskie: w Galicji Związek Międzypartyjny, w Królestwie Koło Międzypartyjne, Komitet Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych, w Paryżu Komitet narodowy (Dmowski), w Piotrogrodzie Rada Polska.

Zjazd polityczny w Moskwie ujawnił, jak proste jest zagadnienie polskie w pojmowaniu szerokich kół narodowych. Przy bardzo pośpiesznem i niedokładnem zorganizowaniu mas wychodczych stawiło się w Moskwie kilkuset przedstawicieli delegowanych według klucza od organizacji politycznych (pominięte były zrzeszenia społeczno-kulturalne. Każdy wiedział, że stronnictwa, wchodzące w skład Koła Międzypartyjnego warszawskiego, reprezentują stanowczą większość sił politycznych kraju, to samo wie-

dziano o związku Międzypartyjnym w Galicji, do którego wchodzili i ludowcy i socjaliści i konserwatyści ze wschodniej części kraju i demokraci narodowi. Zabór pruski, jawnie niezorganizowany, w całej swej masie stał po stronie tych, którzy nie godzili się na pozostawianie zaborów i na wciąganie całej Polski w sferę interesów państwa niemieckiego pod rządami Prus. To samo Śląsk austrjacki, którego organ „Dziennik Cieszyński", jak wtedy donoszono, przez władze został zamknięty za swoje nieprzejednane stanowisko.

Postawa narodu była tedy niedwuznaczna. Co do wojska, które Centrum warszawskie i emigracja „demokratyczna" w Rosji chciały ożywić hasłami walki z Rosją, to ono straciło wobec tej postawy kraju grunt polityczny pod nogami. Zaszły trzy momenty w dziejach tego wojska: 1) w sierpniu 1914 r. pod naciskiem argumentów politycznych wycofały się z frontu kadry wschodniogalicyjskich legjonów, 2) następnie wskutek wyklarowania się sytuacji, że nie Austrja, lecz Niemcy rozwiązują sprawę polską, rozwiązał się N. Komitet Narodowy, 3) wódz tego wojska brygadjer Piłsudski zrozumiał tak jasno błąd polityczny tamtego frontu, że cofnął swoją wolę twórcy wojska i poszedł do więzienia. To, co zostało z tej nieszczęsnej organizacji wojskowej po tamtej stronie, był już teraz niczem więcej, jeno skupieniem garści żołnierza polskiego, służącego w armji austrjackiej bez żadnego politycznego znaczenia.

Gdy tak jasna była sytuacja, na cóż liczył Lednicki? Liczył na niejasność środowiska politycznego, na mętną wodę, która się wytworzyła w Rosji, gdzie nic jasno nie było widziane. A front polski koalicyjny znajdował się faktycznie na tych błotach rosyjskich. Lednicki, pragnąc doprowadzić do przymierza Rosji z Niemcami, front ten postanowił skruszyć.

Cała gra agitacji „demokratycznej" Lednickiego, zmierzająca do przerwania polskiego frontu narodowego i oskrzydlania go bądź w Piotrogrodzie, bądź w Paryżu, była kalkulowana na słabość środowiska rosyjskiego, w którem Polsce działać wypadło. Odpowiednio do tych planów strategicznych zastosowana była taktyka.

Cechą zasadniczą tych operacyj był brak łączności moralnej z wolą narodu, a natomiast opieranie się na czynnikach ubocznych po za narodem. W kraju żywioły te oparły się o strukturę Beselerowską, zastępując sobie wolę narodu czynnikiem nominacji i w tym czynniku szukając swojej siły; demokraci w Rosji oparcie takie usiłowali znaleźć w żywiołach pacyfistycznych, które wydobyły rewolucja i za nią idący rozkład myśli politycznej, oraz w stosunkach osobistych z przedstawicielami rządu.

Żeby przerwać front Ententy, przeciwnicy atakowali punkt, który im wydawał się najsłabszy, mianowicie rosyjski, więc podchodziły go podstępami, przebierając się w barwy rosyjskie rządu i wojska. Jednocześnie atakowano posterunki polityczne i woj-

skowe. Wpływy te wyrażały się w drodze wytwarzania sztucznego przedstawicielstwa polskiego pod osłoną nominacji rządu rosyjskiego, a równolegle przez niszczenie zawiązków formacji wojskowych, które miały walczyć z Niemcami, przy pomocy konszachtów z sowietami żołnierskimi rosyjskiej armji, idącymi na pokój.

Rzecznicy pokoju niemieckiego, korzystając ze swego poufałego do niektórych członków rządu rosyjskiego stosunku, podchodziły ten rząd w ten sposób:

„Demokracja polska na emigracji — tak mówiły — słuszną obrała linię polityczną, opowiadając się za demokratycznym i wolnościowym rządem rosyjskim, widząc w nim naturalnego rzecznika sprawy polskiej". Co innego przedstawicielstwo polskie, prące do wojny z Niemcami. „Zwolennicy hazardu, zebrawszy się na zjeździe w Moskwie, zaczęli od zatargu z Rządem Tymczasowym, stawiając mu ultimatywne żądania wyodrębnienia z szeregów wszystkich Polaków, nie licząc się ze względami, którymi kierowana była jego odmowa, dość niedwuznacznie usiłują prowadzić swą linię polityczną ponad głową Rządu Tymczasowego i demokracji. Szukano sprzymierzeńców wszędzie i w Kwaterze Głównej i w ambasadach, lecz nie w Rządzie".

Przytaczam dosłownie ten ustęp z artykułu „Dzien. Narod." *) P. Lednicki, który to skrzydło przez błoto prowadził, w ten sposób Rząd Tymczasowy informował i za pomocą fałszu a schlebiania zdobywał po kawałku okopy. To próbka, co się tam mówiło, skoro rzecz taką nawet się pisało. Były to wprost fałszywe denuncjacje na przedstawicieli narodu czynione, aby zrobić przerwę we froncie antygermańskim. Tamto są wasi wrogowie, mówiono — oni się komunikują ponad waszą głową nielojalnie z mocarstwami, zdradziecko z Korniłowem. Na początku tego okresu konfidencji międzynarodowej, p. Więckowski, który potem ubiegał się o stanowisko komisarza wojska polskiego z ramienia „sowietów", krzyczał na jakimś wiecu, że posłowie polscy nie mogą mieć kontaktu z Rządem Tymczasowym. Oni bowiem chcieli Kiereńskiego kiedyś w dumie zabić. Wybrali nielepszego z pośród siebie strzelca. **)

Okropne skutki tej polityki ujawniały się w wojsku. Za przewodem polityków, w rodzaju p. Lednickiego, pod ich protektoratem toczyły się konszachty „lewicy" z „sowietami" tak gorszące, wprost skandaliczne, że Rosjanie w radach żołnierskich odżegnywać się musieli od denuncjantów i pochlebców Polaków, którzy ich prowadzali na złe drogi. Przypominam ohydne sprawy rewizji w Komitecie Wojskowym, aresztów w pułku Bielgorodzkim. To, co robili nasi Leninowcy w armji polskiej, odpo-

*) „Dzien. Narodowy" (czasowy tytuł „Dzien. Piotrogrodzkiego"), Nr 13 z dn. 17 (30) czerwca 1917 r.

**) Demokraci polscy, żeby poróżnić polityków polskich z Kierenskim, przypomnieli mu, gdy doszedł do władzy, że kiedyś w Dumie posłowie polscy wyzwali go na pojedynek i wylosowali z pośród siebie najlepszego strzelca p. F. Raczkowskiego. Szczęściem, że Kierenskij... pojedynku nie przyjął.

wiadało ściśle planom, wykonywanym przez p. Lednickiego w sferze politycznej, mianowicie miało na celu uniemożliwienie akcji czynnej przeciwko państwom centralnym. Zarówno jedni, jak drudzy opierali się w swojej robocie na potencję obcą, aby sparaliżować wolę Polski. P. Lednicki wyjednywał u rządu rosyjskiego przedstawicielstwo polskie z nominacji i podmawiał rząd rosyjski, aby nam czynił trudności w walce o wolność i zjednoczenie, wszystkich swoich wpływów używając, aby rząd nie dopuścił do formowania polskich sił zbrojnych, a z drugiej strony zdemoralizowane organizacje „demokratyczne", pozbawione wszelkiego kontaktu ze społeczeństwem polskiem w oczekiwaniu ochłapów ze stołu wolności rosyjskiej, przy którym zasiadł p. Lednicki, szerzyły bunt w wojsku polskiem przy pomocy rosyjskiego bolszewizmu.

A miary deprawacji politycznej dopełniało, że w tej robocie wycierano sobie usta hasłem niepodległości Polski. Sami idąc w obroże obcych, pozbawieni elementarnego poczucia niepodległości, tumanili głowy niewyrobionych mas czczymi frazesami o Polsce.

Uchwały zbuntowanego pułku zapasowego w Biełgorodzie, dyktowane żołnierzom polskim przez „demokrację" polską, były siostrzycami rodzonemi motywów, którymi rządził się p. Lednicki w przenoszeniu przedstawicielstwa polskiego do łona rządu rosyjskiego. Obok obłudnych oświadczeń o żądzy walczenia z niemcami, czemu przeczą fakty, brzmi w tych uchwałach zasadnicza nuta: „Wzywamy rosyjską Demokrację, aby pomogła nam walczyć z polskiemi reakcyjnemi (?) grupami".

Nowa Targowica prowadziła na nas obce potencje, aby one Polskę uczyły demokratyzmu!... I robiło się to w chwili dziejowej, kiedy na Polskę, całą w świtach wolności, patrzył badawczem okiem świat, czyśmy dojrzeli do samodzielności politycznej! Opinja polska nie mogła tolerować tych czynów. Nie mogła osłaniać ich mianem walki partyjnej. Nie była to bowiem sprawa lewicy—prawicy, republikanizmu — imperjalizmu i t. p. Społeczeństwo polskie na takie grupy nie dzieliło się bynajmniej. To, co się woli narodowej pszeciwstawiało, to były szumowiny kultury, polityki, etyki narodowej, które poprostu przeszły na front niemiecki, korzystając z pretekstów rewolucji rosyjskiej i z nieopatrzności politycznej Rosji *).

*) Por. „Sprawa Polska", nr. 38 z 1 (14) paźd. 1917 art. „Dwa fronty".

6. PAX GERMANICA I POŚREDNICTWO LEDNICKIEGO *)

Wobec tego, że p. Lednicki ogłosił parę listów, zdobytych teraz przez siebie na użytek procesu, w których ludzie z jego obozu rosyjskiego na jego prośbę, jak to wyraźnie zaznacza p. Kierenskij, wydają mu z grzeczności świadectwo, iż był tylko informatorem rządu rosyjskiego w sprawie odrębnego pokoju, nie zaś propagatorem, musimy do tej sprawy jeszcze wrócić. Bo mogłoby tak wyglądać, przynajmniej w oczach ludzi, którzy nie widzieli tego, co zagranicą w r. 1917 się działo, że my dopiero z listu Tereszczenki dowiedzieliśmy się o tem, jakie było w tej sprawie stanowisko Lednickiego. List Tereszczenki był tylko dokumentem bezpośredniego świadka, który widział Lednickiego „na gorącym uczynku". Oczywiście jest to dokument ważny, boć przecież zaledwie kilku było ludzi w Rosji, przed którymi on te rzeczy odsłaniał. Lednicki pośredniczył nie z kim innym, jeno z Tereszczenką i Kierenskim, jakoprzedstawicielami Rządu Tymczasowego Rosji i na placach publicznych oferty niemieckiej nie głosił.

Lednicki działał wówczas na terenie rządu rosyjskiego w doskonałych warunkach. Najtrudniej było mu może wdawać się w konfidencję z człowiekiem nowym, Tereszczenką, ale inni, zwłaszcza Kierenskij, albo towarzysze jego partyjni kadeci, ów kwiat liberalny inteligencji rosyjskiej, byli to jego przyjaciele, związani z nim węzłami organizacyjnymi, których nici sięgają głęboko w stosunki międzynarodowe i zobowiązują do solidarności i dyskrecji. Lednicki odgrywał w Rosji wybitną rolę anonimową i tem się tłumaczy między innemi solidarność, z jaką Kierenskij na życzenie Lednickiego zwalczał polskie formacje wojskowe w r. 1917, tem się tłumaczy cała intryga, uknuta przez Lednickiego do spółki z członkami rządu rosyjskiego, zmierzająca do postawienia Lednickiego na czele powołanego naprędce organu (z ro-

*) Podaję w tem miejscu artykuł swój, ogłoszony w „Gazecie Warszawskiej" w r. 1920 w n-rach 136, 137, 139 i 141.

syjskiej nominacji), który miał reprezentować interesy Polski w Rosji, a nawet zagranicą.

Bardzo więc w tych warunkach trudno było liczyć, że znajdzie się jakiś bezpośredni dowód na to, co właściwie przywiózł Lednicki ze Sztokholmu. Wszystkim, którzy byli wówczas w Rosji i polityką się interesowali, wiadomo było doskonale, że Lednicki właśnie w tym kierunku działał, żeby rząd rosyjski uznał beselerowskie załatwienie sprawy polskiej, przyznające części Polski t. zw. wówczas w obozie Lednickiego „niepodległość i przerwał wojnę. A wiedzieli wszyscy dla tego, że ten jego obóz, sklecony z żywiołów bardzo niewyrobionych w dyplomacji, nazbyt gorliwych w posłudze dla Niemiec, dla celów agitacyjnych lub wprost z chełpliwości wypowiadał głośno zakonspirowane plany. W Piotrogrodzie, Moskwie i Kijowie, a nawet zagranicą („Polish Review" w Londynie) wychodziły organy „demokratyczne", uzależnione od Lednickiego i surmami reklamy robiące mu sławę. Lednicki przecież, gdy zwycięstwo Niemiec wydawało się w obozie ich przyjaciół pewnikiem, wysuwany był na reprezentanta Polski na konferencję pokojową, a nawet, jak się ktoś wygadał, na „prezydenta" Polski.

Podkreślamy rolę ówczesną p. Lednickiego dlatego, że słyszymy teraz w Warszawie, jak przyjaciele jego puszczają w kurs argument, iż zarzut maklerstwa na rzecz Niemiec, robiony Lednickiemu poufnie przez Kiereńskiego w rozmowie z Tereszczenką i przez opinję polską, oparty jest na nieprawdopodobieństwie. Skądże bowiem człowiek nieznany w świecie politycznym, skromny adwokat moskiewski mógłby do tak ważnej roli być powołanym. Teraz tak się mówi. Ale wówczas Lednicki na cały świat był reklamowany, jako jedyny reprezentant Polski, z którym warto o jej interesach mówić.

Niemcy, dajmy nadto, wiedzieli, czem jest właściwie p. Lednicki. Ale do zleceń tak drażliwych właśnie tacy są najlepsi, których zawsze można się wyprzeć, a którzy oślepiwszy się zarozumiałością i ambicją, gotowi są wszystko na kartę postawić, aby osobiście wypłynąć.

Czy ów Grimm szwajcarski, wspomniany właśnie przez Tereszczenkę pośrednik, był wybitniejszy od Lednickiego? A mógłże być dogodniejszy pośrednik, jak Polak, gdy chodziło o pokrzywdzenie Polski? I to Polak reprezentatywny. Sami Polacy—powiedzieliby Niemcy w potrzebie—byli za tym układem i pośredniczyli...

Żeby uświadomić opinję, nie znającą stosunków, a bałamuconą w Warszawie przez Lednickiego, trafiającego po atestację aż do członków polskiego Sądu Najwyższego, przytoczymy dla przykładu obrazek, jak się przedstawiał jeden z posterunków agitacyjnych p. Lednickiego, już nie w Rosji, gdzie miał za sobą teren i rząd, ale w... Londynie. A rzecz dzieje się w lipcu 1917 r., właśnie w tym czasie, gdy p. Lednicki wybierał się do Sztokholmu na konferencję z p. Rostworowskim.

Niemcy rozwinęły podówczas na całym świecie wielką agi-

tację za „pokojem niemieckim", to znaczy za pokojem, któryby im oddał na stałe zdobyte czasowo panowanie na wschodzie z wolnym dostępem do Rosji, pokojem, który byłby klęską dla Francji i Angji, zniszczeniem aspiracji narodowych nie tylko Polski, ale i Włoch, Rumunji, Serbji.

Na rzecz tego pokoju działały dwie siły: świadomi celów niemieckich agenci i żywioły „pacyfistyczne" w państwach koalicji. W tym kierunku pracowała przedewszystkiem zahipnotyzowana przez Niemców polska Rada Stanu i jej agencje zagraniczne.

Posterunek londyński znalazł się w ręku p. Lednickiego przy pomocy miejscowego działacza p. Augusta Zaleskiego. „Polish Information Committee" był łącznikiem między nim a warszawską Radą Stanu. Komitet ten wypowiadał się w organie „Polisch Review", zamalowanym na kolor pacyfistyczny, znany Anglikom, kolor takich pisarzy, jak E. D. Morel, Brailsford, lub takich organizacji, jak socjalistyczna Independent Labour Party, a zamaskowanym przez dobranie na redaktora—Bogu ducha winnego nieznanego dziennikarza angielskiego, Harleya. Ten sam Brailsford, który 7 lipca 1917 r. pisał w „Heraldzie" przeciwko pomysłom walczenia o zabór pruski, bo Polacy chcą tylko pokoju, wkrótce potem w lipcu w „Polish Review" dowodził, że sprawy polskiej siłą bagnetów załatwić niepodobna i że zająć się nią musi Liga Narodów.

W Moskwie wychodził dziennik p. Lednickiego „Echo Polskie", w którym pracowicie wmawiano, że „Polish Review" jest pismem czysto angielskim. „Echo Polskie" przytaczało z tego pisma opinje z takiem zakończeniem: „Przytoczyliśmy wiernie angielskie opinje, aby nie posądzono nas o stronniczość". Tymczasem opinje te, tak dziwnie się zbiegało, były ściśle te same, co w „Echu Polskiem" i zawsze miały na celu reklamę dla p. Lednickiego. W lipcu, o którym mówimy, wyszedł Nr 3 „Polish Review", a w nim znalazły się takie rzeczy:

1) Wynurzenie p. Lednickiego (na użytek Ententy), że według niego nie jeden, ale dwa dostępy do morza potrzebne są Polsce.

2) List jakiś przeciwko formowaniu armji polskiej we Francji powołuje się na autorytet Lednickiego.

3) Odezwa Lednickiego do narodu z powodu rewolucji rosyjskiej.

4) Wiadomość, że cała demokracja polska poddała się pod kierownictwo p. Lednickiego.

5) Odezwa p. Lednickiego z powodu aktu rządu Tymczasowego ros. z d. 10 marca.

6) Streszczenie dwu wywiadów z p. Lednickim: p. Reynoldsa i Ransome'a, przyczem podkreślono, że ten drugi Anglik nazwał p. Lednickiego „przyszłym prezydentem Republiki Polskiej".

7) Sprawozdanie z inauguracyjnego posiedzenia Komisji Likwidacyjnej z mową p. L-go (w całości).

Jak na pismo „angielskie" chyba dosyć... Przyczem, rzecz charakterystyczna, „Polish Review" stale nazywało Komisję Likwidacyjną przy rządzie rosyjskim z p. L-m, mianowanym przez rząd rosyjski, w ten sposób: „The Polish State Commision to liquidate Polish-Russian affairs", z tego bowiem widać, ze p. L-i informował za granicą, że stanowi reprezentację państwa polskiego.

Z nr. 212 „Echa Polskiego", zanim poznaliśmy ów zeszyt „Polish Review", dowiedzieliśmy się, że jakiś polityk „angielski" w tym zeszycie właśnie, z powodu przyjazdu do Londynu R. Dmowskiego, zajął się sprawą reprezentacji polskiej i tak napisał (przytaczamy przekład „Echa" p. Lednickiego):

„Kto dał p. Dmowskiemu dyplomatyczną misję? Chyba nie Tymcz. Rada Stanu, gdyż żaden z jej członków nie zechciałby dotknąć go obcasami swych butów..." Tak się pisało w „Polish Review" na rachunek Anglików. Któż jednak byłby właściwszym przedstawicielem Polski?

Na str. 370 tego pisma „angielskiego" pisano dalej:

„Oficjalny przedstawiciel Polski musiałby być mianowany przez zwierzchnią władzę polską, a najbardziej zbliżoną do niej jest Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie, która się może swobodnie znosić z W. Brytanją (?). Jedyną władzą na terytorjum państw koalicyjnych, która mogłaby rościć sobie prawo takiego mianowania, jest Komisja Państwowa w Piotrogrodzie, której p. Lednicki, wódz demokratów polskich, jest prezesem".

Warto się w tę notatkę wczytać, aby sobie uprzytomnić, jak organizacja tajna, na czele której w Rosji stał Lednicki, bałamuciła opinję co do Polski. Co się musiało dziać w państwach centralnych i neutralnych, jeśli na takie rzeczy pozwalano sobie w Londynie? Z notatki tej wynika, że były podówczas dwie instytucje państwowe polskie: Rada Stanu w Warszawie i Komisja Państwowa w Rosji, jako ekspozytura Rady Stanu. P. Lednicki zaś, mający dokonać najważniejszej rzeczy: wyjednać uznanie rządu beselerowskiego w Warszawie przez Rosję, oczywiście w drodze zawarcia odrębnego pokoju, widział jedno, że on będzie panem sytuacji i — bodaj — prezydentem Polski. Jaka to jednak będzie Polska, o to p. Lednicki, nie związany moralnie z Polską, bynajmniej się nie troszczył.

Miał zlecony do załatwienia wielki interes. Pierwszy raz w życiu adwokatowi moskiewskiemu trafiła się taka sprawa, wprost korona życia. W marcu, gdy Rosja ogłosiła akt, zrzekający się Polski, p. Lednicki osiągnął jednocześnie stanowisko w Komisji Likwidacyjnej. Polacy winszowali sobie tego aktu, poszli do ks. Lwowa z podziękowaniem. Tam w urzędzie rosyjskim rozpromieniony p. Lednicki wylewnie wyrażał radość:

— Jest to nagroda mojego życia...

Ktoś naiwnie myślał chwilę, że Lednicki mówi o sprawie polskiej. Jakże się zdziwił, gdy z rozmowy wynikło, że myślał tylko o swem stanowisku...

W dalszym ciągu przyjrzymy się, jak daleko te osobiste ambicje go doprowadziły. Jest w tem kawałek zakulisowej historji sprawy naszej historycznej. Ale historja ta, z tego stanowiska karjery p. Lednickiego obserwowana, robi wrażenie kryminalnego dramatu kinematograficznego. Widywało się takie filmy petersburskie, osnute na tajemnicach dworskich i ministerjalnych intryg. W tym wypadku stawką gry była Polska.

Trzeba sobie przypomnieć, że w owym okresie wojny, w połowie 1917 r. sprawa polska bynajmniej nie była jeszcze w sposób zdecydowany przesądzona w łonie Ententy, a Niemcy próbowali już zagadywać o pokoju. Na Zjeździe przedstawicieli polskich organizacji politycznych w Moskwie jeden z najlepszych znawców przedmiotu p. Bohdan Wasiutyński w referacie na temat „Mocarstwa Ententy a sprawa polska" mówił.

„Byłoby fatalnym błędem, gdybyśmy sądzili, że osiągnęliśmy już cel naszych działań dyplomatycznych... Zachwiać znużone społeczeństwa w postanowieniu wskrzeszenia zjednoczonej Polski można, przedstawiając im, że Polska gotowa jest zdradzić Koalicję, połączyć się z Niemcami, przyjąć ich rozwiązanie, że nie jest i nie będzie pewnym sprzymierzeńcem. Minister Thomas ostrzegał w swem przemówieniu w Komitecie Narodowym przed „możliwą orjentacją w stronę nieprzyjaciela", co „byłoby okrutnem rozczarowaniem dla narodów Zachodu".

„Należy mieć zawsze na uwadze — mówił p. Wasiutyński — że polityka niemiecka wytrwale zmierza do osłabienia sympatji Zachodu dla Polski. Intryga niemiecka tajnemi drogami sączyć będzie i nadal wątpliwości i nieufność co do stanowiska Polaków, wyzyskując każde wystąpienie choćby najnieodpowiedniejszych czynników"... *)

Był to pewnik, znany dobrze i p. Lednickiemu. Ale właśnie jego rolą było skompromitować politykę polską po stronie Ententy. Są na to wielorakie dowody. Dlatego przecież p. Lednicki nie wziął udziału ze swoim obozem w owym Zjeździe moskiewskim, że on się oświadczyć miał głośno za działaniem z Ententą, Dzienniki p. Lednickiego obelżywemi słowami gromiły uczestników zjazdu jako „partyzantów", wciągających Polskę w hazard.

Z powodu rezolucji Zjazdu, wypowiadających się stanowczo za koniecznością prowadzenia wojny aż do pogromu Niemców, w prasie p. Ł-go wybuchła wprost wściekłość. Nie przyznawano się jawnie, że ten głos większości narodowej psuje uplanowaną intrygę. Ale bardziej cyniczni i mniej w intrygach wyrobieni politycy demokracji kijowskiej wygadali się w swojej „Gazecie Narodowej". Taki Flach wprost napisał, że nie przez wojnę iść trzeba do zjednoczenia, jeno przez oddanie się na łaskę i niełaskę Niemcom. Chodzi właśnie o to, żeby wojnę przerwać. Prezes zaś klubu demokr. kijowskiego, ślepy wykonawca zleceń Lednickiego, E. Starczewski, pisał z wyrzutem pod adresem Zjazdu moskiewskiego:

---

*) „Sprawa Polska" Nr 31 z 13 (26) sierpnia 1917.

„Zamiast starać się u rządu rosyjskiego o uznanie Rady Sejmu i Rady Regencyjnej, która ma ją zastąpić, za tymczasowy rząd polski, a przez to o wzmocnienie naszego stanowiska prawnego, Zjazd moskiewski odmówił Radzie Stanu wszelkiego charakteru państwowego, a przez to utrudnił nasze starania o uznanie przez rząd rosyjski rządu polskiego z wszelkiemi wypływającemi stąd konsekwencjami. I jeżeli te nasze starania osiągną jednak rezultat pomyślny, stanie się to wbrew conajmniej nieostrożnym uchwałom obozu nacjonalistycznego".

Pokazuje się więc, że w tej dacie (około 15 lipca), kiedy Lednicki bawił w Sztokholmie, istniał już cały plan wciągnięcia Rosji do wspólnej z Niemcami roboty w Polsce, co oczywiście nie mogłoby nastąpić bez zawarcia pokoju.

„Gazeta Polska", wychodząca w Moskwie, na powyższe wyznanie, tak rewelacyjne, odpowiedziała:

„Rząd rosyjski spełnić może żądania demokratów polskich jedynie w tym wypadku, gdy zawrze pokój odrębny z Niemcami, lub co najmniej, gdy będzie na drodze do zawarcia takiego pokoju. Starania przeto demokratów naszych równają się staraniom o to, aby Rosja sprzeniewierzyła się swym dotychczasowym sprzymierzeńcom i zawarła pokój separatywny z państwami centralnemi, starania te równają się zabiegom pośredników, czy faktorów w tranzakcji, którą nietylko państwa zachodnio-europejskie, ale i rosyjski rząd tymczasowy uważają za haniebną".

„Starania demokratów — pisała „Gazeta", mając na myśli podróż p. Lednickiego — byłyby niezmiernie ułatwione, gdyby prezesem ministrów został Lenin. Z bolszewikami demokraci nasi mają wiele wspólnego: uznanie dla Niemców, nienawiść do Francji i Anglj... Starania te wydają się nam beznadziejne, dopóki na czele rządu rosyjskiego stoją ludzie, uważający zawarte przez Rosję układy międzynarodowe za obowiązujące.

„Starania te jednak nie tylko są beznadziejne, ale zarazem narażają dobre imię Polaków i musimy przeciwko wszelkim tego rodzaju zabiegom jaknajbardziej stanowczo zaprotestować w imię honoru narodu, który umiał się bić za wolność „waszą i naszą", ale faktorowaniem w szacherkach nie brudził się nigdy".

„Gazeta Polska" kończyła tę filipikę przeciwko nowym targowiczanom przestrogą, która jednak do ludzi złej woli przemówić nie mogła:

„Pokój odrębny między Rosją a państwami centralnemi, gdyby się jakimś trafem okazał możliwy, byłby dla nas tylko zgubny. Sprawa polska tem samem przestałaby być sprawą międzynarodową, nie weszłaby na kongres światowy, ale zostałaby załatwioną w drodze porozumienia wzajemnego trzech mocarstw, która rozbioru naszej Ojczyzny w końcu wieku 18-go dokonały. Nadzieje, jakie wywołała ta wojna właśnie dzięki zerwaniu porozumienia między państwami rozbiorczemi, zostałyby pogrzebane, walka wszechświatowa dałaby nam nie zjednoczenie i niepodległość, lecz jedynie nową formę zależności od państw sąsiednich".

Niechże więc p. Lednicki nie probuje teraz wprowadzić w błąd opinji. W liście swoim z d. 14 maja 1920 pisze nieprawdę, utrzymując: „stanowisko moje (w sprawie pokoju) było widocznem dla każdego, kto był świadkiem owych wypadków w Rosji i mojej ówczesnej politycznej działalności". Istnieli świadkowie po za jego przyjaciółmi, którzy teraz w Warszawie go czyszczą, Była prasa, byli gadatliwi przyjaciele p. Lednickie-

go. A z przytoczonych urywków polemiki widać, jak potrzebne były w Rosji takie posterunki prasowe, jak „Gazeta Polska" „Dziennik Polski", „Sprawa Polska". One to swoją czujną działalnością wyciągały na jaw intrygę niemiecką, ostrzegały Polaków i sojuszników, broniąc honoru Polski, zapobiegały skandalom takim, jak ów sztokholmski p. Lednickiego. Stąd wściekłość intrygantów, związanych konspiracją po całym świecie, a liczących najwięcej na swój posterunek w Rosji, że jemu uda się przerwać front Ententy przez spowodowanie nagłego pokoju między Rosją a Niemcami.

Zamiary Lednickiego wyszły na jaw. Wiedziały o nich misje dyplomatyczne Ententy, a członkowie ros. Rządu Tymczasowego, pp. Tereszczenko i Kierenskij, nie mogli już inaczej z p. Lednickim postąpić, gdy wreszcie przywiózł warunki pokoju, jak od niego się odwrócić.

O podróży p. Lednickiego, mianowicie o celu jego podróży jako pośrednika pisało się w prasie szeroko. Sprawa nie tak stoi, jak ją usiłuje p. Lednicki teraz przedstawić, że nie był aniołem pokoju, jeno neutralnym posłańcem. Właśnie o zamiarach jego i czynnym jego udziale maklerskim było zawczasu wiadomo. List Tereszczenki jest tylko bezpośrednim dokumentem.

P. Lednicki pewno czytał po powrocie ze Sztokholmu, jak feljetonista „Sprawy Polskiej" z powodu tego dosiadania przez niego dwu stołków na tak znacznej wysokości politycznej, pisał żartobliwie:

„Muszę wyznać, że doznaję zawrotu głowy i w cyrku i na arenie politycznej, gdy patrzę na sztuki ze stołkami. Zwłaszcza, gdy ambicja wynosi akrobatę wysoko i gdy te dwa stołki stawiam nieraz na jednej nodze, zdają się grozić drastycznem wydarzeniem. I dodam, że gdybym nawet zdołał uwierzyć, iż tak karkołomna polityka może dać wogóle jakieś realne dla narodu rezultaty, to jednak zwątpiłbym o narodzie, który z areny politycznej pozwala robić cyrk.

„P. Lednickiego chwilowo niema w Rosji — czytamy dalej. — Pojechał do Sztokholmu. Różne były wersje o celu podróży. Biuro prasowe prezesa Komisji Likwidacyjnej, jak orkiestra, robiło nastrój do tego numeru...

„W każdym razie — kończył feljetonista — radziłbym demokratom, aby pod p. Lednickim trzymali dobrze siatkę bezpieczeństwa" *).

Czy zła była przestroga?—spytamy teraz.

Owo biuro prasowe usiłowało naprawiać błędy gadatliwej prasy i robiło pod koniec co można, aby pobyt p. Lednickiego jakoś upozorować. Pewnego dnia puściło wersję dla pomylenia śladów misjom Ententy, że pojechał tam, aby się widzieć z... Dmowskim. A kiedy ten koncept sprostowano, wtedy biuro ogłosiło, że podróż p. L-go związana jest ze sprawami: aprowizacji kraju, powrotu do kraju, strawnego rezerwistek, pensji pozostałych w Królestwie urzędników i t. p. Ukrywano cel właściwy, bo wiedziano, że jest zbrodniczy.

---

*) „Sprawa Polska", Nr 32 z 20 sierpnia (3 września) 1917.

W Nr 33 „Sprawy Polskiej" z dn. 3 września, kiedy już wiadomy się stał w Piotrogrodzie fakt ustąpienia Rady Stanu i nowych planów rozbioru Polski między Austrję i Niemcy, redakcja pisała z głębi serca, wzywając Lednickiego i jego ludzi do opamiętania:

„Mamy nadzieję, że sytuacja obecna wywoła przewrót w stanowisku kół demokratycznych w Rosji i zagranicą. Kto ma choć trochę sumienia polskiego, musi zerwać z filogermańską konspiracją i przejść na stronę polityki polskiej...

„Nadchodzi chwila stanowczego wyboru drogi. Można było udawać patrjotyzm, dopóki Niemcy durzyli obietnicami niepodległości. Ale Niemcy zrzucili maskę. Musi ją zrzucić też Polak. Musi wybrać między konspiracją międzynarodową a przynależnością do społeczeństwa polskiego.

„Sytuacja robi się przykra, ale była do przewidzenia. I myśmy nie dla kłótni, ale z miłości dla sprawy, z obawy o duszę polską, nieuczciwie przez agentów cudzej polityki zaprzedawaną—przestrzegali...

„Mamy nadzieję, że i p. Lednicki, aczkolwiek zadaleko już poszedł w robocie praktycznej przeciwko interesom narodu polskiego po owych ważnych naradach w Sztokholmie, znajdzie tyle odwagi w sobie, że porwie więzy, w które się uwikłał.

„Niech po tamtej stronie zostaną tylko ludzie, rzeczywiście pragnący, aby Polska nie istniała, jako państwo, — płatni agenci niemieccy. Ludzie z sumieniem muszą się zdecydować, które po wojnie społeczeństwo ma być ich gniazdem".

P. Lednicki nie mógł się jednak zdecydować. Widzieliśmy potem, jakie listy pisywał do Lerchenfelda.

Jedno mogło go uratować, gdy z upadkiem Niemiec w niwecz poszły jego rachuby; wyprzeć się polskości, zaliczyć się do emigracji rosyjskiej. Ale on tu do stolicy polskiej przybył, tutaj usiłuje zniewolić dla siebie opinję (nawet przy pomocy członków Sądu Najwyższego), tutaj w państwie sprzymierzonem z Ententą, obsadza stanowiska w ministerjum spraw zagranicznych swymi ludźmi, tutaj kierownikom opinji publicznej wytacza procesy.

Każdy naród ma taki honor, na jaki go stać. Nie można jednak, zdaniem naszem, szacować naszego honoru według orzeczeń sądu obywatelskiego, który tej wiosny na prośbę p. A. Lednickiego wydał mu świadectwo, że działalność jego w czasie wojny w niczem nie przyniosła mu ujmy, jako dobremu Polakowi. Sądzimy, że stać nas na lepszy honor. Takie aprobaty publiczne czynów niemoralnych mogły się zdarzać bezkarnie w czasie rozbiorów w stosunku do targowiczan i to w zepsutych kółkach szlachty, nie czującej rygoru opinji publicznej.

Taki sąd obywatelski jednostronny, opierający się na świadectwie jedynie przyjaciół oskarżonego, nie byłby możliwy we Francji lub w Belgji Gdybyśmy w Polsce wszyscy mieli taką pobłażliwość dla szkodników narodowych, jak owe kolegjum ośmiu, które oczyściło Lednickiego, to u nas niktby nie zrozumiał, dla czego pociągnięto przed sądy p. Caillaux we Francji. Tamten pan

nic innego właściwie nie robił, o to samo był oskarżony i jeszcze mniej było dowodów jego zbrodni. Tam jednak, rozumiemy, o co chodzi, u siebie—nie.

Jest to tylko dowodem, że w sferach naszej inteligencji niewola spowodowała zanik świadomości dziejowej naszego jestestwa, nie czujemy dość żywo krzywdy narodu, jako osoby, której bytu trzeba bronić energiczniej, niż praw prywatnych.

Ten upadek ducha publicznego, piętnujący nas jak niewolników, przerażał nas podczas wojny, która była probierzem naszej dojrzałości moralnej. Bodaj najniższy stopień tego upadku widziało się wśród ludzi, zniszczonych moralnie w służbie politycznej austryjackiej i wśród zrusyfikowanych starych emigrantów w Rosji.

Wiadomo socjologom, że najtruoniejsze są przejawy patrjotyzmu obywateli w sprawach wewnętrznych, ale w stosunkach zewnętrznych narodu, gdy chodzi o obronę gromady, patrjotyzm jest zjawiskiem normalnem nawet u szczepów pierwotnych. Tylko wśród inteligencji, zdemoralizowanej przez międzynarodówki lub niewolę, może istnieć tak lekkomyślny stosunek do spraw interesu publicznego.

Oczywiście, w tym stanie, gdy żadna krzywda narodu nie warta jest złamanego konwenansu towarzyskiego, trudno jest o postępowaniu takich Lednickich powziąć opinję trafną i męską. Ale niechby ludzie wypowiadali przynajmniej opinję własną, którą zawsze wolno na swoją odpowiedzialność wyrazić. W tym wypadku urządzono widowisko sądowego dochodzenia, połączonego z badaniem świadków, przez osobę interesowaną wskazanych. I to już było kpiną z idei bezstronności sądowej, a z opinji publicznej w Polsce uczyniło jakąś karykaturę, w tym stopniu przez nas naprawdę nie zasłużoną.

Wielka szkoda, że w tym sądzie wzięło udział paru przedstawicieli sądu państwowego, bo to rzuca cień nieufności na instytucje sądowe, czy w tych warunkach rozkładu opinji można zawsze liczyć na ich poczucie państwowe dobra i zła. A jak głęboko sięga ten rozkład duszy narodowej, mamy dowód teraz w wystąpieniu dziennika p. t. „Naród", o którym się wie, że jest organem sfer najbliżej steru państwa stojących. Wystąpił on w obronie Lednickiego, jako ofiary „partyjnych" napaści.

O rzeczach narodu i państwa—pokazuje się—potrafimy nawet w publicystyce myśleć, jak niedorostki. Gdzie zachodzą fakty działania na szkodę państwa czy narodu, tam już kończą się kryterja partyjne. Są to już rzeczy bezwzględne, tak jak rzeczą bezwzględną jest na wojnie front. Trzeba mieć naprzód poczucie frontu, potem mówić o partjach.

Nasze wojsko ma poczucie frontu, nasze dzieci, nasz lud. Instynkt prostych ludzi wie, gdzie jest front, gdzie wróg; ono ich prowadzi na śmierć bez wykrętów mentalnych. Ale znieprawiony w międzynarodówkach inteligent nigdy nie jest pewien frontu,

dla niego ojczyzną raczej jest partja. Nie jest pewien, czy to nie czyjeś przywidzenie, że Niemiec jest wrogiem Polski. Są to dla niego kwestje „partyjnego" zapatrywania.

Z takiem poczuciem frontu państwa budować nie można.

Otóż ów słynny sąd honorowy A. R. Lednickiego pochwalił swego klijenta za wszystko, co robił, nawet za list do Lerchenfenda. To też p. Lednicki powołuje się teraz w liście do redakcji polskich na to „orzeczenie Sądu Obywatelskiego, które w oczach opinji publicznej wyświetla i wyczerpuje całą sprawę"(!) i w dalszym ciągu tę opinję w błąd wprowadza.

Ze sprawą pośrednictwa na rzecz pokoju niemieckiego ów Sąd Obywatelski załatwił się następującem orzeczeniem: „Ostatnio wyciągnięty (?) zarzut pośredniczenia w zawarciu odrębnego pokoju pomiędzy Niemcami a Rosją, oparty na nikomu nieznanym (?) liście działacza rosyjskiego, jest całkiem bezpodstawny".

Sąd opierał się widocznie na tem, co mu sam Lednicki powiedział. Wygląda nawet, że on sam te orzeczenie redagował, bo skądżeby sądowi wzięły się takie niechętne dla oskarżycieli słowa, jak: „wyciągnięty" zarzut? Skądże Sąd wiedział o tem, że list p. Tereszczenki „nikomu" nie jest znany? Skądże wreszcie, nie znając tego dokumentu, doszedł do wniosku, że zarzut jest bezpodstawny? Pokazuje się, że sędziowie wcale całego faktu politycznego z r. 1917 nie znali, skoro dali sobie wmówić, że dopiero teraz ten zarzut pośrednictwa został „wyciągnięty".

Takie orzeczenie (tak utrzymuje p. Lednicki, który w Polsce sam sobie wyroki feruje, sam reguluje o sobie opinję w prasie) „w oczach opinji publicznej wyświetla i wyczerpuje całą sprawę".

Cała obrona p. A. R. Lednickiego zawisła na włosku, mianowicie na włosku zaufania do jego własnych słów. W liście swoim z 14 b. m., ogłoszonym w „Robotniku" oraz w wydobytych świadectwach dyplomatów rosyjskich, Łysakowskiego i Kierenskiego, cały nacisk położył na dwie okoliczności:

1) że ci panowie są świadkami, iż on Lednicki, zajmował takie samo stanowisko w sprawie odrębnego pokoju, jak dyplomacja rosyjska; mianowicie oświadczył hr. Rostworowskiemu, że propozycji niemieckich rząd rosyjski nie przyjmie. Ale czy ci świadkowie to słyszeli? Nie, ci panowie słyszeli, jak on sam im to potem opowiadał. Nie mogą oni nawet zaświadczyć co myślał o tej sprawie sam Lednicki, tylko przypominają sobie, że Lednicki opowiadał im, jakoby Roztworowskiemu nie obiecywał szans dobrego przyjęcia propozycji przez Rosję. Powiadział im jakoby, że Rosja nie zawrze teraz pokoju...

2) Pp. Lednicki i Łysakowski (na jego żądanie) wyjaśniają gorliwie, że nie było obowiązkiem Lednickiego powiadamiać o swojej rozmowie z Rostworowskim przedstawicieli Ententy. Bo, jak pisze Lednicki, „p. Gulkiewicz poseł rosyjski w Sztokholmie z urzędu swego musiał poinformować swego ministra (Tere-

szczenkę) o naszej rozmowie jeszcze przed moim powrotem do Petersburga". A Tereszczenko powinien był zakomunikować tę rozmowę Entencie. „Musiał" — to znaczy: zapewne powiadomił. Widocznie p. Gulkiewicz nie poinformował (może „musiał", ale może nie chciał), skoro p. Tereszczenko dowiedział się nowiny dopiero z ust. p. Lednickiego, jak świadczy jego list.

Ale nie jest to rzecz zasadnicza. Ważniejsze jest w tej sprawie pytanie, dla czego Tereszczenko z relacji p. L-go takie odebrał wrażenie, że p. L-i stręczy warunki niemieckie? Dla czego przedewszystkiem p. Lednicki szedł dalej poza odczytanie warunków niemieckich i tłumaczył Tereszczence, że dla Rosji prowadzenie dalej wojny będzie samobójstwem? Tego p. L-i nie wyjaśnia.

Skądinąd mieliśmy inne informacje. Wiemy, że na wyjezdnem do Sztokholmu p. L-i zwrócił się do p. Tereszczenki z delikatnem pytaniem, czy Rosja nie zgodziłaby się na uznanie tej formy państwowości polskiej, którą stworzyli w Warszawie Niemcy. Na to odpowiedział mu listownie p. T-o: „Stosunek nasz do Warszawskiej Rady Stanu mógłby być przychylnym tylko w wypadku zajęcia przez nią stanowiska wyraźnie wrogiego dla państw centrajnych. My jednak rozumiemy, że takiego rodzaju rząd w obecnej chwili jest nie do pomyślenia w Polsce" *).

A jednak przez dyplomatów zagranicznych p. Tereszczenko mógł się dowiedzieć (nie od p. Gulkiewicza, który do tego nie był skory), że na jednem z przyjęć dyplomatycznych w Sztokholmie p. Lednicki dawał za zrozumiałe, że Rosja godzi się na uznanie tworu niemieckiego w Warszawie. Zaprotestował przeciwko temu jeden z obecnych posłów Ententy, a potem T-o wyjaśniać musiał tę sprawę Z. Wielopolskiemu i złożył mu kopję swojegn listu do Lednickiego na dowód, że L-i poszedł dalej w tej sprawie z własnej inicjatywy **).

A więc trochę inaczej wygląda w tem świetle rola p. Lednickiego. Wobec tego, cośmy w poprzednich rozdziałach przytoczyli, nie mogło być inaczej. P. Lednicki i jego obóz, przez niego zorganizowany, byli agitatorami za pokojem niemieckim. Fanfarą pokoju grzmiała jego prasa, o to właśnie, jak wykazaliśmy, trwał bardzo ciężki zatarg między nim a obozem narodowym, że nie należy frontu sojuszniczego przerywać, że nie mają prawa czynić tego Polacy, bo to jest połączone z krzywdą interesów polskich. Walczyliśmy o to z Lednickim jeszcze wtedy, gdy nie wiadomo było, co robił w Sztokholmie. Wieści późniejsze, aż do listu obecnego Tereszczenki tylko potwierdziły to, cośmy poprzednio dobrze wiedzieli.

Sztokholm był tylko epizodem jednej wielkiej akcji między-

*) Ob. artykuł J. K. „Memorjał sierpniowy Rady międzypartyjnej" w „Przeglądzie Narodowym", Warszawa 1920, nr. 3, str. 471.

**) Tamże str. 469.

narodowej i tylko w związku z całością sam fakt pośrednictwa ostatecznego p. Lednickiego może być rozpatrywany.

Robota jego, tak wiarołomna, skierowana ku zniszczeniu polskich formacji wojskowych w Rosji, była jednem z ogniw tej występnej działalności.

Więc jakże? Ten, kto niszczył armję dla tego tylko, żeby pomódz Niemcom, jednocześnie miałby popierać ideę prowadzenia wojny z Niemcami?

P. Lednicki, któremu nawet w Rosji nauczono się wreszcie nie wierzyć w niczem, a jest to przecież kraj nieprawdopodobieństw umysłowych, zbyt wiele liczy na naiwność Warszawy.

Co robił A. Lednicki przed wybuchem rewolucji rosyjskiej? Za czasów caratu niktby go nie odróżnił od innych kadetów. Coś robił, ale wogóle kadeci chodzili w maskach; i on zaznaczał swoje stanowisko w wojnie bardzo oględnie. Po upadku caratu wyszła na jaw robota potęg anonimowych, której pierwszą serją, zanim zwyciężył bolszewizm, była wśród Polaków działalność „komitetów Demokratycznych". Lednicki przerzucił się do tej roboty. Zadaniem tych komitetów było zorganizować emigrację polską w Rosji około idei, z którą weszli do Polski Niemcy. Przedewszystkiem więc komitety dem. miały zadanie skompromitować w oczach Rosji rewolucyjnej dotychczasowe przedstawicielstwo Polski w osobach posłów do Dumy i Komitetu Narodowego, z którym porozumiewały się dawne rządy rosyjskie, oraz zawładnąć tem przedstawicielstwem przy pomocy fabrykowanej „woli kraju" i przez odpowiednie zorganizowanie reprezentacji własnej z Lednickim na czele. Pierwszym ku temu krokiem było wytworzenie przy rządzie tymczasowym Rosji Komisji Likwidacyjnej do spraw polsko-rosyjskich, poczem nastąpiły starania Lednickiego o powołanie Rady politycznej przy tej komisji, któraby objęła wszystkie polskie agendy polityczne. Miał w tem pomódz zaprzyjaźniony z demokratami polskimi nowy rząd rosyjski przez mianowanie członków Rady. „Demokraci" ten sposób uważali za jedyny.

Nie piszę studjum historycznego, więc tylko zaznaczam tu i owdzie związek faktów i przytaczam niektóre z nich dla przykładu.

Jeszcze w marcu 1917 r., wnet po upadku caratu, komitety demokratyczne wystąpiły z manifestami. To, co tam pisano, było zbrodnią ze stanowiska polskiego. Agenci niemieccy korzystali w ten sposób z psychologji rewolucyjnej, wytwarzając taki nastrój, że niczego wogóle w Rosji nie wstydzono się. Nastała „swoboda" i u demokratów. Z odezwą nikczemną Komitetu dem. petersburskiego (gdzie rej wodził smutnej pamięci Więckowski i gen. rosyjski Babjański) współzawodniczyła odezwa Komitetu moskiewskiego, gdzie prezesem był Lednicki.

Odezwa ta opowiada, że w czasach niewoli — „wbrew sta-

nowisku narodu, prawo przedstawicielstwa Polski przywłaszczyły sobie żywioły, które, związawszy swą politykę z losami upadłego rządu despotycznego, zachowując wręcz nieprzyjazny stosunek do rosyjskich żywiołów wolnościowych, obecnie, wraz z upadkiem despotyzmu, uległy śmierci politycznej".

„Obecnie oświadczamy — głoszą demokraci — w zgodzie z opinją narodu, iż posłom z ziemi Królestwa Polskiego i Komitetowi Narodowemu odmawiamy prawa reprezentacji narodowej i za taką w Rosji uznać moglibyśmy tylko przedstawicielstwo, uwierzytelnione przez rząd narodowy"...

A więc p. Lednicki, który tę odezwę podpisał, już wtedy dążył do tego: 1) aby Polaków stojących na gruncie walki z Niemcami poróżnić z Rosją, denuncjując ich o wrogie względem Rosji zamiary, 2) aby warsz. Tym. Rada Stanu objęła ster polityki polskiej i po tej stronie frontu, jako „rząd narodowy". Wyjaśnienie autentyczne odezwy dał „Dzien. Petrogrodski" 9 marca.

Według tego programu, już wtedy opracowanego, Rosja musiałaby uznać niemieckie rozwiązanie sprawy polskiej, wycofując się z wojny. Oczywiście z programu tego wypływał nakaz udaremnienia polskich formacji wojskowych przeciwko Niemcom.

Prasa demokratyczna zaczęła od tego, że sfałszowała znaczenie aktu o Polsce ros. Rządu Tymczasowego, utrzymując, że on sankcjonował „niepodległość", daną już przez Niemców. Idea zjednoczenia w tym akcie zaznaczona, doprowadzała gorliwców do gniewu, wszystkie zaś uczucia i nadzieje narodu ta dziwna demokracja ulokowała w przymierzu z centralnemi cesarstwami.

Wtedy już, w marcu, mówiło się wiele o istniejącej na południu Rosji dywizji (pierwsza formacja), myślano już o nowych formacjach. „Echo Polskie", organ L-go, nazywało sympatje polskie dla swego wojska „czułostkowością", a możliwość tworzenia go uzależniało od „opinji przedewszystkiem Rady Stanu".

Czy p. Lednicki myślał, że Rada Stanu uzyska od Beselera pozwolenie na tworzenie wojska przeciwko Niemcom? Czy może liczył, że Rada Stanu konspiracyjnie popierać będzie tworzenie armji przeciwko Niemcom? Nie, bo w takim razie nie pisanoby tak jawnie o tem. Poprostu kpił sobie z opinji polskiej. Rada Stanu właśnie wypuściła wówczas z rąk swoich legjonowy korpus pomocniczy, który 10 kwietnia oddany został Beselerowi.

Niewątpliwie patrjotycznie czujący członkowie Rady Stanu, wespół z większością narodu pod okupacją, chętnie słyszeliby o rozwoju polskich formacji wojskowych w Rosji, ale im słyszeć o tem nie dawali intryganci z Lednickim na czele. Owa „wola Kraju" i Rady Stanu, na którą się powoływano w Rosji, była szantażem. Przeciwnie, wola tajnej organizacji anonimowej, przyoblekana w formę postanowień emigracji polskiej w Rosji z autorytetem Lednickiego, narzucana była Warszawie.

Brygadjer Piłsudski w maju 1917 r. na posiedzeniu Rady Stanu powiedział rzecz, która bardzo się niepodobała szantaży-

stom: „Aktywiści — mówił — godzili się na wojnę z Rosją, pasywiści nie. Dzisiaj, gdy na stanowisku niewalczenia z Rosją stoją Bethmann Hollweg i min. Czernin, podział ten w Polsce jest rzeczą minioną, która nie da się utrzymać. Dziś też upada dawne moralne prawo kierunku aktywistycznego do reprezentowania społeczeństwa".

Na dowód, jaki użytek zrobiono z Lednickiego w stosunkach międzynarodowych, przytoczymy artykuły „Czasu" krakowskiego z 2 i 5 marca 1917. Pismo to, stając w obronie Rady Stanu i stwierdzając, że kraj żąda poniechania realizacji państwowości polskiej przy pomocy państw centralnych i skasowania Rady Stanu, w charakterze najsilniejszego argumentu przeciwko tym żądaniom powołuje się na opinję emigracji polskiej w Rosji z p. Lednickim, jako jej wodzem:

„Grupy niepodległościowe w Rosji, skupiające się około Lednickiego, wzywają do utrzymania Rady Stanu, do uznania jej autorytetu i do kontynuowania przez nią akcji w kierunku budowania państwa polskiego".

W ten sposób, mistyfikując kraj emigracją, emigrację zaś krajem, Lednicki korzystał z zamętu rewolucji, aby przeprowadzać plany niemieckie. Organami prasowymi, opartymi o komitety lokalne, były: jego własne „Echo Polskie" w Moskwie, w Petersburgu „Dziennik Petrogradzki", w Kijowie „Gazeta Narodowa", obstawione ludźmi bez skrupułów, skupiającymi się dzisiaj w zbliżonym do Lednickiego „Kurjerze Polskim".

Oto jak działał „Dziennik Petrogradzki" według wskazań Lednickiego. W Nr. z d. 9 (22) maja 1917 czytaliśmy tam:

„Dzisiaj Polska uzyskała już niepodległość i niema żadnej potrzeby łamania sobie głowy, co dla Polski byłoby lepiej...

„Polska, t. j. w obecnej chwili Królestwo Polskie, jako niepodległe, posiadające własny rząd, jedynie ma prawo głosu w imieniu całej Polski, pozatem tego prawa nie może mieć nikt, a tem mniej Polacy Rosję zamieszkujący. Wychodząc z tej zasady, dla wszystkich Polaków, na całej kuli ziemskiej, Rządem Polskim winna być Rada Stanu w Warszawie, Rząd ten powinniśmy wszystkiemi siłami popierać i wbrew postanowieniom tego rządu nic nam czynić pod żadnym pozorem nie wolno...

„Każdy Polak, zabity w tej wojnie jest straconą jednostką dla swojej Ojczyzny, to też nawoływanie Polaków do walki w obecnej chwili pozbawione jest conajmniej rozumu politycznego, tworzenie zaś legjonów polskich dla obecnej wojny jest zbrodnią narodową.

„Jedynym szafarzem krwi polskiej może być tylko Rada Stanu w Warszawie, w odpowiedzi zaś tejże Rady Stanu na akt Rządu rosyjskiego w kwestji Polski wyraźnie zaznaczonem było, że Polacy wojny z Niemcami obecnie prowadzić nie mogą. I o tej decyzji Rządu Polskiego powinni wiedzieć i do niej się zastosować działacze polityczni w Rosji".

Jak widzimy, dokonywano ordynarnego oszustwa na opinji wychodźtwa wschodniego, o które niezmiernie chodziło Niemcom. Było to bowiem wielkie skupienie ludności poza okupacją niemiecką i zależało na tem, aby przed światem właśnie ono wy-

powiedziało się za rozwiązaniem niemieckiem sprawy polskiej. Posterunek p. Lednickiego był nieskończenie ważniejszy dla Niemiec, niż posterunek prof. Aszkenazego w Szwajcarji, Feldmana w Berlinie, Zaleskiego w Londynie, Ziabickiego w Finlandji i inne, te bowiem miały charakter gabinetowy, podczas gdy w Rosji trzeba było przy pomocy dużej organizacji powstrzymać ludność polską od wystąpienia czynnego przeciwko Niemcom, wywołać wśród niej zbiorowe akty sympatji dla polityki niemieckiej i wreszcie przerwać rosyjski front Ententy. Tutaj w Rosji miał się spełnić główny manewr intrygi pokojowej.

W świetle tych działań politycznych, zaledwie szkicowo zaznaczonych, trzeba patrzeć na robotę A. R. Lednickiego w sprawie zniszczenia wojska polskiego na wschodzie. Jest faktem, że gdy przyszedł do wpływów w rządzie, w czerwcu 1917 r., on nie kto inny, namówił Kiereńskiego do zajęcia wrogiego stanowiska wobec polskich sił zbrojnych. A. R. Lednicki wiarołomnie postąpił wbrew swemu przyrzeczeniu, danemu na zjeździe wojskowym w Piotrogrodzie. Na początku zjazdu, gdy miał prawie pewność, że jego ludzie zjazd rozbiją i nie pozwolą uchwalić sił zbrojnych, zapowiedział, że podda się wszelkim uchwałom Zjazdu. Następnie zaś wystąpił bez maski przeciw nim. Na zjeździe i potem posiłkował się w tej niecnej robocie polskimi bolszewikami (dość wymienić późniejszego komisarza sowietów Leszczyńskiego), zanim się przekonał, że bolszewicy będą woleli iść dalej swoimi związkami tajnymi i że będzie musiał się skarżyć na nich przed Lerchenfeldem...

Podczas zjazdu jego agitatorzy usiłowali poprowadzić przeciwko naszym wojskowym tłum uliczny proletarjatu rosyjskiego, protestujący przeciwko polskiemu militaryzmowi. A wnet potem p. Lednicki miał odwagę dla zmylenia śladów zaprosić do siebie min. angielskiego Hendersona. Przemawiał do niego wprost kłamliwemi słowy i przedstawił mu tych właśnie agitatorów, którzy zjazd rozbijali. Ci informowali przedstawiciela Ententy o zamiamiarach Polaków, jako o oszustwie, z którem walczyć należy. Był tam i min. Tereszczenko.

Z powodu tej krzywdy, wyrządzonej Polsce, panowało wielkie oburzenie między Polakami, a jeden z nich, weteran z 1863 r., p. Józef Gutowski, wystosował w „Gazecie Polskiej" list otwarty, w którym pisał:

„Mam lat 75, ale jestem zupełnie zdrów i gotów do ponoszenia wszelkich konsekwencji, wypłynąć mogących z czynów moich, czy słów. Jeszcze ręka dźwignie pałasz i oko przy strzale nie zawiedzie. W poczuciu tem nie wahałbym się rzucić w twarz kalającym sprawę ojczystą najdosadniejszego nawat miana...

„To samo miano (niegodziwca) stosuję do postępowania p. Lednickiego, w którego mieszkaniu i obecności rzecz ta miała miejsce. Jeżeli jest Polakiem nietylko z nazwiska, nie powinien był pozwolić na takie dyskredytowanie w oczach obcych sprawy, od której może przyszłość narodu naszego zależy.

„Jakiem prawem p. Lednicki, b. członek rosyjskiej partji politycznej, obecnie zaś urzędnik rosyjski, przez rząd rosyjski mianowany, uzurpuje sobie godność przedstawiciela Polaków? Kto go upoważnił?"

To był vox populi, taka była opinja o Lednickim w sferach uczciwych Polaków, znoszących klęskę wojny w cierpieniach tułactwa. Tutaj zaś w kraju dygnitarze państwa i narodu z uśmiechem podziwiają spryt człowieka. Całe orzeczenie sądu obywatelskiego, oczyszczające Lednickiego i wydające mu świadectwo nieskazitelności obywatelskiej, oparte jest od początku do końca na kłamstwie i wykręcie.

Przez Lednickiego, który zbiegiem okoliczności dorwał się do udziału w rządzie rosyjskim, zmarnowaliśmy świetną armję, a nadomiar przeżyliśmy niemało hańby.

Ludzie p. Lednickiego są winowajcami rokoszu w polskim pułku bielgorodzkim, który aresztował oficerów swoich. Oni są winni skandalu, gdy na protestację polskiego Komitetu Wojskowego Wszechrosyjski Komitet Wykonawczy Rady Rob. i Żoln. w dn. 7 września 1917 r. wystosował odezwę, w której się tłumaczy z dokonania rewizji w biurze pol. komitetu wojskowego tem, iż dostał denuncjację ze strony wojskowych Polaków, jakoby Polacy prowadzili tajną korespondencję z Korniłowem. Bolszewicy ulegli „natarczywym żądaniom wojskowych Polaków", tymczasem „donos" okazał się fałszywy.

Z powodu tego skandalu pociągano w prasie do odpowiedzialności organizacje demokratyczne i p. Lednickiego, jako tego, który tymi ludźmi posługiwał się w robocie. I słusznie, bo takie same denuncjacje na Polaków wypisywał stale jego organ z jego wiedzą, aby poróżnić Rosję z politykami polskimi.

Gdy się zna ten cały splot wiarołomstwa i zbrodni, dokonywanych na żywem ciele i na duszy Polski w celu dogodzenia widokom Niemiec, czy jakiegoś mocarstwa anonimowego, zainteresowanego wespół z Niemcami, aby Polska była mała, to wydają się śmieszne debaty w Warszawie, czy Lednicki popierał plany niemieckie, czy nie.

A cóż innego robił przez całą wojnę? Mają nas o tem pouczać dopiero teraz ludzie naiwni, przez niego inspirowani?

7. AGITACJA ZA GRANICĄ *).

Jesień 1917 r. Przypominam dla orjentacji parę faktów. We wrześniu ogłoszono patent rządów niemieckiego i austrjackiego, ustanawiający Radę regencyjną. Cesarz Wilhelm w reskrypcie z 16 września, pisał:

„Do mojego gubernatora w Warszawie Beselera: Dostojny mój sprzymierzeniec Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość i ja postanowiliśmy określić dalszy rozwój ustroju państwowego olski, którego fundamenty położone były w naszym manifeście z dn. 5-go listopada 1916 r.

„Ze względu na uciążliwą wojnę nie jest to jeszcze możliwe, żeby król polski dodał nowej świetności starożytnej koronie polskiej i żeby przedstawicielstwo narodowe, wybrane na podstawie powszechnego i bezpośredniego głosowania rozpoczęło swoją działalność dla dobra kraju"...

Zwolennicy takiego rozwiązania sprawy polskiej mówili:

— Państwa centralne już stworzyły Polskę, podczas gdy Ententa uznała dopiero Komitet Narodowy w Paryżu i tworzy zawiązek armji polskiej we Francji. Według planów Ententy o Polskę trzeba walczyć dopiero, a według niemieckich—Polska już jest gotowa.

Polscy zwolennicy planów niemieckich, misternie zorganizowani w kadry międzynarodowej akcji za przerwaniem natychmiastowem wojny, mieli dane hasło obniżania za wszelką cenę, z krzywdą Polski, przyrzeczeń Ententy i ratowania Niemiec. Te, nie uzyskawszy dotąd w Polsce okupowanej rekruta, świadome już pewno grożącej im klęski, licytowały się jeszcze z Francją o duszę polską, ale cały wysiłek kładły w agitację światową za pokojem.

Gen. Faurie podczas przeglądu wojska polskiego w obozie francuskim w d. 1 września 1917 r., mówił:

„Żołnierze Polacy! Przynoszę armji polskiej pozdrowienie od armji francuskiej. Stanowicie związek armji, która będzie walczyła o zmartwychstanie waszej drogiej Ojczyzny... Duch nieśmiertelny narodu ożywi i zjednoczy trzy zabory: rosyjski, pruski i austryjacki, odradzając Polskę"...

---

*) Powtarzam tutaj artykuł, ogłoszony w „Gazecie Warszawskiej" w marcu 1922 r. w nr. 75, 76, 79 i 79 p. t. „Pp. Askenazy i Zaleski".

Słowa takie i akty rządu francuskiego były ciosem dla anonimowego mocarstwa, wysługującego się Niemcom. Masonerja polska, w grę tego mocarstwa wciągnięta, wzięła głęboko do serca jak hańbę, że właśnie Polska jest przyczyną trwania wojny i przeszkodą do zawarcia pokoju.

Punkt ciężkości agitacji pacyfistycznej, mającej swe ogniska w państwach neutralnych, przeniósł się po tej stronie frontu do Rosji, którą wszelkimi sposobami usiłowano z wojny wycofać. Gdy to się nie udawało, mocarstwo anonimowe postanowiło zamordować Rosję zapomocą bolszewizmu. Na razie jednak pracowali w Rosji p. Kierenskij i p. Lednicki. Oni to w porozumieniu z sobą zniszczyli polskie formacje wojskowe, które miały walczyć po stronie Rosji z Niemcami.

Lednicki był w Rosji kierownikiem wielkiego spisku, który ogarnął Europę pod hasłem pokoju niemieckiego. W akcji swojej, jak już kiedyś wyjaśnialiśmy, łączył dość sprytnie dwa cele: jeden ogólny, mianowicie doprowadzenie do tego, aby rząd rosyjski uznał beselerowską Radę Stanu i Radę Regencyjną i wycofał Rosję z wojny, drugi zaś cel był ten, żeby osobiście stanąć na czele przedstawicielstwa polskiego za granicą, co mogłoby się udać tylko wtedy, gdyby upadły wszystkie plany Dmowskiego i Komitetu Narodowego. A plany te upadłyby z chwilą zawarcia natychmiastowego pokoju.

Kierenskij uznał Lednickiego za reprezentanta Polski w Rosji, miał mu dodać nawet radę przyboczną, odpowiadającą Komitetowi Narodowemu. Lednicki nie taił, że miał pełnomocnictwo Rady Stanu, uważał się za jej posła od czasu podróży swojej do Sztokholmu, gdzie się zetknął ze specjalnie wysłanym delegatem hr. Rostworowskim (pierwsze dni września 1917).

Spisek ten miał swoje posterunki w całej Europie, wszędzie gdzie sięgały wpływy tych obozów masonerji, które się opowiedziały po stronie Niemiec. A przy każdem takiem ognisku stali Polacy, działający w porozumieniu z beselerowską Warszawą i z dwoma kierownikami dyplomatycznymi jej polityki za granicą: p. Askenazym w Szwajcarji i Lednickim w Rosji. Ci dwaj mężowie współzawodniczyli z sobą o naczelne w przyszłości kierownictwo nawą polityczną Polski. Zręczniej postępował jednak Askenazy, bo pomimo że obaj przegrali, to jednak zdołał przemycić się do Polski, jako przyjaciel Ententy i w tym charakterze odgrywa dzisiaj rolę w dyplomacji, gdy Lednicki zgrał się doszczętnie.

Do ważnych placówek spisku należał Londyn. Tam urzędował, jako delegat Rady stanu, p. August Zaleski. Ten był łącznikiem między Rosją Lednickiego i posterunkami defetystycznymi na Zachodzie.

We wszystkich krajach po stronie Ententy zwolennicy „pax germanica" dążyli do dezorganizowania armji w taki sposób, jak to czyniono w Rosji. We Francji Clemenceau skompromitował

na tem tle min. Malvy'ego. Aresztowano wówczas w Nicei żydka z Brodów Maurycego Marguliesa, który się kręcił między Szwajcarją a Paryżem, rzucając pieniędzmi. Kierownikiem tego ruchu pacyfistycznego we Francji był zdemaskowany Caillaux przyjaciel naszych publicystów z dzisiejszego „Tygodnika Polskiego" który wydaje Lednicki. Wtedy wykryło się, że socjalistyczne pismo „Le Bonnet Rouge" brało pieniądze na agitację pacyfistyczną od Niemców. Odpowiednie kółko socjalistów i demokratów w kolonji polskiej paryskiej usiłowało zwalczyć w opinji francuskiej powagę Komitetu Narodowego.

W Anglji pojawiły się na wzór rosyjskich rady delegatów żołnierskich i robotniczych. A takie były wpływy pacyfistów u góry, że rząd nie interwenjował, jedynie ludność rozpędzała zebrania, zwoływane przez agitatorów. Poseł Macdonald w lipcu dostał paszport do Sztokholmu na konferencję socjalistyczną międzynarodową, ale związek marynarzy angielskich nie pozwolił puścić go na okręt i podróż udaremnił.

Pacyfiści pragnęli, aby Polacy zadowolili się niemieckim rozwiązaniem sprawy polskiej z d. 5 llstopada 1916 roku. Na tym gruncie stały „Polish Review" oraz instytucja „Polish information Comitee", gdzie polskę reprezentował p. August Zaleski.

Jak widzieliśmy, wrzesień 1917 był tym krytycznym momentem dla polskich propagatorów polityki niemieckiej na Wschodzie, który ich zmusił do zrzucenia maski. Nie można już było dłużej udawać naiwności, gdy Rosja i państwa zachodnie Ententy przeciwstawiały niemieckim planom urządzenia Polski swój zamiar zjednoczenia Polski. Zaszły dwa fakty: minister spraw zagr. Tereszczenko w imieniu ros. Rządu tymczasowego ogłosił deklarację, w krórej oświadczył, że patent państw centralnych w sprawie polskiej wywołany został:

„Kłopotliwem położeniem Niemiec i konieczności wyrzeczenia się pierwotnych planów co do zupełnego zagarnięcia Polski przy zachowaniu pozorów jej niepodległości. Nie mniej ustępstwa te nie mogą zadowolić Polaków, gdy Ojczyzna ich jest podzielona".

„Rosja — oświadcza dalej Tereszczenko — przeciwstawia tej polityce proklamowane przez nią zasady stanowienia narodów o sobie", mianowicie plan odbudowania „niepodległego państwa polskiego ze wszystkich ziem, zaludnionych przez większość polską".

Drugi fakt, ujawniony w Rosji jednocześnie, to uznanie Komitetu Narodowego z Dmowskim za przedstawicielstwo urzędowe Polski i decyzja tworzenia we Francji armji polskiej.

Te dwa fakty postanowiono w organizacjach, pracujących dla Niemiec, odrobić, w każdym razie zneutralizować. „Dziennik Narodowy" (w Nr 4), podawszy za „Kurjerem Lwowskim" wiadomość o utworzeniu się w Paryżu „rządu polskiego z Dmowskim", z oburzeniem dodał: „oczekujemy wyjaśnień z powodu utworze-

nia się tego samozwańczego rządu po za krajem w przededniu utworzenia się rządu narodowego w Warszawie". Lednicki zaś w „Echu Polskiem" w Moskwie nazwał to, co zrobiono dla Polski w Paryżu „intrygą polityczną", akcją nie mającą żadnego pod sobą gruntu, akcją, której „Naród polski poparcia odmawia". Mając na myśli deklarację Tereszczenki, Lednicki ze złością dodaje: Dobrze, niech Ententa antyniemiecka akt jakiś o Polsce ogłosi; jej oferty:

„znajdą z pewnością odpowiedni odgłos w Berlinie, a najstateczniejsza ich wartość okaże się na kongresie pokoju, do którego już może nie jest zbyt daleko... Takich mocnych i stanowczych oświadczeń pragniemy, lecz nie popierania intrygi politycznej i awanturniczych dążeń, nie znajdujących w narodzie sankcji i za którą naród polski odpowiedzialności na siebie wziąć nie może" *).

Pokpiwano sobie, jak widzimy, z poczynań na tamtym froncie. Całą duszą wierzono, że pokój nastąpi już wkrótce i że Berlin dyktować będzie warunki pokoju. Wszystko, co w Paryżu się robi—to intryga i awantura.

Demokraci „centralnie ogrzewani" bardzo byli rozżaleni na Francję za to, że zajęła się losami Polski. Taki p. Józef Flach z Krakowa w kijowskiej „Gazecie Narodowej" **) wyrzucał Francji, że się sprzeniewierzyła... idei demokratycznej:

„Gdy Rplta Francuska zawarła sojusz z caratem, gdy ten związek przybierał niekiedy przykre dla demokratycznej idei formy, demokracja polska wierzyła, że to tylko drugorzędne są objawy, że mimo wszystko Francja nie przestała być ostoją demokracji. Dopóki istniał carat, można było jeszcze zrozumieć ten fakt, że francuska demokracja za reprezentację Polski uważała Demokrację Narodową. Ale carat padł. Zdawałoby się więc, że Francja przestanie już ignorowania polskiej demokracji, przerwie serdeczność z Nar. Demokracją"...

Przytaczam te cytaty jako próbki niezgłębionej głupoty, którą w tym obozie pro-niemieckim filuci zaprzęgli do roboty, wmawiając światu całe lata, że podstawą obozu jest idea demokratyczna, nie zaś idea polityczna żydowska, pokrywająca się na terenie Polski z niemiecką. Filuci mieli na głowie inne kłopoty, mianowicie, co zrobić, aby rząd rosyjski Kierenskiego, wbrew wymuszonej przez Ententę na Tereszczence deklamacji, uznał utworzony przez Niemcy rząd warszawski i przyśpieszył zawieszenie broni.

Podczas gdy Lednicki biedził się w Rosji z Tereszczenką i rozbrajał korpus Dowbora Muśnickiego, zagranicą działały niezmordowanie placówki analogiczne w kierunku utrwalenia opinji, że paryski Komitet Narodowy nie ma żadnego w kraju i na wy-

*) Nr 211 „Echa Polskiego" z r. 1917.
**) Nr. 78 w r. 1917.

chodźtwie oparcia *). Jak zaś zgrupowali się zagranicą owi „wolnomyśliciele i demokraci" polscy, użyci przez żydów do szachowania Komitetu Narodowego, widzieliśmy przy takich okazjach, jak organizowanie wielkiego komitetu w Londynie w celu urządzania obchodu Kościuszkowskiego.

„Prawda", wydawana w Londynie dla Polaków obok „Polisch Review" przez grupę londyńską z p. Augustem Zaleskim na czele, ogłosiła listę prezydjum honorowego tego komitetu. Figurowali w niej: Prof. Szymon Askenazy, prof. Baudouin de Courtenay, Aleksander Lednicki, W. Majdewicz, Wł. Mickiewicz, mecenas Antoni Osuchowski, Zbig. Rozmanit, J. C. Witenberg, August Zaleski. Nazwiska takie, jak Baudouin de Courtenay lub inne, znaczące ze względu na rolę, jaką odgrywają w masonerji, orjentują nas wszakże tylko w drugoplanowym tle tego anonimowego pejzażu politycznego. Pierwsze figury to Askenazy, Lednicki, Zaleski.

Jakiż program działania narzucali oni światu wojującemu? Publicysta angielski R. A. Ussher w miesięczniku „The Nineteenth Century" (październik 1917) ujął program tej grupy w punktach następujących:

„1. Polska jest krajem neutralnym.
2. Prawowity rząd polski jest w Warszawie.
3. Nie może być utworzona nigdzie armja polska bez pozwolenia rządu w Warszawie.
4. Formowanie armji polskiej na froncie zachodnim jest niedopuszczalne.
5. Formowanie odrębnej armji polskiej w Rosji jest niedopuszczalne z tego samego powodu, a także dla tego, że zdezorganizowałoby armję rosyjską.
6. Pokój jaknajprędszy jest pożądany. Pokój mógłby być osiągnięty, gdyby państwa centralne i rząd tymczasowy rosyjski doszły do porozumienia co do rozwiązania sprawy polskiej".

Do owego komitetu kościuszkowskiego w Londynie p. A. Zaleski zaprosił cały szereg wybitnych osobistości ze świata angielskiego, aby je nazwiskami wyżej wymienionych pacyfistów germanofilów polskich skompromitować, zbliżyć w jakiś sposób do siebie i pod ich osłoną a Kościuszki pomylić ślady grubej

*) Przedstawiciele Komitetu Narodowego w Paryżu napotykali wszędzie fakty świadczące, że agenci Lednickiego czynili zabiegi u rządów państw obcych, aby nie uznały Komitetu Narodowego w Paryżu. Ignacy Paderewski pisał do prezesa Komitetu Nar. z New-Jorku w d. 2 listopada 1917 r.: „Przed miesiącem znów zapewniono mnie stanowczo, że Komitet nasz niebawem zostanie uznany. Jeżeli dotychczas to nie nastąpiło, to tylko dzięki Rosji, a właściwie Lednickiemu. Gorliwy ten trój-lojalista pracuje przeciwko Polsce wolnej zawzięcie i jak dotychczas dość skutecznie". Delegat Wł. Sobański pisał w tym czasie (6 listopada) z Londynu: „Mam przekonanie, że póki u władzy jest Kierenskij, a zatem Lednicki, będziemy mieli stamtąd ciągle trudności". Przytaczam tylko próbki z odpisów, jakie mi w ręce wpadły. Historyk tych czasów dokopie się w archiwach niejednej smutnej rewelacji o działalności Lednickiego.

przeciwko Entencie agitacji. Oczywiście ani arcybiskup Canterbury, ani markiz Crewe, ani lordowie Bryce, Gladstone, Burnham, Asquit i wielu innych, których podstępnie na listę z Lednickim, Askenazym i Zaleskim wpisane, nie wiedzieli, w jakie towarzystwo się dostają. Ale jakiż to był wstyd dla prawych Polaków, gdy „Morning Post" w artykule wstępnym p.t. „Sprawa Kościuszkowska" pisała nie bez złośliwości:

„Patrjoci polscy wiedzą, że sprawa Ententy jest sprawą Polski. Pamiętają, że Prusy uplanowały rozbiory... Gdańsk i Śląsk pozostają posiadłościami pruskimi. A póki Gdańsk pozostanie pruskim, póty jest prostą farsą mówienie o niepodległości Polski. Możemy bowiem uznać za pewnik, że nie może być niepodległym naród, nie mający dostępu do morza. Gdyż morze jest nietylko karmicielką wolności, ale jej matką. Kiedy Prusy i Austrja porozumiały się w sprawie utworzenia t. zw. państwa polskiego, śmiały się w rękaw z wolności Polski, gdyż Prusy mają w swym ręku Gdańsk"...

Takie popularne wykłady musieli wygłaszać cudzoziemcy na użytek p. Zaleskiego, który dzisiaj stoi przy sterze polityki polskiej. Z takiego błota wyciągamy dzisiaj ludzi na świecznik, nie pomnąc im, czem się trudnili, owszem poczytując im to widocznie za zasługę.

Publicysta angielski pisze dalej:

„Nie szydźmy przeto z Polski święceniem pamięci Kościuszki, jeżeli nie jesteśmy gotowi rzec, że jednym z celów wojny jest zwrot Gdańska. I niech żaden Polak nie ośmieli się święcić pamięci Kościuszki, jeżeli nie jest gotów walczyć z Prusami o klucz do Wolnej Polski"...

Okrutny to był policzek dla naszych pacyfistów, którzy właśnie utrzymywali, że tylko awanturnicy mogą myśleć o odbiaraniu Gdańska i wogóle o walczeniu dalej z Prusami. To też cicho było w prasie „demokratycznej" o tym artykule. Ale czytajmy go dalej:

„Ogół narodu polskiego dobrze to rozumie. Sprzeciwiał się on uporczywie wszelkim usiłowaniom Niemców uzyskania zgody na pozorną niepodległość... Pozostaje tylko mała grupa Polaków, pragnących porozumieć się z Niemcami, ponieważ nie wierzą oni w zwycięstwo Ententy".

Tutaj autor przytacza powyżej cytowany program tej grupy w ujęciu Usshera i dodaje:

„Ta mała grupa polskich pacyfistów ma swych przedstawicieli zarówno w Londynie, jak i w Rosji i możemy zaznaczyć mimochodem, że nie jest ona bez reprezentacji w wydziale organizacyjnym dzisiejszego obchodu w Kingsway Hall...

„Nie jest wprawdzie rzeczą publicysty angielskiego mieszanie się do spraw politycznych polskich. Ale istnieje proste kryterjum, niezbędne do zastosowania względem Polaków i stronnictw polskich. Polacy którzy chcą walczyć po stronie naszej, są tymi, których chcemy popierać. Bądźmy w tej sprawie, jak i w innych przyjaciółmi naszych przyjaciół i wrogami naszych wrogów. Jeżeli stronnictwo polskie daje dowód swej szczerości, nietylko oświadczając się za Ententą, lecz również walcząc za nią, jest to najlepszym i istotnie jedynym probierzem, który możemy zastosować.

„Jeżeli ci panowie Polacy — kończy „Morning Post", — którzy dzisiaj

wygrzewają się w słońcu wielkiego imienia Kościuszki, odpowiadają temu probierzowi, nie możemy nic mieć przeciwko nim, chociaż skądinąd moglibyśmy uskarżać się na zjadliwy artykuł jednego z nich o Anglji w łozańskiej „Revue politique internationale" i na działalność drugiego, który zdaje się jest przywódca obozu, nalegającego na rząd rosyjski o uznanie mianowanego przez Niemców rządu polskiego" *).

Owym drugim Polakiem był p. Lednicki, któremu się zdawało, że go nikt za rękę nigdy nie chwyci, gdy robiąc swoje maklerskie intrygi, zapewniać będzie Anglików w Petersburgu, że trzyma z Ententą i walczy o dostęp do morza, ba — o dwa dostępy. Owym zaś pierwszym, który w Lozannie robił to samo, był nasz obecny delegat do Ligi narodów — Askenazy.

O tym jego artykule w „Revue" będzie potem mowa. Tutaj tylko zaznaczę, że ci sami spiskowcy w rok potem z powodu oziębłego traktowania Polski przez Anglję całą winę zwalali w swojej prasie na... Dmowskiego, który jakoby naraził się swojem mało układnem obejściem...

Opinja nasza nie zna faktów, jak to było, — kto pracował na hańbę naszą i pogardę u świata. Walczyliśmy o Polskę wbrew Polakom, którzy postanowili pracować z żydami dla żydów.

Wzmiankowany w „Morning Post" artykuł przeciwko Anglji ogłosił prof. Szymon Askenazy w „La Revue Politique Internationale" w zeszycie za maj i czerwiec 1917 roku. Dawno już zwracała na siebie uwagę jego podejrzana działalność w Szwajcarji, gdzie osiadł, obliczywszy, że ten kraj będzie najbezpieczniejszy i napewno w wojnie neutralny. Tam też do Vevey zwabił Sienkiewicza, w którego świetle zwykł chadzać, oddając go pod baczną opieką mecenasa Osuchowskiego, aby—broń Boże—głosu w imieniu narodu nie zabrał, jak to dawniej nieraz czynił.

W miarę dojrzewania planów żydowskich, którzy na wojnie postanowili zrobić oprócz materjalnego interes polityczny, zuchwalstwo Askenazego rosło. W r. 1916 wydał w formie czasopisma parę zeszytów swoich „Uwag". Zrobił to bezimiennie, starannie się maskując, wszakże odrazu go poznano, ze zdumieniem stwierdzając, że p. Askenazy podaje rękę Niemcom.

Po roku, gdy mu się zdawało, że Niemcy są już pewni swego, sprytny ten człowiek, ale pozbawiony intuicji, odsłonił przyłbicę, występując już jawnie przeciwko Anglji. Nie przewidział losu Polski, ale nie miał nawet tyle daru, żeby przewidzieć, iż na wypadek przegranej Niemiec, żydzi z nim właśnie przechylą się ku Anglji i jej zaofiarują swoje usługi, że więc niepotrzebnie Anglji się naraża.

Obecnie skrzętnie składa w archiwum ministerjalnem spraw zagranicznych Rzeczypospolitej polskiej dowody swoich zręczności dyplomatycznych, aby je przekazać historji. Co jednak zrobi

*) „Morning Post" z 15 paździer. 1917 r.

ze swem archiwum lozańskiem? Jak opowie w pamiętnikach swój powrót do Warszawy po wojnie, przez Anglję wygranej, gdy pierwszą jego czynnością było przerobić drukującą się już książkę o Anglji i Polsce, aby wypadła dla Anglji pochlebnie?

W czasach nawiedzania Polski przez Morgentau'ów, Samuels'ów i Nossig'ów postać p. Askenazego mogłaby nie razić, gdyby go się traktowało wyraźnie, jako przedstawiciela mocarstwa anonimowego, ale rząd nasz uznał w nim dyplomatę polskiego i w tej roli narzuca go mocarstwom, które go jaknajgorzej w czasie wojny zanotowały w pamięci. A jak go sobie notowały, przytoczę dla przykładu artykuł z poważnego tygodnika angielskiego „The New Witness". W zeszycie z dnia 27 września 1917 r. zajęto się specjalnie p. Askenazym.

Publicysta angielski zwraca uwagę na potrzebę rozróżniania polityki żydowskiej, ukrywającej się pod obcemi firmami narodowemi, od właściwej polityki danego narodu. Przytoczywszy szereg przykładów, stwierdza, że w tej chwili tego rodzaju działacze „występują jako pacyfiści, którzy pod płaszczykiem patrjotyzmu nastają na konieczność szybkiego zakończenia wojny i zbliżenia z Niemcami."

„Jest rzeczą—pisze dalej publicysta angielski—niezmiernie trudną dla przeciętnego człowieka odróżnienie tych żydów od rdzennych mieszkańców kraju, który tamci usiłują reprezentować. Z tego powodu uważamy za rzecz ważną śledzenie ich działalności w ich nieprzeliczonych przejawach. W tym tygodniu zajmujemy się propagandą stronnictwa żydowskiego w Polsce. Pragnie ono, jak i reszta ich współwyznawców porozumienia na korzyść mocarstw centralnych i konsekwentnie skierowuje swoją energję ku osłabieniu przekonania, że koalicja pomoże Polsce w jej wysiłkach ku wyzwoleniu. Jedno z pism, używanych do powyższej propagandy żydowskiej nosi nazwę „La Revue Politique Internationale", wychodzi w Lozannie, plac St. Francois 16. Najwybitniejszy z pośród treści zeszytu za maj—czerwiec r. b. jest artykuł, zatytułowany „L'Angleterre et la Pologne, pióra p. Szymona Askenazego. Ten pan jest żydem polskim, który wyspecjalizował się w dziedzinie historji Polski i zajmował stanowisko profesora uniwersytetu lwowskiego w Austrji. Na początku wojny osiedlił się w Szwajcarji, gdzie poświęcił się jako publicysta propagandzie, zwróconej przeciwko tym politykom polskim, którzy popierali koalicyjną politykę w Polsce.

„Wierny polityce przebierania się, przyjętej przez jego naród, p. Askenazy określa siebie i swój artykuł, jako „rozmyślania Polaka anglofila". Dopiero gdy zaczynamy analizować uczucia miłującego Anglję syna Abrahama, odkrywamy, dokąd on zmierza. Artykuł poświęcony jest przeciwstawieniu zachowania się Anglji i jej sprzymierzeńców wobec Polski i płonności nadziei na ich pomoc, prawdopodobieństwu korzystnego rozwiązania sprawy polskiej przez mocarstwa centralne. „Anglja—mówi p. Askenazy—pozostała zgoła obcą zasadniczej kwestji, odbudowania wolnej i niepodległej Polski", a przyczyny jej stanowiska można znaleźć w „pragnieniu utrzymania status quo oraz w słabości, strachu i ignorancji". Uczony żyd dalej twierdzi, że p. Balfour i lord Robert Cecil są zarażeni „przesądami antypolskiemi, zaczerpniętymi z tradycji rodzinnej".

„Trudno zrozumieć dokładnie, co ma na myśli inspirowany Askenazy, czyniąc tę niejasną aluzję. Motywy wszakże jego napaści są jasne. W tej chwili Niemcy czynią, co jest w ich mocy, aby skłonić Polaków do przyjęcia niemieckiego rozwiązania sprawy polskiej. Niedawno utworzyli Radę Stanu; teraz ustanowili regencję. Jest ich wielkim celem pokazanie Pola-

kom, że powinni szukać pomocy u Niemiec, a nie u sprzymierzeńców. I dla popierania tej kampanji p. Askenazy zabiera się do zburzenia wiary Polaków w koalicję.

„Możnaby twierdzić—czytamy dalej—że p. Askenazym powodują motywy patrjotyczne i że jeżeli sądzi on, że Anglja i jej sprzymierzeńcy nie poprą prawdopodobnie Polski w walce o wolność, obowiązkiem jego jest ich oskarżyć. Dałoby się gadać o tym punkcie widzenia, gdyby nie okoliczność ciekawa, że poplecznicy i wspólnicy p. Askenazego zupełnie stanowczo stanęli po stronie Niemiec. Zacznijmy od p. Valyi'ego. Ten pan wyżej wymieniony, znany w Londynie podczas pierwszej wojny bałkańskiej, jako zwolennik Turków, wygłaszający gwałtownie przychylne dla nich mowy. Jest przecież powszechnie wiadomem, że wtedy Niemcy i Austrja popierały Turków przeciwko Słowianom. Pan Valyi ukazał się teraz w nowej roli w Lozannie, gdzie zaczął wydawać „La Revue Internationale" w celu popierania dążeń austrjacko-niemieckich".

„The New Witness" przytacza dalej nazwiska współpracowników i zwolenników tego pisma: Niemców, Węgrów i Turków, podkreśla wśród nich nazwisko głośnego germanofila francuskiego, Józefa Caillaux i stwierdza, że kilku wymienionych współpracowników Anglików nie dało wcale swego pozwolenia na ich wymienienie i nie wiedziało o istnieniu „La Revue" w Lozannie.

Artykuł kończy się słowami:

„Nazwisko Szymona Askenazego wciąż jest cytowane jako powaga w sprawach polskich. Liczni szczerzy patrjoci z prawdziwej sympatji ku Polsce skłonni byli przypisywać wagę do wywodów tego uczonego i nie zasługującego na zaufanie żyda. Wszędzie spotykamy te same zjawiska, związane z propagandą tego ludu. Spotykamy ich jako popleczników sprawy robotniczej, zwolenników pacyfizmu, entuzjastów reformy metod tajnej dyplomacji. Jakakolwiek wszakże jest ich maskarada, ich rozwiązanie sytuacji europejskiej niechybnie zawsze jest korzystne dla Niemiec. Niezmiennie, chociaż pod niezliczonemi maskami, ich cele i dążenia mają kierunek germanofilski".

Tak rozumieją rolę Askenazego ludzie obcy. Co my dzisiaj mamy myśleć o rządzie swoim, który w okresie prac zasadniczych dla państwa, gdy jeszcze granice się budują i załatwiane są sprawy terytorjalne, właśnie tego człowieka, a nie innego używa do obrony interesów państwa, wymagających wielkiej czujnosci w stosunku do Niemiec?

Jak w tem świetle wygląda polityka naszego rządu? Z kogo składa się ten rząd, że mu właśnie Askenazy potrzebny jest jako reprezentacja państwa? Gdy on, rzecznik interesów żydowskich, intrygując w sprawie Wilna, zachęca przedstawicieli obcych mocarstw, aby interwenjowali na rzecz odłączenia Wilna od Polski, to jest zrozumiałe. Żydom, widocznie przyrzeczono pocichu, że tam Polska będzie rozgrodzona. Ale czyż nam wolno robić samym wyłom w zasadzie suwerenności polskiej na rzecz Judeo-Polski? Czy nami steruje N. K. N., który podstawiając żydów, wykonywa dalej politykę niemiecką na naszych kresach?

Dlaczego ani rząd, ani prasa, działając w porozumieniu z dzisiejszym N. K. N., ani słowem tej strony kwestji merytorycznie nie wyjaśni, pomijając ją grobowem milczeniem, nato-

miast daje światu żałosne widowisko wykrętów formalistycznych o słowa „zgodnie z konstytucją".

Z jednej strony spiskowcy podnoszą krzyk, gdy na drugiego delegata do Ligi Narodów zaproponuje się kogoś z zaufanych chrześcjan, bo nie wolno Askenazego kontrolować, a z drugiej strony, przecież z wiedzą rządu, z Askenazym spotykają się w Paryżu (w lutym) p. Zaleski i p. Ciechanowski, radca poselstwa polskiego w Londynie, aby robić demarche w sprawie Wilna przeciwko interesom Polski. Oni to, jak się pokazuje, spowodowali interwencję mocarstw podczas sromotnych walk rządu z delegacją wileńską.

Gdy się to wszystko zestawi, uderza w oczy, że traktat wersalski nie zmienił nic w układzie naszych sił politycznych. Spisek na rzecz mocarstwa anonimowego, który wyżej opisywałem, mający jedno ze swych ognisk w Londynie, działa jak dawniej, z tą jednak różnicą, że dostał się w Polsce do steru politycznego. To, co było rozrzucone po Szwajcarji, Anglji, Rosji, skoncentrowało się w Warszawie dokoła ludzi z Rady Stanu i Rady Regencyjnej. P. Zaleski działa już w Warszawie, ale za to do Londynu posłało się pp. Wróblewskiego i Ciechanowskiego. P. Askenazy, notoryczny reprezentant polityki żydowskiej, ma wpływ decydujący na ukształtowanie się naszych granic i stosunków dyplomatycznych.

Dokąd dojdziemy tą drogą?

W lecie 1917 r. u szczytu powodzeń niemieckich zarysowały się dwa plany urządzenia Polski, właściwie Europy środkowej: 1) według rozwiązania niemieckiego, 2) według planu Dmowskiego, złożonego w czerwcu Balfourowi i Wilsonowi. Jaki był plan niemiecki, o tem przecież nie powiedział nam Beseler. Widowisko warszawskie było próbą doraźnego tumanienia łatwowiernych. W lipcu owego roku wypowiedzieli się szczerze przedstawiciele Niemiec w t. zw. „Niezależnej Komisji do osiągnięcia pokoju niemieckiego". Rezolucja ich miała treść następującą: 1) Utworzenie niepodległego państwa polskiego byłoby połączone ze stałem niebezpieczeństwem dla Niemiec, 2) Polsce można dać samorząd z zastrzeżeniem specjalnych praw dla mniejszości narodowych, których tam jest piąta część, 3) wpływ austrjacki nie może rozszerzać się dalej jak na gub. Lubelską, 4) Niemcy skonfiskują rosyjski majątek skarbowy w Polsce, 5) Utworzenie tego samorządu nie wpływa w niczem na stan prawny w prowincjach wschodnich Niemiec (Wielkopolska, Pomorze i t. d.), 6) Kurlandja, Litwa, gub. Suwalska oraz zajęte przez Niemcy części gub. Wileńskiej, Grodzieńskiej i Mińskiej nie powinny być przyłączone do Polski, lecz do Niemiec i to na prawach odrębnych jednostek administracyjnych i t. p.

To był program istotny, cokolwiek patenty mówiły o królu i t. p. Ten a nie inny program popierali żydzi i nasi aktywiści. Dla tego właśnie krzyczeli o „niepodległości", ponieważ wiedzieli, że jej nie będzie, a tym jednym wyrazem można było zagadywać brak zjednoczenia. Na ten samorząd na kilku gubernjach lecieli karjerowicze, rezygnując z Wielkopolski i morza, a nawet jak się pokazało od lata 1917 r. — i z kresów wschodnich. Na Litwie bowiem i Wileńszczyźnie położyły rękę Niemcy, a to było i pozostało dla nich — niestety — do dziś dnia święte.

Temu programowi przeciwstawił się projekt Dmowskiego wielkiej, mocnej Polski.

Widzieliśmy, co robiono, aby ten plan i jego twórcę uniemożliwić. Od początku, od r. 1918 placówka germanofilska w Londynie pracowała nad tem, aby Dmowskiego skompromitować. Jeden z żydków galicyjskich, dorwawszy się do wpływów, złożył był memorjał rządowi angielskiemu, że Dmowski jest ukrytym austrofilem. Rozpuszczano potem po prasie insynuacje, że wszechpolacy pod okupacją bratają się z Niemcami. Teraz zaś w jesieni 1917 r., kiedy Rosja się rozsypywała, kiedy Tereszczenko uznał stanowisko Ententy w sprawie polskiej, propagatorzy planu niemieckiego nie mieli już chwili do stracenia. Placówka londyńska, dopingowana przez Lednickiego, szalała.

Z powodu wzmianki „Observera", że Dmowski z ramienia Komitetu Narodowego przybył do Londynu, organ p. Zaleskiego i Lednickiego „Polish Review" pisał:

„Kto dał p. Dmowskiemu dyplomatyczną misję? Chyba nie Tymczasowa Rada Stanu (w Warszawie), gdy żaden z jej członków nie zechciałby dotknąć go obcasami swych butów. Polska Komisja (Lednickiego) — także nie". „Oficjalny przedstawiciel Polski musiałby być mianowany przez zwierzchnią władzę polską, a najbardziej zbliżoną do niej jest Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie, która się może swobodnie znosić z Wielką Brytanją. Jedyną władzą na terytorjum państw koalicyjnych, która mogłaby rościć sobie prawo takiego mianowania jest Komisja państwowa w Piotrogrodzie, której p. Lednicki, wódz demokratów polskich jest prezesem" *).

Należało jednak skompromitować sprawę wielkiej Polski w oczach Rosji, jako aneksjonistyczny plan Dmowskiego. W listopadzie 1917 w „Russ. Słowie" **) ukazał się telegram z Londynu Litowcewa, jak się pokazało, inspirowany przez p. Zaleskiego, tej treści:

„Konserwatywna gazeta „Morning Post", mająca specjalne związki z antidemokratycznymi polskimi elementami w Londynie w rodzaju Dmowskiego, potępianego przez całą polską demokrację, widocznie nie docenia sił rosyjskiego narodu. Korzystając z naszego nieszczęścia, wykazuje konieczność natychmiastowego uroczystego ogłoszenia wielkiego państwa polskiego, którego okaże się przeciwwagą Prus w Europie Wschodniej.

„Dmowski i jego wspólnicy działają zupełnie niezgodnie z przedstawicielami polskiej grupy Lednickiego w Londynie i nie pomijają żadnej spo-

*) „Polish. Rew." 1917 r., str. 370.
**) Russkoje Słowo. Moskwa 1917, nr. 2 do 9 (22) listopada.

sobności, aby zaznaczyć w tutejszych wpływowych sferach, że Rosja przestała istnieć jako wielkie państwo i że wielka Polska, wciągnąwszy w siebie całą Litwę i większą część Wołynia, powinna zająć miejsce Rosji, aby bronić równowagi europejskiej.

„Na potwierdzenie tego faktu mam oryginalne dokumenty, które wręczę wam przy pierwszej sposobności. Zresztą trzeba przyznać sprawiedliwość gazecie „Morning Post". Puściła ona w kurs ten plan z daleko większą ostrożnością w stosunku do Rosji, niż to zrobił Dmowski w swym cynicznym memorjale" *).

Stosunek Rosji do Polski w miarę demokratyzowania się tego państwa stawał się coraz gorszy. Lednicki w swojem piśmie („Echo Polskie") nadał wystąpieniu Litowcewa rozgłos, starając się w ten sposób — przy pomocy nacjonalistycznego protestu Rosji — dopomóc planom niemieckim.

Wychodząca w Petersburgu „Sprawa Polska", przytaczając ów telegram, dodała skromną uwagę:

„Dmowski złożył istotnie memorjał i nie ma potrzeby go taić, a złożył go w czerwcu 1917, więc nie wiadomo, z jakiego to korzystał „nieszczęścia" Rosji. Chyba p. Litowcew ma na myśli rewolucję, której wszakże ani „Rus. Słowo", ani agencja londyńska, która go informowała, za nieszczęście nie uważały" **).

Istotnie i pismo to i grupa Lednickiego uważały rewolucję za erę szczęśliwości dla Rosji.

Tutaj jest miejsce, aby przypomnieć ów słynny telegram pełnomocnika rosyjskiego w Londynie Nabokowa do ministra Tereszczenki z d. 18/31 paźd. 1917 r.***) Dowiedzieliśmy się z tego telegramu, że p. Zaleski nie tylko przez Litewcewa, ale i urzędownie przez poselstwo londyńskie ostrzegał rząd rosyjski przed Dmowskim, który chce skrzywdzić Rosję na rzecz Polski...

O telegramie tym opinja polska dowiedziała się dopiero 4 grudnia (21 listop.) 1917 z „Izwiestji" bolszewickich. Telegram odcyfrowany był dla Tereszczenki na trzy dni przed wybuchem drugiej rewolucji i uwięzieniem gabinetu. Był to zarazem zmierzch i dla p. Lednickiego. Dla sowietów stał się już niepotrzebny i daremnie wypływać chciał potem na wierzch przy pomocy Lerchenfelda, a w opinji polskiej zgubił się, jako człowiek działający na szkodę sprawy polskiej.

Jego tylko nazwisko stało się w tym charakterze głośnem, bo sam tego chciał, za bardzo starał się o zrobienie go głośnem. Padł ofiarą zbytniej fantazji, którą zło czynione oskrzydlał. A jednak, jak widzieliśmy, nie był w tej złej robocie samotny. Miał wspólników, którzy do dziś dnia robią to, co robili, pracując na szkodę sprawy polskiej.

Ci sami ludzie już wtedy robili sprawę Wileńszczyzny, kiedy

*) „Sprawa Polska" nr. 45 z r. 1917.

**) Sprawa Polska nr. 45.

***) Telegram ten ogłosiła „Gazeta Warsz." w nr. 69 z r. 1922 Por. „Sprawa Polska", nr. 47 z r. 1917. Tekst ob. niżej „Teczka Lednickiego"

o niej raportowali rządowi rosyjskiemu przez Litowcewa i Nabokowa, i ci ją teraz robią, wywołując interwencję państw obcych.

Nieznane są w Polsce lub zapomniane, bo zagłuszone zostały wypadkami, reakcje ówczesne opinji z powodu rewelacji na tle telegramu Nabokowa. Wieść o tem wywołała oburzenie w kraju, bo i tu się przedostała.

„Sprawa Polska" w Petersburgu pisała*):

„Pokazało się, że istnieje cała organizacja między Polakami, zwłaszcza na emigracji, którzy służą interesom obcym, podnoszą przy pomocy intryg opinję świata politycznego w Europie przeciwko dążeniom Polski. Musiało się skończyć tem, co grozi zawsze małoduszności w polityce—infamją".

„Gazeta Polska" w Moskwie:

„Oskarżenie przed rządem obcym rodaka za to, że zbyt wiele dla Ojczyzny swej pragnie osiągnąć, i że z interesami tego obcego rządu przy tem się nie liczy — jest tak potworne, że ci, którzy się czegoś podobnego dopuścili, powinni być niezwłocznie ze społeczeństwa polskiego wyrzuceni i uznani za ludzi, którzy cześć obywatelską utracili".

„Dziennik Polski" w Petersburgu (w artykule p. K. Erenberga):

„Gdyby istniały izby, czuwające nad poziomem etycznym zawodowców politycznych, — inicjatorzy akcji politycznych p. Zaleskiego w Londynie raz na zawsze z życia politycznego swego narodu byliby niezawodnie usunięci".

„Możemy wobec tego nad sprawą moralną i narodową całej tej sprawy przejść odrazu do porządku, rozsądzenie jej zostawiając Ojczyźnie, która prędzej czy później będzie miała sposobność wydać prawomocny wyrok nad ludźmi zapominającymi, w tak haniebny sposób o tem, że imię Polaka nawet stałych emigrantów do czegoś przecież chyba obowiązuje"...

Ojczyzna, ta oficjalna, jak widzimy wydała swój wyrok, robiąc tych ludzi dygnitarzami państwowymi. Co prawda powiedziano: „prędzej czy później". Prędzej do ładu nie dojdziemy, dopóki nieprawość życia politycznego nie straci wysokiego kursu. Fatalność zaś chce, że te opiłki ściąga, jak magnes, do bieguna władzy w Polsce źle tajona wola rozkładu, paraliżująca dobre usiłowania narodu. Niestety na obsadzanie stanowisk w służbie dyplomatycznej czynniki narodowe wpływu nie mają, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy zastrzeżonego przez Niemcy Wschodu.

Wszystko po dawnemu. Tak samo, tylko już całą potęgą wpływów państwowych, ścigają Dmowskiego ci sami ludzie, którzy radzi pracowaliby z Kesslerem.

Już nie na emigracji, lub w okupacji, ale w wolnym kraju toczy się dalej walka wewnętrzna między obozem Polski mocnej (za nim jest naród) a obozem Polski słabej według planów, wykonywanych w r. 1917 przez Askenazego, Zaleskiego i Lednickiego.

Jakiś tajemniczy mus, silniejszy od głosu sumienia, trzyma pewne żywioły w widnokręgu planów małej, rozgrodzonej Polski. Bodaj dla sportu samego gotowe byłyby postawić jeszcze na swojem.

---

*) Nr. 48 z r. 1917.

8. TECZKA LEDNICKIEGO.

Podaję tutaj szereg dokumentów z pośród tych, które były w sądzie na procesie odczytywane na żądanie bądź rzeczników oskarżyciela, bądź oskarżonego. Wszystkie one były znane z prasy przed procesem i w znacznej mierze proces wywołały. Zebranie ich razem przedstawia dogodność pewną przy czytaniu przebiegu rozprawy sądowej, która na te dokumenty często się powołuje; z drugiej strony uzupełniają one tło historyczne, przezemnie w powyższych rozdziałach rzucone.

№ 1. Narodowość Lednickiego*).

Zarzucano Aleksandrowi Lednickiemu, że nie jest dobrym Polakiem. Ale zachodzi pytanie, czy on wogóle jest Polakiem. Każdy chyba przyzna, że z takiem pytaniem najlepiej zwrócić się do samego Lednickiego. On chyba powie nam prawdę szczerze i jej nie zatai. Wszelako Lednicki uprzedził nas i sam się publicznie co do tego wypowiedział jasno, bez ogródek i w środowisku właściwem. A mianowicie wypowiedział się na łamach dziennika „Rannieje Utro", wychodzącego swego czasu w Moskwie. Leży właśnie przed nami № 250 tego dziennika z dnia 30 października 1913 roku. Było to po słynnym procesie Beilisa, którego oskarżono o dokonanie w Kijowie mordu rytualnego nad chłopcem nazwiskiem Juszczyński. Sąd przysięgłych wydał wyrok uniewinniający. Z tego powodu redakcja dziennika „Rannieje Utro" urządziła wywiady u różnych prawników i pomieściła ich opinje w rubryce „Pośle processa. Juristy ob ischodie dieła Beilisa. Ankieta". Adwokat przysięgły Aleksander Lednicki tak się wypowiedział:

„Wiedziałem, byłem głęboko przekonany, że Beilisa uniewinnią. Jego nie mogła oskarżyć prosta dusza rosyjska, owa skarbnica, która, jeśli zwrócić się do niej

*) Jest to powtórzony w całości artykuł „Myśli Niepodległej" (Andrzeja Niemojewskiego), ogłoszony w nr. 490 z 13 marca 1920 r.

bodaj z jednem dobrem słowem, to natychmiast się otworzy i ruszy ku sprawiedliwości. Sprawa Beilisa tylko raz jeszcze wykazała, na jak wielkich podstawach spoczywa sąd przysięgłych. Jako prawnik jestem szczęśliwy że i tym razem sędziowie przysięgli ujawnili doniosłość zasad sądu rosyjskiego. Prócz tego wszystkiego my wszyscy tryumfujemy poprostu jako Rosjanie, boć sprawa Beilisa nie była żydowska, ale nasza, rosyjska sprawa, sprawa całej społeczności rosyjskiej".

Ostatnie zdanie brzmi w oryginale tak:

„Kromie wsiewo etoho wsie my torżestwujem prosto kak ruskije ludi: wied' dieło Beilisa było nie jewrejskoje, a nasze russkoje dieło, dieło wsiej russkoj obszczestwiennosti".

Odwołania lub sprostowania tych słów w numerach następnych dziennika „Rannieje Utro" nie było.

A więc w przytoczonym powyżej ustępie Aleksander Lednicki podaje się najwyraźniej za Rosjanina, nie pozostawiając w duszy czytelnika najmniejszych co do tego wątpliwości.

Kiedy nie było państwa polskiego a było państwo rosyjskie, Lednicki podawał się za Rosjanina. Teraz zaś, gdy niema państwa rosyjskiego a jest państwo polskie, podaje się za Polaka.

Wyraźniej chyba nie można stawiać kwestji. Wyraźniej i — praktyczniej.

№ 2. Z mów politycznych*).

I jeżeli wyciągnie się ku nam życzliwa dłoń Słowian, uczciwie i szczerze, to my ją równie życzliwie przyjąć powinniśmy. Wtedy stworzymy moc wielką (strona 7).

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że jak jednomyślnem jest pragnienie autonomicznego rządu w Królestwie Polskiem, tak też jednomyślność jest w świadomości o niezbędności zachowania jedności państwowej z Rosją i również jednomyślność w określeniu granic Król. Pol. w obrębie istniejącego obecnie terytorjum jego 10 gubernij, zamieszkałych prawie wszędzie jednolitą masą ludności polskiej (tamże strona 20).

Prócz tego Polacy są, jak trafnie tu zaznaczono, bardziej indywidualistami niż kollektywistami lub wielbicielami państwowości. Nie organizowali oni w przeszłości swej silnej państwowości i teraz dążą nie do politycznej państwowej mocy lecz do zabezpieczenia i swobodnego rozwoju swego powołania narodowego i kulturalnego (tamże str. 21).

Ja tych obaw nie podzielam i nazbyt dobrze znam naród

---

*) Urywki te zebrał A. Nowaczyński z książki Al. Lednickiego pt.: „Mowy polityczne". Kraków 1906. Nakładem Świata Słowian. Jako świadek odczytał je na procesie.

rosyjski. Charakterystyczną cechą jego jest tolerancja. Dwadzieścia lat żyję w centralnej Rosji i z uczuciem szacunku i rozczulenia wspominam całe swoje przeszłe życie, w ciągu którego niegdy nie zdarzyło mi się doświadczyć na sobie poważniejszego a wrogiego swojej narodowości lub wierze uczucia lub stosunku (str. 25 i 26).

Nie ludzie kierują ideami, lecz idee ludźmi. Z Rosji wezmą początek nowe wielkie idee powszechnej swobody (strona 29).

Przez wiele lat przekonywano nas, że Polacy są wrogami Rosjan a Rosjanie wrogami Polaków, ale teraz wszyscy przejrzeli. Spadła z oczu łuska oszukaństwa i kłamstwa. Wszyscy zrozumieli, że tylko wspólnymi wysiłkami, zgodnem zjednoczeniem wszystkich narodów zamieszkujących Rosję, można zwyciężyć wspólnego wroga (str. 35).

Inne ujarzmione narody słowiańskie przypomną sobie, że tutaj (w Moskwie) ukrywa się źródło siły, a w wielkim wolnym związku słowiańskim może i mr. Stead znajdzie środek na zmorę, która dusi jego kraj (str. 36).

My zaś myślimy, żeśmy obywatele równoprawni, że każdy naród winien mieć prawo uczestniczenia w pracy państwowej. W tem właśnie gwarancja siły i potęgi Rosji (strona 43).

Ja nawet nie lękam się nacjonalizmu rosyjskiego; nacjonalizm jest mniej właściwy narodowi rosyjskiemu niż innym (str. 44).

№ 3. List otwarty Lednickiego.

Przeszło od roku trwa bez przerwy przeciwko mnie zaciekła, napastliwa, w środkach nie przebierająca kampanja. Powrót mój do kraju stał się dla pism, zbliżonych do wrogiej mi oddawna narodowej demokracji, jakby umówionym sygnałem do rozpętania istnej burzy przeciwko mojemu nazwisku politycznemu, burzy terroru, kalumnij i szantażu.

Gdyby to tylko chodziło o moją osobę, poprzestałbym nadal na milczącej wzgardzie. Atoli widzę, że należy wziąć pod uwagę także wzgląd na zgorszenie publiczne, jakie szerzyć się może przez zbytnie lekceważenie podobnych, zatruwających nasze życie publiczne, metod walki politycznej. Dlatego postanowiłem zabrać głos. Przytem nie idzie mi tutaj o przygodnego mego adwersarza ze szranków rozprawy „honorowej", bo ten, w sposób najmniej honorowy, postawiwszy zarzuty, uchylił się zarówno od sądu, jako też od dalszych konsekwencji, mających zarzuty te zlikwidować.

Zaczynam od przedstawienia mojej orjentacji politycznej.

Uważałem przedewszystkiem, że Polska powinna prowadzić politykę nie tej lub innej grupy mocarstw, lecz politykę własną, samodzielną. Dlatego np. poczytuję politykom emigracyjnym narodowo-demokratycznym za wielki błąd, że dopuścili do uzależnienia finansowego od Francji i Anglji dawnego Komitetu Narodowego i mniemam, że jedem z pierwszych zadań naszego Sejmu powinno być uznanie sum, udzielonych przez Anglję i Francję

Komitetowi Narodowemu, za dług Rzeczypospolitej. Jako polityk uważałem, że w działaniu oraz polemice politycznej powinno chodzić o zadania, dostosowane do konkretnych warunków i możliwości, nie zaś o pragnienia i ideały, które zresztą nas nie różniły: od najradykalniejszego niepodległościowca do najbardziej krańcowego pasywisty nie spotkałem Polaka, któryby był nie pragnął porażki wszystkich trzech państw zaborczych, jedynego warunku pełnego zrealizowania naszych dążeń narodowych.

Znając dokładnie środowisko rosyjskie, oraz uświadamiając sobie znaczenie dziejowe wybuchłej wojny światowej — uważałem za możliwe i konieczne, aby społeczeństwo polskie w pewnych warunkach wystawiło od początku wojny hasło niepodległości; autonomiczny program narodowych-demokratów, podtrzymywany jeszcze w 1916 r., uważałem za fatalny błąd polityczny; jednego ze szkodliwych następstw tego błędu dla sprawy polskiej dotknę w dalszym ciągu. Poza tem ogólnem zasadniczem hasłem programowem inne wytyczne naszej polityki, o ile ta miała być samodzielną polityką polską, a przytem polityką trzeźwości, a nie hazardu, powinny być, mniemałem, ściśle dostosowywane do faktycznego stanu rzeczy oraz realnych możliwości wojny, z uwzględnieniem zasady „ignotus belli eventus". Dlatego, uważając z początku, że Rosja wygra wojnę, byłem zdania, aby wystawiając hasło niepodległości Polski, iść razem z Rosją, czem się różniłem od t. zw. niepodległościowców z kraju, którzy wraz z legjonami wystąpili przeciwko Rosji. Atoli nie podzielałem krańcowego stanowiska narodowej demokracji, jej usiłowań zalania całego społeczeństwa serwilizmem wobec urzędowej carskiej Rosji, które niezawodnie przyczyniło się do trudności, na jakie Polska natrafia ze strony tych mocarstwowych czynników, dla których Rosja jest antagonistką.

Gdy w ciągu I-go roku wojny stało się dla mnie oczywistem, że Rosja wojny nie wygra, uważałem za niewskazane zbytnie łączenie naszych nadziei z przegraną państwa carów. Zbliżyłem się i pod tym względem do stanowiska niepodległościowców krajowych, a to tembardziej, że w akcie 5 listopada 1916 r., jako stawiającym sprawę polską na polu wybitnie międzynarodowem, widziałem krok naprzód ku należytemu rozwiązaniu sprawy polskiej, ubolewając, że koalicja dała się ubiec państwom centralnym. Atoli upadek caratu, republikańskie rządy w Rosji, uznanie przez Rząd Tymcz. ks. Lwowa i Kierenskiego niepodległości Polski — odkryły nowe horoskopy dla sprawy polskiej w stosunku do Rosji. Pod wpływem tych faktów znowu w pewnej mierze wróciłem do pierwotnego mego poglądu na możliwość współdziałania z Rosją. Uważałem jednak równocześnie, że dobrze czynią patrjoci tutejsi z Radą Regencyjną na czele, iż podtrzymują walory aktu 5 listopada, kładą zręby pod samodzielną państwowość polską, i że zwłaszcza po Brześciu Litewskim usiłują osłabić dalsze ciosy na naród polski ze strony strasznego zwycięzcy.

Mieszkając od dawna w Moskwie, do połowy wojny należałem do stronnictwa kadetów, i, jako członek tego stronnictwa, zostałem wybrany wszystkimi głosami polskiej oraz innej narodowości do pierwszej dumy z ziemi Mińskiej. Aczkolwiek następnie zerwałem z ich stronnictwem, pochlebiam sobie, że udział mój nie był całkiem zbyteczny. Wwiodło mię w jego szeregi wspólne umiłowanie wolności, wiara w potrzebę walki o ideał społeczny i ogólnoludzki na każdym terenie, wypróbowana wiara demokracji polskiej, która, w myśl wskazań Mickiewicza, każde pole starcia z tyranją uważała za pole walki o Polskę. Nie mam powodu do żałowania moich stosunków z najlepszymi ludźmi w Rosji, ani też tego, że szukałem dróg do porozumienia pomiędzy dwoma narodami: polskim i rosyjskim. A przydały się te moje stosunki choćby na to, aby w obozie kadetów, w ich komitecie centralnym t. j. u źródła — sprostować opinję Milukowa, gdy w czerwcu r. 1916 wystąpił on z twierdzeniem, że dążeniem Polaków nie jest niepodległość państwowa, ale autonomja ziem polskich, połączonych pod berłem Rosji. Milukow, na poparcie swego twierdzenia, miał w ręku list, pisany doń przez jednego z wybitnych przywódców Polskiego Komitetu Narodowego. Choć nie piastowałem wtenczas żadnego narodowego mandatu, oświadczyłem, że list, czytany przez Milukowa, jest kalumnją, rzuconą na naród polski: że program niepodległości w narodzie ujarzmionym istnieje póty, dopóki ostatni z jego wyznawców trwa na stanowisku i że każde żywe serce polskie, bijące goręcej na wspomnienie niepodległości swego kraju, jest dostatecznem obaleniem najuroczystszych manifestów jakiegokolwiek komitetu. Zarzucają mi, że popełniłem błąd, wstępując do partji kadetów, ale w każdym razie ustrzegłem się winy kroczenia po śliskiej drodze zapierania się niepodległości własnej ojczyzny. Że list, na który powoływał się Miljukow, nie był apokryfem, świadczy to, że został ogłoszony w prasie i nie spotkał się ze sprostowaniem. Rozumie się, po tem ustąpiłem natychmiast z partji kadetów, gdy ci w sprawie polskiej podzielili i aż do rewolucji marcowej utrzymali opłakaną tezę narodowej demokracji. Jasną również było rzeczą, że tylko odmownie odpowiedzieć mogłem na uczynioną mi w sierpniu tegoż 1916 r. przez p. Władysława Sobańskiego, działającego w imieniu Komitetu Narodowego, listowną propozycję wejścia do składu tego komitetu. Do decyzji tej skłoniło mnie także przekonanie, że Demokracja Narodowa skłonna była do zrezygnowania z Galicji Wschodniej i nawet Chełmszczyzny wrazie zwycięstwa carskiej Rosji.

Po wybuchu rewolucji w Rosji i manifeście w sprawie polskiej rosyjskiego rządu tymczasowego, rządu Kierenskiego, z mojej inicjatywy powstała w Rosji komisja likwidacyjna dla spraw polskich, na której czele stanąłem. Czem była ta instytucja i jak pełniła swe zadanie, niech opowiedzą żywi świadkowie, — wielotysięczne rzesze jeńców i uchodźców, których praw, jako też

praw państwa polskiego, potencjonalnie dopiero istniejącego, strzegła i broniła. Jako prezesowi tej komisji udało mi się osiągnąć wobec rządu tymczasowego w Petersburgu usunięcie i wyrównanie jednej z najdotkliwszych krzywd, zadanych Polsce przez rządy dawnej Rosji: zwrot ziemi Chełmskiej, oderwanej tak brutalnie od macierzy uchwałą trzeciej dumy, w której, jak i we wszystkich prócz pierwszej, udziału nie brałem. Że nie był to tryumf czczy, miały niebawem okazać rokowania brzeskie, w których nad Chełmszczyzną ponownie zawisła groźba podziału. Jednocześnie udało mi się wtenczas, jako prezesowi komisji likwidacyjnej, spełnić moje votum poselskie i doprowadzić do wznowienia naszych starych katedr biskupich w Mińsku i Kamieńcu Podolskim.

Gdy padła Komisja likwidacyjna, nie przeraziły mnie represje czerwonego terroru. Nie porzuciłem tragedji polskich wysiedleńców, acz nie należałem do tego obozu politycznego z narodową demokracją na czele, który wzywał rzesze do uchodźctwa z ojczystego kraju, by krzyżami mogił drogę swoją znaczyły. Mogąc wyjechać do Francji lub Anglji, gdzie czekało mnie bezpieczeństwo, postanowiłem zostać i, z miljonami wygnanych współbraci, dzielić los. Nie dla zaszczytów na gruncie bolszewickim, ale kierowany powinnością służby wobec rodaków, a zarazem posłuszny zleceniom polskich organizacji, które się dokoła mnie skupiły, przyjęłem mandat od Rady Regencyjnej, który dawał mi możność bronienia moich rodaków zarówno od zagłady moralnej jako też od śmierci. Sprawowanie tego mandatu było nieprzerwanem pasmem udręki, niebezpieczeństw, szykan ze strony sowietów i przeszkód ze strony niemieckiego poselstwa. Nie uchybiłem jednak sztandarowi niepodległości, broniąc go silnie w najtrudniejszych warunkach: dość przytoczyć moje noty do rządu sowietów, bądź choćby zapoznać się z moimi, acz niestety, bezowocnymi zabiegami o uwolnienie ś. p. braci Lutosławskich. Nie zszedłem z powierzonego mi posterunku nawet wtenczas, gdy po zabójstwie hr. Mirbacha inne poselstwa, w obliczu grozy położenia, pospiesznie opuszczały Moskwę. W atmosferze krwi i terroru, oraz ciągłego niebezpieczeństwa dla życia, pracowałem wespół z garstką towarzyszy aż do chwili, w której wola rządu polskiego odwołała mnie do Warszawy.

Gdy zwinąłem dom mój w Moskwie, a czem on był dla polskiej kultury i życia polskiego w Rosji, niech powiedzą ci, którzy nietylko w latach wojny, ale w wogóle od lat 30 bywali w Moskwie — i wróciłem wreszcie do ojczyzny wraz z żoną i dziećmi, nad których wychowaniem narodowem i zasadami religji kotolickiej ich matka czuwała, zaszczepiając od kolebki te same tradycje powstańcze które z rodziny swej wyniosła,— wróciłem do ojczyzny, aby jej oddać na usługi swą wiedzę, doświadczenie i siły, niczego od niej nie żądając, ani potrzebując. Nie można powiedzieć, żeby mi zgotowano przyjęcie zachęcające. Zaledwie przekroczyłem progi ojczyzny, rozmaite objawy dały mi poznać odrazu, że

mam przeciw sobie niechętną i nieprzejednaną intrygę. Ci, którzy sięgali i sięgają po wszystkie mandaty zaszczytów, postanowili mnie sądzić za podjęcie mandatu pracy i wytrwania. Ci, którzy wobec obcych zapierali się niepodległości polskiej, postanowili oskarżyć mnie o „topienie" sprawy polskiej w pośredniczeniu między Niemcami a Rosją. Nie zatrzymuje ich w tym oszczerczym ataku to, że cała działalność moja jest zaprzeczeniem ich zarzutów.

Kolportują wieści o „wielkiej armji polskiej w Rosji, której chciał Kiereński, a przeciwdziałał Lednicki". Ale czy przytoczył ktokolwiek choć jeden fakt na potwierdzenie tej niedorzeczności... Z czego mogła powstać 800—700, nawet 500 tysięczna armja polska, skoro w armji rosyjskiej w czerwcu 1917 roku, według informacji sztabu, było Polaków wszystkiego, t. j. łącznie z niefrontowymi 314.000 rozrzuconych po całym terytorjum Rosji. Część ich była w dezercji, śród 2.000.000 ogólnej liczby dezerterów rosyjskich, część chorych i wreszcie znaczna część uległa rozkładowi propagandy rewolucyjnej i bolszewizmu. Rząd rosyjski był zasadniczo nieprzychylny tworzeniu na tyłach swojej armji— armji polskiej; godził się jedynie na uformowanie dwuch—trzech korpusów, aby je w ofenzywie Brusiłowa na Galicję zużytkować, jako przykładne formacje „primiernyje, udarnyje korpusa", mające galwanizować do boju całe rozkładające się wojsko rosyjskie, to znaczy około 100.000 żołnierzy polskich zostałoby rzucone w pierwszy ogień, aby po ich trupach zbolszewiczałe hordy zdemoralizowanej armji rosyjskiej sprowadziły potop na Polskę. Zaś na wypadek nieudania się ofenzywy wobec wątpliwego zapału oddziałów polskich do zniszczenia polskiej ziemi, całe odium niepowodzenia i „zdrady" rzuconeby było na polski naród. Do tego dodać należy, że w maju 1917 roku delegaci polskich organizacji demokratycznych przywieźli ze Sztokholmu protokularne stwierdzenie informacji, iż opinja kraju jest przeciw tworzeniu polskich formacji wojskowych w Rosji, będących przeciwstawieniem legjonom Piłsudskiego i mogących wywołać bratobójczą wojnę między Polakami. Cała polska opinja polityczna na emigracji w Rosji podzieliła się w sprawie wojska na dwa namiętne zwalczające się obozy. Jako prezes Komjsji likwidacyjnej, nie należąc do żadnego stronnictwa, wyjednałem na swoją odpowiedzialność zezwolenie na odbycie w maju 1917 r. zjazdu wojskowych Polaków w Petersburgu, z największą troską popierałem wszystkie ich potrzeby, o ile do mnie doszły, uznałem i popierałem wobec rządu tymczasowego, wyłoniony na tym zjeździe Naczelny Komitet Wojskowy Polski, jako legalną reprezentację polskiej siły zbrojnej, pomimo rozłamu, jaki na tym zjeździe miał miejsce, i nieraz robiłem kroki, aby doprowadzić do zgody. Prowadzenie atoli akcji wojskowej pozostawiłem wyłącznie tym polskim organizacjom wojskowym, nie chcąc brać udziału w toczących się walkach partyjnych. Kiedy w czasie ofenzywy tej

dwie kompanje polskie, opuszczając Rosję, przeszły na stronę przeciwną i Kiereński składał na mnie odpowiedzialność za tę „zdradę", zgłosiłem natychmiast dymisję ze stanowiska prezesa komisji, zastrzegając się przeciw jakimkolwiek inkryminacjom w tym przedmiocie i nie cofając się przed otwartym konfliktem z rządem Kierenskiego, właśnie na tle postulatów, związanych z godnością i honorem żołnierza polskiego.

Takim był mój stosunek do wojska i sprawy wojskowej, który przeciwnicy moi usiłowali przedstawić w najczarniejszych barwach, uciekając się nawet do powoływania się na wykradane z mojej kancelarji, a odrzucane przezemnie projekty memorjałów do rządu.

Podobnie rzecz się ma i z niecnymi zarzutami o mojem na szkodę Polski współdziałaniu z Niemcami. Kolportują plotki o liście, rzekomo wysłanym do hr. Lerchenfelda, o jakimś liście Tereszczenki, wreszcie o jakimś tajemniczym moim liście. Nic nie obchodzi oszczerców, że z hr. Lerchenfeldem żadnej osobistej korespondencji nie prowadziłem, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie komunikatem swoim dwukrotnie obaliło krążącą w tym przedmiocie plotkę, że zrabowany z archiwum przedstawicielstwa polskiego, przez bolszewików w ich „Trybunie", ogłoszony dokument, przedrukowany następnie z tego źródła w narodowo-demokratycznej „Gazecie Warszawskiej" był odpisem projektu, skierowanego do rządu polskiego w liczbie innych projektów, zmierzających do obrony zakwestjonowanego przez Niemców przedstawicielstwa polskiego w Moskwie i wogóle do Lerchenfelda wysłany nie został, oraz, że projekt ów nie zawierał w sobie nic ponad rzeczy światu całemu znane i nie stanowił bynajmniej mego wyznania wiary. Oszczerców moich nie obchodzi wcale to, że Tereszczenko, zarówno jak i cała Rosja, nie mógł mieć żadnych co do mego niepodległościowego w sprawie polskiej stanowiska wątpliwości. Jakże mógłby o niem wątpić, gdy w październiku 1917 r. w parę tygodni po moim powrocie ze Sztokholmu był obok mnie jednym z czynnych inicjatorów uroczystości Kościuszkowskiej, na której w obecności ambasadorów całej zachodniej Europy wystąpiłem z mową na cześć nieprzedawnionych praw narodu naszego do Polski wolnej, całej i niepodległej. Jakże mógłby o tem wątpić, wiedząc, że jeszcze w roku 1916, t. j. pod rządami Mikołaja, protestując przeciw memorjałowi departamentu policji rosyjskiej, w którym pomawiano o austro i germanofilstwo całe społeczeństwo polskie, nie wyłączając p. Romana Dmowskiego, obok ks. Witolda Czartoryskiego, wystąpiłem do rządu rosyjskiego z oświadczeniem, że istotnem dążeniem Polaków jest dążenie do wolności i że mądrość polityczna kierowników rządów sprzymierzonych koalicji anty-niemieckiej, nakazuje udzielić Polsce tych samych gwarancji, oraz zapewnień, jakie dano na początku wojny Serbom i Belgom. I tylko bezwstydnem nazwać należy twierdzenie, że mogłem być — na szkodę Polski — pośrednikiem między Niemcami a Rosją.

W jesieni 1917 r. udałem się do Sztokholmu z gronem wybitnych rodaków. Będąc bliskim polskiemu obozowi demokratycznemu w Rosji, temu obozowi, który od początku wojny publicznie propagował w Rosji hasło niepodległej Polski, — wtedy gdy zwalczająca mnie grupa polityczna autonomistów, składała szable złote generałom rosyjskim za odrywanie od ciała Polski części odwiecznie polskich,—pragnąłem osobiście zetknąć się z rodakami z Warszawy. Było to po upadku caratu, za republikańskiego rządu Kierenskiego, który uznaniem naszego hasła niepodległości polskiej, oraz integralności granic Kongresówki, zjednał polski obóz demokratyczny w Rosji.

Do Sztokholmu przywiozłem dla polityków warszawskich autorytatywne informacje z miarodajnych sfer rosyjskich: że Rząd Tymczasowy ros. absolutnie nie porzuci koalicji i nie zawrze z Niemcami oddzielnego pokoju, jak tego wówczas z polskiej strony obawiano się. Na moich rodaków z kraju patrzyłem, niezależnie od ich orjentacji, jako na patrjotów polskich, zmierzających do jednego celu, a nie jak na sługi lub agentów tej lub innej wojującej strony. W czasie mego pobytu w Sztokholmie konferowałem, między innymi, z członkiem ówczesnej tymczasowej Rady Stanu z Warszawy, hr. W. Rostworowskim, działaczem jednej z bardziej naówczas czynnych warszawskich grup politycznych. Hr. Rostworowski zakomunikował mi, że według informacji i obserwacji warszawskich, rząd niemiecki będzie czynił zabiegi o pokój odrębny z Rosją, na bardzo wygodnych dla niej warunkach, okazując zupełne desinteressement co do indemnizacji i co do losów ziem na wschód od przedwojennej granicy niemiecko-rosyjskiej położonych, t. j. z tem, że w myśl manifestu rosyjskiego, powstanie z ziem Kongresówki niepodległe Państwo Polskie. Powyższe informacje hr. Rostworowskiego, o ile z jednej strony nie miały żadnego realnego znaczenia, wobec absolutnej pewności, że Rząd Tymczasowy Rosyjski nie opuści koalicji, o tyle były interesujące jako charakterystyka stanu samopoczucia wojennego Niemiec, które, choć dla wszystkich obserwatorów było oczywiste, że rewolucja marcowa była wejściem na równię pochyłą, na której conajmniej siła militarna rosyjska musiała spaść do zera, nie czuły się na siłach iść na podbój Zachodu i Wschodu. Z tych dwuch względów uważałem za możliwe oraz wskazane, aby informacje, podane przez hr. Rostworowskiego zostały zakomunikowane rządom koalicji. Gdy o tem nadmieniłem ówczesnemu posłowi rosyjskiemu w Sztokholmie, p. K. Gulkiewiczowi, i wyraziłem chęć skomunikowania się w tej sprawie z posłem francuskim p. Thiebaud, p. Gulkiewicz oświadczył mi, że lepiejby było, aby rządy koalicji dowiedziały się o tem od rządu rosyjskiego. Oczywiście nie miałem żadnego powodu do tego, aby przed rządem, z którym, jako prezes Komisji likwidacyjnej z prawami ministra, pozostawałem w ciągłym kontakcie zataić zarówno ową otrzymaną od hr. Rostworowskiego informację,

jako też udzielenie przezemnie hr. Rostworowskiemu zapewnień o stanowisku Rosji w sprawie odrębnego pokoju, dające społeczeństwu polskiemu krzepiącą podstawę dla polityki narodowej. Dlatego też natychmiast po przyjeździe zakomunikowałem o rozmowie mojej z hr. Rostworowskim zarówno Tereszczence jako też i Kiereńskiemu.

Wróciwszy do Petersburga wkrótce na zjeździe demokracji polskiej, odpowiadając moim przeciwnikom politycznym, powiedziałem, że szczęśliwym dniem mojego życia będzie dzień, w którym by twierdza reakcji europejskiej — Prusy, padły, i na zamku cesarskim w Berlinie zawisł szandar wolności, który niósł tryumfalnie po ulicach stolicy Niemiec — nasz Mierosławski, lecz to oczywiście, moich oszczerców nie obchodzi. Pamięć obowiązuje ich nie więcej, jak logika. Nie wiem, dlaczego mają mi za złe to, że na oczach całej Warszawy złożyłem Sienkiewiczowi, w imieniu polskiej kolonji w Moskwie, wespół z dwoma innymi polskimi delegatami — adres hołdowniczy; nie uchyliłem się przytem od misji odwiezienia adresu od obcych, od redakcji „Ruskiej Myśli", która sprawy polskiej zawsze broniła. Zarzucają mi „zbrodnię" w sprawie sztandarów, która polegała tylko na tem, że uzyskałem od rządu rosyjskiego zezwolenie na odebranie wszystkich polskich sztandarów z Kremlu, do których Polska miała prawa, zamiast odebrania pięciu, o których odebranie ubiegali się moi przeciwnicy, że potem jednak się okazało, iż sztandary te nie były relikwią narodową, albowiem rzucone były przez nasze wojska w listopadowem powstaniu Mikołajowi I pod nogi, jako, że nie chciały mieć z rąk carskich godeł bojowych.

Gdy jesienią r. 1917 zaofiarowano mi mandat reprezentowania Polaków ziemi Mohylowskiej w konstytuancie rosyjskiej nie widziałem możności przyjęcia tego, tak wysoce zaszczytnego zadania, było to bowiem w sprzeczności z mojem niepodległościowem stanowiskiem polityczno-narodowem wobec Rosji.

Tyle prawdy w zarzutach przez wrogą mi grupę stawianych.

Tyle słów mojej odpowiedzi.

Czy do powstania i budowy niepodległego państwa polskiego przyczyniłem się czemkolwiek i w jakiej przyczyniłem się mierze — nie do mnie o tem sąd należy. Kiedyś historja wypowie o naszych czasach swoje władne słowo. Nim jednak wyrok wyda ten Trybunał ostateczny — stale mi towarzyszy przeświadczenie, że przed najsurowszym sądem nie miałbym w moich publicznych działaniach ani jednej decyzji do cofnięcia, ani jednego zaszczytu lub ambicji próżnej do złożenia.

Gdy piszę te słowa—staje przed memi oczyma ś. p. Lubomir Dymsza, którego testament biczujący znamy, oraz ś. p. Henryk Święcicki i Władysław Żukowski, którym te same i z tej samej strony stosowane niecne metody walki zatruwały życie.

Zdrowy rdzeń odradzającego się narodu polskiego jednak niezadługo zrzuci z siebie wstrętny nalot tego pasorzytnictwa

moralnego i doprowadzi wreszcie do podniesienia naszych stosunków wewnętrznych tak, aby antagonizmy partyjne nie przejawiały się w sposób, budzący odrazę moralną u ludzi kulturalnych, nie wnosiły rozkładu w społeczeństwo, nie utrudniały pracy państwowej i zatruwały jadem nienawiści współżycia obywateli.

Aleksander Lednicki.

Dnia 22 stycznia 1920 roku.

№ 4. List W. Rostworowskiego*).

Szanowny Panie Redaktorze!

W liście otwartym, pomieszczonym w dziennikach warszawskich p. Aleksander Lednicki oświadczył, że otrzymał odemnie podczas pobytu w Stokholmie, we wrześniu 1917 r. informacje, że Niemcy dążą wszelkiemi siłami do odrębnego pokoju z Rosją, i że warunki przez nie stawiane byłyby dla Rosji korzystne.

Ta wiadomość posłużyła „Gazecie Warszawskiej" do napisania artykułu p. t. „Z oskarżonego—oskarżyciel", w którym autor twierdzi, że p. Lednicki z oskarżonego o zdradę Polski zrzuca odpowiedzialność na mnie i oczekuje, bym zabrał głos w tej sprawie.

Jest moim obowiązkiem to uczynić i mam nadzieję, że mi Szanowny Pan Redaktor, w imię bezstronności, nie odmówi miejsca w swojem poczytnem piśmie.

Dla nikogo, kto śledził prasę niemiecką i stykać się musiał z politykami niemieckimi, nie mogło być tajnem, że Niemcy, po złamaniu ofensywy Kierenskiego, będą robiły wszelkie wysiłki, by dojść z Rosją do porozumienia, zawrzeć z nią pokój na jakich się da warunkach i dzięki temu uzyskać wolne ręce na Zachodzie.

Niebezpieczeństwo to wydawało mi się tak realnem, interes Niemiec tak oczywistym, a siła militarna Rosji tak osłabiona, że uważałem za wskazane podzielić się temi obawami z p. Lednickim, który, jako prezes Komisji Likwidacyjnej, stał blisko rządu Kierenskiego, a miał przytem możność stałego kontaktu z przedstawicielami Ententy.

P. Lednickiemu oświadczyłem, że w mojem przekonaniu Niemcy pójdą na wszystkie ustępstwa, zrezygnują z aktu 5 listopada, który w tym czasie nie miał już bodaj ani jednego zwolennika w Niemczech, zrzekną się nawet wszelkich do Kurlandji pretensyj, byle swój konflikt z Rosją zlikwidować. Cały sens wojny dla Polski, wszystkie związane z nią nadzieje byłyby tym sposobem pogrzebane. Bo jeśli wojna wywołała w Polsce różne koncepcje polityczne, nawzajem się zwalczające, to wszystkie one jednak bez wyjątku opierały się na antagonizmie niemiecko-rosyjskim i z jego załagodzeniem i likwidacją padały automatycznie.

---

*) Ogłoszony w „Gazecie Warszawskiej Nr. 32 z 1 lutego 1920 r.

Czujność zatem wobec tego niebezpieczeństwa wydawała mi się konieczna, o nią P. Lednickiego prosiłem, i nie mam wątpliwości, że P. Lednicki w ten sam jak i ja sposób oceniał skutki separatywnego pokoju, co zresztą w liście swoim wyraźnie zaznaczył. Zapewniał mnie przytem, że według jego przekonania, rząd Kierenskiego i Tereszczenki nie byłby zdolny do tego rodzaju zdrady.

Jeśli nie miałem powodu do nieprzywiązywania wagi do tych bądź co bądź poważnych informacyj, to jednak bardziej od nich upewniła mnie co do niepowodzenia zabiegów niemieckich ta nietajona irytacja i niecierpliwość, z jaką w ostatnich dniach pobytu mojego w Stokholmie, który z powodu trudności paszportowych przeciągnął się parę tygodni, mówiono o Kierenskim w poselstwie niemieckiem.

To z pewnością bardziej od wszystkich innych konsyderacyj i zapewnień utwierdziło mnie w przekonaniu, że gra była na razie przez Niemcy przegrana i że wszystkie ich nadzieje na przyszłość wiązać się już poczynały z nieuniknionym upadkiem Kierenskiego. Na horyzoncie nadziei niemieckich zjawił się już Lenin i cała akcja niemiecka musiała iść w kierunku poparcia rewolucji bolszewickiej w Rosji.

Odrębny pokój z Rosją musiał ziemie polskie, a więc Kresy i Kongresówkę oddać z powrotem Rosji, choćby w formie désinteresement niemieckiego i tę właśnie perspektywę p. Lednickiemu przedstawiłem. Wprawdzie rząd rosyjski ogłosił był niepodległość Polski, ale sądzę, że mój stosunek polityczny do Rosji jest dość znany, a nieufność do obietnic rosyjskich dość często i niedwuznacznie przez obóz polityczny, do którego należałem, manifestowana, by mogła powstać w czyimkolwiek umyśle wątpliwość, że mojem dążeniem był powrót Polski na łono rosyjskie.

Rozumiem, że moje koncepcje polityczne, i wypływająca z nich działalność może i musi podlegać ostrej, najostrzejszej bodaj krytyce, sądzę jednak i mam chyba prawo ufać, że mnie nikt w tym kraju o chęć ułatwienia Rosji zawarcia na trupie Polski odrębnego pokoju z Niemcami nie posądzi.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy wysokiego poważania i szacunku *)

Wojciech Rostworowski.

Warszawa, 31 stycznia 1920 r.

---

*) Do listu tego red. „Gazety Warszawskiej" dodała komentarz następujący:

„List powyższy nie wyjaśnia bynajmniej roli p. Lednickiego, owszem, dwuznaczność jej występuje w tem świetle jeszcze jaskrawiej. Jeżeli p. Rostworowski inspirował p. Lednickiego przeciw pokojowi, to czemuż p. Tereszczenko odniósł wrażenie, że p. Lednicki pośredniczył w sprawie zawarcia pokoju? Czemuż p. Lednicki przeszkadzał formowaniu polskich sił zbrojnych przeciw Niemcom? List p. Rostworowskiego jest nowym argumentem, że działalność p. Lednickiego domaga się sądu publicznego".

P. Rostworowski był w r. 1917 dyrektorem departamentu Stanu w rządzie warszawskim.

№ 5. Protest.

Do J. W. Pana Aleksandra Lednickiego

Prezesa Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego.

W dniu 17 (30) września na skutek interpelacji jednego z nas, wywołanej zamieszczoną w dziennikach porannych wzmianką o utworzeniu Rady przy prezesie Komisji Likwidacyjnej, zawiadomił nas JWPan, że utworzenie Rady tej jest przez Rząd Tymczasowy zadecydowane, że Rada ta ma służyć do wydawania opinji w sprawach polskich natury politycznej, odsyłanych przez Rząd Tymczasowy do pańskiej opinji, że Rada będzie miała głos doradczy i składać się będzie z przedstawicieli różnych kierunków politycznych, nominowanych ukazami Rządu Tymczasowego; wreszcie dodał Pan, że starania o utworzenie Rady rozpoczął Pan bez skomunikowania się uprzedniego z kimkolwiek z nas, gdyż z powodu nieobecności naszej w Piotrogrodzie takie porozumienie było niemożliwe. Już wtedy odrazu wypowiedzieliśmy Panu zdanie nasze, a właściwie oburzenie nasze, zarówno z powodu pomysłu utworzenia rzeczonej Rady w projektowanej formie, jako też z powodu tajemnicy, jaką Pan swoje zabiegi w tej mierze otoczył. Dziś znowu potwierdził nam Pan, że prawo o utworzeniu Rady jest już podpisane i cofnięte być nie może. Ze względu na doniosłość chwili obecnej dla całej przyszłości narodu i smutne następstwa powyższego projektu, gdyby się miał ziścić, czujemy się w obowiązku jaknajbardziej stanowczo zaznaczyć nasze stanowisko.

Projektowana Rada ma na celu oświetlanie spraw polskich, w których rząd zwraca się do Pana, a które nie wchodzą w zakres kompetencji Komisji Likwidacyjnej, oczywiście więc muszą to być sprawy o naturze szerszej, a zatem ogólno-politycznej. W tych sprawach politycznych obecnie Pan udziela rządowi rosyjskiemu swojej opinji osobistej, na przyszłość zaś opinja ta ma posiadać autorytet Rady, złożonej z Polaków. Rada taka, dająca opinję o sprawach polskich rządowi, oczywiście jest Radą polityczną polską i jakiekolwiek byłyby tłumaczenia jej charakteru

przez Pana wobec społeczeństwa polskiego, dla rządu rosyjskiego taką ona pozostanie.

Otóż sumienie narodowe nakazuje nam przestrzec Pana, że stworzenie Rady politycznej polskiej, złożonej z członków nominowanych przez rząd rosyjski na przedstawienie Pana, jest czynem w najwyższym stopniu szkodliwym i niesłychanem w dziejach naszych spaczeniem pojęcia o przedstawicielstwie opinji polskiej wobec rządów obcych, nominowanie jest sposobem tworzenia urzędów i powoływania urzędników, — członkowie projektowanej Rady będą zatem urzędnikami rządu rosyjskiego, urzędnikami, zależnymi od Pana, gdyż na Pańskie przedstawienie nominowanymi, a jednak takie grono wobec rządu rosyjskiego będzie nosiło charakter polskiej Rady politycznej. Niechaj Pan sobie uprzytomni, że w najgorszych czasach upadku politycznego Polski nie było zdarzenia, żeby jakikolwiek Polak proponował rządowi obcemu, że on stworzy Radę polityczną polską z nominacji rządu na jego przedstawienie. Gdyby tego rodzaju postępowanie było dopuszczalne, to obce rządy mogły były znaleźć usprawiedliwienie ze strony Polaków dla najgorszych czynów swoich, a Polacy żądni wpływów mogliby byli zawsze przy pomocy obcych rządów wpływy te osiągnąć.

Żaden jednak Polak do tej pory nie odważył się pójść tą drogą, nie robiono tego nawet w czasach największego zepsucia obyczajów politycznych, rozumiano bowiem, że przedstawicielstwo opinji polskiej w stosunku do rządów obcych może być tylko wynikiem wolnego mandatu od społeczeństwa polskiego, t. j. od ludności, grup, organizacyj. Polak, posiadający zaufanie rządu obcego i chcący oświetlać sprawy polskie z największym dla ojczyzny pożytkiem, obowiązany jest zwracać się do tych, którzy reprezentują społeczeństwo polskie, z ich zdaniem się liczyć i odpowiednie sprawy przed rządem rosyjskim oświetlać. Jeżeli stanowisko Pańskie wymagało kontaktu ze społeczeństwem polskiem, to nic temu nie stało na przeszkodzie; o ile ten kontakt przy dzisiejszym układzie stosunków był dla Pana nie wystarczającym, mógł Pan się zwrócić do organizacyj politycznych polskich, ażeby one wytworzyły środowisko, do którego mógłby Pan w wypadkach potrzeby się zwracać. Jeżeli wytworzenie takiego środowiska nie dało się narazie osiągnąć, to nie należało uważać Panu sprawy za przesądzoną i nie godziło się Panu wykorzystać to, że między Polakami na wygnaniu panują zbyt rozbieżne kierunki, ażeby sięgnąć do tworzenia przy pomocy rządu Rady, złożonej z osób, które Pan sam sobie dobierze.

Nie przyczyni się Pan tym swoim czynem do złagodzenia różnic w opinji polskiej, nie uzyska Pan tym czynem pożądanej kompetencji i nie uzyska poparcia Polaków, którzy się do tej odpowiedzialności wobec narodu poczuwają.

Projektowana przez Pana Rada ma zajmować się sprawami nie wchodzącemi w zakres kompetencji Komisji Likwidacyjnej,

ale oczywiście sprawami polskiemi. My zaś, będąc członkami Komisji w charakterze rzeczoznawców spraw polskich, przez pozostawanie dalsze Komisji bylibyśmy odpowiedzialni za całą polską politykę, której karty nam się teraz wyraźnie odkryły.

Żal nam tej pracy konkretnej, realnej, którą rozpoczęliśmy, jednak ponad wszelkie względy obowiązków społecznych musimy stawiać przestrzeganie najważniejszej w życiu publicznem zasady: uczciwości politycznej. Nie możemy pozostawać w jakimkolwiek związku z taką instytucją, która, pod pozorem pracy realnej i konkretnej likwidowania urzędów w Królestwie Polskiem, staje się ośrodkiem polityki polskiej podporządkowanej nie woli narodu polskiego, a Pańskim widokom i opierającej swój autorytet na nominacji rządu obcego.

Ze względów powyższych czujemy się zmuszeni do złożenia mandatów naszych do Komisji Likwidacyjnej.

(—) Seweryn Czetwertyński.
Władysław Grabski.
Jan Mrozowski.
Jerzy Zdziechowski.

Piotrogród, d. 20 września 1917 r.

Odpis № 6. Telegramy Nabokowa*) do Tereszczenki.

I.

Wysłana była z Londynu do ministra Tereszczenki. 240/408 Odcyfrowana 22 października**). Tajna depesza Pełnomocnika w Londynie 18/31 października 1917 r. Nr. 891.

W drodze poufnej rozmowy zbadałem stosunek tutejszego ministerjum spraw zagranicznych do organizacyj polskich i — w uzupełnieniu wiadomości, które Panu zakomunikował poseł Wielkiej Brytanji z powodu zetknięć ministerjum spraw zagranicznych z grupą Dmowskiego—mogę dodać co następuje:

Według interpretacji tutejszego ministerjum, różnica w programach Dmowskiego i Lednickiego polega na tem, że Dmowski domaga się zjednoczenia niepodległej Polski z bezwzględnym warunkiem dostępu do morza, Lednicki zaś — o ile można wyrozumieć z tego, co dochodzi do Anglików z oświadczeń jego zwolenników,—zadawala się połączeniem Polski rosyjskiej z austrjacką, pozostawiając otwartą kwestję Poznańskiego.

---

*) Depeszę tę ogłosił organ urzędowy bolszewików „Izwiestja" w nr. 231 z 21 listopada 1917 r.

**) Teksty tych telegramów ogłoszone były w „Sprawie Polskiej" w Petersburgu z r. 1917: 1) w nr. 46 z 26 listop. (9 grudnia), 2) uwaga w nr. 47 z 3 (16) grudnia.

Anglicy uważają, że zrealizowanie programu Dmowskiego stwarza poważniejszą rękojmię rozwoju Polski na zasadach narodowych, oraz wyzwolenia się jej od dławiącego i wszechstronnego ucisku ze strony państw centralnych i dla tego bardziej odpowiada interesom Rosji i jej sprzymierzeńców.

Z Dmowskim i Sobańskim ułożył się już tutaj kontakt osobisty i Anglicy im ufają, aczkolwiek nie są skłonni uznawać, że tezy Dwowskiego są wyrazem dążeń całej Polski rosyjskiej, tem mniej zjednoczonej.

Osoba, z którą rozmawiałem wyraziła się tak: „Gotowi bylibyśmy posłuchać, jakie jest stanowisko polityczne grupy Lednickiego, ale te osobistości, które ją tutaj interpretują, nie budzą naszego zaufania.

Wobec informacyj, które mnie doszły przez tutejsze ministerjum spraw zagranicznych o możliwem przybyciu Pańskiem w najbliższym czasie, byłoby najpraktyczniej odłożyć bardziej szczegółową wymianę zdań między sprzymierzeńcami w sprawie polskiej do tego czasu.

II.

Odczytano dn. 21 października 1917 r. Telegram poufny pełnomocnika w Londynie z dn. 17 (30) X 1917 r. Nr. 8881.

Powołuję się na depeszę Pana za Nr. 4707. Część druga tej depeszy doszła mnie przed pierwszą i stąd pochodzi prośba moja o pozwolenie zakomunikowania jej poufnie Balfour'owi. Jestem nadzwyczaj wdzięczny Panu za tę informację, która dopomoże mi w stosunkach z obu grupami.

Z grupą Dmowskiego moje osobiste stosunki poprawiły się i wciąż dążyłem do tego, aby trzymać się stanowiska, które Pan zajmuje. Z drugą grupą sprawa stoi nieco inaczej. W tych dniach zwróciła się do mnie za pośrednictwem Zaleskiego (Augusta prz. Red.) aby doręczyć Panu protest przeciw działalności grupy Dmowskiego. Odpowiedziałem, że ustaliłem z aprobaty ministerjum zasadę niezłomną, że poselstwo nie może bez sankcji Petrogradu być instancją pośredniczącą w partyjnych stosunkach politycznych i że przeto prośby tej spełnić nie mogę.

Tutejsze ministerjum spraw zagranicznych wysłuchuje obu partyj i widocznie zdaje sobie sprawę z ich orjentacji politycznej i z różnic, które wywołują tarcia i intrygi pomiędzy obu partjami. Grupa Dmowskiego oskarża drugą o skłonności do rozstrzygnięcia sprawy polskiej w kierunku, pożądanym dla państw centralnych. Przeciw grupie Dmowskiego ze swej strony wysuwane jest oskarżenie, iż dąży ona za pomocą Anglji, Francji i Ameryki do stworzenia tak silnego Państwa Polskiego, które zastąpić by mogło w przyszłości Rosję, jako mocarstwo zachodnio-europejskie.

Niechaj pozwoli mi pan wypowiedzić mój pogląd osobisty. Przesadnych pretensyj grupy Dmowskiego, o ile takowe istotnie

są, nie mogę traktować z obawą. Wydaje mi się niewątpliwem, że przeszedłszy obecny kryzys, Rosja zajmie w rodzinie narodów europejskich przynależne jej miejsce i wyższe niż poprzednio. Zaś niepodległej Polsce sądzonem jest jeszcze wiele lat chwiać się pomiędzy dwiema orjentacjami, wpływami Rosji z jednej strony, a austro-niemieckimi z drugiej. Różnice zaś w programie polityki wewnętrznej pomiędzy Dmowskim a Lednickim są dla mnie niejasne. Wątpię, aby tutejsi mężowie stanu byli tak dobrze obznajmieni ze sprawą polską, aby mogli kategorycznie stanąć w obronie jednego programu z krzywdą dla drugiego. Sądzę, że Anglja będzie mocno przeprowadzać zasadę samookreślenia Polski, lecz bez wskazania dróg tego samookreślenia.

(—) *Nabokow.*

Nr. 7. List Tereszczenki do I. Szebeki*).

Saltsjöbaden Grand Hôtel
25 grudnia 1918.

Wielce Szanowny Panie Ignacy Albertowiczu!

Niech mi Pan pozwoli dokończyć listownie przerwaną rozmowę. Za naszem ostatniem widzeniem zastanawialiśmy się nad sprawą pokojowych propozycyj (prywatnych, półurzędowych i urzędowych), czynionych Rosji w ciągu 1917 r. przez państwa centralne. Przeszkodzono nam w rozmowie, nawiązuję teraz nić przerwaną.

Znane są Panu usiłowania, czynione przez lewicowego socjalistę szwajcarskiego, Grimma przy pomocy czy też z wiedzą szwajcarskiego ministra spraw zagranicznych, Hoffmana. Znana jest również druga pokojowa ofensywa, niewątpliwie i Panu inspirowana, Erzbergera przy współudziale finansistów z państw centralnych i urzędowych informatorów. Trzecia próba, o której nie zdążyliśmy pomówić, odbyła się w okolicznościach następujących.

Niestety, w opowiadaniu muszę się krępować co do dat. Notatki moje albo są zniszczone, albo zabrali je bolszewicy, przytaczać więc muszę z pamięci. Za ścisłość opowiedzianych faktów zaręczam, moje wahania mogą odnosić się tylko do dat, ale te nie trudno będzie ustalić.

W połowie sierpnia, jeśli się nie mylę, bezpośrednio po naradach w Moskwie**) powrócił ze Stokholmu A. R. Lednicki,

---

*) List ten pisał b. członek Rządu Tymczasowego Rosji z r. 1917, minister spraw zagranicznych Tereszczenko, do p. Ignacego Szebeki, obecnego posła polskiego w Berlinie, P. Szebeko w r. 1918, kiedy list był pisany, przebywał w Londynie, jako delegat paryskiego Komitetu Narodowego. Dajemy list ten w dosłownym przekładzie z języka rosyjskiego.

**) Jest tu mowa o wielkiej Naradzie Państwowej, która się odbyła w sali teatru miejskiego w Moskwie pod przewodnictwem Kierenskiego. Wystąpił na niej manifestacyjnie Korniłow. (Przyp. Red.).

który tam wyjechał z pozwolenia i z aprobatą rządu rosyjskiego na konferencję polskich działaczy politycznych.

Pierwsze moje widzenie się z nim po jego powrocie nastąpiło u mnie, w gabinecie w min. spraw zagranicznych późnym wieczorem, ponieważ bardzo nalegał, aby go przyjąć niezwłocznie, tak, że umyślnie wyjechałem z posiedzenia Rządu Tymczasowego, aby z nim się widzieć.

Pamięta pan atmosferę tych dni: coraz większy dysonans między Kwaterą Główną a Kierenskim, rozłam w łonie samego rządu, ofensywa pod Rygą, rosnąca fala rozpaczy i upadku ducha dokoła...

Rozmowa nasza zaczęła się od krótkiego sprawozdania z konferencji, która się odbyła w Stokholmie i oceny jej wyników. A. R. Lednicki zatrzymał się szczegółowo na charakterystyce uczestników, a zwłaszcza na roli, jaką odegrał hr. Rostworowski, który według niego przybył nie tylko za pozwoleniem rządu niemieckiego, lecz w charakterze jego pełnomocnika. Hr. Rostworowski, będąc przejazdem w Berlinie, odbył szereg konferencyj z kierownikami polityki niemieckiej. Stąd rozmowa zeszła na sytuację w Niemczech, a Lednicki, powtarzając jakoby to, co słyszał, począł dowodzić, że Niemcy zdają sobie sprawę z konieczności zawarcia najrychlejszego pokoju, ale że i dla Rosji dalszy udział w wojnie staje się samobójstwem, że wiadomo mu, iż państwa centralne zgodziłyby się pójść na układy z Rosją na warunkach bardzo dogodnych, których Rosja nie osiągnęłaby nawet w razie t. zw. „paix blanche", stanowiącego jedyną obecnie możliwość zakończenia wojny.

Rostworowskiemu znane są te warunki. I wyjąwszy z kieszeni notes, Lednicki odczytał mi z niego kilka oderwanych notatek: przywrócenie dawnych (do r. 1914) granic, przyłączenie części Galicji Wschodniej, układ odpowiadający interesom Rosji w sprawie cieśnin, autonomiczność w sprawie umów handlowych.

(Przytaczając z pamięci, nie mogę zaręczyć, czy nie pominąłem czego, ale istotne rzeczy podałem).

Wysłuchałem go do końca, nie przerywając, ale potem odrazu przeciąłem rozmowę uwagą, że paszport dyplomatyczny, który mu dałem w innym celu, nie dawał mu pełnomocnictwa do prowadzenia rozmów na tematy, które—gdybym go nie znał—mogłyby go skompromitować; sucho przerwałem rozmowę i pożegnałem go.

Usiłował wyjaśniać, że on tylko uważał za obowiązek powiadomić mnie o wszystkiem, cokolwiekby nawet przypadkowo słyszał, a co mogłoby interesować Rosję etc. Na tem pożegnaliśmy się.

Nazajutrz około godz. 1-ej po poł. byłem w interesie u Kierenskiego. Powitał mnie słowami:

— Właśnie przed chwilą był u mnie Lednicki. Skąd mu przyszło do głowy faktorować między nami a Niemcami?

Pokazało się, że A. Lednicki od rana i pomijając mnie wbrew zwyczajowi, prosił Kierenskiego o posłuchanie i powtórnie wyłożył program Rostworowskiego.

Kierenskij przyjął jego deklarację tak samo, jak ja. Prosiłem Kiereńskiego, aby mi pozwolił na moją odpowiedzialność kwestji tej w rządzie nie poruszać wobec tego, że niektórzy jej członkowie, w szczególności W. M. Czernow i A. S. Zarudnyj, wydawali mi się niepewnymi, na co on w zupełności się zgodził.

Czy A. R. Lednicki potem nie usiłował wszczynać tej sprawy przez innych członków gabinetu, o tem nie wiem. Wkrótce nastały dni Korniłowa, a z nimi nowa rekonstrukcja, nowe osobistości*). Próby doprowadzenia do odrębnego pokoju już nie były wznawiane w tej drodze.

Zamiast odrębnego pokoju stanęliśmy w obliczu odrębnej ruiny. Pomimo jednak takiego wyniku, pomimo niezliczonych napaści, uważałem w dalszym ciągu, że postąpiłem słusznie i rad jestem, że w tym wypadku mogę złożyć należne świadectwo Kierenskiemu. W tej sprawie kardynalnej wyjątkowo zachował się bez wahania.

Proszę mi wybaczyć, wielce szanowny panie Ignacy Albertowiczu, że tak obszernie się rozpisałem.

Soyez auprés de Madame Schebeko et de Mademoiselle votre fille l'interprète de mes hommages dévouer, ainci que de mes meilleurs voeux pour les fêtes de Noel et du Nouvel an.

Ściskam pańską rękę, szczerze Panu oddany

Tereszczenko.

№ 8. Lednicki do Lerchenfelda**).

„Wasza Ekscelencjo!

„Dostojna Rada Regencyjna Królestwa Polskiego uznała za stosowne powierzyć mi przedstawicielstwo w Rosji.

„W rozmowie z Waszą Ekscelencją podczas mego pobytu w Warszawie wskazywałem na szczególniejsze trudności, czekające mnie przy pełnieniu tego urzędu. Trudności od tego czasu nie zmniejszyły się, lecz powiększyły raczej. Zarówno z umowy pomiędzy rządem moim, a rządem cesarsko-niemieckim, jak rów-

*) W dniu 21 sierpnia wojska niemieckie zajęły Rygę. W kilka dni potem Korniłow, żeby ratować sytuację wojenną, ruszył na Piotrogród. W d. 27 ministrowie oddali teki Kierenskiemu. Ogłoszony naczelnym wodzem Kierenskij, aresztował Guczkowa, oddał pod sąd Korniłowa, Denikina i in. Zamach Korniłowa zlikwidowano 31 sierpnia. (Przyd. Red.).

**) „Gazeta Warszawska" w nr. 5 z d. 5 stycznia 1919 ogłosiła ten list pt.: „Haniebny dokument". Pierwsza opublikowała ten list wychodząca w Moskwie „Trybuna" (organ soc. dem.) w nr. 222 z dn. 21 listopada 1918 r. p. n. „Gorzkie żale pana von Lednickiego" (List ten pisał Lednicki jako reprezentant Rady Regencyjnej w Moskwie do posła niemieckiego Hugona hr. Lerchenfelda we wrześniu 1918).

nież z warunków politycznych wynikało, że znajduję się tutaj pod opieką cesarsko-niemieckiego przedstawicielstwa dyplomatycznego dla pełnienia swych obowiązków.

„Rząd rosyjski początkowo stanął na stanowisku, że nie uznając polskiej Rady Regencyjnej, musi odmówić również uznania jej przedstawicielstwa; gdyby wszelako rząd niemiecki zażądał tego, to będzie musiał temu żądaniu zadość uczynić. Nieboszczyk hr. Mirbach postawił takie żądanie. Tłumacząc opacznie brzmienie noty niemieckiej, rząd rosyjski chciał ograniczyć działalność moją do spraw reemigracyjnych, poczem doktór Helferich w nocie tu załączonej zażądał kategorycznie uznania mnie jako przedstawiciela Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego w zakresie powierzonej działalności i dopiął też tego.

„Przy danej obecnie w Rosji sytuacji politycznej i prawnej nie łatwo jest uczynić cokolwiek dla opieki polskich obywateli i częstokroć wiele wysiłków idzie na marne.

„Jedna wszelako kwestja została obecnie rozwiązana: przedstawicielstwo Rady Regencyjnej zostało po nocie doktora Helfericha uznane i praca w tym zakresie umożliwiona. I oto w tej chwili, kiedy przystąpiłem do pełnienia moich zadań w kontakcie stałym z tutejszym cesarsko-niemieckim konsulatem generalnym, ostatni otrzymał wskazania, by nie uznawał nadal przedstawicielstwa Rady Regencyjnej jako takiej, lecz, by traktował mnie jedynie jako delegata i cofnął nadane mi już kompetencje.

„Prasa polskich bolszewików szerzy tu śród setek tysięcy dawnych i nowych emigrantów polskich zaciekłą agitację przeciw państwu polskiemu, rządowi, Radzie Regencyjnej i tutejszemu przedstawicielstwu. Podszczuwa ona masy przeciw Niemcom i przeciw porozumieniu polsko-niemieckiemu. Agenci sojuszników werbują Polaków dla sprawy koalicji i posyłają na Murman i do Czecho-słowaków. Polskie przedstawicielstwo zaś, którego zadaniem byłoby przeciwdziałać tej idącej z dwu krańców, lecz ostatecznie zgodnej co do celu i skutku agitacji, wskazując na to, że w ramach porozumienia polsko-niemieckiego możliwą jest budowa państwa polskiego musi patrzeć na to, że wpływ jego na masy polskie niknie, że zaciekłej agitacji bolszewików i agentów koalicji otwiera się upusty, a to nie wskutek zachowania się rządu rosyjskiego, lecz wskutek zmienionego na niekorzyść naszą stanowiska rządu cesarsko-niemieckiego.

„Mam sobie za obowiązek wobec rządu mego i wobec kierunku politycznego, który wyznaję, kierunku szczerego porozumienia z rządami centralnemi, zwrócić uwagę Waszej Ekscelencji na niebezpieczeństwo grożące i prosić o użycie swego wpływu, aby praca moja w tym charakterze, w jakim została mi zakreślona przez Najdostojniejszą Radę Regencyjną, była umożliwiona".

Aleksander Lednicki.

CZĘŚĆ DRUGA

Rozprawy sądowe

Od 28 stycznia do 11 lutego 1924 w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

WPROWADZENIE SPRAWY. — ŚLEDZTWO.

W dn. 11 lutego 1920 r. w Sądzie Okręgowym w Warszawie została złożona skarga adwokata Bronisława Sobolewskiego *), działającego w imieniu Aleksandra Lednickiego w sprawie przeciwko redaktorowi „Gazety Warszawskiej" Zygmuntowi Wasilewskiemu tej treści:

„W nr. 20 z d. 20 stycznia rb. wychodzącego w Warszawie (ul. Zgoda 5) czasopisma „Gazeta Warszawska" wydrukowany został artykuł: „Pod adresem Ministerjum Sprawiedliwości, autor którego przypisuje Aleksandrowi Lednickiemu: 1) dopuszczenie się wobec państwa polskiego zdrady głównej, 2) usiłowanie ucieczki z kraju przed grożącą odpowiedzialnością karną.

Z uwagi na to, że powyższe wiadomości są tendencyjnym, z prawdą niezgodnym wymysłem, a hańbią cześć i dobre imię Lednickiego, wnoszę o pociągnięcie redaktora „Gazety Warszawskiej" Zygmunta Wasilewskiego do odpowiedzialności karnej (art. 531 i 533 K. K.)".

Skargę doręczono red. Wasilewskiemu 12 marca 1920 r. Pełnomocnik oskarżonego, adwokat Stanisław Kijeński wniósł do Sądu Okręgowego w d. 19 marca podanie, w którem podał 25 świadków na stwierdzenie okoliczności, przytoczonych w artykule, że są prawdziwe i że red. Wasilewski miał dostateczne podstawy do ich rozgłoszenia. Lista świadków: 1. Antoni Żwan, 2. Andrzej Niemojewski, 3. inż. Tadeusz Zieliński, 4. Józef hr. Miączyński, 5. Ksawery hr. Pusłowski, 6. prezes Kom. Tow. Kr. Ziem. Władysław Glinka, 7. kap. Mieczysław Wężyk, 8. Mieczysław Radwan, 9. Władysław Rabski, 10. Józef Kożuchowski, 11 dr. Jan Załuska poseł na Sejm, 12. Adolf Nowaczyński, 13. Fryderyk Jurjewicz, 14. dr. Stanisław Gurbski, 15. Eryk Kurnatowski, 16. ks. dr. Kazimierz Lutosławski poseł na Sejm, 17. Antoni Marylski-Łuszczewski poseł na Sejm, 18. Seweryn ks. Czetwertyński poseł na Sejm, 19. Ignacy Szebeko poseł polski w Berlinie, 20. Władysław hr. Sobański poseł polski w Brukseli, 21. Władysław

*) Zmarł w czasie trwania procesu 4 lutego 1924 r. na stanowisku prokuratora Sądu Najwyższego. Przed r. 1920 pewien czas był w rządzie Rzplitej ministrem sprawiedliwości.

Michejda, adwokat w Cieszynie, 22. kap. Henryk Bagiński, 23. pułk. Tadeusz Żółkiewski, 24. Aleksander Świętochowski.

W wykonaniu tego żądania Sąd polecił sędziemu śledczemu zbadanie powyższych świadków. Badanie odbywało się różnemi czasy w r. 1920 i lat następnych i dostarczyło bogatego materjału w zeznaniach pisemnych. Badanie oskarżonego i wielu świadków odbywało się w obecności oskarżyciela prywatnego i pełnomocnika, adw. Sobolewskiego. Śledztwo trwało do maja 1923. Wtedy Sąd zawiadomił strony, że akta śledcze wróciły do sądu. W dniu 1 czerwca 1923 r. oskarżyciel Lednicki wniósł do sądu podanie o wezwanie 84 świadków. Nazwiska ich ujawnią się podczas rozpraw.

Termin rozpraw wyznaczono na 28 stycznia 1924 r. Z pośród świadków oskarżonego do tego czasu zmarli już po złożeniu zeznań: Andrzej Niemojewski, ks. Kazimierz Lutosławski i Józef Miączyński.

I-szy dzień rozpraw

28 stycznia 1924 r.

Wielka sala Sądu Okręgowego (nr. 1) zapełniona publicznością, składającą się przeważnie ze świadków. O godz. 10 m. 30 wchodzi Sąd: przewodniczący sędzia Jan Duda, sędziowie Emil Pęski i Aleksander Świątkowski (referent).

Oskarżyciel Aleksander Lednicki zajmuje miejsce za stołem, obok trzej jego adwokaci: Eugenjusz Śmiarowski, Zygmunt Rudziński i Mieczysław Nagórski. Oskarżony obok swoich obrońców, adwokatów Stanisława Kijeńskiego i Gustawa Zabłockiego. Po za tem dwa stoły: jeden duży sprawozdawców prasy, przy drugim cztery stenografistki.

Przewodniczący: Otwieram posiedzenie Sądu Okręgowego. Sąd przystępuje do rozpatrywania sprawy z oskarżenia Aleksandra Lednickiego przeciwko Zygmuntowi Wasilewskiemu z par. 533 Kod. Karnego.

Na zapytanie Przewodniczącego podsądny Wasilewski odpowiada, że imię ojca jego Aleksander, że urodził się 1865 r., mieszka w Warszawie, wyznania rzym.-katolickiego, wykształcenie uniwersyteckie. Ma żonę i syna. Jest redaktorem i literatem. Karany nie był.

Przewodniczący: Sprawa toczy się z oskarżenia prywatnego. Sąd proponuje stronom pojednanie. Może oskarżyciel prywatny się wypowie?

Lednicki: Sprawa pojednania zależy całkowicie od strony pozwanej i od tej satysfakcji, jaką zechce mi ona dać.

Wasilewski: Do winy się nie poczuwam. To, co zrobiłem, zrobiłem z obowiązku publicystycznego. Osobistych zatargów z p. Lednickim nie miałem, więc nie z zemsty, ani z żalu pisałem. Uważam, że w interesie Polski leży, ażeby opinja była pod tym względem wyklarowana i dlatego to napisałem. Dzisiaj tego cofnąć nie mogę.

Przewodn.: Stwierdzam, że pojednanie nie nastąpiło. Czy oskarżyciel chce złożyć zeznanie w charakterze świadka, czy tylko figurować w charakterze oskarżyciela?

Lednicki: Jabym chciał i w charakterze świadka.

Sąd stwierdza, że nie stawili się 42 świadkowie. Listę odczytuje woźny. Sprawdzono prawidłowość doręczenia wezwań.

Strony proszą o 5-minutową przerwę w celu naradzenia się co do listy świadków.

(Po 5-minutowej przerwie):

Adw. Śmiarowski: Zrzekam się następujących świadków, postawionych przez oskarżonego: A. Meysztowicza, S. Łopacińskiego, Niemojewskiego, Gliwica, Kierskiego, Raczkiewicza, Bogusławskiego, Miłoszewskiego, Jakowickiego, Zielezińskiego, Dziubińskiej, Michalskiego, Himmelstierny, Grocholskiego, Posnera, Dybowskiego, Potockiego, Hallera, Skirmunta, Dowbór-Muśnickiego. Zrzekamy się tych wszystkich świadków ewentualnie, to znaczy, gdyby który w toku postępowania nadszedł, w takim razie będziemy prosili o jego zbadanie. W każdym razie w niestawiennictwie tych świadków nie widzimy przeszkód dla prowadzenia sprawy. Następnie oświadczamy, że ks. arc. Ropp zjawi się w toku postępowania, a następnie prosimy o wysłanie powtórnych awizacyj świadkom: Żarnowskiemu, Kątkowskiemu, Chełmońskiemu, Kosmowskiej.

Adw. Kijeński: Obrona uważa zeznania wszystkich świadków, powołanych przez redaktora Wasilewskiego, którzy nie stawili się, za istotne dla sprawy. Niemniej jednak liczymy się z tem, że niejeden z tych świadków będzie mógł się stawić w toku sprawy, o ile pośle się mu powtórne wezwanie. W imieniu nas obu stawiam wniosek następujący: p. Tadeuszowi Zielińskiemu prosimy posłać wezwanie przez Komisarjat lub telefonicznie, co jest daleko prędzej, St. Gurbskiemu. Prosimy odczytać zeznanie zmarłego ks. K. Lutosławskiego, J. Miączyńskiego, świadka bardzo istotnego dla sprawy i A. Niemojewskiego,—Józefowi Kożuchowskiemu prosimy posłać wezwanie powtórne. Ksaweremu Pusłowskiemu wezwania nie doręczono, gdyż niewiadomo, gdzie on się znajduje. Może jeszcze przyjdzie. Zrzekamy się go warunkowo. Warunkowo również zrzekamy się p. Mieczysława Radwana. Co się zaś tyczy św. Sobańskiego, to ponieważ doręczono mu wezwanie w Brukseli, a w skutek tego nie jest obowiązany stawiać się, prosimy przeczytać jego zeznanie. To samo tyczy się pp. Michejdy i Żółkiewskiego. Co się tyczy Aleksandra Świętochowskiego, to, jak sprawdziłem, adres jego jest.. Prosimy wezwać go powtórnie.

Adw. Rudziński: Stawiamy wniosek o zbadanie dodatkowo zamiast św. Meysztowicza świadka niewymienionego w spisie naszym: p. Romana Poznańskiego, który przybył z Paryża. Zobowiązujemy się sami go zawiadomić, o ile sąd pozwoli mu stanąć na rozprawę.

Adw. Kijeński: Wniosek ten jest sprzeczny z terminami, przewidzianemi w ustawie o zeznaniach i dlatego podlega oddaleniu.

Przewodn.: Pozatem innych wniosków niema. Zarządzam przerwę celem wydania decyzji.

(Po przerwie).

Przewodniczący odczytuje decyzję Sądu:

1) niestawiennictwo świadków Zielińskiego, Gurbskiego, Niedźwiedzkiego, Grocholskiego, Posnera i Potockiego uznać za nieusprawiedliwione i ukarać każdego z nich grzywną po 20 milj. mk.

2) decyzję co do skutków niestawiennictwa świadków Wężyka, Kożuchowskiego, Radwana, Michejdy, Żółkiewskiego, Bogusławskiego, Miłoszewskiego, Dangla, Michalskiego i Hallera powziąć po otrzymaniu zwrotnych wezwań,

3) Niestawiennictwo pozostałych z liczby niestawających świadków uznać za usprawiedliwione,

4) świadkom Zielińskiemu, Wężykowi, Gurbskiemu, Kożuchowskiemu, Świętochowskiemu, Żarnowskiemu, Kątkowskiemu, Chełmońskiemu, Kosmowskiej, Żymirskiemu i Danglowi posłać powtórne wezwania.

5) w razie potrzeby odczytać zeznania świadków ś. p. ks. Lutosławskiego, Miączyńskiego, ś. p. Andrzeja Niemojewskiego i Michejdy, złożonych na śledztwie wstępnym,

6) w razie stawienia się nieobecnych świadków, których badania strony warunkowe zrzekły się, zbadać,

7) wniosek oskarżenia co do zbadania świadka R. Poznańskiego na mocy art. 577 Ust. post.: Karn. oddalić i wobec tego, że pojednanie stron nie nastąpiło, rozprawę kontynuować.

Następuje wywoływanie świadków. Przewodniczący zapytuje się o wiek, wyznanie i ewent. pokrewieństwo z oskarżonym.

Na zapytanie Przew.—rzecznicy stron wnoszą zgodnie, aby świadkowie byli zaprzysiężeni z wyjątkiem przedstawicieli duchowieństwa (ks. arc. Ropp· ks. biskup Łoziński i ks. prałat Około-Kułak), oraz A. Lednickiego, jako oskarżyciela. Sąd uwzględnia wniosek stron. Następuje zaprzysiężenie świadków.

Przewodniczący: Ponieważ liczba świadków jest bardzo duża, nie będzie można zbadać wszystkich odrazu. Należy ich podzielić na grupy...

Adw. Kijeński: W tej sprawie chodzi o to, w jakiej kolejności świadkowie będą badani. Zasadniczo proszę, aby był zastosowany art. 700, t. j. aby najpierw byli badani świadkowie oskarżenia, a potem oskarżonego. Gdyby jednak ze względu na okoliczności sprawy trzeba było zastosować przepisy art. 701, który mówi, że jednak pewne odstępstwa od ogólnej zasady zrobić można, to wnoszę, aby ta okoliczność już teraz ustalona została. Zasadniczo oskarżonym jest p. Wasilewski i jego świadkowie są odwodowi. Co ci świadkowie mają zeznawać, dokładnie jest już wiadomem sądowi, ponieważ ci świadkowie byli przez właściwego sędziego śledczego badani i zeznania ich są spisane. Cały materjał, jaki mają dostarczyć do sprawy, jest już dziś w zupełnie realne kształty ujęty w śledztwie. Oskarżyciel prywatny nie prosił sądu o to, aby jego świadkowie byli badani uprzednio przez sędziego śledczego, skutkiem czego cały materjał, jaki oni mają przynieść, dziś jest nam wogóle, a Sądowi przedewszystkiem niewiadomy i ram konkretnych jego kompletnie ustalić nie można. Dlatego wnoszę, ażeby nasi świadkowie mogli być badani wówczas, gdy już się uwidoczni potrzeba uzupełnienia zeznań świadków oskarżyciela. I nasi świadkowie winni być zasadniczo badani na końcu, zaś świadkowie oskarżyciela, skoro

oskarżyciel życzył sobie ustalenia pewnych faktów, powinni przedewszystkiem te fakty podawać, abyśmy wiedzieli, w jakich granicach będzie się obracać sprawa. W ten sposób formułujemy nasz wniosek.

Adw. Śmiarowski: Obrona red. Wasilewskiego zajęła czysto formalistyczne stanowisko w tej sprawie, a mianowicie wychodzi z tego założenia, że zgodnie z procedurą świadkowie obrony mają przywilej, iż są badani na końcu i żąda, aby ten przywilej został w tym wypadku zastosowany. Nie chodzi o spory zasadnicze w tej chwili, chodzi tylko o pewną logikę procesu.

Otóż ta logika procesu jest niewątpliwie odmienna. Aczkolwiek red. Wasilewski zasiada na ławie oskarżonych i jeżeli kto może być w tej sprawie ukarany, to tylko p. Wasilewski, to jednak istota rzeczy poza formalnym podziałem na oskarżonych i obronę, jest taka, że właściwie p. Aleksander Lednicki jest oskarżonym, a oskarżycielem jest p. Wasilewski. To jest logiką procesu i przeciwko temu nie da się nic zarzucić.

P. Lednicki stoi pod zarzutem tego oskarżenia, które zostało wytoczone w swoim czasie w „Gazecie Warszawskiej" i które stanowi przedmiot tej sprawy. Ażeby zarzut usunąć, trzeba poznać go, by się przeciwko niemu bronić. To jest ten zarzut, który postawiono p. Lednickiemu i nie ulega żadnej wątpliwości, że z punktu widzenia logiki procesu jest tak i nie może być inaczej. Ściśle biorąc, powinien ten wniosek być odrzucony. Powinniśmy zacząć od tego, co jest przedmiotem sprawy.

Pozwolę to sobie zilustrować na jednym przykładzie. Głównym momentem w tej całej sprawie jest sprawa listu p. Tereszczenki. List p. Tereszczenki jest czemś niewiadomem, dopóki nie zostanie zbadany św. Szebeko i nie zakomunikuje nam okoliczności, dotyczących genezy tego listu, dopóki ten świadek, czy obrona p. red. Wasilewskiego, nie złoży tego listu na stole sędziowskim, co było zresztą uroczyście zapowiedziane w „Gazecie Warsz.". Już z tego jednego przykładu widać, jak dalece ten porządek rzeczy, który nam proponuje obrona, był odwróceniem całej logiki rzeczy, całej istoty rzeczy.

Obrona powiada: nie znamy tego, co powiedzą wasi świadkowie. My możemy to samo powiedzieć, że nie znamy tego, co powiedzą wasi świadkowie i nie jesteśmy nawet obowiązani znać tego. Myśmy wytoczyli sprawę przedewszystkiem tylko o jeden moment z całej działalności p. Lednickiego: o ten moment, który był przedmiotem inkryminowanego artykułu, mianowicie—o sprawę listu p. Tereszczenki. Przeprowadzono cały szereg badań świadków, w następstwie których podniesiono cały szereg rozmaitych innych zarzutów przeciwko p. Lednickiemu, co znów z naszej strony wywołało konieczność powołania całego szeregu nowych świadków. Ale te zarzuty, ściśle biorąc, nie są przedmiotem rozpatrywanej sprawy i przeciwko tym zarzutom bronić się będziemy o tyle tylko, o ile te zarzuty będą postawione. Gotowi jesteśmy

przyjąć walkę na każdej pozycji, ale ta walka musi nam być uprzednio wytoczona, bo jeżeli chodzi o nas, to my wytoczyliśmy tę walkę o jedną pozycję.

„Gaz. Warszawska“ w nr. 20 z dnia 20 stycznia 1920 r. opublikowała artykuł, który nie zawierał nic innego, jak zarzut postawiony p. Lednickiemu z powodu listu Tereszczenki, którego treść znana nam jest z przedruku tego listu w „Gazecie Warszawskiej“. To są, ściśle biorąc, ramy tej sprawy i w tych ramach tę sprawę staraliśmy się umieścić. Nie boimy się bynajmniej rozszerzenia tych ram, nie boimy się rozprawy z całym szeregiem nowych rzeczy, które w zeznaniach dwudziestu kilku świadków, wezwanych na żądanie p. Wasilewskiego, podczas śledztwa zostały ustalone, ale rdzeniem sprawy, kamieniem węgielnym sprawy jest to, czy p. Wasilewski jest winien, czy nie jest winien, to znaczy (jeżeli tę kwestję weźmiemy z drugiego końca), czy winien jest p. Lednicki, czy nie winien. To jest sprawa listu Tereszczenki—nic innego.

Gdybyśmy chcieli postępować metodą, proponowaną nam przez obronę, to powiedzielibyśmy, że jeżeli chodzi o ten sam list, to ta metoda jest o tyle zła, że dopóki niema p. Szebeki i dopóki tego listu nie znamy, to nie wiemy, z czem mamy walczyć. Jeżeli chodzi o całokształt sprawy, o ile to można zastosować do sprawy listu p. Tereszczenki, należałoby, aby nie byli badani najpierw świadkowie formalnego oskarżenia, lecz świadkowie formalnej obrony. Gotowi bylibyśmy obawiać się, że po wyczerpaniu kwestji z listem p. Tereszczenki, jeżeli obrona w dalszym ciągu utrzymywałaby swe stanowisko, sprawa może utknąć na martwym punkcie i nie poruszy się z miejsca dlatego, że my będziemy badali świadków i będziemy badali okoliczności, które nie są przedmiotem procesu i które przez nas w skardze nie zostały poruszone, które nie są inkryminowane i przeciwko którym my będziemy walczyć, przeciwko którym my będziemy się bronić o tyle tylko, o ile one w tej sprawie są ważne.

Z tego powodu uważamy, że z punktu widzenia procesu, który jest interesem niewątpliwie obu stron, należałoby odwrócić porządek rzeczy i przedewszystkiem rozbić sprawę na kategorje, wyraźnie je wyodrębniwszy. Jeżeli chodzi o oskarżenie, postawione p. Lednickiemu, to w toku postępowania śledczego wyraźnie zarysowały się trzy momenty co do których świadkowie dzielą się na odpowiednie grupy. Pierwszym momentem jest list Tereszczenki, drugim momentem jest sprawa listu do komisarza niemieckiego Lerchenfelda, trzecim momentem jest sprawa wojskowa. Wreszcie są jeszcze inne dodatkowe rzeczy, jakieś drobne zarzuty, które mogłyby stanowić czwartą grupę. Wydaje mi się, że w interesie obydwu stron należałoby świadków rozdzielić na grupy stosownie do tych zarzutów. Przedewszystkiem więc świadkowie, których zeznania dotyczą listu Tereszczenki, potem świadkowie, których zeznania dotyczą listu do Lerchenfelda, po-

tem świadkowie grupy, których zeznania dotyczą sprawy wojskowej, a wreszcie — jak mówię — do dodatkowych rzeczy, co do których należałoby w zeznaniach zachować kolejność, proponowaną przez adw. Kijeńskiego. Idę tak daleko, że uważałbym, że nawet jedni i ci sami świadkowie, którzy mogą się znaleść w dwuch grupach, a nawet i w trzech, którzy zeznają zarówno w kwestji listu Tereszczenki, jak i listu do Lerchenfelda i w sprawie wojskowej, — powinni być badani trzykrotnie.

Jeżeli nie zachowamy tego porządku, w takim razie grozi to zarówno jednej, jak i drugiej stronie, że możemy się pogrążyć w takim chaosie, który nie pozwoli ani stronom, ani opinji publicznej, która niewątpliwie przysłuchuje się tej sprawie, wyrobić sobie o niej tego rzetelnego, uczciwego i sumiennego zdania, którego wyrobienie jest niewątpliwie celem rozprawy dzisiejszej, celem, który prawdopodobnie przyświeca wszystkim nam w tej sali obecnym. Dlatego też propozycja moja jest taka: w razie jeżeli sąd podzieli moje zapatrywanie i jeżeli strona przeciwna na to się zgodzi, — a zdaje mi się, że strona przeciwna nie ma zupełnie powodów, dla których nie miałaby się zgodzić, — to w takim razie wnioski moje zostaną jeszcze odpowiednio sformułowane.

Adw. Kijeński: Mój wniosek osiągnął skutek pożądany. Strona przeciwna zrozumiała, że trzeba rozbić świadków na pewne ugrupowania co do odrębności przedmiotu ich zeznań. Istotnie chodziło mi jedynie o to, bo powołałem się nietylko na art. 700, ale i na 701, rozumiejąc, że w myśl ogólnych zasad art. 700 postępować nie będziemy mogli. Stwierdzam, że jednak to odstępstwo, jak również i żądanie rzecznika oskarżyciela co do odwrotnego porządku badania spowodowane zostały tem, iż w przeciwieństwie do tego, co oskarżony red. Wasilewski uczynił, a co Sąd uwzględnił, oskarżyciel nie prosił o badanie w śledztwie wstępnem świadków. Wskutek tego przychodzimy z nieświadomością co do treści zeznań świadków oskarżyciela, w jakich ramach one się obracają i w jakim przedmiocie. Godząc się jednak z tem, co stwierdził sam oskarżyciel, i rozumiejąc, że właściwie jako oskarżony staje tu nie Wasilewski, lecz Lednicki, godzę się z tem, żeby świadkowie red. Wasilewskiego również byli zbadani na początku. Proszę jednak, aby badani byli nie w tej kolejności, w jakiej z konieczności umieszczeni są w spisie, ale w owych grupach naprzemian ze świadkami oskarżyciela. Dlatego proszę Sąd, ażeby zaproponował oskarżycielowi prywatnemu podanie swoich świadków w tych grupach. Mogłoby bowiem się zdarzyć, że zbadamy 20 świadków bez możności zadawania im pytań, których narazie przewidzieć niepodobna.

Adw. Śmiarowski: W myśl swoich wywodów muszę przyznać rację memu przeciwnikowi. Nie rozumiałem tego w ten sposób, aby najpierw byli badani wszyscy świadkowie obrony. Od samego początku zajmowałem to stanowisko, że powinny być

ugrupowania według meritum danej sprawy. Odpowiedni projekt, zarys takiej listy został złożony przezemnie p. Przewodniczącemu,

Przewodn.: Zupełnie prywatnie.

Adw. Kijeński: Ponieważ tego projektu nie znam, więc poprosimy o 10-min. przerwę i w porozumieniu z przedstawicielem oskarżyciela tę listę ułożymy.

(Po przerwie).

Przewodn. Teraz będzie odczytana skarga prywatnego oskarżyciela. Następnie odczytany będzie również artykuł z „Gazety Warszawskiej" Nr. 20 z dn. 20 stycznia 1920 r).

(Odczytuje skargę adw. Sobolewskiego, przytoczoną wyżej na str. 109).

Artykuł jest treści następującej (czyta:)

„Pod adresem ministerjum sprawiedliwości. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że p. Aleksander Lednicki, który dopuścił się czynu zdrady głównej, zamierza w sobotę dn. 24 b. m. wyjechać do Rzymu.

List p. Lednickiego, *) noszący wszelkie cechy zdrady wobec państwa polskiego, znany jest p. Ignacemu Szebece i innym ludziom, których on może wskazać. Dowodem, że czyn p. Lednickiego jest powszechnie znany, może być fakt, że postanowiono usunąć go z szeregu instytucyj. Nie można więc przypuścić, że wiadomość o tej sprawie nie dotarła dotąd do sfer urzędowych.

Nie wiemy, czy p. Lednicki otrzymał już paszport na wyjazd od min. Spraw Zagranicznych, jeżeli jednak tak się stało, to błąd ten winien być naprawiony. Żądamy wobec tego od Min. sprawiedliwości, którego obowiązkiem jest dopilnować ukarania winy, aby wdało się w tę sprawę i nie dopuściło do ucieczki p. Lednickiego przed karzącem ramieniem sprawiedliwości."

Przewodniczący. Czy oskarżony Zygmunt Wasilewski przyznaje się do tego, że w Nr. 20 z dnia 20 stycznia 1920 r. czasopisma „Gazeta Warszawska" wydrukował artykuł „Pod adresem p. ministerjum sprawiedliwości", w którym przypisuje Aleksandrowi Lednickiemu dopuszczenie się wobec państwa zdrady głównej i powtóre, że usiłuje uciec z kraju przed odpowiedzialnością? Czy oskarżony przyznaje się i chce złożyć jakie wyjaśnienia?

Red. Wasilewski. Przyznaję, że wydrukowałem taki artykulik. Miałem już zaszczyt oświadczyć, że do winy się nie poczuwam. Uważałem to za sprawę publiczną, nie uczyniłem tego z osobistych motywów. Dalsze wyjaśnienia złożę w swoim czasie.

Przewodn.: Wobec nieprzyznania się do winy oskarżonego, sąd postanawia zbadać świadków.

List Tereszczenki.

Adw. Kijeński. Przedstawiam odpis owego listu Tereszczenki wraz z tłumaczeniem z rosyjskiego na polski.

Adw. Śmiarowski. Chciałbym zobaczyć dokument złożony. (ogląda).

---

*) Wydrukowano pomyłkowo w „Gazecie". Powinno było brzmieć: „List w sprawie p. Lednickiego, noszący..."

Przewodn.: Czy pan proponuję dołączyć w tym momencie czy później?

Adw. Kijeński: Teraz chodzi o zbadanie samej treści.

Przewodn.: Czy panowie mają swój wniosek?

Adw. Śmiarowski: Przedewszystkiem chciałbym zapytać stronę przeciwną—gdyż nie jest zupełnie jasne—przez kogo jest poświadczona kopja?

Adw. Kijeński: Na dokumencie jest poświadczona zgodność z oryginałem i dokument wciągnięty do dziennika dnia 21 marca 1919 r. Podpis Władysław Kubiak. Jest to ówczesny archiwista Komitetu Narodowego Polskiego. Potem pieczątka: „Comité National Polonais (Polski Komitet Narodowy"). Ten odpis został przesłany przez radcę Wielowieyskiego z Paryża na użytek, o którym zezna w swoim czasie świadek. Oryginał kopji mam w ręku i składam go sądowi, proszę jednak później o zwrot.

Adw. Śmiarowski: Proszę o nieprzyjmowanie tego dokumentu, jako zawierającego w sobie nieformalne poświadczenie. Jest mi bardzo przykro prowadzić sprawę w ten sposób, bardzo przykrem mi jest moim przeciwnikom odmawiać najzupełniej zaufania z okazji przedstawienia dokumentu.

(Tu robi długą wycieczkę uboczną w stronę „Myśli Narodowej", która jakoby nieściśle teksty cytuje).

Ze względów formalnych proszę o nieprzyjmowanie tego dokumentu jako nieautentycznego. Ten dokument jest kopją. Tymczasem w dniu 24 stycznia w „Gazecie Warszawskiej" mamy zapowiedź, że otrzymamy list p. Tereszczenki w oryginale: „W liście otwartym p. Lednickiego, zamieszczonym w „Kurjerze Porannym" znajduje się ustęp: „Kolportują plotki o liście, rzekomo wysłanym do Lerchenfelda, o jakimś liście Tereszczenki, wreszcie o jakimś tajemniczym moim liście". Dla uniknięcia nieporozumienia wyjaśniamy, że ów „tajemniczy" list, o którym mówi p. Lednicki, jest to właśnie list p. Tereszczenki, znany p. Ignacemu Szebece i znajdujący się w pewnych rękach do czasu, gdy zajdzie potrzeba przedstawienia go sądowi. Czas przedstawienia tego sądowi nadszedł i my mieliśmy wszelkie prawo przypuszczać, że zgodnie z zapowiedzią otrzymamy od „Gazety Warsz." oryginał, na który się powołuje i że tego listu nie zbraknie. To leży w interesie nas i przeciwnikow, leży w interesie sądu, żeby nie było żadnej wątpliwości co do treści i tekstu, o który chodzi, albowiem w tego rodzaju dokumentach przecinek, kropka, znak zapytania mają znaczenie, każde słówko ma swoje znaczenie. Konstatuję w tej chwili, że oryginału tego dokumentu przedłożonego nie mamy. Mamy do czynienia z listem wydrukowanym w „Gaz. Warsz.". Weźmiemy ten list za punkt wyjścia dla naszych rozważań w tym charakterze, w jakim został podany. Nie możemy zgodzić się, aby tego rodzaju dokument, niemający cech autentyczności był dołączony do sprawy.

Adw. Kijeński: Że zaczęto od negacji autentyczności tego

dokumentu, to zupełnie rozumiem, dlatego, że w interesie p. Lednickiego leży, by ten dokument nie istniał, nie był czytany i znany. Ale te formalne zarzuty, które obniżają materjał, upadną po oświadczeniu, które będę miał zaszczyt w krótkich słowach złożyć. Czy może być złożony oryginał dokumentu? Przecież nie przewozi się archiwów z jednego końca świata na drugi, lecz wydaje się uwierzytelnione odpisy. Odpis przedstawiliśmy w odręcznej kopji, a odpis uwierzytelniony mam w ręku i przedstawię go sądowi. Archiwista podaje tutaj datę i numer. Żądać dokumentu i przywozić go tutaj, to wychodzi poza obręb możliwości. Ani rejent, ani sąd, ani hypoteka nie dadzą ksiąg do rąk, tylko dają uwierzytelnione odpisy. Czegóż brak do uwierzytelnienia? Jest napis: „Za zgodność z oryginałem", podpis archiwisty Władysława Kubiaka i pieczątka „Comité National Polonais (Komitet Nar. Polski"). Ten dokument składam wraz z kopertą. O zwrot później poproszę. Był przysłany pod adresem minister. spraw zagr. pocztą dyplomatyczną z uprzejmą prośbą o doręczenie p. Żwanowi. P. Żwan zezna, czy ten list otrzymał, a p. Szebeko powie o jego treści. Zupełnie rozumiem niezadowolenie i wszelkie starania, by nie uznawać tego dokumentu dlatego, że jest daleko idący w swej treści. Że p. Kubiak był archiwistą Komitetu Narodowego, może poświadczyć przed sądem p. Grabiański, zamieszkały w Warszawie.

Adw. Śmiarowski: Zupełnie nie kwestjonuję, że kopja poświadczona przez Wł. Kubiaka została doręczona panom Szebece i Żwanowi przez poselstwo polskie w Paryżu. Kwestjonuję autentyczność listu p. Tereszczenki, osoba bowiem p. Kubiaka nie jest urzędowa, nie wiemy, w jaki sposób potwierdzono kopję przez instytucję, która nie jest instytucją urzędową. Nie narzucam formalności, że odpis powinien być poświadczony przez notarjusza paryskiego. Tak daleko nie idę. Wystarczyłoby potwierdzenie poselstwa, że kopja jest autentyczna. Autentyczność kopji potwierdził człowiek prywatny, Władysław Kubiak, który nie jest osobą znaną. Nie wiemy, kim jest. Jest archiwistą instytucji, która nie ma charakteru urzędowego. Rozumiem doskonale, że panowie przeciwnicy nasi parują ten akt i wkraczają w meritum sprawy. Nie boimy się autentycznego listu, boimy się wszelkich namiastek, wszystkiego tego, co nie ma piętna autentyczności. Przecież ta sprawa niewielka zakreśla bardzo szerokie granice. Do Paryżą można dojechać i wrócić zanim sprawa się skończy. Możemy mieć oryginał listu Tereszczenki. Obóz, który panowie reprezentujecie, ma dosyć środków, aby list sprowadzić, skoro kopja jest kwestjonowana. Dziś jest poniedziałek. W sobotę można być z powrotem napewno. Wyślijcie kogo, a list będzie i zobowiązanie panów z dnia 24 stycznia 1920 r. będzie wypełnione. Otóż wzywam panów do wypełnienia waszego własnego zobowiązania. Wzywam p. Wasilewskiego, aby swoje słowo, które dał dnia 20 stycznia 1920 r.,

że przedstawi oryginalny list, kiedy zajdzie tego sądowa potrzeba, ażeby tego słowa dotrzymał. My się tego listu nie boimy.

Adw. Kijeński: Przedewszystkiem odpowiem na to, czem zakończył w tej chwili p. obrońca: „wzywamy p. Wasilewskiego do spełnienia swego przyrzeczenia, danego 20 stycznia 1920 r. w Nr. 20 „Gazety Warsz." w swoim artykule, że przedstawi oryginał listu". P. Wasilewski pisał to w tem znaczeniu, w jakiem logicznie myślący obywatel państwa rozumie, że jeżeli ma legalnie poświadczony dokument, to jest wystarczające. Nikt nie powie, że przyniesie z sądu dokument, który w aktach leży, lecz, że przyniesie tylko odpis uwierzytelniony. Więc nie potrzebuje spełniać słowa p. Wasilewski skoro się ma w ręku to, co miałem zaszczyt złożyć sądowi. Co się tyczy propozycji, że ponieważ obóz, który mam reprezentować, ma dość środków, żeby do Paryża posłać po oryginał, to oświadczam, że w tej chwili obozu żadnego nie reprezentuję. Reprezentuję tu obóz obrony, a te dowody, które przedstawiłem, zupełnie wystarczają, aby dokument, który złożyłem na stole sędziowskim, za taki był uznany. Dlatego zupełnie nie rozumiem, poco posyłać do Paryża i do kogo. Mówiono, żeby chociaż konsulat poświadczył. Oczywiście, konsulat jest zupełnie uprawniony do tego. To jest jedno ciało uznane przez rząd, a Polski Komitet Narodowy był drugiem ciałem, które uznane zostało przez wszystkie państwa sprzymierzone. Jest to wiadome i na to dokumentu składać nie potrzebuję, bo to fakt historyczny. Było to urzędujące ciało, które miało urzędującego archiwistę. Archiwistą tego ciała był p. Kubiak, a z nim razem pracował p. Grabiański, który dziś jest urzędnikiem M-stwa Spraw Zagranicznych, urzęduje w Warszawie i w każdej chwili może poświadczyć legalność poświadczenia p. Kubiaka i sam potwierdzić, że ten dokument jest dokumentem. Panowie powiadają: my chcemy mieć list p. Tereszczenki. A ja uważam, że gdyby był tylko list p. Tereszczenki, a nie było tych danych, które ja przedstawiłem, (każdy Iwanow lub Pietrow może list napisać), to któżby dał gwarancję, że to pisał właśnie Tereszczenko. A tę gwarancję ja daję. Jest p. Szebeko, który ten list otrzymał i który, gdy dostanie w rękę ten dokument, stwierdzi tożsamość treści i autora listu. I to jest wszystko. Gdybym nie przedstawił tego, co przedstawiłem, gdybym tylko ołówkowy odpis zrobił, złożył sądowi i powiedział: świadek Szebeko powie, że tę treść pisał p. Tereszczenko, to byłoby dostateczne. A my robimy więcej daleko i nie rozumiem żądania tych ścisłych danych, jakie panowie wysuwają, żeby jeździć do Paryża. Komitet Narodowy jest dziś zlikwidowany. Archiwistą był p. Kubiak, którego już niema, ale jest p. Grabiański, który jest w Warszawie i może zeznać. Czegoż więcej trzeba? Przedstawiłem ten dokument dlatego, żeby p. Żwan mógł być pytany co do jego treści. Jest także p. Szebeko, który otrzymał oryginał tego dokumentu. Może potwierdzić

autentyczność treści. Zarazem proszę o uwzględnienie, że to jest dokument, podlegający dołączeniu do akt, a pierwszy odpis mam otrzymać z powrotem po skończeniu sprawy.

Adw. Śmiarowski. Nie kwestjonuję gwarancji p. Grabiańskiego, ale p. Grabiański może poświadczyć autentyk, nie zaś kopję z kopji. Oczywiście jest to rzecz do stwierdzenia. Tę kopję, którą daje pan sądowi, poświadczył p. Kubiak. Ta rzecz jest zupełnie bez znaczenia. A kto może stwierdzić autentyczność listu p. Tereszczenki, jeżeli ten list będzie? Bardzo prosta rzecz, stwierdzi to p. Szebeko, który stanie, jako świadek, a któremu my wiary w tym względzie nie odmówimy. Inna rzecz, jeżeli p. Szebeko stwierdzi, że ma przed sobą list pisany przez p. Tereszczenkę, na który wystarczy spojrzeć, by stwierdzić, że to jest list pisany przez p. Ter., a to zupełnie co innego, jeżeli p. Szebeko ma stwierdzić niemal każde zdanie i każde słowo tekstu listu, którego nie uczył się przecież na pamięć i zna tylko w ogólnych zarysach. Jeżeliby panowie tak kwestję stawiali, to można powiedzieć, że kopja listu znajduje się w „Gazecie Warsz.", która go wydrukowała i wystarczyłoby złożyć ten Nr. gazety. Myśmy dotąd nie ustalali tekstu listu p. Ter. Oczekiwaliśmy, że zgodnie z zapowiedzią autentyk zostanie nam przedstawiony. Zamiast autentyku otrzymaliśmy zupełnie co innego. Nie wchodząc w polemikę, czy Komitet Narodowy był instytucja urzędową i w to wchodzić nie chcę, bo chcę ominąć sporne momenty polityczne, muszę jednak stwierdzić, że dziś ten Komitet urzędową instytucją nie jest i że archiwista Komitetu nie jest urzędnikiem, któryby z tytułu zajmowanego stanowiska, gwarantował autentyczność poświadczenia kopji.

Adw. Kijeński. Ze zdumieniem słyszę, że tu się nie chce poruszać pewnych „spornych" politycznych kwestyj i dlatego nie porusza się kwestji, czy Polski Komitet Narodowy był zatwierdzony przez państwa sprzymierzone, czy nie. To nie jest kwestja sporna, to jest fakt historyczny. To jedno. Następnie drugie — powiedziano tu, że z równem prawem mógłby być przedstawiony tutaj tylko odpis listu tego w tłumaczeniu umieszczonem w „Gazecie Warsz." i że to również byłoby wystarczające. Mam zaszczyt teraz wyjaśnić, że p. redaktor Wasilewski, którego my obaj reprezentujemy, obawiał się, że gdyby powołał się tylko na odpis listu z „Gaz. Warsz.", twierdzono by tu, że taki list jest mytem. A teraz wyjaśni nam na to p. Szebeko. Ponieważ p. Szebeko był ambasadorem zagranicą, i nie wiadomo było, czy będzie mógł przyjechać do Warszawy,— a tę okoliczność przewidywaliśmy,—postaraliśmy się o kopję, którą przez p. Żwana dostaliśmy, aby uwypuklić i wzmocnić to, co i bez tego możnaby stwierdzić na sądzie, że ten list przez p. Tereszczenkę był pisany, bo jest świadek, który stwierdzi tę rzecz i jest drugi świadek, który też stwierdzi, że p. Kubiak był zupełnie upoważniony do załatwienia tej sprawy. W każdym razie dokument ten uwypukli się po wysłuchaniu p. Żwana i p. Szebeki.

(Przerwa. Sąd udaje się na naradę).

Przewodn. Sąd ogłasza decyzję: (czyta)

Sąd Okręgowy, po wysłuchaniu wniosków stron i zważywszy: 1) że odpis listu, złożony przez obronę, napisany na blankiecie Polskiego Narodowego Komitetu i poświadczony przez Władysława Kubiaka, jest zaopatrzony w pieczęć Komitetu Narodowego Polskiego; 2) że w tym samym odpisie jest poświadczony przez tegoż Kubiaka odpis napisu na kopercie, adresowanej na imię J. Szebeko; 3) że odpis tego listu posiada cechy dokumentu urzędowego i mającego ścisły związek z toczącą się sprawą, postanowił: odpis powyższego listu, zaopatrzony pieczęcią Narodowego Komitetu Polskiego, wraz z kopertą załączyć na czas rozpraw do sprawy, a odpis z odpisu zwrócić obronie.

ZEZNANIE P. ANTONIEGO ŻWANA.

Przewodniczący: Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Żwan. List Tereszczenki nadesłany mi został przez p. Wiewowieyskiego z poselstwa naszego dla prywatnej sprawy, nic wspólnego z tą nie mającej. Ten list powinien do dziś dnia leżeć w biurku mojem. Ale w tym liście była wielka krytyka, a nawet więcej, bo podejrzenie na członka naszego klubu, p. Wojciecha Rostworowskiego. Jestem członkiem klubu Myśliwskiego od 20 lat. W naszym klubie jest nadzwyczajnie przestrzegane, jeżeli który członek postąpi czy to w polityce, czy w sprawach honorowych nie tak, jak powinien. Gdybym więc zataił ten list, to byłbym odpowiedzialny. Bo już kilka osób w naszym klubie było wykluczonych z tych samych powodów. Dlatego też uważałem za potrzebę i obowiązek zakomunikować treść listu prezesowi Klubu, p. Henrykowi hr. Potockiemu. Rzecz rozniosła się po klubie. P. Wojciech Rostworowski zgłosił się natychmiast i powiedział, że ten list musi być opublikowany, i że on musi na tę krytykę odpowiedzieć w tej gazecie, w której się pojawi. Pan prezes klubu podzielił to zdanie i zobowiązał mnie, ażebym ten dokument posłał do gazety. Uważałem za właściwe, żeby „Gazeta Warszawska“ ogłosiła go. P. W. Rostworowski natychmiast po ogłoszeniu dał odpowiedź na to, o co go oskarżano. Kiedy ten nr. Gazety doszedł do Paryża, upłynęło kilka dni, odebrałem depeszę od p. Wielowieyskiego, zapytującą mnie, jakim sposobem to dostało się na łamy pism warszawskich. Odtelegrafowałem natychmiast do p. Wielowieyskiego, że na żądanie specjalne p. Wojc. Rostworowskiego i prezesa klubu. Musiałem napisać jeszcze specjalny list, a kopję telegramu posłałem do M-stwa Spraw Zagranicznych i wręczyłem p. Przeździeckiemu. Później więcej zapytań od poselstwa w Paryżu nie miałem. Było zaakcentowane, że musiałem to zrobić. Dziś p. Rostworowskiemu to przypomniałem.

Przewodniczący. Czy strony mają jeszcze pytania?

Adw. Kijeński. Czy pan Wielowieyski, który przesłał panu dokument, był radcą legacyjnym poselstwa paryskiego?

Żwan. Tak, ten, który w poselstwie był radcą legacyjnym.

Adw. Kijeński. I który jest obecnie posłem w Bukareszcie?

Żwan. Tak.

Adw. Kijeński. Może pan powie, czy koperta, którą przedstawiliśmy sądowi, jest ta sama?

Żwan. Tak. Było w tej kopercie doręczone mi do klubu. Wręczono mi to w klubie.

Przewodniczący: Czy o tym liście świadek mówi, czy o innym? (pokazuje list).

Żwan. Zdaje się, że to ten sam.

Przewodniczący: Czy była pieczątka „Comité National Polonais" i czy było poświadczone?

Żwan. Tak, było.

(następuje oglądanie koperty przy stole sędziowskim, przyczem zwracano uwagę na ilość adresów)

Adw. Kijeński. Tłumaczy się to w ten sposób, że najpierw list był przesłany do Stokholmu, później do Londynu, w skutek czego adresy były przekreślane.

Żwan. To jest nawet pismo p. Wielowieyskiego (na adresie koperty do p. Żwana).

Adw. Kijeński. Jeszcze jedno pytanie. Czy świadkowi wiadomo, że p. Wielowieyski był jednocześnie członkiem Pol. Komitetu Narodowego?

Żwan. A tak, wiem, że był członkiem Komitetu, ale też był członkiem Klubu Myśliwskiego i dlatego on zrozumiał to doskonale, że nie mogłem inaczej zrobić.

Przewodniczący: Czy świadek będzie jeszcze potrzebny stronom?

Adw. Kijeński. W tej kwestji nie. Później jeszcze będzie potrzebny.

Adw. Śmiarowski. Pan był w posiadaniu tylko kopji listu, a list oryginalny p. Tereszczenki widział Pan kiedy?

Żwan. Nie.

Śmiarowski. Czy Panu wiadomo, gdzie się list oryginalny znajduje?

Żwan. Zdaje się, że musi go mieć Komitet Narodowy.

Śmiarowski. Czy list, drukowany w „Gazecie Warsz.", był wzięty z tego listu?

Żwan. Z tego.

Śmiarowski. Kto robił tłumaczenie?

Żwan. Nie wiem. Ja nie tłumaczyłem.

Śmiarowski. Czy p. Rostworowski jest członkiem Klubu Myśliwskiego do dzisiaj?

Żwan. Jest do dziś członkiem.

Przewodniczący: Więcej pytań strony nie mają? Pan jest wolny. Następny świadek p. Szebeko.

ŚWIADEK POSEŁ IGNACY SZEBEKO.

Przewodniczący. Co Panu wiadomo o liście Tereszczenki?

Szebeko. Byłem podczas wojny, jako poseł polski w ro-

syjskiej Radzie państwa, w Petersburgu i przez kilka lat wojny aż do upadku caratu byłem członkiem specjalnej Komisji wojskowej. Jako delegat z Rady państwa załatwiałem wszystkie sprawy, związane z wojną, dostawami i t. p. Otóż w tej komisji był p. Tereszczenko. On był reprezentantem t. zw. wojskowo-przemysłowych komitetów, które podjęły się pośrednictwa w udzielaniu obstalunków dla wojska, przemysłowych przedsiębiorstw i t. p. Z tego tytułu bliżej poznałem p. Tereszczenkę w ciągu kilku lat. Kiedy wybuchła rewolucja wyjechałem z Petersburga i byłem w Szwajcarji, w Stokholmie. Tymczasem za rządów Kierenskiego p. Tereszczenko był najpierw ministrem skarbu, a potem ministrem spraw zagranicznych. W 1917 r., zdaje się w sierpniu, dokładnie nie pamiętam, przyjechałem do Stokholmu. P. Lednicki, którego znałem oddawna, przyjechał z Petersburga, gdzie był wówczas prezesem t. zw. Komisji Likwidacyjnej do spraw polskich. Widział się ze mną i z moim dziś nieżyjącym przyjacielem, p. Eustachym Dobieckim, który grał pewną polityczną rolę w Kongresówce i z którym przed wojną komunikowałem się. O ile sobie przypominam, przy naszem pośrednictwie p. Lednicki zapoznał się z posłami państw sprzymierzonych w Stokholmie: francuskim, angielskim i włoskim. Nawet wydał dla nich obiad. I ja byłem na tym obiedzie. P. Lednicki cały czas obracał się w naszych kołach i nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że p. Lednicki sprzyja temu kierunkowi, który my reprezentowaliśmy, t. j. kierunkowi ścisłego sprzymierzenia się z Francją, Anglją i Włochami przeciwko państwom centralnym. Mnie się zdaje, że w tej porze był również w Stokholmie p. Wojciech Rostworowski, który przyjechał z Warszawy. Mieliśmy wspólnie najrozmaitsze posiedzenia. Potem p. Lednicki odjechał.

W Rosji po paru miesiącach nastąpił przewrót bolszewicki. P. Tereszczenko został osadzony w więzieniu i trzymany przez 5—6 miesięcy. Potem wydostał się nareszcie i przyjechał do Stokholmu. Przyszedł do mnie do hotelu, w którym mieszkałem i rozmawiał ze mną. Opowiadał przejścia swoje i przy tej rozmowie mi powiada: „Ale wie Pan, że p. Lednicki sprawił mi zawód". Ja zapytałem: „Dlaczego?" A on mi powiada: „Gdy był w sierpniu w Stokholmie, a ja sam dałem mu paszport dyplomatyczny zagraniczny, telegrafowałem do posła rosyjskiego w Stokholmie"...

Przewodniczący. Kiedy ta rozmowa miała miejsce?

Szebeko. To miało miejsce w 1918 r. Bolszewicki przewrót nastąpił w październiku 1917 r., a on zdaje się 5 miesięcy siedział w więzieniu. Wreszcie daty tego listu wskazują, kiedy była ta rozmowa. Ja nie pamiętam. Otóż pytam: „co za zawód?" A on odpowiada; „Ja do p. Lednickiego miałem zupełne zaufanie. Gdy mi powiedział, że jedzie do Stokholmu, żeby się z rodakami, którzy mają przyjechać z Warszawy, porozumieć, telegrafowałem do posła rosyjskiego w Stokholmie, p. Gulkiewicza,

aby go przyjmował i traktował jako ministra." I rzeczywiście p. Gulkiewicz czekał na dworcu,

Wystaw pan sobie—mówi Tereszczenko—wraca Lednicki do Petersburga i w nocy o 12-ej telefonuje do mnie, że chce się widzieć ze mną natychmiast w bardzo doniosłej sprawie. Byłem wówczas bardzo zajęty, ale odtelefonowałem: niech Pan przyjdzie o 12 i pół w nocy do Ministerjum Spraw Zagranicznych. Przyjeżdża p. Lednicki i z miejsca proponuje mi zawarcie — jak się wyraził p. Tereszczenko—separatywnego pokoju z Niemcami i podaje mi warunki tego pokoju. Warunki, jak podkreślił w rozmowie p. Ter., były dla Rosji bardzo korzystne. Ale ponieważ — tak mi mówił p. Tereszczenko — Rząd Tymczasowy chciał szczerze dochować wierności państwom sprzymierzonym (szczerość zamiaru niezrywania tych węzłów była), więc p. Ter. mówił, że był bardzo oburzony, iż jemu takie propozycje się robi, jakby mógł zdradzić swoje przekonania. Wyraził to wprost do p. Lednickiego tak mi mówił p. Tereszczenko i powiedziałem mu: „proszę Pana, ja Panu dawałem dyplomatyczny paszport i wysyłałem Pana w zupełnie innych zamiarach"... Dość, że przerwał rozmowę.

Nazajutrz — mówił p. Tereszczenko — o godz. 11 czy 12 w poł. przyjechałem do ówczesnego Prezesa Rady ministrów, Kierenskiego. A ten spotyka mię temi słowy: „Czy pan wie, że w tej chwili wyszedł odemnie p. Lednicki. Proponował mi zawarcie separatywnego pokoju. Dałem mu odprawę".

Na tem opowiadanie p. Tereszczenki się skończyło.

Na mnie zrobiło to ogromne wrażenie. Byłem przekonany, że p. Lednicki szczerze prowadzi politykę trzymania się ze sprzymierzonymi, że daleki był od popierania Niemiec w ich zamiarach pokojowych. To było wszystko tak niespodziane i sprzeczne z całem zachowaniem się p. Lednickiego w Stokholmie, że powiedziałem do p. Tereszczenki, z którym byłem w bardzo dobrych stosunkach: Czy Pan nie mógłby mi tego wszystkiego napisać? On powiada: Prześlę Panu list, w którym to napiszę. I p. Ter. przysłał list z Chrystjanji. W parę miesięcy potem wyjechałem ze Stokholmu do Londynu. W Londynie był reprezentantem Komitetu Narodowego p. Wł. Sobański, który dziś jest posłem w Brukseli. Dałem mu ten list do przeczytania. Potem wyjechałem z Londynu do Paryża. Tego listu p. Sobański mi nie zwrócił i tego listu nigdy już nie widziałem. Nie wiem, w jaki sposób trafił on do prasy.

Przewodniczący: Czy treść listu Pan pamięta?

Szebeko. Pamiętam, bo w swoim czasie ten list czytałem. List ten odzwierciedlał to wszystko, co mi p. Ter. powiedział. Jeżeli w tem, co powiedziałem brakuje czegoś, co jest w tym liście, to świadczy o jednej rzeczy—że zapomniałem. Ale wtedy, odczytując ten list, wiedziałem, że jest dosłownem niemal odzwierciedleniem tego, co p. Ter. mówił.

Przewodniczący: Czy w tym liście były wskazane warunki, na jakich miał być pokój zawarty?

Szebeko. Nie, ani w liście, ani w mowie tego nie było. Powiedział tylko, że na bardzo dogodnych dla Rosji warunkach.

Adw. Kijeński. Proszę o okazanie świadkowi kopji listu, aby przeczytał.

Szebeko, W tej chwili przypominam sobie (nie wiem czy jest to w liście) p. Ter. mi powiedział o tych warunkach, że „z zachowaniem granic dawnych Rosji". Ale za to nie ręczę. Jeżeli jest to w liście, to tak było powiedziane.

Adw. Kijeński. Bardzo proszę o przejrzenie całej treści.

Adw. Śmiarowski. Poprosiłbym o ogłoszenie tego listu.

Adw. Kijeński. Nie mam nic przeciwko przeczytaniu—tylko świadek po rosyjsku otrzymał ten list. Świadkowi proszę dać egzemplarz rosyjski. A przeciwko ogłoszeniu nic nie mam. (Sąd wręcza świadkowi list).

Adw. Śmiarowski. Jabym poprosił o ogłoszenie tłumaczonego listu p. Ter.

Szebeko (po przeczytaniu listu). Właśnie przypominam sobie i teraz to potwierdzam, bo to jest w tym liście, że granice Rosji miały być dawne. Tego nawet nie pamiętałem, ale w liście jest nawet, że część wschodniej Galicji miała być oddana podług tych warunków pokojowych, które miał p. Lednicki komunikować p. Tereszczence.

Przewodniczący. Czy p. Lednicki miał zanotowane u siebie te warunki, czy też z pamięci mówił?

Szebeko. Tego nie wiem. Mnie powiedział p. Tereszczenko, że wtedy podczas rozmowy p. Lednicki wyjął notes i z notesu cytował te warunki—i to w liście jest zaznaczone.

Przewodniczący. Więc treść tego listu, który Pan obecnie czytał, zupełnie jest zgodna z treścią listu autentycznego, który Pan otrzymał?

Szebeko. I z treścią tego, co mi mówił.

Adw. Kijeński. Pan przejrzał — tam jest kopja koperty; czy ten adres stokholmski jest istotnie ten sam, pod którym Pan mieszkał?

Szebeko. Nie widziałem koperty.

(Podchodzi do stołu sędziowskiego. Stwierdza autentyczność adresów).

Adw. Śmiarowski. Tu na początku listu jest powiedziane, że zwrócił się do Pana p. Tereszczenko z tego rodzaju zwrotem: „Niech mi Pan pozwoli w dalszym ciągu kontynuować przerwaną przez nas rozmowę".

Szebeko. Zdaje się, że użył tej formy, ponieważ prosiłem, żeby napisał. Ale w istocie nikt nie przerywał tej rozmowy.

Adw. Śmiarowski. Więc nikt nie przerywał rozmowy. Cała rozmowa była wyczerpana w tym zakresie, jak jest umieszczona

w liście. — Panie pośle, czy Pan może stwierdzić zupełną i absolutną zgodność w każdem słowie i wyrażeniu pomiędzy kopją, którą Pan przeczytał, a...

Szebeko. Tego nie mogę. Listu, który zawiera 8 stron i który 5 lat temu przeczytałem, dziś stwierdzić nie mogę, chyba, że nauczyłbym go się na pamięć. Mogę jedno powiedzieć, że to, co mnie ustnie powiedziano, odpowiada treści listu. Zresztą, nim list ten przeczytałem, mieli Panowie sposobność przekonać się, że to, co powiedziałem odpowiada mniej więcej treści listu. Wszystko, co list zawiera, przez Tereszczenkę mnie ustnie było powiedziane. Ale za dosłowność nie ręczę.

Adw. Nagórski. Pan poseł mówił, że — według słów p. Ter. — p. Lednicki przyjechał i przedewszystkiem zwrócił się do niego i zaproponował — jak Pan się wyraził — zawarcie odrębnego pokoju pomiędzy Niemcami i Rosją na takich a takich warunkach.

Szebeko. Pamiętam, że powiedział: „Prijechał i predłagał mnie zakluczenje separatnawo mira z Germanjej".

Adw. Nagórski. (do Sądu) Jabym prosił o stwierdzenie że tego wyrażenia w liście niema. Czy p. Tereszczenko nie mówił Panu, że p. Lednicki powtarzał rzeczy, które słyszał o warunkach, jakie Niemcy gotowe były zaproponować Rosji?

Szebeko. Nie. P. Lednicki był u mnie po moim powrocie z zagranicy, po tem, jak list był wydrukowany i mówił ze mną o tem. Ja wówczas powiedziałem, że tego listu do druku nie dawałem, że bez mojej wiedzy to zrobiono. I to, co sam Pan mówi, to mi powiedział p. Lednicki wtedy, że on właściwie, nie proponował p. Tereszczence zawarcia pokoju, tylko komunikował mu to, co słyszał od p. Rostworowskiego. O ile pamiętam, p. Tereszczenko tak tej kwestji nie stawiał.

Adw. Śmiarowski. Jeszcze jedno zapytanie. Pan poseł mówił, że znał się z p. Lednickim i cenił go, czy Pan poseł utrzymywał stosunek znajomości z p. Lednickim?

Szebeko. Nie. Zobaczyłem p. Lednickiego dziś pierwszy raz w sądzie od r. 1919, kiedy był u mnie.

Adw. Śmiarowski. Czy Panowie spotkali się jako znajomi?

Szebeko. Naturalnie.

Adw. Kijeński. Czy p. Lednicki mówił do Pana to, co ostatnio Pan powiedział, już po ogłoszeniu listu i z powodu ogłoszenia?

Szebeko. Czy z powodu — nie wiem. P. Lednicki mnie chciał przekonać i mówił, że on nie proponował zawierania pokoju, tylko komunikował takie warunki, o jakich się dowiedział.

Adw. Kijeński. A więc to nie była rozmowa, wyjaśniająca wydrukowanie listu.

Adw. Śmiarowski. W tej chwili świadka zwalniamy z tem, że w razie potrzeby telefonicznie zostanie wezwany.

Przewodniczący. Pozatem strony nie mają pytań. Będzie

ogłoszony list p. Tereszczenki do p. Szebeki w tłumaczeniu polskiem.

(Następuje odczytanie listu. Wydrukowany na str. 103).

(O godz. 5 przewodniczący zarządza przerwę do g. 7)

(Po przerwie).

Przewodniczący. Sąd przystępuje do zbadania Lednickiego, jako świadka.

ZEZNANIE Al. LEDNICKIEGO.

W styczniu 1920 r., po załatwieniu pewnej przykrej i wyczerpującej dla mnie sprawy honorowej, zamierzałem wyjechać zagranicę i istotnie przygotowałem się do tego wyjazdu. Otrzymałem paszport odpowiedni z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdy przeczytałem naraz jeden z artykułów „Gazety Warszawskiej", jakie zresztą już były od dłuższego czasu przeciwko mnie kierowane, zatytułowany „Pod adresem Ministerstwa Sprawiedliwości". W artykule tym była mowa o moim liście, który znajdował się u p. Ignacego Szebeki. Jak tylko przeczytałem ten artykuł, natychmiast zatelefonowałem do p. Szebeki. Zdaje się, że nazajutrz rano po przeczytaniu tego artykułu zapytałem go, kiedy może mnie przyjąć. Odpowiedział mi, że czeka na mnie. Mieszkałem wtedy w al. Róż, p. Szebeko mieszkał przy ul. Fredry.

Przyjechałem do p. Szebeki, który istotnie czekał na mnie, i odrazu mi powiedział na wstępie przedtem, nim przywitaliśmy się: „Pan przecież dobrze wie, że u mnie żadnego pańskiego listu niema". Ja powiedziałem: „Nie wiem; przecież pisaliśmy do siebie". Odpowiedział: „Prawda, ale żadnego listu, któryby zawierał jakiekolwiek wskazówki na zdradę z pańskiej strony, nie mam". O jakim liście jest mowa? Muszę Panu powiedzieć, że to jest list p. Tereszczenki do mnie". „Tereszczenki"? W jaki sposób ten list do Pana był napisany?" On powiada: „Proszę Pana, spotkałem się z p. Tereszczenką — zdaje się — w 1919 r. (nie mogę napewno powiedzieć) i w trakcie rozmowy z nim, opowiadał mi, jak Niemcy zabiegali o separatywny pokój z Rosją. Przytoczył cały szereg zabiegów o pokój i między innemi zakomunikował mi, że Pan po powrocie ze Stokholmu zwrócił się do niego z tem, że Niemcy proponują pokój separatywny. A on przerwał Panu rozmowę i oświadczył:

„Nie po to dałem Panu dyplomatyczny paszport, aby Pan zabiegał o pokój". Przytem—jak opowiadał p. Szebeko,—wyjąłem karnecik i z tego karnecika zakomunikowałem warunki pokoju proponowane przez Niemcy. Nadzwyczajnie mnie to oburzyło. Przyznam się, że w pierwszej chwili nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób podobna rzecz mogła powstać. Tu muszę powiedzieć, że od dłuższego czasu chodziła po Warszawie wersja, że jest jakiś list, (nie mogłem dociec prawdy, czyj to list jest), który miał mię kompromitować politycznie. Powiedziałem do

p. Szebeki: „Panie Ignacy, po co Pan ten list miał"?. On powiada: „Mnie tak to zafrapowało, że prosiłem Tereszcz., aby on napisał list. I on mi nazajutrz ten list nadesłał." Powiadam: „jeżeli Pana to zafrapowało, dlaczego Pan mnie nie zapytał o wyjaśnienie?" Na to żadnej odpowiedzi nie otrzymałem. Dalej powiedział: „List ten oddałem p. Sobańskiemu dla Komitetu Narodowego". Ja powiedziałem: „Ja teraz muszę domagać się ogłoszenia tego listu". On powiada: „Ja Panu nie radzę, daj Pan spokój. Oczywiście w tym liście niema nic, coby mówiło o zdradzie z pańskiej strony, ale list zawiera w sobie takie oświetlenie sprawy, które dla Pana może być tylko przykre i kompromitujące".

Dokładnie nie pamiętam, ale w każdym razie sens był taki. Powiedziałem: „Ja muszę teraz domagać się ogłoszenia tego listu. Pan wie lepiej, niż ktokolwiek inny, że taka rzecz przezemnie nie mogła być powiedziana". Na tem rozstaliśmy się. On radził mi nie ruszać tej sprawy, ja zaś odszedłem z decyzją, że muszę dojść do wyjaśnienia tej sprawy.

Oczywiście odłożyłem swój wyjazd zagranicę. Zająłem się napisaniem listu otwartego do społeczeństwa, chociaż dobrze treści tamtego listu nie znałem. P. Szebeko powiedział, że dokładnie listu nie pamięta, ale wie, o co w nim chodzi. Napisałem list otwarty do społeczeństwa. Zwróciłem się do adw. Sobolewskiego z prośbą o wytoczenie skargi i jednocześnie z tem złożyłem dymisję w tych instytucjach, w których byłem. A wówczas byłem prezesem Towarzystwa Wschodniego społecznego (emanacji Ministerstwa spraw zagranicznych dla propagandy ze wschodem), — byłem prezesem Polskiego Związku obrony mienia Polaków poszkodowanych w Rosji, — byłem członkiem Koła Prawników. Do dwóch pierwszych instytucyj zwróciłem się na piśmie, a kolegom z Koła Prawników zakomunikowałem ustnie. Polskie T-wo Wschodnie odrzuciło moją dymisję; Związek Obrony mienia dymisji nie rozstrzygnął, a postanowił zwołać sąd obywatelski dla zaopinjowania o słuszności mego postępowania.—(Wtedy to „Myśl Niepodległa" w każdym artykule mnie atakowała).

Odwołałem się do Kierenskiego listownie, zapytując go, co jest w tem wszystkiem prawdy. Nie mogłem mu należycie powiedzieć, o co chodzi, bo nie znałem treści listu, ale wiedziałem, o co głównie się rozchodziło. — Sam wyjechałem do Włoch. Wyjechałem—o ile mnie pamięć nie myli—w lutym. Przyjechałem do Włoch. Jechałem przez Wiedeń, Medjolan, a stamtąd do Rzymu. W Rzymie widziałem się wówczas z posłem naszym, Konstantym Skirmuntem. W Rzymie zabawiłem dość długo. Pewnego dnia odwiedził mnie Łysakowski. Łysakowski—to był minister rosyjski przy Watykanie, minister z dawnej dyplomatycznej służby przed rewolucją, z którym się bardzo mało znałem, a z którym się spotkałem podczas mego pobytu w Stokholmie, i on był obecny przy rozmowie mojej z ministrem rosyjskim w Stokholmie, p. Bulkiewiczem. Zwróciłem się więc do niego, czy przy-

pomina sobie okoliczności, w jakich nasze spotkanie się odbyło. Prosiłem, aby napisał list potwierdzający. I on ten list mi doręczył.

Jak wróciłem do Warszawy, zostałem zbadany przez sąd obywatelski. Wydane zostało orzeczenie sądu. Po tem orzeczeniu moja dymisja przez Związek obrony mienia nie została przyjęta. Zarząd związku zwrócił się z prośbą, abym nie przerywał pracy. Orzeczenie sądu było wydrukowane i rozesłane.

Po tem orzeczeniu był ogłoszony list Tereszczenki. Z tego listu wywnioskowałem, o co chodzi i mogłem uprzytomnić sobie fakty, które miały miejsce w Stokholmie i które poprzedzały mój wyjazd. Już w lipcu 1917 r., (trzeba powiedzieć, że wtedy byłem prezesem Komisji likwidacyjnej) zrobiło się przeświadczenie o konieczności wejścia w osobisty kontakt z rodakami, pozostającymi w kraju. Potrzeba była ku temu dość duża. Przedewszystkiem chciałem wejść w kontakt z punktu widzenia prac Komisji likwidacyjnej. Po drugie — chciałem załatwić sprawy, które dotyczyły t. zw. rezerwistek, ale najgłówniejszem zadaniem było to bezpośrednie zetknięcie się z osobami, które były w kraju, i otrzymanie osobistego wrażenia o tem, co się dzieje w kraju, jak się przedstawia sytuacja polityczna i jakie należy wyciągnąć stąd konsekwencje.

Muszę zaznaczyć, że stałem na tem stanowisku od początku, że my, jako emigracja, osobistej polityki prowadzić nie możemy, że powinniśmy podporządkować się woli kraju. I dlatego, aby otrzymać bezpośrednie wiadomości i informacje, jaką jest ta wola kraju, trzeba było się zetknąć ze społeczeństwem. A w Rosji w owym okresie zachodziły wypadki bardzo groźne, było duże napięcie akcji bolszewickiej, jeszcze nie tak bardzo silnej, ale już w lipcu pierwszy zamach bolszewicki miał miejsce i propaganda ze strony bolszewików przeciwko Rządowi Tymczasowemu była prowadzona w płaszczyźnie przerwania natychmiast wojny i zawarcia pokoju separatywnego z Niemcami. Zaś Rząd Tymczasowy stał na tem stanowisku, że trzeba wojnę kontynuować. I w tej płaszczyźnie rozwijała się walka pomiędzy tymi, którzy chcieli go obalić, a szefami władzy. Z drugiej strony na zachodzie również szła propaganda za pokojem separatywnym. Wszystko to wywołało pewne zaniepokojenie w ogólnej sytuacji.

Chciałem wiedzieć, jakie jest istotne stanowisko Rządu Tymczasowego. Znałem dokładnie ich nastroje. Mogłem przypuszczać, że jest to gra dla mnie niejasna, ale to, co widziałem, to dla mnie nie było wątpliwości. Jednakże, kiedy zdecydowałem się wyjechać do Stokholmu, miałem niepokój z jednej tylko strony, mianowicie, że chociaż my wszyscy staliśmy na tem stanowisku, i to od początku wojny, że społeczeństwo polskie nie uznaje rozbioru, że wszyscy Polacy z jakiegobądź zaboru są synami jednej ojczyzny i z tego powodu domagaliśmy się, aby traktowano wszystkich Polaków, jako Polaków i synów jednego narodu; ale

zdawałem sobie sprawę, że przyjechawszy do Stokholmu, spotkam się z Polakami nietylko z Warszawy, ale i (co było życzeniem mojem) z Polakami z Galicji, obawiałem się jednak możliwości nienależytego wytłumaczenia się spotkania mego z rodakami i chciałem tę rzecz postawić całkowicie jasno, aby nie było najmniejszej wątpliwości ani po co jadę, ani z kim się będę widział.

Poprzedzały mój wyjazd konferencje z najrozmaitszemi organizacjami polskiemi. Nie należałem do żadnej partji. Utrzymywałem bliski kontakt z partjami, które mnie popierały. Były to: Stronnictwo narodowo-zachowawcze, Komitet demokratyczny, Chrześcijańska demokracja, część Polskiej partji socjalistycznej. Nie miałem w owym okresie ostrego konfliktu. Były stosunki mniej więcej etykietalne i z Narodowo-Demokratyczną partją, która odbyła zjazd międzypartyjny w końcu lipca w Moskwie, na którym ja nie byłem.

Kiedy odbyła się ta konferencja, na niej była dyskusja i o celach mego wyjazdu i o tem, co zamierzam tam zrobić. Przed wyjazdem odbyłem konferencję również z prezesem Rządu Tymczasowego Kierenskim i z ministrem spraw zagranicznych, Tereszczenką. Z obydwoma mówiłem przedewszystkiem na temat, jakie jest ich stanowisko w sprawie wojny i pokoju. Chodziło mi o to, aby mieć jasną i kategoryczną odpowiedź na wszelkiego rodzaju wątpliwości, które mogły wyniknąć u nich, abym mógł w Stokholmie powiedzieć, co Rząd Tymczasowy w tej kwestji myśli. Zarówno od Tereszczenki, jak od Kierenskiego otrzymałem jasne odpowiedzi. Oczywiście więcej było mowy o Kierenskim, niż o Tereszczence, bo on był głową rządu, ale obaj jednomyślnie stwierdzili, że nie może być mowy o separatywnym pokoju, że oni muszą dążyć do zakończenia wojny wspólnie z aljantami. Przypominam sobie, że w tym czasie widziałem się z ambasadorami wielkich mocarstw. Każdemu z nich mówiłem o wyjeździe swym i o tem, że będę się widział z moimi rodakami.

Druga kwestja, która mię interesowała, to kwestja stosunku do Rady Stanu. Jak już zaznaczyłem, myśmy stanęli na tem stanowisku, (to jest ci, którzy podzielali opinję), że należy emigracji wstrzymać się od samodzielnej polityki, a podporządkować się woli kraju, która będzie ujawniona przez organ tego kraju: Byliśmy tego zdania, że należy popierać wysiłki społeczeństwa polskiego nad odbudową państwa polskiego, nawet pod okupacją, że należy dążyć do tego, aby na te wysiłki patrzeć nie jako na robotę germanofilską, która płynęła ze źródeł tej lub innej sympatji, lecz odwrotnie, jako na wysiłki narodu ku zdobyciu niepodległości, aby państwo już egzystowało w większym lub mniejszym zakresie na tę chwilę, kiedy nadejdzie kongres pokojowy. Dzieliła się opinja ta w najszerszych kołach społeczeństwa naszego na emigracji. Natomiast przeciwstawiała się temu opinja innego obozu, który stał na tem stanowisku, że wszystko, co

się otrzyma z rąk niemieckich, to jest robota pro-niemiecka i niemiecka. Tego rodzaju opinja była utrwalana w kołach koalicyjnych, u ambasadorów wielkich mocarstw i nawet w Rządzie Tymczasowym.

Uważałem za obowiązek narodowy, zgodnie z mojem przekonaniem, aby w tym kierunku uświadamiać tych, których los ze mną zetknął, że w Polsce niema germanofilów, że w Polsce są wysiłki ku odbudowie państwa i że poparciem tych wysiłków utrwalamy stanowisko narodu polskiego, który mimo, że się dzieli na obozy, to dzieli się tylko co do taktyki, ale nie co do meritum istotnych dążeń narodowych. I dlatego, rozmawiając z Kierenskim i Tereszczenką, poruszyłem kwestję Tymczasowej Rady Stanu. I co im powiedziałem? Że uważam, że byłoby wskazane, aby patrzeć na Radę Stanu, jako na to, co miałem zaszczyt wyjaśnić i że poparcie wysiłków w tym kierunku musi leżeć—z mojego punktu widzenia—w płaszczyźnie interesu koalicji całej i Rosji w szczególności dlatego, że te wysiłki wzmocnią stanowisko oporne skierowane przeciwko temu, aby odbudować państwo polskie. Na te rzeczy nie otrzymałem jednak odpowiedzi. Kierenski nadto był pochłonięty innemi sprawami, aby wchodzić w szczegóły tych rzeczy. Tereszczenko odpowiedział z pewną życzliwością, ale nie nadto dostatecznie precyzyjnie.

Wtedy, przed wyjazdem, napisałem list do ministra spraw zagranicznych, oficjalny. O ile pamięć mię nie myli, list brzmiał w taki sposób: Po nagłówku oficjalnym... Komunikuję, że już od dłuższego czasu uważałem za konieczne zetknąć się bezpośrednio z mojem społeczeństwem, lecz przedtem był cały szereg przeszkód ku temu; dziś przychodzę do przekonania, że muszę przyśpieszyć mój wyjazd do Stokholmu. Z tego powodu zdecydowałem się (o czem miałem zaszczyt oznajmić osobiście), iż w najbliższym czasie wyjeżdżam do Stokholmu dla spotkania się z moimi rodakami z Warszawy i Galicji. Przy spotkaniu będę musiał dać odpowiedzi na cały szereg kwestyj, które będą mi postawione przez moich rodaków. Dlatego proszę pana, aby pan zechciał dać wskazówki w tych kwestjach, które moje społeczeństwo obchodzą: 1) kwestja pokoju i wojny, 2) Rządowi Tymczasowemu wiadomo jest, że społeczeństwo polskie robi wysiłki ku odbudowie państwa polskiego jeszcze pod okupacją. Wysiłki te skierowane są ku temu, aby mechanizm państwowy mógł być możliwie jeszcze w tej chwili zorganizowany. Tak zw. Tymczasowa Rada Stanu, powołana przez okupantów, jest jednak emanacją społeczeństwa i wysiłki jej skierowane są ku temu celowi, o którym powyżej nadmieniłem. Otóż dopomożenie tym wysiłkom—z mego punktu widzenia—jest rzeczą wskazaną, leży w interesie zarówno Rosji, jak i koalicji. Nieuznanie Rady Stanu jako takiej, wzmocniłoby oporne stanowisko społeczeństwa polskiego w stosunku do okupantów.

Po napisaniu tego listu, uważając za swój obowiązek działać

jawnie nietylko w stosunku do rządu, ale i w stosunku do społeczeństwa, odpis tego listu wręczyłem prezesowi Komitetu Narodowego, Wielopolskiemu. Drugi odpis wręczyłem prezesowi Komitetu Demokratycznego, p. Aleksandrowi Więckowskiemu; treść listu zakomunikowałem prezesowi Narodowo-Zachowawczego Stronnictwa, p. Meysztowiczowi.

11 sierpnia wieczorem otrzymałem odpowiedź od ministra spraw zagranicznych, Tereszczenki. Odpowiedź była treści następującej. Na pierwsze pytanie—w sprawie wojny i pokoju—ani słowa odpowiedzi, tak, jakby to pytanie w moim liście nie istniało. I zaczyna się odrazu — po wstępie — od tego, że rząd tymczasowy w sprawach polskich od czasu wydania manifestu o niepodległości Polski stoi niezłomnie na tem stanowisku i będzie dążył do jego realizacji. Rząd Tymczasowy z największem zainteresowaniem śledzi wszystko, co dzieje się w Królestwie Polskiem i śledzi za wysiłkami, skierowanemi ku odbudowie państwa polskiego. Atoli stosunek Rządu Tymczasowego do Tymczasowej Rady Stanu mógłby być (o ile mnie pamięć nie myli) ten lub inny w zależności od tego, czy Rada Stanu zajmie definitywnie antyniemieckie stanowisko i stwierdzi to faktami.

Tereszczenko, o ile pamiętam, przywiózł mi to osobiście i zaproponował mi, czy nie zechcę odprowadzić Kierenskiego, który tego wieczoru wyjeżdżał do Moskwy na „gosudarstwiennoje sowieszczanje". Ja z nim pojechałem na kolej i wspólnie pożegnaliśmy szefa Rządu Tymczasowego. A Tereszczenko odwiózł mię do mego mieszkania. Nazajutrz zrana o godz. 8-ej pociąg odchodził. Wyjechałem nie sam. Chciałem nadać memu wyjazdowi pewną uroczystą formę. Nie chciałem wyjeżdżać inaczej, jak tylko w pewnem otoczeniu nietylko moich współpracowników oficjalnych, ale i przedstawicieli społeczeństwa. I z tego powodu ex-re mego wyjazdu wyjechał ze mną Stanisław ks. Lubomirski, Konstanty Lubomirski, Al. Tyszkiewicz, p. Jerzy Fedorowicz, mój syn Wacław. Przedemną wyjechał członek Komisji likwidacyjnej, p. Szczerbo-Rawicz. Wiedziałem, że w Stokholmie jest ks. Czetwertyński, również członek Komisji likwidacyjnej. Nazajutrz po mnie miał wyjechać p. Al. Meysztowicz. To było ułożone co do Meysztowicza, Lubomirskiego, Szczerbo-Rawicza i p. Ziabickiego. Do Stokholmu, jeżeli mię pamięć nie myli, przyjeżdżał w czasie mego pobytu i p. Władysław Grabski. Prawda, jeszcze zapomniałem, że z wyjazdem było związane zabranie pewnej znaczniejszej sumy od „tatjanowskiego" komitetu właśnie dla rezerwistek. Ponieważ w drodze urzędowej i oficjalnej rząd tymczasowy nie mógł, czy nie chciał dać tych sum, więc w drodze „tatjanowskiego" komitetu była wyznaczona suma 400,000 rubli, którą myśmy zabrali i wziąwszy ją opieczętowali. Z ks. St. Lubomirskim przyjechaliśmy do Stokholmu.

Pierwszą wizytę złożyłem—zdaje się—urzędowo, to znaczy z osobami, które należały do składu komisji likwidacyjnej, jak

Al. hr. Tyszkiewicz i J. Fedorowicz—posłowi rosyjskiemu Gulkiewiczowi, który o moim przyjeździe był uprzedzony. Przyjęty zostałem z bardzo wielką uprzejmością. Pewnego dnia zaprosił mnie na śniadanie; następnego dnia powiedział, że chce mnie zetknąć z przedstawicielami wielkich mocarstw. Zrobiłem pierwsze śniadanie poufne. Na tem śniadaniu był on, poseł francuski, poseł angielski i poseł włoski, Tomassini. To było moje pierwsze z nim spotkanie w poselstwie rosyjskiem.

Oczywiście pierwszego dnia odwiedziłem p. Eustachego Dobieckiego, który zamieszkiwał w Stokholmie, a z którym mnie łączyły dawne stosunki, oparte na wzajemnej sympatji. Odwiedziłem p. Ignacego Szebekę. Znalazłem również hr. Al. Tyszkiewicza. I wytworzył się zespół polski względnie dość liczny. Któregoś dnia dowiedziałem się, że jest w Stokholmie Wojciech hr. Rostworowski i p. J. Maylert z Warszawy. Z tego powodu w hotelu, w którym myśmy się zatrzymali (a stanęliśmy wszyscy razem), w moim pokoju odbyła się pierwsza konferencja z udziałem prawie wszystkich Polaków, którzy byli w Stokholmie. Dobrze pamiętam, że byli wszyscy członkowie komisji likwidacyjnej: Czetwertyński, Szczerbo-Rawicz, prawdopodobnie Lubomirski, J. Maylert i Fedorowicz, który był sekretarzem. Na konferencji tej zdawałem sprawozdanie z tego, co się działo w komisji likwidacyjnej. Po tem odbył się jeszcze szereg innych konferencyj.

Dowiedziałem się, że jeszcze jest w Stokholmie prof. Wędkiewicz, którego poprzednio nie znałem i który mnie odwiedził.

A muszę tutaj znowu zaznaczyć, że znalazłem atmosferę w Stokholmie niejednolitą. Ja stałem na tem stanowisku (i to stanowisko podzielała większość społeczeństwa na emigracji), że nie możemy dzielić się na austrjaków, prusaków i polaków z zaboru rosyjskiego i podtrzymywałem stosunki niezależnie od tego, do jakiego zaboru ludzie należą. Podtrzymywałem stosunki i w Moskwie i w Petersburgu. Od początku wojny stałem na tem stanowisku i to stanowisko zachowałem i w Stokholmie. Tymczasem część osób, jak p. Eustachy Dobiecki, stała na innem stanowisku. Dobiecki nie chciał się spotykać z ludźmi z pod okupacji, którzy biorą udział w robocie z Niemcami. Nie podzielałem tego punktu widzenia, co nie wpływało na mój głęboki szacunek dla niego.

Wkrótce potem został wydany obiad przez Gulkiewicza z powodu mojego przyjazdu. Na ten obiad zaproszona była większość Polaków: był Dobiecki, Szczerbo-Rawicz, Szebeko, Czetwertyński. W odpowiedzi na to musiałem dać obiad. Potem dał Seweryn ks. Czetwertyński obiad duży, na który zaprosił posłów wielkich mocarstw. Jednem słowem atmosfera była tego rodzaju, która utrwalała wzajemne i harmonijne stanowisko. P. Wojciech Rostworowski przyjechał, o ile mnie pamięć nie myli, dla spotkania się ze swoją żoną, którą ja wyprawiłem z Petersburga, a wyprawiłem z dość dużym trudem. Oczywiście wyprawiłem w tym

sensie, że dopomogłem do otrzymania pozwolenia na wyjazd trzem paniom. Te trzy panie były: hr. Rostworowska, siostra jej Ronikierowa i pani Kunowska, której poprzednio nie znałem. Pani Kunowska była w Komisji Likwidacyjnej i dziękowała mi za swój wyjazd. Kiedy przyjechałem do Stokholmu, oczywiście odwiedziłem państwa Rostworowskich i w toku naszego wzajemnego pobytu przed moim czy przed ich wyjazdem dałem obiad dla nich. Na tym obiedzie był p. Ignacy Szebeko, byli wszyscy inni Polacy, nie było p. Eustachego Dobieckiego.

Pewnego pięknego dnia, już zdaje się ku końcowi mego pobytu w Stokholmie zjawił się u mnie p. Wojciech Rostworowski. Poprosiwszy o poufną rozmowę, zakomunikował mi, że według jego informacyj, (a dla mnie było rzeczą jasną, że to są informacje niemieckie, bo on był wtedy dyrektorem Departamentu Stanu) Niemcy czy zamierzają, czy już zaproponowały, (tego dzisiaj nie przypominam sobie), pokój nadzwyczaj wygodny dla Rosji. Warunki tego pokoju były następujące, o ile sobie przypominam: granice z r. 1914, stworzenie Państwa Polskiego z Królestwa Polskiego i Galicji. Nie przypominam sobie nawet dzisiaj, czy nie było mowy o tem, że gotowi są odstąpić Wschodnią Galicję Rosji. Tego nie mogę powiedzieć ani tak, ani inaczej. W każdym razie jasnem było, że warunki dla Rosji nadzwyczaj dogodne: brak wszelkich kompensat rządu za prowadzenie wojny, zdaje się, kwestja cieśnin. Tak mnie to uderzyło, że mówię do p. Rostworowskiego: „Proszę pana, to nie może być". On mówi: „Nie, ja panu mogę kategorycznie oświadczyć, że te umowy są w toku dyskusji". Ja powiadam: „to nie może być, ja mam kategoryczne zapewnienie zarówno Kierenskiego, jak Tereszczenki, że Rząd Tymczasowy nigdy na żaden separatywny pokój nie pójdzie i że ja jestem upoważniony do tego, żeby tego rodzaju odpowiedź zakomunikować memu społeczeństwu". Na to p. Rostworowski odpowiedział mi, o ile sobie przypominam, że przecież Rosja jest w stanie rozkładu, że armja jest w bardzo złym stanie, że może być jest jakaś kombinacja, która w tym względzie ułatwia możliwość tego pokoju. Ja powiedziałem, że to jest niemożliwe, ale nie taję, że pewne zaniepokojenie czułem.

Ja odnosiłem się z zupełnem zaufaniem i do Kierenskiego i do Tereszczenki i nie miałem wątpliwości, że oni działają szczerze, ale z drugiej strony widziałem koło siebie taką masę intryg, w szczególności w Stokholmie, i wiedziałem, że są takie rzeczy, których albo nie wiem, albo nie doceniam. Mówię do p. Rostworowskiego; „czy pan mnie upoważnia, żebym to zakomunikował rządowi rosyjskiemu, aby wyciągnął z tego należyte konsekwencje?" Z jednej strony było dla mnie jasną rzeczą, że jeżeli Niemcy tego rodzaju pokój propagują i ofiarują, to znaczy, że one są w tym stanie osłabienia, że muszą dążyć do szybkiego zawarcia pokoju —i wykorzystanie tego rodzaju informacyj, płynących z bezpośredniego źródła, było dla mnie rzeczą nadzwyczaj interesującą.

Z drugiej strony ja w owym okresie czasu bałem się takich rzeczy. Jak zaznaczyłem, w Rosji odgrywała się wielka batalja między Rządem Tymczasowym a bolszewikami właśnie w sprawie wojny i pokoju. Przypuszczałem możliwość porozumienia Koalicji z Niemcami bez Rosji, coby się odbiło na Polsce, i porozumienia Rosji z Niemcami bez koalicji, również kosztem Polski, czyli, że w obu wypadkach u mnie zradzało się przypuszczenie, że tę rzecz należy z wielką ostrożnością traktować.

P. Rostworowski zakomunikował mi, że nie ma nic przeciw temu, żebym to zakomunikował Rządowi Tymczasowemu i Gulkiewiczowi. Z Polaków — prosił mnie, abym nikomu nie mówił z tych, którzy stoją na stanowisku przeciwnem. Muszę z całą szczerością powiedzieć, że nikomu tego nie powiedziałem z wyjątkiem, en passant, p. Meysztowiczowi, któremu powiedziałem, że Niemcy zabiegają o pokój, a potem w Petersburgu zakomunikowałem o tem nieboszczykowi Więckowskiemu.

Po tej rozmowie z Rostworowskim udałem się do ministra Gulkiewicza i powtórzyłem mu moją rozmowę z Rostworowskim. Powtórzyłem ją, wychodząc nie tylko z tych założeń, które zakomunikowałem Sądowi, ale i z poczucia mego obowiązku wobec Rządu Tymczasowego. Ja byłem w owym okresie prezesem Komisji Likwidacyjnej, wyjeżdżałem za wiedzą Rządu Tymczasowego i przez zwykłą lojalność w stosunku do rządu nie widziałem powodu, dlaczego mam tę kwestję zataić. Przy tej rozmowie był Łysakowski, który oczywiście, jako należący do składu M-stwa Spraw Zagranicznych, nie wzbudzał we mnie żadnych wątpliwości. Kiedy powtórzyłem, to mi Łysakowski i Gulkiewicz powiedzieli, że kwestja separatywnego pokoju jest wykluczona. Ja powtórzyłem, że trzeba liczyć się z tem, że to są oznaki osłabienia niemieckiej siły militarnej i że trzeba to nie tylko rządowi rosyjskiemu powiedzieć, ale zakomunikować rządom koalicyjnym, i powiedziałem, że pójdę do francuskiego posła i o tem mu zakomunikuję. Francuski poseł nazywał się Thiebot. Dlaczego do niego? Bo z nim odbyłem najdłuższą konferencję, trwającą 5 godzin na temat o wszystkich możliwych kombinacjach łącznie do możliwości ustroju państwowego w Polsce. Na to mi Gulkiewicz powiedział: „Niech Pana Bóg broni. Pajdut stuczat' pieczati wsiego mira. Zaputajut was kak Protopopowa". Ja na to uśmiechnąłem się; tak byłem daleki od możliwości przypuszczenia z mojej strony, wobec całego mego stanowiska, mego postępowania, że mi nie rodziła się najmniejsza wątpliwość, że w mojem postępowaniu może być cośkolwiek nielojalnego, co może być w jakiś sposób tłumaczone źle. Ja na to powiedziałem: „ja się tego nie obawiam". Oni powiedzieli: „musi pan zakomunikować to Ministrowi Spraw Zagranicznych, a już Minister zakomunikuje o tem koalicji", i zgodzili się, że ta rzecz jest ważna i musi być zakomunikowana koalicji. Na tem skończyła się nasza rozmowa.

Pamiętam, że rozstaliśmy się w jaknajserdeczniejszych sto-

sunkach. Nie pamiętam, czy to było na długo przed moim wyjazdem ze Stokholmu. Odprowadzała mnie cała kolonja polska na kolej, odprowadzał mnie i Gulkiewicz i odprowadzał z bardzo wielkiem wzruszeniem, bo przychodziły już z Petersburga wieści, że w Rosji jest przewrót i że Kierenski wyjechał. Były nawet prośby, abym wstrzymał się z wyjazdem.

Wyjechaliśmy w tym samym składzie, w jakim przyjechaliśmy. W drodze do Petersburga,—a jechaliśmy długo,—wiadomości były alarmujące istotnie. Zdaje się w Wyborgu przeczytałem w gazetach, że zrobiono rewizję w Naczelnym Polskim Komitecie Wojskowym. Bardzo mnie to poruszyło i zirytowało. Nie pamiętam w tej chwili, czy pociąg przyszedł zrana czy wieczorem, ale dobrze pamiętam, że po południu między 5—6 g., po przywitaniu się ze swoimi i zorjentowaniu się, co się dzieje w Petersburgu (a dowiedziałem się, że się dzieją rzeczy niezwykłe, że Kornilow idzie na Petersburg, że Lwow aresztowany w Pałacu Zimowym; wszystko to mnie naturalnie bardzo zaniepokoiło i poruszyło), chciałem się zobaczyć natychmiast z Kierenskim.

Poszedłem do Tereszczenki. Tereszczenko był na posiedzeniu. Było to między 5—6 g. Sekretarz wyszedł i powiedział, że on nie może mnie przyjąć. Wtedy powiedziałem, że mam nagłe sprawy. Wtedy on do mnie wyszedł; widziałem, że jest poirytowany, i powiedział, że ma ważne sprawy i jest zajęty. Ja powiadam: „ja przyjechałem ze Stokholmu z ważnemi kwestjami do omówienia. Widziałem się z masą ludzi, muszę panu zakomunikować pierwszorzędnej wagi wiadomości w sprawie pokoju". Tereszczenko przerywa: „proszę pana, nie na to dałem panu paszport dyplomatyczny, aby pan pertraktował w sprawie pokoju". Byłem tak tem zdziwiony i powiadam: „przepraszam, ja nie rozumiem, o jakich pertraktacjach pan mówi, zna pan moje stanowisko w stosunku do Rosji". W mojej głowie jeżeli zrodziła się wątpliwość, to w każdym razie nielojalności w stosunku do Rosji nie było. Wtedy on mi powiedział: „dobrze, może pan będzie łaskaw do mnie przyjechać wieczorem do mieszkania na herbatę". I tego samego dnia między 9—10 wiecz. pojechałem do niego do mieszkania; mieszkał na wybrzeżu Angielskiem.

Przy herbacie szczegółowo wszystko mu powtórzyłem, powiedziałem, z kim się widziałem, jakie informacje z kraju dostałem; przedstawiałem tak, że stosunek tam jest antyniemiecki; utrwalałem w tem przekonaniu, że społeczeństwo polskie jest antyniemieckie, mówiłem, że przygotowuje się akt o Radzie Regencyjnej, popierałem w dalszym ciągu przekonanie, żeby nie widzieć w tem rzeczy proniemieckich, wreszcie opowiedziałem o widzeniu się mojem z Wojc. Rostworowskim. Muszę powiedzieć, że przy końcu mego pobytu w Stokholmie przyjechał Wład. Lubomirski, tak, że ja miałem informacje z 3-ch źródeł: Meyera W. Rostworowskiego i Lubomirskiego. Opowiedziawszy o rozmowie z Ro-

stworowskim, wyjąłem karnecik, w którym zapisałem to, co on mówił. Na to on powiedział że, „to są tak ważne rzeczy, że Pan mi za złe nie weźmie, iż ja zaraz zatelefonuję do szefa gabinetu, Tatiszczewa". Telefonuje i powiada, że „tu jest p. Lednicki, który przywiózł ważne informacje ze Stokholmu, może pan przyjedzie". Przyjechał Tatiszczew, ja powtórzyłem przy nim w dalszym ciągu te same rzeczy, i powiedziałem, że teraz trzeba natychmiast powiedzieć o tem Koalicji, gdyż jest jasną rzeczą, że Niemcy są już au bout de force. Było ułożone, iż w dalszym ciągu Koalicja będzie poinformowana o tych wszystkich rzeczach przez Ministerstwo Spraw Zagran. Na tem rozstaliśmy się.

Wypadki szły bardzo szybko. Ja chciałem jaknajprędzej zobaczyć się z Kierenskim. Ponieważ była godz. 12-sta, a Kierenskiego najłatwiej było znaleźć w nocy, poszedłem do Kierenskiego. Tam siedziało kilka osób, musiałem czekać i tym razem rozmowa była bardzo krótka, bo dotyczyła tego, co się działo w tej chwili w Petersburgu, i myśmy się rozstali. Dopiero nazajutrz byłem u Kierenskiego i zakomunikowałem mu o swoim pobycie w Stokholnie i o rozmowie, jaką tam miałem. Jednem słowem, że Kierenski, który był człowiekiem bardzo impulsywnym, tak się przejął opowiadaniem mem, że powiedział: „bardzo dobrze, że pan tak powiedział, a tu już niejednokrotnie podjeżdżali do nas z rozmaitemi propozycjami. Między innemi niedawno ja te same propozycje miałem". Skończyło się na tem.

Był to, jeżeli mnie pamięć nie myli, początek września 1917 r. st. st. Ja w tym czasie uważałem za obowiązek robić zabiegi nad tem, żeby utworzenie Polski niepodległej i całej została uznane przez Koalicję jako jeden z celów wojny i zacząłem na ten temat wszelkiego rodzaju kroki, zarówno w rozmowach z ambasadorami wielkich mocarstw, jak też z Kierenskim i Tereszczenką. Nie była to rzecz łatwa, bo wypadki szły z tak błyskawiczną szybkością, że odsuwały szereg ważniejszych kwestyj na drugi plan. Jednak doszedłem do tego, że Kierenski i Tereszczenko oświadczyli, że oni porozumieją się z Koalicją i będą dążyli do tego, żeby była zwołana międzykoalicyjna konferencja na 3 listopada dla ustalenia celów wojny, i na tę konferencję trzeba, żeby ktoś jechał ze strony polskiej.

Wiem, że w tym samym czasie Tereszczenko często komunikował się z innemi organizacjami polskiemi. Była postawiona kandydatura na wyjazd do Londynu i Stokholmu, — o czem mi zakomunikował Tereszczenko, — moja, jako rzecznika do spraw polskich. Ta kandydatura znalazła sprzeciw ze strony przedstawicieli Komitetu Narodowego, który wysuwał inne osoby. Ja nigdy w rozmowach moich z Rządem Tymczasowym nie dzieliłem Polaków na jakiekolwiek kategorje, podtrzymywałem tylko stanowisko moje ideologiczne i uzależniałem od tego stosunek swój, a nie od osób. W każdym razie Tereszczenko powiedział

mi, że może być będzie dwóch rzeczoznawców w sprawie polskiej *).

Państwa Polskiego wówczas nie było. Była zapowiedź Państwa Polskiego w postaci aktu Komisji Likwidacyjnej i manifestu Rządu Tymczasowego, jeżeli nie liczyć się z aktem 5 listopada Państwa Niemieckiego. Nikt więc nie mógł jechać jako przedstawiciel państwa, którego jeszcze nie było i dlatego dawano temu formę rzeczoznawców polskich.

W tym samym okresie, — co gotów jestem dzisiaj nawet aposteriori powiązać w jedną całość, — przed moim wyjazdem do Stokholmu u mnie zrodziła się myśl konieczności powołania Rady przy prezesie Komisji Likwidacyjnej wyłącznie do spraw polaków w Rosji, nie spraw Państwa Polskiego, z tego powodu, że prezes Komisji Liwidacyjnej miał dzie funkcje. Z jednej strony był prezesem Komisji Likwidacyjnej, jako komisji, która miała przeprowadzać rozrachunki między Polską a Rosją, a z drugiej strony był ministrem do spraw podlegających jego kompetencji i decydował wszystkie sprawy. Na opinję prezesa Komisji Likwidacyjnej władze rosyjskie zaczęły nadsyłać szereg spraw obchodzących częściowo Kościół katolicki, a częściowo wogóle sprawy związane ze sprawami polskiemi, raczej Polaków. Trzeba pamiętać, że wtenczas był okres rewolucyjny i władze chętnie odrzucały rozmaite kwestje. Ja nie chciałem sam decydować, chciałem, żeby

*) W d. 29 paździer. 1917 dyrektor departam. polit. Min. spraw zagranicznych P. Margerie zykomunikował Komitetowi Narodowemu w Paryżu odszyfrowaną depeszę z Petersburga Rady Polskiej Zjedn. Międz., w której czytamy: „Minister spraw zagranicznych Tereszczenko uznał prawo do udziału przedstawiciela Polski w charakterze eksperta w nadchodzącej konferencji Sprzymierzonych. Minister Tereszczenko wypowiedział ostatnio swoją opinję w tym przedmiocie tej treści: „Ponieważ Rosja pierwsza proklamowała niepodległość i całkowite zjednoczenie Polski, przeto pragnie ona zachować inicjatywę w tem dziele, i w konsekwencji przedstawiciel Polski musi być zaproszony przez delegację rosyjską. Ponieważ jednak jest rzeczą trudną zaprosić osobę, której nazwisko samo budziłoby gwałtowną opozycję w radykalnych grupach polskich w Rosji, przeto, jego zdaniem uważa on kandydaturę p. Dobieckiego w charakterze eksperta jako wskazaną. Przedstawiliśmy ministrowi, że uznając całkowicie prawo Rosji do podjęcia inicjatywy w tem, co dotyczy realizacji niepodległości i całkowitego zjednoczenia Polski, prawo, które wypływa dla niej z aktu wielkodusznego z d. 30 marca, obawiamy się jednak, że jeżeli ekspert Polski stałby się podrzędnym w stosunku do delegacji rosyjskiej, dyplomacja niemiecka skorzystałaby z tego w Polsce, aby wyzyskać ten fakt w kierunku nieprzychylnym. Dodaliśmy, że chodzi o dobre ustalenie, że Ententa pragnie poznać przedewszystkiem głos całej opinji polskiej, wrogiej Niemcom, i że najlepszym środkiem, aby to osiągnąć, byłoby zebranie się w przededniu nadchodzącej konferencji, która ma się odbyć około 15 listopada w Paryżu, konferencji delegatów polskich lub osób zaopatrzonych w pełnomocnictwa Komitetu Polskiego, Wydziału Wykonawczego w Chicago i grup demokratycznych w Rosji, którzy oświadczyliby się otwarcie za walką przeciwko Niemcom i żeby Konferencja Sprzymierzonych z inicjatywy Rosji zwróciła się do konferencji polskiej o wskazanie jej przedstawiciela z własnego wyboru. Prosimy porozumieć się z Chicago. Czterech delegatów Rady przybędzie do Paryża około 30 b. m.". (Przyp. wyd.)

ktoś dzielił te decyzje wspólnie ze mną. Dlatego chciałem, aby te decyzje były powzięte przez pewne gremium, które jednocześnie będzie miało sankcję rządu rosyjskiego. Jeżeli prezes Komisji Likwidacyjnej był urzędnikiem, to jednocześnie osoby, które powinny wydawać opinje w lokalnych sprawach, powinny mieć te same prawa i obowiązki, co prezes Komisji Likwidacyjnej. O tem, żeby to mogło mieć charakter reprezentacyjny, znaczenie eksterytorjalne i międzynarodowe, o tem mi się nie śniło. Dobrze wiedzieli to wszyscy ci, którzy blisko tego stali. Ja zrobiłem ten wniosek, był on przyjęty, zatwierdzony, i część składu Komisji Likwidacyjnej już potem, jak on był przyjęty przez Rząd Tymczasowy, ale nieogłoszony, zażądała, abym cofnął ten wniosek. Ja się na to nie zgodziłem i mówiłem, że mogę tylko odłożyć. Jestem tego zdania, że człowiek, który stoi na stanowisku władzy, jest odpowiedzialny za swoje postępowanie i nie może cofać tego, co postanowił. I dlatego nie ustąpiłem. Wywołało to w konsekwencji secesję części członków Komisji Likwidacyjnej, która była dla mnie bardzo dotkliwa i przykra i która była zakończona listem otwartym do mnie. W rezultacie tego było to, że ja złożyłem moją dymisję do Rządu Tymczasowego. Rząd Tymczasowy, t. j. Kierenski i Tereszczenko, dymisji tej nie przyjął, dymisja ta była odrzucona. Inne organizacje polskie stały na mojem stanowisku. Obesłałem inne organizacje i dostałem votum zaufania, wobec tego zostałem na tem stanowisku.

Zabiegi moje w dalszym ciągu nad uznaniem stworzenia Państwa Polskiego jako jednego z celów wojny miały się zakończyć wydaniem przez koalicję pewnego aktu. Tereszczenko mi ustawicznie mówił, że jest to na bardzo dobrej drodze. Odbywałem konferencje z ambasadorami Ententy, słyszałem rzeczy, które mi dawały powód myśleć, że są trudności, ale rzecz da się przeprowadzić. Akt ten jednak nie przychodził. Taktyka moja przy osiąganiu tego celu była tego rodzaju, że ja przeciwstawiałem polską robotę robocie niemieckiej w Polsce. Mówiłem, że Niemcy prowadzą politykę skierowaną ku temu, żeby dać społeczeństwu polskiemu ujście jego energji, (już przychodziły wiadomości o powstaniu Rady Regencyjnej), — że to podnosi ducha polskiego, że jeżeli w dalszym ciągu będzie taka opieszała linja polityki w stosunku do Polaków, to mogą zmienić oni orjentację w Polsce. Moje stanowisko w stosunku do aljantów było jednakowe jak i w stosunku do Rosji i Rządu Tymczasowego. W rezultacie tego nie był wydany akt, a było ułożone między Tereszczenką a mną, że będzie uroczysta deklaracja i w tym celu, aby ta uroczysta deklaracja miała miejsce, zgodziliśmy się na to, aby wykorzystać obchód Kościuszkowski i na tym obchodzie mieli ambasadorowie ogłosić akt, którego oczekiwałem. Wszystkie te rzeczy były robione nie poufnie, nie tajnie.

W tym samym czasie, mniej więcej jednocześnie, przyszła depesza od Paderewskiego z Ameryki w imieniu Polaków, wzy-

wająca mnie do utworzenia Narodowego Komitetu w Lozannie. Ja stałem na stanowisku, że rząd Polski musi być w Polsce, byłem przeciwny tworzeniu rządu na emigracji. Uważałem to za rzecz niemożliwą i mogącą dać złe skutki i dlatego tego rodzaju wskazówki, które płynęły z Ameryki, poddałem pod obrady zebranych wszystkich organizacyj polskich w końcu września w Pałacu Zimowym, na które zaprosiłem i przedstawicieli Rady Międzypartyjnej. Rada zgłosiła swoją deklarację i wyszła, pozostałe organizacje zgodziły się ze słusznością mego stanowiska. W ten sposób odpowiedzieliśmy na propozycję Paderewskiego.

Wreszcie był naznaczony na d. 3 października obchód Kościuszkowski. Na tym obchodzie zdawało się rzeczą naturalną, że będę ja przewodniczył, ale został zgłoszony sprzeciw ze strony organizacyj, które grupowały się koło Komitetu Narodowego. Było ustalone, że będzie przewodniczył arcybiskup Cieplak i było ułożone, że pierwsze przemówienie będzie moje. Tak też było. Po zagajeniu obchodu przez arcybiskupa Cieplaka pierwsze było moje przemówienie, drugie przedstawiciela Rady Międzypartyjnej w zjeździe, Jezierskiego, trzecie — Jełowickiego. Zamiast aktu, którego czekaliśmy wszyscy, były wygłoszone mowy przez wszystkich ambasadorów: francuskiego, angielskiego, amerykańskiego i włoskiego. Również byli posłowie: rumuński i serbski.

Wypadki szły coraz szybciej i w tym czasie Komitet Demokratyczny zwołał zjazd demokratyczny, który obwołał mnie prezesem honorowym. Ja czułem się w obowiązku przyjechać na ten zjazd i złożyć sprawozdanie z mego postępowania. Głównie chodziło o Radę przy prezesie Komisji. Zjazd zorganizował zebranie dla wysłuchania mojej relacji, złożone nie tylko z demokratycznych członków, ale i z przedstawicieli innych ugrupowań. Na tym zjeździe ja wygłosiłem przemówienie w którem dałem wyraz moim poglądom na cały szereg politycznych zagadnień, które miały największe znaczenie. To było w październiku.

Potem wkrótce nastąpił przewrót bolszewicki. Ja zostałem w Petersburgu, trwałem na stanowisku do ostatniej chwili, aż wreszcie dekretem bolszewickim usunięto mnie ze stanowiska prezesa Komisji likwidacyjnej. Została ona skasowana*). Wtedy przekształciłem Komisję likwidacyjną na Naradę ekonomiczną i przeniosłem prace do Narady. Na tem stanowisku pozostawałem do chwili, kiedy zostałem powołany przez Radę Regencyjną na jej przedstawiciela. Oto jest wszystko, co w tej chwili mogę Sądowi powiedzieć.

---

*) Dekretem Lenina i tow. powołany został do życia 28 listopada 1917 r. Komisarjat do spraw polskich z Leszczyńskim z „Trybuny" na czele Komisja Likwidacyjna w grudniu przeszła pod zarząd Komisarza Leszczyńskiego. (Przyp. wyd.)

ŚWIADEK KS. BISKUP ŁOZIŃSKI.

Adw. Rudziński. Jaki stosunek był p. Lednickiego do Kościoła katolickiego w Rosji, zwłaszcza chodzi mi o kwestję katedry w Mińsku. Komu się zawdzięcza?...

Ks. biskup Łoziński. P. Lednicki to przeprowadził jako prezes Komisji likwidacyjnej. Wogóle co do stosunku do kościoła p. Lednicki brał udział w opiece nad kościołem jako syndyk i jako jeden z obywateli w Moskwie. Jabym zaznaczył jeden szczegół, mianowicie, że p. Lednicki miał żonę z domu rosjankę prawosławną i w tych czasach, kiedy nie wolno było przechodzić z prawosławja na religję katolicką, w tym czasie miał dom katolicki, dzieci chrzcił w katolickim kościele, wychowywał w katolickich szkołach, będąc na stanowisku takiem, że nie mógł ukrywać swoich przekonań. Ja w tem widzę wielką odwagę cywilną w obronie przekonań i zasługę.

ŚWIADEK WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

Adw. Nagórski. Czy pan zna dobrze przebieg sprawy formacyj wojskowych polskich w Rosji i czy znany jest panu stosunek p. Lednickiego do tej sprawy? W szczególności — czy pan był na zjeździe Polaków wojskowych w Petersburgu? Następnie jaką rolę pan odgrywał w ugrupowaniach wojskowych i jaki był stosunek tego ugrupowania, do którego pan należał, do p. Lednickiego i wzajemnie?

P. Raczkiewicz. W organizacji formacyj wojskowych polskich przyjmowałem udział od pierwszej chwili. Byłem jednym z organizatorów Związku wojskowych Polaków w Petersburgu, który powstał jako jeden z pierwszych. Powstawały organizacje wojskowe najpierw samorzutnie zupełnie wśród wojskowych, tak, że politycy, a szczególniej p. Lednicki, wpierw nie mieli żadnej z tem styczności, dopiero jak się wyłoniła kwestja zwołania zjazdu ogólnego wojskowych Polaków w Rosji, to wówczas w tym zjeździe udział przyjęły i zainteresowały się ugrupowania polityczne, a następnie wszelkie organizacje o charakterze społecznym polskim. W pierwszych czasach rewolucji ruch wojskowy był nawet lekceważony. Otóż zjazd odbył się w miesiącu maju, w końcu maja 1917 r. w Petersburgu i dopiero na zjeździe wyłoniły się rozbieżności polityczne w samych ugrupowaniach wojskowych polaków. Do tego czasu stosunek zarówno wszystkich organizacyj społecznych, jak i ugrupowań politycznych polskich był bardzo przychylny, gdyż nie było żadnych tarć politycznych, ponieważ dążyli wszyscy do zwołania tego zjazdu. I dopiero na tym zjeździe powstały różne dążenia wśród wojskowych i głównem zagadnieniem była kwestja tworzenia lub nietworzenia armji polskiej. Tak więc zjazd się rozbił na 3 ugrupowania: prawicy, centrum i lewicy. Jeszcze pozatem była 4-ta grupa lewicy skrajnej, bolszewików, która nie była brana w rachubą. Te grupy nie odpowiadały

ustosunkowaniu społecznemu lewicy, prawicy i centrum: to były więcej orjentacje, gdyż lewica, prawica i centrum stworzyły 2 odłamy. Prawica i centrum były pod wpływem różnych ugrupowań społecznych w Moskwie; tak, centrum było pod wpływem Rady międzypartyjnej, zaś lewica była pod wpływem Komitetu demokratycznego w Petersburgu i P. P. S. Następnie to składało się: lewica — ja osobiście należałem do lewicy — składała się z demokratów z przekonania, z młodzieży akademickiej. Ja sam osobiście kończyłem uniwersytet. Nas obowiązywała uchwała akademicka z 1914 r., według której wszyscy prawie bez różnicy przekonań opowiedzieli się za walką z Rosją. Grupa słuchaczy akademickich i następnie P. P. S. z frakcją rewolucyjną były pod wpływem tych grup. Lecz wśród wojskowych przeważała opinja, że wojskowi sami wśród siebie stanowią o swojem stanowisku w Rosji. Było dążenie ogólne tak na prawo, jak na lewo, aby nie dopuścić do rządzenia partyj wśród wojskowych organizacyj. Nie mogło ono być wprowadzone w życie, bo pod ich wpływem zawsze organizacje wojskowe były. Wtenczas dopiero po tem, jak zaczął ujawniać się na zjeździe rozłam, lewica stworzyła swoją organizację centralną, a prawica swoją organizację. Wtedy ujawnił się stosunek poszczególnych organizacyj społecznych do jednego komitetu i drugiego. Te komitety nazywały się: Naczelny komitet i Główny komitet lewicy, stosownie do tego, że były one pod wpływem poszczególnych partyj. Tam opiekowały się: Rada międzypartyjna—Naczelnym komitetem, zaś Komitetem głównym — Komitet demokratyczny w Petersburgu, a poniekąd P. P. S. i frakcja rewolucyjna. Stale były różne zmiany, ewolucje i w momencie zjazdu w Petersburgu, t. j. w maju i czerwcu, były najbardziej zaostrzone stosunki między temi 2 odłamami. Te zaostrzone stosunki trwały wszystkiego parę miesięcy, później nastąpiła rewolucja.

W tym czasie, kiedy najbardziej ujawniły się jaskrawo sympatje, komitet lewicy nie miał zupełnie poparcia p. Lednickiego. Jak ja osobiście zaobserwowałem, jednakowem poparciem cieszył się tak Komitet główny, jak Naczelny. O ile były audjencje, to jednakowo były przyjmowane, o ile żądania jakie stawiał komitet lewicowy, to tak samo nie były one przyjmowane i nie czuło się takiego poparcia. Główne poparcie, które było udzielane Komitetowi głównemu lewicy, było udzielane przez p. Więckowskiego, który cieszył się ogromnemi wpływami. O ile rozchodziło się o poparcie u rządu rosyjskiego, to Komitet lewicy działał nie przez p. Lednickiego, a przez p. Więckowskiego, który osobiście znał Kierenskiego, był jego wielkim przyjacielem i bodaj jego najbardziej w tych rzeczach słuchał. Nie przypominam sobie daty dokładnie i z jakiej przyczyny, lecz był moment, że nawet jakieś postulaty i żądania lewicy wojskowej były zgłoszone do prezesa Komisji likwidacyjnej i one nie były przyjęte do wiadomości. Więc była omawiana kwestja przejścia do opozycji w stosunku do p. Lednickiego.

Następnie później; w końcu zdaje się lipca, zmieniły się stosunki i w łonie komitetu tak lewicy jak i części odłamu Naczelnego komitetu polskiego stworzyła się sytuacja taka, że starano się dojść do porozumienia i komitet lewicy, bogdaj pod wpływem wiadomości z kraju, zmienił swój stosunek do tworzenia wojska polskiego i całą siłą pary zaczął iść ku tworzeniu organizacyj wojskowych, a w szczególności utworzono w Finlandji organizacje wojskowe polskie, które były tworzone przeważnie pod wpływem komitetu lewicy.

Adw. Nagórski. Kto był kierownikiem tych organizacyj w Finlandji, które były pod wpływem komitetu lewicy?

P. Raczkiewicz. Dowodzącym był Bogusławski, ja i jeszcze parę osób. Był komitet finlandzki i personel z Polaków się składał.

Adw. Nagórski. Czy pan sobie przypomina zjazd wojskowych polaków w Petersburgu? Czy może pan ustalić na zasadzie znanych sobie okoliczności, aby na stanowisko lewicy tego zjazdu, t. zn. przeciwników tworzenia formacyj wojskowych Polaków wpływał w jakimkolwiek kierunku p. Lednicki, ówczesny prezes Komisji likwidacyjnej? Czy pan cały czas był na zjeździe?

P. Raczkiewicz. Ja tego nie przypominam sobie.

Adw. Nagórski. Czy pan sobie nie przypomina momentu, kiedy delegacja Głównego komitetu lewicy, po upadku obu komitetów, była przyjęta przez Kierenskiego? W jaki sposób panowie uzyskali tę audjencję? Czy przez p. Lednickiego?

P. Raczkiewicz. Nie, przez p. Więckowskiego.

P. Nagórski. Czy p. Lednicki był o tem poinformowany, że panowie starali się o audjencję?

P. Raczkiewicz. Sądzę, że nie. Był to okres najgorętszy, gdy wszystkie te rzeczy były załatwiane przez p. Więckowskiego, gdyż dostęp do p. Lednickiego był dość trudny i nie mogliśmy się z nim porozumiewać często, a p. Więckowskiego niemal codzień mogliśmy widywać i codzień odbywały się konferencje, i on miał wstęp do Kierenskiego każdej chwili. W kwestji wojska polskiego on stale porozumiewał się. Jeżeli chodzi o audjencje, to przez niego działaliśmy. Wówczas omawiano kwestję kandydatury Więckowskiego na komisarza spraw polskich, ale ona była zakwestjonowana przez Naczelny Komitet wojskowy i upadła.

Adw. Nagórski. Czy pan nie pamięta o wizycie delegacji głównego komitetu lewicy u Kierenskiego? Czy o tem był zawiadomiony Naczelny komitet wojskowy?

P. Raczkiewicz. Nie, tego nie pamiętam.

Adw. Nagórski. (do Sądu) Ksiądz biskup Łoziński pragnie złożyć dodatkowe zeznanie.

KS. BISKUP ŁOZIŃSKI.

Zadano mi tu pytanie, którego się nie spodziewałem: czy p. Lednicki podawał się zawsze za polaka. Ponieważ to pyta-

nie dość ważne, ten szczegół, który przytoczę, jest drobny, ale charakteryzujący. Było to w 1917 r. zaraz po przewrocie bolszewickim. Kiedy pytałem p. Lednickiego: „dlaczego pan nie stawia kandydatury do konstytuanty rosyjskiej", p. Lednicki na to odpowiedział: „nie, nie mam zamiaru brać udziału w tej robocie, bo chcę się całkowicie poświęcić sprawie niezależności Polski". Jest to umycie rąk od tej roboty, żeby pracować wyłącznie dla Polski.

Adw. Rudziński. Może ksiądz powie o sprawozdaniu p. Lednickiego w Mińsku, kiedy był posłem w Dumie.

Bisk. Łoziński. Byłem obecny, gdy p. Lednicki zdawał sprawozdanie.

Adw. Rudziński. Absorbowała wtedy go kwestja polska?

Bisk. Łoziński. Tak, przecież był jednym z działaczy okręgu Mińskiego, który samych Polaków wystawiał i p. Lednicki był jednym z nich. Z tego czasu nie mam nic szczególnego do powiedzenia, najwyżej to, że p. Lednicki brał udział w proteście do Dumy, który go naraził wraz z innymi posłami na sąd znany z powodu t. zw. „Wyborskiej deklaracji".

ŚW. STEFAN FILIPKOWSKI.

Adw. Nagórski. Czy pan jeździł do Stokholmu w maju 1917 r. razem z innymi przedstawicielami kolonji polskiej z Petersburga i w jakich sprawach panowie jeździli?

Filipkowski. Myśmy jeździli celem porozumienia się z przedstawicielami Rady Stanu, między innemi w kwestji wojskowej; chodziło o wyjaśnienie, czy jest życzeniem Rady Stanu, aby tworzyć wojska polskie jako takie na terenie Rosji.

Adw. Nagórski. Jaką panowie otrzymali opinję od przedstawicieli Rady Stanu?

Filipkowski. Opinja była taka, że nie jest zupełnie wskazanem, aby wojsko polskie było tworzone jako takie za cudze pieniądze, ale dopuszczalnem jest, aby Polacy, jeżeli chcą się wycofać z wojska rosyjskiego, aby tworzyli grupy, ale żeby nie było wojska polskiego na terenie Rosji za pieniądze rosyjskie organizowanego.

Adw. Nagórski. Jakie argumenty członkowie Rady Stanu przytaczali panom dla uzasadnienia swego stanowiska?

Filipkowski. Przypuszczam, argument był taki, że jeżeli tworzy się wojsko polskie za pieniądze rosyjskie, to przedewszystkiem rosjanie mieliby prawo wymagać od tego wojska polskiego, aby ono walczyło w interesie Rosji.

Przewodniczący. Czy to jest pana przypuszczenie?

Filipkowski. To było 7 lat temu. Ja tak przypuszczam.

Adw. Nagórski. Kto z panem był?

Filipkowski. Gen. Babiański, Skąpski, Siwik, Ziabicki.

Adw. Nagórski. Czy panowie z tych narad sporządzili jaki protokuł?

Filipkowski. Zdaje się, że protokuł był, o ile mnie pamięć nie myli, i ten protokuł ma Skąpski.

Adw. Nagórski. Czy panowie tę opinję członków Rady Stanu komunikowali sferom polskim w Petersburgu?

Filipkowski. Owszem, na zjeździe wojskowych. Było to komunikowane, kiedy był główny zjazd oficerów polskich.

Adw. Nagórski. Czy opinja członków Rady Stanu co do nietworzenia formacyj wojskowych była stanowcza czy chwiejna?

Filipkowski. Zupełnie stanowcza. Oni odradzali, aby nie tworzyć wojska polskiego jako takiego, a tworzyć pewne grupy małe, aby Polacy się wycofali z wojska rosyjskiego. Chodziło o to, aby nie gubić wojska.

Adw. Śmiarowski. Czy panu wiadomo jest cokolwiek o usiłowaniach posłów rosyjskich postawienia w dumie sprawy niepodległości Polski?

Filipkowski. Owszem, wiadomo. Trudno to jest w paru słowach powiedzieć. Trzebaby całą genezę tego dać. Jeżeli wysoki Sąd zezwoli zająć więcej czasu...

Przewodn. Może w tej kwestji pan coś powie.

Adw. Kijeński. W jakim to stosunku—choćby najdalszym—może być do tej sprawy?

Po dłuższej wymianie zdań między adw. Śmiarowskim a adw. Kijeńskim świadek zeznaje dalej.

Filipkowski. W r. 1915 zorganizowane zostało na terenie całej Rosji zrzeszenie niepodległościowe, które miało za zadanie propagandę niepodległości Polski gdzie tylko można; między innemi zwoływano zebrania razem z posłami rosyjskimi do Dumy. Jednem słowem wchodzili tam wszyscy od październikowców do S. D. włącznie, jak np. Kierenski, Rodiczew, Milukow, Makłakow, Konowałow, Niekrasow i in. Od 1915 r. prawie raz na miesiąc mieliśmy zebrania i stawialiśmy kwestję niepodległości Polski. Rosjanie byli zdziwieni tem, że Polacy stawiają niepodległość Polski, bo od posłów polskich w Dumie nie słyszeli tego nigdy.

W 1916 r. na 3 miesiące przed rewolucją Kierenski zwrócił się do nas: „panowie, ja was proszę, abyście się zwrócili do posłów waszych, że gdy będziemy podnosili niepodległość Polski w Dumie, żeby oni byli z nami". Wtedy zrzeszenie niepodległościowe wydelegowało dwóch: mnie i Rawicza i my zjawiliśmy się u p. Harusewicza, który był leaderem Koła Polskiego. Rozmawialiśmy 2 godziny: on nam miał za złe, że nazywamy się zrzeszeniem niepodległościowem. Temu nie przeczyłem, a skończyło się w ten sposób, że poseł Harusewicz zwrócił się do nas: „panowie, ja was proszę, aby oni kwestji niepodległości Polski w Dumie rosyjskiej nie podnosili, bo inaczej my musimy wystąpić ze sprzeciwem. Na kilku posiedzeniach był p. Lednicki, ale ponieważ on mieszkał w Moskwie, a my w Petersburgu...

Adw. Rudziński. Jakie stanowisko p. Lednicki zajmował?

Filipkowski. Niepodległościowe.

(Następnie świadek bez pytań zgłasza następujące wyjaśnienia):

Przypominam sobie stosunek p. Lednickiego do wojska. Już po przewrocie bolszewickim, po pewnym okresie czasu zjawili się do Komitetu wojskowego lewicy Kozłowski i Leszczyński i oświadczyli, że chcą aresztować p. Lednickiego. Wtedy Komitet lewicy zaprotestował przeciw temu i zapowiedział, że wystąpi zbrojnie przeciw temu. Wtedy było do 10,000 Polaków w Petersburgu, a bolszewicy byli wtedy bardzo słabi, więc na razie nic nie odpowiedzieli na to, i przedstawiciel Komitetu lewicy Miłoszewskij postawił wartę do ochrony p. Lednickiego. To jest jeden moment.

Przewodn. Czy mówili, za co chcieli go aresztować?

Raczyński. Owszem, była mowa, że nie chciał uznać ich i Kozłowski wyraził się, że postawił jemu pewne nietaktowne pytanie. Jak później wyjaśniliśmy, chodziło o to, że na propozycję ich, aby Komisarjat polski był uznany, p. Lednicki odpowiedział: pierw pan musi oczyścić się z zarzutów, które były panu stawiane w prasie,—a to była kwestja stosunku z Niemcami i pracowania na rzecz Niemiec, — ja teraz dobrze nie przypominam sobie,—i powiedział, że dopiero wtedy będę mógł z panem mówić. To jest jeden moment. Drugi moment, który też tyczy się działalności p. Lednickiego w ówczesnych czasach, to jest: po przewrocie bolszewickim był oddział formowany przez Naczelny komitet wojskowy, któremu brakowało karabinów, artylerja miała tylko armaty—i z tej racji Komitet był narażony na walkę, a w każdym razie na napięte stosunki z bolszewikami. Delegacja pułku tego na czele z Paszkiewiczem zjawiła się w Petersburgu celem dostania karabinów. A wówczas część Komitetu lewicy szła w kierunku braku zaufania do bolszewików, lecz jednakowoż oficerowie bolszewiccy liczyli się z Komitetem lewicy, więc udało się wydobyć 10,000 karabinów i przy pomocy samochodu p. Lednickiego zostały wywiezione, ale w rezultacie zostały przytrzymane przez Komisarjat polski i nie dojechały do Witebska.

Lednicki. Proszę o głos w związku z tem, co powiedział p. Filipkowski. O fakcie z karabinami nie pamiętam, natomiast o fakcie, o którym przedtem mówił świadek, dotyczącym zamiaru aresztowania mnie, dowiedziałem się później, że źródłem była następująca okoliczność. Było to z końcem listopada czy w początku grudnia 1917 r. st. st. Przewrót bolszewicki był 25-go października. Minął miesiąc czasu, a bolszewicy w pierwszym okresie nie ruszali Komisji Likwidacyjnej. Zdaje się na początku grudnia zjawił się do mnie ówczesny komisarz do spraw polskich Leszczyński z Kozłowskim, dawnym adwokatem wileńskim. Jako władza nowa zwrócili się do mnie z zapytaniem, czy nie potrzebuję pieniędzy na prowadzenie komisji likwidacyjnej. Ja na to powiedziałem, że pieniędzy nie potrzebuję, że sowietów nie uznaję, że Komisja jest niezależna od sowietów dlatego, że stoi na stanowisku międzynarodowem. Oni powiedzieli, że będą

uważali za konieczne dążyć do tego, abym się podporządkował sowietom, a ja zwróciłem się do Kozłowskiego: „ja się dziwię, że pan chodzi po organizacjach polskich, pan, któremu postawiono publicznie zarzut, że pan był agentem niemieckim i że pan działał na korzyść Niemiec, i pan chodzi z tego rodzaju oświadczeniami. To pan powinien się oczyścić". Leszczyński na to powiedział, że to się dotyczy i Lenina. Na to odpowiedziałem, że „co się tyczy Lenina, to mnie mało obchodzi, ale Kozłowski obchodzi mnie, bo jest Polakiem". Po tej rozmowie wyszli do Komitetu lewicy z tem, aby mnie aresztować.

ŚWIADEK MARJAN RACZYŃSKI.

Przewodniczący (do świadka Raczyńskiego): Co panu wiapomo o stosunku Aleksandra Lednickiego do tworzenia armji polskiej w Rosji?

Raczyński. Do tego stopnia nie jestem przygotowany, abym mógł odrazu powiedzieć. W Petersburgu, jak wiadomo, był Naczelny komitet i Główny komitet. Jeden i drugi prowadził odrębną politykę. Wiem, jako blisko stojący prezesa Lednickiego, że Naczelny komitet zwracał się z prośbą o audjencję u Kierenskiego do prez Lednickiego i p. Lednicki wyjednał audjencję i ci panowie dostali się. Główny komitet zwracał się do Kierenskiego bezpośrednio.

Przewodn. Jaka była różnica między Głównym a Naczelnym Komitetem?

Raczyński. To były dwa odłamy: Naczelny — więcej prawicowy, a Główny—więcej lewicowy.

Przewodniczący. Jaki był stosunek p. Lednickiego do wojska?

Raczyński. Do wojska polskiego był bardzo przyjazny.

Przewodniczący. A co do odrębnego pokoju z Niemcami?

Raczyński. Zupełnie mi niewiadomo.

Adw. Nagórski. Jakie zajmował pan stanowisko w Komisji Likwidacyjnej.

Raczyński. Byłem szefem biura w Komisji Likwidacyjnej.

Adw. Nagórski. Czy pan może scharakteryzować na zasadzie znajomości akt Komisji, jaki był stosunek p. Lednickiego do spraw polskich? W jaki sposób stawiał sprawy polskie w stosunku do rządu rosyjskiego i społeczeństwa polskiego?

Raczyński. Miałem wrażenie, że stawiał tak, jak każdy dobry polak stawiać powinien, t. zn. był gorącym patrjotą, zdrowie i siły poświęcał dla ratowania polskości, nie żałował pieniędzy i czasu na to i zawsze uważałem, że jego działalność jest zupełnie patrjotyczna i zgodna z tendencjami.

Adw. Nagórski. Mnie chodzi o polityczne stanowisko w sprawach polskich. W jaki sposób stawiał kwestję przyszłego państwa polskiego w stosunku do rządu rosyjskiego i w stosunku do rządów koalicji?

Raczyński. Czysto niepodległościowo.

Przewodniczący. A w stosunku do rządów koalicji?

Raczyński. Sądzę, że tak samo.

Adw. Nagórski. Czy panu wiadomy jest konflikt p. Lednickiego z ministrami Kierenskim i Tereszczenką, jaki wynikł na tle sprawy wojska, mianowicie jaki to był konflikt i na czem polegał?

Raczyński. Owszem. Bliższych szczegółów nie znam, wiem, że konflikt był, Lednicki reagował w ten sposób, że podał się do domisji. Następnie na drugi dzień dowiedziałem się, że Kierenski przeprosił go i dymisji nie przyjął.

Adw. Nagórski. Jaki był powód?

Raczyński. Zdaje się, że Kierenski podejrzewał jakąś zdradę i miał pretensje, że jakieś oddziały polskie, legjony, przeszły na stronę Austrji. Taki moment, że oddziały przeszły na stronę Austrji wogóle Kierenski uważał za zdradę i przypisywał to Lednickiemu i prezes Lednicki reagował w ten sposób, że podał się do dymisji jako prezes Komisji Likwidacyjnej.

Adw. Nagórski. Znaczy, że p. Lednicki zareagował podaniem się do dymisji na zarzut postawiony oddziałom polskim, jakoby przechodziły na stronę Niemiec?

Raczyński. O wszystko, co się działo, Kierenski miał pretensje do p. Lednickiego i to było w ten sposób załatwione, że p. Lednicki podał się do dymisji.

Przewodniczący. Czy poza tem są pytania?

Lednicki do świadka: Czy dobrze zrozumiałem, że kiedy się zwrócił do mnie Naczelny komitet wojskowy o audjencję, to ja udzieliłem jej właśnie Naczelnemu komitetowi, a odmówiłem Komitetowi Głównemu lewicy?

Raczyński. Wiem, że lewica bezpośrednio się zwracała do Kierenskiego.

ŚWIADEK MAKSYMILJAN HUBERT.

Adw. Rudziński. Czy pan przybył do Rosji jako jeniec-legjonista?

Hubert. Nie. Jako jeniec oficer armji austrjackiej.

Adw. Rudziński. W jakich warunkach zetknął się pan z p. Lednickim?

Hubert. Zetknąłem się w ten sposób, że prosiłem wysłannika Komitetu, opiekującego się jeńcami, aby mi umożliwiono pobyt w jakiem mieście uniwersyteckiem, abym mógł kontynuować pracę naukową. Za interwencją p. Lednickiego udało mi się to. P. Lednicki sprowadził mnie do Moskwy. P. Lednicki wziął mię na swoją porękę. W ten sposób parę miesięcy byłem w Moskwie, korzystałem z gościnności p. Lednickiego.

(Następują zeznania świadka bez znaczenia dla sprawy).

Przewodniczący (o godzinie 10-ej wieczór). Odraczam posiedzenie do dnia jutrzejszego do godz. 10-ej rano.

2-gi dzień rozpraw

29 stycznia, pocz. g. 10 m. 30 r.

ŚWIADEK WOJCIECH ROSTWOROWSKI.

Zeznaje: Zanim będę mówił o sprawie listu Tereszczenki, chciałbym dać dłuższe wyjaśnienie o moim stosunku politycznym do p. Aleksandra Lednickiego. Muszę powiedzieć, że należałem do różnych obozów politycznych. Pozostawszy w Królestwie, byłem przedstawicielem tego obozu, który się nazywał obozem antirosyjskim, miał w czasie wojny europejskiej front antirosyjski. P. Lednicki, będąc w Rosji, reprezentował kierunek przeciwny. Co nas jednak politycznie zbliżało?

W Tymczasowej Radzie Stanu, w której byłem dyrektorem Departamentu spraw politycznych i za której politykę biorę pełną odpowiedzialność, ideą naszą przewodnią było realizowanie państwa polskiego, t. zn. z tego aktu, który państwa centralne wydały, zrobić coś żywego, realizować w granicach możliwości instytucje państwowe polskie. Nie łudziliśmy się ani chwili, że to nam przyjdzie z największemi trudnościami, i że tylko najbardziej ułamkowa działalność jest dla nas możliwa. Kiedy przyszedł manifest Tymczasowego Rządu rosyjskiego, przyznający niepodległość państwową Polski, p. Aleksander Lednicki był inicjatorem Kom. Likwidacyjnej przy rządzie rosyjskim do spraw Królestwa Polskiego. Rozumiem, że on ten manifest rosyjski chciał również realizować, chciał stworzyć również ten symbol tworzenia państwa polskiego, odrywając ziemie polskie od Rosji.

To był jeden punkt styczny naszej polityki. Drugi był ten, że p. Al. Lednicki, jak również wszystkie elementy polskie w Rosji przed wojną zamieszkałe, od zachowawczych elementów do grup lewicowych, w stosunku do nas, jako do Tymczasowej Rady Stanu, zachowały charakter życzliwy. Rozumieli naszą myśl polityczną, pragnęli nam ją ułatwić, manifestowali i podkreślali, że uważają nas jako zaczątek organizacji państwa polskiego, jako ludzi z największemi trudnościami pracujących tutaj na gruncie

okupacyjnym, ale politycznie od okupantów niezależnych i reprezentujących myśl państwową polską.

Te dwie rzeczy nas, którzyśmy stali pod względem światopoglądu politycznego i pod względem stanowiska Polski w tej wojnie na odmiennych stanowiskach, zbliżały do siebie i tworzyły atmosferę zaufania, którą do p. Lednickiego miałem. W tym momencie (był to, zdaje się, sierpień czy lipiec 1917 roku) pojechałem do Stokholmu. Przypominam tylko, że Tymcz. Rada Stanu wówczas kończyła już swój żywot. W wielu punktach polityka nasza była się załamała. Komendant Piłsudski był w Magdeburgu. To, co było naszą racją i naszem ukochaniem sprawy wojskowej, była robota jednej części legjonów tylko (Szczypiorna), druga w największych mękach moralnych była w kraju, ale oskarżona o zdradę, nazwana „Vermachtem", chciała poprostu z sobą skończyć, iść bodaj na front, żeby tam zginąć, żeby śladu po niej nie zostało. Wtedy, zdaje się, że to było 15 lipca,— odbyła się ostatnia batalja polityczna w Tymcz. Radzie Stanu, kiedyśmy się opierali nakazowi gen. Beselera wysłania legjonów na front. Powiedzieliśmy, że jako władza polityczna legjonów na to się nie godzimy, że w razie, gdyby tobyło wykonane, zwolnimy je od przysięgi. Władze okupacyjne ustąpiły, ale to było już dogorywanie egzystencji Rady Stanu.

Przyjechałem do Stokholmu w sprawach rodzinnych, ponieważ popełniłem ten błąd, który bardzo wielu ludzi popełniło, że obawiając się bliskości linji Wisły, koło której mieszkałem i miałem swój majątek, wysłałem moją żonę i dzieci za front i po dwu latach niewidzenia, dzięki uczynności p. L., który zresztą nikomu nie odmawiał, uzyskałem tutaj u władz okupacyjnych pozwolenie powrotu mojej żony i dzieci do Warszawy. Pojechałem w tym celu. P. Lednicki zawsze wyrażał chęć porozumienia się i widzenia się z przedstawicielami Rady Stanu i chciał zdać sprawę ze swoich prac w Komisji Likwidacyjnej, do których przywiązywał wielką wagę, w których się kochał i chciał, aby w kraju wiedziano. Korzystał z mojej obecności w Stokholmie. Uwiadomiony o tem, że moja bytność się przeciąga, przyjechał, a obok niego przyjechali przedstawiciele Komitetu Demokratycznego już jako organizacji politycznej polskiej w Rosji.

Odbywałem szereg konferencyj, na których było więcej osób obecnych, na których były omawiane sprawy Komisji Likw., a oprócz tego zdawałem sprawę z sytuacji politycznej w kraju przedstawicielom Komitetu Demokr. Muszę powiedzieć, że koniec lata 1917 roku był wówczas w mojem przekonaniu dla sprawy polskiej krytyczny. Dziś, kiedy jesteśmy państwem niepodległem, jesteśmy wielkiem państwem, do pewnego stopnia zapomnieliśmy, przez jakie niebezpieczeństwa przechodziliśmy, jak bardzo wisiała na włosku nasza egzystencja, nasza przyszłość, rezultaty tej wielkiej wojny, tych wielkich ofiar.

Przyznam się, że byłem wtedy pod obcesją poprostu mo-

żności separatywnego pokoju zdawało mi się, że rozumuję logicznie: skoro ostatnie siły militarne rosyjskie zostały złamane w ofensywie Kierenskiego, jest rzeczą zupełnie realnie możliwą, że Rosja będzie szukała ratunku w zawarciu separatywnego pokoju. A cała prasa, wszystkie czynniki niemieckie okupacyjne w kraju, cała dyplomacja niemiecka à qui voulait l'entendre, wszystkie głosy we wszystkich organach mówiły o separatywnym pokoju z Rosją, jako o jedynem łatwem wyjściu, jako o rzeczy prawie już osiągalnej.

Dlatego jednem z pytań, które zadałem p. Lednickiemu, było zapytanie: „Czy pan uważa niebezpieczeństwo separatywnego pokoju z Rosją za realne, za grożące niewątpliwie, czy nie?"

Muszę stwierdzić kategorycznie, że p. Lednicki mi powiedział: „Póki jest u władzy Rząd Tymczasowy Kierenskiego, nie przypuszczam, żeby do separatywnego pokoju z Niemcami doszło". To się zgadzało z tem wrażeniem, które miałem, bo wiedziałem, że czynniki dyplomatyczne niemieckie mówiły o pokoju z irytacją. Z drugiej strony, jak wiadomo, były dwa kierunki polityczne w Niemczech: jeden Bethmanna Holwega, który szedł raczej za zbliżeniem z zachodem, z Anglją, drugi dużo liczniejszy Ludendorffa, który szedł za porozumieniem z Rosją. Otóż bodaj, że o tym separatywnym pokoju mówiły te sfery, które były za porozumieniem z zachodem. Wydawało mi się, że to może być podkreślanie forsowne możności separatywnego pokoju z Rosją, ale może jednak separatywny pokój z zachodem nie dojdzie do skutku.

Z tego w mojem przekonaniu polityka polska musiała zdać sobie sprawę.

I dlatego zainterpelowałem także p. Eustachego Dobieckiego, który nie żyje już, a który był przedstawicielem Rady międzypartyjnej, czy nie żywi obaw, żeby ze strony Ententy były jakieś dążenia do porozumienia separatywnego z Niemcami. P. Dobiecki powiedział mi kategorycznie, że wojna będzie prowadzona do końca. Może to było z jego strony dowodem dobrych informacyj, mam jednak wrażenie że to było w powietrzu. Z każdej więc strony było niebezpieczeństwo. Prosiłem więc p. Lednickiego, żeby postarał się po powrocie do Petersburga wybadać, jak Tymczasowy Rząd istotnie myśli, a gdyby zauważył niebezpieczeństwo, by nam je zakomunikował drogą, jaka się okaże możliwa. Wtedy uważałem, że jakaś akcja wojenna byłaby konieczna.

Dla mnie separatywny pokój z Rosją wobec tego, że Niemcy wtedy szli tak na wszystkie ustępstwa, również jak to désintéressement w sprawie polskiej, nadawałoby sprawie tej charakter sprawy wewnętrznej rosyjskiej. Wydawało mi się, że wtedy punkt ciężkości polityki polskiej i punkt ciężkości obrony interesów polskich jużby przechodził z Tymczasowej Rady Stanu i czyn-

ników politycznych, które miały ją zastąpić w Królestwie Kongresowem, na czynniki wojenne.

Tyle o samej naszej rozmowie z p. Lednickim.

O liście Tereszczenki dowiedziałem się w 1920 r. Nie pamiętam, kiedy list ten był wydrukowany. Przyjechałem ze wsi i, będąc w klubie myśliwskim, zostałem przez jednego z moich przyjaciół poinformowany, że jest jakiś kompromitujący list Tereszczenki, w którym i moje nazwisko jest wymienione.

Zwróciłem się wtedy do p. Antoniego Żwana i zainterpelowałem go, co to jest. Odpowiedział mi z właściwą sobie przesadą, że list jest okropną zdradą p. Lednickiego, który proponował separatywny pokój z Niemcami i t. d. Ja wtedy odpowiedziałem, że nie zniosę tego, żeby były szeptania i niedomawiania w stosunku do mojej osoby i że stanowczo będę żądał, by list był wydrukowany. Zapytałem, gdzie jest ten list. Poszedłem do p. Lednickiego zapytać, co mu wiadomo w tej sprawie. Wiedział to samo, co i ja. Naradzaliśmy się nad tem, co robić, żeby doprowadzić do publikacji tego listu.

Nie mieliśmy żadnej drogi, żeby pójść do „Gazety Warszawskiej" i powiedzieć: wydrukujcie. Udałem się do władz stronnictwa, zwróciłem się do p. Henryka Potockiego, że jako członek stronnictwa czuję się dotknięty tym listem i proszę go, aby jako prezes stronnictwa wpłynął na wszczęcie akcji, by list opublikowano. List został opublikowany i to jest narazie wszystko.

Adw. Śmiarowski: Proszę nam opowiedzieć, co było w tej rozmowie z p. Lednickim, jakie były pana wrażenia i obawy co do pokoju separatywnego.

Rostworowski: Mówiłem, że mieliśmy, — tak mi się wydawało, —pozytywne informacje, że Niemcy na wszelkie ustępstwa w stosunku do Rosji pójdą, to znaczy aż do désintéressement zupełnego w sprawie polskiej, a więc wyrzekną się wszelkiej aneksji terytorjum polskiego, które od 1914 r. do nich należało, nie będą żądali żadnej indemnizacji i pozostawią sprawę polską do decyzji Rosji.

Mnie się wydawało, że wtedy Polska będzie miała możność posunięcia się na wschód, może uzyskania Wilna, Galicji Wschodniej i jednem słowem stworzenia państwa między Rosją a Niemcami.

Adw. Śmiarowski: Więc znaczy désintéressement nie szło w tym kierunku, by Polskę oddać Rosji?

Rostworowski: Było akcentowane z ich strony, że oni dali akt 5 listopada, Rząd Tymczasowy — Manifest marcowy, a zatem niema mowy o powrocie Polski do Rosji.

Adw. Śmiarowski. Czy była mowa o jakiemś ewentualnem ustępstwie terytorjalnem na rzecz Rosji?

Rostworowski. Nie.

Adw. Śmiarowski. O Galicji Wschodniej?

Rostworowski. Że Galicja mogła wejść w skład państwa rosyjskiego, ale o ustępstwach nie.

Adw. Śmiarowski. Więc gdy się mówiło o Galicji Wschodniej, to jako o tej przyszłej dzielnicy państwa polskiego w sferze wpływów rosyjskich?

Rostworowski. Tak.

Adw. Śmiarowski. Czy działalność polityczna pana skończyła się w okresie przed zawarciem pokoju, z chwilą upadku Rady Stanu, czy pan później w innych koncepcjach politycznych brał udział, mianowicie Rady Regencyjnej?

Rostworowski. Tymczasowa Rada Stanu zakończyła się, zdaje się, 5 sierpnia, rozwiązała się i ja o jej rozwiązaniu dowiedziałem się w Stokholmie, co nie było niespodzianką, ponieważ dwie nasze jedyne zdobycze: szkolnictwo i sądownictwo miały być w tym czasie przejmowane. Została utworzona Komisja przejściowa, która miała przejąć te dwie dziedziny, oddane przez władze okupacyjne i zarazem były prowadzone pertraktacje o przejściu do innej, już bardziej państwowej formy, t. zn. do Rady Regencyjnej, już z gabinetem ministrów. I wtedy przyszła Rada Regencyjna, przyszedł gabinet Kucharzewskiego, który zatrzymał tekę ministra spraw zagranicznych i w tym gabinecie pozostałem dyrektorem departamentu spraw politycznych aż do chwili traktatu brzeskiego, po którym cały gabinet i ja, jako dyrektor dep. spr. politycz., podaliśmy się do dymisji.

Adw. Śmiarowski. I później pan już nie brał udziału w sprawach politycznych?

Rostworowski. Byłem jeszcze angażowany w Radzie Politycznej, tej, która trwała do katastrofy niemieckiej i byłem leaderem obozu aktywistycznego.

Adw. Śmiarowski. Czy pan nie może powiedzieć, jaki był stosunek obozu narodowego do Rady Reg. i do tej Rady Stanu, która się utworzyła następnie przy Radzie Regencyjnej jako instytucja nawpół przedstawicielska, a nawpół mianowana przez Radę Reg.?

Rostworowski. W stosunku do Rady Reg. stanowisko N.-D. było naogół wrogie; myśmy dążyli do tego, ażeby tej władzy nadać charakter polski pomimo jej formalnego zamianowania, a tego stanowiska N.-D. nie podzielała. W Radzie Stanu natomiast muszę powiedzieć, że te stosunki między nami już były mniej dalekie, Rada Stanu była już zawiązkiem przedstawicielstwa, gdzie jedna i druga strona Izby walczyła z okupantami, więc walkę z wszystkiemi nadużyciami okupacji prowadziliśmy i my i N.-D., tak, że w b. wielu wypadkach występowaliśmy wspólnie. Nawet ze strony N.-D. mówiono, że niema aktywistów; już te rzeczy, które nas dzieliły, były właściwie przeszłością. Sprawa wojskowa w Radzie Stanu, tej drugiej, już nieegzystowała. Dlatego też, nie była właściwie w Radzie Stanu reprezentowana, bo ją zbojkotowano tak, że ja byłem jednym z tych, którzy byli delegowani do prowadzenia rokowań z p. Świeżyńskim i bardzo często dochodziliśmy do jakiegoś kompromisu.

Adw. Śmiarowski. Czy N.-D. była reprezentowana w Radzie Stanu później?

Rostworowski. Tak i różnice były minimalne, t. zn., że nasza większość była taka, jak teraz większość sejmowa, t. zn. paru głosów.

Adw. Śmiarowski. Następnie w końcu października 1918 r. został powołany gabinet p. Świeżyńskiego?

Rostworowski. To już zdaje mi się w listopadzie.

Adw. Śmiarowski. Nie, w końcu października. P. Świerzyński był wtedy prezesem Koła międzypartyjnego?

Rostworowski. Tak.

Adw. Śmiarowski. Do tego Koła należały jakie organizacje?

Rostworowski. Stronnictwo aktywistów, N.-D., Zjednoczenie Narodowe; zdaje się Ch. D. wtedy nie było.

Adw. Śmiarowski. Kto został w tym gabinecie ministrem spraw zagranicznych?

Rostworowski. P. Głąbiński.

Adw. Śmiarowski. Czy panu wiadomo, że on zawiadamiał o tem ministerstwa spraw zagranicznych państw centralnych?

Rostworowski. Tak.

Adw. Śmiarowski: Czy to jest ten sam p. Głąbiński, który obecnie jest prezesem klubu N.-D. w Sejmie?

Rostworowski. Tak.

Aw. Nagórski. Czy pan sobie przypomina, jak było po ogłoszeniu listu Tereszczenki?

Rostworowski. Mnie się zdaje, że ja prosiłem p. Lednickiego, żeby wszelkimi sposobami, jakie uzna za właściwe,—bo podkreślałem pełne zaufanie do pana L.,—tę sprawę wyjaśnił. Więc czy wtedy p. L. mówił, że będzie mówił z tym czy z owym, niemogę tego przypomnieć, ale co do zaufania dawałem carte blanche, bo ja prosiłem, żeby ta sprawa mogła być wyjaśniona i żebyśmy mogli mieć informacje w tej sprawie, tak, że p. L. miał załatwić to według swego uznania.

Lednicki. Czy świadek nie przypomina, że przyjechał do mnie do mieszkania po powrocie z Włoch wiosną 1920 roku właśnie z zakomunikowaniem o tem, że są jakieś szepty, dotyczące jakiegoś listu, który kompromituje mnie i w którym jest pańskie nazwisko i czy nie zaproponowałem panu, żeby ogłosić ten list, do czego ja nie miałem możności, żeby pan stanął w stanie oskarżenia i że na skutek tego hr. Potocki ze mną osobiście się widział i zapytałem, jak stoją rzeczy w Stokholmie?

Rostworowski. Ja o tem mówiłem tu właśnie, że zwróciłem się do pana z prośbą o wyjaśnienie w sprawie listu i że naradzaliśmy się wspólnie, jak doprowadzić do porozumienia. I powiedziałem, że nie pamiętam, ale mam sposób wyjścia przez zwrócenie się do mojego stronnictwa. Czy było mi to przez pana zaproponowane, nie pamiętam, ale nie neguję, to bardzo prawdopodobne, że tak było. I tego jeszcze nie mówiłem, ale przypominam sobie, że wówczas prosiłem p. Potockiego do mego

mieszkania i pana Lednickiego, i prosiłem, by p. Lednicki zdał p. Potockiemu, jako prezesowi stronnictwa, do którego należałem, sprawę z naszych rozmów Stokholmskich i z tej sprawy związanej z listem.

Jeżeli wolno mi jeszcze jedną rzecz powiedzieć, to muszę zaznaczyć, że te organy, które w sprawach politycznych twierdzą, że wszystko przewidziały, że wszystkie inne obozy polityczne w Polsce się myliły, a one przewidziały wszystko, co się stało i to, czego świadkami jesteśmy,—mówiąc tak, nie mają racji.

W. r. 1920 powiedziano, że p. Lednicki, popełniwszy zdradę główną, chce uciekać zagranicę. Otóż to, że ja tu staję i że staje kilkudziesięciu ludzi, o których można powiedzieć co najmniej, że nie byli karani sądownie, jest dowodem, że p. Lednicki nie uciekał, ale że broni swojej czci i że w swojem sumieniu nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności ani do zbrodni, o którą go posądzano.

Adw. Rudziński: Pan był w Stokholmie również w maju r. 1917?

Rostworowski: Tak, byłem z p. Kunowskim.

Adw. Rudziński: Czy pan się spotykał z przedstawicielami emigracji z Rosji?

Rostworowski: Tak. Zdaje się, że był p. Skąpski, był przedstawiciel Komitetu Demokratycznego i przedstawiciele stronnictwa P.P.S. Byli także i panowie z obozu zachowawczego; ci nie przyjechali w celu konferowania, ale brali udział w tych konferencjach.

Adw. Rudziński: Jakie stanowisko panowie jako przedstawiciele kraju zajmowali w sprawie formacyj wojskowych w Rosji?

Rostworowski: Zostały wtedy wydane uchwały Stokholmskie, ktorych tekst mogę dostarczyć, bo był on drukowany w „Wiadomościach Polskich", wychodzących w Piotrkowie.

Tymczasowa Rada Stanu od początku i konsekwentnie aż do końca stała na tem stanowisku, że nie może wyrazić swojej zgody na tworzenie armji politycznej poza granicami Polski w Rosji, któraby walczyła po stronie Rosji i zmniejszała teren okupacyjny,— ale nie sprzeciwiała się, rozumiejąc to, że elementy polskie w Rosji chcą się z armji rosyjskiej wydobyć i stworzyć ugrupowanie wojskowe polskie. I tu możeśmy się w pewnym stopniu różnili i z gorętszymi żywiołami w Rosji, które chciały, żebyśmy zajęli stanowisko przeciwne, i z żywiołami skrajnie aktywistycznemi w Królestwie, które chciały, żebyśmy się kategorycznie opowiedzieli przeciw robocie w Rosji.

Światło na to stanowisko mogłaby rzucić broszura anonimowa: „Tymczasowa Rada Stanu a sprawa wojska". Myśmy jednak z tego stanowiska od początku do końca nie zeszli. Te uchwały zostały zaprotokułowane i odzwierciedlone wiernie.

Adw. Rudziński. Czy mógłby pan dostarczyć te uchwały?

Rostworowski. O ileby ich nie było w tych „Wiadomościach Polskich", to napewno możnaby je znaleźć w archiwum wojennem, albo w archiwum Naczelnego Komitetu.

Adw. Śmiarowski. W stosunku do Tymczasowej Rady Stanu, a właściwie w stosunku do tych planów budowy państwa polskiego na okupacji, stanowisko było żywiołowe, uznające te plany. Jak pan sobie to stanowisko tłumaczy? W jakim stosunku do niego były założenia p. Lednickiego?

Rostworowski. Mnie się zdaje, że założenia polityczne, z których wychodził p. Lednicki były inne. Myśmy reprezentowali rząd antyrosyjski. Wspólne było to, że Polska musi być budowana naszemi własnemi siłami i nie kto inny może budować państwo; to znaczy, że z każdej możności należy natychmiast korzystać, tworzyć władzę i armję polską tak samo na podstawie aktu 5 listopada, jak i z chwilą gdy wyszedł manifest Rządu Tymczasowego.

Adw. Śmiarowski: Jak zapatrywał się na to p. Lednicki?

Rostworowski. Myśmy nie zajmowali stanowiska antypaństwowego. A p. Lednicki stał po stronie Ententy.

Adw. Śmiarowski. Więc jak rozumieć tę pewną dwoistość: z jednej strony stał po stronie Ententy, z drugiej strony uznawał wszelkie zawiązki państwa polskiego tworzonego pod okupacją?

Rostworowski. To jest to wielkie nieporozumienie dziejowe, nieporozumienie, które dopiero historja pogodzi. Bo Niemcy np., byli przekonani, że my tu jesteśmy w najściślejszym kontakcie z Dmowskim, że to jest tylko podział ról, że to jest tylko inna taktyka polityczna ze względu na inną sytuację geograficzną i na inne stosunki lokalne. Ale że idea polityczna, że idea odbudowania państwa jest nam wspólna. To jest dla mnie właśnie charakterystyczne w stosunku z p. Ledn., że z ludźmi, którzy wychodzili z różnych założeń, można było i trzeba było współpracować i komunikować się i porozumiewać się i uzgadniać wiele rzeczy.

Adw. Śmiarowski. Czy tu nie działał jeszcze jeden moment, mianowicie—znaczenie międzynarodowe aktów w pojęciu p. Lednickiego?

Rostworowski. Nie rozumiem.

Adw. Śmiarowski. To znaczy moment postawienia polskiej sprawy, z chwilą aktu 5 listopada już na gruncie międzynarodowym, już jako sprawy międzynarodowej?

Rostworowski. Mnie się wydaje, że każdy akt międzynarodowy, mówiący o Polsce, był krokiem naprzód w rozwoju sprawy polskiej. Ja naprzykład przypomnę panom fakt, może w tej chwili zapomniany i mało znany, że my, jako Tymcz. Rada Stanu tutaj pod okupacją posłaliśmy depeszę do Wilsona po ogłoszeniu przez niego 13-u artykułów. Więc myśmy uważali to za postęp na gruncie międzynarodowym; akt 5 listopada, Orędzie Wilsona z 14 punktami — to były nowe etapy, przez które sprawa Polski przechodziła. Tylko ja osobiście nie myślałem, że Opatrzność pozwoli nam wszystkie etapy w jednej wojnie przeskoczyć, że jak rozpadaliśmy się przez szereg lat, tak nam nie dane będzie od-

razu przeskoczyć wszystkie etapy i z jednej wojny wyjść w tak wielkich rozmiarach i zobaczyć tak integralną Polskę.

Adw. Śmiarowski. Czy akt 5 listopada mógł być argumentem w stosunku do państw koalicji, skłaniającym ich do stawiania sprawy polskiej w szerokim zakresie z ich strony, argumentem niejako licytacyjnym?

Rostworowski. Napewno.

Adw. Śmiarowski. I mógł być w ten sposób wygrywany?

Rostworowski. Ja myślę, że napewno.

Adw. Nagórski. Czy panowie mówili z p. Lednickim o możliwości uznania Rady Stanu przez rząd rosyjski?

Rostworowski. Tak. Ponieważ p. Ledn. i obóz, z którym on sympatyzował, z sympatją, nawet ze wzruszeniem w stosunku do nas się zachowywał, widząc w nas te zaczątki rządu polskiego, więc było zrozumiałem z ich strony dążenie do tego, żeby tej Tymcz. Radzie Stanu nadać bardziej szeroki charakter, nadać jej możność reprezentowania czegoś więcej. I mnie się wydaje, że mówić o tem z rządem rosyjskim było nierealne, że to było niemożebne, że to było niemożliwe, — że gdybyśmy byli uznani przez rządy państw walczących z państwami centralnemi, to byłoby postawione od nas wymaganie ostrego zajęcia frontu przeciwko państwom centralnym; wtedy stracilibyśmy możność pozostania instytucją legalną, działającą jawnie i moglibyśmy się byli tylko zamienić w rząd konspiracyjny. Ale o tem, żeby w tych warunkach módz coś realizować drobnego, codziennego, drugorzędnego, więc powiedzmy szkolnictwo, sądownictwo i t. d., oczywiście toby było niemożliwe.

Lednicki. Panie hrabio, czy pan nie przypomina, że w czasie naszego pobytu w Stokholmie ja panu dałem odpis tego listu, albo czytałem panu ten list? W każdym razie, zdaje się, że dałem panu odpis tego listu z tem, żeby pan go zawiózł do Warszawy: list w kwestji stosunku do Rady Stanu i do poruszonych w tym liście innych kwestyj? Jednocześnie z tem dałem panu odpis mego listu do p. Tereszczenki.

Rostworowski. Tak w tym liście Tereszczenki było to, co ja mówię, że mógłby Rząd uznać Tymcz. Radę Stanu w Polsce pod warunkiem zajęcia wyraźnego frontu antyniemieckiego.

Lednicki. Czy pan nie przypomina, że w owym okresie było zupełnie bezpodstawne mówić o uznaniu Tymcz. Rady Stanu dlatego, że jakeśmy przyjechali do Stokholmu, to dowiedzieliśmy się od pana, że Tymcz. Rada Stanu przestała istnieć?

Rostworowski. List był wcześniejszy.

Lednicki. Tak, ale ja się dowiedziałem od pana...

Rostworowski. Mnie się wydaje, że ja sam przedstawiałem wówczas i p. Lednickiemu i Kom. Demokr. (zdaje się byli wtedy Ignacy Szebeko i Dobiecki) sytuację jako rozpaczliwą.

Sędzia Świątkowski. Czy świadek kiedy porozumiewał się z przedstawicielami innego obozu?

Rostworowski. Tak, bardzo często.

Sędzia Świątkowski. Czy świadkowi było wiadomem o utworzeniu Rady Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie?

Rostworowski. Tak.

Sędzia Świątkowski. Czy p. Dobiecki i p. Szebeko występowali z ramienia R. P. Z. Międzypartyjnego?

Rostworowski. Ks. Czartoryski i może jeszcze ktoś drugi wtedy przyjechali z Moskwy do Stokholmu, natomiast po utworzeniu tej Rady Międzypartyjnej pana Szebeko zastałem wtedy w Stokholmie i nie spotkałem ani ze strony pana Szebeki, ani p. Eustachego Dobieckiego dowodów jakiejś nieufności co do mojej osoby. Spotkałem wtedy p. Konstantego Skirmunta, późniejszego ministra spraw zagran., który jechał zagranicę; wtedy p. Szebeko przyjechał, miał wtedy różne wątpliwości polityczne. To dla mnie jest charakterystyczne, że myśmy się wszyscy męczyli, przechodzili wątpliwości co do naszej linji postępowania. Pan Szebeko przechodził fazy, że stał na stanowisku rozwiązania austrjackiego. Mówił mi nawet, że w tej sprawie rozmawiał z posłem francuskim w Stokholmie. Dla mnie jest to dowodem, że ludzie, którym sprawa polska leżała na sercu, a których żaden program nie mógł właściwie zadowolić, bo żaden nie był integralny, mogli przechodzić i walki wewnętrzne i wątpliwości, dlatego tutaj wszelkie wydaje mi się zarzuty w tych zagadnieniach politycznych tak tragicznie trudnych są nie do postawienia. Ktoś powiedział, że Viviani, poseł francuski, mówił, iż rozumie stanowisko Polaków i że gdyby on był Polakiem, toby może był za rozwiązaniem austrjackiem.

Sędzia Świątkowski. Świadek zaznaczył, że podczas konferencji z p. Lednickim była mowa o sile zbrojnej, organizowanej na terenie Rosji. Pan wyraził wówczas opinję ze strony Rady. Jak się Rada Stanu zapatrywała na to?

Rostworowski. Myśmy już wtedy pogrzebali nasze sny wojskowe; wtedy nasze marzenia wojskowe legły w gruzach.

Sędzia Świątkowski. To jest tu, w okupacji?

Rostworowski. Tak, w Warszawie. Tam zaczął się rozkład armji rosyjskiej. Wydawało się nam, że trzeba elementy polskie z armji rosyjskiej chwytać, ale zawsze byliśmy przeciw rzuceniu tych sił wojskowych polskich na front.

Sędzia Świątkowski. Jak pan rozumiał to wydzielenie?

Rostworowski. Na zasadzie etnograficznej, żeby były grupy terytorjalne.

Sędzia Świątkowski. Ale nie tworzenie siły zbrojnej?

Rostworowski. Nie. Rada Stanu uważała, że jest rzeczą zrozumiałą i potrzebną, by elementy polskie łączyły się w oddziały polskie, ale nie mogła być zatem, żeby te oddziały polskie użyte były do odbierania Mińska czy Wilna.

Sędzia Świątkowski. Świadek zaznaczył, że konferował z p. Lednickim w sprawie pokoju i była mowa o tem, że Niemcy

usilnie zabiegają o pokój. Czy proponowano warunki na jakich Niemcy zawarliby pokój z Rosją? Czy świadkowi to było wiadome z prasy, czy też to były subjektywne wrażenia?

Rostworowski. Ja myślę, że to była synteza i z prasy, i z tego, co było czuć w powietrzu, i do pewnego stopnia z kawałków rozmów. W każdym razie to nie pochodziło od jednej jakiejś osoby.

Przewodniczący. Czy w Stokholmie pan podawał te warunki p. Lednickiemu szczegółowo?

Rostworowski. Mówiłem o tem w tym sensie, że Niemcy gotowi byli iść na jakieś ustępstwa.

Przewodniczący. Jak przyjął te warunki p. Lednicki?

Rostworowski. To na nim zrobiło wrażenie, że Niemcy wojskowo są już pogrzebani.

Przewodniczący. Czy pan prosił, żeby p. Lednicki zakomunikował te warunki Rządowi Tymczasowemu.

Rostworowski. Prosiłem, żeby zbadał w sposób, w jaki uzna za właściwy, żeby wybadał, zasięgnął informacyj, czy Rosja jest gotowa załatwić tę sprawę na dogodnych dla niej warunkach, czy separatywny pokój w razie najdalej idących ustępstw niemieckich jest możliwy, a przez to czy grozi nam, czy nie. Pan Lednicki powiedział mi w Stokholmie, że póki jest rząd Kierenskiego póty tego bezpośredniego niebezpieczeństwa niema.

Przewodniczący. Czy p. Lednicki nie podjął się takiego pośrednictwa?

Rostworowski. Nie, absolutnie.

Adw. Rudziński. Czy p. Lednicki uprzedził pana, że zakomunikuje tę rozmowę?

Rostworowski. Tego nie pamiętam. Zdaje mi się, że Niemcom groziły wtedy duże ewentualności. Niemcy tak głośno mówiły o pokoju z Rosją, że to mogło mieć ten charakter. Na Ententę musiała zrobić wrażenie nieszczęśliwa ofensywa Kierenskiego.

Przyszła w tym czasie propozycja pośrednictwa Ojca Świętego co do ogólnego pokoju i muszę powiedzieć, że wtedy wobec tego, że byłem pod obsesją ewentualnego separatywnego pokoju tak z jednej jak i z drugiej strony, nie wydawało mi się to rozumne...

ŚWIADEK JÓZEF ZIABICKI.

Wyjechałem do Stokholmu w końcu kwietnia 1919 r. z ramienia Kom. Dem. w Petersburgu po informacje z kraju. Po rewolucji nie mieliśmy w Petersburgu żadnych dokładnych informacyj, były tylko różne doraźne i ze źródeł niepewnych. Po przyjeździe do Stokholmu dowiedziałem się, że zapowiedziano przyjazd panów z Warszawy. W kilka dni potem przybyli panowie: Kunowski, były dyrektor Tymcz. Rady Stanu, p. hr. Adam Ronikier, którego potem zastępował hr. Rostworowski. Wobec

tego (depeszować nie można było) przez kurjera finlandzkiego specjalnego przez Torneo, wysłałem list do Więckowskiego z prośbą o przyjazd kogoś z komitetu Dem. i przedstawicieli innych ugrupowań, ponieważ uważałem, że mogę informować się, ale nie mogę przyjąć żadnego udziału i niczego oświadczyć w imieniu Kom. Dem. nie miałem prawa.

Przyjechali pp. Skąpski, Bronisław Siwik, Filipkowski, Gliwic, zdaje się, wszystkich nazwałem. Odbyliśmy szereg konferencyj, w których, o ile pamiętam, przyjmował udział p. Szebeko i ś. p. Eustachy Dobiecki. Pan Kozicki, który był wtedy i który chciał przyjąć udział, z powodu jakichś osobistych różnic udziału nie przyjął.

Otóż p. Kunowski poinformował nas o stanie rzeczy w kraju poczem zapadły uchwały. To było 7 lat temu, więc ja brzmienia ich nie pamiętam. Te uchwały były potem złożone w Polonji w Stokholmie, ale dalszych losów tego dokumentu nie znam. Zdaje się, że to przeszło do poselstwa polskiego z likwidacją Polonji. Teraz dostać te uchwały zdaje się trudno, nikt ich nie ma. Otóż w tych uchwałach, o ile pamiętam, zaznaczone było, że Kom. Demokr. uznaje Tymcz. Radę Stanu jako zaczątek państwowości polskiej, aczkolwiek działa ona w warunkach bardzo trudnych. Następnie była uchwała, która może najwięcej dotyczy sprawy dzisiejszej, uchwała w sprawie wojskowej. Ta uchwała mówi, że tworzyć wojskowych oddziałów polskich w Rosji nie należy. W protokułach oczywiście były zaznaczone motywy, które były podane ze strony członków Kom. Dem. i innych przybyłych z Rosji, (że tych oddziałow nie należy tworzyć i nie można stworzyć).

Adw. Rudziński. Czy te informacje, które panowie otrzymali później w Petrogradzie podane były do wiadomości szerszym kołom?

Ziabicki. Ze względu na to, że w społeczeństwie kiełkowały różne co do tych uchwał wiadomości, było podane w kategorycznej formie w jakimś z numerów oświadczenie członków tego zebrania.

Adw. Nagórski. Pan wspominał, że w tych konferencjach, których wynikiem były uchwały, brali udział p. Dobiecki i p. Szebeko. Czy oni podpisali również te uchwały?

Ziabicki. Nie.

Adw. Nagórski. Byli innego zdania, czy też nie brali udziału w tych posiedzeniach, kiedy zapadały te uchwały?

Ziabicki. O ile pamiętam, nie brali udziału przy układaniu uchwał i byli w roli tylko gości, którzy interesowali się stanem rzeczy w kraju. Wysłuchali p. Kunowskiego i zwłaszcza pan Szebeko dużo razy wypowiadał swoje zadowolenie z tego, co słyszał, i na tem skończyło się. Oczywiście ponieważ oni nie mieli decydować, więc przy układaniu nie byli.

Adw. Rudziński. Pan poinformuje nas o drugiej swojej bytności w Stokholmie?

Ziabicki. W sierpniu wyjeżdżałem znowu do Stokholmu i znowu po informacje. Muszę wrócić do pierwszej konferencji. O ile pierwsza konferencja dała nam dane do tego, żeby sądzić, że państwowość w kraju idzie naprzód, że postępuje położenie tej państwowości i że wszystko jest na dobrej drodze, że to doprawdy jest ten zaczątek naszej państwowości, — o tyle dalsze wypadki, mianowicie pozycja, jaką zajęła lewica i finał tego — aresztowanie Piłsudskiego, zmusiła nas szukać źródeł dla poinformowania się o rzeczywistym stanie rzeczy.

W końcu sierpnia zdaje się wyjechałem do Stokholmu. Już był zapowiedziany wyjazd pana Ledn. i przed wyjazdem komunikowałem się z panem L., a nawet za pośrednictwem p. L. wyrabiałem sobie paszport, ale wyjechałem z ramienia Kom. Dem.; z jego też ramienia i jako prezes Tow. P. Of. Wojny przybył do Stokholmu p. Szczerbo-Rawicz w sprawie Kom. i w sprawach ratowniczych. Przybyłem wcześniej o kilka dni, niż p. L. Spotkałem się z hr. Rostworowskim i informowałem się u niego o stanie rzeczy. Innego zadania nie mieliśmy i żadnych decyzyj, a nawet żadnych zdań jedna strona drugiej nie narzucała. Przyjechał pan Ledn. i odbył też szereg konferencyj z p. Rostworowskim. Potem u pana Ledn. były zebrania informacyjne w szerszym składzie, większym, na których on dokładnie i ściśle informował o stanie rzeczy w Rosji i o sprawie polskiej. Na tych zebraniach w których braliśmy udział, jako goście, byli, przypominam sobie, z Warszawy: pp.: Rostworowski, Jerzy Mayer, ks. Stanisław Lubomirski, ks. Czetwertyński.

Adw. Nagórski: Czy podczas pobytu w Stokholmie pan często się stykał z p. Lednickim? Czy pan był poinformowany o wszystkich jego krokach, wizytach? Czy pan znał osoby z któremi się komunikował? Czy p. Lednicki tak działał, że o jego działalności osoby, które przyjechały z Petersburga, były poinformowane i wiedziały co on robi?

Ziabicki: Były informowane. I ja uważałem za swój obowiązek względem Komitetu Demokratycznego być poinformowanym, bo Komitet Demokratyczny uważał poniekąd, że się zajmuje polityką. Miał jakąś linję polityczną sprzeczną z linją innych żywiołów polskich w Rosji, mianowicie żywiołów napływowych. Działalność p. Lednickiego uważał za bardzo doniosłą, ale przeważnie w jej części ratowniczej. A ponieważ jeszcze były wielkie sprzeczności w poglądzie p. Lednickiego i Komitetu Demokratycznego, zwłaszcza w sprawie wojska, ponieważ Komitet Demokratyczny stał na stanowisku nie tworzenia oddziałów polskich, a p. Lednicki zajmował stanowisko inne, więc z tego powodu członek Komitetu Demokr. powinien był koniecznie wiedzieć o tem, co p. Lednicki robi. P. Lednicki nie ukrywał tego, co się działo, co mówił, z kim się stykał.

Adw. Nagórski. Czy panu znana jest działalność p. Lednickiego z czasów, kiedy był przedstawicielem Rady Regencyjnej? W jaki sposób został nim? Jaką była jego działalność?

Ziabicki. W końcu 1917 r. byłem w Stokholmie w towarzystwie ks. Macieja Radziwiłła, p. Juljana Tołłoczki, teraźniejszego radcy w Waszyngtonie p. profesora Hipolita Wędkiewicza i p. Hajdukiewicza. Innych nie pamiętam. Był u nas poseł austrjacki Habich i byliśmy u radcy poselstwa niemieckiego Ritzlera w sprawie nominacji p. Lednickiego na przedstawiciela Rady Regencyjnej; ta sprawa była bardzo trudna.

Adw. Nagórski. Czy panowie te kroki czynili w porozumieniu z p. Lednickim?

Ziabicki. Nie. Z przejściem władzy do bolszewików już oczekiwane były takie trudności, że trzeba było pomyśleć o tem, ktoby miał bronić interesów polskich. Nikogo innego w danej chwili nie mieliśmy, uważaliśmy pana Lednickiego za wyraziciela opinji całej emigracji polskiej, emigracji stałej, nie mówię o żywiołach napływowych. Ceniliśmy działalność p. Lednickiego poczynając od zorganizowania Rady zjazdów przez Komisję Likwidacyjną, kiedy przy różnych warunkach i tarciach, przy rządach liberalnych i lewicowych, umiał, zachowując linję zupełnie patrjotyczną i polską, zrobić takie taktyczne posunięcia, że w każdym wypadku miał coś do powiedzenia i musieli liczyć się z jego opinją; nie widzieliśmy nikogo innego, ktoby mógł go zastąpić. Dlatego po porozumieniu się byliśmy u czynników miarodajnych w austrjackiem poselstwie i byliśmy u Niemców; tam mieliśmy wielkie trudności. Ale Habich odrazu obiecał popierać tę sprawę. Co się tyczy Ritzlera, to nadzwyczaj długo oponował, zanim zgodził się tę kandydaturę popierać.

Adw. Nagórski. Pan sam był przedstawicielem Rady Reg., w Helsingforsie?

Ziabicki. Tak jest.

Adw. Nagórski. Kiedy Pan został powołany?

Ziabicki. 15 stycznia.

Adw. Nagórski. To jest mniej więcej jednocześnie z p. L.?

Ziabicki. Ja jeździłem po patenty i skrypty i jeździłem po nie dla siebie, dla p. Skibniewskiego i p. Lednickiego.

Adw. Nagórski. Czy pan miał na temat przyjęcia tego mandatu Rady Reg. polityczne rozmowy? Chodzi mianowicie o to, czy panu nie jest wiadome, w jaki sposób pan L., który był ententofilem, politycznie motywował przyjęcie mandatu R. R.?

Ziabicki. Ja wręczyłem panu L. reskrypt R. R.; była to oczywiście sprawa zupełnie zdecydowana i już wtedy wątpliwości co do przyjęcia lub nieprzyjęcia nie mogło być; była tylko sprawa, jak się porać z temi trudnościami, jakie powstają przed nami. Ale przypuszczam, że jeszcze przedtem, o ile ja sobie przypominam nie bezpośrednio a z pośrednich wiadomości, że w p. L., była b. wielka walka wewnętrzna z tem, że trzeba taktyczne po-

święcenia robić takie, które są wskazane dlatego, żeby ratowniczą działalność rozwinąć.

Adw. Rudziński. W związku z listem Tereszczenki chodziłoby mi o pewne informacje o samym Tereszczence; z jakich kół został powołany on do Rządu Tymcz. i o jego charakterzę?

Ziabicki. Ja osobiście nie znałem go, ale było takie zdanie, że Tereszczenko jest kupcem ze znanej rodziny kupieckiej, że to jest człowiek dobrze wychowany; wychowywał się w Anglji, był dżentelmenem, ale że to człowiek lekkomyślny i na dyplomacji zupełnie nie znający się, — że go powołano dla tego, że nazwisko dobre nosił, które mogło skupić koło siebie różne sfery.

ALEKSANDER LEDNICKI.

Jabym chciał wyjaśnić ten moment przyjęcia mandatu. Zdaje się, że wczoraj, kiedy swoje zeznanie Sądowi dawałem, dotknąłem kwestji już zawieszenia Kom. Likw. przez rząd bolszewicki. Przewrót bolszewicki nastąpił 25 października starego stylu i od 25 paźdz. starego stylu do 10 grudnia ze strony sowietów nie było żadnego, że tak powiem, nacisku na Kom. Likw. poza tą wizytą, która miała miejsce i o której wczoraj opowiadał świadek Raczkiewicz, mianowicie komisarza bolszewickiego Łaszczewskiego i p. Kozłowskiego. Ale dla mnie już było rzeczą zupełnie jasną, że bolszewicy opanowują sytuację i że o jakiejkolwiekbądź już dalszej robocie Kom. Likw. trudno będzie myśleć. Dlatego przygotowałem Radę Ekonomiczną, która była zainicjowana przezemnie jeszcze latem na tę Kom. Likw. Z drugiej strony już represje bolszewickie były tego rodzaju, że cała masa tego elementu polskiego, po całym obszarze Rosji rozsypanego, a w owym czasie repatrjacja jeszcze się nie zaczęła, wytworzyła niepokój o ich życie i o ich mienie i co więcej o ich ideały dlatego, że propaganda bolszewicka w najszerszej skali została rozwijana.

Zanim owa Rada Ekonomiczna zdołała wejść w życie, działała Rada porozumienia stronnictw państwowości polskiej, jako organizacja już wyłącznie polska bez domieszek elementu oficjalnego Rosji. Do tej Rady porozumienia wchodził szereg ugrupowań: Narodowo Zachowawcze, Kom. Dem., Zrzeszenie Niepodległościowe, Stowarzyszenie Patrjotów Polskich, N. Z. R. czyli Nar. Związek Robotniczy, Ch. D. Zostałem powołany na prezesa tej Rady. Tutaj wyłoniły się kwestje, w jaki sposób zająć się opieką nad elementem polskim. Już oficjalne pełnomocnictwa były na wygaśnięciu, — widocznem było, że dojdzie do konfliktu i że ja się nie utrzymam na tem stanowisku, na którem byłem. Z tego powodu ze strony Kom. Dem., zdaje się przez Więckowskiego, została wysunięta myśl zwrócenia się do Rady Regencyjnej, ażeby ona komuś dała mandat. Długo debatowano, komu.

Ja osobiście w tym czasie przygotowywałem się do wyjazdu zagranicę na zachód. Córka moja po wyjściu za mąż była wysłana przezemnie do Londynu, ja zaś, podlegając bardzo sil-

nemu wstrząsowi nerwowemu wskutek przeżytych wypadków, byłem wyczerpany i chciałem jak najprędzej wyjechać z Rosji. Wkrótce wyjechałem do Helsingforsu z żoną i stamtąd wybieraliśmy się na zachód.

Ze strony tych organizacyj wywierano na mnie nacisk, żebym został. Przedstawiane były argumenty tej natury, o których tu mówił świadek Ziabicki. Był i argument innej natury: że ja, jako prezes polskiego Tow. pomocy ofiarom wojny, wybrany dwukrotnie przez wszystkie organizacje, nie mam prawa opuścić stanowiska. Myślałem, że moja rola polityczna w tym okresie skończyła się, że jako prezes Komisji Likwid. nie mam nic do robienia. Tymczasem postawione było żądanie, że ja, jako prezes Komisji Likw. i jako prezes Rady zjazdów, muszę pozostać na posterunku.

Dowiedziałem się, że były posyłane depesze ze strony rozmaitych organizacyj. Było to nawet w pewnej mierze w sekrecie przedemną, dlatego, że nie chciano postawić mnie w trudnem położeniu, bo nie wiedziano czy moja kandydatura będzie przyjęta. Mówiono o tem, że jeżeli ja będę powołany, żebym został. Ale jakie kroki były robione wtenczas, nie byłem poinformowany.

Po pewnej rewizji, która przez bolszewików została dokonana w mojem mieszkaniu w Moskwie, postawiony mi był zarzut szpiegostwa na rzecz nie pamiętam kogo; po tej rewizji przyjechałem do Petersburga z żoną i wyjechałem do Helsingforsu. Tam miałem paszport na wyjazd zagranicę. Tam też przyszła wiadomość, że Rada Regencyjna mnie mianowała. Zmuszony byłem wrócić do Petersburga. Kiedy wróciłem, znów przeszedł kawał czasu, nim przyjechał p. Ziabicki i przywiózł nominację, o której dzisiaj była mowa.

Tak sobie przypominam te okoliczności, w których przyjąłem mandat. Muszę z całą szczerością powiedzieć, że nie miałem ani na chwilę wątpliwości tej natury, że mnie, jako człowiekowi, który stał na stanowisku zupełnie solidaryzującem się z akcją antyniemiecką, nie należy przyjmować tego mandatu. Nie miałem tych wątpliwości z tego powodu, że nie widziałem już tutaj żadnej dalszej roli w tym kierunku. Na tem stanowisku stali i inni. Wtedy pamiętam była rywalizacja pomiędzy rozmaitemi osobami, których nie chcę wymieniać, osobami, które szanuję pomimo, że stoją w obozie przeciwnym, a które także były wymieniane jako te, które miały zająć stanowisko przedstawiciela Rady Regencyjnej.

ŚWIADEK WŁADYSŁAW SZCZERBO-RAWICZ (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Czy pan jeździł do Stokholmu w 1917 r. jednocześnie z p. Lednickim?

Szczerbo-Rawicz. Tak, byłem w połowie sierpnia 1917 r., wyjechałem na parę dni przed p. Lednickim. Osobiście pojecha-

łem przeważnie w celach Polskiego Tow. Pomocy Ofiarom Wojny. Chodziło o rozszerzenie działalności opiekuńczej Tow. na terenie Skandynawji, ponieważ tam istniał pokrewny. Komitet Polski Pomocy Ofiarom Wojny. Drugą sprawą była organizacja przesyłek pocztowych, korespondencji między krajem a Rosją, Komitet Polski w Stokholmie miał być takim etapem przejściowym w tej korespondencji. Pozatem miałem oczywiście na względzie i pewne informacyjne cele w mej podróży, ponieważ wiedziałem, że zobaczę się tam z ważnemi osobami, przybyłemi z Królestwa. Rozmawiałem parokrotnie z hr. Rostworowskim. Rozmowy nasze nosiły charakter informacyjny: z jednej strony dowiadywaliśmy się o stanie rzeczy w kraju, z drugiej strony udzielaliśmy informacyj o stanie rzeczy na emigracji i kolonji polskiej w Rosji. Parę razy miałem styczność z posłem rosyjskim p. Gulkiewiczem na obradach, śniadaniach, czarnych kawach i t. d. Z Polakami w Rosji wówczas miałem styczność po za p. Lednickim, który w kilka dni po mnie przyjechał, z p. Ziabickim, który jednocześnie ze mną przyjechał, następnie z ks. Sewerynem Czetwertyńskim, raz czy dwa widziałem się przelotnie z p. Władysławem Grabskim, który nieco później po mnie do Stokholmu przyjechał.

Adw. Nagórski. Czy pan bywał na jakich zebraniach informacyjnych, na których pan Lednicki zdawał sprawozdanie ze stanu w Polsce i sprawy Polaków w Rosji?

Szczerbo-Rawicz. Byłem na dwóch zebraniach. Raz był hr. Rostworowski na tem zebraniu, był obecny ktoś ze sfer przemysłowych, p. Jerzy Mayer. P. Lednicki b. szczegółowo przedstawiał sprawę postępu prac Kom. Likw. w Petersburgu. Te rzeczy mnie interesowały o tyle, że sam byłem członkiem Kom. Likw.

Adw. Nagórski. Znał pan więc dobrze działalność prezesa Kom. Likw. i jego stanowisko w sprawie polskiej w stosunku do Rządu Tymcz.? Czy mógłby pan określić stosunek do państw centralnych i do ententy?

Szczerbo-Rawicz. To jest rzecz dosyć skomplikowana. Jeżeli idzie o stosunek do Rządu Tymcz. rosyjskiego, to pan L., przedewszystkiem, dążył w swojej polityce jako prezes K. L. do wymuszenia poniekąd, do spowodowania, że tak powiem, ze strony tego rządu pewnych kroków państwowych, któreby w sposób bardziej ścisły Rosję angażowały. O ile wiem, jeszcze przed powstaniem K. L. na krótko dzięki osobistym zabiegom pana L. i pod znacznym wpływem pana L. powstał ten akt proklamacyjny Rządu Tymcz., zdaje się w końcu marca, w drugim czy trzecim tygodniu po tej pierwszej rewolucji rosyjskiej. Więc o ile idzie o stosunek do rządu rosyjskiego, mógłbym go scharakteryzować jako dążenie do wymuszenia, do spowodowania zajęcia przez rząd rosyjski jaknajbardziej przychylnego i wiążącego stanowiska w sprawie polskiej. Jeżeli idzie o rządy ententy, to nie wiem, czy pan L. po za tą na gruncie stokholmskim akcją, miał bliższe jakieś stosunki.

Adw. Nagórski. Czy zna może pan konkretne zabiegi pana L. w przedmiocie wyjednania odezwy Rządu Tymcz. do Polaków?

Szczerbo-Rawicz. Owszem, pewne kroki są mi znane, pewne narady i pewne usiłowania pana L. w tym kierunku u Rządu Tymcz. wobec p. Kierenskiego, p. Milukowa. Ja te rzeczy znam jeszcze z momentu przed powstaniem Kom. Likw. i przed wydaniem tego aktu. O tych zabiegach byłem informowany i nawet tak dalece, że definitywnie byłem powiadomiony przez pana L. w jednej z rozmów, kiedy mianowicie ten akt miał nastąpić. Z tego wnoszę, że p. L. musiał dużą w tem odegrać rolę.

Adw. Nagórski. Czy pan może powiedzieć, na ile mniejwięcej czasu przed ogłoszeniem manifestu Rządu Tymcz. pan L. mówił o jego dacie?

Szczerbo-Rawicz. Ściśle nie przypominam, ale w każdym razie na kilka dni, może 3—4 dni.

Adw. Śmiarowski. Kiedy pierwszy raz została postawiona w Rosji przez koła rosyjskie sprawa niepodległości polskiej?

Szczerbo-Rawicz. W kołach politycznych rosyjskich na parę miesięcy przed pierwszą rewolucją. Przypuszczam, że to przypadało mniejwięcej na okres sierpnia i października 1916 roku. Wówczas po raz pierwszy zetknąłem się z kołami politycznemi rosyjskiemi, przedstawicielami Dumy, którzy nawet podówczas utworzyli rodzaj towarzystwa przyjaciół niepodległości Polski. Później były próby wysunięcia tej sprawy na terenie dumy rosyjskiej, ale do skutku nie doszły. Istniała obawa ze strony rosjan, że wysunięcie tej sprawy może wywołać pewne niepożądane demonstracje ze strony przedstawicieli Koła polskiego. Wobec tego ci rosjanie zwrócili się do grup niepodległościowych polskich z zamiarem wysondowania pod tym względem nastroju Koła polskiego. Ja miałem akurat nieprzyjemność, czy przyjemność być delegowanym do Koła polskiego w tej sprawie. Ponieważ Koło polskie zajęło stanowisko negatywne w tej sprawie, t. j. uważało, że sprawy niepodległości polskiej nie należy poruszać, wobec tego te interwencje zamierzone, czy poruszenia tej sprawy zostały zawieszone.

Adw. Śmiarowski. Czy to był ten sam moment, kiedy pan z p. Filipkowskim był razem?

Szczerbo-Rawicz. Tak jest. Ja mam na myśli rozmowę z p. Filipkowskim we dwuch z p. posłem Harusewiczem.

Adw. Śmiarowski. Jakaż była konkluzja tej rozmowy?

Szczerbo-Rawicz. Konkluzja była b. krótka, dobitna. P. Harusewicz powiedział: przekonajcie panowie waszych przyjaciół Rosjan, aby tej sprawy na terenie Dumy nie poruszali, gdyż to zmusi nas do pewnych wystąpień, które byłyby z punktu widzenia interesów polskich niepożądane.

Adw. Rudnicki. Czy pan po powrocie swoim ze Stokholmu bywał u pana L.? Czy rozmawiał pan z nim?

Szczerbo-Rawicz. Byłem, zdaje się, dwukrotnie; jeden raz

w dwa dni po powrocie ze Stokholmu, zrobiłem akt grzeczności wobec p. Tereszczenki, który mi ułatwił bardzo wyrobienie paszportu, oraz w sprawie poczty konsularnej; byłem wówczas z p. Lednickim.

Drugi raz byłem u p. Tereszczenki w delegacji Komitetu Dem. Wówczas rozmowa miała temat bardziej konkretny, bo ze strony p. Tereszczenki była podsuwana nam poniekąd myśl wpływania za pomocą naszych stosunków z krajem w kierunku wywołania pewnego powstańczego odruchu przeciw Niemcom na terenie okupacji.

Adw. Śmiarowski. Więc pomiędzy powrotem ze Stokholmu a odezwą Rządu był obchód Kościuszkowski. Był on organizowany przez Komisję Likwidacyjną w porozumieniu z Rządem Tymczasowym. Czy nosił on charakter pewnego politycznego aktu, aczkolwiek nie tego, którego się panowie spodziewali?

Szczerbo-Rawicz. Tak, niewątpliwie miał charakter aktu politycznego; tak to rozumiał Rząd Tymczasowy. Uważaliśmy go za pewien sukces.

Lednicki (do świadka). Kiedyśmy mówili z panem w dwa dni po powrocie ze Stokholmu, czy pan zauważył w stosunku p. Tereszczenki do mnie jakąkolwiek sztywność czy odwrotnie?

Szczerbo-Rawicz. O ile zauważyłem, stosunek ten był bardzo serdeczny w czasie naszej wizyty. Miłą rozmowę prowadziliśmy ze sobą. Nawet te wynurzenia p. Tereszczenki w kierunku zamiarów rządu rosyjskiego były dość szczegółowe; opowiadał o zamiarze reorganizacji armji rosyjskiej, mówił, że stan armji jest opłakany.

Adw Rudziński. Czy p. Lednicki był atakowany przez zjazd za swe ententofilstwo?

Szczerbo-Rawicz. Nawet nieraz w formie dość ostrej, drastycznej.

Adw. Nagórski. Jaki wogóle był stosunek linji politycznej Komitetu Dem. do polityki p. Lednickiego w sprawie polskiej? Czy była tu zupełna zbieżność? czy różnice i jakie?

Szczerbo-Rawicz. Ten stosunek opierał się zgrubsza na pewnem zasadniczem poparciu, to było stanowisko zasadnicze. W praktyce polityka p. Lednickiego była poddawana nieraz ostrej krytyce ze strony Komitetu Dem., a w szczególności jego stanowisko w sprawie formacyj wojskowych. P. Lednicki zajmował stanowisko niezdecydowane, stanowczo się nie przechylał ani na jedną, ani na drugą stronę, tylko dążył do utrzymania jedności, do pewnego pogodzenia czynników politycznych. To było powodem dość częstych ataków.

(Po przerwie).

ŚWIADEK JULJUSZ ŁUKASIEWICZ (ze strony oskarżenia).

Zeznaje: Pana Ledn. poznałem w początku lutego 1917 r. na krótko przed rewolucją rosyjską. Następnie bliżej zetknąłem się

z nim na posiedzeniach Kom. Dem., w których uczestniczyłem jako przedstawiciel organizacji młodzieży akademickiej petersburskiej. Pan L. wraz z innym członkiem Komitetu składał tam sprawozdanie ze swoich zabiegów o ogłoszenie aktu o uznaniu niepodległości Polski przez rząd rosyjski. Był to pierwszy moment, pierwsza sprawa polityczna, przy której z panem L. się zetknąłem. Następnie zostałem sekretarzem Kom. Likw., której prezesem był p. Al. Ledn. Z momentów politycznych, które sobie przypominam, pierwszym był moment podniesienia sprawy zanulowania ustawy, która przez poprzedni rząd rosyjski została wydana o wyłączenie z Królestwa Polsk. Chełmszczyzny z kompetencji Kom. Likw. Dało to ten skutek, że dekret anulujący poprzednią ustawę został ogłoszony i Chełmszczyzna przeszła do Kom. Likw.

Następnym momentem politycznym w Kom. Likw., o ile sobie przypominam, w działalności pana L. była sprawa ustosunkowania prac podejmowanych na emigracji pod jego kierownictwem do prac podejmowanych wówczas w kraju przez Radę Stanu i formujące się organa państwowe polskie. Pan L.,—przypominam to sobie z rozmów, które z nim często miałem,—szedł wówczas w kierunku następującym. Z jednej strony w kierunku wytłumaczenia przedstawicielom rządu rosyjskiego, z którymi miał ustawicznie do czynienia, że wysiłki państwowo-twórcze polskie, podejmowane w kraju pod okupacją niemiecką, nie są wysiłkami, zmierzającemi do wsparcia w jakimkolwiek kierunku akcji niemieckiej przeciwko entencie, że są to wysiłki niezależne, zmierzające do zbudowania podstaw organizacji państwa i jako takie zasługują na uwagę czynników wszystkich, biorących udział w wojnie, i że traktowane jako takie powinny mieć ze strony przeciwnej koalicji niemieckiej zrozumienie, które pozwoli tym czynnikom tem swobodniej i tem mocniej przeciwstawić się planom polityki niemieckiej w stosunku do sprawy polskiej i narodu polskiego. Pan L. stał na tem stanowisku, że jeżeli mu się uda pozyskać dowody zrozumienia przez Rząd Tymcz. rosyjski istotnego celu pracy podjętej przez społeczeństwo polskie w kraju, to społeczeństwo polskie w ten sposób zyska oparcie w walce o rozszerzenie prerogatyw, które były mu już przyznane w walce z okupantami. Jednocześnie pan L. stwierdzał kategorycznie, że nie wolno dzielić społeczeństwa na dwa obozy, z których jeden pracuje w kraju, a drugi jest poza krajem, że z tego powodu jeden z obozów emigracji polskiej i ludzi pracujących na emigracji powinien być w kontakcie z żywiołem w kraju w celu kontynuowania roboty, w celu informowania społeczeństwa, które w kraju zostało, o tem co się na zewnątrz okupowanej Polski dzieje.

Było to we wstępnych rozmowach, których dalszym ciągiem była podniesiona sprawa wyjazdu pana L. do Stokholmu w celu spotkania się z przedstawicielami Rady Stanu dla omówienia

z nimi ogólnej sytuacji, całego szeregu spraw konkretnych. Już wówczas, o ile sobie przypominam z rozmów, które ze mną p. L. prowadził, podnosił wobec członków rządu rosyjskiego kwestję, że ze strony niemieckiej społeczeństwo polskie ma bardzo małe, ale w każdym razie ma konkretne ustępstwa, które dają mu możność przystąpienia do jakiejś realnej pracy. Zaś ze strony przeciwnej, ze strony koalicji, społeczeństwo polskie miało wówczas tylko obietnice i poza dokumentem Rządu Tymcz. niewiele, ani jednego aktu wiążącego koalicję w ten sposób, iżby społeczeństwo polskie mogło przypuszczać, iż zwycięstwo koalicji przyniesie wypełnienie postulatów narodowych. Tłumacząc to, pan L. zmierzał w tym kierunku, żeby udowodnić, że dla podniesienia akcji polskiej, dla utrudnienia akcji niemieckiej na terenach Polski jest rzeczą konieczną, aby ze strony koalicji nastąpiły kroki, któreby mogły być uważane za gwarancje, że sprawa polska jest jedną z tych spraw, która na sztandarze koalicji winna być pisana i bez której wojna skończoną nie będzie.

Już wówczas pan L. podnosił sprawę w tym kierunku, żeby rząd rosyjski, który pierwszy ogłosił niepodległość Polski aktem formalnym, żeby podjął inicjatywę, żeby analogiczny akt został ogłoszony przez koalicję, żeby ten akt mógł się stać podstawą stosunku społeczeństwa polskiego do koalicji i jednocześnie podstawą dalszej walki społeczeństwa krajowego w kierunku zdobycia szerszych prerogatyw niż te, które okupanci dawali. Taka była, o ile sobie przypominam, atmosfera, w rozmowach politycznych, poprzedzających wyjazd p. L. do Stokholmu.

Jadąc do Stokholmu, mając tam spotkać się z przedstawicielami Rady Stanu, pan L. zwrócił się do Tereszczenki z listem, który był dosyć duży, dokładnej treści sobie nie przypominam. Była poruszona sprawa stosunku Rządu Tymcz. do Rady Stanu,— sprawa żołnierzy rosyjskich, którzy pozostali w kraju, wreszcie sprawa, o ile się nie mylę, jeńców wojennych Polaków, b. obywateli austryackich i niemieckich, którzy znaleźli się w Rosji.

P. Tereszczenko na ten list odpowiedział. W liście tym, o ile sobie przypominam, sprawa wojny i pokoju nie była traktowana, natomiast na trzy pozostałe zapytania odpowiedział w ten sposób, że co do pierwszego, t. j. co do stosunku do Rady Stanu, to powiedział, iż rząd rosyjski nie może uznać organizacji, wytworzonej tam, gdzie władze polityczne Niemiec są panami sytuacji, że jednak ze współczuciem i zainteresowaniem będzie śledził objawy sympatji ze strony społeczeństwa polskiego i jego organizacyj w stosunku do Rosji i Koalicji.

To był ostatni dokument, z którym miałem do czynienia przed wyjazdem p. Lednickiego do Stokholmu.

Po powrocie ze Stokholmu p. Lednicki bardziej jeszcze energicznie niż przed wyjazdem i już zupełnie kategorycznie stawiał sprawę uznania niepodległości Polski przez koalicję za cel wojny i warunek pokoju. I ta sprawa była głównym momentem

jego działalności politycznej na terenie Rosji zarówno w stosunku do Rządu Tymcz. i jego ministra spraw zagranicznych p. Tereszczenki, jak w stosunku do ambasad aljanckich w Petersburgu.

Sprawą tą zajmował się nietylko p. Lednicki osobiście, ale zajmowały się nią ówczesne polityczne organizacje polskie na terenie Petersburga, zajmowali się nią wszyscy, idąc mniej więcej w tym samym kierunku, to znaczy w kierunku sprowokowania ze strony koalicji aktu, któryby stwierdził, że uzyskanie niepodległości Polski jest jednym z celów wojny.

W trakcie tego wypływały najrozmaitsze projekty. Pamiętam, że był projekt konferencji międzykoalicyjnej w Londynie, na której rząd rosyjski miał sprawę tę podnieść i już była mowa o udziale przedstawicieli czy też ekspertów polskich w tej konferencji. Na tle tego projektu, który był zresztą projektem bardzo nieskonkretyzowanym, bez daty, bez precyzji, wytworzyła się rywalizacja dość ostra pomiędzy p. Lednickim, jako prezesem Komisji Likwidacyjnej, który z natury rzeczy miał formalne tytuły do udziału w tej konferencji, jako kierownik instytucji, która została stworzona przez rząd rosyjski jako widoczny realny znak uznania przez niego niepodległości z jednej strony — a pomiędzy organizacjami Rady Polskiej Zjedn. Międz. z drugiej strony, które w łączności z Komitetem Narodowym domagały się tego, żeby na takiej konferencji ich przedstawiciele byli ekspertami*). Ta

*) Projekt owej konferencji w Londynie zaskoczył Lednickiego. Zatrwożony o swoją karjerę reprezentanta sprawy polskiej na terenie państw Ententy, wykonał wtedy w jesieni 1917 zwrot taktyczny, manifestując się jako Ententofil. Czynił wysiłki u przedstawicieli mocarstw, aby jego powołały na konferencję. Z tego czasu mam dokument w postaci listu zawiązującego się właśnie Komitetu Narodowego w Paryżu do reprezentanta w Londynie, Sobańskiego, z d. 24.X.1917 r. Jest tam ustęp taki:

„Lednicki poczynił kroki, aby zbliżyć się do naszych przyjaciół w Petersburgu. Wie Pan, że Tereszczenko prosił p. Noulensa, aby służył za pośrednika. P. Noulens przyjął Lednickiego, który mu złożył deklarację zupełnie do przyjęcia. Ambasador francuski odpowiedział, że nie kwestjonuje dobrej wiary p. Lednickiego, lecz że jego zachowanie się będzie nadzorowane i że go sądzić będą wedle jego czynów.

„Donoszą nam, że Lednicki obiecał wysłać instrukcję do swych przyjaciół w Londynie i w Paryżu, ażeby nas nie atakowali"... (Arch. Kom. N.)

Ta chęć naprawienia sobie opinji na wypadek konferencji tłumaczy, dlaczego Lednicki tak gorąco zajął się potem manifestacją przedstawicieli Ententy na obchodzie kościuszkowskim w P-gu. Lednicki rozumiał, że gdyby sojusznicy Rosji mieli coś zrobić w celu kreowania Polski, to on odegrać może rolę, jako reprezentant Rosji, która sprawę polską postawiła aktem marcowym 1917. Jeżeli mu się nieuda protektorat Rosji, to mu zostanie ów niemiecki, w który tak wierzył. Chciał być asekurowany na dwie strony.

Komitet Nar. w Paryżu na konferencji projektowanej chciał stawiać sprawę inaczej. Prezes Komitetu pisał w listopadzie do p. Skirmunta:

„Jakże to jest szczęśliwie, że Komitet już jest zatwierdzony przez wszystkie państwa i że będzie mógł urzędownie wobec konferencji stanąć i choć piśmiennie sprawy polskiej bronić. Znajdziecie Panowie z pewnością sposób, aby sparaliżować usiłowania Lednicki-Tereszczenko-union democratique, skierowane ku temu, aby deklarację, jeżeli nastąpi, przedstawić

konferencja była projektem nie zdecydowanym i później, jak wiemy, do skutku nie doszła.

Następnym etapem tych samych starań o akt ze strony koalicji, uznający niepodległość Polski za cel wojny i warunek pokoju, były przygotowania do obchodu Kościuszkowskiego. Ponie-

---

jako rezultat starań Rosji, i jako osobistą zasługę Lednickiego i wszystkich jego akolitów.

„Jestem przekonany, że w samej formule znajdziecie Panowie sposób odrąbania się od moskiewskiej, petrogradzkiej, berneńskiej inicjatywy i koncepcji. Przypuszczam, że nie będzie w niej ani wzmianki, ani aluzji do Rosji i jej manifestów, natomiast będzie mowa o tem, że Polska niepodległa i zjednoczona powinna być utworzona w warunkach, któreby jej zapewniły siłę, żywotność i mocarstwowe w Europie stanowisko".

Nie były to więc rywalizacje osobiste, jak świadkowie na rozprawie zeznawali. Że Lednicki intrygował u rządu rosyjskiego i wraz z tym rządem przeciwko usamodzielnieniu sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, przytoczę na dowód rozmowę reprezentanta Komitetu Narodowego w Londynie z posłem rosyjskim, Makłakowem. Sobański w liście do prezesa Komitetu Nar. z d. 6 listopada 1917 pisze:

„Widziałem dziś Makłakowa, który jutro będzie w Paryżu. Z rozmowy z nim można wywnioskować o usposobieniu dzisiejszego rządu rosyjskiego nietylko do naszej sprawy, ale do Komitetu.

„Pytałem się Makłakowa, czy wie co o sprawie pozwolenia na wyjazd oficerów Polaków z Rosji do Francji; twierdzi, że nic nie słyszał. Mówiłem mu, że o ile wiem i domyślam się, trudności pochodzą nie od władz wojskowych, które z technicznych względów nie mają racji sprzeciwiać się temu, kiedy 43.000 oficerów, według danych urzędowych, jest bezczynnych na tyłach, w tem naturalnie poważna ilość Polaków, ale prawdopodobnie nasz projekt jest źle widziany przez „pewne" elementy, które niechętnie widzą chęć Polaków czynnego współdziałnia z aljantami.

„Na to Makłakow: Bardzo być może, bo wśród w a s s a m y c h niema pod tym względem zgody".

„Wyjaśniłem mu, że w każdym narodzie, więc i wśród nas są pacyfiści, którzy pod hypnozą siły niemieckiej i osłabienia Rosji skłaniają się ku solucji niemieckiej i t. d. Wtedy on przeszedł do naszego Komitetu, mówiąc, że jest wśród „p e w n y c h" s f e r p o l s k i c h opozycja przeciwko nam, bo przecież jedno stronnictwo nie może przedstawiać całej Polski" (jakbym czytał „Echo Polskie"!).

„Wytłumaczyłem mu, zdaje się, że jeszcze nie widziano na świecie, aby jakakolwiek organizacja polityczna mogła się pochwalić, że przedstawia opinję bez wyjątku całego narodu, że nie wszyscy członkowie Komitetu należą do Nar. Dem. i że wreszcie mamy pewne dowody, że kierunek, który przedstawiamy ma poparcie większości kraju, poważnych organizacyj w Rosji i Ameryce.

„Mam wrażenie, że usłyszał odmienne zdanie, jak Lednickiego et Co. i że będąc, zdaje się, dobrej wiary i rozumnym, wyciągnie z tego co mu Pan będzie mówił pewne konsekwencje. Ale również mam przekonanie, że póki u władzy, jeżeli to można władzą nazwać, jest Kierenski, a zatem Lednicki, będziemy mieli ciągle stamtąd trudności.

„Pytałem się Makłakowa, czy nie słyszał o przyjeździe z Piotrogrodu przedstawicieli Rady. Po namyśle odpowiedział, że o przyjeździe takich ludzi nie słyszał.

„Po tej rozmowie dowiedziałem się o depeszy Grabskiego do Pana i o przyjeździe jakiegoś Poznańskiego, czyli boję się, że naszym nie pozwolili na przyjazd, a Lednicki postarał się o wysłanie swojego człowieka. Komunikując mi tę depeszę, Clerk mi powiedział, że w tych czasach są wielkie trudności z przejazdem do Anglji!!!" (P r z. w y d.).

waż jasnem się stało, że konferencja koalicyjna do skutku nie dojdzie, więc obchód Kościuszkowski był tą okazją, która mogła być użyta do wywołania jakiegoś aktu ze strony koalicji w sprawie polskiej, którego dotychczas nie było.

I znów starania w kierunku wywołania tej manifestacji ze strony koalicji przy tej okazji poszły, jak wszystko zresztą na emigracji, dwiema drogami; była to stała rywalizacja o to, kto tę rzecz zorganizuje. Skończyło się w ten sposób, że starania p. Lednickiego w stosunku do ministra spraw zagr. Tereszczenki i do poselstw i ambasad koalicyjnych doprowadziły do tego, że obchód Kościuszkowski się odbył i wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich organizacyj polskich i przedstawiciele ambasad koalicyjnych z p. Tereszczenką na czele. Sama treść obchodu była niespodzianką o tyle, że wedle przygotowań, które go poprzedziły, miał być ogłoszony akt w imieniu całej koalicji, uznający niepodległość Polski w formie odpowiednio uroczystej i stanowczej. Skończyło się na tem, że uroczystego aktu wspólnego ze strony koalicji nie było, były tylko poszczególne deklaracje przedstawicieli mocarstw sojuszniczych, którzy wyrażali stanowiska danych rządów, zresztą jednozgodne, w sprawie polskiej.

To był ostatni akt politycznej działalności p. Lednickiego w charakterze prezesa Komisji Likwidacyjnej na forum rosyjskiem. Później nastąpiła rewolucja bolszewicka, która działalność Komisji Likwidacyjnej wkrótce przecięła i od nastąpienia której o polityce w Rosji mowy być nie mogło i nie było,—była tylko mowa o ratowaniu Polaków, którzy w Rosji pozostali.

W tej sytuacji w parę miesięcy potem na skutek porozumienia się organizacyj, które stały na czele akcji ratowniczej, jako też i głównie na skutek powstania nowej organizacji, która się stworzyła, ale która była ekspozyturą organizacyj, stojących na gruncie prowadzenia i kontynuowania pracy organizacji państwa w Królestwie pod okupacją niemiecką, powzięto decyzję, że jedynem oparciem dla pracy ratowniczej w Rosji bolszewickiej w czasie rewolucji bolszewickiej może być stworzona w Rosji taka czy inna ekspozytura Rady Stanu, później Rady Regencyjnej, któraby opiekę nad obywatelami polskimi w Rosji urzędownie objęła.

Starania prowadzone w tym kierunku szły via Stokholm, gdzie była ekspozytura Rady Stanu z p. Wędkiewiczem na czele. Starania te doprowadziły w kwietniu 1918 r.. do wyjazdu p. Lednickiego do Warszawy. W podróży tej towarzyszyłem p. Lednickiemu jako sekretarz. Po miesiącu pobytu w Warszawie i przedstawieniu sytuacji Polaków w Rosji, pan Lednicki został mianowany przedstawicielem Rady Regencyjnej w Moskwie w charakterze wyłącznego opiekuna nad obywatelami polskimi i ich mieniem, mając za jedno z zasadniczych zadań przeprowadzenie i zorganizowanie repatrjacji. W tym kierunku jeszcze przez miesiąc czy półtora, kiedy p. Lednicki był w Moskwie, pracowałem

z nim jako sekretarz przedstawicielstwa Rady Reg. w Moskwie. Następnie powróciłem do Warszawy i od tego czasu bezpośredniego udziału w pracy p. Lednickiego nie przyjmowałem, biorąc udział pośredni w tej pracy przez stanowisko w departamencie stanu dla spraw zagranicznych, a potem w Min. Spraw. Zagr., jako referent do spraw rosyjskich, w którego zakresie urzędowym leżały sprawy należące do spraw przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie.

Jeżeli chodzi o tło polityczne, to zdaje mi się, że to są te zasadnicze fakty, które bardzo pokrótce starałem się uwypuklić.

Dodać tu muszę, że w związku z artykułem, który w 1920 r. czytałem w prasie warszawskiej o działalności pana L., a specjalnie w związku z listem Tereszczenki nasunęły mi się następujące uwagi. Nigdy nie słyszałem od pana L. o jego rozmowie z Tereszczenką, która w tym liście jest powtarzana. Muszę stwierdzić, że po powrocie pana L. ze Stokholmu nie zauważyłem najmniejszej zmiany w jego stosunku z rządem rosyjskim, ani z jego ministrem spraw zagr.

Organizacje Rady Polskiej Zjedn. Międz. starały się ograniczyć stanowisko i rolę pana L. do roli urzędnika rosyjskiego, a sobie zachować rolę przedstawicielstwa interesów polskich. Na tem tle rywalizacje te zmierzały do wyjęcia z pod kompetencji pana L. spraw o charakterze politycznym. Otóż w okresie ostatniej działalności pana L. jako prezesa Kom. Likw. nie zauważyłem nigdy, żeby powodzenie, że tak powiem, w tych rywalizacjach miało się przechylić na stronę pana L. Przeciwnie, jak już wspomniałem, największy z tego okresu akt polityczny, to jest uroczystość kościuszkowska, została doprowadzona do skutku w myśl starań i planów pana L.

Jeżeli chodzi o stosunek pana L. do tej sprawy politycznej, która jest poruszona w liście Tereszczenki, t. j. do sprawy pokoju separatywnego pomiędzy Rosją a Niemcami, jak stwierdziłem, nie informował mnie pan L., nie mówił mi nigdy o rzekomej swojej rozmowie z Tereszczenką. O propozycji natomiast pokoju separatywnego ze strony Niemiec jako o problemacie, nad którym wówczas zastanawiał się cały świat polityczny po wybuchu rewolucji w Rosji, niejednokrotnie dyskutowaliśmy. Stanowisko pana L. zupełnie dokładnie sobie przypominam.

W pierwszych czasach po rewolucji pan L. miał dużą wiarę w to, że Rosja porewolucyjna nietylko natychmiast nie osłabnie, ale odwrotnie stanie się czynnikiem, który w dalszym rozwoju wojny i w konsekwencjach politycznych odegra dużą rolę. Te nadzieje rozwiała rzeczywistość, która wykazała, że Rosja w b. szybkim okresie po rewolucji stała się niezdolna do kontynuowania wojny. Wówczas problemat pokoju separatywnego czy kontynuowania wojny stał się problematem, który jak wiemy był dosyć powszechnie omawiany z tego względu, że niewątpliwie było to jedno z najcięższych zagadnień chwili. W tym okresie,

kiedy jasnem już było po ofensywie Brusiłowa, że Rosja jako czynnik aktywny w wojnie przestaje egzystować, stosunek pana L. do tej sprawy był taki: wyzyskać wszystkie wpływy, jakie się posiada w rządzie rosyjskim, należącym do koalicji, w tym celu, żeby sprawę polską jak najbardziej konkretnie, jak najbardziej zdecydowanie ze strony koalicji postawić. W tym kierunku szły te starania, o których już mówiłem.

Nigdy pan L. nie stał na stanowisku pokoju separatywnego pomiędzy Rosją a Niemcami, nigdy nie uważał go za nic innego jak za najgorsze nieszczęście z punktu widzenia sprawy polskiej. Odwrotnie, dokładnie sobie przypominam, że po powrocie ze Stokholmu na zjeździe organizacyjnym Kom. Dem. pan L. miał przemówienie, w którem rzucił frazes, wówczas brzmiący dosyć już głucho w tej atmosferze, która była w Rosji, ale świadczący wymownie o jego stanowisku, frazes, że jeszcze za przykładem Mierosławskiego zatkniemy sztandar czerwony na zamku w Poczdamie. Było to, jeśli się nie mylę, w parę zaledwie tygodni, a może mniej po pobycie w Stokholmie, w przemówieniach w których p. L. zdawał sprawę ze swoich wrażeń przywiezionych ze Stokholmu. Do końca egzystencji Rządu Tymcz. linja polityczna postępowania pana L. tak jak ją mogę odtworzyć z prac, w których udział brałem i z rozmów, które miałem z nim, polegała, jak już wzmiankowałem, na wydobyciu ze strony koalicji decydującego aktu w sprawie polskiej, na wzmocnieniu wysiłków w kraju w kierunku tworzenia organizacyj państwowych, organizacyj, któreby niezależały od władz okupacyjnych. To byłoby wszystko, co tak ogólnikowo przypomnieć sobie mogę i, o ile sądzę, z tą sprawą miałoby związek.

Adw. Rudziński. Czy przed wyjazdem do Stokholmu, czy po powrocie, czy w przemówieniach, czy w listach, czy na odczytach, zebraniach, przebijała gdziekolwiekbądź myśl pana L. o separatystycznym pokoju?

Łukasiewicz. Nie, jakem stwierdził, ja nietylko nigdy tej myśli o separ. pokoju nie zauważyłem, ale odwrotnie zawsze i wszędzie widziałem stanowisko bardzo temu przeciwne.

Adw. Rudziński. Czy o wyjeździe pana L. do Stokholmu szersze koła polskie wiedziały?

Łukasiewicz. W każdym razie wszystkie organizacje polskie były o tem poinformowane, byli poinformowani członkowie Kom. Likw. polacy i pozatem, o ile sobie przypominam, nawet kopja listu pana L. do Tereszczenki, wysłanego przed wyjazdem, była zakomunikowana pewnym członkom Kom. Likw.

Adw. Rudziński. Pan wspomniał o tem, że w liście do p. Tereszczenki były postawione cztery pytania, między innemi jedno o uznaniu Rady Stanu. Chcę zapytać, czy nawet w tych egzotycznych warunkach życia rewolucyjnego rosyjskiego kwestja

uznania przez Rosję Rady Stanu stworzonej przez Niemców wydawała się panom realna?

Łukasiewicz. Kwestja Rady Stanu była traktowana z dwóch punktów widzenia. Sam fakt podniesienia tej kwestji w liście prezesa Komisji likwidacyjnej do ministra spraw zagranicznych rządu rosyjskiego świadczył o tem, że Rada Stanu nie była uważana za instytucję niemiecką, o której mowy być w Rosji nie mogło, że była uważana za instytucję polską i tem fakt ten stwarzał dla Rady Stanu w naszem przekonaniu pewną atmosferę pomyślną dla jej starań w Petersburgu o rozszerzenie swych kompetencyj. Był to moment ściśle polityczny, po którym mogła albo nie mogła nastąpić kwestja uznania Rady Stanu. Jak się ta kwestja przedstawiała? Muszę powiedzieć, że praktycznie było nietylko małe prawdopodobieństwo, ale raczej wydawało się nieprawdopodobnem, żeby tego rodzaju rzecz została załatwiona. Był tylko jeden argument, który mógł spowodować uznanie Rady Stanu, polegający na tem, że pomimo ogłoszenia aktu o uznaniu niepodległości Polski, pomimo, że w tej chwili w Polsce sprawa tworzenia wojska w kraju już bankrutowała, pomimo to były ciągłe obawy ze strony koalicji, a przynajmniej tak się zdawało w Petersburgu, aby w pewnym momencie Niemcy nie mogli wyzyskać materjału ludzkiego polskiego po swojej stronie. Otóż z tego punktu widzenia zdawało się, że uznanie Rady Stanu, czy też jakiekolwiek posunięcie poważniejsze w tym kierunku, stwarzało sytuację, w której Rada Stanu mogła uważać siebie za organizację neutralną i tem wzmacniać dążenie do niepozwolenia Niemcom na wyzyskanie materjału ludzkiego polskiego jako wojennego. To był ten argument, który, jeśli się brało rzecz praktycznie, musiał przemawiać do przekonania.

Adw. Rudziński. Jaki był zakres działalności p. Lednickiego od czasu stworzenia przedstawicielstwa? Dyplomatyczny czy raczej konsularny?

Łukasiewicz. P. Lednicki został wyraźnie upoważniony, o ile sobie przypominam, do trzech spraw: do opieki nad obywatelami polskimi pozostającymi w Rosji, do opieki nad mieniem polskiem i do zorganizowania repatrjacji, przyczem na ostatnią rzecz był położony nacisk ze względów naturalnych.

Adw. Rudziński. Proszę dać charakterystykę Tereszczenki jako człowieka i działacza politycznego.

Przewodniczący. To jest w zbyt odległym stosunku do sprawy.

Adw. Rudziński. List i charakterystyka postaci Tereszczenki są dla nas bardzo ważne.

Przewodniczący. Nas interesuje postać p. Lednickiego nie Tereszczenki.

Adw. Rudziński. Ale iść trzeba w kierunku wyjaśnienia charakteru Tereszczenki jako człowieka lekkomyślnego, (do świadka). Jak się przedstawiał w pańskiej psychice list Teresz-

czenki ogłoszony w „Gazecie Warszawskiej“, możliwość tych pertraktacyj z p. Lednickim i powaga tego, co mówił Tereszczenko w swoim liście?

Łukasiewicz. Jak już wspominałem, wiadomości, które wyczytałem w liście p. Tereszczenki, zaskoczyły mnie zupełnie, albowiem ani nic podobnego za czasu mojej pracy w Petersburgu nie słyszałem, ani nie miałem powodu przypuszczać, aby podobna rozmowa między p. Lednickim i p. Tereszczenką mogła mieć miejsce, bo nietylko nie zauważyłem żadnej zmiany w stosunku p. Tereszczenki do p. Lednickiego po Stokholmie, ale odwrotnie zauważyłem, że jego akcja, robiona wspólnie z p. Tereszczenką, w dalszym ciągu idzie pomyślnie i rozwija się. Rzecz prosta, czytając ten list, zastanawiałem się nad tem, skąd on mógł powstać. Tu mogą pewne wyrażenia nasunąć pewne wspomnienia o tem, jak Tereszczenko jako postać się przedstawia. Pierwszym szczeblem jego karjery politycznej, o ile sobie przypominam, — a mieszkając przedtem w Petersburgu przez lat 8 i interesując się życiem politycznem, znałem życie działaczy politycznych, — pierwszym szczeblem jego działalności politycznej było wejście do Min. Spr. Zagr., choć przedtem był członkiem Komitetu Wojennego. Był to człowiek niewątpliwie bardzo młody na tem stanowisku w sensie nietylko wieku, ale i wyrobienia, — człowiek, o którym niejednokrotnie słyszałem, że został ministrem dla 2-ch powodów.

Przewodniczący: Może świadek będzie łaskaw streszczać się i mówić o p. Tereszczence tylko w stosunku do p. Lednickiego.

Adw. Śmiarowski. Bardzo przepraszam, że pozwolę sobie poprzeć jeszcze raz prośbę o zadanie pytań w tym kierunku. Mamy do czyniemia z p. Tereszczenką, jako pewnego rodzaju świadkiem. Całe oskarżenie przeciw p. Lednickiemu jest oparte na liście p. Tereszczenki. Gdyby było realną możliwością powołać p. Tereszczenkę, który znajdował się w Paryżu, a który jest teraz w Tunisie, to pierwszym świadkiem byłby on. Mamy do czynienia z p. Tereszczenką, jako autorem listu, któremu możemy albo zupełnie nie wierzyć, więc wyrzućmy go z dowodów rzeczowych, albo wierzyć in verba magistri, dlatego, że to jest p. Tereszczenko. Musimy wiedzieć, kto to był Tereszczenko, co to był za człowiek, jaki stopień zaufania można mieć do jego elaboratu. Tak mi się w tej chwili wydaje. Ocena tego dokumentu jest pierwszorzędnej wagi, a zarazem i ocena osoby Tereszczenki.

Adw. Kijeński. Ze strony pana prezesa sądu była zrobiona uwaga zupełnie miarodajna. Z jednej strony wszak sam świadek nie daje nam gwarancji jakiegokolwiek nadzwyczajnego autorytetu, z drugiej strony świadek wcale nie mówi, od kogo to on o p. Tereszczence rozmaite opinje otrzymywał. Proszę o utrzymanie świadka w ramach, w jakich ustawa obowiązuje. Szczegóły są wprawdzie interesujące, ale wrażenia tego świadka są doprawdy mało interesujące, — fakty tylko mogą być dla nas ważne.

Przewodniczący. Proszę świadka o składanie zeznań tego rodzaju, aby miały ścisły związek ze sprawą p. Lednickiego.

Łukasiewicz. List p. Tereszczenki do pana L. w mojem przekonaniu mógł powstać w sposób następujący. Rozmawiając w kilka miesięcy po powrocie pana Lednickiego z panem Szebeko i dzieląc się z nim wrażeniami swojemi, p. Tereszczenko niewątpliwie mógł powiedzieć rzeczy, których sobie albo dokładnie nie przypomniał, albo które zostały wypowiedziane przez p. Tereszczenkę bez głębszego nad niemi zastanowienia się i że następnie żądanie listu spowodowało ze strony p. Tereszczenki napisanie tego, co się powiedziało.

Adw. Rudziński. Nie o wywód chodziło, ale o scharakteryzowanie Tereszczenki, jako człowieka pod względem prywatnym.

Łukasiewicz. Tereszczenko w środowisku ludzi, którzy wówczas stali przy rządzie, t. zn. w środowisku żywiołów radykalnego przedstawicielstwa parlamentarnego Dumy, był człowiekiem naogół mało znanym, człowiekiem nie uważanym za działacza politycznego, człowiekiem nie mającym żadnego stanowiska w świecie działaczy politycznych; był uważany za działacza politycznego młodego, który, jak ogólnie mówiono został ministrem spr. zagr. dla dwu względów: dlatego, że znał doskonale języki i miał odpowiednią sytuację towarzyską, ale nie był reprezentantem żadnego kierunku politycznego, ani stronnictwa.

ŚWIADEK JAN DĄBROWSKI (ze strony oskarżenia).

Zeznaje: Z panem L. stykałem się przez cały czas mojego pobytu, a zatem od jesieni 1915 do wiosny 1918, kiedy wyjechałem z Rosji.

Adw. Nagórski. Czy panu wiadoma jest akcja pana L., zmierzająca do uzyskania znanej odezwy Rządu Tymcz. w sprawie niepodległości Polski?

Dąbrowski. Dokładnie znam, ponieważ należałem do stowarzyszenia i byłem członkiem zarządu. Mianowicie z inicjatywy p. Filipkowskiego i p. Więckowskiego nawiązał się kontakt pomiędzy grupą niepodległościowców polskich, a przedstawicielami liberalnych i radykalnych sfer społeczeństwa rosyjskiego. Odbył się szereg posiedzeń, podczas których po raz pierwszy przedstawiciele grup opozycyjnych inteligencji rosyjskiej zetknęli się z elementem polskim. Reprezentanci elementu polskiego wypowiadali wówczas pogląd na rozwiązanie sprawy polskiej, rozpatrując ją w płaszczyźnie zupełnej państwowej niepodległości polskiej. I podówczas nastąpiło wielkie zainteresowanie, gdyż Rosjanie oświadczyli, że dotychczas ze strony oficjalnych przedstawicieli polskich nigdy tego postawienia kwestji nie słyszeli i pragnęli kwestję wziąć pod uwagę. Było to jeszcze przed rewolucją, kiedy sprawa polska zdążyła się uśpić całkowicie. Na jednem z tych posiedzeń pojawił się pan L. przybyły z Moskwy. Przypominam sobie to posiedzenie dokładnie, ponieważ byli na nim

ludzie, którzy odegrali w Rosji poważny wpływ, mianowicie jeden z członków Rządu Tymcz. i późniejszy prezes Rady Deleg. Rob. Czcheidze.

Miałem wówczas sposobność zaobserwować, jak argumenty p. Lednickiego działały na słuchaczy. Wyrażało się to w formie największego zainteresowania i potakiwań przy poszczególnych argumentach, w późniejszych oświadczeniach tych ludzi, którzy mówili, że dopiero p. Lednicki przekonał ich, że niemożliwe jest postawienie kwestji polskiej inaczej, jak w płaszczyźnie zupełnej niepodległości. Poseł Czcheidze niewątpliwie musiał mieć wpływ na znaną uchwałę Rady Delegatów, stwierdzającą stosunek proletarjatu rosyjskiego do sprawy polskiej, a poprzedzającą deklarację Rządu Tymczasowego. Oświadczał on, że teraz zrozumiał sprawę polską i że został całkowicie przez p. Lednickiego przekonany. Efekt wystąpienia p. Lednickiego był nadzwyczajny. W trakcie tego nastąpił wybuch rewolucji całkiem niespodzianie. Powstał Rząd Tymczasowy i wypadki potoczyły się bardzo szybko. Mniej więcej w tydzień po powstaniu Rządu Tymcz. nastąpiła wspomniana przeze mnie deklaracja Rady Delegatów. Robotniczych, oświadczająca, że uznają całkowicie niepodległość narodu polskiego.

Adw. Nagórski. Kto jeszcze z członków Rządu Tymczasowego brał udział w naradach?

Dąbrowski. Niekrasow, min. kolei, Konowałow min. przemysłu i handlu. Kierenskij był na czele tego całego ruchu. Czwartego nazwiska nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć, ale pamiętam dokładnie, żeśmy liczyli czterech członków Rządu Tymcz. w naszem stowarzyszeniu. Pozatem z wybitniejszych osobistości był tu adwokat Sokołow, odgrywający wybitniejszą rolę w Radzie Del. Rob., a także życzliwy dla sprawy polskiej i pasjonujący się nawet tą sprawą Czcheidze.

Po wybuchu rewolucji p. Lednicki przyjechał na kilka dni z Moskwy do Petersburga. Wówczas powstał z jego inicjatywy projekt takiego narazie aktu urzędowego, któryby przekonywał, że nowy rząd rosyjski istotnie myśli o całkowitem załatwieniu sprawy polskiej, mianowicie w formie Komisji Likwidacyjnej, któraby zniosła wszystkie byłe urzędy rosyjskie, ciągle figurujące jako ewakuowane z Królestwa, — dokonała podziału i wydania ewakuowanego majątku polskiego. Widziałem bruljon projektu tego aktu, który rzeczywiście, zdaje się, tego samego wieczoru na radzie ministrów był podpisany i ogłoszony. P. Lednicki został mianowany prezesem Komisji Likwidacyjnej. Nominacja ta była zupełnie zrozumiała, ponieważ był to jedyny człowiek na emigracji, człowiek o wybitnem stanowisku, cieszący się wówczas jeszcze uznaniem wszystkich stronnictw, wytężoną pracą na to uznanie zasługujący, pozatem człowiek znany i społeczeństwu rosyjskiemu.

Powstały bardzo poważne tarcia przy układaniu obsady

Komisji Likw.; przytem należy zaznaczyć, że z jednej strony skrajna lewica wyrażała już tendencję do wpływania na te sprawy, gdzie groziła interwencja Rady Del. Rob., która miała duży wpływ na Rząd Tymcz. Z drugiej strony były usiłowania ze strony obozu prawicowego do obsadzenia Komisji Likwidacyjnej w ten sposób, ażeby osiągnąć tam największe wpływy. P. Lednicki miał wówczas duże trudności zarówno z nami, przyjaciółmi politycznymi, jak i z naszymi przeciwnikami, i usiłował lojalnie powołać ludzi rozmaitych obozów polskich nie wyłączając żadnego, ludzi zajmujących wybitniejsze stanowiska na placówkach emigracyjnych, którzy dzięki stanowisku i fachowym znajomościom mogli pomódz Komisji Likwidacyjnej. W trakcie tych przygotowań do utworzenia Komisji Likw. został wydany akt Rządu Tym., uznający niepodległość Polski. Nie umiem uprzytomnić sobie poszczególnych wpływów na poszczególnych ludzi z Rządu Tym. Pozostało np. zagadką, dlaczego minister spraw zagranicznych Milukow, poprzednio występujący przeciw nadaniu przez rząd carski autonomji Polsce, stał się autorem tego aktu i gorąco go popierał. Sądzę, że leżało to w pewnej atmosferze, w tych wpływach, które istniały dzięki czterem członkom rządu już zobowiązanym w stosunku do sprawy polskiej, dzięki wpływowi Rady Del. Rob. i niewątpliwie dzięki wpływowi p. Lednickiego, który był w codziennym kontakcie z członkami Rządu i bywał co wieczór w pałacu Maryjskim.

Na jednem z posiedzeń naszych otrzymaliśmy całkowity tekst tego aktu, który miał być w tej chwili zatwierdzony przez Rząd Tym. Rzeczywiście tego wieczoru nastąpiło zatwierdzenie aktu i następnego dnia został on wydany. Tu muszę zaznaczyć pewien szczegół charakterystyczny, świadczący i o szybkości decyzji i o pewnej niezależności jej od chwilowych stosunków członków. Mianowicie, że o ile my, obóz niepodległościowy, dowiedzieliśmy się o akcie w przeddzień wydania, o tyle w obozie przeciwnym nie było wiadomości, że się taki akt szykuje i że ma być ogłoszony, tak, że w dzień ogłoszenia, podczas gdy pismo przezemnie redagowane miało możność w czasie nocnego składania numeru podać treść tego aktu, to w „Dzienniku Polskim" była tylko głucha wzmianka o tem, że prawdopodobnie w najbliższych dniach nastąpi akt państwowego znaczenia. Przypominam sobie również, że tego wieczora po naszem posiedzeniu szedłem z panem L. i pan L. żegnał się ze mną, bo musiał pójść do tamtych panów, nie mogąc pozostawić ich w tem położeniu, żeby nie wiedzieli oni o tem, że taki akt jest przygotowywany, że on następnego dnia nastąpi. I szedł, zdaje mi się, do p. Szebeki, ażeby go uprzedzić o tym wielkim i radosnym dla Polski fakcie.

Następnego dnia wraz z panem L. udaliśmy się w delegacji do członków Rządu Tymcz., ażeby złożyć w imieniu Polaków, znajdujących się na terenie Petersburga i Rosji, podziękowanie

za ten krok. Udaliśmy się do prezesa ministrów Lwowa. P. Lednicki zaaranżował rzecz tak, że znaleźliśmy się razem z delegacją Komitetu Narodowego i zostaliśmy wspólnie jako jedna delegacja polska przyjęci przez prezesa ministrów ks. Lwowa*). Nastąpiły poszczególne przemówienia, przemawiał Lednicki, Babiański, odczytana była deklaracja Kom. Nar. przez hr. Zygmunta Wielopolskiego, wygłosił mowę p. Szebeko o charakterze więcej patetycznym i uczuciowym, była mowa o trzech niemieckich dynastjach, które się sprzysięgły na zgubę Polski i ucisk Rosji, że obecnie to panowanie niemieckie padło. Następnie zupełnie niespodziewanie wystąpił p. St. Grabski z nieumówioną i nieułożoną przez ten ceremonjał deklaracją w imieniu Polaków wywiezionych przez Rosjan z Galicji, z deklaracją, która była mocno awansowana w sensie politycznym, oświadczała, że teraz wielka wojna jest nową wojną.

Później już obydwie delegacje rozłączyły się. My, jako węzłem osobistych stosunków zbliżeni z członkami Rządu Tymcz., udaliśmy się do Rady ministrów, ażeby tym ludziom, z którymi wspólnie pracowaliśmy na gruncie konspiracyjnym, złożyć podziękowanie za to, że, znalazłszy się u władzy, dotrzymali zobowiązań.

Adw. Nagórski. W jaki sposób następnie ukształtowały się stosunki pomiędzy panem L. a Kom. Dem., do którego pan należał?

Dąbrowski. Historja przynależności pana L. do Kom. Dem. przedstawia się w ten sposób. Kom. Dem. powstał po wybuchu rewolucji. Grono ludzi, działających konspiracyjnie w Zrzeszeniu Niepodległościowców, zawiązało Kom. Dem. i porozumiewaliśmy się telefonicznie co do wstąpienia do tego Komitetu. Pan L. wyraził telefonicznie swoją zgodę. O ile sobie przypominam, wspomniano mu o enuncjacji, jaka miała być przez Kom. Dem. wydana w tym rozgwarze wypadków, pan L. oświadczył komuś z naszych przyjaciół, że gotów jest się na tej enuncjacji in blanco podpisać. Po takiem oświadczeniu enuncjacja ta została również i nazwiskiem pana L. podpisana z chwilą, kiedyśmy ustalili, że rzeczywiście tego rodzaju oświadczenie pana L. było uczynione. Ponieważ w odezwie, jaka była wtedy wydana, znajdowały się słowa ostrej krytyki pod adresem Koła polskiego i jego dotychczas prowadzonej polityki, polityki polegającej na stwierdzaniu lojalności wobec Rosji, pragnieniu ścisłej z Rosją łączności, styczności z carem i z jego otoczeniem, dlatego też enuncjacja ta wywołała w przeciwnym obozie wielkie niezadowolenie. Sły-

*) Było inaczej, niż świadek zeznaje. Przybycie delegacji Kom. Nar. było dla Lednickiego przykre. Wynikł w poczekalni zatarg, kto ma prowadzić deputację. Lednicki upierał się, że jemu to prawo przysługuje. Skończono kompromisem, wybierając do tej roli ks. biskupa Cieplaka. I ten przemawiał pierwszy.—(Prz. Wyd.).

szałem, że jeden z wybitnych przedstawicieli tego obozu, człowiek na wysokiem polskiem stanowisku miał oświadczyć, że „my tego Lednickiemu nigdy nie darujemy". I rzeczywiście od tego czasu stosunki do pana L. jaskrawo się zarysowały. Co do dalszej przynależności pana L. do Kom. Dem,, to ona trwała dopóty, dopóki pan L. nie otrzymał nominacji na prezesa Kom. likw.

Adw. Nagórski. Jakie było stanowisko pana L. w sprawie rozwiązania sprawy polskiej w związku z toczącą się wojną?

Dąbrowski. Stanowisko pana L. we wszystkich momentach po zajęciu przez wojska niemieckie i austrjackie Polski różniło się może nieco od stanowiska obozu niepodległościowego, do którego ja należałem. Mianowicie obóz niepodległościowy uznawał, że fakt wypędzenia moskali z Polski stwarza zupełnie nową sytuację, przy której po raz pierwszy można nie liczyć się z Rosją i myśleć o sprawie polskiej po za łącznością ze sprawą rosyjską. Pan L. uważał, że jednak sprawa stosunku tych obydwóch narodów nie przestaje być aktualną i że tę sprawę należy łącznie ze społeczeństwem rosyjskiem rozwiązać.

W swojej działalności publicystycznej p. Lednicki, wydając podówczas tygodnik „Echo Polskie", następnie przekształcony na pismo codzienne, pisując artykuły wstępne w tem piśmie, często usiłował poruszyć ogólnie sprawę polską, jako sprawę narodu pokrzywdzonego, wyzyskiwanego. Podówczas bardzo popularne było w obozie Koalicji hasło wyzwolenia narodów uciemiężonych. Poruszając cały szereg spraw w tym duchu, p. Lednicki nasuwał Rosjanom, którzy mogli prasę polską poznawać, myśl, że sprawa polska domaga się takiego rozwiązania.

Przypominam sobie, że widzieliśmy się z p. Lednickim w Moskwie również na początku 1916 r. gdyśmy zwołali konspiracyjny zjazd grup niepodległościowych. Grupy takie istniały wówczas w Petersburgu, Moskwie i Kijowie. Na zjazd przybyło kilku delegatów z Petersburga, był delegat z Moskwy — minister Darowski, kolega Rudziński, obrońca w niniejszej sprawie, parę osób innych zmarłych, jak działacz Gołuchowski; z Kijowa przybył Roman Knoll i adwokat Choynowski. Zjazd ten odbywał się w zaufanem kółku.

P. L. wyjeżdżał także potem do Petersburga i widział się tam ze mną i kolegą Grossternem. Dość dużo wówczas rozmawialiśmy o kwestjach politycznych i przypominam sobie, że takim momentem przełomowym dla polityki p. Lednickiego była chwila, kiedy tu w Warszawie Rada Miejska, która nam tam na emigracji wydawała się, zdaje się słusznie, pierwszą emanacją polityczną społeczeństwa polskiego, przyjęła manifestacyjną uchwałę deklarującą żądanie niepodległości Polski. W rozmowach osobistych i, zdaje się, również w artykule wydrukowanym w „Echu Polskiem" p. Lednicki oświadczył, że uważa tak wyrażoną wolę kraju za miarodajną i że od tej chwili będzie otwartym rzecznikiem idei niepodległości Polski. Również fakt ogłoszenia aktu

5 listopada był oceniany przez p. Lednickiego i przez nas, jego przyjaciół, jako moment niezmiernie ważny i mogący wpłynąć na przyszłość Polski.

Adw. Nagórski. Czy panu znane były starania ministra spraw zagranicznych Tereszczenki, ażeby w Polsce pod okupacją niemiecką wywołać coś w rodzaju powstania, w każdym razie wyraźnego ruchu przeciw okupantom?

Dąbrowski. Tak jest. To był moment dość późny, około września, października 1917.

Adw. Nagórski. Jaką pan miał styczność z tą kwestją? Czy pan brał udział w delegacji, która w tej materji rozmawiała z p. Tereszczenką?

Dąbrowski. Tak jest. Za pośrednictwem p. Lednickiego, do którego Rząd Tymczasowy zwracał się we wszystkich kwestjach dotyczących spraw polskich i bez którego nie komunikował się z elementami politycznemi polskiemi, zostaliśmy zaproszeni na konferencję do p. Tereszczenki, pełniącego wówczas funkcje ministra spraw zagranicznych. Poprzednio, jak sam p. Tereszczenko powiedział, rozmawiał on z obozem przeciwnym, z obozem narodowym. Na tę konferencję udaliśmy się już nietylko my, przedstawiciele Komitetu Dem., ale i przedstawiciele innych organizacyj polskich w składzie następującym: p. Łopaciński, nieżyjący ks. Maciej Radziwiłł, ja, p. Aleksander Więckowski, p. Szczerbo-Rawicz, gen. Babiański. Przyjął nas p. Tereszczenko, bardzo młody człowiek, robiący wrażenie człowieka nie umiejącego dość delikatnie i dyplomatycznie stawiać kwestyj. Zaczęła się ta rozmowa od rzeczy bardzo nieokreślonych, bo od wypytywań o stosunki polskie. Wreszcie wypłynęła propozycja, że Tereszczenko znalazłby pieniądze, nawet dużo pieniędzy, jeżelibyśmy mu mogli dopomódz w tem, aby porozumieć się ze społeczeństwem w kraju w celu wywołania jakiejś zbrojnej partyzanckiej dywersji przeciw niemcom. Otrzymał na to odpowiedź, że tego rodzaju misji podjąć się nie możemy i nie mamy styczności takiej, któraby nam pozwoliła na czynienie tego rodzaju propozycyj, ale zgóry możemy powiedzieć, że w ciężkich warunkach okupacji akcja tego rodzaju, nie dająca żadnego społeczeństwu polskiemu pożytku, naraziłaby je na bardzo ciężkie represje ze strony niemców i że ten zamiar należy uważać za bardzo niewczesny i niepożądany. P. Tereszczenko wtedy już sam oświadczył, że on się już porozumiewał z innemi grupami.

Adw. Kijeński. Pan był redaktorem „Dziennika Petrogradzkiego", który później był wymieniony na „Dziennik Narodowy"? Czy to był dziennik zawisły od Kom. Dem., czy był wyrazicielem myśli Kom. Dem.?

Dąbrowski. Dziennik ten istniał pod moją redakcją o wiele wcześniej, niż został zawiązany Kom. Dem., w każdym razie z chwilą powstania Kom. Dem. „Dziennik Petrogradzki" był wyrazicielem poglądów Kom. Dem., a łączność utrzymywała się

czysto mechanicznie przez to, że ja jako redaktor tego pisma byłem również członkiem Kom. Dem. i wiceprezesem.

Adw. Kijeński. Czy pan nie pamięta w numerze 218 artykułu p. t. „Ziarna i plewy"?

Dąbrowski. Na zapytanie w tej formie nie mógłbym odpowiedzieć; nie mogę pamiętać według tytułów treści artykułów.

Adw. Kijeński. Może Sąd pozwoli, że złożę „Przegląd Narodowy" z 1919 r. nr. 4, w którym zacytowany jest cały ten artykuł?

Przewodniczący. Czy ten artykuł jest potrzebny w związku z badaniem świadka?

Adw. Kijeński. Potrzeba, żeby p. Dąbrowski stwierdził, że rzeczywiście ten artykuł w treści jest zgodny z ideologją Komitetu.

Sędzia Świątkowski (odczytuje artykuł).

Przewodniczący. Czy obrona ma w związku z tem jakie zapytanie?

Adw. Zabłocki. Czy taki artykuł był zgodny z publikacją?

Dąbrowski. Ten numer jest mi znany. Pewna ilość cytat, które tam się znajdują, pochodzi z czasu, kiedy ja już nie byłem w Petersburgu, a redakcję „Dziennika Narodowego" objął kto inny, zresztą człowiek dobrej woli i najlepszych chęci, ale może zbyt prononsowany w zapale dla niemców. Ogłaszał on artykuły, pod któremi jabym się naturalnie nie podpisał. Stwierdzić, kto ten artykuł pisał i jaki związek istniał między tą cytatą a całością artykułu, nie mógłbym. Mogę tylko stwierdzić, że „Dziennik Narodowy" nie stał na stanowisku germanofilskiem, jakkolwiek mu to stanowisko zarzucano. Obaj ludzie, zapełniający w całości prawie ten dziennik to znaczy Stanisław Grosstern i ja, na stanowisku germanofilskiem nie staliśmy. Ale że trzeba zachować w Polsce zaczątki państwowości, że w tym celu należy się konkretnie porozumiewać w tych sprawach z niemcami, to oczywiście było naszem przekonaniem.

Adw. Kijeński: Świadek może stwierdzić w takim razie, że „Dziennik Narodowy" i „Dziennik Petrogradzki" stały na tem stanowisku, że najkorzystniejsze rozwiązanie sprawy polskiej może być z państwami centralnemi?

Dąbrowski. Jabym w ten sposób nie formułował stanowiska, ponieważ pismo to stało od początku na tem stanowisku, że żadna polityka orjentacyjna, stwierdzająca, co byłoby najlepsze najpożądańsze, nie ma znaczenia politycznego, albowiem wypadki mogą się ułożyć rozmaicie. I jeżeli pan mnie zapytuje, jakie byłoby życzenie kierunku reprezentowanego przez „Dziennik Petrogradzki", to odpowiem: życzenie to wyraziłoby się w jednem, żeby Polska powstała niepodległa w całych granicach i że w pewnym stopniu należy popierać wysiłki Rady Stanu. Takie stanowisko zajmowaliśmy.

Adw. Kijeński: W jakim czasie opuścił pan w tym dzienniku stanowisko redaktora?

Dąbrowski. Redaktorem odpowiedzialnym nie byłem nigdy, tylko redaktorem kierowniczym. Otóż to należy związać z momentem mniej więcej połowy roku rewolucyjnego 1917.

Adw. Kijeński. Artykuł w numerze 218 odpowiada wedle kalendarza pierwszym tygodniom sierpnia. Czy pan wtedy już nie był w redakcji?

Dąbrowski. Byłem, ale w każdym razie w tym czasie byłem już nieco skrępowany, co do nadawania kierunku pismu.

Adw. Kijeński: A ten współpracownik, o którym pan wspomniał, że był energiczny, czy był wtedy kierownikiem?

Dąbrowski. Nie, ten zaczął pracować po moim wyjeździe, ale poszczególne artykuły mógł zamieszczać i wcześniej.

Sędzia Świątkowski. Czy pan może powiedzieć, kiedy nastąpił akt Rządu Tymcz. o Polsce i nominacja prezesa Kom. likw.?

Dąbrowski. Deklaracja Rady Deleg. Rob. była, zdaje mi się, 9 marca (według starego stylu), akt Rządu Tymcz. był 15 marca, a dekret o Kom. Likw. mógł być mniej więcej 12, 13 marca.

Sędzia Świątkowski. Czy deklaracja Rządu Tymcz. w sprawie stworzenia Kom. Likw. poprzedzała deklarację o stworzeniu niepodległej Polski.

Dąbrowski. Poprzedzała, tak.

Sędzia Świątkowski. Czy w tej deklaracji była również mowa o utworzeniu Kom. Likw., czy był nakreślony statut?

Dąbrowski. Zdaje się, że w tej deklaracji nie, a jeżeli była, to dosyć krótka.

Lednicki. Może ja wyjaśnię tę rzecz, ponieważ to są historyczne fakty i one mogą być dokumentami stwierdzone. Więc akt o kreowaniu Kom. Likw. był wydany 15 marca starego stylu, zawierał w sobie 4 punkty, które określały kompetencje Kom. Likw. i skład Kom. Likw., znaczy w pierwszym punkcie był skład, a potem były same kompetencje Kom. Likw. Deklaracja była zmieniona, rozszerzona naskutek tego, że mnie się udało wciągnąć do tego większą ilość organizacyj polskich. A manifest Rządu Tymcz. był wydany w dwa dni potem, 17 marca i tu moją tendencją właśnie było to, żeby poprzedzić wydanie manifestu ogłoszeniem aktu o Kom. Likw. dlatego, że w tem widziałem pewną realizację już aktu niepodległości; jeżeli nadałem znaczenie temu, to jedynemu frazesowi, który tam był, a mianowicie w punkcie 2 były: rejestracja, opieka i przechowywanie majątku Państwa Polskiego dla oddania jemu. I tu był pierwszy raz użyty wyraz „Gosudarstwa Polskawo"; o ten wyraz mnie w owym momencie najwięcej chodziło.

Red. Wasilewski. Byłem wówczas w Petersburgu i trochę te daty pamiętam. Przewrót w Rosji nastąpił 27 lutego starego stylu, tj. 12 marca nowego st., tymczasem deklaracja Rządu Tymcz. o niepodległości polskiej zapadła 17 (30) marca. Między

jedną datą a drugą odstęp czasu istniał parotygodniowy. Z zeznań świadka poprzedniego wynikałoby, że akt darowania wolności Polsce miał jakiś charakter odruchowy, tymczasem to trwało dwa tygodnie. Komitet Narodowy w Petersburgu, którego byłem hospitantem, dawał mi możność stykania się z p. Lednickim, który był też hospitantem Komitetu Nar. Niestety, rzadko się tam udzielał, w każdym razie do chwili przewrotu do Komitetu był zbliżony. Odcięci od zagranicy, nie mieliśmy stamtąd pewnych wiadomości, jak sprawa polska stoi. Czekaliśmy z dnia na dzień na inwitację ze strony utworzonego Rządu Tymcz. Na czele jego stał książę Lwow, ministrem spr. zagr. był Milukow. Oczekiwaliśmy, że zabiorą głos w sprawie polskiej. Zdaje się już 14 marca było słychać o rodzącej się Kom. Likw., na czele której miał stać pan L., ale o żadnym akcie ze strony Rosji na rzecz Polski słychać nie było. To nas w Komitecie niepokoiło. Hr. Zygm. Wielopolski, który stał na czele Komitetu, pewnego dnia powiedział nam: „Rzecz dziwna, zbyt często do mnie przychodzi p. L. i perswaduje mi, żebym się nie zwracał teraz do p. Lwowa ani do Milukowa, ponieważ są oni zajęci innemi sprawami. Interwencja Komitetu Nar. może zrobić złe wrażenie. Lepiej ją odłożyć". Po naradzie w gronie paru osób, powiedziano Wielopolskiemu: „Coś w tem musi być. Właśnie niech pan idzie do Lwowa sprawdzi, jak rzeczy stoją". Poszło dwóch panów, zdaje się Wielopolski z Harusewiczem jako prezesem Koła Polskiego. Lwow powitał ich słowami: „Dobrze, że panowie przyszli". I zaczyna mówić o jakimś akcie już gotowym. Wielopolski zapytał: „Dlaczego pan nie był łaskaw zawiadomić nas o tem, że taki akt się gotuje?" A Lwow na to: „Jakto, ciągle ze mną w kontakcie jesteście, p. Lednicki w imieniu waszem ze mną o tem traktuje". Wielkie było zdziwienie. W akcie okazało się wiele do zmienienia, a chwila była ostatnia. Pogodzono się z faktem i 16 (29) marca Komitet Nar., żeby jakoś pokryć ten skandal, złożył Rządowi memorjał o konieczności tego aktu. Akt został istotnie ogłoszony 17 (30).

Treść jego znana. Tak się dziwnie złożyło, że jednocześnie dowiedzieliśmy się wtedy o utworzeniu Komisji Likwidacyjnej o nominacji p. Lednickiego na stanowisko jej prezesa. Ów akt nominacyjny w dzienniku Rządu Tymcz. nosił datę 15-go, to jest o dwa dni wcześniejszą od aktu w sprawie polskiej. Z tego mieliśmy wrażenie, że p. Lednicki więcej był zajęty aktem swojej nominacji i to się zgadza z oświadczeniami świadków. Chciał mieć wpierw nominację, żeby jako prezes Komisji Likwidacyjnej wykazać się deklaracją jako swoją zdobyczą.

Z tego, jak świadkowie zeznają, widzę, że dużo jest nieporozumień. Polityka polska w Moskwie i Petersburgu miała, jak widzimy, charakter pracy pokątnej i — powiedzmy — parafjańskiej zarozumiałości. Mogłoby się z tych opowiadań wydawać, że bieg sprawy polskiej toczył się między „Echem Polskiem"

a „Dziennikiem Narodowym". A tymczasem wielka sprawa polska rozstrzygana była na innym terenie. Rząd rosyjski nie odczuwał potrzeby wykonania względem Polski tych zasad wolności, w których imię powstał. W Anglji, we Francji czekano na odruch nowego rządu. Nie było go. Wtedy Dmowski, który przebywał w Londynie, zgłosił się do ministra spraw zagranicznych Balfoura i przedstawił mu konieczność wydobycia od Rosji deklaracji. Złożył mu odpowiedni memorjał w tej kwestji.

Balfour przejął się tą sprawą. W tej chwili rozpoczął kroki. Na jego telegram ambasador w Petersburgu Buchanan wywarł nacisk na Milukowa, który był w stosunku do Polski bardzo twardy i do dziś dnia — jak słyszymy — nie może sobie darować, że wtedy ustąpił. Milukow początkowo nie chciał się zgodzić. Z czasem chyba dowiemy się, jakich argumentów użyto, że dopiero w kilka dni, za drugim atakiem, Milukow zmuszony był zrobić przyrzeczenie, że akt w sprawie polskiej będzie wydany.

Była to decyzja historyczna. Nie powzięto jej dla p. Lednickiego. Rząd Tymcz. obawiał się, że zrzeczenie się ziem polskich pozbawi go popularności. Rosja przez 150 lat była agitowana w kierunku zaborczym, szczepioną miała ideę, że przez Polskę weszła do Europy. Rząd ludowy szukał popularności i bał się dokonać aktu wyrzeczenia się Polski. Liberałowie rosyjscy nie mogli się pogodzić z ideą wolności Polski. Aby się zabezpieczyć od gniewu ludu, chcieli uprzedzić deklarację aktem izby parlamentarnej, mianowicie Rady Delegatów Robotników i Żołnierzy. Zapewne poradził im to Więckowski. Dość, że nagle w gotowej formule Rada Robotnicza wybuchnęła jakimś uczuciowym frazesem, że Polsce się wszystko należy. Wtedy dopiero Rząd Tymcz., mając wolę ludu za sobą, nazajutrz już gotowy akt z powołaniem się na wolę ludu ogłosił. Rzeczy te znane są już z ogłoszonych dokumentów i oświetleń. Wyciąganie inicjatywy w sprawie polskiej z rosyjskich rąk odbywało się bardzo mozolnie, przy pomocy sił międzynarodowych, inaczej niż to się wydaje świadkom.

W lecie 1916 r., więc na rok przedtem, bardzo ostrożnie, ale w każdym razie już stanowczo Dmowski postawił przed Rosją postulat zjednoczenia i niepodległości Polski w memorjale złożonym Izwolskiemu. Memorjał Dmowskiego znany był rządowi rosyjskiemu od roku. Sprawa polska związana była tam z zagadnieniami wojny i przyszłego układu Europy. Dmowski w swoim memorjale nie ograniczał się hasłem niepodległości Polski, ale przedstawił cały plan, jak trzeba urządzić środkową Europę, Jugosławję, Rumunję, Czechy. Plan ten był wzięty pod rozwagę przez wszystkie państwa koalicyjne i był przesłanką do tego, co zrobił Balfour wówczas w marcu 1917 r.

AL. LEDNICKI

Może pan prezes pozwoli, że ja zakomunikuję to, co mi autentycznie jest wiadome. Nie mam zamiaru polemizować z p. Wasilewskim. Chciałbym, żebyśmy ustalili pewne fakty, mające wielką doniosłość polityczną. Mogę skonstatować, że rzeczywiście doprowadzenie społeczeństwa rosyjskiego, a co za tem idzie i Rządu Tymczasowego, do uznania niepodległości Polski było nadzwyczaj trudne. Na to zeszło mi nietylko kilka miesięcy, ale parę lat od początku wojny, nim społeczeństwo rosyjskie dojrzało do tego, że przyszło do przekonania, iż ogłoszenie niepodległości Polski odpowiada interesom rosyjskim. 27 lutego byłem w Petersburgu. O tych zrzeszeniach niepodległościowych i o stowarzyszeniu przyjaciół Rosjan niepodległości Polski, o których tu mówił p. Filipkowski wczoraj, nie było mowy w tym momencie, nie mówiliśmy o tem. 28 lutego czy 1 marca wyjechałem do Moskwy, a 9 czy 10 marca przyjechał Kierenski. Przyszedł do sądu, gdzie ja, jako członek izby adwokackiej, przywitałem go wspólnie z magistraturą, adwokaturą i palestrą. Zbiegło się to prawie z momentem rewolucji, kiedy jego głowa była w grze. Przywitał się ze mną z ożywieniem i serdecznością. To dało powód do sądzenia, że między nami jest intymniejszy stosunek, co nie odpowiadało rzeczywistości, bo stosunki między mną a Kierenskim były dobre, ale dalekie. Po jego wystąpieniach on się zatrzymał u prezydenta miasta Moskwy, Czołnokowa. Chciałem się z nim zobaczyć. Byłem u niego, kiedy on formował różne ministerstwa; był ministrem sprawiedliwości. Zwracałem się do niego później, co on zamierza zrobić w sprawie niepodległości Polski, a moje pytanie było b. łatwe dlatego, że z nim właśnie w tych sprawach niejednokrotnie mówiłem i nieporozumień żadnych nie było między nami. Powiedział, że Rząd Tymcz. jeszcze nie zajął swego stanowiska, ale że on osobiście ma zająć zdecydowaną już linję w tym kierunku i będzie dążył do tego, żeby jaknajszybciej niepodległość została ogłoszona. Wtedy ja się do niego zwróciłem z prośbą (zapytałem, kiedy wyjeżdża, odpowiedział, że wyjeżdża tego samego dnia do Petersburga), żeby po drodze zajechał na posiedzenie do polskiego klubu Dem., który był w Moskwie (jeszcze wtenczas Komitet Dem,, nie wiem czy był, może już był, to już było kilka dni po rewolucji, a ja od pierwszego do następnego momentu nie byłem w Petersburgu), żeby zajechał do Klubu Dem. i zrobił oświadczenie. Przyjechał na posiedzenie Klubu Dem., gdzie przewodniczył p. Józef Evert, i tu zrobił pierwsze oświadczenie o niezłomnem jego postanowieniu dążenia do wydania aktu o niepodległości, ale zastrzegł się, że mówi w swojem własnem imieniu. To było zebranie 9 albo 10 marca, (mówię starego stylu). Nazajutrz, czy, zdaje się, 11-go marca otrzymałem depeszę od Kierenskiego: „proszę natychmiast przyjechać do Pe-

tersburga". Natychmiast wyjechałem i przyjechałem 12 marca; nie poszedłem odrazu do Kierenskiego, a poszedłem do ks. Lwowa, z którym mnie łączyły stosunki dużo bliższe dlatego, żeśmy byli razem w pierwszej Dumie i ten człowiek swojemi poglądami społecznemi i politycznemi był dla mnie bliższy. Przyszedłem do niego i zapytałem go również, czy jest już jakaś decyzja w sprawie polskiej, że już tyle dni minęło, a jeszcze żadnej deklaracji niema. On mi na to odpowiada, że to jest kwestja, o której trzeba mówić z Milukowem, (Milukow był ministrem spr. zagr.), o której trzeba mówić z aljantami. Odniosłem wrażenie, że z aljantami trzeba jeszcze się porozumieć, czyli że aljanci pod tym względem zajęli już stanowisko, czy nie zajęli, ja tego nie wiem. Udałem się wtenczas do Kierenskiego, porozumiałem się z Kierenskim, który mnie zawezwał między innemi w innej kwestji, mianowicie w sprawie tworzenia komisji dla jeńców, a przy tej okazji powiedziałem znowu: „a cóż sprawa polska"?. On na to powiedział: „Cóż, ja tę kwestję poruszałem, trzeba mówić z Milukowem. Poszedłem do Milukowa i mówię mu: „proszę pana, trzeba wydać manifest o niepodległości". A muszę powiedzieć, że wtedy, kiedy ja byłem w Petersburgu, już enuncjacja Rady Del. Rob. miała miejsce. Milukow już tutaj prawie żadnych zastrzeżeń co do niepodległości nie robił. A trzeba wiedzieć, że właśnie pomiędzy mną a nim były na przestrzeni całego szeregu lat ustawiczne różnice zdań. I w 1916 roku, o którym mówił p. redaktor Wasilewski, ja chociaż już w czasie wojny zająłem stanowisko, które mnie nie wiązało ze stronnictwem kadetów dlatego, że uważałem siebie za przedstawiciela społeczeństwa polskiego i podtrzymywałem kontakt z dzisiejszemi ugrupowaniami pośredniemi, ale formalnie byłem sam w stronnictwie, więc właśnie w 1916 r. na gruncie sprawy niepodległości polskiej ustąpiłem wtedy, kiedy mój wniosek nietylko nie został aprobowany, ale został odrzucony. Jeżeli będzie potrzeba, to ja o tym momencie w swoim czasie dam wyjaśnienie. I tu już Milukow mnie żadnego sprzeciwu pod tym względem nie zrobił i powiada: „trzeba wznowić sekretarjat stanu do spraw polskich". Ja na to powiedziałem: „to będzie w sprzeczności z samem pojęciem niepodległości Polski. Trzeba stworzyć—i ta w tym momencie mi się zrodziła myśl,—trzeba stworzyć Komisję Likw. On na to w odpowiedzi zrobił ruch palcami, może być coś w tym rodzaju: niech pan pojedzie do Kokoszkina i z nim ułoży projekt Komisji Likw. Ponieważ nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, że i stworzenie Kom. Likw. i wydanie manifestu do Polaków o niepodległości Polski nie może być w żaden sposób rzeczą niekorzystną dla Polski, więc pojechałem bezpośrednio do Kokoszkina i tam zacząłem układać. Jeszcze następnego dnia układaliśmy projekt Komisji i nawet to było robione moją ręką. Myśl była tego rodzaju, żeby stworzyć Komisję opartą na dwunarodowościowym systemie, t. j., że jest przedstawicielstwo rosyjskie i przed-

stawicielstwo polskie, jakby wytwarzające pewną fikcję dwuch reprezentacyj przyszłych państw, państwa Polskiego i państwa Rosyjskiego. Ponieważ nie było innych reprezentacyj, a atmosfera była b. animozyjna już w ówczesnych stosunkach pomiędzy polskiemi stronnictwami, walka była nadzwyczaj namiętna, do której ja nie chciałem przykładać ręki, więc zająłem stanowisko takie, żeby wprowadzić do Kom. Likw. nie polityczne czynniki, lecz czynniki społeczne. I reprezentacja polska była ustalona w postaci reprezentacji organizacyj ratowniczych, mianowicie Rady Zjazdów, Centr. Komitetu Obyw., Polskiego Tow. Pom. Of. Wojny i Polskiego Komitetu. To było pierwsze przedstawicielstwo Komisji Likw. z pominięciem czynników politycznych, to znaczy kół poselskich i wszelkich organizacyj politycznych. Byliśmy do tego zniewoleni tą sytuacją, która podówczas panowała w Petersburgu. To było w kilka dni po rewolucyjnym przewrocie. Następnie chciałem, żeby to było łącznie ogłoszone i robiłem swoje uwagi, swoje projekty do manifestu. Kiedy to było gotowe, pojechałem do Milukowa, projekt Kom. Likw. odemnie Milukow wziął i projekt manifestu i powiedział: „ja manifest sam będę pisał". Nie byłem hospitantem Komitetu Nar., bywałem zapraszany na posiedzenia Komitetu Nar., doraźnie w czasie, kiedy Komitet Nar., uważał to za wskazane, czyli że w toku spraw wszystkich nie byłem.

Bywałem u hr. Wielopolskiego nie częściej aniżeli zwykle, ale oczywiście częściej może niżbym to robił w innym okresie, bo w tym momencie panował nastrój pewnego podniecenia. Nie przypominam sobie, żebym Wielopolskiemu radził, żeby nie chodził, bo rząd zajęty. Ale — pamiętam dobrze — powiedziałem: „proszę hrabiego, kwestja polska nie dojrzała, nie chodźcie w tym momencie, bo ona jeszcze nie jest całkowicie dojrzała. O tem wiedziałem nie od Lwowa, bo on nie mówił nic nigdy, ale od Milukowa. Przed ogłoszeniem był u Milukowa poseł Harusewicz. Milukow mu powiedział, że jest projekt Komisji Likwidacyjnej i że jest w robocie manifest. Projekt Komisji Likwidacyjnej był zatwierdzony szybko, nie znalazł sprzeciwu, tylko było to tak gorączkowo robione, że redakcja nie była udatna. Prawa Komisji Likwidacyjnej zostały rozszerzone przez rząd przez to, że w 3-im paragrafie, gdzie ja postawiłem zniesienie ograniczeń narodowych i wyznaniowych, była postawiona sprawa kościoła katolickiego w Rosji, która faktycznie niebardzo się wiązała z zadaniem Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego. Była ta ingerencja sprawą, która mnie potem zmusiła do innego kroku.

Jednocześnie z ogłoszeniem aktu o Komisji Likwidacyjnej, kiedy przyjechałem wieczorem dowiedzieć się, czy będzie minifest czy nie, Nabokow wyniósł mi dwa akty, oddał mi akt o Komisji Likwidacyjnej i akt o mojej nominacji. Żadnych zabiegów dla nominacji mojej nie robiłem, ale było dla mnie rzeczą zupełnie

naturalną, że nie kto inny, tylko ja będę, bo to było konsekwencją całej mojej działalności. Zaraz zakomunikuję o tem wszystkiem.

Słusznie mówił p. red. Wasilewski, że manifest o niepodległości był nie tego samego dnia, a we dwa dni później z datą 17 marca. Dowiedziałem się o tem późnym wieczorem, byłem zdaje się w Maryjskim pałacu na odbywającem się tam posiedzeniu Rządu Tymczasowego o pierwszej czy drugiej w nocy. Wziąłem ten akt. W nocy nie było gdzie jechać. Pojechałem do Komitetu Demokratycznego, który się mieścił na Newskim Prospekcie. Tam nie znalazłem takiego całkowitego poparcia bez krytyki w stosunku do tego aktu. Ten akt był ostatecznie omówiony w następnym numerze „Dziennika Petrogradzkiego". Rzeczywiście ja mając ten akt w ręku pojechałem do Komitetu Demokratycznego a nie do Komitetu Narodowego. „Dziennik Petrogradzki" ogłosił go o jeden dzień wcześniej aniżeli „Dziennik Polski". To było konsekwencją tych stosunków, które się już między nami ustaliły.

W parę lat później, spotkawszy się z Milukowem w Paryżu, zadałem mu kategoryczne pytanie co do momentu ogłoszenia aktu o niepodległości i przyczyn, jakiemi ten akt był spowodowany. Byłem jednym z nielicznych świadków w tej sprawie; brali tu udział Milukow, Kokoszkin i ja, Lwow nie brał bezpośredniego udziału. Nie liczyłem na to, aby mówił ze mną w całej rozciągłości. Rozumiałem, że akcje dyplomatyczne innych mocarstw mogą być mi niewiadome i dlatego nie wiem, czy był jaki wpływ angielskiego rządu na Rząd Tymczasowy. Tego stwierdzić nie mogę, a tylko mogę w tej chwili zakomunikować z całą świadomością, że moje słowa będą podane w prasie, że zapytałem Milukowa w Paryżu, czy była jakakolwiek akcja ze strony mocarstw koalicyjnych. Milukow odpowiedział: żadnej, przeciwnie, bo o akcie Buchanan dowiedział się odemnie. Stwierdzam kategorycznie, że to było mi powiedziane dwa lata temu.

Adw. Kijeński Z powodu wyjaśnienia, które dał oskarżyciel, uważam za pożyteczne w tej chwili wspomnieć fakt historyczny, że po akcie 17 marca st. st. całe Koło Polskie zarówno w Dumie jak w Radzie Państwa złożyło mandaty z p. Harusewiczem na czele, a to dlatego, żeby mieć już odtąd do czynienia nie z Rosją, lecz z Polską. Konstatuję zaś ten fakt dlatego, że, jak dowiedzieliśmy się tu od p. Lednickiego, zaczął on myśleć, gdy zajął stanowisko w Komisji Likwidacyjnej, z jakiem stronnictwem mówić, a z jakiem nie mówić, czyli z nominacji rządu rosyjskiego traktował dalej te rzeczy z Rosją. Bo jeśli byłaby potrzeba, to ostatecznie możemy udowodnić, że ta nominacja była rządowa oficjalna, a nie innej natury.

Lednicki. Byłem mianowany przez Rząd Tymczasowy jako prezes Komisji likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego ze wskazówką, że mianuje się byłego posła do Dumy. Oczywiście

z tego wynika, że była to nominacja rządu rosyjskiego. Konsekwencja z tego była jasna.

Oczywiście, że w owym okresie przecie z nikim innym, tylko z Rządem Tymczasowym mogłem załatwiać sprawy uznania niepodległości Polski przez Rząd Tymczasowy. Tylko z Rządem Tymczasowym, który był, że tak powiem, moim współpracownikiem, mogłem tę rzecz definitywnie załatwić dla mojej ojczyzny, a tymczasem porozumiewałem się z organizacjami polskiemi i komunikowałem tym organizacjom, które w tym okresie stały mnie bliżej.

ŚWIADEK STEFAN GROSSTERN (ze strony oskarżenia).

Zeznaje: Obejmując stanowisko Prezesa Komisji Likwidacyjnej, a następnie przedstawiciela Rady Regencyjnej podjął się pan Lednicki, b. ciężkiego obowiązku ratowania moralnego i materjalnego dla odradzającego się wówczas Państwa Polskiego ogromnej miljonowej rzeszy ludności polskiej. Praca ta była bardzo ciężka i w tej pracy osobiście spotykał się z najrozmaitszemi trudnościami, które wypływały i z tych warunków, jakie były podówczas w Rosji i ze stosunków, które zapanowały w czasie tym w Rosji. W tych trudnościach p. Aleksander Lednicki porozumiewał się z całem społeczeństwem polskiem, które było podówczas w Rosji. Poparcie całkowite uzyskiwał ze strony odłamu demokratycznego. Objęcie przez p. Lednickiego stanowiska w Petrogradzie uważaliśmy za ogromny krok naprzód w dziedzinie rozwiązania kwestji polskiej. Również następnym krokiem na tej drodze było objęcie zastępstwa Rady Regencyjnej i należało to uważać za pomyślne dla sprawy polskiej.

Do takich spraw należała kwestja powrotu emigracji do Polski, który był niemożliwy przed objęciem pana przez L. tych stanowisk.

Adw. Śmiarowski. Czy nie wiadome panu są starania p. L. co do uznania niepodległości Polski?

Grosstern. Owszem, w tej sprawie nieraz byłem świadkiem, że czynił te zabiegi jeszcze przed wybuchem rewolucji rosyjskiej. Był cały szereg zebrań polsko-rosyjskich na których, jeszcze ukrywając się od władz rosyjskich, poruszaliśmy tę sprawę najzupełniej szczerze i pan L. był zawsze jednym z inicjatorów tych zebrań, jednym z tych, którzy zawsze przemawiali i zwracali się do tej lepszej części społeczeństwa rosyjskiego, z którą utrzymywaliśmy stosunki przyjazne, przekonywując o konieczności ogłoszenia niepodległości, motywując ją ze stanowiska nietylko interesów Polski, ale i całokształtu splotu stosunków międzynarodowych, które wytworzyły się w czasie wojny.

Adw. Śmiarowski. Kto tam bywał z rosjan?

Grosstern. Przedstawiciele kierunków lewicowych i centrowych poczynając od kadetów, a kończąc na socjal-demokratach. Przypominam sobie zebrania petersburskie, na których bywał

z kadetów Milukow, a także Rodiczew, Kierenski, Sokołow, Czcheidze.

Adw. Śmiarowski. Jaki był stosunek pana L. do Dziennika Petrogradzkiego, wzgl. Dziennika Narodowego?

Grosstern. Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Dziennik Petrogradzki, później Dziennik Narodowy, był nieco radykalniejszy od tej ideologji, przy której stał pan Lednicki. Myśmy to rozumieli w ten sposób, że (dalej parę wierszy stenogramu zniekształconych).

Adw. Śmiarowski. Czy pan L. miał jakiś wpływ na kierunek „Dz. P." czy też panowie byli pod tym względem od niego niezależni?

Grosstern. Pan Ledn. miał moralny wpływ na wszystkich działaczy politycznych w Rosji, ale bezpośredniego wpływu na „Dz. P." nie miał.

Adw. Śmiarowski. Mnie chodziło o ustalenie, czy panowie jako redakcja działali samodzielnie, czy w kontakcie z panem L.? Czy był on informowany, jakie wobec danej sprawy zajmie redakcja stanowisko? i t. d.

Grosstern. Tak się zdarzyło, że byłem członkiem redakcji „Dziennika Petrogradzkiego", otrzymywałem depesze w nocy i nieraz komunikowałem się i informowałem u pana L. o sprawach aktualnych. Bezpośredniego kontaktu nie było.

Adw. Śmiarowski. A później, jako z Prezesem Kom. Likwidacyjnej?

Grosstern. Wtedy kontakt utrzymywaliśmy; „Dz. Pet." zamieszczał wszystkie komunikaty Komisji.

ŚWIADEK LEON KOZŁOWSKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Prosiłbym o powiedzenie, czy panu znany jest akt z 17 (30) marca o niepodległości Polski i rola, jaką pan Lednicki w sprawie tego aktu odegrał?

Kozłowski. Ta sprawa jest mi dobrze znaną. Nietylko stykałem się z tą sprawą, lecz wydałem o tem broszurę pod tyt. „Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski" i byłem świadkiem roboty przygotowawczej w tej sprawie. Od roku 1914, roku wojny, zaczęły się w mieszkaniu pana L. poufne konferencje polsko-rosyjskie. W konferencjach tych brałem udział. Prócz pana L. brali tam udział i przedstawiciele demokracji polskiej i rosyjskiej; widziałem nieraz szereg wybitnych przedstawicieli polskiego społeczeństwa. Z rosyjskiej strony w tych naradach brał udział cały szereg wybitnych przedstawicieli rosyjskiego społeczeństwa: ks. Dołgorukow, Trubeckoj, ks. Lwow, Kokoszkin. cały szereg osób, które potem utworzyły pierwszy Rząd Tymczasowy. Otóż jeżeli tu chodzi o osobiste stosunki pana Lednickiego z leaderami rosyjskiego społeczeństwa, muszę zeznać, że w domu pana Lednickiego nigdy nie spotykałem pana Kie-

renskiego. Zwracam uwagę na ten fakt, gdyż nieraz w prasie spotykałem wyrażenie: „pan L. przyjaciel pana Kierenskiego".

W dalszym ciągu świadek opowiada mało znaczące szczegóły ze wspomnianych już przezeń zebrań u p. L., z udziałem przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego, twierdząc, że rola p. Lednickiego polegała wówczas na zaznajamianiu społeczeństwa rosyjskiego z kwestją polską i przygotowaniu nastroju przychylnego dla jej rozstrzygnięcia w duchu niepodległości ziem zabranych przez Rosję.

Adw. Nagórski. Czy panu znana jest bliższa historja ustalenia aktu o niepodległości Polski, wydania tego aktu? W jakich warunkach się odbyło? Kto z polskiej strony brał udział w tej całej robocie?

Kozłowski. To jest cała historja tego aktu. O tem pisałem w swojej broszurze. Ta robota nie była robotą jawną; ona odbywała się wewnętrznie, w mojej obecności. Z rosyjskimi działaczami o tem nie mówiłem, więc o udziale p. Lednickiego w samem redagowaniu tego aktu wiem tylko ze słów p. Lednickiego.

Adw. Nagórski. Czy panu jest znany ogłoszony w swoim czasie w prasie list ministra Tereszczenki do p. Szebeki w sprawie działalności p. Lednickiego w Stokholmie?

Kozłowski. O liście tym dowiedziałem się z prasy.

Adw. Nagórski. Jakie pan odniósł wrażenie po przeczytaniu tego listu w związku ze znaną panu działalnością p. Lednickiego?

Kozłowski. Nie wiem, czem się powodował.

Przewodniczący. O wrażenia świadka nam nie chodzi. Nam chodzi tylko o to, co świadek wie i o czem wiedział. Może panowie mają jeszcze jakie pytania?

Adw Nagórski. Jaki był stosunek społeczeństwa rosyjskiego do p. Lednickiego?

Kozłowski. W tym czasie p. Lednicki w oczach rosyjskiego społeczeństwa uchodził, że tak powiem, za nieurzędowego ambasadora Polski.

Adw. Nagórski. W jakim czasie?

Kozłowski. Przed rewolucją, przed opracowaniem aktu.

Adw. Nagórski. Czy zawsze był uważany za polaka?

Kozłowski. Zawsze był uważany za polaka. Gdy była jakaś aktualna kwestja polska, to zawsze interesowano się poglądami p. A. Lednickiego, jako przedstawiciela Polski.

Adw. Nagórski. Czy panu jest znane stanowisko polityczne p. Lednickiego w stosunku do Ententy i państw centralnych?

Kozłowski. P. A. Lednicki stał na stanowisku Ententy w wojnie i gdyby nie stał na stanowisku Ententy to nie mógłby cieszyć się zaufaniem Rządu Tymczasowego, nie byłby obrany na prezesa Komisji Likwidacyjnej. Rząd Tymczasowy opierał się na patrjotycznem poczuciu niewielkiej części społeczeństwa rosyjskiego, które było tego zdania, że wojnę trzeba prowadzić do końca, że Rosja nie może opuścić koalicji. Wszystkie te koła

społeczeństwa rosyjskiego, w których był p. Lednicki, dobrze wiedziały o tem, że był ententofilem.

Adw. Rudziński. Pan pracował w dziale prasowym w przedstawicielstwie?

Kozłowski. W 1918 r. kiedy powstało przedstawicielstwo polskie byłem zaangażowany przez p. A. Lednickiego jako referent do spraw politycznych i objąłem referat rosyjski. Pisałem sprawozdania ze stanu Rosji i społeczeństwa rosyjskiego.

Adw. Rudziński. I w tym okresie czasu ententofilizm p. Lednickiego zmianie nie uległ — za czasów bolszewizmu, z okresu przedstawicielstwa?

Kozłowski. P. A. Lednicki, będąc przedstawicielem Rady Regencyjnej i mając za zadanie obronę polaków w Rosji przy pomocy konsula Raschilda, co było jedynym sposobem ratowania polskiego życia i polskiego mienia, nie mógł podkreślać swoich poglądów ententofilskich.

Adw. Rudziński. Ale z rozmów z nim wiedział pan, że pozostał na dawnem stanowisku?

Kozłowski. Jeśli chodzi o poglądy wewnętrzne p. Lednickiego, to znam je, nieraz mówiliśmy z nim o tem i wiem, że sympatji dla Niemców nigdy p. Lednicki nie miał.

Adw. Kijeński zadaje świadkowi szereg pytań, na które świadek Kozłowski odpowiada: jestem literatem-publicystą, pracowałem w gazecie „Russkija Wiedomosti" od 1910 do 1917 roku, przedtem mieszkałem zagranicą. urodziłem się w Rosji, ale bywałem w Warszawie i Galicji i kraj znam z tych przyjazdów.

Adw. Kijeński. Pan był łaskaw powiedzieć, że pan L., był zwolennikiem niepodległości Polski?

Kozłowski. Tak.

Adw. Kijeński. W jakiej formie owe pojęcie niepodległości Polski przedstawiało się w rozmowach, jakie pan prowadził? Czy Polski od morza do morza, czy też Polski pod czyimś zaborem, jednak autonomicznej?

Kozłowski. Mówiło się o Polsce od morza do morza, zresztą tylko taka Polska interesowała wówczas Rosję. Gdybyśmy, prowadząc z Rosjanami konferencje, wysuwali postulaty polskie, t.j., tylko oderwania od Rosji, to Rosji by się wcale to nie uśmiechało; jeżeli Rosjanie zgadzali się co do Polski, to tylko pod tym warunkiem, że i Niemcy na tem stracą.

Adw. Kijeński. Czy panu znane są publikacje map, na których Rosja ofiarowuje Polsce tereny aż do Szczecina?

Kozłowski. Być może, że takie mapy były, ale ja nie pamiętam.

ŚWIADEK FRANCISZEK SKĄPSKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Czy pan był w Stokholmie jednocześnie z panem Lednickim?

Skąpski. Nie.

Adw. Nagórski. Czy stykał się pan z przedstawicielami emigracji?

Skąpski. Tak, byli wtedy obecni dwaj przedstawiciele Rady Regencyjnej: dyrektor departamentu Rostworowski i Kunowski.

Adw. Nagórski. W jakich sprawach odbywały się konferencje?

Skąpski. W sprawach politycznych natury ogólnej, w których ja udziału nie brałem, bo nie byłem cały czas obecny. W sprawach tworzenia się armji w Rosji byłem na dwóch konferencjach.

Adw. Nagórski. Czy pan obserwował bliższą działalność pana Ledn. jako prezesa Komisji likwidacyjnej?

Skąpski. Owszem, będąc w Petersburgu. Działalność pana Lednickiego była widoczna dla wszystkich.

Adw. Nagórski. Pan do jakiego ugrupowania należał?

Skąpski. Do Komitetu demokratycznego.

Adw. Nagórski. Jaki był stosunek Komitetu demokrat. do pana Lednickiego?

Skąpski. Z początku zaraz po wybuchu pierwszej rewolucji pan Ledn. był członkiem tegoż Kom. dem., ale kiedy został mianowany do Komisji likwidacyjnej, z komitetu wystąpił i w komitecie więcej czynnego udziału nie przyjmował.

Adw. Nagórski. Czy polityka Komitetu Dem. była zawsze zbieżna z polityką pana Lednickiego i vice versa, czy też zachodziły pewne różnice?

Skąpski. Trudno mi na to odpowiedzieć. Nie przypominam sobie tego. Były jednak wypadki, gdy Komitet Dem. kroczył po innej linji, niż pan Lednicki; przypominam sobie sprawę bliżej mi znaną, sprawę wojska.

Adw. Nagórski. O wojsku będziemy mówić oddzielnie; chciałem zapytać, jakie były różnice w pojmowaniu stosunku Polski do państw wojujących przez Komitet demokratyczny z jednej, a przez pana Lednickiego z drugiej strony, czy pod tym względem zachodziły jakie różnice?

Skąpski. Podług mnie nie. Jak Komitet Dem. należał do obozu uznających konieczność stania na gruncie niepodległości Polski, tak i pan Lednicki stał zawsze na gruncie niepodległości Polski; rozbieżności nie zauważyłem.

Adw. Nagórski. Czy był taki moment, że Komitet demokr. był więcej demokratycznie usposobiony w stosunku do Ententy, niż pan Lednicki?

Skąpski. Jeżeli przypominam sobie, to tak.

Adw. Nagórski. Mniej więcej w jakim okresie, na początku rewolucji, czy później?

Skąpski. Tego sobie nie przypominam.

W dalszych zeznaniach świadek stwierdza, że p. Lednicki był zawsze ententofilem, co podkreślał w swych przemówieniach.

Adw. Kijeński. Czy świadek nie wie, jaką rolę grał pan Ledn. w Londynie?

Skąpski. Pan L. nie był wysłannikiem Komitetu Demokratycznego, a wysłannikiem pewnej grupy niepodległościowej w Warszawie. W roku 1916 w lipcu, gdyśmy się widzieli z panem Augustem Zaleskim w Christjanji, subsydjował t. zw. Polish Information Comitee komitet demokratyczny z Petersburga.

Adw. Kijeński. Jakie pismo tam wychodziło?

Skąpski. Nie pamiętam nazwy pisma, w każdym razie pismo takie było, informowało o stosunkach polskich.

Adw. Kijeński. Czy z punktu widzenia Komitetu Demokratycznego?

Skąpski. Trudno mi jest odpowiedzieć, bo Kom. Demokratyczny nie miał wpływu na to pismo, chyba moralny; te poglądy zbiegały się samodzielnie.

Adw. Nagórski. Czy p. Lednicki miał jakikolwiek wpływ na akcję komitetu demokratycznego i na stosunek jego z p. Zaleskim?

Skąpski. Żadnego wpływu nie miał, albowiem kiedy stosunek ten nawiązany był w 1916 r., t. j. jeszcze za czasów rządów carskich, wówczas działalność p. Lednickiego głównie koncentrowała się w Moskwie, a nie w Petersburgu i nie było wówczas komitetu demokratycznego tylko tajne zrzeszenie niepodległościowe, do którego p. Lednicki nie należał.

(Następuje przerwa od godz. 4 do godz. 6).

ŚWIADEK ALEKSANDER BABIAŃSKI (ze strony oskarżenia).

Zeznania świadka Babiańskiego pomijamy całkowicie, nie posiadają one bowiem ani z punktu widzenia oskarżenia, ani obrony, istotnego dla sprawy znaczenia. Świadek starał się wyjaśnić psychologję polityków polskich na emigracji, skupiających się koło Komitetu Demokratycznego i koło p. Lednickiego. Mówił o antagonizmach panujących między „starą" a „nową" emigracją, przedstawiając rozdźwięki istniejące między dwoma temi grupami społeczeństwa w oświetleniu jawnie zupełnie osobistych poglądów. Wychwalał p. Lednickiego, wyrażając się o nim, jako o swoim serdecznym przyjacielu. Wreszcie przeszedł do sprawy aktów o niepodległości Polski, ogłoszonych przez sowiet petersburski, oraz przez Rząd Tymczasowy utrzymując, że on właśnie był głównym sprawcą pierwszego z nich, który z kolei w połączeniu z naciskiem, wywartym w sprawie polskiej przez sowiet petersburski zmusił dopiero do wypowiedzenia się za niepodległością Polski Rząd Tymczasowy. W sprawie związku przyczynowego między dwoma temi aktami wywiązała się dyskusja między p. Babiańskim, p. Lednickim i redaktorem Wasilewskim, w której ten ostatni wykazał przy pomocy dat, powołując się na świadectwo p. Lednickiego, że Rząd Tymczasowy wcześniej wygotował swą deklarację o niepodległości Polski, aniżeli ogłoszona była enuncjacja Rady delegatów. Pan Lednicki oznajmił sądowi, że Milukow oświadczył mu, iż nieprawdą jest jakoby Rząd Tymczasowy działał w sprawie polskiej pod naciskiem sowietu. W rezultacie wymiany zdań p. Babiański zasłonił się wobec sądu brakiem pamięci, co do dat wygotowania i ogłoszenia wymienionych aktów w sprawie polskiej).

ŚWIADEK JERZY FEDEROWICZ (ze strony oskarżenia).

Przewodniczący. Co panu wiadomo w tej sprawie?

Fedorowicz. Pana Ledn. poznałem mniej więcej w marcu

1917 r. wtedy, kiedy zaczął pracować w Komisji Likwidacyjnej. Zagadnień politycznych między sobą nie dotykaliśmy, bo się wówczas tem nie zajmowałem, bliżej zetknęliśmy się, kiedy miałem jechać z nim do Stokholmu celem zetknięcia się z przedstawicielami kraju, którzy tam mieli przyjechać dla porozumienia się w całym szeregu zagadnień ekonomicznych, nad któremi wówczas pracowałem w dziale ekonomicznym. Miałem możność wtedy zorjentować się, jaka jest opinja prezesa w sprawie stosunku do kraju i tworzących się władz. Pamiętam, że tendencja była taka, żeby uznać wówczas jako jedyną władzę polską Radę Regencyjną. Chciałem przedewszystkiem wysłuchać dyspozycyj, jakie wówczas mieliśmy stamtąd otrzymać, zwróciliśmy się do tej władzy, jako do pierwszej władzy polskiej. Cały czas w pracy, którą prowadziliśmy, panował stale wyraźny nastrój wrogi Niemcom. Uprzytamniam to sobie z projektów pracy ekonomicznej: początków izby handlowej polsko-francuskiej, polsko-aljanckich wogóle, które się w Rosji zaczęły, z całego przebiegu prac, które wówczas prowadziliśmy. I to samo uwydatnia się w czasie pobytu naszego w Stokholmie.

Kiedy przeczytałem tekst tego listu, wydał mi się on mocno dziwny i nieprawdopodobny. Pamiętam, że kiedy wyjeżdżaliśmy z Petersburga do Stokholmu, to się prezes komisji likwidacyjnej oficjalnie zapytał listem Tereszczenki, jaki był jego stosunek i pogląd na sprawę pokoju i wojny, mówiąc, że ewentualnie ta sprawa może być poruszana w zetknięciu się w Stokholmie z ludźmi z kraju. Zadał konkretne pytanie, czy Rząd Tymczasowy rosyjski nie byłby skłonny do uznania Rady Stanu. Odpowiedź Tereszczenki była wówczas taka, że byłoby to możliwe o tyle, o ile rząd tworzący się w Polsce wykazałby wrogie dla Niemców stanowisko. Tak samo w dalszych wystąpieniach publicznych pamiętam ciągłe dążenie do tego, by był kontakt z Koalicją możliwie blizki. Pamiętam przyjęcie, urządzone przez prezesa kom. likw., kiedy była misja angielska w Petersburgu, kiedy przyjeżdżała amerykańska misja ratownicza. Dotknąłem się tego bliżej, kiedy zwrócono się o przygotowanie przez pana Lednickiego memorjału, którego treść prawie całkowicie przygotowywałem i pamiętam wtenczas, że wysunięta była idea zjednoczenia Polski, konieczność widzenia w granicach Polski tak Gdańska, jak i Śląska Górnego, czyli, że memorjał był o tendencji wyraźnej, nie dającej się przeprowadzić w jakimkolwiek bądź pokoju rosyjsko-niemieckim. Został on przesłany do misji angielskiej i wydrukowany w angielskiem czasopiśmie w Londynie „Polish Rewiew".

(W dalszych zeznaniach świadek wyjaśnia, że prócz niego byli w Stokholmie z p. Lednickim pp. Meysztowicz, ks. St. Lubomirski, Tyszkiewicz i że z kraju przybyli do Stokholmu pp. Meyer, Rostworowski, ks. Wł. Lubomirski, pani Jadwiga hr. Tarnowska).

ŚWIADEK KS. STANISŁAW LUBOMIRSKI (ze strony oskarżenia).

Przewodniczący. Co panu w tej sprawie wiadomo?

Zeznania ks. Lubomirskiego nie wnoszą nic istotnego do sprawy; na pytania ze strony p. Lednickiego i adw. Nagórskiego świadek odpowiada przeważnie: „nie wiem" lub „nie pamiętam".

ŚWIADEK JÓZEF EWERT (ze strony oskarżenia).

Sąd przystępuje do zbadania świadka Ewerta, po uprzedniem zaprzysiężeniu.

Adw. Nagórski. Znał pan działalność polityczną pana Ledn. w sprawie polskiej?

Ewert. Działalność ta znana mi jest z okresu jeszcze dawniejszego przed rewolucją 1905 r. włącznie do r. 1918.

Adw. Nagórski. Czy nie zechciałby pan scharakteryzować tej działalności?

Ewert. Emigracja polska w Moskwie, ta emigracja wśród której ja żyłem, stała na stanowisku niepodległościowem; ten ideał myśmy zachowali w sercu i umyśle, a w praktycznej działalności stawialiśmy sobie osiągnięcie celu. Jeszcze przed nadaniem konstytucji staraliśmy się zawiązać stosunki bliższe z temi sferami rosyjskiemi, na które można było w przyszłości liczyć. Staliśmy na stanowisku, że sprawa polska może być pomyślnie osiągnięta tylko w 2-ch wypadkach: w wypadku wszechświatowego przełomu lub w wypadku, jeżeli w Rosji nastąpi kardynalna zmiana stosunków. Dla tej drugiej okoliczności utrzymywaliśmy stosunki ze sferami demokratycznemi, które były najżyczliwiej dla nas usposobione. Nie pamiętam ściśle, w którym roku, lecz przed 1905-ym rokiem pan Lednicki zwołał zjazd polsko-rosyjski w Moskwie, w którym brali udział działacze rosyjscy, a z drugiej strony przyjechali niektórzy panowie z Warszawy, którzy tworzyli partję demokratyczną; był tu Patek. Pozatem żadnych pertraktacyj na gruncie moskiewskim nie prowadziliśmy, ograniczając prace do organizacji towarzyskiej i społeczno-filantropijnej, do utrzymywania stosunków.

P. Lednicki. Czy nie pamięta pan, że w tym zjeździe 1905 r. brali udział liczni przedstawiciele innych ugrupowań, np. stronnictwa narodowo-demokratycznego? Czy nie pamięta pan Suligowskiego, Balickiego, Harusewicza?

Ewert. Tak, pamiętam Suligowskiego i Harusewicza.

Adw. Nagórski. Czy nie pamięta pan, kiedy pan Ledn. został prezesem T-wa dobroczynności w Moskwie?

Ewert, W 1896 albo 1897 r. Była to pierwsza placówka polska. Z tej placówki utworzyły się wszystkie inne: „Lutnia", organizacja Sokoła, podczas wojny potężna organizacja Komitetu pomocy ofiarom wojny. Tak przetrwaliśmy do czasu Konstytucji i wyborów do Dumy państwowej, kiedy wzięliśmy czynny udział, wybierając do Dumy posłów socjal-demokratycznej partji.

Naszą zdobyczą było uświadomienie warstw śmietanki rosyjskiej, która się opornie zachowywała, twierdząc, że autonomja Polski byłaby pierwszym etapem do żądania autonomji innych; myśmy ich przekonali przez obcowanie, zjazdy i konferencje, że stanęli na placówce podobnej do polskiej. Była to zdobycz bardzo poważna, posłużyła ona przyczyną do rozłamu, którego konsekwencją było utworzenie partji „październikowców". Program autonomji polskiej postawiony przez partję K. D. był owocem rozłamu, dokonanego w jednolitym froncie inteligencji rosyjskiej. W wyborach do I-ej Dumy wzięliśmy, jak mówiłem, czynny udział. Wybory były pośrednie kurjalne; o przeprowadzeniu polskich posłów nie można było marzyć, przeprowadziliśmy jednak kilku posłów dla nas przychylnych.

Lednicki. Czy nie przypomina sobie pan, że przy tworzeniu programu konstytucji był przezemnie zgłoszony wniosek o sfederowaniu ustroju Rosji, o królestwie sfederowanem, i że ten wniosek przepadł?

Ewert. Tak, były i te trudy wszczęte; następnie w Dumie pan stał na czele grupy federalistów, którzy dążyli do przebudowy państwa rosyjskiego na zasadach federacji.

Adw. Nagórski. Czy nie zechciałby pan uzupełnić tego krótką charakterystyką działalności pana L. w czasie wojny na terenie moskiewskim?

Evert opowiada o wybuchu wojny, o wrażeniu jakie wywarł na nim i na pewnych sferach emigracji akt Mikołaja Mikołajewicza, wreszcie o działalności polskiego komitetu niesienia pomocy ofiarom wojny w Moskwie.

Przewodniczący. Chodzi tu o działalność p. Lednickiego.

Ewert. Pan L. był cały czas prezesem Komitetu, duszą Komitetu i jego głównym kierownikiem.

ŚWIADEK KS. SEWERYN CZETWERTYŃSKI (ze strony obrony).

Na zapytanie ze strony sądu świadek zeznaje:

Byłem wiceprezesem Komitetu narodowego, który się zawiązał w Warszawie, a następnie członkiem zarządu Zjednoczenia Międzypartyjnego, które się utworzyło na zjeździe w Moskwie i przewodniczyłem we wszystkich naradach politycznych, które się odbywały w Moskwie i Petersburgu. W tych sprawach wyjeżdżałem dwa razy do Stokholmu, raz w roku 1916, a drugi raz w r. 1917. W roku 1917 porozumiałem się z moją siostrą, żoną ówczesnego posła Tarnowskiego.

Spotkałem się też z p. Rostworowskim z Warszawy. W parę dni po moim przyjeździe przyjechał p. Lednicki. Ponieważ byłem członkiem kom. nar. i Zjednoczenia międzypartyjnego, którego przedstawiciele byli we Włoszech, a posłowie państw zagranicznych wiedzieli o tem, sprawy polskie były otwarcie z nimi omawiane. Kilkakrotnie zapytywano mnie o kierunek polityki polskiej do państw centralnych, jakie mamy wiadomości z Warszawy, jak się przedstawia współudział Polaków w akcji

politycznej rządu austryackiego i niemieckiego, jakiego rodzaju poparcie ma ten kierunek w Rosji. Traktując te sprawy szczerze, powiedziałem wówczas w Stokholmie, że nie na czele, ale poniekąd sprzyja temu kierunkowi p. Lednicki. Sprawa ta była do pewnego stopnia znana. Złożyło się tak, że musiałem dać obiad dla przedstawicieli tych państw w Stokholmie i wtedy znalazłem się w ciężkiem położeniu, bo pana Lednickiego musiałem przyjąć na tym obiedzie, gdyż zajmował wysokie stanowisko w Petersburgu przy rządzie rosyjskim, jako oficjalny przedstawiciel rządu. Z drugiej strony zaś na tym obiedzie, który miał charakter poufny, jego obecność byłaby niewskazana ze względu na kierunek polityczny, jakiemu on sprzyjał i stosunek tego kierunku do państw centralnych.

Ponieważ nie było oficjalnego przedstawiciela Rosji, aby można było jawniej mówić o stosunkach rosyjskich, więc uprzedziłem pana Tomassiniego i pana ministra Francji, że zaproszę pana Lednickiego, że jego obecność będzie korzystna, bo będzie można te sprawy omówić. Nawet po obiedzie pan Tomassini dziękował mi i mówił, że rozmawiał z panem Ledn., dając mi jednocześnie do zrozumienia, że miał możność oddziałać na niego, by pewnych spraw politycznych nie prowadził jak dotąd. Później mieliśmy obiad, na który pan Lednicki nas zaprosił, następnie rozjechaliśmy się. Przez moją siostrę wiedziałem, w jakim charakterze przyjechał pan Rostworowski do Stokholmu, z jakiem poselstwem, o jakie wiadomości mu chodziło z Rosji. Stykałem się z panem Rostworowskim, lecz nie podnosiłem z nim żadnych kwestyj politycznych. Natomiast mówiliśmy dużo o stosunkach w Rosji, kierunkach politycznych i t. p. Uprzedzałem, że wróciwszy do Rosji będziemy się starali przedewszystkiem uformować wojsko, wogóle informowaliśmy o charakterze, sprzyjającym entencie. Chodziło o bardzo wyraźne stanowisko z naszej strony, żeby nie było dwuznaczności w naszych krokach. Ja osobiście, będąc od r. 1915 w Petersburgu i nie wierząc w obietnice rządu rosyjskiego, zajmowałem stanowisko pojednawcze. Byliśmy z panem Ledn. jednego zdania, że nie należy zbyt dużego pokładać zaufania w obietnicach rosyjskich. Żadne pisma polskie nie zwalczały się zbyt silnie na gruncie rosyjskim; rozumieli wszyscy, że trzeba, by polacy zajmowali wyraźne stanowisko, — w każdym artykule dziennikarskim chodziło o to, że tylko reprezentując pewną jednolitą opinję społeczeństwa, możemy stworzyć pewien polityczny walor, który zaważy później na szali przy zawieraniu pokoju jako działalność polaków na rzecz ententy na wschodzie Europy, w Rosji. O żadnych następnych rozmowach, o listach, o których tu była mowa, nie słyszałem, ponieważ po przyjeździe do Petersburga rozjechaliśmy się do różnych miejscowości. Zajmowałem się wówczas pracami przygotowawczemi przy dywizji gen. Żeligowskiego i więcej do Petersburga nie powróciłem. Później zostałem zaaresztowany, siedziałem trzy miesiące w więzieniu, stamtąd wróciłem do kraju.

Przedtem znałem p. Lednickiego, gdyż spotykaliśmy się jako posłowie w I-ej Dumie rosyjskiej. Od tej pory często utrzymywałem z nim stosunki. Gdy byłem w Petersburgu i w Moskwie w 1916 r. zachodziłem do niego. Oceniałem jego stanowisko polityczne przedewszystkiem jako kompromisowe, t. j. przypuszczałem, że z chwilą, gdy przyjdzie chwila wymagająca zajęcia bardzo wyraźnego stanowiska, p. Lednicki nie będzie mógł zdobyć się na to. Nie było dachu, pod którym spotykałoby się tylu Polaków z odmiennemi przekonaniami, jak w domu p. Lednickiego. Wówczas kiedy p. Lednicki zajął wysokie stanowisko przy rządzie ks. Lwowa jako prezes Kom. likw., zostałem powołany również do tej Komisji. Zajmowaliśmy się wówczas czysto fachowemi sprawami i zabiegaliśmy w kierunku likwidacji interesów polsko-rosyjskich w najzupełniejszej zgodzie i porozumieniu. Gdy natomiast chodziło o sprawy czysto polityczne, wtedy różniliśmy się w zdaniach i uważałem, że ówczesne kompromisowe stanowisko, jakie zajmował p. Lednicki bez porozumienia się z rządem w Warszawie i ententą, nie da się utrzymać i że z tego wyniknąć mogą bardzo przykre następstwa dla polityki polskiej, gdy trzeba będzie dyskontować to, co Polska dla sprawy późniejszego pokoju w Rosji zrobiła. Bardzo często na ten temat dyskutowaliśmy z p. Lednickim. Moje stanowisko wobec państw ententy było zupełnie jasne, dlatego w Stokholmie musiałem uprzedzić, że p. Lednicki nie reprezentuje żadnej partji politycznej, ale sprzyja kierunkowi politycznemu, który dąży do porozumienia się z Niemcami, tembardziej uprzedzić musiałem, że w Warszawie zarysował się właśnie silny prąd tego kierunku.

Adw. Zabłocki. Czy był jaki konflikt między księciem, pp. Grabskim, Mrozowskim i Zdziechowskim a p. Lednickim z powodu utworzenia Rady politycznej przy Komisji likwidacyjnej?

Ks. Czetwertyński. Istotnie z tego powodu wynikł konflikt. Gdy komitet zawiązał się w maju i przez trzy miesiące letnie pracowaliśmy w charakterze szacujących majątek polski, znajdujący się w Rosji, przedstawialiśmy referaty na posiedzeniach. Zdaje się, że to było przed wyjazdem do Stokholmu i przed drugą rewolucją lipcową. Wówczas dowiedzieliśmy się, że p. Lednicki nosi się z myślą utworzenia przy tym Komitecie Rady politycznej, która miałaby charakter nie fachowy, a raczej charakter przedstawicielswa politycznego; następnie dowiedzieliśmy się, że sprawa ta jest omówiona z rządem rosyjskim! A że jako członkowie Komitetu nie byliśmy o tem powiadomieni, poszliśmy do p. Lednickiego z zapytaniem, ile jest w tych pogłoskach prawdy. Otrzymaliśmy odpowiedź kategoryczną, że sprawa już jest przesądzona i że w tych dniach nastąpi przedstawienie listy członków. Powiedzieliśmy, że nie możemy w tej Radzie brać udziału, ani nawet nadal w Komisji likwidacyjnej pozostawać. Aby dać wyraz swym przekonaniom, wystosowaliśmy do p. Le-

dnickiego list, w którym oświadczyliśmy, że niesłychaną jest rzeczą, aby podobna Rada była powołana przez p. Lednickiego jako takiego, a nie przez organizacje polskie, które działają na terenie Rosji, że to jest przekreślenie polityki, którą polacy prowadzą. Daliśmy wyraz temu w liście, który można tu przeczytać, i opuściliśmy Radę polityczną, która po naszem ustąpieniu nigdy do skutku nie doszła.

Adw. Zabłocki. Przedstawiam list wspomniany celem ogłoszenia, aby cytaty świadka stwierdzić.

Adw. Nagórski. My nie mamy nic przeciw temu.

Przewodniczący. Ogłaszam list.

(Następuje odczytanie listu wydrukowanego na str. 99).

Adw. Zabłocki. W związku z odczytaniem listu, czy świadek stwierdza, że taki list został napisany?

Ks. Czetwertyński. Wiem, że taki list napisaliśmy. Ja wszystkie papiery zagubiłem, albo bolszewicy mi zabrali, mam jednak wrażenie, że list jest ten sam.

Adw. Kijeński. W liście jest wyrażenie, że jesteśmy odpowiedzialni za całą pana politykę, której karty się nam odkryły. Bardzo proszę ten frazes objaśnić, jakie się karty odkryły i w jaki sposób?

Ks. Czetwertyński. Mam przekonanie, że mieliśmy na myśli dążenie p. Lednickiego w ciągu całej wojny do zajęcia politycznego kierowniczego stanowiska, kierowniczego, bo o ile go poznałem, jest to człowiek, który chce zawsze coś prowadzić, człowiek przyzwyczajony zawsze do roli kierowniczej. Organizacje polityczne były wyłączone, bo były w rękach takich czy innych osób. Ten kierunek reprezentował Komitet Narodowy, tamten kierunek prowadziły organizacje, które się już potworzyły. Wówczas przy powstaniu rządu Tymczasowego, powstałego przy poparciu partji kadetów, zarysowała się możliwość odegrania nie tylko społecznej ale i politycznej kierowniczej roli. Wówczas rozumieliśmy, że ta Rada polityczna, która miała się utworzyć, byłaby również podporządkowana p. Lednickiemu, jako jej prezesowi.

Sędzia Świątkowski. Świadek należał do Komitetu Narodowego w Polsce. Czy były jakie zabiegi ze strony Komitetu po rewolucji rosyjskiej w celu uzyskania od rządu tymczasowego jakiego aktu w sprawie niepodległości Polski?

Ks. Czetwertyński. Kierownikiem tej polityki był nieboszczyk Wielopolski. Wiem, że jakieś kroki były przedsięwzięte, pracowaliśmy wtedy w komitecie, często wyjeżdżaliśmy, opiekowaliśmy się uchodźcami. Zdaje mi się, że były czynione jakieś kroki w porozumieniu z panem Lednickim.

Wiem, że ja i Wielopolski byliśmy u ks. Lwowa. Wynikło wówczas pewne nieporozumienie, gdyż dla uzyskania audjencji musieliśmy obrać drogę przez pana Lednickiego. O ile mnie pamięć nie myli, byłem z tego niezadowolony, uważałem, że Ko-

mitet powinien mieć możność samoistnego porozumiewania się z rządem Tymczasowym, a nie przez p. Lednickiego.

Sędzia Świątkowski. Czy świadek należał do Polskiej Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego?

Ks. Czetwertyński. Tak.

Sędzia Świątkowski. Czy były zabiegi z tej strony w celu postawienia sprawy Polski na forum międzynarodowem?

Ks. Czetwertyński. Czynione były stale, Rada utworzyła się po zjeździe lipcowym, a rząd Tymczasowy był utworzony zdaje się w lutym.

Sędzia Świątkowski. Czy ze strony członków Rady były starania u ambasadorów Ententy w Petersburgu w celu postawienia sprawy Polski na terenie międzynarodowym?

Ks. Czetwertyński. Tak, ciągle.

Adw Kijeński. Czy przypomina pan sobie obchód Kościuszkowski w Petersburgu, na którym była wygłoszona pewna enuncjacja ze strony osób, należących do Rządu Tymczasowego?

Ks. Czetwertyński. Zdaje mi się, że nie byłem na tym obchodzie. Wiem, że byłem na takim obchodzie w Moskwie.

A. LEDNICKI.

Jeszcze wczoraj w mojem pierwszem zeznaniu zakomunikowałem o tem, w jaki sposób nastąpił konflikt między mną a członkami Kom. Likw., którzy podpisali ów list. Nastąpił on wskutek tego, że ja nie zgodziłem się na cofnięcie tego aktu o stworzeniu Rady przy prezesie Kom. Likw., ponieważ on był już w druku i tłomaczyłem, że byłem i jestem tego zdania, że człowiek odpowiedzialny, jeżeli robi zarządzenie, to musi mieć świadomość konsekwencyj tych zarządzeń. Muszę powiedzieć, że i wtedy i obecnie, kiedy tyle lat minęło, ja z całą otwartością muszę zaznaczyć, że to było jakieś nieporozumienie dlatego, że mowy nie było z mojej strony o tworzeniu Rady Politycznej. Sąd będzie miał możność przeczytać uchwałę o powstaniu powyższej Rady. Miałem ją na myśli z tego względu, że skład Polskiej Kom. Likw. był następujący: (mogę się pomylić co do ilości osób): 2 przedstawiciele Rady Zjazdu polskich organizacyj, 2 przedstawiciele Centr. Kom. Obywatelskiego, 2 przedstawiciele Polsk. Tow. Pomocy Ofiarom Wojny, 1 przedstawiciel Polsk. Komitetu, 1 przedstawiciel Warsz. Tow. Kredytowego, 1 przedstawiciel Towarzystwa Kred. Ziemskiego i 3 przedstawiciele P. P. S. Taki skład różnorodny był niezdatny do opinjowania w kwestjach ogólno-polskich. Rada miała wydawać opinje w sprawach lokalnych, dotyczących Polaków, a wnoszonych na opinję Prezesa Kom. Likw. z tytułu jego stanowiska. Nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności całkowitej za tę opinję, chciałem ją rozłożyć na gremium, złożone z przedstawicieli społeczeństwa. Pierwsze zasadnicze nieporozumienie było co do tego, że wnioski, wypowiadane przez członków Komisji, nie odpowiadały ani istotnym

moim zamiarom, ani temu, co faktycznie w samej uchwale o powołaniu Rady przy prezesie Kom. Likw. było ustalone. Sprawy w Komisji Likw. były bardzo różnorodne, można było decydować w sprawach czysto technicznych, ale nie w sprawach likwidacyjnych, zbiorowych. Np. była kwestja obywatelstwa; nie było obywatelstwa polskiego, była stała kwestja, jak dojść do tego, żeby było ustanowione to obywatelstwo, by w Rosji wprowadzić obywatelstwo polskie. Ponieważ nie było Państwa Polskiego, chodziło o to, żeby się oprzeć o opinję ludzi, którzy ten kierunek mogliby podtrzymać. Dlaczego chodziło mi o to, żeby to było zatwierdzone przez Rząd Tymczasowy? Dlatego, że rozumowałem, że jeżeli członkowie Kom. Likw. będą z wyboru bez sankcji Prezesa, Rząd nie będzie ponosił odpowiedzialności za wykonanie wniosków, wypowiedzianych przez gremium. Nie chciałem, żeby członkowie byli w innej roli, niż Prezes, chciałem, by wszyscy mieli jednakowe prawa, wynikłe z tych obowiązków. Opinja Polaków w kwestji tego konfliktu nie była jednakową, z Komisji Likw. nie ustąpiła reszta członków; prócz tych już podanych pozostali wszyscy inni członkowie, a weszli inni nowi, jak ks. Stanisław Lubomirski i Konstanty Lenc. Z tego faktu wejścia nowych członków należy przyjść do wniosku, że ta opinja, którą ja Sądowi przedstawiłem, była podzielana przez inne warstwy i koła społeczeństwa polskiego. Na skutek tego konfliktu ja zwróciłem się z prośbą o dymisję do Rządu Tymczasowego żeby załatwić szybko konflikt, a mianowicie bądź z rządem bądź ze społeczeństwem. Ta dymisja była nieprzyjęta i mnie tembardziej wydaje się rzeczą nie do pomyślenia, jak mógł Tereszczenko mówić o rzeczy mającej ze mną wyraźnie pewną rozbieżność, kiedy w trzy tygodnie składałem dymisję i ta dymisja była nieprzyjęta. Złożyłem dymisję i odwołałem się do organizacyj polskich, Było zwołane generalne posiedzenie organizacyj polskich w pałacu Zimowym, na którem złożyłem relację i otrzymałem votum zaufania od różnych organizacyj z wyjątkiem Rady międzypartyjnej, i wskutek tego zostałem na stanowisku. Tyle w sprawie zatargu. Jeszcze jedno wyjaśnienie w kwestji mojej rozmowy z posłem Tomassinim. Ja dokładnie pamiętam tę rozmowę, przy której był Eustachy Dobiecki, na obiedzie, który książe w swoim czasie wydał. Muszę zaznaczyć, że nie odczuwałem restrykcyj, o których książę mówił, bo gdybym był odczuwał, to książę się zgodzi, że na obiedzie nie byłbym. Byłem wówczas otoczony atmosferą zaufania i życzliwości i nie czułem próżni, o której książę tu mówił. Na tym obiedzie nastąpiła ożywiona dyskusja między mną a Tomassinim z powodu stanowiska, jakie ententa zajmowała w stosunku do tego, co się robi w Polsce. Ja z wielką stanowczością i otwartością stwierdzałem, że na budowę tych form państwa polskiego, które się odbywa w państwie polskiem, nie należy patrzeć jako na objaw germanofilski, i ententa lepiej zrobiłaby, patrząc na to jako na wysiłki narodu do powstania. Na to mnie pan poseł z wielką żywością odpo-

wiedział, że to jest stanowisko zupełnie niesłuszne, że z rąk niemieckich nie można nic przyjmować. Na to odpowiedziałem, że mnie wszystko jedno, od kogo się przyjmuje i to nie miało żadnego wpływu ani na mój stosunek do Tomassiniego, ani na mój stosunek z ks. Sewerynem Czetwertyńskim.

ŚWIADEK KONSTANTY LENC (ze strony oskarżenia).

Zeznania p. Lenca nie mają znaczenia dla sprawy. Odpowiadając na pytania zastępców p. Lednickiego, świadek przeważnie stwierdza swą niewiadomość lub niepamięć. Nie pamięta ani powodu ustąpienia czterech członków Komisji Likwidacyjnej, ani listu, który przytem wystosowali. Przytacza kilka faktów stwierdzających, że p. Lednicki opiekował się uchodźcami w Rosji.

Przewodniczący zamyka posiedzenie o godz. 9½ wieczorem.

3-ci dzień rozpraw.

(30 stycznia).

Początek posiedzenia o godzinie 10 rano.

Lednicki. Panie Prezesie, może Pan mi pozwoli niewielkie wyjaśnienie zrobić co do wczorajszej kwestji poruszonej przez p. red. Wasilewskiego, po to mianowicie, żeby usunąć zupełnie tę kwestję sporną, kiedy została wydana odezwa Rady delegatów robotniczych i żołnierskich. Chociaż to bezpośredniego stosunku ze sprawą nie ma, ale ponieważ bądź co bądź ustalamy fakty, które mają historyczne znaczenie i nie wiemy, czy będziemy mieli sposobność za swojego życia, którego nikt nie jest pewien, ustalić jeszcze te rzeczy, więc pragnąłbym je ostatecznie ustalić. Oto jest ta odezwa wydana 15/28 marca 1917 r., która brzmi jak następuje: (czyta) „Rada delegatów robotników i żołnierzy zawiadamia naród polski, że dawniejsza Rosja została obalona" i t. d.

Adw. Nagórski. My następnie prosimy o ogłoszenie aktu o ustanowieniu Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego i w związku z tem również prawa o utworzeniu Rady przy prezesie Komisji do spraw Król. Polskiego, o której była wczoraj mowa, wreszcie statutu Komisji Likwidacyjnej, który posiadamy w „Echu Polskiem" w nr. 67 z dn. 17/30 marca 1917 r.

Przewodniczący. Przeciwna strona nie oponuje?

Adw. Kijeński. Nie, ale to są niesporne fakty.

Adw. Nagórski. Tu jest odezwa ze sprawozdania z działalności Komisji Likwidacyjnej od 15 sierpnia do 15 grudnia 1917 r. Na str. 12 pod tytułem: „Zmiany w składzie osobowym Komisji Likwidacyjnej" znajduje się prawo z 10 sierpnia o utworzeniu Rady przy prezesie Komisji Likwidacyjnej i następnie tu jest samo prawo, sprawozdanie i wyjaśnienia, które również mają znaczenie.

Przewodniczący. Czy to ma być w całości ogłoszone?

Adw. Nagórski. Tak.

Przewodniczący. (czyta) „Echo Polskie nr. 67 z dn. 17 (30)

marca 1917 r. „Komisja dla spraw Królestwa Polskiego. 15 marca na posiedzeniu rady tymczasowego rządu" i t. d.

Sędzia Pęski (czyta): „W dniu 10 sierpnia r. b. (1917) na wniosek prezesa Komisji Likwidacyjnej zostaje" itd.

Adw. Rudziński. Żeby już skończyć z tą sprawą proszę jeszcze o ogłoszenie wyjaśnienia p. Lednickiego w „Echu Polskiem" nr. 223 do ogłoszonego wczoraj przez obronę listu.

Sędzia Pęski (czyta): „Echo Polskie" nr. 223 z roku 1917. „Wyjaśnienie Komisji Likwidacyjnej z Piotrogrodu" itd.

Adw. Rudziński. Teraz jeszcze prosimy o odczytanie oświadczenia pracowników Komisji Likwidacyjnej, to jest w Nr. 228 i 226. Jest tu jeszcze list otwarty członków Komisji Likwidacyjnej w związku z listem secesjonistów.

Sędzia Pęski (czyta): „Echo Polskie" Nr. 228 z dnia 29 września 1917 r. List otwarty do pana Aleksandra Lednickiego, prezesa Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego. Szanowny Panie! Wobec wystąpienia z Komisji Likwidacyjnej 5-ciu jej członków" itd. Oświadczenie pracowników: „Echo Polskie" Nr. 228 z dnia 1 (14) października 1917 r. (czyta)

Lednicki. Jabym prosił o odczytanie tych nazwisk, bo to są świadkowie w tej sprawie.

Sędzia Pęski odczytuje nazwiska.

Sądzia Świątkowski (czyta): „W sprawie Rady przy prezesie Komisji Likwidacyjnej". Nr. 232 czasopismo „Echo Polskie" z dn. 5 (18) października 1917 r. „Wielkie wypadki doby obecnej zamiast skupić nas" itd.

Adw. Kijeński. W związku z wyjaśnieniem, które było złożone przez pana Lednickiego, pan Wasilewski życzy sobie parę słów powiedzieć.

Red. Wasilewski. Tylko o datę chodziło, a przecież ja zupełnie zgodną i ścisłą datę powiedziałem, że Rada delegatów robotniczych i żołnierskich ogłosiła tę odezwę w końcu marca 15 (28), to jest na parę dni wcześniej, niż deklarację dla Polaków. Chodziło mi o to zaznaczenie dlatego, ponieważ ta deklaracja była poprzednio przygotowana z wiedzą pana Lednickiego, więc kilka dni zataił ją przed Komitetem Narodowym. Bo wiedząc już o tym akcie, starał się o Komisję Likwidacyjną, żeby uchodzić za twórcę i stać się wykonawcą tej deklaracji wolnościowej. Tylko o to mi chodziło.

Przewodniczący: Sąd przystępuje do badania świadka Świętochowskiego.

Lednicki. Jabym prosił sąd, żeby teraz był łaskaw zapytać pana redaktora Wasilewskiego, czy Komitet Narodowy komunikował mi o wszystkich swoich posunięciach, czy też odwrotnie ja nie byłem wprowadzony w tok całego szeregu rzeczy, które były czynione, i w wielu wypadkach nie wiedziałem co się działo.

Red. Wasilewski. Mówiłem już wczoraj, że pan Lednicki był hospitantem Komitetu Narodowego i uskarżano się, że żadnej

pomocy od niego niemamy. I dopiero wtedy, kiedy to było w jego interesie, wprowadzał Komitet Narodowy w błąd.

ŚWIADEK ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI (ze strony obrony).

Przewodniczący. Może Pan Sądowi powie wszystko, co Pan wie o tej sprawie.

Świętochowski. Mnie wiadome jest to, co powiedziałem już u sędziego śledczego.

Przewodniczący. Jednak w krótkim zarysie Pan będzie łaskaw przed Sądem to powiedzieć.

Świętochowski. Pewnego dnia pan Lednicki, z którym mnie wiązały stosunki zażyłe, przyszedł do mnie strapiony i zdenerwowany z prośbą o radę. Opowiedział mi, że bolszewicy, zrabowawszy jego mieszkanie, zabrali między innemi jakiś dokument. Czy to był bruljon, czy kopja listu, już nie pamiętam.

W tem miejscu przewodniczący oznajmia, że podlega zdecydowaniu kwestja zaprzysiężenia świadka. Po krótkiej wymianie zdań świadek na wniosek p. Lednickiego i za zgodą obrony zostaje zwolniony od zaprzysiężenia zeznania na mocy art. 713 ust. post. k. Świadek w dalszem ciągu zeznaje.-

Świętochowski. Więc opowiedział mi pan Lednicki, że bolszewicy, rabując mu mieszkanie zabrali między innemi dokument, którym był list pisany do Lerchenfelda tu do Warszawy. List ten był przysłany do Rady Regencyjnej, która go panu Lerchenfeldowi nie zakomunikowała. Ponieważ tam były szczegóły, które pan Lednicki uważał, że go w danych warunkach kompromitują, więc pytał mnie o radę, co ma zrobić. Ja mu dałem prostą radę, jakąbym był sobie samemu dał, że jeśli pan Lednicki uważa, iż z tego listu pada na niego niesłuszny cień, że wogóle wytworzyła się sytuacja nieporozumień, które go krzywdzą, niech w pismach podejmie wyjaśnienie całej tej sprawy i niech odwoła się do Rady Regencyjnej, do której ten list był wysłany. Nie wiem, czy przekonałem pana Lednickiego, czy nie, odszedł i zdaje się na drugi dzień przyszedł do mnie już uspokojony i powiedział mi, że po namyśle, po obrachunku ze swojem sumieniem doszedł do przekonania, że jest w porządku, więc uważa tę rzecz za niepotrzebną do dalszego publicznego omawiania i rozbierania.

To jest wszystko, co ja o tej sprawie wiem.

Przewodniczący. Czy obrona ma jakie pytania do świadka?

Adw. Kijeński. Pan był łaskaw powiedzieć, że znał pana Lednickiego dłuższy czas. W jakim czasie i z jakiego powodu ta znajomość została zerwana.

Świętochowski. Właściwie żaden z nas tej znajomości nie zrywał. Zerwała się ona sama przez się wtedy, kiedy ujawnione zostały pewne fakty, które, mówiąc po chłopsku, wykazywały, że ja i p. Lednicki w polityce to „nie para". Mianowicie pan Lednicki był politykiem praktycznym, to znaczy człowiekiem, który uważał, że w każdej sytuacji, jakakolwiek ona jest, należy pro-

wadzić politykę czynną, to jest politykę kompromisu nawet z nieprzyjacielem. Otóż mnie tego rodzaju polityka nigdy do przekonania nie przemawiała. I z moich studjów i z moich obserwacyj życia w Niemczech, zresztą i z dedukcji czysto logicznej byłem tego przekonania, że niema takiej sytuacji, w którejby Polacy mogli z Niemcami wchodzić w jakikolwiekbądź kompromis dlatego, że to są ludzie, którzy nam raz wykopali grób i teraz z łopatami znowu stoją i kopią. Pan Lednicki, jako człowiek praktyczny, był tego zdania, że nawet w tej sytuacji można dochodzić z nimi do porozumienia. Pan Lednicki, jako polityk, powiedziałbym niecierpliwy, nie miał pauz, on zawsze chciał działać, a to do mnie do mojego przekonania i usposobienia zupełnie nie przemawiało. Ja uważałem, że na tej drodze można dojść albo do kompromitacji, albo do występku, jeśli ktoś będzie naiwnie przypuszczał, że Niemcy mogą dać niepodległość Polsce, że oni jakiegokolwiek paktu dotrzymają. Dlatego myśmy nie mogli stanowić „pary". Ponadto pan Dowbór-Muśnicki i Raczkiewicz, prezes Naczelnego Polsk. Komitetu Wojskowego w Petersburgu spotkali się ze mną w tym czasie i dali mi wyjaśnienia tego rodzaju, że pan Lednicki głównie przeszkodził utrzymaniu i należytemu zużytkowaniu legjonu polskiego w Rosji. To było przez nas wówczas szczegółowo omawiane; dziś szczegółów powtórzyćbym nie umiał, powtarzam tylko moje ogólne przekonanie i wrażenie, jakie wówczas wyciągnąłem z ich wywodów. Przypomniano, że legjon Dowbora-Muśnickiego nie odegrał właściwej roli, że został rozbrojony, że dostał się w ręce Niemców, że poprostu spotkała go straszna katastrofa, że p. Lednicki był człowiekiem sprzeciwiającym się tworzeniu jakiejkolwiek samodzielnej jednostki wojskowej polskiej. Nie potrzebowałem analizować szczegółowo tego co mówił Raczkiewicz, czy Dowbór-Muśnicki, ani tego co później w gazetach czytałem, bo nie byłem przecież sędzią postępowania pana Lednickiego. Mnie wystarczyło, że to jest człowiek, który w polityce poszedł po innej drodze, niż ja bym szedł.

Ponieważ w owym gorącym czasie wszelkie różnice przekonań zaostrzały się i zaogniały i niechętnie widziało się ludzi, którzy są odmiennego przekonania, to nas poprostu odsunęło dalej. Bez żadnego wypowiadania sobie znajomości i przyjaźni znaleźliśmy się poprostu w dystansie dalszym od siebie.

Adw. Kijeński. Czy treść listu p. Lednickiego do Lerchenfelda nie wywołała w panu zdziwienia?

Świętochowski. Treść tego listu poznałem dopiero wtedy, kiedy była reprodukowana w pismach bądź częściowo, bądź w całości.

Adw. Kijeński (do Sądu). Mam odpis tego dokumentu z „Gazety Warszawskiej" Nr. 5 dnia 5 stycznia 1917 r. Upraszam Sąd o przyjęcie do akt.

Adw. Śmiarowski. Jaki charakter miała rozmowa pana z p. Lednickim?

Świętochowski. P. Lednicki przyszedł do mnie, jako do człowieka sobie życzliwego prosić o radę.

Adw. Śmiarowski. Zwierzał się panu ze swojego zmartwienia? Czy pan tę rozmowę komu zakomunikował?

Świętochowski. Kiedy p. Lednicki stał się przedmiotem artykułów napastliwych, być może, że mogłem w rozmowie komuś o tem powiedzieć, ale komu, nie pamiętam.

Adw. Śmiarowski. Czy swoje potępienie w polityce kompromisu pan stosował do wszelkich kompromisów, czy tylko do kompromisu zawartego z Niemcami? Czy np. kompromis z innym wrogiem, z Rosją, był mu również nienawistny, jak z Niemcami?

Świętochowski. Tego kompromisu nie było, bo cała sprawa wynikła wtedy, kiedy Niemcy zawładnęli zupełnie ziemiami polskiemi.

Adw. Śmiarowski. Wtedy go nie było, ale w innym czasie był. Był w takim momencie, kiedy się ukazała odezwa Mikołaja Mikołajewicza, a wtedy polityka polska była polityką kompromisu. Czy swoje potępienie stosował pan do wszelkiej polityki kompromisu, więc i w stosunku do Rosji w 1914 i 1915 r., czy tylko w stosunku do kompromisu z Niemcami?

Świętochowski. Odpowiem, że jestem zasadniczo przeciwnikiem wszelkich kompromisów. Jest to narzędzie, którem ja nie umiałbym władać. Nie miałem jasnego zdania o kompromisie z Rosją, dlatego, że to wtedy nie było przedmiotem rozważania. Odezwa Wielkiego Księcia była tylko frazesem rzuconym, po którym nie nastąpił żaden czyn.

Adw. Śmiarowski. Ze strony Rosji tak, ale ze strony Polski podówczas nastąpiły czyny, np. tworzenie legjonów, cała akcja nadzwyczajnie życzliwa dla wojska rosyjskiego w Polsce.

Świętochowski. Co do akcji Gorczyńskiego, o ile pamiętam, była ona przedmiotem kpin i nigdy poważnie nie była brana. Nawet wypadkiem zetknąłem się z Gorczyńskim. P. Gorczyński, którego nie znałem, złożył mi wówczas wszystkie swoje dokumenty, jakieś rozporządzenia władz rosyjskich i t. d. Nawet dokumenty te przed niedawnym czasem złożyłem w pewnem miejscu, dlatego że czytałem w gazecie, iż Gorczyński jest zamieszany w jakiejś tam sprawie. Nigdy jednak kompromisu z Rosją nie było, sprawa ta nigdy tak dalece nie była przedmiotem rozważań, chociażby dlatego, że Rosja ani przez chwilę nie była zwycięską.

Adw. Śmiarowski. Co do legjonu Gorczyńskiego, czy pan przypomina sobie, że był on popierany przez Komitet Narodowy?

Świętochowski. O tem nie wiem.

Adw. Śmiarowski. A tego rodzaju czyny, jak ofiarowanie szabli gen. Ruzskiemu, jak radość z powodu zajęcia Lwowa przez wojska rosyjskie, czy pan uważa, że to są kompromisy, które zasługują na takie samo potępienie, jak ów kompromis polityczny, który pan zarzuca p. Lednickiemu?

Świętochowski. W kompromisach są stopnie. Kiedyś gen.-gubernator warszawski, do którego miałem jakiś interes, powiedział mi, że on z moich słów widzi, iż ja na jednym poziomie stawiam Niemcy i Rosję. Ja mu odpowiedziałem, że zachowuję taką różnicę, iż my od Moskali cierpimy, a od Niemców giniemy.

Adw. Śmiarowski. Więcej pytań nie mam.

Po stereotypowych pytaniach do stron, sąd zwalnia świadka, poczem odczytuje na żądanie obrony list p. Lednickiego do Lerchenfelda, o którym mówił A. Świętochowski (patrz „Teczka Lednickiego", str. 105), następnie na żądanie oskarżenia, akt nominacji p. Lednickiego, jako przedstawiciela Rady Regencyjnej w kraju.

Potem zabiera głos, p. Lednicki opowiadając o swej podróży do Warszawy na początku r. 1918, gdy rozstrzygała się kwestja jego nominacji na przedstawiciela Rady Regenc. w Moskwie:

Po scharakteryzowaniu okoliczności w jakich przybył do kraju, zeznaje dalej:

A. LEDNICKI.

Na pytanie Rady Regencyjnej, czy przyjmuję mandat, po namyśle odpowiedziałem, że nie mogę postąpić inaczej z tego powodu, że obiecałem wszystkim organizacjom polskim, które ze mną współdziałały, że wrócę dlatego, żeby dopomóc wytrwać na stanowisku. Z tego powodu mandat ten przyjąłem. Po pewnym przeciągu czasu, kiedy się zdecydował mój wyjazd, Regenci i p. Steczkowski oświadczyli, żebym się zobaczył z gen. Beselerem. Byłem u Beselera dwa razy: raz byłem sam, drugi raz z p. Leonem Wasserbergerem. Pierwsza wizyta była krótka, jednakże na wstępie — tu poczuwam się do prawa zakomunikowania publicznie — panu generałowi powiedziałem, że zdaję sobie sprawę, iż jadę na bardzo ciężkie warunki, że liczę na poparcie ambasady niemieckiej, która była już w Moskwie, i że chcę usunąć wszelkie wątpliwości pod tym względem, iż nie byłem i nie jestem germanofilem, że o tem oświadczam otwarcie. Kończąc powiedziałem, że chociaż zdaję sobie sprawę z bardzo ciężkich warunków pracy, jednak jadę dlatego, że mam konkretne zadanie, które podjąłem się spełnić. O tej kategorycznej rozmowie bardzo krótkiej opowiedziałem wszystkim tym, z którymi wtenczas urzędowo się stykałem i wiem z drugich źródeł, że gen. Beseler tego mojego oświadczenia nie zataił i zakomunikował różnym osobom w kraju. Drugim razem byłem z p. Wasserbergerem z tego tytułu, że ja władam językiem niemieckim kiepsko, a rozmowa z Beselerem nie była łatwa, Wasserberger więc mnie tę rozmowę ułatwił. Gdyśmy załatwiali wszystkie kwestje, dotyczące formalności, byliśmy z Wasserbergerem jednomyślni w pojmowaniu naszych obowiązków.

Hr. Lerchenfelda podczas tego całego czasu nie było w Warszawie. Powiedział mi gen. Beseler, żebym się zobaczył z hr. Lerchenfeldem. Od p. regenta Ostrowskiego słyszałem, że jedynym człowiekiem, który okazuje pomoc w akcji polskiej, jest Lerchenfeld. Widziałem się z nim dwa razy. Oba razy powiedziałem, że mnie czeka ciężkie zadanie. Powiedział mi,

że zobaczy się z Mirbachem i da wskazówki, żeby ambasada niemiecka okazała wszelką pomoc. Tyle było moich z nim rozmów. Kiedy wyjeżdżałem, nie było żadnego oparcia. Regenci mnie jasno rzecz przedstawili zarówno jak i p. Steczkowski i ks. Radziwiłł, że nie mogą dać innej pomocy, jak tę, którą dawali w postaci mandatu, czyli że nie mogłem na nic innego liczyć, jak na własny autorytet, na własną energję i na własną pracę. Nie zostałem w Warszawie, chociaż miałem możność. Wyjechałem do Moskwy. Najpierw jednak pojechałem do Petersburga. Czasy były nadzwyczaj ciężkie. Organizacje polskie czekały mojego powrotu jak zbawienia. Każdy myślał, że równocześnie z moim przyjazdem będzie miał ułatwiony powrót do kraju, a trzeba dodać, że po drodze spotykałem ogromne rzesze wygnańców, czekające powrotu do kraju. Formalnie całe pielgrzymki czekały na to, ażeby otrzymać pomoc. Po krótkotrwałym pobycie w Petersburgu pojechałem do Moskwy, gdzie zaraz zacząłem tworzyć przedstawicielstwo. W Petersburgu prosiłem p. Żarnowskiego, żeby stanął na czele ekspozytury polskiej. Tyszyńskiego i Zygmunta Rymowicza dodałem do pomocy i jeszcze paru innych jak i p. Hipolita Gliwica. Kiedy wróciłem do Moskwy przedewszystkiem zwróciłem się do komisarza spraw zagranicznych Cziczerina z żądaniem audjencji. Nie otrzymałem odpowiedzi. Posłałem list do Mirbacha, do którego dołączyłem mój mandat Rady Regencyjnej. Zostałem przyjęty w ciągu 24 godzin. Oświadczyłem, że od sowietów na moje zapytanie, kiedy mogę być przyjęty, odpowiedzi nie otrzymałem. U Mirbacha doznałem wielkiej uprzejmości. Był uprzedzony o moim przyjeździe. Rozmowa trwała bardzo długo. Tu chcę przytoczyć jeden punkt, o którym dziś można już mówić ze spokojem, gdyż wartość jego ocenić można retrospektywnie. Powiedział Mirbach: Co pan zrobi, jeżeli komisarz do spraw zagranicznych pana wogóle nie przyjmie, jeżeli będzie uważał, że Rada Regencyjna nie reprezentuje Państwa i nie może mieć swego przedstawiciela? Odpowiedziałem, że w takim wypadku zwrócę się do swojego rządu. A czy nie lepiej byłoby — powiedział Mirbach—żeby pan komunikował się przez nasze poselstwo, któreby użyczyło wszelkiej pomocy? Odpowiedziałem zapytaniem: czy nie lepiej byłoby dla polityki polskiej, żeby przedstawicielstwo się komunikowało z sowietami samo, a nie potrzebowało uciekać się do tego rodzaju drogi? Na tem skończyła się nasza rozmowa. Minęło 7 dni zanim komisarz do spraw zagranicznych, Cziczerin mnie przyjął w obecności Karachana. Rozmowa była bardzo przykra, bo stanęli oni na tem stanowisku: My nie uznajemy Rady Regencyjnej, bo nie uznajemy państwa polskiego; my nie negujemy prawa narodu, proletarjatu, do samodzielnego życia, lecz nie uznajemy formacji tej, która jest teraz, bo w niej niema woli mas pracujących, a powtóre w tej formacji niema nic innego, jak emanacja woli okupantów. Na to odpowiedziałem, że pogląd

ich równa się wtrącaniu się w sprawy wewnętrzne drugiego państwa. Powiedziałem jeszcze, że jeżeli sowiety przekreśliły wszelkiego rodzaju konsekwencje gwałtów carskich, to powinny stanąć na tem stanowisku, że już Kongres wiedeński stworzył Polskę, że dziś po upadku caratu Państwo Polskie powstaje ipso facto i że to jest tylko kwestja formalna, a nie kwestja prawna. Dyskusja ta na tem się skończyła. W odpowiedzi na moje pismo, przy którem załączyłem ten mandat, otrzymałem odpowiedź taką, jaką przed chwilą zakomunikowałem, to jest powtórzono mi, że oni nie uznają Państwa Polskiego i mogą o tyle ze mną wejść we współdziałanie, o ile będę działał jako agent niemiecki, jako ten, który przedstawia władzę niemiecką. Na ten punkt widzenia zgodzić się nie mogłem, tego punktu widzenia nie zaakceptowałem i zastosowałem taktykę ustawicznych, że tak powiem, faktów dokonanych. Mianowicie w różnych sprawach pisałem nawet z żądaniami, a jednocześnie starałem się wejść w bezpośredni kontakt z Komisarjatem.

Życie płynęło, warunki były coraz cięższe, życie było w niebezpieczeństwie, nie było się pewnym jutra. Wreszcie po pewnym przeciągu czasu został zamordowany Mirbach. Wiele osób wówczas opuściło swoje stanowiska. Ja pozostałem. W kilka minut po zamordowaniu Mirbacha zatelefonował do mnie konsul hiszpański, czy nie wiem co się stało. Powiedziałem, że zdaje się, iż był zamach na Cziczerina. Wówczas zakomunikował mi, że był zamach na Mirbacha. Poszedłem natychmiast wraz z synem do poselstwa niemieckiego i przyszedłem w tym momencie, kiedy Mirbach leżał jeszcze na podłodze. Powstał wtedy popłoch, wiele osób opuściło Petersburg. Tem, że pozostałem na miejscu, nie uląkłem się tych warunków, w jakich trzeba było pracować, wzmocniłem swoje stanowisko i swój autorytet i zawdzięczając temu 1-go sierpnia otrzymałem po raz pierwszy dokument faktyczny, z którego treści widać było, że on stał na stanowisku uznania de facto i de jure przedstawicielstwa Rady Regencyjnej. Ten dokument był związany z jednem z najboleśniejszych przeżyć moich w Moskwie, mianowicie z zamordowaniem ś. p. Lutosławskich. W tym dokumencie były po raz pierwszy zachowane tytuły i formy: „Panie przedstawicielu Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego..." Od tego czasu mogłem już posyłać swoich kurjerów, pisać poufne listy i raporty, jakie sam chciałem, gdy dotychczas musiałem wszystko załatwiać za pomocą ambasady niemieckiej. Dla pierwszych kurjerów, których wysłałem, otrzymałem wizy dyplomatyczne od sowietów i od Niemców. 24-go siepnia, prawie w kilka dni po uznaniu przez Rosję de facto moich pełnomocnictw, zakomunikował mi konsul niemiecki,—bo już poselstwa niemieckiego nie było,—iż otrzymał pismo z Berlina, kwestjonujące moje pełnomocnictwo. Sytuacja stawała się bardzo ciężka, widziałem, że mi się zaczyna usuwać grunt pod nogami. Cały szereg ludzi siedział w więzieniach, codzień odbywały się dalsze aresztowania.

Majątek polski w każdym momencie był narażony na niebezpieczeństwo, a tymczasem praca moja była nadzwyczajnie rozgałęziona. Nie było najmniejszego skupienia lub miasta, gdziebym nie miał człowieka obarczonego mojem pełnomocnictwem, czyli działającego w imieniu państwa Polskiego. Zorganizowanie tego rodzaju sieci przedstawicieli wytwarzało nietylko fikcję pomocy, ale faktyczną pomoc, dlatego, że dawało moralną siłę do walki z bolszewizmem. Widziałem teraz, że to wszystko runie i rozsypie się, gdyż nie będzie trwałej podstawy, na której można stworzyć jakąś pracę. Napisałem do Departamentu Stanu pierwszy mój raport, prosząc, aby były poczynione kroki na zmiany tego stanu. Odpowiedzi nie dostałem. Napisałem po raz drugi, że nie mogę stać na niewiadomem i proszę, ażeby Rząd mnie odwołał. Odpowiedzi znowu nie otrzymałem. W międzyczasie zaszły wypadki tragiczne: został dokonany zamach na Lenina i został zamordowany Urickij. Petersburg i Moskwa zostały zalane krwią. Wtedy zginął sekretarz Komitetu Demokratycznego osobiście bliski mi człowiek, ś. p. prof. Jukowski i dwuch braci Lutosławskich w Moskwie. Siedzieli w więzieniu Ossowiecki i Gliński. Cały szereg osób był pod znakiem zapytania co do swego życia i bezpieczeństwa.

Zacząłem przypuszczać wówczas, że istnieje jakaś intryga i to intryga skierowana przeciwko mnie. Namyślałem się wspólnie z panem Wasserbergerem i przyszło mi na myśl, że tu wchodzi w grę moja osoba. Odpowiedzi od Rządu nie miałem i napisałem po raz trzeci, że jeżeli nie chcą mnie zupełnie odwołać, to niech mnie wezmą do Warszawy. Jeżeli chcą doprowadzić do konfliktu z Niemcami, to ja ten konflikt wykonam w należyty sposób, tylko niech mi dadzą instrukcję. Odpowiedzi i na to nie otrzymałem. Gubiłem się w domysłach, szukając dróg, gdzie może leżeć przyczyna tego raptownego zwrotu i przyszło nam na myśl, że tu w grę wchodzi moja osoba, że padłem gdzieś ofiarą intrygi, której nie mogę dociec, bo przecież Panowie zdają sobie sprawę, że stałem na stanowisku gorszem niż w Stokholmie, że byłem otoczony siecią szpiegów bolszewickich, niemieckich, Polaków komunistów, którzy mnie zwalczali, Polaków z prawicy, którzy nie darzyli mnie zaufaniem. Więc wisiałem w powietrzu, opierając się tylko na własnych siłach. Szukając tych dróg, wpadłem na pomysł, że jeżeli chodzi o moją osobę, to należy napisać list do Lerchenfelda, bo pamiętałem słowa Ostrowskiego, aby list ten przesłać do departamentu stanu, żeby departament stanu zaopinjował. Jednocześnie z tem zupełnie urzędowo, nie poufnie, ale ściśle formalnie, jak się zwykle wszelkiego rodzaju nasze urzędowe materjały przez kancelarję załatwiało, wysłałem do departamentu stanu tej treści raport: „Przy niniejszem mam zaszczyt przesłać projekt odpowiedzi do hr. Lerchenfelda do aprobaty departamentu stanu". I nic więcej w tej kwestji. W tej chwili otrzymałem wiadomość, że książę formuje gabinet. Jednocześnie wysłałem list do ks. Radziwiłła,

w którym napisałem, jak się zapatruję na całą sytuację. Wysłałem list dn. 13 września 1918 r. Jakem już powiedział, ten list nie przedstawiał dla mnie ani nic poufnego, ani też nic tajnego. Odpis jego leżał przez długi czas na mojem biurku. Wyjechałem z Moskwy, wezwany do Warszawy depeszą ks. Radziwiłła dn. 19 października 1918 r. w tym momencie, kiedy był utworzony rząd p. Świeżyńskiego. Po przyjeździe do Warszawy pierwszy krok, jaki zrobiłem, to podałem się do dymisji panu ministrowi spraw zagranicznych, Głąbińskiemu. Oświadczył mi, że dymisji przyjąć nie może. „Zanadto pan jest prononsowaną politycznie osobą", powiedział. Po pewnym czasie zakomunikował mi, że Rada ministrów postanowiła dymisji nie przyjąć i prosić, ażebym wrócił do Moskwy, do pracy. To było w sobotę, w niedzielę wyszła odezwa, rozwiązująca gabinet i pamiętne wypadki, poczynając od lubelskich. Nie pamiętam już wszystkich. Wyjeżdżając do Warszawy, niczego ze sobą nie wziąłem w tem przekonaniu, że zaraz za kilka dni wrócę do Moskwy. Zatrzymałem się w Hotelu Europejskim.

Dnia 11 czy 12 listopada przyszedł szereg korespondencji, którą uważałem za wskazane wysłać. Wiadomości przychodziły coraz niepewniejsze, aż wreszcie doszła wiadomość, że został dokonany napad na mój dom, gdzie przebywał p. Żarnowski, który był zaaresztowany, a także internowana była moja nieboszczka żona. Nie miałem najmniejszej wieści, co się dzieje. Zwróciłem się do ministra spraw zagranicznych, co należy robić. Po długim namyśle była wysłana nota, która spowodowała wymianę not bardzo przykrych między ministerstwem spraw zagranicznych a komisarzem spraw zagranicznych w Moskwie. Potem przyszliśmy do przekonania, że trzeba kogoś posłać. Posłaliśmy kogoś i pamiętam, że przywiózł on wiadomość, iż wszyscy siedzą, potem był jakiś mord, już dobrze tego nie pamiętam, jednem słowem, byliśmy odcięci od tego, co się dzieje w Moskwie. W tym czasie zaczęła się kampanja przeciw mnie w prasie. Nagle przyjechał ktoś znajomy i powiedział, że został ogłoszony w „Trybunie" list mój do Lerchenfelda. Najpierw zupełnie zapomniałem, co to był za list. Potem przypomniałem sobie, że nie wysłałem żadnego listu do Lerchenfelda, że leży on u mnie, i wtedy zwróciłem się do p. Głąbińskiego z tem, że wobec tego, iż list taki został ogłoszony, podaję się do dymisji. On mojej dymisji nie przyjął. Był dany okólnik, że list taki nie był wysłany (czytałem go w pewnych organach prasy, ale nie we wszystkich). Następnie przyszła wieść, że około mojego nazwiska chodzą jakieś szepty, z któremi jest trudno walkę prowadzić. Ze wszystkich stron opanowała mnie sieć podejrzeń, wstrętna dla każdego uczciwego człowieka. Nie mogłem dojść do źródła, skąd te rzeczy płynęły, ale zacząłem się domyślać, że to jest w związku z tym listem. Wobec tego zwróciłem się do jednego redaktora tutejszego z prośbą, żeby zamieścił mój list, zawiera-

jący wyjaśnienie. Otrzymałem odpowiedź, że Renan w swoim czasie na 25 lat przed własnym jubileuszem był ogłoszony publicznie, że żydzi go kupili, aby zdyskredytować religję chrześcijańską, i że przyjaciele jego żądali, żeby wystąpił przeciw temu oszczerstwu. Renan nie podporządkował się temu życzeniu, i po 25 latach na swoim jubileuszu zapytał, czy jest chociaż jeden człowiek, który wierzy w tamtą plotkę. Czyli—radził mi poczekać 25 lat, żebym mógł spojrzeć śmiało ludziom w oczy. Poszedłem do drugiego redaktora. Zapytał się mnie, czem wytłumaczyć to, że są intrygi, których ja sam nie mogę wytłumaczyć. Wreszcie rozchorowałem się, byłem owrzodzony, dostałem 17 wrzodów. Nakoniec przyjechał mój przyjaciel z Moskwy i zapytał się mnie, czemu nie reaguję na te oszczerstwa. Wtedy wyskoczyłem z łóżka i poszedłem do p. Świętochowskiego, z którym mnie łączyła przyjaźń długoletnia. Powiedziałem mu o wszystkiem, radziłem się, co mam robić, prosiłem, żeby mi dopomógł. Powiedział, że dopomoże.

Na tem mógłbym swoje wyjaśnienie zatrzymać, bo później szedł bieg wypadków w ten sposób, że nie miał bezpośredniego związku z listem do Lerchenfelda.

Przewodniczący. Sąd ogłasza przerwę na 10 minut.

(Po przerwie).

ŚWIADEK ARCYBISKUP EDWARD de ROPP (ze strony oskarżenia).

Przewodniczący. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Arcyb. Ropp. Znam działalność p. Lednickiego i jego osobiście od dawnych lat. Co do tego mogę dużo powiedzieć.

Adw. Nagórski. Chcielibyśmy prosić o scharakteryzowanie pokrótce działalności p. Lednickiego, jego osoby i jego stosunków rodzinnych.

Arcyb. Ropp. P. Lednickiego poznałem wtedy, kiedy byliśmy członkami pierwszej Dumy. P. Lednicki był wybrany z Mińskiej gubernji ówczesnej przez Polaków i razem z innymi Polakami należał do kadetów, a jak tylko przyjechał do Petersburga, wstąpił do naszego Koła, do koła kresowego. Wówczas mnie jeszcze raz się pytał, czy słusznie, żeby on należał do partji kadetów? Wtedy ja swoje zdanie wypowiedziałem w tym sensie, że póty, póki nam chodzi o przebudowę tego kraju, idziemy ręka w rękę z kadetami i z tego powodu nam jest to korzystne, — że później, skoro tylko linja kadetów w stosunku do Polski się zmieni, Lednicki z klubu kadetów wystąpi.

P. Lednicki był ośrodkiem towarzystwa polskiego w Moskwie. Do niego przychodzili wszyscy, u niego bywali i zawsze był w najlepszych stosunkach z ówczesnymi księżmi. Po rozpędzeniu I-ej Dumy już p. Lednickiego straciłem z oczu, bo prędko potem byłem wygnany z Wilna. Byłem na ustroniu i dopiero w czasie wojny, kiedy p. Lednicki niósł pomoc ofiarom wojny i nadzwyczaj dużo położył tam zasług i dużo umiał zyskać po-

mocy u ówczesnego rządu rosyjskiego (bo wtedy rząd zaczynał liczyć się z organizacjami polskiemi), wtedy ja do niego się zwróciłem z prośbą, czy nie może mnie jakoś pomóc. I wtedy p. Lednicki mnie prosił i z jego ramienia wyjechałem na Kaukaz do Tyflisu. Dopiero kiedy się rozpoczęła rewolucja, Kierenszczyzna, wtedy do mnie telegrafował, żebym przyjechał do Petersburga na zjazd biskupów, który bodaj czy nie był z rady p. Lednickiego i zaraz wtedy zostałem przez p. Lednickiego zaproszony do Komisji Likwidacyjnej.

Potem wyjechałem jako biskup wileński na objazd tej części djecezji wileńskiej, która była w ręku rosyjskiem. W ciągu tego mojego objazdu zostałem mianowany arcybiskupem. W tym czasie powstała rzecz, której ja bliżej nie widziałem, tylko słyszałem z gazeciarskich wiadomości. To była owa secesja w Komisji Likwidacyjnej. To było dość ciekawe z tego powodu, że to było pewnego rodzaju starcie się 2-ch poglądów. Z jednej strony ta Kom. Likw. miała do czynienia tylko z Kongresówką. Jedną jeszcze rzecz muszę zaznaczyć, że przy tych naradach Kom. Likw. wypłynęła na jaw kwestja Chełmszczyzny i tu p. Lednicki nadzwyczaj zgrabnem posunięciem dokonał tego, że Kom. Likw. sama skreśliła to wyłączenie Chełmszczyzny. Jednak ta Komisja miała do czynienia tylko z Kongresówką, tymczasem w pojęciu i p. Lednickiego i nas wszystkich polskość wcale się nie ograniczała na Kongresówce i z tego powodu było mnóstwo spraw i mnóstwo kwestyj polskich, które przekraczały te granice. Potrzeba było utworzenia takiego urzędu, takiej organizacji, któraby mogła bronić tych kwestyj polskich, jakie były po za granicami Kongresówki. Na to p. Lednicki utworzył z pomocą rządu drugą pewnego rodzaju instancję, drugą organizację, do której rząd miał mianować przedstawicieli Polaków. I to, że rząd miał mianować przedstawicieli Polaków ze społeczeństwa polskiego,bardzo obraziło kilku panów z Kom. Likw., którzy wskutek tego wystąpili stamtąd. Ja rozumiałem tę rzecz, że to nie jest to samo, że tu w niczem się nie zmniejsza ani odrębności, ani niezależności polskiej i nawet z tego powodu wtedy—dobrze nie pamiętam—ale w mojem uczuciu było to, że chciałem wyrazić moje uznanie przez to, że zostaję w tej Komisji. I ja w tej Komisji zostałem i wyraźnie to zaznaczyłem. Prawda, że ja do Komisji już nie wróciłem, bo wróciłem wtedy, kiedy Komisja była rozbita przez bolszewików. I wtedy zaczęła się walka p. Lednickiego, żeby tę Komisję uratować, żeby to, co już zrobiła, z ich rąk uratować.

Wróciłem do Petersburga wtedy, kiedy już bolszewicy tam panowali. Nawet nie mogłem wrócić, bo musiałem czekać, bo wówczas Kołczak podchodził do Petersburga, nie było żadnej komunikacji i dopiero po kilku dniach, kiedy bolszewicy rozbili Kołczaka, mogłem przyjechać. Czy p. Lednicki już był wtedy przedstawicielem Rady Regencyjnej, czy nie był, tego nie mogę sobie przypomnieć. Potem dopiero miałem styczność z p. Led-

nickim, kiedy on był przedstawicielem Rady Regencyjnej i kiedy stawał zawsze na tem stanowisku niepodległościowem, żeby Polska nie była łączona ani z jednem, ani z drugiem państwem. Ale wtedy, kiedy było tu utworzone niby niepodległe państwo, to p. Lednicki i znaczna część opinji rosyjskiej stała na tem stanowisku, że my naszym braciom nie możemy narzucać jakichkolwiek naszych poglądów i musimy wierzyć, że ci, którzy są w kraju, działają na dobro tego kraju, że to są szczerzy patrjoci, szczerzy Polacy i my możemy dążyć tylko do tego, żeby robić to, co nam stamtąd wskazują. I dlatego p. Lednicki starał się być w stosunku i to w dobrym stosunku z tą Radą Regencyjną. I tu nam wszystkim zarzucano germanofilizm. Germanofilizmu u nas nie było ani źdźbła. W 1918 r., kiedy byłem u p. Lednickiego, on był w stosunku z t. zw. aktywistami, którzy się często spierali i radzili; na 17-stu aktywistów było 2-ch germanofilów, a reszta absolutnie nie. Do ich liczby zaliczał się i p. Lednicki, który starał się zawsze podkreślać swoją odrębność polską.

W tym czasie po zabójstwie hr. Mirbacha nie pamiętam z jakiego powodu zaszło między przedstawicielstwem niemieckiem a bolszewikami jakieś nieporozumienie i wtedy całe niemieckie przedstawicielstwo wywędrowało z Moskwy i, ponieważ Rada Regencyjna i Polska była pod pewnym gniotem niemieckim, domagało się, żeby przestawiciel Polski razem z niem wyjechał. Ale p. Lednicki tego nie uczynił i został w Moskwie, zaznaczając tem swoją niezależność.

Co ja mogę więcej powiedzieć? Mogę powiedzieć to, co jest związane z religją, mogę powiedzieć, że p. Lednicki w kwestjach kościelnych bardzo nam współdziałał, że był szczerym katolikiem i że nawet p. Lednicki (to są rzeczy, które sam opowiadał) jako młody człowiek był zagrożony, gdyż żona jego według prawa była ochrzczona podług obrządku prawosławnego; z tego powodu, że kwestja wiary tu tkwiła, przy pewnym procesie zagrozili mu tem, że jeżeli będzie ten proces prowadził, to wydadzą, iż ślub był nieprawnie dany w kościele katolickim. Jednakże p. Lednicki od tego nie ustąpił, wyrzucił za drzwi tego pana, proces wygrał, a potem jest rzeczą ciekawą, że i Moskale bywają ludzie uczciwi. Dowodem jest to, że po wygraniu procesu jakiś prokurator wezwał p. Lednickiego do siebie i w jego oczach rozerwał donos, który miał być ogłoszony. To było uznanie także z tamtej strony. To jest epizod. Może panowie będą o coś pytali, to będę mógł odpowiedzieć.

Adw. Nagórski. Czy ks. arcyb. znał panią Lednicką? Jaki ton nadawała p. Lednicka domowi pod względem polskości?

Arcyb. Ropp. Nie trzeba było nadawać, bo cała rodzina była polska, a że w Moskwie mieszkając i działając tam właśnie w duchu polskim, naturalnie dbali o to, żeby mieć stosunki rosyjskie, więc i bywali tam Rosjanie. Kiedy był sobór prawosławny, spotkałam tam ks. Trubeckiego i kilka osób wybitnych,

ale nie jako prawosławnych, tylko jako należących do towarzystwa. Dom był jednak katolicki i Polski.

Adw. Śmiarowski. Więc p. Lednicka mimo, że była prawosławna i nosiła nazwisko rosyjskie, była kompletną Polką?

Arcyb. Ropp. Jaknajzupełniej. I przedtem, chociaż nosiła nazwisko rosyjskie, uznawała się za polkę.

Przewodniczący. Świadek jest wolny.

ŚWIADEK LUDWIK DAROWSKI (ze strony oskarżenia).

Na pytanie ze strony przewodniczącego świadek Darowski zeznaje:

Darowski. Mogę ogólnie powiedzieć, że pana A. Lednickiego poznałem w 1908 r., kiedy zostałem zesłany przymusowo do Rosji. Ponieważ wszedłem zaraz w życie kolonji polskiej w Moskwie, więc na tem podłożu zetknąłem się z p. A. Lednickim, który do pewnego stopnia reprezentował kolonję polską.

Tu następuje bardzo obszerna charakterystyka działalności ratowniczej, społecznej i politycznej p. Lednickiego na emigracji. Świadek wskazuje na te momenty, działalności p. Lednickiego czysto zewnętrzne i ogólnikowe, które podnoszą wszyscy jego przyjaciele zeznający w tej sprawie, a które istotnego znaczenia dla sprawy nie mają. O działalności politycznej p. Lednickiego, o którą w sprawie tej chodzi przedewszystkiem, świadek wspomina jedynie w paru słowach, mówiąc o zebraniach politycznych z udziałem przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego, jakie odbywały się w mieszkaniu pana L. w okresie przedrewolucyjnym, po długich wywodach p. Darowskiego, adwokat Nagórski zapytuje:

Ad. Nagórski. Proszę pana ministra, czy panu wiadomem jest kiedy i z jakiego powodu p. Lednicki wystąpił ze stronnictwa kadetów?

Darowski. Daty nie mogę sobie przypomnieć, ale wydaje mi się, że pozostawanie p. Lednickiego w stronnictwie kadetów nie mogło się już łączyć z tą akcją, jaką p. Lednicki rozpoczął w sprawach polskich. Ta rzecz przeciwstawiała się ze strony samych przedstawicieli liberalnych stronnictw rosyjskich nawet w zakresie pomocy, kiedy powstało t. zw. Tow. pomocy ofiarom wojny. Te rzeczy przeciwstawiały się sobie i była konieczność wystąpienia z partji. Ponieważ w tej pierwszej fazie w partji kadetów, która gromadziła w swem łonie najwięcej inteligencji, profesorów, adwokatów i t. d., była kwestja polska stawiana jasno i była omawiana, wtedy nie pod presją, ale w wyniku tej akcji, która została podjęta, między innemi i przez p. Lednickiego, nastąpiło wystąpienie z partji.

Lednicki. Czy pan minister nie przypomina sobie co było pomiędzy mną a Milukowem w centralnym komitecie kadetów przed ogłoszeniem kwestji niepodległości Polski, która była powodem do wystąpienia? Jaki był rodzaj sporu po powrocie z zagranicy Milukowa?

Darowski. Dokładnie sobie tego momentu nie przypominam. Natomiast przypominam sobie jedno z całą jasnością, że między

p. Lednickim a Milukowem na tle niepodległości Polski wynikła różnica zdań. Ponieważ nam było wiadomem, że osobiste stosunki p. Lednickiego i Milukowa były dobre, to od tego czasu było powszechnie wiadomem w tych sferach, że te stosunki się pogorszyły. Myśmy to odczuli w pewnej sprawie, kiedy miał referat p. Jerzy Kurnatowski w sprawie Białejrusi i kiedy dowodził, że białorusini są narodem niedojrzałym i nie posiadają kultury. Była wtedy jak gdyby wysuwana racja stanu Polski samodzielnej co do obecnych t. zw. kresów. Wtedy u Milukowa, który brał udział w tej konferencji, (była to publiczna konferencja), dała się wyczuć tendencja przeciwko p. Lednickiemu, jako temu, który przeprowadzał, który, że się tak wyrażę, pusował to zagadnienie, nietylko samą ideę niepodległości Polski, ale i pewne prawa do naszych dzisiejszych kresów.

Lednicki. Mnie nie chodzi o ten moment. Czy panu nie wiadomo, że wtedy, kiedy ja wysuwałem zagadnienie niepodległości, to Milukow powołał się na stanowisko reprezentacji polskiej sprzeczne z moim wnioskiem? Czyj list był wtedy cytowany, który później był w prasie?

Red. Wasilewski. W którym to było roku?

Darowski (milczy i namyśla się).

Przewodniczący. Może świadek później to sobie przypomni.

Darowski. Daty tego nie mogę ustalić, ale moment jest mi wiadomy; łączy się on jeszcze z drugim momentem, o którym pragnę wspomnieć.

U jednej działaczki społecznej odbywała się konferencja poufna polsko-rosyjska, na której był między innymi p. Józef Hłasko, p. Antoni Sadzewicz, ja byłem i inni. Ze strony rosyjskiej był ks. Trubeckoj, ks. Dołgorukow, jako przedstawiciel partji kadetów t. zw. ludowi-socjaliści z Mielbunowem i inni. To było w zimie z 1915 r. na 1916 r. Tam była wysunięta konieczność niepodległości Polski. Jak wiadomo ks. Trubeckij w pierwszej fazie wojny głośno nawet proklamował, że Polska powinna otrzymać niepodległość, że przez niepodległość Polski i Rosja swoje ideały zrealizuje, mianowicie chodziło o odzyskanie cieśnin, o odzyskanie, jak się wyrażano, Konstantynopola. Jednak później zmienił on to stanowisko i między nim a socjal-demokratami, przeciwnikami bolszewików, zarysowała się różnica poglądów. Uważał on, że w interesie państwa rosyjskiego nie jest potrzebna całkowita niepodległość Polski. Między innymi Sergjusz Kotlarewskij wytoczył argument ekonomiczny, mianowicie, że ze względów politycznych i gospodarczych jest niepodobieństwem tego rodzaju rozdział między Polską a Rosją, następnie, że Polska miałaby i wojsko i politykę zagraniczną i gospodarczą całkowicie odrębną, że to nie leży w interesie Rosji i, że gdyby Polska dostała całkowitą niepodległość, jak chcą tego przedstawiciele jednego ugrupowania polskiego, mianowicie demokraci, byłaby ona słabą i faktycznie nie byłaby samodzielną, jak się wyraził

„byłaby piłką w rękach Niemców", że z tem państwowość rosyjska pogodzić się nie może.

Myśmy dowodzili czegoś wręcz odmiennego. Natomiast grupa, którą reprezentowali pp. Hłasko i Sadzewicz, zdaje się, na tej konferencji podzielali stanowisko Trubeckiego, tak, że tu między samymi przedstawicielami społeczności polskiej na tem zebraniu mieszanem polsko-rosyjskiem ten zasadniczy rozdźwięk się uwypuklił*). Wtedy zabrał głos historyk Mielbunow i powołał się na lata 60, że on, jako rosjanin, podziela stanowisko demokratów polskich, którzy domagają się całkowitej niepodległości Polski. Później ten fragment wydrukował w swoim miesięczniku. Z okazji tej przypomniał mianowicie konferencję w roku 60, w której brali udział Polacy, i na której gdy był moment bratania się—jeden Czernow powstał i powiedział: „Polacy, niewierzcie im, oni was oszukują". I było powstanie 63 roku i wtedy całe społeczeństwo rosyjskie, nietylko rząd rosyjski wystąpiło wrogo przeciw narodowi polskiemu, nawet tak zwani słowianofile. On przypomniał ten moment historyczny, wydrukował w swoim miesięczniku i zdeklarował i stanowisko przedstawicieli polskich, którzy uważali, że w interesie narodu polskiego jest uzyskanie całkowitej niepodległości Polski.

Adw. Nagórski. A jakie było stanowisko Polaków, którzy się nie zgadzali ze stanowiskiem grupy demokratycznej?

Darowski. Przedstawiciele tych grup stali na tem stanowisku, że jak się obrazowo wyraził jeden z mówców tamtej strony, bobaj że p. Sadzewicz, iż oni podzielają zdanie ks. Trubeckiego. Dla objektywizmu muszę skonstatować, w jakim momencie to się odbywało, mianowicie wtedy oni sobie wyobrażali, że Polska nie byłaby mocną organizacją państwową, jako państwo samodzielne, wobec czego oświadczyli swoją solidarność z tą grupą rosyjską, która mówiła, że Polska nie byłaby samodzielnym organizmem państwowym, że byłaby pod wpływem państwa niemieckiego, że byłaby narzędziem w ręku niemieckiem i że jest konieczność oparcia się o państwo rosyjskie. A ponieważ była omawiana praca Marchlewskiego o stosunkach w zaborze pruskim, że pomimo wywłaszczenia przymusowego stan posiadania polskiego jednak się nie pomniejsza, my wtedy dowodziliśmy na podstawie tych faktów, że wówczas, kiedy Polska będzie samodzielną politycznie, nie będzie piłką w ręku państwa innego, że ta społeczność jest tak mocna i ma takie warunki gospodarcze i polityczne, które gwarantują zupełną samodzielność.

---

*) O tem samem zebraniu u p. Lednickiego, o którem wspomina p. Darowski, będzie jeszcze mowa przy końcu procesu z powodu listu otwartego, wystosowanego do p. Lednickiego przez red. J. Hłaskę. Sam przebieg zebrania odtworzony jest przez p. Darowskiego niezupełnie ściśle. *(przyp. wydaw.).*

Po wymianie zdań między świadkiem i adw. Nagórskim, z której wynika, że świadek przyjął mandat do komisji likwidacyjnej po secesji czterech członków, i że z secesjonistami w poglądach się nie godził, adw. Nagórski zapytuje o stosunki przedstawicielstwa Rady Regencyjnej z poselstwem niemieckiem w Moskwie.

Darowski. O ile mi wiadomo, ponieważ prowadziłem tylko dział opieki społecznej, a ten dział odnosił się do spraw repatrjacji, stosunki z przedstawicielstwem niemieckiem były natury czysto formalnej. O ile wiem, towarzyskich stosunków nie było. Przypominam nawet sobie jasno ten moment, kiedy po zabójstwie Mirbacha Hellferich, który jak wiadomo po nim przyszedł, przyjechał do naszego przedstawicielstwa, pozostał w samochodzie, a tylko przez sekretarza wręczył swój bilet wizytowy, czyli osobistych stosunków nie było.

Adw. Nagórski. Czy przypomina sobie świadek pewne zapiski departamentu policji u p. Lednickiego?

Darowski. Wtedy na tle stowarzyszenia niepodległości polskiej zarzucili nam nielojalność w stosunku do państwowości rosyjskiej. Pragnę jeszcze dodać, ponieważ było zadane pytanie co do ewentualnych stosunków z przedstawicielstwem niemieckiem, że ponieważ przedstawicielstwo Rady Regencyjnej mieściło się w prywatnym lokalu p. Lednickiego, przeciwnicy polityczni, kiedy te kanty starły się, kiedy ani konferencyj w okresie bolszewizmu nie można było urządzać, a wszystkie organizacje zostały zamknięte i rozwinęło się życie towarzyskie, to sfery, które dziś w kraju występują przeciw p. Lednickiemu, wówczas w jego salonach się koncentrowały, często nawet w jego mieszkaniu. Przedstawiciele kolonji polskiej, sfery t. zw. towarzyskie, wszystko to było niemal codziennymi gośćmi nietylko u p. Lednickiego, lecz u jego małżonki, która bardzo wydatny udział brała w życiu narodowem i społecznem polskiem aż do ostatnich momentów.

Po rozstrzelaniu braci Lutosławskich rozpoczął się szereg represyj osobistych. Pamiętam odprowadziliśmy wraz z p. Lednickim wdowę po ś. p. Marjanie Lutosławskim na dworzec; tam były robione szykany co do wyjazdu. Te szykany były usunięte.

Adwokaci Śmiarowski i Rudziński również zadają świadkowi szereg pytań, dotyczących działalności ratowniczej p. Lednickiego. W odpowiedziach świadek zeznaje, że dzięki staraniom p. Lednickiego udało się wysłać z Rosji szereg osób, którym groziły prześladowania ze strony bolszewików.

Następnie sąd zarządza przerwę 20-minutową, poczem przystępuje do badania świadka Antoniego Żwana.

ŚWIADEK ANTONI ŻWAN (ze strony obrony).

Adw. Kijeński. Co świadek wie o liście do Lerchenfelda.

Żwan. List do Lerchenfelda, który jest znany nietylko przez społecznych działaczy, ale i przez całą opinję polską, nie potrzebuje komentarzy, ale ja nie mając tego listu chciałbym opowiedzieć o całej polityce p. Lednickiego w jej poszczególnych

fazach. Chcąc zadośćuczynić temu, muszę sięgnąć do spraw osobistych i politycznych.

Poznałem p. Lednickiego w parę tygodni po wybuchu wojny, kiedy przyjechał do Warszawy. Wówczas uważałem za stosowne urządzić dla niego wieczerzę w Resursie Kupieckiej. Przyszedł na to zebranie, gdzie było dużo działaczy społecznych i politycznych, jak również członków Resursy Kupieckiej i mówił, że stworzy jeden front rosyjsko-polski, ażeby razem stanąć przy Entencie, zwłaszcza przy Francji, której opowiedział się wielkim przyjacielem.

W rok potem spotkałem się z p. Lednickim w Rosji. Było to pod koniec 1915 r. Wówczas p. Lednicki był bardzo szeroko znany w sferach polskich i cieszył się wielkiem zaufaniem, najlepszy dowód w tem, że na Nowy Rok 1916 składano mu hołd w postaci dziękczynnego adresu. Dużo nazwisk z tych osób, które są dzisiaj przeciwnikami p. Lednickiego, możnaby znaleźć wśród tych podpisów. Byłem chory i nie mogłem być wówczas w kolonji polskiej na tem zgromadzeniu, ale gdyby p. Lednicki miał swoje biurko z Moskwy, mógłby znaleźć w niem i mój list dziękczynny za opiekę, której doświadczyli z jego strony nasi wysiedleńcy.

Tak zaczął się 1916 r. Do 1916 r. w Moskwie wszystkie sfery polskie się trzymały, czekały na koniec wojny, wierzyły w przyszłość nie było większych nieporozumień. Ponieważ miałem duże stosunki z ludźmi politycznymi z Francji, więc częstokroć Francuzi, którzy przyjeżdżali do Moskwy, zwracali się do mnie. Starałem się ich wszystkich wprowadzić do gościnnego domu pp. Lednickich, a nawet często przesyłałem artykuły p. Lednickiego do Paryża, uwiadamiając, od kogo je przysyłam, jaką rolę polityczną gra p. Lednicki, a jeden artykuł, zatytułowany „La Posnanie“ był tak przyjęty we Francji, że wszędzie w streszczeniu był przedrukowany, co wzbudziło zdziwienie w Rosji. Opiewał ten artykuł, że w Poznaniu jest kolebka Polski, która bez Poznania istnieć nie może. Również była tam napiętnowana cała surowość polityki niemieckiej przeciw Polakom.

Pod koniec 1916 roku zaczęły się pewne wahania i wielu z pośród przyjaciół, którzy p. Lednickiego otaczali, zaczęli się niepokoić. Podróże, które p. Lednicki odbywał ciągle do Stokholmu, też zaniepokoiły ludzi. Mówiono o jakimś pokoju, który miał być osobno zawarty. Pokój, osobno zawarty pomiędzy Rosją i Niemcami! Każdy rozumiał, że byłaby to śmierć dla Polski, ale ja jestem człowiekiem wierzącym i dopóki nie miałem dowodów, dalej trwałem w przyjaznej wierze. Mogę powiedzieć, że często robiono mi zarzut: Jak pan może utrzymywać stosunki z p. Lednickim i pisać do Francji, że on jest zwolennikiem Ententy? Wierzyłem... Na nowy rok 1917 postanowiliśmy wysłać depeszę do ministra Brianda od Polaków, którzy mnie prosili o to. Odpowiedź na tę depeszę była odczytana w domu pp. Lednickich przez reprezentanta Francji.

Tak trwało do rewolucji. Po przewrocie w Rosji, byłem przekonany, że p. Lednicki, jako postępowiec i liberał, pójdzie wyraźnie za Ententą, bo jedyna przeszkoda, którą był carat, znikła, myślałem więc, że teraz przyjdzie chwila na działalność Lednickiego, że teraz jego era się rozpocznie. Rozpoczęła się. Walki partyjne wśród Polaków rozgorzały z niebywałą dotąd siłą, a obecny prezes Rady ministrów p. Grabski napisał odezwę, że nawet podczas upadku Polski nie było takiego upadku moralnego, jakiego wyrazem było postępowanie p. Lednickiego... Naturalnie zrobiło to na mnie wielkie wrażenie, ale ponieważ często w Polsce szkalowano ludzi bezpodstawnie, wyolbrzymiając w najlepszej wierze nieraz nic nie znaczące szczegóły, czekałem, jako wierzący. Cóż się dzieje? Przychodzi bolszewizm. Bolszewizm był rzeczą straszną w Rosji i wzbudzającą ohydę w sercu Polaka. Pewnego dnia, kiedy miałem już wyjeżdżać z Rosji, biorę do ręki pismo bolszewickie, drukowane w języku polskim, i tu naraz widzę list p. Lednickiego, zaadresowany—do kogo? Do wroga naszego, do prusaka, Lerchenfelda. Cóż w tym liście było, na miłość Boską? Przedewszystkiem koło połowy sierpnia, kiedy było wiadomo, że Niemcy tej wojny nie wygrają, p. Lednicki pisze, że w ramach zgody polsko-niemieckiej Polska może być odbudowana... Zdawało mi się, że grom spada na mnie, że człowiek, w którego wierzyłem, nie mógł takiej rzeczy napisać, jako przedstawiciel Polski w Moskwie. Co jest tam dalej? Ci, którzy występują przeciw zgodzie polsko-niemieckiej, są mianowani bolszewikami. Dwadzieścia lat poświęciłem na to, aby wyjaśniać całemu światu o tem, co to są Niemcy! Nie wolno mi było przez Niemcy przejechać, bo chcieli przeciw mnie zrobić zasadzkę! Więc taki list do największego naszego wroga wydał mi się rzeczą wprost straszną. Powróciwszy do domu, zrobiłem rachunek sumienia.

To są aktywa p. Lednickiego. Robił dobrze, oddawał usługi. Jestem człowiekiem zwykłym, a nie jakimś wyłonionym z ramienia społeczeństwa, poczuwam się też do ludzkiego długu wdzięczności za te trzy lata gościnności, której w domu pana L. doznawałem. Kiedy chorowałem na Wołdze, p. Lednicki tak mnie pielęgnował, jak brat. Wielokrotnie mi mówił: „moja kasa jest otwarta dla pana". To są ludzkie długi wdzięczności. Ale kiedy idzie o sprawę narodową, poczucie długu wdzięczności musi ustąpić przed tem, co jest o wiele ważniejsze. I dlatego zdecydowałem zerwać wszelkie stosunki z p. Lednickim.

Wyjechałem z Moskwy, przyjechałem do Warszawy. Te sprawy już troszkę wyszły mi z głowy, tak, że dokładnie nie pamiętam, czy w dwa czy też w trzy dni po przyjeździe czytałem w „Gazecie Warszawskiej" powtórzenie tego artykułu. Rana moja znowu zaczęła się jątrzyć. Gazety pisały, że to ja dałem ten artykuł do „Gazety Warszawskiej", gdy tymczasem ja ani nie przywiozłem tego artykułu, ani go nie dawałem. Skoro zerwałem stosunki z p. Lednickim, to podobny krok byłby z mojej strony

nieprzyzwoitością. Później po jakimś czasie dowiedziałem się, że ów list był adresowany do Rady Regencyjnej. Znałem regentów naszych i p. ministra spraw zagranicznych i przez myśl mi nie przyszło, żeby ci ludzie mogli to według adresu doręczyć. I tak też się stało, ten list nie był doręczony. Ale w mojej opinji, w mojem przekonaniu p. Lednicki nic a nic mniej nie jest winny. A że tak jest, to powołam się na dwa fakty historyczne: Pierwszy—to list naszego byłego naczelnika Państwa J. Piłsudskiego na ręce gen. Henrysa o wyprawie na Murman. W liście tym pisał, że jest to historyczny gest podjęty jako bunt przeciwko tym, którzy podawali się za przyjaciół Polski, gdy tymczasem robili wszystko, żeby tę Polskę zgnębić, t. j. przeciwko Austrji i Niemcom, — że trwając w tym geście historycznym, żołnierze polscy pojechali przez Murman, zwyciężając wszystkie przeszkody — do Francji, która jest ostoją całej nadziei polskiej od lat stu. Kończy Naczelnik Państwa ten list tem, że ma przed sobą dokumenty, iż cała Polska podziela uczucia Naczelnika Państwa.

Po pewnym czasie powstaje drugi dokument historyczny. Jest nim komunikat naszego M-stwa Spraw Zagranicznych, który donosi, że angielski główno-dowodzący gen. Yronsy przesłał przez specjalnego posłańca list do Naczelnika Państwa? Cóż w tym liście jest? Oto, że murmańczycy okryli się sławą legendarną wobec całej armji angielskiej. A o kim, proszę teraz prześwietnego sądu, pisał p. Lednicki w swym liście? O agentach koalicji, którzy wysyłali na Murman te wojska! Kto byli tymi agentami, kto nimi mógł być? Mogli nimi być kilkunastu moich serdecznych przyjaciół politycznych, którzy marzyli o tem, ażeby wyrwać z rąk bolszewików młodzież naszą i wysłać ją do Francji. Kto mógł być więcej? Oficerowie francuscy, gentlemani, prawdziwi przyjaciele Polski. Kto więcej? Dwóch konsulów francuskich, moich serdecznych przyjaciół, nareszcie jeden anglik. Ci ludzie się tem zajmowali!! Więc proszę prześwietnego sądu, wobec historji, wobec przyszłości Polski ja z tego, co u sędziego śledczego cztery lata temu powiedziałem, nic nie zmieniam. Ani przestrzeń, ani czas w sumieniu mojem żadnej różnicy nie zrobiły.

Adw. Śmiarowski. Proszę pana, czy z powodu tego listu do Lerchenfelda pan miał zatarg honorowy z p. Lednickim?

Żwan. Nie wiem czy mam prawo o tem mówić, albowiem to był sąd honorowy. Oddałem sprawę moją arbitrom, a następnie dwóm świadkom. Zbyt wiele o niej mówić nie mogę. Mogę tylko powiedzieć o jej epilogu, zakończeniu. Kiedy były rozmaite zdania i moi arbitrowie odstąpili od tej sprawy mówiąc, że ona nie kwalifikuje się jako honorowa, bo jest tylko polityczna, wówczas strona przeciwna zwołała sąd jednostronny i komunikat o tym sądzie jednostronnym przysłała do Klubu Myśliwskiego, którego jestem członkiem od 40 lat i gdzie o sprawy honorowe niezmiernie dbają. Komitet Klubu Myśliwskiego zwołał kilka posiedzeń, naznaczył referenta tej sprawy i ten doszedł do przeko-

nania, że sąd jednostronny w sprawie honorowej jest niedopuszczalny i że wogóle nie należy z mojej strony w żaden sposób reagować. To mi zupełnie wystarczyło.

W tem miejscu zwraca się adw. Śmiarowski do świadka z szeregiem pytań, dotyczących szczegółów sprawy honorowej między nim, a p. Lednickim, przyczyny jej wszczęcia i przebiegu. Wywiązuje się dyskusja między oskarżeniem a obroną w sprawie obowiązku świadka do szczegółowego odpowiadania na te pytania. Fragment ten nie ma istotnego dla sprawy znaczenia. W dalszym ciągu na odpowiednie pytania adw. Kijeńskiego świadek zeznaje:

Pan Lednicki ogłosił w gazecie z końcem miesiąca stycznia 1920 roku artykuł, po którym uważałem, że wszystko w sprawie naszej było już skończone. Ale p. Lednicki potem oświadczył, że wniesie do sądu skargę o oszczerstwo przeciw redaktorowi „Gazety Warszawskiej" p. Zygmuntowi Wasilewskiemu, w sprawie zaś honorowej z p. Żwanem zgłosi się z prośbą o zwołanie sądu honorowego. To było 4 lata temu. Od tego czasu, ani jednego słowa nie słyszałem więcej. Honorowych spraw dla ludzi, mieszkających w jednem mieście nie odkłada się ponad cztery lata. Moi arbitrowie oświadczyli drugiej stronie, że ta sprawa ma wielki rozgłos w kraju, że nie jest sprawą między p. A. Żwanem a p. A. Lednickim, ale że obchodzi cały kraj i dlatego oni się wycofują i składają swoje mandaty. Trzeci arbiter p. Kurnatowski (nie chciałem, ale zmuszony jestem to powiedzieć) oświadczył, że sprawa p. Lednickiego jest oparta na kłamstwie i dlatego za sprawę honorową jej nie uważa, lecz za sprawę publiczną. W konkluzji strona p. Lednickiego odmówiła nadania charakteru publicznego sprawie, odmówiono zebrania powtórnego sądu. Ja jednak trzymałem w pogotowiu jeszcze dwóch arbitrów pp.: Ignacego Szebekę i Pawła Górskiego, o czem pisałem w gazecie. Chodziło o to, że ci dwaj arbitrowie nie chcieli uznać superarbitra i żądali nowych wyborów, na co się druga strona nie chciała zgodzić. I dlatego sprawa została w zupełnem zawieszeniu. Po tem nastąpiło z tamtej strony spisanie protokułu jednostronnego, w którym potępiono moich arbitrów, jak również przysłano kopję tego protokułu do Klubu myśliwskiego. Ponieważ Klub myśliwski jest w sprawach honorowych drażliwy, odesłał moją sprawę do Sądu Klubu.

Adw. Kijeński. Czy było orzeczenie Sądu klubu myśliwskiego, że sprawa przez pana została załatwiona, czy nie?

Żwan. Tak, orzeczono, że moi arbitrowie sprawę załatwili, że byli w zupełności w prawie postąpić tak, jak postąpili, i że na to niema więcej potrzeby odpowiadać.

Następuje szereg pytań zastępców p. Lednickiego, z których najcharakterystyczniejsze jest zapytanie, czy świadek utrzymywał stałą korespondencję z Briandem (analogja niby z korespondencją p. Lednickiego z Lerchenfeldem!) i czy uważa wszelkie donosicielstwo na własnych rodaków, choćby np. do państw ententy, o polskich germanofilach za niedopuszczalne. Na obydwa pytania świadek odpowiada twierdząco, poczem zabiera głos p. Lednicki.

A. LEDNICKI.

Wkrótce po mojej bytności u p. A. Świętochowskiego zaczęły w dalszym ciągu dochodzić mnie wszelkiego rodzaju wieści uwłaczające mojej osobistej godności, nie politycznej, a osobistej godności. Między innemi na wiosnę, jeżeli się nie mylę w maju, dowiedziałem się od p. Aleksandra Meysztowicza, że p. Antoni Żwan w Klubie Myśliwskim w obecności całego szeregu osób, między innemi p. Wiktora Starzyńskiego, dowodził, że ja denuncjuję Polaków — ententofilów władzom niemieckim i że widział listę z nazwiskami osób, które denuncjuję. Zapytałem p. Meysztowicza, co mam zrobić. On odpowiedział, że ja mam zrobić tak, jak ja nie mogłem zrobić. Sąd zrozumie mnie. Posłałem sekundantów. Uprosiłem panów Woyniłłowicza i hr. Zdzisława Grocholskiego, ażeby w mojem imieniu zażądali odpowiedzi. Żwan oświadczył, że on nigdy tego nie mówił, a potem powiedział, że on nazywa denuncjacją list do hr. Lerchenfelda. Były bardzo długie z tego powodu pertraktacje w tej sprawie. Ze strony p. Żwana pp.: Krasowski i hr. Mączyński oświadczyli się za tem, żeby uznać tę sprawę za sprawę podlegającą sądowi obywatelskiemu. Mimo to p. Żwan oświadczył, że to musi być rozpatrywane przez sąd honorowy, a jak moi świadkowie żądali rozprawy honorowej, wtedy on zakwestjonował mój honor. Uprosiłem do sądu trzech arbitrów, gdy było zakwestjonowane prawo brania udziału w sądzie przez moich sekundantów. Sąd rozpadł się. Więc musiałem wybrać nowych arbitrów. Wybrałem pp. St. Czackiego, J. Niemojewskiego i Stanisława Horwatta. Ze strony p. Żwana pp.: Franciszek Jurjewicz, Wł. Jabłonowski i p. E. Kurnatowski. Sąd się ukonstytuował i został wybrany na superarbitra dzisiejszy senator p. Tadeusz Szułdrzyński. Wtedy ukazał się artykuł w Myśli Niepodległej, oświadczający, że to nie jest sprawa między mną a p. Żwanem, że to jest sprawa między mną a narodem polskim, że ja nie powinienem chować się ze swojemi zbrodniami przed narodem polskim poza plecy Sądu Honorowego.

Sąd Honorowy zebrał się i arbitrowie p. Żwana oświadczyli, że żądają publicznej rozprawy dla Sądu Honorowego. A kiedy arbitrowie moi i superarbiter przy głosowaniu nie podzielili tego zdania i przegłosowali arbitrów p. Żwana, wtedy oni powstali i oświadczyli, że dalszego udziału w sądzie brać nie będą; a kiedy moi sekundanci zwrócili się do p. Żwana, żeby dał nowych arbitrów, to on nowych arbitrów nie wyznaczył. A kiedy następnie spotkanie moich sekundantów z sekundantami p. Żwana nie doszło do skutku, „Myśl Niepodległa“ w dalszym ciągu szarpała moje imię. W rezultacie tego moi sekundanci zakwestjonowali honorowość p. Żwana, i na to nie było odpowiedzi. Wtedy moi sekundanci zmuszeni byli spisać protokół jednostronny i tym protokółem dali mi zupełną satysfakcję. Zwróciłem się wtedy do nich z zapytaniem, co mam dalej robić; wtedy oni oświadczyli,

że wszystko już jest zbędne. Wtedy ja złożyłem godność ze stanowiska Prezesa Związku Obrony Życia i Mienia Polaków w Rosji. Wtedy zebrał się Sąd Obywatelski i sprawa ta była przez ten Sąd rozpatrywana.

ŚWIADEK Ks. JANUSZ RADZIWIŁŁ (ze strony oskarżenia).

Na zapytanie przewodniczącego świadek Radziwiłł zeznaje:

W sprawie p. Lednickiego mogę zeznać co następuje: Naprzód okres, kiedy się politycznie do p. Lednickiego zbliżyłem, dalej, z konkretnych faktów, sprawa nominacji p. Lednickiego na przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie, wreszcie rzecz, która specjalną wagę ma w obecnej sprawie, mianowicie—sprawa listu adresowanego do hr. Lerchenfelda.

Otóż mogę zaznaczyć, że dopiero we wrześniu 1917 roku pierwszy raz politycznie zetknąłem się z p. Lednickim, który wówczas był prezesem Komisji likwidacyjnej w Petersburgu. Było to po zjeździe organizacyj polskich na Rusi, po którym w Kijowie utworzyło się stronnictwo pracy narodowej, które grupowało w sobie elementy ziemiańsko-konserwatywne, a którego organem był wówczas „Dziennik Kijowski". Otóż z ramienia tego stronnictwa, którego byłem wiceprezesem, pojechałem w towarzystwie p. Stanisława Horwatta i obecnego posła na Sejm p. Jaroszyńskiego do Petersburga, żeby nawiązać kontakt z jednej strony z ówczesną Radą Międzypartyjną, a z drugiej strony z Komisją likwidacyjną. Rola nasza była pośrednicząca między temi dwiema instytucjami.

Z owych czasów pamiętam dokładnie b. charakterystyczny szczegół, który rzuca światło na ówczesne stosunki w Petersburgu. Podobną rolę, jaką myśmy chcieli odegrać, t. j. rolę pośredniczącą, z drugiego końca globu zamierzał także po części odegrać Ignacy Paderewski. Pamiętam, jak właśnie podczas naszego pobytu w Petersburgu nadszedł, nie wiem już z jakiego miasta w Ameryce, z New Yorku czy Washingtonu, telegram Paderewskiego adresowany do p. Lednickiego, w którym Paderewski za pośrednictwem p. Lednickiego pragnął zorganizować zbliżenie między organizacjami polskiemi, działającemi podówczas w Rosji. Jak mówiłem, miałem z jednej strony styczność z Komisją likwidacyjną, na której czele stał p. Lednicki, z drugiej strony z Radą międzypartyjną, z pośród której specjalnie stykałem się z p. Stanisławem Grabskim, p. Jerzym Zdziechowskim i z obecnym naszym posłem w Rumunji p. Wielowieyskim. Otóż pamiętam, jak na skutek otrzymanego telegramu p. Lednicki zwrócił się do wszystkich organizacyj polskich, między innemi także do Rady międzypartyjnej. I tu wobec mnie p. Stanisław Grabski oskarżył p. Lednickiego o sfałszowanie tego telegramu. Dopiero, gdy się udałem do p. Lednickiego i oryginał tego telegramu przyniosłem do Rady międzypartyjnej, (a że p. St. Grabski nie włada angielskim, osobiście mu ten telegram przetłumaczy-

łem) uznał, że jednakowoż p. Lednicki fałszu się w tym wypadku nie dopuścił. Przytaczam ten fakt dla scharakteryzowania stosunków, jakie podówczas panowały między działaczami politycznymi w Petersburgu.

Drugi raz zetknąłem się z p. Lednickim w grudniu tego samego roku. Zostałem podówczas skazany przez prowincjonalny sowiet na Wołyniu na śmierć i musiałem skutkiem tego Wołyń opuścić. Byłem wtedy w Kijowie, a potem z rodziną zatrzymałem się przez parę tygodni w Petersburgu, zanim otrzymałem odpowiednie dokumenty, które mi pozwoliły wyjechać przez Finlandję do Szwecji. Żadnej oficjalnej roli w Petersburgu nie grałem, bawiłem tam jako osoba prywatna. Sytuacja ówczesna p. Lednickiego była wprost tragiczna. Było to już po przewrocie bolszewickim i wszystkie sprawy, które p. Lednicki prowadził jako prezes Komisji likwidacyjnej, oficjalnie były pieczętowane przez bolszewików i przekazywane polskiemu komisarjatowi bolszewickiemu, na którego czele stał podówczas Leszczyński. Sytuacja była o tyle tragiczna, że liczne rzesze uchodźtwa, zwłaszcza rzesze biedne i materjalnie i moralnie były w znacznej części zależne od komisarjatu polskiego bolszewickiego. Była to najstraszniejsza sytuacja kiedy jednym groziło osobiste nawet niebezpieczeństwo, a drugim, właśnie tym licznym rzeszom, groziła niesłychana demoralizacja. W tym czasie sytuacja w Petersburgu stawała się tak groźna, że wszyscy Polacy, którzy tylko mieli możność opuszczenia Rosji, starali się z tego kraju wyjechać i tylko najbiedniejsze, najnieszczęśliwsze, a skutkiem tego najliczniejsze rzesze były pozostawione bez żadnej opieki. Otóż muszę powiedzieć, że nabrałem wtenczas do p. Lednickiego b. wielkiego szacunku. Należał on do ludzi nadzwyczaj zamożnych i miał wówczas możność i łatwość nietylko opuszczenia ze swoją rodziną Rosji, ale nawet uratowania b. znacznej części swego majątku osobistego. Jednakże pamiętam, jak przy licznych zetknięciach—byłem podówczas w Petersburgu przez 4 tygodnie—oświadczył nam kategorycznie, że ma zamiar wytrwać na posterunku, mianowicie dlatego, żeby tym rzeszom polskim pomóc, żeby jakąś opiekę nad niemi roztoczyć i przyjąć walkę z komisarjatem bolszewickim. Groziła mu przytem nietylko utrata majątku materjalnego, ale również fizyczne wprost niebezpieczeństwo. W tych okolicznościach zrodziła się w tych stronnictwach i w tych grupach, które p. Lednickiego otaczały, myśl, żeby mu ułatwić sytuację, która oficjalny charakter swój była utraciła, żeby podnieść powagę jego działalności i umożliwić mu dalszą akcję. Jedyną drogą do tego było uzyskanie oficjalnego uznania przez Radę Regencyjną jego sytuacji w Petersburgu, a później w Moskwie. Wyjeżdżając do kraju, miałem możność w stosunkowo krótkim czasie zetknąć się z Radą Regencyjną, mianowicie wyjechałem z Petersburga w końcu grudnia, a już na początku stycznia spotkałem się z teraźniejszym kardynałem, ówczesnym

arcybiskupem Kakowskim, z Józefem Ostrowskim i z ks. Zdzisławem Lubomirskim, a w Berlinie również z Janem Kucharzewskim i ks. Chełmińskim, którzy im towarzyszyli. Otóż mogę stwierdzić, że inicjatywa dania p. Lednickiemu mandatu z ramienia Rady Regencyjnej wyszła odemnie. Było to 7-go czy 8-go stycznia w Berlinie. Nominację ja napisałem i przedstawiwszy tym panom sytuację, jaka się wytworzyła w Rosji, tak, jak ja ją rozumiałem, zdołałem ich skłonić, żeby tę nominację podpisano. Taką samą nominację napisałem dla p. Ziabickiego, przedstawiciela Rady Regencyjnej na Finlandję. Nie potrzebuję dodawać, że oba te akty były pisane i wogóle cała ta idea stworzenia tych przedstawicielstw była zrodzona nietylko nie w porozumieniu z jakimikolwiek władzami niemieckiemi, ale wbrew ich oczywistym interesom. Wracając potem do Szwecji, obydwa akty zawiozłem do Stokholmu i — dokładnie nie pamiętam za pośrednictwem jakiej osoby — przesłałem p. Lednickiemu do Petersburga.

W końcu marca 1918 r. uzyskałem pozwolenie władz niemieckich na powrót do kraju, do Warszawy. W parę tygodni po tym powrocie byłem zmuszony, i to pod b. silną presją, przyjąć urząd szefa departamentu politycznego w rządzie p. Steczkowskiego, który się podówczas formował. W ten sposób wszedłem w bliski kontakt z p. Lednickim, jako reprezentantem Rady Regencyjnej i mogę dzisiaj z czystem sumieniem i z podniesionem czołem stwierdzić, że od tej daty odpowiedzialność za czyny p. Lednickiego, jako też odpowiedzialność za wszystkie czyny naszych placówek zagranicznych jako ich bezpośredni zwierzchnik przyjmuję na siebie i z całym spokojem za to przed swojem sumieniem i przed polskiem społeczeństwem odpowiedzialność ponosić mogę.

O ile mi wiadomo w sprawie, która się obecnie toczy przed tym Sądem, specjalne znaczenie ma rzekomy list pisany przez p. Lednickiego do hr. Lerchenfelda. Nim jednak przejdę do tej sprawy, chciałbym jeszcze poruszyć w krótkich słowach pewną okoliczność, która być może, rzuci pewne światło na charakter p. Lednickiego. Oto w lutym 1918 r. p. Lednicki, o ile pamiętam, na wezwanie Rady Regencyjnej przybył do Warszawy, żeby zdać ustne sprawozdanie ze swojej działalności w Moskwie. Była to chwila, gdy p. Jan Steczkowski osłabiony nerwowo i fizycznie ciągłem szamotaniem się z władzami niemieckiemi miał zamiar rezygnować ze swego stanowiska. Pamiętam, że wówczas nietylko wysuwana była w kołach zbliżonych do Rady Regencyjnej możność powierzenia p. Lednickiemu kierowniczego stanowiska w Warszawie, ale, o ile mi wiadomo, konkretna propozycja taka była mu zrobiona. I wtenczas po raz drugi, jak w Petersburgu w końcu 1917 r., p. Lednicki wzbudził nietylko moje uznanie, ale śmiem powiedzieć, mój podziw, przez obywatelskie stanowisko, jakie zajął. Niech Panowie uprzytomnią sobie sytuację człowieka, który w naj-

trudniejszych materjalnie i moralnie warunkach od szeregu miesięcy w Rosji bronił interesów polskiego uchodźtwa, który przyjeżdża do Warszawy, któremu dają możność pozostania w tej Warszawie, tj. wydobycia się z tego piekła bolszewickiego,—któremu dają możność uratowania dla swojej rodziny, dla swoich dzieci, jeszcze podówczas znacznej części swojego majątku materjalnego, — niech Panowie sobie przedstawią, że ten człowiek odmawia tej propozycji, motywując to tem, że przyjął pewne zobowiązania wobec tej biedy i nędzy polskiej wydanej na pastwę prześladowań bolszewickich, i że tych biednych nie opuści. To jest, mnie się zdaje, charakterystyczne dla ideologji tego człowieka, który stoi obecnie pod zarzutem zdrady głównej. P. Lednicki wówczas do Rosji powrócił.

Przechodząc do owego listu, do p. Lerchenfelda, mogę kategorycznie stwierdzić, że rzeczy się miały w sposób następujący. Było to już po morderstwie popełnionem przez eserów na osobie ambasadora niemieckiego w Moskwie, hr. Mirbacha. Sytuacja stawała się z dniem każdym tragiczniejsza. Rząd niemiecki żądał od Rady Regencyjnej, względnie odemnie, odwołania p. Lednickiego, lub skasowania jego pełnomocnictw i przekazania całej sprawy reemigracji władzom niemieckim, względnie ambasadzie niemieckiej w Moskwie. Rzecz oczywista, że kategorycznie musiałem się temu sprzeciwić i p. Lednicki w dalszym ciągu piastował swój urząd, który mu był przez Radę Regencyjną powierzony. Była to chwila, gdy prześladowania Polaków doszły do tego, że nikt z nich nie był pewnym życia, między innymi dwaj bracia Lutosławscy zostali zastrzeleni w Moskwie. Jednem słowem sytuacja stawała się z dniem każdym tragiczniejsza. Wychodząc z tego założenia — o ile pamiętam musiało to być około września tego roku — p. Lednicki przysłał mi przez polskiego kurjera raport o sytuacji, list pisany do mnie i projekt listu znany Sądowi, adresowany do hr. Lerchenfelda. W liście pisanym do mnie p. Lednicki zaznaczył, że napisał ów list do hr. Lerchenfelda pod wpływem tego, co się dzieje w Moskwie, z chęcią wzmocnienia swego stanowiska wobec Niemców. Przysyłając mi ten list, zaznaczył — i to jest charakterystycznem dla zaufania, jakie miał dla mojej osoby — że pozostawia zupełnie do mego uznania, czy mam z tego projektu listu skorzystać, czy nie. Otóż ja z tego projektu nie skorzystałem i dlatego śmiem twierdzić, że list do hr. Lerchenfelda, o którym tyle mówiono i pisano w prasie, i z którego tytułu tyle zarzutów było podniesionych przeciw p. Lednickiemu, wogóle nie egzystuje. Egzystuje tylko projekt listu, a list egzystowałby tylko wtedy, gdybym ja go był wysłał, bo do tego byłem przez p. Lednickiego expressis verbis upoważniony.

Tyle mógłbym zeznać.

Sąd przystępuje do zbadania świadka Everta.

ŚWIADEK JÓZEF EVERT (ze strony oskarżenia).

Świadek Evert opowiada na początku o działalności przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie rzeczy już znane i niewiele z osobą p. Lednickiego mające wspólnego. Szczegóły bardziej istotne z punktu widzenia obrony p. Lednickiego przytaczamy poniżej.

Adw. Nagórski. Czy panu wiadomo, że przedstawicielstwo b. wielu Polakom zagrożonym prześladowaniami przez władze bolszewickie umożliwiało wyjazd do Polski?

Evert. Tak, wiem. Brałem w tem nawet udział. Pozatem była jeszcze jedna trudność, mianowicie z tymi Polakami, którzy wbrew naszym radom przedostawali się na Murman, a którym my musieliśmy okazywać pomoc w różny sposób, często zapomocą fałszywych paszportów.

Adw. Nagórski. Czy takich, którzy byli wysłani na Murman, była duża ilość?

Evert. Nie mogę przytoczyć liczby, bo to była robota konspiracyjna, trzeba ich było wysyłać — jak mówiłem — za fałszywemi pasportami. W każdym razie to były wypadki prawie codzienne.

Adw. Nagórski. Czy pan sobie przypomina, że po 1905 r. kolonja polska ofiarowała p. Lednickiemu dar?

Evert. Tak. To była — o ile sobie przypominam — srebrna waza, którą ofiarowano p. Lednickiemu jako dowód uznania dla jego działalności, zwłaszcza w czasie rewolucji. Specjalnie chodziło o zabiegi p. Lednickiego w kierunku zjednania opinji rosyjskiej dla sprawy polepszenia politycznego położenia Polski.

Adw. Rudziński. Czy nie przypomina pan sobie mowy, wygłoszonej przez p. Lednickiego w Zakopanem w 1906 roku? Czy ta mowa pociągnęła za sobą jakie represje ze strony rządu rosyjskiego?

Evert. Pamiętam, że p. Lednicki jeździł do Zakopanego, że potem była wydana książka, która zawierała jego mowy polityczne i że z powodu tej książki był wytoczony przeciw panu Lednickiemu proces polityczny, którego epilogu zresztą nie pamiętam. Zdaje mi się, że to było przed pierwszą Dumą Państwową, że wejście p. Lednickiego do Dumy Państwowej ten proces przerwało.

ŚWIADEK WACŁAW PURSKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Jak dawno pan zna pana Lednickiego?

Purski. Od r. 1900. Po 1905 roku zacząłem pracować społecznie i wtedy zostałem wybrany na skarbnika do Towarzystwa Dobroczynności, którego prezesem był p. Lednicki; przez cały więc czas pracowaliśmy z nim wspólnie. W czasie rewolucji w 1905—6 roku zostały utworzone rozmaite organizacje społeczne polskie, w których p. Lednicki uczestniczył.

Po wybuchu wojny w 1914 r. zorganizowany został Komitet polski, w którym cały czas pracowałem. Od końca 1915 roku

porzuciłem swoją zawodową pracę, mając dostateczne środki do egzystencji, i wyłącznie poświęciłem się pracy społecznej. W 1915 r. wspólnie z p. Lednickim założyliśmy tygodnik „Echo Polskie", które po upływie 1½ roku przekształciliśmy na pismo codzienne.

Adw. Nagórski. W związku z wydawnictwem „Echa Polskiego" może pan powiedzieć, czy, gdy p. Lednicki wyjechał do Petersburga, miał on bezpośredni wpływ na redakcję „Echa Polskiego"?

Purski. Bardzo mało, bo był stworzony komitet redakcyjny, do którego należeli: ja, pp. Evert, Radziwiłł i inni.

Adw. Nagórski. Czy p. Glinka nie należał do Komitetu?

Purski. Owszem należał, nawet swój udział opłacił.

ŚWIADEK TEODOR LIPIŃSKI (ze strony oskarżenia).

Świadek Lipiński zeznaje o p. Lednickim:

Lipiński. Byłem przeciwnikiem pana L. i zwalczałem go bardzo ostro, zwłaszcza w okresie rewolucji, kiedy należałem do jednego z naczelnych organów P.P.S. i jako taki miałem możność i obowiązek występować przeciw panu Lednickiemu nieraz bardzo ostro; zwalczałem z prawej, że tak powiem strony jego ideologję polityczną. Pan Lednicki, w mojem naogół przekonaniu, należy do tej kategorji przeciwników, z którymi się walczy, lecz których się bezwzględnie szanuje. Pana Lednickiego znałem z pobudek czysto ideowych, z głębokich przesłanek patrjotycznych, z któremi się można było zgodzić, lub nie, i to nieraz osłabiało ostrze strony, która często reprezentowała odmienną myśl polityki dla Polski, skierowaną przeciwko niemcom. Ja i moi towarzysze w niektórych wypadkach musieliśmy stać po stronie pana L. mimo naszej woli i chęci nieraz, zwłaszcza wobec ataków, które ugrupowania społecznę przeciwko niemu kierowały. To jest ogólna charakterystyka, którą mogę o panu Lednickim podać.

(*po przerwie*).

ŚWIADEK JAN ŻARNOWSKI (ze strony oskarżenia).

Sąd przystępuje do zaprzysiężenia i zbadania świadka Żarnowskiego, prezesa Najw. Izby Kontroli Państwa. Na zapytanie przewodniczącego świadek zeznaje co następuje:

Żarnowski. O sprawie tej, prześwietny sądzie, dowiedziałem się właściwie teraz, bo przyjechałem do Warszawy z Rosji sowieckiej w r. 1920 i o tem, co było wydrukowane w „Gazecie Warszawskiej", nie wiedziałem i nie czytałem, gdyż politycznem życiem nie zajmuję się, jak i przedtem polityką się nie zajmowałem. Z p. Lednickim poznałem się w r. 1905 w Petersburgu i od tego czasu bardzo rzadko się z nim spotykałem. W r. 1917, kiedy on został prezesem Kom. Likw. do spraw Król. Pol., ja, wówczas dymisjonowany urzędnik kontroli państwa rosyjskiego, uważałem za swój obowiązek przyjąć udział w pracach likwidacyjnych.

W dalszym ciągu świadek opowiada o działalności swej w Komisji Likwidacyjnej i o akcji ratowniczej przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie. Przy tej sposobności przechodzi do charakterystyki p. Lednickiego, którego znał jako swego zwierzchnika.

Tutaj miałem sposobność poznać bliżej p. Lednickiego i jego energję i poświęcenie, bo o ile mi wiadomo i wszystkim było wiadomo, pan Lednicki żadnych osobistych interesów nie miał, owszem poświęcał wiele, by ludziom dobrze robić i przedstawicielstwo zorganizować. Powiadam, że tę stronę pracy p. Lednickiego poznałem dobrze. Ja nie znam jego polityki, ponieważ sam w niej udziału nie brałem, byłem do niej niechętny i przeświadczony, że wszelka partyjna walka jest złą i przeszkadza do odbudowy Polski.

Adw. Nagórski. W jakich warunkach nastąpiło rozstrzelanie ś. p. Jackowskiego?

Żarnowski. Trudno opowiedzieć szczegóły. Dowiedzieliśmy się potem po jego śmierci. Mogę powiedzieć, że zebranie danych o tem, kto był aresztowany, było niezwykle trudne. W tych samych warunkach co polacy, byli litwini, łotysze, estończycy, gruzini i ukraińcy. Były przedstawicielstwa wszystkich nowo powstałych państw na terenie Rosji. Wspólne potrzeby zmusiły nas, by wszystkie przedstawicielstwa między sobą się komunikowały. Tworzono wspólne lotne oddziały sióstr miłosierdzia i braci miłosierdzia, którym bolszewicy dawali czasem dostęp do więzień. Ci w tych więzieniach spisywali nazwiska aresztowanych i potem wzajemnie sobie komunikowano, kto jest aresztowany i gdzie siedzi. Mając te spisy, udawałem się do komisarza czrezwyczajki. Nieraz dało się niektórych zwolnić, ale czasem było zapóźno. Tak było z Jackowskim i Ptaszyńskim, którzy byli rozstrzelani. U Urickiego byłem na kilka dni przed zabójstwem tego ostatniego i jeszcze 20 czy 40 osób udało mi się wydobyć.

Adw. Nagórski. Jakie instrukcje pozostawił panu p. Lednicki wyjeżdżając do Warszawy.

Żarnowski. Instrukcyj żadnych nie było. Nie widziałem się z p. Lednickim przed wyjazdem. Tylko p. Lednicki zakomunikował przez telefon, że musi wyjechać do Warszawy na krótki czas, na dwa tygodnie, i prosił bym przez ten czas objął i prowadził dalej przedstawicielstwo polskie.

ŚWIADEK TADEUSZ MIERZYŃSKI (ze strony oskarżenia).

Zeznania świadka Mierzyńskiego nie wnoszą nic istotnego do sprawy. Jest to jeden z pośród licznych zeznających w procesie wyższych urzędników Komisji Likwidacyjnej. Świadek opowiada o działalności Komisji Likwidacyjnej, później przedstawicielstwa Rady Regencyjnej, oraz na zapytania oskarżenia o zabiegach p. Lednickiego koło uratowania ś. p. braci Lutosławskich. Starania te w obronie ś. p. Lutosławskich ciągle omawiane są w toku rozprawy przez rzeczników oskarżenia, choć w istocie z przedmiotem procesu mało mają wspólnego.

ŚWIADEK LEON WASSERBERGER (ze strony oskarżenia).

Jeżeli się ujmie wszystkie wypadki, które w tej sprawie się grupują, to podzieliłbym okres moich spostrzeżeń na dwa: jeden aż do objęcia przez p. Lednickiego przedstawicielstwa w Moskwie z ramienia Rady Regencyjnej i drugi, obejmujący czasy następne. Zapoznałem się z p. Lednickim we Lwowie podczas zjazdu prawników. Podczas wojny zostałem wywieziony przez wojska rosyjskie do Moskwy*). Wtedy po raz pierwszy poznałem go dobrze i poznałem ten jego dom polski, do którego przybywał każdy Polak, gdy znalazł się w potrzebie w Rosji. I tak spotykałem go z najrozmaitszych okazyj przez dwa lata pracy Komitetu Polskiego w Moskwie i we wszystkich organizacjach i widziałem, czem p. Lednicki był dla Polaków i dla polskości na emigracji. Następnie zastanawiałem się nad temi licznemi atakami, które spotykały go za jego pracę, dlaczego on więcej niż kto inny jest atakowany, właśnie on, o którym wiedziałem i słyszałem, kiedy przyjechałem do Moskwy, że od 20-stu lat wszystko co jest w Moskwie polskiego i w Rosji polskiego grupowało się około domu p. Lednickiego; zastanawiałem się nad tem, że kto to mógłby się spodziewać, żeby ten człowiek był przedmiotem ataków! W myśli powstawały paradoksy, że może dlatego, iż z jednej strony p. Lednicki był człowiekiem kompromisu, a z drugiej strony odznaczał go niezwykle żywy temperament, którego nie mógł powściągać. I to sprawiało, że ze wszystkich stron i z lewa i z prawa był przedmiotem ataków**).

W dalszym ciągu pan Wasserberger dowodził, że koła t. zw. niepodległościowe na emigracji wysuwały zawsze narówni hasła niepodległości i zjednoczenia Polski. Również czynił to obóz p. Lednickiego. Miało to jakoby wynikać niedwuznacznie z wszelkich enuncjacyj oficjalnych tych grup. Następnie mówił p. W. o działalności społeczno-narodowej na emigracji, twierdząc, że wszystkie jej nici zbiegały się w domu pp. Lednickich („wszystkie drogi prowadziły do domu p. Lednickiego"). Oświadczył, że p. Lednicki od początku wojny stał „myślą" po stronie Ententy. Opowiadał o warunkach, które zmusiły p. Lednickiego do objęcia przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie mówiąc, że okupantów można było „wyrzucać" tu w kraju, ale tam na emigracji Rada Regencyjna stanowiła jedyny widoczny symbol państwowości polskiej. Dalej dowodził, że przedstawiciel-

*) P. Wasserberger został wywieziony wraz z kilku innymi przez władze rosyjskie podczas ewakuacji Lwowa jako znany i wyraźnie zaangażowany po stronie państw centralnych. (P r z y p. w y d.).

**) Podalismy według stenogramu początek zeznań świadka Wasserberga, by dać próbkę, w jakim tonie były zeznania te utrzymane. Pan Wasserberger, prawnik z zawodu, żyd lwowski z pochodzenia, główny pomocnik, doradca i inspirator p. Lednickiego w okresie wielkiej wojny, „zły duch p. Lednickiego", jak nazywano go na emigracji, wygłosił na sądzie w obronie swego patrona długą, niejasną i nierzeczową mowę, zawierającą osobiste poglądy i opinje. Dlatego stenogramu jego zeznań nie podajemy i ograniczamy się jedynie do streszczenia tych momentów zeznania, które wnoszą cokolwiek rzeczowego materjału do sprawy lub są charakterystyczne dla psychologji świadka. (P r z y p. w y d.).

stwo R. Reg. było zmuszone komunikować się z poselstwami okupantów, poczem przeszedł do opisania warunków, w jakich powstała myśl napisania listu do Lerchenfelda. Na zapytanie p. Lednickiego, pan W. przyznał się, że on to właśnie na polecenie p. Lednickiego własnoręcznie ów list ułożył. Jako motywy psychologiczne listu pan W. podał ciężką sytuację w jakiej znalazło się wówczas przedstawicielstwo Rady Reg. z powodu cofnięcia przez rząd niemiecki wszelkich dotychczasowych prerogatyw przedstawicielstwa. Wreszcie bardzo długo i szczegółowo opisywał świadek zabiegi przedstawicielstwa R. R. w obronie ś. p. braci Lutosławskich.

Podczas zeznań świadka zabierał dwukrotnie głos p. Lednicki. Mówił o intrygach bolszewickich, zmierzających do pozbawienia go tych prerogatyw, jakie w charakterze przedstawiciela R. R. od władz niemieckich posiadał. Mówił mianowicie, że p. Radek rzucił nań niesłuszne podejrzenie utrzymywania poufnych stosunków z misjami aljanckiemi. Pozatem scharakteryzował p. Lednicki swój stosunek do oficerów polskich, przekradających się na Murman mówiąc, że jakkolwiek nie był przychylny tej akcji, to jednak zawsze starał się osłonić ich przed represjami władz bolszewickich.

ŚWIADEK ANTONI ANUSZ (ze strony oskarżenia).

Przewodniczący. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Anusz. Pierwsze moje zetknięcie się z p. L. miało miejsce w r. 1905 w następujących okolicznościach. Kolonja polska w Petersburgu wydała podówczas raut dla przyjęcia i powitania posłów polskich do Dumy rosyjskiej. Wówczas właśnie latem byłem obecny jako student uniwersytetu petersburskiego na tym raucie i uderzył mnie jeden fakt. Mianowicie ze wszystkich przemówień, jakie były tam wygłoszone, najbardziej mnie wówczas jako maksymalistę na punkcie programu polskiego uderzył ten fakt, że tylko p. L. w swojem przemówieniu zaakcentował, że autonomja jest dla nas etapem w naszych dążeniach, a naszem ostatecznem dążeniem jest samodzielność. Następnie później miałem możność się przekonać, że to nie był tylko frazes retoryczny, ale że to było oświadczenie człowieka, który swoją działalnością potwierdził to, stając się wszędzie i zawsze rzecznikiem sprawy polskiej i obrońcą interesów polskich. To też, gdy zdarzyło mi się przeczytać notatkę w „Gazecie Warszawskiej", notatkę, która jest powodem niniejszej rozprawy sądowej, to widziałem w tem akt krzywdy i niesprawiedliwości moralnej. Notatka ta uderzyła mnie tembardziej, że ma ona znaczenie w mojem mniemaniu nie tylko personalne, osobiste, ale znaczenie szersze. Jeżeli wogóle działalność polityczna tylko cele wystawia o wartości absolutnej, to o ile chodzi o metody działalności politycznej, tutaj te wszelkie wartości metod są z natury rzeczy względne. W warunkach polskich względność ta występuje szczególniej jaskrawo. W mojem mniemaniu wszystkie orjentacje wojenne były dowodem żywotności narodu. I gdyby tego zróżniczkowania tych orjentacyj nie było, to by źle świadczyło o społeczeństwie polskiem w tych warunkach. Wszystkie orjentacje w mojem mniemaniu były niczem innem, jak próbą szukania wyjścia z sytuacji. Jeżeli kiedykolwiek w głuchej ścianie niewoli pojawiała się szpara, wszyscy ludzie dobrej woli starali

się ją rozszerzyć, ażeby wydobyć się na światło wolności. Byłem w tem szczęśliwem położeniu, że mogłem swe poglądy na sytuację i ludzi przemyśleć, będąc zdala od polityki do r. 1919, aczkolwiek w tym czasie wiedziałem wszystko dobrze z gazet i obserwacji. Dlatego też widziałem w notatce „Gazety Warszawskiej" coś, co jest objektywnie szkodliwe z punktu widzenia zdrowych warunków naszego życia publicznego. Orjentacje wojenne były niczem, jak kalectwem politycznem i dzisiaj komuś wytknąć, że jest garbaty lub kulawy, to w mojej ocenie rzeczy jest swego rodzaju natrząsaniem się nad naszą wspólną niedolą, nad naszem wspólnem kalectwem. Jeżeli ktoś dzisiaj będzie uważał za tytuł do mądrości politycznej, że był ententofilem, to oczywiście można mu to przyznać, ale trzeba mu także współczuć, że do ententofilstwa musiał przejść przez piekło rusofilstwa. I dlatego też uważam, że w danym wypadku obowiązkiem moim było stanąć, wystąpić w tej sprawie, żeby dać świadectwo temu mojemu mniemaniu, tej prawdzie.

ŚWIADEK JÓZEF KUCZYŃSKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. W jakiej roli współpracował pan z p. Lednickim.

Kuczyński. Współpraca moja narazie miała charakter dwojaki. Powołał mnie p. Lednicki narazie, zdaje się w roku 1916, na stanowisko komisarza ochrony zabytków w Moskwie, jako prezesa związku ochrony zabytków, które wtenczas w Moskwie były. To stanowisko zajmowałem, jako urzędnik Komisji Likwidacyjnej. Następnie zaś w roku 1918, zostałem zaproszony przez p. Lednickiego w charakterze radcy prawnego przedstawicielstwa R. Reg. stanowisko to zajmowałem, jeżeli się nie mylę co do daty, od maja 1918 roku do dn. 23 sierpnia tegoż roku.

Adw. Nagórski. Czy w tym okresie pan brał udział w ratowaniu Polaków zagrożonych terorem bolszewickim, a w szczególności w sprawie ratowania braci Lutosławskich?

Kuczyński. Owszem. Zadaniem mojem jako radcy prawnego, albo—jak się już nazywało—konsularnego, było ratowanie tak życia jak i mienia obywateli polskich. Zadanie to myśmy spełniali za pomocą wydawania tak zw. listów ochronnych obywatelom polskim, jak również za pomocą ingerowania ze strony przedstawicielstwa naszego u czynników władz bolszewickich. To zadanie było niewymownie ciężkie i niesłychanie trudne, wymagające wielkiego nakładu pracy, dlatego, że osób, które były zagrożone co do życia lub mienia była ilość wielka. Nie można oczywiście ściśle określić ile było tych osób i ile polskich obywateli przeszło przez przedstawicielstwo w ciągu paru miesięcy. Zdaje mi się, że dziennie mniej więcej przechodziło przez ten wydział, do którego należałem, od 150—200 ludzi. Niezależnie od tego były różne czynności, które wymagały komunikowania się z władzami bolszewickiemi, w szczególności z komisarjatem

dla spraw polskich. Muszę nadmienić, że gdy p. Lednicki prosił jako przedstawiciel Rady Regencyjnej, abym przyjął stanowisko radcy prawnego w przedstawicielstwie, to przed omówieniem zadań moich jako funkcjonarjusza przedstawicielstwa zwrócił moją szczególną uwagę na sprawę braci Lutosławskich. Pan Lednicki powiedział mi w swojem przemówieniu: Wiem, że pan jest obrońcą braci Lutosławskich z ramienia rodziny, a byłbym szczęśliwy, gdyby teraz, gdy pan jest w przedstawicielstwie, wykonywał pan obronę w imieniu przedstawicielstwa, i chciałbym, by sprawa ta była przez pana uważana, jako jedna z najważniejszych spraw i jako taką panu w danym razie polecam.

Dalej na skutek pytań ze strony zastępcy oskarżyciela świadek opowiedział w ogólnych zarysach przebieg sprawy ś. p. Marjana i Józefa braci Lutosławskich. Więc przeniesienie ś. p. Lutosławskich z więzienia na Butyrkach do Kremla, co oznaczało pogorszenie sytuacji,—zabiegi o uzyskanie uwolnienia ich lub przynajmniej przeniesienia z powrotem do Butyrek,— akcja p. Lednickiego i niepowodzenie wszelkich starań.

Po zeznaniach świadka Kuczyńskiego wygłosił długie przemówienie p. L e d n i c k i, zdając sprawę przed sądem ze swych starań w obronie śp. braci Lutosławskich. Z wywodów tych wynikałoby, że p. Lednicki nietylko nie ponosi żadnej winy za tragiczny los śp. braci Lutosławskich, lecz nawet posiada wobec nich pewne zasługi. Ponieważ w tym przedmiocie podczas rozprawy sądowej żadne zarzuty względem p. Lednickiego ze strony red. Wasilewskiego nie były podnoszone, przeto ten przedmiot nie ma istotnego związku z procesem. Dlatego więc i to przemówienie p. Lednickiego pomijamy całkowicie, zwracając jedynie raz jeszcze uwagę na niezrozumiałą zupełnie gorliwość oskarżenia w bezustannem poruszaniu i omawianiu okoliczności stracenia śp. Lutosławskich.

ŚWIADEK KAROL TOMCZYCKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Śmiarowski. Czy był pan członkiem przedstawicielstwa i jaki pan urząd piastował?

Tomczycki. Tak. Byłem pełnomocnikiem p. przedstawiciela Lednickiego dla spraw reemigracji. Zostałem powołany na to stanowisko na początku 1918 r., a wyjechałem z Rosji w końcu 1918 r.

Adw. Śmiarowski. Czy może pan powiedzieć, jak wielka była liczba reemigrantów?

Tomczycki. Dokładnej liczby niema, nawet w przybliżeniu trudno określić, w każdym razie z grubsza można określić jakieś 200—300 tys.

Adw. Śmiarowski. Czy pan sobie przypomina fakt w październiku 1918 r., może trochę wcześniej, we wrześniu, w każdym razie przed przewrotem bolszewickim, gdy do kraju wróciła cała masa kolejarzy? Był zorganizowany masowy powrót urzędników i pracowników kolejowych?

Tomczycki. Tak, był taki fakt, ale te rzeczy były organizowane później przez organizację rosyjską t. zw. „Centroplenbież“, na czele którego stał komisarz Unschlicht i rola przedstawicielstwa polskiego sprowadzona była w tej akcji do tego,

że dawaliśmy naszych, że tak powiem, konwojantów czyli opiekunów, którzy mogli tylko opiekę moralną roztaczać nad powracającemi eszelonami.

ŚWIADEK ZYGMUNT RYMOWICZ (ze strony oskarżenia).

Adw. Śmiarowski. W jaki sposób doszedł do skutku sąd obywatelski w sprawie p. Lednickiego?

Rymowicz. Nie mogę teraz dokładnie określić daty sądu obywatelskiego; co do czasu mogę powiedzieć, że to było w tej epoce, kiedy w pismach był cały szereg napaści na p. Lednickiego. Pan A. Wolski zgłosił się, jako wiceprezes Stowarzyszenia pomocy Polakom poszkodowanym na terenie Rosji, z prośbą wzięcia udziału w sądzie obywatelskim dla rozważenia pytania: czy wobec zarzutów, które podniesiono przeciwko p. Lednickiemu, może on pozostać na stanowisku prezesa tego związku? Zgodziłem się wziąć udział w tym sądzie obywatelskim. Sąd obywatelski po odbyciu całego szeregu posiedzeń wydał orzeczenie, w którem uznał, że wszystkie zarzuty podniesione w pismach przeciwko p. Lednickiemu nie mogą dyskwalifikować p. Lednickiego jako obywatela i polaka.

Adw. Śmiarowski. Czy panu wiadomo, że w tym czasie była sprawa honorowa między p. Lednickim a p. A. Żwanem?

Rymowicz. Wiem. Czytałem o tem w protokule.

Adw. Śmiarowski. Czy nie wiadomo świadkowi, że ta sprawa nie została rozstrzygnięta?

Rymowicz. Wiem o tem z protokułu.

Adw. Śmiarowski. Czy panu jest znany fakt usunięcia się jednej strony, w tej sprawie?

Rymowicz. Słyszałem o tem.

Adw. Śmiarowski. Czy przedmiot sprawy honorowej był identyczny z tem, co rozpatrywano w sądzie obywatelskim?

Rymowicz. Nie mogę stwierdzić, czy była identyczność zarzutów. Chodziło o te same zarzuty.

Adw. Rudziński. Czy to orzeczenie sądu obywatelskiego było wydrukowane?

Rymowicz. Wiem, że drukował je p. Lednicki.

ŚWIADEK ROMAN KNOLL (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Może pan będzie łaskaw powiedzieć, w jakich warunkach współpracował pan z p. Lednickim?

Knoll. Kiedy przyjechałem do Petersburga na początku listopada 1917 r., zostałem przez p. Lednickiego zaangażowany na współpracownika Komisji Likwidacyjnej. Przyjechałem jednak już po przewrocie bolszewickim, t. j. w momencie, kiedy Komisja Likw. uległa zniesieniu, wzgl. przejęciu przez bolszewików. Był to moment, kiedy chodziło p. Lednickiemu i jego współpracownikom, a także całemu obozowi do którego należał, o uratowanie pewnych

resztek Komisji Likwidacyjnej. Kwestja przyjęcia przez p. Lednickiego stanowiska przedstawiciela Rady Regencyjnej w Rosji była wówczas szeroko omawiana przez niego i przez cały nasz obóz aktywistyczny. Przeciwko przyjęciu przemawiał cały szereg argumentów. Przedewszystkiem przewidywaliśmy trudności, jakie mogły powstać ze źródła zewnętrznego ze strony Niemiec i ze strony bolszewików. Dla niemców osoba p. Lednickiego musiała być bardzo niewskazana na to stanowisko, ponieważ p. Lednicki w naszym obozie był uważany za ententofila. Wiedzieliśmy, że niemcy, którzy względem p. Lednickiego jako możliwego funkcjonarjusza Rady Regenc. odnosili się w sposób krytyczny, musieli przytem znać mowę p. Lednickiego wygłoszoną podczas zjazdu Demokratycznego w październiku 1917 r. Mowa szła b. daleko po linji ententofilskiej, może zadaleko, jak nasz obóz to uważał. Dlatego osoba p. Lednickiego musiała być niewygodna i tę trudność przewidywaliśmy. Z drugiej strony osoba p. Lednickiego nie była pożądaną dla bolszewików, bo p. L., jako prezes Komisji Likw., na prawach ministra brał udział w Rządzie Tymcz. Wogóle bolszewicy nie życzyli sobie utworzenia przedstawicielstwa Rady Regencyjnej.

To było pierwsze zastrzeżenie, jakie mieliśmy przeciwko nominacji pana L. Powtóre pan L. był już wyczerpany po b. ciężkiej pracy, którą przeszedł od początku wojny, zwłaszcza w 1917 r., i musieliśmy brać pod uwagę to, że mógł on być nerwowo zmęczony dzięki całemu nastrojowi, jaki go otaczał, nastrojowi ciągłego podniecenia nerwowego. Dalej była jeszcze trudność w nominacji pana L. mianowicie z powodu jego dawnego stosunku z obozem liberalnym rosyjskim, który był zniszczony przez rewolucję i w znacznej części znajdował się na emigracji. Obóz ten musiałby — przewidzieliśmy to — mieć za złe objęcie danych funkcyj przez pana L. Z punktu widzenia rosyjskiego przyjęcie stanowiska R. R. przez p. prezesa L. było do pewnego stopnia zdradą stanu i przewidywaliśmy, że postępowanie pana L. może w ten sposób być nazwane przez patrjotów imperjum wszechrosyjskiego. Przewidzieliśmy wówczas ataki ze strony emigracji rosyjskiej. Później cały szereg osób, które były wówczas na emigracji, był nawet zdziwiony, że tych ataków było mało i że tego rodzaju wystąpienie, jak list Tereszczenki, było odosobnione. Wystąpienie to było zresztą naturalnym odruchem rozproszkowanej i wyzutej ze stanowisk emigracji liberalnej rosyjskiej. Wreszcie ostatnią trudnością, którą braliśmy pod uwagę i dla której uważaliśmy, że objęcie przedstawicielstwa R. R. przez p. L. będzie trudne, był nastrój panujący w sferach polskich zarówno w kraju jak i na emigracji. Ów nastrój rozbijał robotę, którą wykonywał pan L. Robota ta była z jednej strony ciężka, z drugiej strony nie szła zupełnie po linji najmniejszego oporu i musieliśmy przewidywać ataki na pana L., ataki, które specjalnie w kierunku jego osoby musiały być ostre.

Przewodniczący. Czy oskarżeniu te szczegóły są potrzebne?

Adw. Nagórski. My byśmy prosili, żeby świadek mógł kontynuować swoje zeznanie, bo to są szczegóły, które ujawniają pracę pana L.*).

Przewodniczący. Proszę świadka, aby możliwie się streszczał?

Knoll. Nie miałem wcale zamiaru chwalić tu p. Lednickiego, chociaż uważam to za zaszczyt, że pod jego kierownictwem rozpocząłem swoją służbę publiczną.

Chodziło o ratowanie emigracji. Nasz obóz aktywistyczny uważał za obowiązek przyjęcie przez p. Lednickiego tego stanowiska, aczkolwiek paradoksalnem może było, by człowiek, znany jako ententofil, był zdolny przyjąć na siebie rolę reprezentanta Rady Regencyjnej. Jeżeli chodzi o trudności, to w nominacji p. Lednickiego były jeszcze i te, że osoba p. Lednickiego spotykała się z wielu atakami ze strony narodowej demokracji. Pozatem dawały się słyszeć zapowiedzi zwalczania Lednickiego. Pozwolę sobie tutaj zacytować słowa powszechnie szanowanego i znanego działacza, adwokata Jeżewskiego, który podczas naszej wspólnej pracy niejednokrotnie wypowiadał się, że p. Lednicki jako osoba, będzie musiał być przez obóz jego zwalczany. Nie było to jego stanowisko osobiste, ale był to pogląd osób, których nazwisk—może Sąd pozwoli—nie wymienię, gdyż nie chciałbym tutaj wciągać ich ze względów państwowych do sprawy. Otóż przewidywaliśmy, że gdy z tej strony rozpocznie się atak na p. Lednickiego, to jednocześnie rozpocznie się też atak ze strony czynników drugorzędnych; mogą się ujawnić paszkwilanci i oszczercy. Jeżeli narażaliśmy p. Lednickiego na to niebezpieczeństwo, to dlatego, że był jedyną osobą, która mogła podjąć te funkcje mające na celu uratowanie z bolszewickiej Rosji mas więźniów i ludzi od śmierci, że trzeba było człowieka, któryby miał wielki autorytet, trzeba było człowieka dużego kalibru, a drugiego takiego nie mieliśmy. I dlatego jesteśmy współwinni temu, że p. Lednicki został urzędnikiem Rzeczypospolitej, podówczas właśnie Rady Regencyjnej, i że z działacza społecznego, stawszy się funkcjonarjuszem, stracił swobodę i odpowiedzialność przed społeczeństwem, a stał się odpowiedzialnym przed swoją zwierzchnią władzą. Wszystkie akty, które zostały pisane i projektowane przez przedstawicielstwo Rady Regencyjnej w Rosji, podlegały sankcji centrali rządu i za ich losy p. Lednicki był odpowiedzialny przed dyrektorem departamentu stanu.

---

*) W czasie długich zeznań licznych świadków ze strony oskarżenia Sąd wielokrotnie musiał przypominać o konieczności nieprzeciążania przewodu sądowego szczegółami, nie mającemi istotnego znaczenia dla sprawy. Szczegóły te staraliśmy się pomijać w książce niniejszej, nie naruszając jednak nic z tego, co rzeczywiście dla akcji oskarżenia posiada znaczenie. Z tego względu musieliśmy pominąć część dalszych, nieistotnych dla sprawy zeznań świadka Knolla i przytoczyć tylko urywki same przez się charakterystyczne lub mające jakiś związek z przedmiotem sprawy. (Przyp. wyd.)

Adw. Rudziński. Czy był ogłoszony komunikat ministerstwa spraw zagranicznych o tem, że list do hr. Lerchenfelda nie był wysłany adresatowi?

Knoll. Czy w komunikacie ministerstwa został zamieszczony list, nie wiem. Zdaje się, że był wydany komunikat przez ministerstwo spraw zagranicznych. Wówczas referowałem tę sprawę w ministerstwie.

Adw. Rudziński. Czy ks. Radziwiłł oprócz tego listu otrzymał jeszcze list prywatny?

Knoll. Nie wiem, czy ten list można nazwać listem prywatnym. W każdym razie był przysłany list ten w liście naszego przedstawiciela w Moskwie, który przesłał projekt listu do Lerchenfelda, zaopatrując go w podpis na wypadek, gdyby dyrektor departamentu uznał projekt ten za korzystny. I było to szczególnie zastrzeżone. Naturalnie listu tego nie wysłano.

Lednicki. Czy panu wiadomo, że złożyłem dymisję p. Głąbińskiemu, kiedy przyjechałem do Warszawy z Moskwy, wezwany depeszą ks. Radziwiłła?

Knoll. Tak jest.

Lednicki. Czy ta dymisja była przyjętą?

Knoll. Niestety nie mogę odpowiedzieć, nie pamiętam już wiele.

ŚWIADEK KONSTANTY ZAREMBA (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Jakie stanowisko pan zajmował w przedstawicielstwie Rady Reg.?

Zaremba. Byłem kierownikiem sekcji administracyjnej, gospodarczej i odbiorczej.

Adw. Nagórski. Czy pan był podczas napadu na przedstawicielstwo?

Zaremba. Byłem.

Adw. Nagórski. Może pan będzie łaskaw opowiedzieć, jak to było.

Zaremba. Zjawiło się do przedstawicielstwa kilka osób, które się nazwały przedstawicielami polskimi i zażądali, ażebyśmy ustąpili i oddali cały lokal i wszystko, co było w lokalu. Zaprotestowaliśmy przeciw temu. Będący wówczas w przedstawicielstwie Żarnowski zażądał od napastników, ażeby wylegitymowali się. Wtedy jeden z nich wyjął rewolwer i oświadczył, że to jest właśnie legitymacja. Wszystko zabrano, a nas usunięto z przedstawicielstwa. Było to zdaje się w październiku.

Adw. Rudziński. Czy pan zna p. Żwana?

Zaremba. Tak.

Adw. Rudziński. Czy w chwili napadu na przedstawicielstwo p. Żwan był w przedstawicielstwie, czy może przychodził następnego dnia?

Zaremba. Tego nie przypominam, wiem tylko, że p. Żwan zachodził tam.

W dalszym ciągu zeznań świadek twierdzi, że p. Lednicki łożył z własnych funduszów środki na utrzymywanie przedstawicielstwa.

ŚWIADEK FRYDERYK JURJEWICZ (ze strony oskarżenia).

Adw. Kijeński. Proszę powiedzieć, gdzie pan był w czasie wojny?

Jurjewicz. W czasie wojny przeważnie na południu Rosji, w Odesie.

Adw. Kijeński. Czy pan był członkiem jakiej organizacji?

Jurjewicz. Byłem członkiem Centr. Kom, Obyw. W tym charakterze byłem z p. Stan. Leśniewskim dolegowany do Odessy.

Adw. Kijeński. Czy do pana wtedy dochodziły jakie wieści o zorganizowaniu opieki nad polakami w Rosji, jaka była opieka, kto ją sprawował?

Jurjewicz. Do przewrotu przeważnie tę opiekę sprawował C. K. O.

Adw. Kijeński. A potem?

Jurjewicz. Potem jeszcze czas jakiś C. K. O., jednakże funkcjonował już później przeważnie na prowincji, bo tam się dłużej utrzymał, niż w stolicy.

Adw. Kijeński. Co pan słyszał o sądzie honorowym, wynikłym między panem L., a p. Żwanem?

Jurjewicz. Byłem jednym z arbitrów ze strony p. Żwana, więc cały przebieg sprawy znałem b. dokładnie.

Adw. Kijeński. Nie chodzi mi o szczegóły, zapytam tylko o wytyczne punkty. Wyzywał p. Lednicki p. Żwana?

Jurjewicz. Tak jest.

Adw. Kijeński. O co?

Jurjewicz. Z początku to było wyzwanie na pojedynek o obrazę honoru.

Adw. Kijeński. W jakim celu był zwołany sąd honorowy?

Jurjewicz. Czy opowiedzieć treść instrukcji dla sądu honorowego?

Adw. Kijeński. O jaką kwestję chodziło?

Jurjewicz. Arbitrowie ze strony p. Żwana postawili kwestję w ten sposób, czy sprawa kwalifikuje się do sądu honorowego, czy też to jest sprawa polityczna. W toku rozpraw uznano, że nie jest to sprawa honorowa, lecz polityczna.

Adw. Kijeński. Skutkiem tego było odpowiednie orzeczenie?

Jurjewicz. Tylko było wypowiedzenie się ze strony arbitrów p. Żwana, iż nie uważają tej sprawy za honorową. Żadnych wyroków nie ferowano. Następnie p. Lednicki ponowił swoje wyzwanie na pojedynek. Był powołany jednostronny trybunał.

Adw. Kijeński. Jakie ciało w Klubie myśliwskim rozstrzygało? Czy Klub nie podnosił tej kwestji i nie rozstrzygał?

Jurjewicz. Mógł rozstrzygać Komitet Klubu. Nie byłem członkiem Komitetu. Wiem ubocznie, iż Komitet ingeruje w sprawach honorowych pomiędzy członkami klubu, albo między człon-

kiem i nieczłonkiem. Do Komitetu Klubu przysłano jednostronny wyrok, wyniesiony przez trybunał, zwołany przez p. Lednickiego, Komitet Klubu uznał, że p. Żwan nie potrzebuje żadnych ponosić konsekwencyj tego wyroku.

Adw. Kijeński. Uznał zatem, że honor p. Żwana nie uległ szwankowi?

Jurjewicz. Oczywiście, bo inaczej wyłączyłby z Klubu p. Żwana.

Adw. Kijeński. Czy pan nie słyszał, jakie było stanowisko p. Lednickiego w kwestji formowania armji w Rosji?

Jurjewicz. Byłem na południu. Od marca 1917 r. nie byłem ani razu w Moskwie, ani w Petersburgu. To, co słyszałem, mogłem słyszeć z trzecich ust.

Adw. Kijeński Więc bezpośrednio nie. Chodzi o to, że pan jako jednostka czynnie działająca w C. K. O. informował się o zdaniach opinji. W jaki sposób wypowiadała się opinja o posunięciach p. Lednickiego?

Jurjewicz. Słyszałem, że p. Lednicki był przeciwnikiem formowania armji polskiej.

Adw. Kijeński. Czy z tego powodu był jaki wyraz opinji?

Jurjewicz. Większość naturalnie była za tworzeniem armji polskiej, nawet nietylko większość, ale prawie wszyscy i dlatego raczej potępiano przeszkody do tworzenia.

Adw. Kijeński. Czy nie dochodziła do pana opinja, że to przeszkadzanie w formowaniu wielkiej armji polskiej nie posunie naprzód kwestji budownictwa państwa polskiego?

Jurjewicz. Nie mogę powiedzieć tak daleko. Co myśmy sądzili to mogę powiedzieć.

Adw. Kijeński. Czy pan rozmawiał z p. Lednickim o liście do hr. Lerchenfelda.

Jurjewicz. Wszystko, co wiem o liście do Lerchenfelda, wiem z zeznań p. Lednickiego i Żwana przed sądem honorowym, w którym jako arbiter brałem udział. Od p. Lednickiego słyszałem to, co wtedy nam mówił o przyczynach.

Adw. Kijeński. Czy nie oświadczył, że całą odpowiedzialność za treść listu bierze na siebie?

Jurjewicz. Owszem, p. Lednicki nie posiada języka niemieckiego, zapytałem więc, czy zupełnie dokładnie zdaje sobie sprawę z tego listu i czy przyjmuje zań odpowiedzialność? Odpowiedział, że zupełnie rozumiał treść i znaczenie tego listu i przyjmuje za niego odpowiedzialność i dodał: „gdyby panowie znaleźli się w tych samych okolicznościach, to by sami list napisali".

Adw. Kijeński. Czy w opinji ludzi, z którymi pan się stykał, list sprawił wrażenie miłe czy niemiłe?

Jurjewicz. Raczej sprawił niemiłe wrażenie na większości.

Adw. Kijeński. Czy pan zna p. Lednickiego dawno?

Jurjewicz. Stosunkowo nie tak dawno, bo poznałem w czasie wojny jako członka C. K. O.

Adw. Kijeński. Niewątpliwie pan słyszał o zasługach p. Lednickiego od wielu?

Jurjewicz. Od wielu ludzi, którym oddał bardzo poważne usługi.

Adw. Kijeński. Wogóle pod względem uczynności dla ludzi pan nic złego o panu L. nie słyszał?

Jurjewicz. Nie, przeciwnie.

Adw. Śmiarowski. Chciałbym ustalić niektóre momenty owego sądu honorowego, a nie wszystko było poruszane. Chcę zapytać, czy panu znany jest protokół jednostronny, spisany po zakończeniu całej sprawy przez sekundantów p. Lednickiego?

Jurjewicz. Czytałem, nie mogę przypomnieć treści; to było cztery lata temu.

Adw. Śmiarowski. Początkowo nastąpiło wyzwanie p. Żwana przez p. Lednickiego. Pan Żwan oświadczył, że uzależnia przyjęcie wezwania od orzeczenia sądu honorowego. Czy tak?

Jurjewicz. Był pośredni punkt, że p. Żwan... (zniekształcenie stenogramu) pewne szczególne zarzuty.

Adw. Śmiarowski. Pozostaje inny zarzut, poruszony przez niego w klubie myśliwskim. W sądzie honorowym ze strony p. Żwana był pan, p. Wł. Jabłonowski, poseł na Sejm, a dzisiaj senator, i p. Godlewski?

Jurjewicz. Tak.

Adw. Śmiarowski. Kogo panowie wybrali na superarbitra?

Jurjewicz. Pana Szułdrzyńskiego.

Adw. Śmiarowski. Następnie sąd się nie odbył. Dlaczego?

Jurjewicz. Ponieważ my arbitrowie p. Żwana doszliśmy do przekonania, że niema żadnej sprawy honorowej między p. L. a p. Żwanem i że ta sprawa honorowa jest niejako pretekstem do sprawy o szerszym podkładzie, do sprawy politycznej; nie czuliśmy się wobec tego w prawie ferowania wyroku i rozpatrywania sprawy takiej prywatnie, która dotyczy całego społeczeństwa.

Adw. Śmiarowski. Ponieważ to upłynęło już cztery lata, czy pan sobie to dokładnie przypomina?

Jurjewicz. Tak.

Adw. Śmiarowski. Czy sąd honorowy nie odbył się tylko z powodu jednej kwestji, mianowicie jawności rozpraw?

Jurjewicz. Tak, najpierw o to, bośmy zażądali jawności i skoro ta jawność została odrzucona, więc złożyliśmy nasze mandaty.

Adw. Śmiarowski. Więc Panowie żądali jawności?

Jurjewicz. Tak.

Adw. Śmiarowski. Czy panów przegłosowano?

Jurjewicz. Tak.

Adw. Śmiarowski. Znaczy, p. Szułdrzyński opowiedział się przeciwko jawności?

Jurjewicz. Tak.

Adw. Śmiarowski. Czy z tego powodu p. Szułdrzyński nie

zwołał pewnego gremjum, którego opinji poddał kwestję jawności tych obrad?

Jurjewicz. Nie wiem, czy uskutecznił to, wiem, że przed rozwiązaniem sądu honorowego zapowiadał, że ma zamiar to zrobić.

Adw. Śmiarowski. Pan często bierze udział w sądach honorowych i kodeks honorowy jest Panu znany?

Jurjewicz. Na nieszczęście często.

Adw. Śmiarowski. Czy jawność jest regułą?

Jurjewicz. Niema ani reguły jawności, ani odwrotnej. To zależy od treści sprawy.

Adw. Rudziński. W toku rozpraw sądowych sądu honorowego czy panu wiadomem było, że w „Myśli Niepodległej" ukazały się szczegóły, tyczące się tych rozpraw wtedy, kiedy Panowie rozstrzygali kwestję jawności, czy też niejawności?

Jurjewicz. Ponieważ nie czytywałem „Myśli Niepodległej", więc nie mogę panu powiedzieć.

Adw. Rudziński. Czy arbitrowie nie byli obowiązani zareagować w jakikolwiek sposób, żeby w prasie nie były poruszane te sprawy?

Jurjewicz. Nie, to napewno nie; przeciwnie, jak myśmy podnosili tę kwestję jawności, to oni powiedzieli, że może być ta jawność uzyskana przez ogłoszenie.

O godz. 11 m. 30 w nocy Przewodniczący Sądu ogłosił, że odracza posiedzenie Sądu do godz. 10 zrana dnia jutrzejszego.

4-ty dzień rozpraw.

(31 stycznia).

Początek posiedzenia o godzinię 10 m. 30.

Po zrzeczeniu się przez oskarżonego świadka Tad. Zielińskiego, Sąd po złożeniu przysięgi przez świadka Żymierskiego i Wężyka powołuje do zeznań świadka Żymierskiego.

ŚWIADEK PUŁK. MICHAŁ ŻYMIERSKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Rudziński. Czy świadek przedostał się na Murman?

Pułk. Żymierski. W tej sprawie mogę dać wyjaśnienia za czas od maja 1917 do końca marca 1918 r., kiedy przybyłem do Moskwy. W tym czasie byłem na stanowisku zastępcy gen. Hallera i przewodniczącym wydziału wojskowego mobilizacyjnego Rady Zjednoczenia międzypartyjnego. Do Moskwy przyjechałem razem z gen. Hallerem po przejściu razem z drugą Brygadą frontu pod Rarańczą i po bitwie Kaniowskiej. Tam stanąłem do polskiej roboty wojskowej w imię hasła, że tworzenie polskich oddziałów wojskowych jest niezbędne jakikolwiek będzie wynik wojny. P. Lednickiego nie znałem zupełnie. Poznałem go dopiero w Moskwie, kiedy w tych ciężkich warunkach zgłosiłem się bezpośrednio do niego, żądając pomocy. Pozatem spotkałem p. Lednickiego na przyjęciu u pana Glinki, a potem jeszcze raz na froncie. To była mniej więcej cała moja znajomość z p. L. i kontakt z nim bezpośredni. W jakiś czas potem, w 1919 r., kiedy b. oficerowie i b. żołnierze naszych oddziałów zebrali się i każdy opowiedział mi swoje losy, bo losy nasze się rozdzieliły — wtedy poznałem, jak wielką pomoc okazał p. Lednicki głównie przy zwalnianiu oficerów. Wobec tego przy okazji bezpośrednio mu złożyłem podziękowanie w imieniu oficerów i żołnierzy.

Następnie świadek opowiada o niesłychanie trudnych warunkach, w jakich zmuszeni byli pracować organizatorowie oddziałów polskich na emigracji, poczem zeznaje dalej:

Zwróciłem się wtedy do p. Lednickiego. Przedstawiłem się kim jestem, że jestem pułkownikiem, opowiedziałem w jakich warunkach się znajdujemy i przedstawiłem sprawę, że jakkolwiek p. L. jest przeciwnego zdania, że nie jest zwolennikiem formowania oddziałów polskich na Murmanie po stronie koalicji, to jednak zgłaszam się do pana L. o pomoc, o ułatwienie pracy, a przynajmniej o ratowanie tego, co jest, o ratowanie wojska, które jest w sytuacji bardzo ciężkiej, a jest to element młody i ideowy. Pan Lednicki odpowiedział mi, że co będzie mógł zrobi, jednak w granicach takich, ażeby nie narazić delegacji. Chcę tu przypomnieć, że otrzymywaliśmy z przedstawicielstwa wówczas fałszywe paszporty z kilkoma nazwiskami. Dzięki temu można było w każdem mieszkaniu przebywać za innym paszportem. Te paszporty miały coraz mniejsze znaczenie, bo były bez fotografji. Jednak w 1918 roku nie można się było bez tego papieru ruszyć. Zwróciłem się do p. Lednickiego o paszport dla mnie. Wydano mi 3 paszporty z mojemi fotografjami na 3 nazwiska. To mi ułatwiło pracę kolosalnie i mogłem pozostać w Moskwie mimo tego rodzaju warunków, że po 2 tygodnie nie mogłem w domu mieszkać, bo nie chciałem rodziny, u której przebywałem, narażać na zapłacenie za to więzieniem.

Następnie świadek opowiada o kilku wypadkach interwencji p. Lednickiego u władz bolszewickich w obronie oficerów polaków, oraz o pomocy udzielanej przez przedstawicielstwo wojskowym polakom, chcącym wrócić do kraju.

Adw. Nagórski. Czy panu nie są znane wypadki, kiedy legacja a względnie sam p. Lednicki ułatwiał wyjazd oficerom udającym się na północ?

Pułk. Żymierski. Ułatwianie polegało na tem, że trzeba było dostarczać dokumentów, aby można było wyjechać. Ci żołnierze to byli głównie żołnierze z II korpusu. Po bitwie Kaniowskiej musieli wszystkie papiery i legitymacje zniszczyć tak, że bez żadnego świstka przyjechali do Kijowa. Tam od Komitetu dostali paszporty, ale bez fotografji i w dodatku pisane po polsku i z tymi paszportami przyjechali do Moskwy. Chodziło więc o to, żeby były paszporty pisane po rosyjsku z wymienieniem zajęcia. I tutaj wielkiej pracy dokonało Koło międzypartyjne, które angażowało żołnierzy do różnych robót cywilnych i w ten sposób dawało im zajęcie.

Adw. Rudziński. Czy nazwisko Kownacki zna pan?

Pułk. Żymierski. Tak, to był oficer.

Adw. Rudziński Czy zwracał się o pomoc do pana L.?

Pułk. Żymierski. Tak, zwracał się. Było to wtedy, gdy byłem u p. Lednickiego. Pan Lednicki tłumaczył: „Dzisiaj trzeba sił w kraju". Wtedy jednak oficerowie, a przynajmniej jeden z nich powiedział, że jest żołnierzem, że ma rozkaz i pojedzie. Pamiętam, że wtedy p. Lednicki uścisnął mu rękę i powiedział: „Jeżeli pan tak stawia sprawę, to pan dostanie papiery". Papiery

dostał. Porucznik Żebułtowski pojechał, major Kownacki nie pojechał. Musiałbym się zastanowić, którzy oficerowie zostali. Od 7 dni jestem w Warszawie, nie mam żadnego kontaktu z oficerami i dlatego nie pamiętam. Było to 5 lat temu.

ŚWIADEK PPUŁK. MIECZYSŁAW WĘŻYK (ze strony obrony).

Na zapytanie przewodniczącego świadek zeznaje:

PPułk. Wężyk. Pierwszy raz miałem okazję poznać p. Lednickiego jako prezesa Komisji Likwidacyjnej w Petersburgu, będąc w delegacji 5 oficerów z pierwszej dywizji w sprawie formowania organizacyj wojskowych polskich na emigracji. Starałem się wtedy przekonać p. Lednickiego, że kosztem rosyjskiej rewolucji można stworzyć bez żadnego nakładu pół miljonową armję polską, co będzie gwarancją zabezpieczenia interesów polskich. Na to p. Lednicki powstał i powiedział: „Zabraniam panu w mojej obecności w ten sposób mówić, bo jestem urzędnikiem rosyjskim". Nasza delegacja wtedy chłodno się pożegnała. Wiedzieliśmy, że nie mamy co czasu tracić na przekonywanie p. Lednickiego. Przy wyjściu wyraziliśmy ubolewanie, żeśmy „ministrowi do likwidacji armji polskiej", jakeśmy go nazwali, nasze plany wyjawiali. To jest jeden fakt. — Drugi: gdy nasza delegacja była w Petersburgu, wtedy z Kijowa wyjechał pluton warty honorowej po sztandary historyczne dla wojska polskiego, w tym czasie wyjechał też do Moskwy p. Lednicki. Pluton wrócił bez sztandarów. To było zrobione w ten sam sposób, jak w 1916 roku. Tylko że w 1916 roku było to zrobione przez generała rosyjskiego Engałyczewa, który przekonał cara, że gdy sztandary będą wręczone oddziałom, to tem samem zostanie stworzone wojsko polskie.

Skutek tych dwuch przytoczonych tu faktów był tak tragiczny dla korpusu polskiego, że jeszcze do dzisiejszego dnia pokutuje ten duch niezgody i polityki w armji, który wtedy został zasiany. Zaszczepił go naszym oddziałom po powrocie ten właśnie wydelegowany pluton rozagitowany prawdopodobnie przez zwolenników p. Lednickiego. Po przyjeździe do dywizji delegaci oświadczyli, że społeczeństwo polskie uważa za szkodliwe tworzenie wojska polskiego i że w niegodne ręce sztandarów dać nie można. Wtedy żołnierze uchwalili na wiecu, że na pozycję nie pójdą, jeżeli taki rozkaz przyjdzie, tylko poczekają, aż przyjedzie społeczeństwo polskie ze Stokholmu. Wtedy istniała kwestja stworzenia armji polskiej kosztem Rosji celem zabezpieczenia się przeciwko brataniu się Rosji i Niemiec kosztem Polski. Ta kwestja została z góry skazana na niepowodzenie. Było to w r. 1917 zdaje się w lipcu. Przedtem jeden raz się widziałem z p. Lednickim, a wtedy widziałem go po raz drugi.

Lednicki. Przypominam sobie fakt opowiedziany tu przez p. Wężyka. Pamiętam, że zjawił się do mnie do pałacu Zimowego p. Wężyk w towarzystwie czterech czy pięciu oficerów. Zaczęli mi przedstawiać konieczność tworzenia formacji wojsko-

wej. Jeżeli mnie pamięć nie myli, to było w czasie zjazdu albo przed samym zjazdem wojskowych Polaków i dlatego ta kwestja była dla mnie jeszcze w owym okresie nie przesądzona, bo czekałem, jaka będzie decyzja Zjazdu. P. Wężyk z nadzwyczajną gwałtownością rzucił argumenty przemawiające za koniecznością tworzenia armji przeciwko Rosji, te, które tu powtórzył, przeciwko tym elementom, które w tej chwili stanęły właśnie do naszych form życia. Wtedy ja—może przypomina pan to sobie, panie Wężyk—zwróciłem się do pana i z żartobliwym uśmiechem powiedziałem, że jestem urzędnikiem rosyjskim.

Adw. Kijeński. Kto był wówczas w tej delegacji?

PPułk. Wężyk. Przewodniczącym był gen. Żeligowski, który po wyjściu z pałacu Zimowego, dokładnie nie pamiętam, ale zdaje mi się, że wyraził się w sposób następujący: „czynowniczja dworniaszka" i splunął, a inni członkowie delegacji wyrazili ubolewanie, żeśmy zbyt szczerze mówili z p. Lednickim. W delegacji tej, o ile pamiętam, był jeszcze por. Ostrowski. Reszty nie pamiętam.

Przewodniczący. Świadek słyszał wyjaśnienie oskarżyciela prywatnego p. Lednickiego.

Czy świadek przypomina sobie, czy istotnie w tej formie były wypowiedziane słowa p. Lednickiego, jak to on teraz oznajmił?

PPułk. Wężyk. Jeżeliby to było wypowiedziane w tej formie, jak to powiedział teraz p. Lednicki, to nie wywołałoby to oburzenia nietylko we mnie, ale i w całej delegacji, a tymczasem przypominam sobie, że oburzenie to było duże, zwłaszcza że wojskowi reagują zawsze żywiej. Przypominam sobie argumenty, któremi się starałem przekonać p. Lednickiego. Było to rzeczywiście trochę przed Zjazdem wojskowych Polaków. Ja nie byłem na Zjeździe, bo wyjechałem wcześniej, niż były wybory na Zjazd. Doskonale pamiętam moją argumentację, że jest rewolucja w Rosji, że jest wielu w wojsku rosyjskiem takich, którzy chociaż zapomnieli języka polskiego, ale są katolikami i jeżeli się wyda solidarnie rozkaz i odezwę do Polaków w wojsku rosyjskiem, to można będzie w bardzo krótkim czasie i bez żadnych pieniędzy stworzyć pół miljonową armję. Wtedy przecież można było armatę kupić za butelkę wódki! Dalej trzeba było wziąć pod uwagę, że armja rosyjska brata się w okopach z armją niemiecką i że mogą zawrzeć kosztem Polski pokój. W tym właśnie momencie p. Lednicki przerwał. To mnie tak oburzyło, że do tej pory nie mogę zrozumieć, jakie pobudki mogły podyktować Polakowi przerwanie w takim momencie rozmowy i zwrócenie uwagi, że jest urzędnikiem rosyjskim.

ŚWIADEK POSEŁ JERZY ZDZIECHOWSKI (ze strony obrony).

Na zapytanie przewodniczącego świadek zeznaje:

Zdziechowski. Zetknięcie się moje na emigracji z panem Al. Lednickim miało miejsce na terenie Rad zjednoczonych pol-

skich organizacyj pomocy ofiarom wojny w sierpniu 1915 roku. Prezesem tej organizacji był Al. Lednicki. Ja byłem wiceprezesem. Rada zjednoczona była terenem, na którym stykały się dwie emigracje: dawna emigracja polska w Rosji i nowa emigracja, która świeżo napłynęła. Obie te emigracje wzięły się do akcji ratowniczej. Chociaż już wtedy w społeczeństwie polskiem wśród emigracji były pewne różnice zdań, to jednak na gruncie tej pracy te różnice były łagodzone i akcja ratownicza na terenie Rad zjednoczonych prowadzona była z pożytkiem dla całego społeczeństwa polskiego w Rosji.

Dalsze moje zetknięcie się w pracy z panem Lednickim miało miejsce na terenie Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego. Przypomniawszy i rozważywszy sobie dokładnie przebieg tej pracy, mogę podzielić się z następującemi wrażeniami. Powołana przez pana Lednickiego Komisja Likwidacyjna do spraw Królestwa Polskiego w mojem przekonaniu była jednym ze środków prowadzenia na terenie Rosji pewnej akcji politycznej. Powstanie Komisji Likwidacyjnej zostało zakonspirowane przed reprezentantami wychodźtwa polskiego z Królestwa Polskiego. Był to fakt zupełnie przez wszystkich niespodziewany, a ponieważ pracowaliśmy wspólnie na terenie akcji ratowniczej, tembardziej wszyscy byli zaskoczeni.

A teraz rzecz druga. Zauważyłem, że pan Al. Lednicki na terenie Komisji Likwidacyjnej dąży do rozszerzenia jej kompetencji, nadając jej pewien charakter polityczny. Pierwsze próby tego rodzaju zaznaczyły się jeszcze przed powołaniem przez rząd i przed wydaniem noweli do ustawy dla Komisji Likwidacyjnej, przez pewne próby prezesa Kom. Likw. zrobione w stosunku do grupy polskiej, od której wszedłem w charakterze rzeczoznawcy do spraw Królestwa Polskiego, by opinjować w różnych sprawach, jakie nie mogły być przedmiotem rozpraw plenarnych Kom. Likw. W stosunku do tego dążenia pana L. zajęliśmy odrazu stanowisko negatywne, uważając to za niebezpieczny precedens, mogący organizacji, której przewodniczący był wysokim urzędnikiem mianowanym przez rząd rosyjski, nadać w opinji społeczeństwa jakiś autorytet polityczny.

Mimo to zostaliśmy zaskoczeni nowym faktem dokonanym, mianowicie faktem wydania przez rząd noweli do ustawy o Komisji Likw. Stosunek do tej noweli został scharakteryzowany w liście czterech członków Komisji Likwidacyjnej, którzy natychmiast uważali za swój obowiązek z Komisji Likwidacyjnej wystąpić. Byli to panowie: Sew. Czetwertyński, Wł. Grabski, J. Mrozowski i ja. Nie skończyło się to na napisaniu listu. Przed napisaniem odbyła się z panem Lednickim konferencja, gdzie przestrzegaliśmy go przed tym krokiem.

Trzecim faktem, który zdaniem mojem jest poparciem tezy, jaką przedstawiłem, jest to, że działalność prezesa Komisji Likwidacyjnej po za sprawami, które były przedmiotem ustawy, obej-

mowała właściwie decydowanie o wszystkich sprawach polityki polskiej w stosunku do rządu rosyjskiego. Nie było żadnego kroku ze strony rządu rosyjskiego, któryby nie był zrobiony w uprzedniem porozumieniu z opinją p. Al. Lednickiego w tej sprawie. Ponieważ jednocześnie na terenie wychodźtwa była prowadzona szeroka akcja polityczna, więc stała interwencja p. Lednickiego ustalała odpowiedni stosunek rządu rosyjskiego do tych spraw.

Jak daleko te sprawy szły, mogę przytoczyć jeden choćby szczegół. Przypominam sobie nawet datę. Mianowicie 2 września byłem jako kierownik wydziału wojskowego Rady Zjedn. międzypart. u szefa sztabu generalnego rosyjskiego gen. Romanowskiego w trzech sprawach: w sprawie dotyczącej wojska polskiego, a więc pewnych koniecznych zarządzeń ze strony sztabu generalnego, któreby ułatwiły wydzielanie się Polaków z wojska rosyjskiego,— w sprawie otrzymania pozwolenia na zamieszkanie w Piotrogrodzie Romera — i w sprawie otrzymania pozwolenia na wyjazd p. Stanisława Grabskiego zagranicę, co było zależne od decyzji sztabu generalnego. Pierwsza sprawa została odłożona na później,— w drugiej sprawie gen. Romera powiedziano mi, że wydanie pozwolenia na wyjazd nie może mieć miejsca bez zgody p. Lednickiego i radzono w tej sprawie zwrócić się do niego. Powiedziałem, że tego rodzaju traktowanie będzie przez nas uważane za czyn nieżyczliwy i że będziemy z tego rodzaju stosunków wysnuwali odpowiednie konsekwencje.

Oczywiście przy tej sposobności — chociaż to dotyczy sprawy wojskowej, o której jeszcze będę mówił dalej — muszę zaznaczyć, że gen. Romanowskij powiedział wyraźnie, że największe trudności w sprawie naszych delegatów polegają na tem, że wiadomy jest stosunek p. Lednickiego do Rządu Tymczasowego i do p. Kierenskiego, oraz że wiadomem jest, że p. Lednicki odnosi się nieprzychylnie do idei tworzenia wojska polskiego w Rosji i do wydzielenia Polaków w oddzielne formacje wojskowe. Otóż to jest właśnie ten epizod z bytności mojej u gen. Romanowskiego.

Dalej czwarty punkt, którym chcę wytłumaczyć moje przekonanie, że Kom. Likwidacyjna była pewnem narzędziem politycznem, jest to, że wszyscy przedstawiciele państw zagranicznych byli wprowadzeni w błąd i nie mogli zrozumieć roli prezesa Kom. Likwidacyjnej, uważając go ciągle za reprezentanta społeczeństwa polskiego. Przypominam sobie moją bytność u ambasadora amerykańskiego w Petersburgu, Francis'a. Byłem wydelegowany przez Radę zjednoczenia międzypartyjnego, żeby go poinformować. Przekonałem się wtedy, jakie to panuje pomieszanie pojęć, że pojęcie prezesa Kom. Likwidacyjnej było uważane za równoznaczne z przedstawicielstwem narodu, i że p. Lednicki nie tylko nie dążył do wyjaśnienia swej sytuacji, lecz swem postępowaniem starał się opinję w błędzie utrzymać.

Pamiętam zebranie u p. Lednickiego, na którem miał on przemówienie jako przedstawiciel społeczeństwa polskiego.

W noweli do ustawy Komisji Likwidacyjnej jest powiedziane, że „prezes Komisji Likwidacyjnej ma być czynnikiem władzy państwowej w Rosji". Nic więc dziwnego, że nas zawsze raziła ta podwójna rola pana L. Z jednej strony występował wysoki urzędnik państwa rosyjskiego, a z drugiej strony reprezentant polskiego społeczeństwa. Samą nazwę Kom. Likwidacyjnej przedstawiciele państw obcych rozumieli jako organizację likwidującą stosunki między Polską i Rosją. Jasnem było, że to ogromnie utrudniało wszelką akcję, bo przedstawiciele państw koalicyjnych zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, że i rząd dotychczasowy i Kierenskij wskazywali palcem na p. Lednickiego jako na reprezentanta społeczeństwa polskiego, a inne organizacje polskie nie były brane w rachubę i niejednokrotnie były narażane na upokorzenia. Mogę przytoczyć wypadek, który był tego dowodem. Kiedy delegacja Rady Zjednoczenia międzypartyjnego, która dążyła do wyciągnięcia Polski z orbity wpływów rosyjskich, zwróciła się do Tereszczenki, ministra spraw zagranicznych, żeby mu przedstawić nasz plan działania, z żądaniem audjencji, to kilka tygodni musiała czekać, gdy zwykle audjencję można było daleko szybciej otrzymać. Mogę tutaj stwierdzić, że ta audjencja nastąpiła nazajutrz po powrocie p. Lednickiego ze Stokholmu. Dowiedzieliśmy się, że ta konferencja z nami została odbyta za zgodą p. Lednickiego.

Stwierdziłem poprzednio, że Kom. Likwidacyjna była pewnem narzędziem akcji politycznej. Trzeba się zastanowić, jaka to była ta akcja polityczna. Otóż ta akcja polityczna musiała być ustosunkowaniem się p. prezesa Lednickiego do prowadzonej w Rosji akcji organizacyj politycznych. Taką akcję polityczną prowadziła w Rosji 1) Rada Zjednoczenia międzypartyjnego, które było ekspozyturą Komitetu Narodowego w Paryżu i które reprezentowało kierunek pro-aljancki, dalej 2) Komitet demokratyczny, który stał na stanowisku podporządkowania się akcji prowadzonej przez Radę Stanu i przez Radę Regencyjną. Następnie 3) dwie organizacje wojskowe: Naczelny Kom. Wojskowy, który nie był emanacją kierunku wyraźnie dążącego do tworzenia wojska, ale był wytworem pewnego kompromisu na zjeździe wojskowych polaków. Komitet ten pod wpływem dezorjentacji, wprowadzonej przez pewne osoby w opinji publicznej polskiej w Rosji, był za tworzeniem wojska polskiego nie w naszem rozumieniu, ale z myślą tworzenia organizacyj, któreby można było sobie prędzej wyobrazić jako organizacje mające na celu powrót Polaków wojskowych do Polski. Otóż Naczelny Kom. wojskowy robił co mógł, ale w tej akcji nie było zbyt wyraźnych konturów. Natomiast bardziej lewicowa organizacja, Komitet wojskowy lewicy, dążył wyraźnie do zdemobilizowania polaków z wojska rosyjskiego i uniemożliwienia tworzenia wszelkiego wojska.

Stosunek Kom. demokratycznego do tych spraw był zupełnie wyraźny. Komitet demokratyczny zresztą w enuncjacji, którą w notatkach posiadam, określił wyraźnie swój stosunek do tego lewicowego komitetu, mianowicie zaraz po jego stworzeniu powiedział, że całą duszą i sercem jest za tym kierunkiem. To są te grupy, które prowadziły w Rosji akcję aktywną w zakresie tworzenia wojska polskiego.

Rada Zjednoczenia międzypartyjnego wyraźnie zdawała sobie sprawę ze znaczenia wydzielenia Polaków z wojska rosyjskiego dla stworzenia wojska polskiego jako czynnika, mogącego się przyczynić do wprowadzenia Polski na konferencję pokojową.

Otóż trzeba stwierdzić, że ten ruch wydzielania Polaków z wojska rosyjskiego najlepiej szedł przed rewolucją marcową. Od czasu rewolucji, od marca do sierpnia, do chwili powołania gen. Dowbor-Muśnickiego, wszystkie miesiące były dla sprawy armji polskiej zmarnowane. Jakaś dziwna siła podziemna niweczyła wszelkie wysiłki. Ta siła była w znacznym stopniu uzewnętrzniona przez działanie Komitetu wojskowych lewicowych i przez stosunek rządu, później Kierenskiego, do spraw wojska. Na każdym kroku spotykaliśmy się z trudnościami, a wiedząc o stosunku, który łączył p. Lednickiego z Rządem Tymczasowym, nie można było nie przypuszczać, że akcja polityczna, p. Lednickiego w konsekwencji powoduje rozbicie akcji tworzenia wojska polskiego. To są szczegóły, które mi są znane ze sprawy, która tyczy p. Lednickiego.

Adw. Kijeński. Proszę powiedzieć, jak było określone w noweli do ustawy Komisji Likwidacyjnej stanowisko prezesa?

Zdziechowski (odczytując z trzymanego w ręku dokumentu). Że „prezes jest czynnikiem władzy państwowej w Rosji".

Adw. Zabłocki. Czy świadek mógłby określić stosunek p. Lednickiego do działalności Komitetu Narodowego w Paryżu? Czy był przychylny?

Zdziechowski. Konkretnych danych ani taktyki, którąby te rzeczy malowała, niema. Ten stosunek wynikał z całego stosunku do akcji prowadzonej przez reprezentantów tego Komitetu, mianowicie do Rady Zjednoczenia międzypart. Mam wrażenie, że ten stosunek był w najwyższym stopniu nieprzychylny.

Adw. Zabłocki. Czy nie słyszał pan o depeszy, że akcja Dmowskiego jest przeciw Rosji?

Zdziechowski. Nie.

Adw. Zabłocki. Czy nie pamięta świadek artykułu w „Echu Polskiem", gdzie było powiedziane, że czyn gen. Hallera jest zdradą narodową?

Zdziechowski. W okresie przejścia przez front gen. Hallera byłem wydelegowany przez Radę Zjedn. międzypart. z Kijowa do Bobrujska. Później nie dostałem się do Moskwy, więc nie wiedziałem, co jest w pismach.

Sędzia Świątkowski. W jakim celu była utworzona Rada

Zjednoczenia międzypar? Czy świadek należał do Rady Zjedn. międzypart., i czy p. Lednicki był zaproszony na ten Zjazd, który ją wyłonił?

Zdziechowski. Rada Zjednocz. międzypart. powstała wobec tego, że Komitet Narodowy, który prowadził akcję polityczną, z momentem zorganizowania emigracji polskiej stanowił za ciasne ramy działania. Chciano stworzyć pewną organizację obejmującą wychodźctwo. Zostały rozpisane wybory, stworzono pewien klucz wyborczy i wysłano delegatów na zjazd w Moskwie. I oto odrazu wobec tego zjazdu, który miał być powszechnym zjazdem polskim, Komitet demokratyczny zajął stanowisko nieprzychylne i dał temu wyraz w broszurze, którą opublikował, gdzie starał się przedstawić, że to jest rzecz jednostronna i zapowiedział wszystkim, że w tej akcji udziału nie weźmie. O ile sobie przypominam, p. Al. Lednicki był na ten zjazd zaproszony ze względu na stanowisko, jakie zajmował. O ile sobie przypominam, p. Lednickiego na tym zjeździe nie było, tylko przysłał p. Domańskiego i jeszcze jakiegoś drugiego pana.

Sędzia Świątkowski. Jakie były wytyczne cele Rady międzypartyjnej?

Zdziechowski. Należało zająć wyraźne stanowisko w stosunku do państw centralnych. Z drugiej strony zadaniem Rady było, ażeby w drodze czynu orężnego wprowadzić Polskę na konferencję pokojową i dać jej te atuty, które prowadzą do otrzymania niepodległości.

Sędzia Świątkowski. Jakie ugrupowania należały do Rady międzypartyjnej?

Zdziechowski. Związek ziemiański, odłamy Narodowej demokracji. Te rzeczy nie były traktowane na gruncie wyłącznie partyjnym. Był to zjazd delegatów wybranych w wielu miejscowościach, który wyraźnego zabarwienia partyjnego nie miał. Część uczestników była zgrupowana w partjach.

Sędzia Świątkowski. Jakie stanowisko zajmował Rząd Tymczasowy rosyjski wobec Rady międzypartyjnej?

Zdziechowski. Przedewszystkiem nie można było w żaden sposób uzyskać prawdziwych komunikatów w ajencji telegraficznej. Były to komunikaty zupełnie fałszywie podane, które wprowadzały opinję w błąd. Reprezentowano ten zjazd, jako zjazd pewnych czynników reakcji społecznej. Rząd odnosił się do tej organizacji tak, że nie mogę powiedzieć, ażebyśmy mieli jakieś dowody przychylnego stosunku. Uważał, że ma do czynienia z pewnym faktem dokonanym i zdawał sobie sprawę, że to jest organizacja, która idzie w kierunku wyrwania sprawy polskiej z orbity rosyjskiej na zawsze. Natomiast ten kierunek i działalność, które reprezentował Al. Lednicki, ułatwiały rządowi rosyjskiemu prowadzenie polityki, która sprawę polską w orbicie spraw rosyjskich pozostawiała.

Sędzia Świątkowski. Czy Komitet wykonawczy Rady mię-

dzypart. czynił jakie zabiegi przed przedstawicielami państw aljanckich w Petersburgu o uznanie?

Zdziechowski. Ponieważ Rada Zjedn. międzypart. była z jednej strony mandatarjuszem Komitetu Narodowego w Paryżu, a z drugiej strony Komitet Narodowy w Paryżu miał mandat reprezentowania akcji wojskowej, Rada Zjedn. międzypart. uważała za swój obowiązek poinformować ambasady państw sojuszniczych o tej akcji społeczeństwa polskiego. Spotykaliśmy się z ogromnemi trudnościami, ponieważ osoba prezesa Komisji Likwidacyjnej była źle zrozumiana przez przedstawicieli państw aljanckich. Dopiero w miarę działania misji wojskowej francuskiej w Rosji przedstawiciele państw obcych mogli sobie wyrobić to przekonanie, że prezes Komisji Likwidacyjnej odnosi się nieprzychylnie do tworzenia wojska polskiego i że Komisja Likwidacyjna nie jest reprezentacją społeczeństwa polskiego.

Adw. Zabłocki. Kto był prezesem Rady międzypartyjnej?

Zdziechowski. Dzisiejszy prezydent Rzplitej Polskiej, pan Stanisław Wojciechowski.

Po odczytaniu na żądanie obrony do akt sprawy uchwał wspomnianego zjazdu w Moskwie Sąd zwalnia świadka, poczem przystępuje do zbadania świadka posła W. Rabskiego.

ŚWIADEK POSEŁ WŁADYSŁAW RABSKI (ze strony obrony).

Po zaprzysiężeniu, na zapytanie Przewodniczącego świadek Rabski zeznaje co następuje:

Rabski. Mogę zeznać z czasu mojego pobytu w Petersburgu dwa fakty, o których mi wiadomo. W redakcji „Dziennika Polskiego", którego byłem współpracownikiem, pracował niejaki Kosiński, jednocześnie urzędnik Kom. Likwidacyjnej. Otóż kiedyś Kosiński przyszedł wzburzony do redakcji, poprosił mnie o chwilę rozmowy i zakomunikował, że pracując w pokoju p. Lednickiego zajrzał do leżącego na biurku kopjału. Znalazł tam list do Kierenskiego, w którym p. Lednicki radzi mu, żeby się nie zgodził na wydzielanie żołnierzy polskich z armji rosyjskiej i na formowanie organizacyj odrębnych, bo to może zaszkodzić interesom wojska rosyjskiego. Kosiński był bardzo oburzony i pytał mnie, czy w takich warunkach radzę mu pozostać nadal w Kom. Likwidacyjnej. Drugi fakt to jest fakt znanego artykułu w jednem z pism moskiewskich, zakomunikowany mi przez p. Wielopolskiego. Mianowicie p. Lednicki był hospitantem Kom. Narodowego. Na jednem z jego posiedzeń p. Wielopolski zakomunikował Komitetowi rozmowę swoją z ministrem Stürmerem, bardzo nieprzyjemną dla Polski. Komitet Narodowy postanowił tę rozmowę utrzymać w tajemnicy nawet przed pismami polskiemi i przez swoje stosunki z przedstawicielami ententy starać się o obalenie Stürmera. Nazajutrz po tem posiedzeniu ukazał się w jednem z pism artykuł pod bardzo uszczypliwym tytułem, w którym była powtórzona cała treść relacji Wielopolskiego... Okazało się, że p. Lednicki

po powrocie do hotelu spotkał się, czy też przybył do niego jeden z korespondentów pism moskiewskich i p. Lednicki zakomunikował mu to, co miało być tajemnicą, a ten zawiadomił pismo... W tych kołach, w których się obracałem, wywołało to wielkie oburzenie.

Zabłocki. Czy świadek mógłby scharakteryzować stosunek p. Lednickiego do tworzenia armji polskiej i działalności Komitetu Narodowego w Paryżu?

Rabski. Tych rzeczy bliżej nie znam, ale wiem, że gdy w Komisji Likwidacyjnej powstała Rada polityczna, to postępowanie p. Lednickiego w tej sprawie wywołało nawet w tak spokojnym człowieku, jak obecny premjer, ostre oburzenie. Była scena w której p. Władysław Grabski podniósł palec do góry, grożąc p. Lednickiemu i oświadczył, że takiego postępowania jeszcze w Polsce nie było.

LEDNICKI.

Muszę kategorycznie stwierdzić, że żadnego listu do Kierenskiego nigdy nie było.

Powtóre co do incydentu, o którym świadek mówił, o tej rozmowie, to rzecz się przedstawia w ten sposób. Istotnie byłem na posiedzeniu Komitetu Narod., na które był zaproszony hr. Zygmunt Wielopolski. Opowiadał on, że powrócił od Stürmera, który go wezwał, ażeby odbyć konferencję o sprawach polskich. Stürmer jeszcze przed nominacją na ministra spraw zagranicznych był znany, jako zacięty wróg Polski. Gdy Wielopolski przyszedł, Stürmer zaczął oprowadzać go po nowym gabinecie i pokazywać portrety wszystkich dawnych ministrów spraw zagranicznych. Przyznawał się nawet do pokrewieństwa z niektórymi. Robiło to poprostu wrażenie szykany. Była mowa o tem, ażeby o tej wizycie nie mówić, Wyjechałem tego dnia do Moskwy. W Moskwie znalazłem opis rozmowy Stürmera z Wielopolskim. Mieli oni szczegółowe informacje. W szczególnych wypadkach i ściany mają uszy. Naraz otrzymałem od hr. Wielopolskiego depeszę, wyrażającą mi oburzenie z powodu zamieszczenia tej notatki. Poszedłem do redakcji „Russkich Wiedomosti“ i spytałem, czy odemnie słyszeli tę wiadomość. Odpowiedzieli, że nie. Ja tych rzeczy nie mówiłem, chociaż nie widzę jeszcze zbrodni, gdybym tę rzecz powtórzył.

ŚWIADEK POSEŁ JAN ZAŁUSKA (ze strony obrony).

Po przerwie dziesięciominutowej, sąd komunikuje o decyzji dołączenia do akt sprawy orzeczenia sądu obywatelskiego w sprawie p. Lednickiego, poczem przystępuje do zbadania świadka posła J. Załuski, który zeznaje co następuje:

Pos. Załuska. Mogę mówić o tej sprawie tylko o ile chodzi o stosunek p. Lednickiego do akcji tworzenia wojska polskiego na wschodzie, to znaczy w obrębie ówczesnego imperjum rosyj-

skiego. Co do tego, Wysoki Sądzie, prosiłbym o pozwolenie na przypomnienie paru faktów historycznych celem stworzenia tła dla dalszych moich zeznań. Otóż pierwszy samodzielny oddział polski w obrębie imperjum rosyjskiego, został utworzony w styczniu 1915 r. Ja byłem lekarzem tego tak zwanego legjonu puławskiego. W 1915 r. oddział wszedł jako część składowa do korpusu grenadjerów moskiewskich i wraz z armją od marca 1915 r. brał czynny udział w akcji wojskowej. Ten okres czasu, t. zn. maj, czerwiec, lipiec, sierpień do początków września 1915 r., zaznaczył się bardzo chlubnie dla legjonu. Mam w posiadaniu odpowiednie oświadczenie dowódców armji rosyjskiej. Mogę stwierdzić jako świadek naoczny, że walki ówczesne bardzo drogo kosztowały nasz oddział.

Wspominam to dlatego, że działania te stanowiły moralną podstawę, moralny kapitał do rozszerzenia i powiększenia legjonu, a również podniosły walor i znaczenie udziału polaków po tej stronie frontu. Jako lekarz mogę stwierdzić, że ze szeregów, które w początkach wynosiły mniej więcej 1300 bagnetów zostało w szeregach 105. To był pierwszy etap. Następnym etapem było wywalczenie u dowództwa rosyjskiego, żeby drobną jednostkę, jaką był ten jeden bataljon, rozwinąć następnie w Brygadę strzelców polskich. Stało się to przy pomocy czynnego udziału ś. p. Zygmunta Wielopolskiego, który złożył odpowiedni memorjał na ręce ówczesnego ministra wojny. Było to w jesieni 1915 r. Brygada strzelców polskich brała również czynny udział w walkach na froncie, między innemi w słynnej bitwie pod Baranowiczami. Dowódcą jej był sławny obecnie gen. Żeligowski. Trzecim etapem był rozkaz Mikołaja II z grudnia 1916 r. do armji i floty, w którym zapowiadał on utworzenie Polski z własnym Sejmem i z własną armją. Konkretnie, realnie to się wyraziło w ten sposób, że brygada została rozszerzona i przetworzona na polską dywizję. Rzeczywiste realizowanie tego rozkazu zaczęto w styczniu 1917 r. już kiedy wybuchła rewolucja, a zatem w marcu 1917 roku polacy na froncie wschodnim posiadali zupełnie sformowaną dywizję polską, liczącą koło 20 tys. bagnetów.

Od tego momentu, od marca rozpoczyna się okres czasu interesujący nas z punktu widzenia stosunku emigracji do tych formacyj polskich, w pierwszym rzędzie p. Lednickiego. Wysoki Sądzie! okres wielkiej wojny — to okres, z którego powstała nasza niepodległa Rzeczpospolita, której tu wspólnie staramy się służyć w obliczu prawa. Walory, kryterja, tych czasów, to były kryterja wojny — siły wojskowej. W walce wśród krwi tworzył się nowy świat. Otóż jeżeli chodzi o sprawy polskie, to mogę przeprowadzić tu pewne porównanie. Mianowicie obok nas, w Biełgorodzie, był pułk rezerwy brygady czesko-słowackiej. Otóż muszę stwierdzić, że istniejące jednocześnia na poł.-zach. froncie brygada strzelców czeskich, dzięki należytemu zachowaniu się wszystkich czynników, dzięki prezesowi Massarykowi, ta bry-

gada choć nieświetna zrobiła jednak to, że wszyscy o niej słyszeli. My dotąd opłakujemy skutki tego zwycięstwa czechów nad nami wtedy w 1919 roku, mianowicie zwycięstwa na terenie zrozumienia swoich interesów politycznych. Cieszyn napewno należałby do nas, gdybyśmy umieli dorównać czechom. Oni właśnie to, co tam zdziałali, wykorzystali w późniejszym sojuszu z Francją. Otóż chcę stwierdzić, jako szeregowiec ówczesnych formacyj polskich, że my, którzy byliśmy od samego początku w tych formacjach, którzy widzieliśmy przewrót rewolucji i następnie oddziaływanie polskiej emigracji, starej emigracji w Rosji, tych ludzi, którzy przez czas pewien uważali się za rosjan, później za polaków, później pomieszali te narodowości, myśmy odczuli to, jako moment niekorzystny. Pierwsza rzecz, która nas odrazu uderzyła, że dowódca ówczesny dywizji polskiej gen. Bylewski, gdy się dostał do Piotrogrodu, od chwili zetknięcia z odpowiedniemi czynnikami emigracji polskiej w Rosji i z osobą pana Lednickiego, ten gen. Bylewski zwątpił o celowości akcji wojskowej. To była jedna z przyczyn tego, że zrzekł się dowództwa i dywizja znalazła się w pewnym momencie bez dowódcy. W początku maja 1917 roku w Piotrogrodzie był zwołany zjazd wojskowych polskich. Na tym zjeździe byłem przedstawicielem korpusu oficerskiego i brałem czynny udział w jednej z komisyj. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z obecnym tu panem Lednickim. Na mój rozum muszę wyrazić mój punkt widzenia. Skoro istniała dywizja strzelców polskich z bardzo dobrą opinją i skoro widać było, że front rosyjski już od 1916 roku słabnie, na mój rozum było rzeczą jasną i oczywistą, że wszystkie czynniki, które są nie formalnie ale wewnętrznie i moralnie związane z dobrem Polski, a chcą jej służyć, to wszystkie te czynniki powinny ten bieg rzeczy poprzeć, wzmocnić, rozwinąć. W miarę tego, jak trwała wojna, gdy uwidoczniało się, że sił niema, gdy było zapotrzebowanie na nowe rezerwy, gdy na wschodzie malał, załamywał się front rosyjski, to na tle ginącego kolosu powstawała nowa siła, o której zapomniano, ale która zawsze była. Ta siła bez względu na taki lub inny czynnik wielkiej wojny musiała zostać pozytywną trwałą wartością, z którą będą się liczyć, jak się liczono z wojskami Napoleona w 1815 r. mimo nawet jego klęski. Wysoki Sądzie, mogę się powołać na świadków uczestników zjazdu tego, że gdy się przyjrzałem, co się dzieje, zawołałem: „Czy to sen! co to się dzieje, gdzieśmy się znaleźli my żołnierze, którzy walczyliśmy za sprawę polską?"

Urządzano nam różne przedstawienia, gale, sprowadzano nam różne znakomitości, autorytety, biskupa Cieplaka i t. d., ale kiedy chodziło o to, czy formacje wojskowe polskie mają być rozwinięte, to sprowadzano nam różnych prelegentów, żeby wykazać, że to jest ze szkodą dla sprawy polskiej.

Lednicki: Kto sprowadzał?

Kto sprowadzał? W mojem przekonaniu osoby bardzo

bliskie p. Lednickiego. Między tymi prelegentami byli pp. Szczęsny i Siwik, którzy się powoływali na delegację polską wysłaną do Stokholmu. Ci panowie wykazywali, że kraj nie życzy sobie takich formacyj, jakie tworzą się teraz. Teraz jest już rzeczą wiadomą, co to był za „kraj", reprezentowany w Stokholmie, i sumieniu Wysokiego Sądu przedkładam te rzeczy. Oświadczam, że zasypano nas poprostu tymi prelegentami w tym celu, żeby przekonać nas, że to, co już zrobiliśmy, było niepotrzebne, że jeżeliby się to rozszerzyło, to byłoby szkodliwe dla sprawy polskiej i niezgodne z opinją kraju, od którego byliśmy odcięci, że ci panowie przez Stokholm mieli do tej opinji dostęp. Sprawa formacyj polskich na Wschodzie była przegrana już przed utworzeniem się korpusu Dowbora-Muśnickiego, już przed sierpniem 1917 r. Mogę stwierdzić, że główna przeszkoda nie szła z dołu, bo tam był zapał. Ja byłem lekarzem tego bułku w tym Biełgorodzie, przez który przechodziły całe masy ludzi do 14.000, w okropnych warunkach, ale wszyscy w jaknajlepszym nastroju dla sprawy polskiej. Od dołu zatem był pęd do organizowania się i była podstawa w postaci istniejącej już dywizji. Natomiast były czynniki działające w kierunku rozbicia tego, co już było i do zdemoralizowania tych mas żołnierza, które były już zorganizowane. Chcę stwierdzić, że w prasie, służącej ideałom obozu, którego leaderem był p. Lednicki, byli piętnowani oficerowie i żołnierze polscy z zaborów pruskiego i austrjackiego, którzy się zgłaszali do formacyj polskich na Wschodzie. Chcę stwierdzić, że zarówno w „Echu Polskiem", jak i w Dzienniku, który miał różne tytuły (petrogradzki, narodowy) byli piętnowani ci dzielni oficerowie, którzy się zgłosili dobrowolnie do wojska polskiego, jako ludzie nie mający dostatecznie silnego poczucia honoru żołnierskiego. Wysoki Sądzie, nad tem muszę się jeszcze trochę zatrzymać. Jest rzeczą zrozumiałą, że jeżeli się tworzy formację polską, jeżeli to tworzenie szło przez rezerwowy pułk, tam przychodzili żołnierze od Rygi począwszy do granicy rumuńskiej, a myśmy ich dezynfekowali, żywili i przekształcali na żołnierzy armji polskiej, to przeciwnicy armji musieli przedewszystkiem dojść do wniosku, że to jest ten punkt najważniejszy, który trzeba zdemoralizować, ośmieszyć i zniszczyć. Kiedy zaczęto stosować różne rozkazy władz mobilizacyjnych, tych przyszłych władz bolszewickich, i kiedy zaprowadzono różne wybory do komitetów i t. d. w naszym pułku i kiedyśmy się przed ludźmi, do których mieliśmy dostęp, skarżyli, że giniemy, że honor polaków tu właśnie jest zaangażowany, to wtedy przysłano z Moskwy w imieniu ministra Wierchowskiego Komisję śledczą, która nie badała tego, czy jest dyscyplina w pułku, ale badała, czy prawdą jest, że istnieje klub patrjotyczny „Placówka", który miewa odczyty i t. d. A przyznać należy, że właśnie skrajna lewica na zjeździe wojskowych polaków twierdziła, że ma dostęp do najwyższych władz rosyjskich, a więc także do ministra Kie-

renskiego. I naturalnie mogę stwierdzić, że wskutek tych działań, wskutek akcji mającej na celu skompromitowanie nas w oczach ludności pułk nie dawał tego, co mógł dać. Jeden z leaderów tej lewicy wojskowej, pan Walc, podobno obecnie członek palestry warszawskiej, wszedł do miejscowego Rewkomu i plamił imię polaka. Mogę stwierdzić, że tenże pan Walc i jego grupa zyskiwała całkowite poparcie w prasie reprezentującej kierunek polityki pana Lednickiego. Przechodzę do końcowego raczej epizodu, do działalności korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego. Udało nam się, była to już przegrana, ale udało nam się jeden zaledwie korpus, a raczej projekt na korpus, utworzyć. Mieliśmy przez ministra Guczkowa przyrzeczone 3 korpusy. Doszliśmy do posiadania zaledwie jednego, a więc częściowo tylko zrealizowaliśmy nasze plany. W tym czasie w tej pracy ze strony człowieka, który rozgłaszał, że miał formalne dane na reprezentowanie wobec rządu rosyjskiego interesów polskich, który będąc prezesem Komisji Likwidacyjnej zachowywał się tak, jakby był przyszłym prezydentem Rzeczypospolitej, otóż z tej strony nie doznaliśmy żadnego poparcia. Powiem więcej, że jeżeli doznaliśmy czego, to przedewszystkiem przeszkód. Mianowicie był ciągle wysuwany w charakterze nadzwyczajnego komisarza niejaki pan Więckowski, który miał w korpusie polskim zaprowadzić owe komitety żołnierskie i wszystkie reformy „demokratyczne", których owoce oglądaliśmy po drugiej stronie Dniepru... Już w 1917 roku była taka sytuacja, że rosyjski front był zdruzgotany, że polska siła mogła tam być wszystkiem. To przekonanie istniało nietylko w opinji polskiej, ale i w opinji sojuszników i w opinji samych Rosjan. Zgłaszali się do nas wybitni dowódcy, między innymi dowódca ciężkiej artylerji; chcieli nam ofiarować wszystko i pójść na nasze usługi. Ale było naszem nieszczęściem, że tam u góry mieliśmy uzurpatorów u władzy, u wpływów, którzy wszystkie swoje talenty, wszystkie swoje uzdolnienia, wszystkie swoje wpływy, wszystko to rzucili, ażeby przeszkodzić nam. Nie umiem sobie tego wytłómaczyć, to jest dla mnie niezrozumiałą rzeczą, ale śmiem stwierdzić, że tak jest.

Już kończę. Materja jest bardzo ciężka dla ludzi, którzy w tem byli. Mógłbym powołać się na świadectwa. Niestety jeden nie żyje, więc trudno go powołać — ś. p. dr. Malinowski. Sądzę, że zaświadczenie to jego zastąpi dr. Górski. — Mieliśmy dostarczyć naszym żołnierzom walczącym, żołnierzom I korpusu pomocy sanitarnej. Gdyśmy chcieli na rzecz korpusu uzyskać szpital Ujazdowski, to główną przeszkodą do uzyskania była opinja p. Lednickiego. Mianowicie, kiedy zwróciliśmy się do naczelnego lekarza, to powiedział, że istnieje teraz urząd polski, na czele którego stoi p. Lednicki, więc jego opinja będzie miarodajną. Trzeba było jechać do niego. Uzyskaliśmy w tej sprawie obietnicę, że to będzie zrobione i że ta opinja będzie wysłana do kierownika działu sanitarnego Tarasiewicza,

okazało się, że opinja pana Lednickiego była ta, że sprawa jest przedwczesna.

Adw. Zabłocki. Czy p. Walc pisywał do Dziennika Petrogradzkiego?

Załuska. Owszem, pisywał i dlatego mówiłem o poparciu przez prasę.

Adw. Kijeński. Proszę powiedzieć, czy wśród żołnierzy — nie mówię o oficerach, bo ci rozumieli, — czy wśród żołnierzy nie było zrozumienia, że przyczyną tego, że formacje polskie się nie rozwijały, było stanowisko p. Lednickiego?

Załuska. Mogę powiedzieć, że wśród żołnierzy, którzy interesowali się sprawami ogólnemi i na ten temat rozmawiali, w nich ustalała się opinja, że przeszkodą są jednostki wysoko postawione, akredytowane przy rządzie rosyjskim, to zn. w pierwszym rzędzie p. Lednicki. W kołach patrjotycznych opinja o p. Lednickim była jednolita.

ŚWIADEK STANISŁAW HORWATT (ze strony oskarżenia).

Na zapytanie przewodniczącego świadek zeznaje:

Horwatt. Znałem p. Lednickiego od dość dawna, bo od 1905 roku. Wtedy zaczęły się pierwsze ruchy rewolucyjne w Rosji i wszędzie na kresach formowały się różne ugrupowania, które miały na celu obronę interesów polskich w Rosji, w tej liczbie naturalnie i w gub. kijowskiej i wołyńskiej, gdzie ja mieszkałem. Jako przedstawiciel ludności polskiej tych gubernij pojechałem z kolegami na zjazd polsko-rosyjski, który był urządzony w domu p. Lednickiego, który to zjazd miał za zadanie ustalenie stosunków między inteligencją polską i rosyjską. Wtedy poznałem p. Lednickiego jako pana domu i mogę skonstantować z zupełną sumiennością, że p. Lednicki wkładał całą swoją głowę, całą umiejętność i cały swój autorytet, ażeby do tego zbliżenia i porozumienia się doprowadzić. W dalszym ciągu spotykałem się z p. Lednickim w I Dumie. On był wybrany od ludności polskiej m. Mińska, ja od ludności polskiej z gubernji kijowskiej. I p. Lednicki i ja należeliśmy do tego samego koła polskiego. Pan Lednicki wkładał całą swoją umiejętność, wykorzystywał wszystkie swoje stosunki, które posiadał w Rosji z przywódcami poważnych partyj w Dumie, ażeby możliwie jaknajlepiej sprawy polskiej bronić. Pamiętam, miał wtedy przemówienie w Dumie, które zrobiło nadzwyczaj silne wrażenie. Było to przemówienie o konieczności zniesienia kary śmierci.. Spotykaliśmy się potem z p. L. częściej od rozpoczęcia wojny 1914 roku. Ja zostałem wtedy członkiem Komitetu narodowego w Petersburgu, a prócz tego prezesem kijowskiego oddziału pomocy ofiarom wojny, pan Lednicki jako prezes Rady Zjazdów był kierownikiem całej akcji ratowania polaków, przedewszystkiem emigrantów. Należy oddać cały hołd i uznanie za tę nadzwyczajną pracę, którą wtedy p. Lednicki wykazał.

W tem miejscu świadek opisuje działalność polityczną p. Lednickiego, twierdząc że dążył on zawsze do przygotowania opinji rosyjskich sfer liberalnych w duchu przychylnym dla Polski i że propagował i bronił idei niepodległości Polski. Zwalczano p. Lednickiego wprawdzie — dowodzi — ale to tylko przez zawiść partyjną.

Zaczęło się to już od owego sławnego listu tych czterech panów: Władysława Grabskiego, ks. Seweryna Czetwertyńskiego, Mrozowskiego i Jerzego Zdziechowskiego, zarzucającego akt zdrady państwowości polskiej w formie stworzenia Rady przybocznej przy ministerjum do spraw polskich w Rosji. Otóż zacząwszy od tego momentu stale widzimy ataki ze strony Narodowej demokracji. Czy to w listach, czy to następnie w podburzaniu opinji społecznej w sprawie wojskowej, czy to w sprawie stworzenia Związku Międzypartyjnego, na każdym kroku starano się wykazać, że p. Lednicki pracuje nie dla Polski, i że jest zdrajcą Polski. Muszę zaznaczyć, że specjalnie ogromny nacisk kładziono na sprawę wojska. W naszej prowincji były stworzone dwie organizacje. W północno-zachodnim kraju było utworzone stronnictwo Narodowo-demokratyczne, w południowo-zachodnim stronnictwo pracy narodowej, które się wspólnie połączyły i pracowały. Na naszych posiedzeniach niejednokrotnie było mówione, że tworzenie armji polskiej jako jednostki politycznej jest rzeczą niewskazaną, gdyż nie mamy zupełnie władzy państwowej i wydzielenie polaków do oddzielnych jednostek wojskowych i nadawanie temu wojsku znaczenia zupełnie odrębnego wojska sojuszniczego ipso facto wymagałoby stworzenia czegoś więcej: stworzenia Rządu Narodowego, rządu, któryby był głową i kierownikiem tego wojska. Bo przecież nikt z nas nie mógł sobie wyobrazić, żeby to wojsko mogło bezpartyjnie pracować, żeby ono mogło być wykonawcą niczyjej woli. Jeżeli jest wojsko, to musi być i władza, która tem wojskiem dysponuje, czyli że utworzenie wojska wymagałoby stworzenia Rządu Narodowego po za granicami Państwa Polskiego. Otóż żaden z nas nie miał tyle odwagi, ażeby brać na siebie odpowiedzialność i twierdzić, że on ma prawo być tym rządem polskim bez wiedzy i zgody narodu polskiego. I wychodząc z tego założenia i przekonania, że wojsko jest tym organem wykonawczym, nie mogliśmy go tworzyć póki nie będzie władzy państwowej. Te wszystkie powody wywołały ze strony Narodowej demokracji niechęć, wielkie niezadowolenie, które się przejawiało potem i na terenie Warszawy. Ataki na p. Lednickiego zostały rozpoczęte sławną sprawą, wytoczoną przez p. Żwana. Pan Żwan, opierając się na przedrukowanym liście p. Lednickiego, jako posła polskiego w Moskwie, do hr. Lerchenfelda, inkryminował panu Lednickiemu czyny niehonorowe, a mianowicie denuncjowanie władzom niemieckim o ruchach polskich. Na tej podstawie, gdy p. Lednicki wyzwał go na pojedynek, pan Żwan odmówił i zażądał ażeby p. L. z początku oczyścił się na sądzie honorowym. Uczestniczyłem w tym sądzie jako jeden z arbitrów p. Lednickiego. Gdy mimo wszelkie starania, ażeby dowieść, że p. Lednicki w ten sposób denuncjował swoich rodaków, nie udało się tego dowieść,

wtedy przedstawiciele p. Żwana oświadczyli, że to nie jest sprawa kwalifikująca się do sądu honorowego, że to jest sprawa publiczna. Trzeba powiedzieć, że przed tem oświadczeniem zainteresowała się tą sprawą prasa warszawska, a szczególniej „Myśl Niepodległa", „Gazeta Warszawska" i „Gazeta Poranna". Na tej zasadzie arbitrowie p. Żwana oświadczyli, że to jest rzecz tak ważna, że pochłania uwagę całego społeczeństwa, że to się nie da zamknąć w ciasnych ramach sądu honorowego, ale że trzeba wystąpić na szerszą arenę publiczną. Gdyśmy wobec tego oświadczyli, że przecie jest inskrypcja podpisana przez p. Żwana, że stawia zarzuty p. Lednickiemu natury czysto honorowej i zwróciliśmy uwagę, że poprzedni arbitrowie p. Lednickiego chcieli tę sprawę wyprowadzić na drogę rozprawy publicznej, pan Żwan na to zgody nie dał. Na to ci panowie odpowiedzieli, że to ich się nie tyczy, że oni uważają tę rzecz za wyłącznie publiczną i obywatelską i wymagają, ażeby ta sprawa była rozpatrzona wyłącznie na posiedzeniach jawnych. My jako członkowie sądu honorowego i tylko do sądu honorowego powołani nie mogliśmy na to się zgodzić. Wtedy panowie arbitrowie p. Żwana oświadczyli, że dalej w sądzie nie pozostają, wychodzą i nie uważają za możliwe dalej uczestniczyć w sądzie honorowym. W ten sposób sprawa honorowa p. Lednickiego z p. Żwanem została w zawieszeniu. Jednak nasz superarbiter pan Szułdrzyński, nie godząc się z zapatrywaniem arbitrów p. Żwana, zwołał posiedzenie przedstawicieli ziemian odpowiedzialnych: p. Wł. Glinki, prezesa Warsz. Tow. Kred. Ziem., p. Kazimierza Fudakowskiego, prezesa organizacji ziemian w Polsce, p. Marjana Kiniorskiego, prezesa centralnego Tow. rolniczego, p. Rodryga Dunina, przedstawiciela organizacji ziemian w Wielkopolsce, wreszcie p. St. Godlewskiego, jednego z wybitnych ziemian z Kongresówki, ażeby oni orzekli, czy jego stanowisko jako superabitra w sądzie honorowym było słuszne. Ci panowie po przejrzeniu dokumentów, po wysłuchaniu sprawy i przeczytaniu aktów uznali, że ta sprawa jest wyłącznie sprawą natury honorowej i o ile sądy obywatelskie muszą być publiczne, o tyle sprawy honorowe mogą być rozpatrywane tylko na posiedzeniach niedostępnych dla publiczności. Zaaprobowali zupełnie stanowisko pana Szułdrzyńskiego. Tak się skończyła sprawa sądu honorowego. — Jednak nie skończyła się sprawa między panem Żwanem i Lednickim. Pan Lednicki przez swoich sekundantów wyzwał powtórnie pana Żwana na pojedynek, którego mu p. Żwan odmówił, tłomacząc się, że wyroku sądu honorowego nie było, i że nie przyjmie pojedynku póki sąd honorowy nie oceni wartości honorowej p. Lednickiego, a po zerwaniu sądu przez swoich arbitrów powoływał się na brak tego wyroku.

Adw. Nagórski. Pan był członkiem Komisji likwidacyjnej?

Horwatt. Tak.

Adw. Nagórski. Czy panu jest znana akcja prezesa Komisji

likwidacyjnej, któraby zmierzała do utrudnienia organizowania wojska polskiego?

Horwatt. Nie.

Adw. Nagórski. Czy jest możliwe, że przeciwnicy polityczni p. Lednickiego rozmyślnie w celach walki politycznej rozpuszczali pogłoski, że on nie dopuszcza do formowania wojska polskiego?

Horwatt. To, co przed chwilą przedstawiłem, to samo zapatrywanie podzielam, że my staliśmy na stanowisku przeciwnem organizowaniu oddziałów polskich i przeciwko uniezależnianiu tego wojska od ogólnego dowództwa póki nie mamy nad tem wojskiem narodowego rządu. To stanowisko, które poprzednio zaznaczyłem, podkreślam i obecnie. Zawsze staliśmy na tem stanowisku i deklaracja w tym duchu została wspólnie złożona przez stronnictwo demokratyczne i stronnictwo konserwatywne, że należy się podporządkować rządowi polskiemu, który znajduje się w Warszawie.

Adw. Nagórski. Pan reprezentował obóz konserwatywny?

Horwatt. Tak.

Adw. Nagórski. Czy pan przypomina sobie ten moment, kiedy Tereszczenko zwracał się do przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Rosji z propozycja wywołania czegoś w rodzaju powstania pod okupacją niemiecką?

Horwatt. Pamiętam, zakomunikowano mi w stronnictwie, że było posiedzenie u ministra Tereszczenki przedstawicieli stronnictw demokratycznego i konserwatywnego. W imieniu konserwatystów był na tem zebraniu ks. Maciej Radziwiłł, Meysztowicz i jeszcze ktoś. Oni razem z przedstawicielami stronnictwa demokratycznego byli wezwani przez Tereszczenkę, który zaproponował im urządzenie ruchawki na tyłach armji niemieckiej. Na to nasze ugrupowanie odpowiedziało min. Tereszczence odmownie.

Adw. Śmiarowski. Czy Tereszczenko bezpośrednio zwrócił się do panów?

Horwatt. Nie, zwrócił się przez p. Lednickiego. P. Lednicki urządził tym ugrupowaniom to spotkanie z Tereszczenką.

Adw. Śmiarowski. Czy to było po bytności p. Lednickiego w Stokholmie?

Horwatt. Napewno po bytności w Stokholmie.

ŚWIADEK ZYGMUNT WACHOWSKI (ze strony oskarżenia).

Przewodniczący. Jaki był stosunek świadka do przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie?

Wachowski. Byłem z początku referentem, a później kierownikiem działu finansowego.

Zeznania dalsze świadka pozostają w bardzo luźnym związku ze sprawą i powtarzają rzeczy znane.

ŚWIADEK JULJAN ŁUKASIEWICZ*) (ze strony oskarżenia).

Adw. Rudziński. Czy ogół polski był zaskoczony naznaczeniem p. Lednickiego na stanowisko prezesa Komisji Likwidacyjnej?

Łukasiewicz. Odpowiadając na to pytanie, wyjaśnię, że o ile znałem stosunki, społeczeństwo nie mogło być zaskoczone mianowaniem p. Lednickiego na stanowisko prezesa Kom. Likwidacyjnej dlatego, że był prezesem jednej społecznej organizacji polskiej, uznawanej przez cały ogół polski na emigracji, mianowicie prezesem Rady zjazdów, i był jedynym wybitnym działaczem polskim, posiadającym wyraźny mandat społeczny. Dowodem tego niech będzie fakt, że poza Radą Zjazdów i jej prezesem nie było żadnej organizacji i żadnego działacza politycznego, któryby po najwyższe wówczas w emigracji stanowisko mógł sięgnąć. Nie mogła dać kandydatów na to stanowisko organizacja Centralnego Komitetu Obywatelskiego, jaki, jak wiadomo, powstał na podstawie zarządzenia i nominacji rządu, który w Rosji upadł. Żadne ze stronnictw politycznych nie mogło sięgnąć po stanowisko, którego zadania były tak szerokie i tak ogólne. Jedyni ludzie, którzy na emigracji mogli legitymować się formalnym tytułem społecznego stanowiska, formalnym tytułem z wyboru, to byli członkowie połączonych narodowo-demokratycznych stowarzyszeń, których kilku zostało po wzięciu Warszawy. Jednak znajdowali się oni wtedy w tej sytuacji, że opinja polska nie liczyła się z nimi jako z poważną organizacją, a to z tego prostego względu, że jeszcze na bardzo krótki czas przed rewolucją stali oni na stanowisku jedynie możliwem dla członków narodowo-demokratycznych stowarzyszeń wówczas, na stanowisku autonomicznem i tego stanowiska bronili. Nie mogli dlatego sięgnąć po to stanowisko, gdyż w opinji polskiej, która wówczas była do głębi przejęta sprawą ratownictwa, ci ludzie nie odegrali żadnej roli, a jeżeli odegrali, to odegrali rolę w pewnych wypadkach bardzo nieprzyjemną, mianowicie przy ratowaniu inteligencji polskiej, którą rosjanie wywieźli z Warszawy. I w tem stronnictwie, które najbardziej atakowało kandydaturę p. Lednickiego, nie było tego wewnętrznego przekonania, że mogłoby wysunąć ze swej strony kandydata. O tem świadczy fakt, że kilka miesięcy potem, kiedy te stronnictwo powzięło inicjatywę stworzenia szerszej orga-

*) Z okazji dwóch zeznań świadków: Horwatta i Łukasiewicza, utrzymanych w tonie, w wielu momentach, nie licującym z powagą Sądu, zawierających pod adresem przeciwników politycznych wiele ataków opartych często na zupełnie błędnych podstawach, w wielu wypadkach wprost na nieścisłem odtwarzaniu rzeczywistości, musimy wyjaśnić, że zeznania świadków podajemy całkowicie na ich odpowiedzialność, nie mając możności ani miejsca w każdym wypadku prostować wszystkie nieścisłości faktyczne. (przyp. wyd.).

nizacji, na czoło tej organizacji nie mogło wysunąć żadnego ze swych działaczy politycznych z tego powodu, że te nazwiska, jako nazwiska broniące koncepcji, która upadła, były przekreślone i musieli wysunąć człowieka wówczas na emigracji powszechnie szanowanego, obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, p. Stanisława Wojciechowskiego.

Adw. Rudziński. Czy akcja, która została rozpoczęta w prasie przeciwko p. Lednickiemu w związku z listem do Lerchenfelda, była początkiem akcji przeciw niemu, czy dalszym ciągiem walki, rozpoczętej poprzednio?

Łukasiewicz. To był dalszy ciąg walki, której byłem świadkiem jako urzędnik Komisji likwidacyjnej. Przypominam sobie w tej chwili fakt następujący. W jakie dwa dni po ogłoszeniu dekretu o Komisji likwidacyjnej poszedłem do mieszkania p. Lednickiego, gdzie zastałem jego żonę ś. p. Marję Lednicką w stanie wielkiego zdenerwowania i zapłakaną, która mi opowiadała, jakie niesłychane trudności napotyka p. Lednicki przy tworzeniu Kom. likwidacyjnej, jakie niesłychane trudności stawiają mu ci, którzy się stali jego przeciwnikami politycznymi, którzy za wszelką cenę starają się uniemożliwić zrealizowanie inicjatywy stworzenia Komisji likwidacyjnej i podstępnemi sposobami, t. zn. chodzeniem wprost do władz rosyjskich starają się utrudnić mu pracę.

Adw. Śmiarowski. Ja bym prosił o wyjaśnienie jednego szczegółu z pańskiego przemówienia. Mianowicie pan mówił o odmowie przez czynniki narodowej demokracji ratowania inteligencji polskiej, wywiezionej z Polski przez Rosjan.

Łukasiewicz. To miało miejsce w 1915 r., gdy po więzieniach Moskwy i Petersburga znalazło się parę tysięcy młodzieży polskiej uwięzionej za akcję niepodległościową. Wówczas stworzono w Petersburgu towarzystwo opieki nad więźniami.

Adw. Nagórski. Jaki był stosunek p. Lednickiego do formacyj wojskowych polskich?

Łukasiewicz. Sprawa wojska polskiego powstała na gruncie Petersburga natychmiast po rewolucji lutowej. Nie było organu, któryby mógł powiedzieć społeczeństwu polskiemu, czy należy wojsko polskie tworzyć w Rosji, czy nie. Z natury rzeczy spór musiał się rozstrzygnąć w drodze dyskusji, w drodze wymiany zdań.

Tu świadek przytacza dwa najgłówniejsze argumenty przeciw tworzeniu armji: 1) że armję taką należałoby poddać pod rozkazy jakiegoś rządu i 2) że tworzenie takiej władzy na emigracji jest rzeczą niewskazaną, poczem zeznaje dalej:

Lecz te dwa argumenty zasadnicze, któremi stronnictwa sprzeciwiające się tworzeniu wojska operowały, rzecz prosta, były argumentem drugorzędnym, w których, aczkolwiek były drugorzędnemi, jednak odzwierciadlała się tragedja, w jakiej społeczeństwo polskie się znajdowało. Przeciwnicy tworzenia wojska pol-

skiego byli za tem (i chcieli współdziałać z tymi Rosjanami, którzy wówczas na stanowisku niepodległości Polski stanęli), żeby działaniem naszem na emigracji nie przyczynić się do dezorganizacji i odosobnienia armji rosyjskiej. Z drugiej strony te same czynniki musiały pragnąć wykrystalizowania się w Rosji elementów narodowościowych. Strona przeciwna operowała argumentem innym: stała na prostem stanowisku, że trzeba bić Niemców, a co dalej będzie, to zobaczymy, i trzeba, żeby wojsko polskie w Rosji było stworzone.

Pan Lednicki nie przyjmował żadnego udziału w rozwoju tego sporu. Pierwszym konkretnym wypadkiem, przy którym wypadło mu zająć zdecydowane stanowisko w stosunku do sprawy wojska polskiego, był list ministra wojny Guczkowa, napisany do prezesa rządu ks. Lwowa, w którym była poruszona sprawa tworzenia formacyj polskich. Nie była to sprawa wojska polskiego, tylko sprawa drużyny strzeleckiej, utworzonej w 1915 r. przez Komitet Narodowy w Warszawie, sprawa kontynuowania tych formacyj i zużytkowania jeńców wojennych Polaków. Lwow przysłał ten list do opinji p. Lednickiego, jako prezesa Komisji likwidacyjnej. Odpis tego listu został zakomunikowany członkom-Polakom Komisji likwidacyjnej. Będąc sekretarzem politycznym p. Lednickiego, opracowałem projekt odpowiedzi na ten list i z tym projektem poszedłem do p. Lednickiego, który projektu nie zaaprobował i oświadczył, że żadnej odpowiedzi prezesowi Rządu Tymczasowego nie udzieli bez porozumienia się z członkami Komisji likwidacyjnej, ponieważ uważał tę sprawę za niesłychanie ważną.

Swego czasu na zjeździe wojskowych polaków p. Lednicki stwierdził, że się decyzjom zjazdu podporządkuje i do nich zastosuje. Stosownie do tego p. Lednicki robił wysiłki o to, żeby sprawie tworzenia się wojska polskiego pomódz i usunąć wszystkie przeszkody, jakie ze strony rządu rosyjskiego były stawiane. Mogę to wszystko stwierdzić jako sekretarz polityczny i człowiek, do którego — mam wrażenie — p. Lednicki miał zaufanie i który, jak mi się wydaje, znał wszystko. Przeszkód ze strony rządu rosyjskiego było i musiało być dużo.

Sprawa wojska polskiego przechodziła różne stopnie rozwoju, zależnie od tego, jak układały się stosunki polskie w Rosji. Trzeba stwierdzić, że po załamaniu się ofenzywy Brusiłowa sprawa wojska polskiego przestała być sprawą polityczną, a stała się kwestją ratowania żywiołu polskiego z pobitej w tej ofenzywie i zaczynającej rozkładać się armji rosyjskiej. Od pierwszej rewolucji komunistycznej nawet najwięksi przeciwnicy tworzenia wojska polskiego zaczęli tę sprawę traktować jako sprawę ratowania żywiołu polskiego i tej akcji nie przeszkadzali, ale przeciwnie pomagali.

Cała ta sprawa skończyła się tem, że około 30 tys. pola-

ków z Dowborem-Muśnickim, wcześniej wróciło do kraju niż inni, którzy później wrócili, jako repatrjanci. Sprawę wojska, która w pierwszej chwili wywołała tak żarliwą dyskusję polityczną, później przekreśliło życie.

Lednicki. Czy nie zechciałby pan opowiedzieć faktu, który miał miejsce z urzędnikiem Kosińskim?

Łukasiewicz. Kosiński był zaangażowany jako urzędnik do wydziału prasowego. Miałem w mojem ręku list Guczkowa w sprawie wojska polskiego. Napisałem projekt odpowiedzi na ten list. Pan Lednicki tego mojego projektu nie zaaprobował. Pan Kosiński, nie wiem jakim sposobem, bo to było archiwum poufne, dotarł do tego listu, przejrzał go i zakomunikował treść jego jednemu z działaczy politycznych, stojących przy organie stronnictwa narodowo-demokratycznego, to jest przy „Dzienniku Polskim". Tego dokładnie nie pamiętam, ale ukazała się wiadomość w „Dzienniku Polskim" o stosunku p. Lednickiego do sprawy armji polskiej. Na skutek tej wiadomości p. Kosiński został usunięty.

Lednicki. Czy pan może stwierdzić kategorycznie, że do Rządu Tymczasowego żadnego wniosku nieprzychylnego nie składałem?

Łukasiewicz. Tak.

Lednicki. Czy pan nie pamięta kiedy to było, jak składałem dymisję Kierenskiemu z powodu zatargu w sprawie wojskowej?

Łukasiewicz. Że pan składał dymisję w tej sprawie pamiętam dokładnie, ale okoliczności sobie nie przypominam.

Lednicki. Do jakiego ugrupowania należał pan Siwik i pan Szczęsny?

Łukasiewicz. W rozmaitych okresach do rozmaitych. P. Siwik był jednym z członków związku patrjotów, który powstał z początkiem 1915 r. w Petersburgu, następnie był przez jakiś czas członkiem Komitetu demokratycznego. P. Szczęsny przyjmował udział w organizacji lewicy wojskowej.

Lednicki. Ale w 1917 r.?

Łukasiewicz. Na początku 1917 r. należał do Komitetu.

Lednicki. Ale czy nie reprezentował w Komitecie P. P. S.?

Łukasiewicz. Tak jest, na początku 1917 r.

Sędzia Świątkowski. Czy świadek należał do Centr. Kom. Obywatelskiego?

Łukasiewicz. W Warszawie należałem do C. K. O. Do jesieni 1916 r. pracowałem jako urzędnik, a następnie jako współpracownik honorowy brałem udział w tej akcji.

Sędzia Świątkowski. Kto stał na czele C. K. O.?

Łukasiewicz. W kraju stał, jeśli się nie mylę, Lubimow, b. gen. gubernator warszawski, a po przeniesieniu C. K. O. do Rosji pracami C. K. O. kierował, o ile mi wiadomo, p. Wł. Grabski, który go na zewnątrz reprezentował.

Sędzia Świątkowski. Czy był mianowany przez rząd rosyjski?

Łukasiewicz. Cały C. K. O. powstał w Warszawie na mocy dekretu rządu rosyjskiego i osoby, które tam weszły, nie wiem napewno, czy były mianowane.

Sędzia Świątkowski. Prezydent Wojciechowski do jakiej organizacji ratowniczej należał?

Łukasiewicz. W Rosji do C. K. O.

Na tem rozprawę dn. 31 stycznia 1924 r. zakończono o godz. 4 po południu.

5-ty dzień rozpraw.

(Dn. 1 lutego).

Początek o godz. 10 min. 15.

ŚWIADEK KS. SEWERYN CZETWERTYŃSKI (ze strony obrony).

Adw. Zabłocki. Co księciu wiadomo o stosunku p. Lednickiego do tworzenia armji polskiej na terenie Rosji?

Ks. Czetwertyński. Jak już poprzednio zaznaczyłem, i ja również z początku naszej działalności w Piotrogrodzie byłem raczej takim tylko biernym zwolennikiem tworzenia wojska. Dopóki istniał carat, uważałem, że tworzenie tych formacyj wojskowych jest rzeczą niebezpieczną i nawet pamiętam, że wyraziłem się kiedyś na posiedzeniu Komitetu Narodowego, że nie chciałbym, żeby przyszły polski korpus odegrał krwawą, choć chwalebną rolę, jak korpus ks. Józefa Poniatowskiego sto lat temu. Kiedy jednak carat się rozpadł, uważałem, że jedynym konkretnym programem, na który wszyscy Polacy muszą się zgodzić, jest stworzenie wojska, wyodrębnienie żołnierzy polskich z rozkładającej się armji rosyjskiej i utworzenie z tych żołnierzy oddziałów polskich. Tu jednak natrafiliśmy na przeszkody. Ponieważ z p. Lednickim łączyły mię stosunki dość zażyłe, więc kilkakrotnie z nim w tej sprawie rozmawiałem poufnie i prosiłem go, ażeby, zajmując tak wysokie stanowisko przy rządzie rosyjskim i mając jego pełne zaufanie, wytłomaczył członkom tego rządu, że wyodrębnienie Polaków z wojska jest dla Rosji rzeczą konieczną a pozatem nieuniknioną konsekwencją deklaracji o niepodległości Polski. Chociaż p. Lednicki, jak przypuszczam, był zawsze ze mną szczery, wówczas jednak zajął stanowisko wymijające i powiedział, że to jest w zasadzie naturalne, ale że tyle jest czynników przeciwnych, że nie wiadomo jak w kraju, w Warszawie, będą się na to zapatrywali, że rząd rosyjski zajmuje stanowisko negatywne, i że jego stanowisko, t. j. stanowisko p. Lednickiego, w innych sprawach będzie utrudnione, jeżeliby się miał oświadczyć za tworzeniem wojska polskiego. Powiedział wreszcie, że jest wręcz przeciwny

tworzeniu wojska polskiego. Wówczas powiedziałem mu otwarcie, że w tym względzie nasze drogi muszą się rozejść i że ja zawsze i wszędzie będę występował za tworzeniem wojska polskiego nawet i wtedy, gdy rząd rosyjski nie da zezwolenia.

Charakterystyczne było jedno zebranie u szefa sztabu gen. Romanowskiego, na którem byłem z ramienia Zjednoczenia międzypartyjnego. Byli tam także przedstawiciele Komitetu demokratycznego. W obecności gen. Romanowskiego i jeszcze jednego generała powstał spór między nami a reprezentantami Komitetu demokratycznego w sprawie tworzenia wojska. Było postanowione, że utworzy się korpus, chociaż liczba była nieokreślona. Ja twierdziłem, że obecnie przy proklamowaniu niepodległości Państwa Polskiego i przy stwierdzeniu prawa żołnierza polskiego do służenia w jego własnem wojsku, byłoby niepożądanem ograniczać liczebność korpusu tylko do 30.000 ludzi, gdyż uważałem za niemożliwe, żeby żołnierzowi, dla którego nie będzie miejsca w korpusie, można było wytłumaczyć, że jemu to prawo nie przysługuje. Bardzo ostro starłem się wtedy ze śp. Aleksandrem Więckowskim, który twierdził, że te 30.000 wystarczy w zupełności.

Pamiętam, że później gen. Romanowski poprosił mnie do gabinetu i powiedział: „Mam wrażenie, że Pan jest otwarty i szczery w tem, co Pan mówi. Niech Pan mi pozwoli, jako również szczeremu i otwartemu człowiekowi, powiedzieć panu dwa zdania: dla rządu rosyjskiego tworzenie wojska polskiego jest niebezpieczne. Gdyby to byli łotysze, litwini, czy gruzini, to nie miałbym nic przeciwko temu, ale Polska ma dawne porachunki z Rosją i z chwilą, gdy wszyscy Polacy będą wyodrębnieni, to niewątpliwie dawne ideały zajaśnieją w całej pełni. Więc rządowi rosyjskiemu, pomimo całej przychylności dla sprawy polskiej, trudno pozwolić, by kilkaset tysięcy żołnierzy polskich znalazło się w odrębnych formacjach zwłaszcza w chwili, gdy wojsko rosyjskie rozprzęga się, gdy żołnierz rosyjski jest zdemoralizowany, a żołnierz polski zachował całą dawną siłę i wartość. Muszę jednak powiedzieć—tu wziął mnie za rękę—że gdybym był Polakiem, tobym tylko tak, jak Pan, zachowywał się i takie zajmował stanowisko".

Następnie powodem, że tworzenie wojska polskiego stało się koniecznością, była okoliczność, że z chwilą, gdyśmy żołnierzy nie brali do naszych formacyj, to byli oni ściągani do tak zwanych rewolucyjnych pułków polskich. Jeden pułk taki utworzył się i przybrał nazwę od miasta.

Lednicki. Biełgorodzki.

Ks. Czetwertyński. Tworzono więc formacje rewolucyjne polskie, ponieważ żołnierz polski nie chciał zostawać w formacjach rosyjskich.

W Orszy miałem raz starcie z jednym agitatorem, który wszedł do wagonu i namawiał żołnierzy, jadących do punktu, gdzie się organizowały polskie oddziały, aby wracali. Starłem

się więc z tym delegatem polskiej lewicy, z Komitetu demokratycznego. Ja twierdziłem, że żołnierze powinni jechać do tego punktu, a on dowodził, żeby jechali w kierunku odwrotnym, bo w Polsce są rządy, które uważają tworzenie wojska polskiego za niewskazane.

Z tych wszystkich względów uważałem, że tworzenie wojska jest rzeczą konieczną. Jak poprzednio powiedziałem, kilkakrotnie rozmawiałem z p. Lednickim w jego gabinecie w Zimowym Pałacu, ale konkretnych odpowiedzi, dla jakich powodów tworzeniu wojska polskiego się sprzeciwia, nie uzyskałem. Miałem wrażenie, że p. Lednicki dla rozmaitych powodów tworzeniu większej ilości wojska ponad jeden korpus był przeciwny.

W tym momencie na żądanie obrony Sąd odczytuje dwie tajne depesze posła rosyjskiego w Londynie p. Nabokowa do ros. ministra spraw zagr. Tereszczenki, zawierające charakterystykę dwóch obozów politycznych polskich na emigracji oraz wiadomość o denuncjacji przed rządem rosyjskim polskiego obozu ententofilskiego przez p. A. Zaleskiego (wydrukowane na str. 101 — 103 patrz; „Teczka Lednickiego").

Adw. Kijeński. W odczytanym przez sąd tekście dwóch telegramów p. Nabokowa z Londynu do ministra Tereszczenki w pierwszym telegramie jest powiedziane przy końcu: „Osoba, z którą rozmawiałem, wyraziła się tak: gotowi bylibyśmy posłuchać, jakie jest stanowisko polityczne grupy Lednickiego, ale te osobistości, które je tutaj interpretują, nie budzą naszego zaufania".

Czy świadkowi nie wiadomo, o kim mowa?

Ks. Czetwertyński. Była mowa o tem, że p. August Zaleski był przedstawicielem Komitetu demokratycznego w Londynie i przeszkadzał akcji, prowadzonej przez Dmowskiego, a zwłaszcza przez Sobańskiego na gruncie angielskim, przedstawiając ją, jako oderwaną od interesów kraju.

Adw. Nagórski. Skąd panowie mieli te informacje, jakoby p. Zaleski był przedstawicielem Komitetu demokratycznego? Czy to było oparte na faktach, czy na przypuszczeniach?

Ks. Czetwertyński. Dokumentu stwierdzającego to myśmy w ręku nie mieli, tylko wiedzieliśmy, że na całym szeregu placówek, a więc w Londynie, w Szwajcarji, Paryżu byli ludzie, którzy może nie mieli upoważnienia oficjalnego, ale w każdym razie sympatyzowali z kierunkiem Komitetu demokratycznego i albo działali samodzielnie, albo też spełniali otrzymane polecenia.

Adw. Nagórski. Pan wspomniał, że kiedyś w Orszy spotkał się pan z kimś, kto odmawiał żołnierzy od wstępowania do wojska polskiego, do korpusu. Pan mówił, że to był delegat Komitetu demokratycznego. Czy to pewność, czy tylko przypuszczenie?

Ks. Czetwertyński. Przypuszczenie, oparte na tem, że i my z naszej strony mieliśmy rozmaitych ludzi, którzy na węzłowych stacjach przy przesiadaniu żołnierzy z jednego pociągu opieko-

wali się nimi, pytali, dokąd jadą, i oni to mieli ciągłe starcia z delegatami organizacji, która tej akcji przeciwstawiała się. Ja osobiście to stwierdziłem, bo byłem w tym pociągu i przechodząc przez wagon, przy dojeżdżaniu do Orszy usłyszałem rozmowę na temat wojska polskiego. Wtedy to wynikło starcie, o którem już wspominałem.

Adw. Rudziński. Może pan powie jak reagowali posłowie polscy z Dumy na rozkaz ks. Mikołaja Mikołajewicza o rozstrzelaniu jeńców legjonistów Polaków? Czy zabierali głos publicznie w tej sprawie?

Ks. Czetwertyński. Ja byłem wówczas w Warszawie i nie pamiętam tego. Przypuszczam, że reagowali, ale tego nie mogę stwierdzić.

Adw. Nagórski. Pan mówił w pierwszem zeznaniu, że wynikło nieporozumienie z tego powodu, że p. Lednicki, który zajmował stanowisko koalicyjne, następnie uznał Radę Regencyjną i był jej przedstawicielem. Ja przynajmniej tak to zrozumiałem.

Ks. Czetwertyński. Powtórzę pierwotne moje zeznanie dotyczące tej kwestji. Otóż z początku, znalazłszy się na gruncie rosyjskim, z p. Lednickim bardzo często porozumiewałem się i byłem tego samego zdania, żeby za bardzo nie wierzyć obietnicom rządu rosyjskiego. Później dopiero gdy się carat rozpadł, było widocznem, że Polacy muszą mieć wyraźną orjentację ententową i w niczem nie podkreślać dwuznacznego stanowiska, wypływającego z przekonań niektórych panów, że jeżeli niemcy przyjdą, to nie trzeba zrywać wszystkich węzłów z nimi. Wtedy politycznie rozeszliśmy się z p. Lednickim w działalności.

Adw. Nagórski. Czy pan był we władzach C. K. O. i czy pan we wrześniu podpisywał adres hołdowniczy do Rady Regencyjnej?

Ks. Czetwernyński. Byłem temu przeciwny, nie pamiętam kiedy to było. Miałem wtedy inne zdanie aniżeli p. Grabski. Twierdziłem, że chociaż C. K. O. jest instytucją społeczną, a nie polityczną, jednak tego adresu pisać nie należy. P. Władysław Grabski zrobił to ze swojej inicjatywy i na swoją odpowiedzialność.

Adw. Nagórski. Czy pan był zwolennikiem armji polskiej w Rosji, armji, któraby walczyła po stronie koalicji?

Ks. Czetwertyński. Nie chodziło o to, żeby armja ta koniecznie walczyła po czyjejś stronie, lecz żeby wogóle istniała i zajęła takie stanowisko, aby zaważyła odpowiednio na szali w chwili zawierania traktatów.

Adw. Nagórski. Kto miał tą armją rozporządzać według koncepcji panów?

Ks. Czetwertyński. Bardzo wielu ludzi było przeciwnikami tworzenia armji z tego powodu, że nie umieli sobie odpowiedzieć na pytanie, kto będzie tą armją politycznie kierował z chwilą, gdy powstanie. Wyobrażałem sobie, że z chwilą, gdy armja po-

wstanie, wytworzy się grono osób zaufania, szersze od naszego własnego, które losami tej armji pokieruje. Poza sprawą kierownictwa była bardzo ważna sprawa utrzymania materjalnego armji. Sprawa ta już na wiosnę 1918 roku była bardzo trudna do rozwiązania. Ja przypuszczałem, że stworzy się rodzaj komitetu, który losami tej armji pokieruje zarówno pod jednym jak i pod drugim względem.

Lednicki. Zmuszony jestem dać wyjaśnienie. Otóż p. Zdziechowski wczoraj i p. Czetwertyński dzisiaj powoływali się na słowa szefa sztabu generalnego, gen. Romanowskiego, który twierdził i jednemu i drugiemu, że z rozmowy ze mną wiedział, że ja byłem przeciwny planom tworzenia armji polskiej. Ja z gen. Romanowskim miałem dyskusję na ten temat. Otóż kiedy wyraziłem pewne wątpliwości, czy to się da przy rozkładzie armji rosyjskiej zrobić, wtedy gen. Romanowskij oświadczył, że, owszem, nietylko to się da zrobić, ale ponieważ on wie, że najbitniejszym żołnierzem w wojsku rosyjskiem jest Polak, więc stworzenie takich oddziałów z samych Polaków może wytworzyć zapał w wojsku rosyjskiem i może podnieść ducha w armji rosyjskiej, a w ten sposób da możność rozpoczęcia ofensywy. Ja zapytałem go: To znaczy pan chce, żeby te oddziały polskie poszły jako przodowe oddziały dla zgalwanizowania rozkładającego się wojska rosyjskiego? On na to powiedział: Tak, to będą te „primiernyje udarnyje bataljony", złożone z georgiewskich kawalerów z jednej strony, a z drugiej strony z Polaków. Na to powiedziałem, że jestem absolutnie przeciwny temu, że nie mogę się zgodzić, aby Polaków postawić na pierwszy ogień, na wytępienie, aby potem po ich trupach przeszły zbolszewiczałe hordy rosyjskie. To było raz. Druga rozmowa była w miesiąc potem. Zaczął się tworzyć korpus polski. Przyszła do mnie delegacja, nie pamiętam z jakich oficerów złożona. Przecież bez przesady przyjmowałem w owym okresie tysiące ludzi i mogłem bardzo łatwo, nawet przy mojej pamięci, rozmaite rzeczy zapomnieć, ale wiem, że przyszła delegacja z którymś z generałów ze wskazaniem na to, że sztab źle organizuje ten korpus dlatego, że jeden pułk postawili w Rżewie w twerskiej gubernji, drugi pułk zaczęli formować w Rohaczewie w mohylowskiej gubernji, a trzeci pułk w jakiemś innem daleko położonem mieście, i że w ten sposób te pułki otoczone są ze wszystkich stron wojskiem rosyjskiem i nie mogą nawet ze sobą się połączyć. Stanowisko to było dla mnie zupełnie jasne. Udałem się do Romanowskiego i przedstawiłem mu konieczność skoncentrowania formacyj nie pułkami, ale dywizjami. I tu napotkałem sprzeciw, zaczęły się wymijające odpowiedzi, że to technicznie będzie bardzo trudne.

Teraz co do Nabokowa i Zaleskiego. Ja już pozawczoraj, zdaje się, miałem okazję zakomunikować Sądowi, że wówczas nie miałem zaszczytu znać p. Augusta Zaleskiego.

ŚWIADEK GENERAŁ JAN JACYNA (ze strony oskarżenia).

Przewodniczący. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Gen. Jacyna. To, co mam wyjaśnić, dzieli się na dwie kategorje. Pierwsza dotyczy mojej znajomości osobistej z mecenasem Lednickim. Znajomość ta sięga dwudziestu kilku lat wstecz. Poznałem go w Moskwie przed mojem ożenieniem się, jako przyjaciela rodziny mojej żony i przez cały ten okres do chwili obecnej byłem, jestem i pozostanę w tem przekonaniu, że to człowiek godny, pełen przywiązania do kraju i chcący pracować dla kraju. To przechodzi czerwoną nicią przez całe jego życie. Przez cały czas naszej dwudziestokilkoletniej znajomości i podczas wojny w 1917 roku, kiedy znaleźliśmy się na dwu odmiennych biegunach, kiedy nasze poglądy na całokształt spraw polskich stały się zupełnie odmienne, ja mego osobistego uczucia nie zmieniłem i nie zmienię i uważam, że p. Lednicki należy do kategorji tych ludzi, z którymi można walczyć, trzeba walczyć, ale których nie można nie szanować.

W dalszych zeznaniach świadek opisuje, co go postawiło na odmiennych krańcach w robocie społecznej z Lednickim, a więc najprzód przebieg ogólnego zjazdu wojskowych Polaków w Petersburgu. Między innemi powtarza znany już zresztą szczegół o zapowiedzi p. Lednickiego bezwzględnego lojalnego poddania się uchwałom zjazdu w sprawie tworzenia armji. Inne urywki ważniejsze zeznania, luźno naogół łączącego się ze sprawą podajemy poniżej:

Trzeciego, czy czwartego dnia zjazdu chcieliśmy jeszcze zobaczyć Kierenskiego. Robiliśmy starania, żeby do nas przyjechał, ale tutaj ujawniły się jakieś wpływy nam przeciwne. Mówili, niektórzy, że to był wpływ p. Lednickiego, ale ja jestem przekonany, że to był ktoś inny, człowiek już dziś nieżyjący, mający duży wpływ na Kierenskiego, a należący do skrajnej lewicy, mianowicie pan Aleksander Więckowski, który wpływem swym osiągnął to, że Kierenskij nie przyjechał i zamiast tego przysłał list treści nieprzyjemnej, z którego wyjaśniło się, że jest nieprzychylnie usposobiony dla naszej sprawy. Podczas obrad zjazdu przeszło 60 osób t. zw. lewicy porzuciło zjazd zapewniając nas, że wrócą tutaj, ale z kulomiotami, z wołyńskim pułkiem i rozpędzą nas wszystkich. Zostało nas trzysta osiemdziesiąt kilka osób, które pozostały do końca. O 5-ej rano było głosowanie, tylko 8 osób wstrzymało się od głosowania, a pozostali wypowiedzieli się za tworzeniem formacyj polskich. W piątek zbieramy się i decydujemy, że musimy być lojalni i zawiadomić prezesa Lednickiego o uchwale i przez p. Lednickiego prosić o audjencję u Kierenskiego, żeby mu przedstawić nasze postulaty. Odpowiada nam: w sobotę, a zjazd zakończył się w czwartek rano i delegaci muszą się rozjeżdżać. Zostało nas kilku i chcieliśmy kuć żelazo, póki gorące. W niedzielę rano nie było mnie w domu, a po powrocie powiedziano mi, że między 11 a 12

było kilka telefonów od p. Lednickiego. Pozatem zastałem notatkę: „Niniejszem uważam za swój obowiązek zakomunikować, że dziś o 12-ej jesteśmy u Kierenskiego". Podpisano: prezes lewicy, chorąży Szczęsny. Pokazuje się, że lewica ma już audjencję u Kierenskiego. Wtedy decydujemy, że więcej czekać nie można i idziemy sami do Kierenskiego. Było to w poniedziałek, poszliśmy we trzech, czy w pięciu. Pułkownik Baranowskij przyjmuje nas nieprzychylnie, formalnie, sucho, musimy iść w ogólną kolejkę, jesteśmy jakąś 47-ą deputacją. Stoimy w ogonku i czekamy, aby trafić do Kierenskiego. Kierenskij przywitał nas bardzo sucho i powiedział: „ja już przyjąłem przedstawicieli wojskowych Polaków". Ja mu na to powiedziałem: „nie wiem, kogo pan minister przyjmował, ale podstawą każdego rewolucyjnego rządu jest decyzja większości. My jesteśmy przedstawicielami decyzji większości, czterystu osób, a że jakaś prywatna grupa była u pana, to nas nie obchodzi". Ponieważ była to rozmowa tak ważna, bo dotycząca losów państwa, poprosiliśmy o specjalną audjencję. To było 12, 13 czerwca. Kierenskij powiedział: „oddam to p. Lednickiemu i wam dam odpowiedź". Tej odpowiedzi nam nie dał wcale.

W międzyczasie praca nasza posuwa się, zdecydowaliśmy, że robotę będziemy prowadzić bez udziału p. Lednickiego. Były różne kierunki, niektórzy powiadali, że każdego człowieka przekonania trzeba szanować, ale swoją robotę robić. W naszej pracy żadnego sprzeciwu, ani przeszkód nie było, tylko wyczuwaliśmy i radzono nam ze strony p. Lednickiego, że musimy nawiązać kontakt z lewicą i dojść z nią do porozumienia, a wtedy sprawa pójdzie dobrze. Sytuację naszą utrudniał brak legalnej sankcji dla prowadzonej akcji. Nie mieliśmy prawa przejazdu do Piotrogrodu, żadnych ulg, co nam technicznie ogromnie utrudniało pracę. Jednakże swoje robiliśmy i w ciągu tego miesiąca już zorganizowaliśmy Komisję wojskową, której byłem przewodniczącym.

Przewodniczący. Może świadek powie, jaki był stosunek p. Lednickiego do tworzenia armji polskiej, czy był to stosunek przyjazny, czy też utrudniający?

Gen. Jacyna. W każdym razie nie był przyjazny.

Przewodniczący. Czy polskie formacje miały ze strony pana Lednickiego utrudnienia i jakie?

Gen. Jacyna. Formalnych utrudnień nie mieliśmy. My szliśmy zupełnie sami, a nam powiedziano: pogódźcie się z lewicą, a wszystko będzie dobrze. Ten warunek pogodzenia się z lewicą uważaliśmy za wykluczony. Możemy się zgodzić, ale nie możemy czekać i musimy swoje robić.

Lednicki Może pan powie, Panie Generale, jakie były utrudnienia konkretne z mojej strony w stosunku do formacji?

Gen. Jacyna. Konkretnych utrudnień nie było.

Lednicki. Czy Pan nie będzie łaskaw przypomnieć sobie,

jak jeszcze przed pierwszą konferencją wojskową Pan wspólnie z kilkoma oficerami był u mnie, zapraszając na uroczyste poświęcenie sztandarów w imieniu Petersburskiego związku wojskowych Polaków?

Gen. Jacyna. Do chwili Zjazdu przez marzec taką jednostką, takiem ogniskiem duchowem wojskowości był Związek wojskowych Polaków w Piotrogrodzie. Ten Zw. wojsk. pol. urządził uroczystość poświęcenia naszych pierwszych sztandarów i na to poświęcenie jeździłem zapraszać p. Lednickiego. Był wtedy ze mną może Lewestam, może Rakowski i Szczęsny. My wtedy uważaliśmy p. Lednickiego za człowieka, który idzie właśnie w tym kierunku, co my.

Lednicki. Czy nie pamięta Pan, jak była delegacja Panów u mnie, czy nie wyraziliście mnie wtenczas swojego niezadowolenia z tego powodu, że długo czekaliście.

Gen. Jacyna. Czekaliśmy 1½—2 godzin w Zimowym Pałacu i chcieliśmy już wyjść, ale porucznik S... zatrzymał nas.

Lednicki. Czy nie siedział wtedy u mnie przedstawiciel lewicy, Szczęsny?

Gen. Jacyna. Tak, siedział.

Lednicki. O stanowisku mojem w sprawie wojskowej postaram się dać wyjaśnienie po zbadaniu wszystkich świadków, a teraz postaram się punkt za punktem wyświetlić te incydenty, które na tej przestrzeni wynikły.

Więc przedewszystkiem co do zeznania p. gen. Jacyny. Zjazd wojskowych polaków był zezwolony przez Kierenskiego wyłącznie na skutek moich starań i na moją odpowiedzialność. To pierwsze. Po drugie na tym Zjeździe byłem tylko jeden raz, pierwszego dnia, przy otwarciu zjazdu. Co było na tym zjeździe, dochodziły mnie później tylko wieści. Przed powzięciem rezolucji był u mnie dzisiejszy pułkownik, a ówczesny chorąży czy podporucznik, Ignacy Matuszewski *) i przyniósł mi rezolucję Zjazdu, która była wydrukowana i zapytał, czy ją akceptuję. Rezolucja właśnie szła w tym kierunku, aby dążyć nie do stworzenia oddziałów, ale stworzyć wielką masę w jednym punkcie. Dzisiejszemu pułkownikowi, ówczesnemu porucznikowi Matuszewskiemu powiedziałem, że taka rezolucja jest dobra. Kiedy zakończył się Zjazd przyszła do mnie delegacja, złożona z 4 czy 5 oficerów, między innymi gen. Jacyna i Władysław Raczkiewicz i prosiła o natychmiastowe skomunikowanie się z Kierenskim. Ani tego dnia, ani drugiego, ani trzeciego nie mogłem Kierenskiego znaleźć. Nie mogłem się z nim skomunikować. Już nie pamiętam, którego dnia z rana przyjeżdżam do swojego gabinetu, przynoszą mi dzienniki i pierwsza rzecz, która rzuca mi się w oczy, to jest przemówienie

*) Jeden z przywódców secesji Zjazdu wojskowych polaków (lewicy), którego działalność zapisała się bardzo niechlubnie w dziejach emigracji polskiej w Rosji, podczas wielkiej wojny (przyp. wyd.).

żołnierza Jędrzejczyka do Kierenskiego. Byłem niemniej oburzony, aniżeli generał Jacyna i jego koledzy na mnie w owym czasie. Natychmiast pojechałem do ministerstwa, załatwiając sprawę w tym wypadku już nie telefonicznie, lecz bezpośrednio przez adjutanta. Gdy zobaczyłem się z Kierenskim, zapytałem, jak mógł przyjąć lewicę, kiedy powinien był ze mną skomunikować się, bo przedtem już porozumieliśmy się, aby pojechał na Zjazd osobiście. Mnie zależało na tem, aby on pojechał. Ale wtedy on nie pojechał na Zjazd, bo mówił, że Zjazd idzie po linji rozczłonkowania armji rosyjskiej. Powiedział, że pośle list, dodając: „trudno, Zjazd przyjął charakter anty-demokratyczny i jako taki nie może mieć poparcia z mojej strony". Pamiętam doskonale rozmowę z nim. Ja się pytam: Czy pan zezwolił na Zjazd? Zezwoliłem? Czy Zjazd obradował legalnie? Czy na Zjeździe wybory odbyły się na podstawie głosowania? Jak pan mógł wchodzić w ocenę tego, czy to był wynik demokratyczny, czy anty-demokratyczny, kiedy należy się zapatrywać na to z punktu widzenia czysto legitymistycznego? Skoro Zjazd odbył się legalnie, odbyły się wybory i była większość, to ona jedynie może być uznana jako przedstawicielstwo siły zbrojnej, zebranej na tym Zjeździe. I wtedy nastawałem, aby Kierenskij przyjął delegację większości. On powiedział że przyjmie. Wróciłem i zakomunikowałem o tem gen. Jacynie. Jednak, jak się później dowiedziałem, delegacja nie doczekała się przyjęcia u Kierenskiego. Zwrócono się do mnie jeszcze raz, prosząc, abym ja poparł a raczej wymógł, żeby zostali zwolnieni wszyscy oficerowie, którzy zostali wybrani do Naczelnego komitetu wojskowego. Nie pamiętam jaka była ilość, zdaje mi się że bardzo duża, około 60-ciu. Kierenskij na to nie chciał się zgodzić i w rezultacie po bardzo usilnych targach ustąpił i zdaje mi się pewną ilość, nie wszystkich, zwolnił od służby frontowej.

To są te wyjaśnienia, które uważałem dziś za konieczne tutaj publicznie złożyć.

Po zeznaniach gen. Jacyny adw. Nagórski zrzeka się w imieniu oskarżenia i za zgodą obrony, świadków: Dangla, Łopacińskiego Miłoszyńskiego, Chełmońskiego, Trepki i Niemojowskiego.

ŚWIADEK EMILJA GROCHOLSKA (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Co Pani jest wiadome w sprawie sztandarów polskich w Moskwie?

Grocholska. Niedługo po rewolucji marcowej przyjechał do Moskwy rotm. Żółkiewski i Niemcewicz. Zwrócili się oni do Komitetu polskiego, gdzie była większość zebranych towarzystw polskich. Taki był usus w Moskwie, że jeżeli chodziło o załatwienie jakiej sprawy ogólnej, to zwoływało się przedstawicieli prawie wszystkich towarzystw polskich. Zwrócili się oni do tego zebrania z zapytaniem, gdyż chodziło o sporną kwestję odebrania na-

tychmiast sztandarów dla wojska polskiego. Zebranie trwało długo, były rozbieżne zdania i ogólna decyzja zapadła w tym kierunku, aby sztandarów tych nie żądać specjalnie. Jako argument podnoszono, że jest Komisja likwidacyjna, która ma pieczę nad całą sprawą majątku należącego do Polski i wogóle nad wszystkiemi sprawami z tem związanemi, że wobec tego rewindykowanie przez pojedyńcze jednostki i grupy poszczególnych objektów nie mogłoby być kontrolowane i dałoby to w przyszłości Rosji możność odmawiania wydania tych lub innych objektów, powołując się, że ktoś je już odebrał. Mogłoby to narazić na szwank całą akcję odbierania objektów. Z tem zgodzili się przedstawiciele prawicy i lewicy na zebraniu. To był sam początek, kiedy nie było jeszcze zaognionych stosunków pomiędzy obozami na emigracji. Cała sprawa była ku zadowoleniu obu grup załatwiona i bezpośrednio potem był wydany bankiet w Lutni tak, że ta sprawa została przesądzona przez te grupy społeczne, zebrane na tem posiedzeniu.

Adw. Nagórski. Jakie organizacje brały udział w zebraniu?

Grocholska. Przedstawiciele C.K.O., Związek kobiet polskich, Dom polski, Lutnia, wogóle przedstawicielę wszystkich organizacyj polskich w Moskwie.

Adw. Zabłocki. Pani nie zechce sobie przypomnieć, czy ja byłem na tem zebraniu?

Grocholska. Nie pamiętam pana.

Adw. Zabłocki. Ja byłem na tem zebraniu i protestowałem bardzo gorąco. Proszę wskazać, jacy ludzie z prawicy byli, którzy protestowali przeciw wydaniu sztandarów?

Grocholska. Zdaje się, że ks. Lutosławski protestował. Dyskusja trwała bardzo długo, ja nie mówię o jednomyślności na początku.

Przewodniczący. Protesty były?

Grocholska. Ale uchwała ogólna była taka, że na bankiecie był i ks. Lutosławski, który przedtem protestował, więc rezultatem ostatecznym była wspólna zgoda.

Adw. Zabłocki. Może pani objaśni, co to jest wspólna zgoda, czy to było większością głosów uchwalone, czy też wszystkimi głosami?

Grocholska. Zdaje mi się, że ta uchwała nie była powzięta jednomyślnie, twierdzić tego nie mogę, ale mam wrażenie, że po uchwaleniu tej sprawy pogodziły się i te osoby, które protestowały, bo inaczej nie brałyby udziału w tym bankiecie.

Adw. Zabłocki. Może pani powie, czy bankiet był wydany na cześć dla tych delegatów, którzy przyjechali po odbiór tych sztandarów, czy też z wdzięczności dla p. Lednickiego, że te sztandary nie były wydane?

Grocholska. To nie mógł być bankiet wdzięczności z tej prostej przyczyny, że to nastąpiło odrazu po uchwale. Był bankiet wydany dla delegatów.

Przewodniczący. Świadek jest wolny. Zarządzam przerwę na 15 minut.

(Po przerwie).

ŚWIADEK ADMIRAŁ KAZIMIERZ PORĘBSKI (ze strony oskarżenia).

Zeznania świadka nie posiadają znaczenia dla sprawy. Świadek ten, na pytanie, co mu wiadomo w sprawie tworzenia formacyj wojskowych na terenie Rosji i jaki był stosunek p. Lednickiego do tworzenia tych formacyj, zeznaje: Okoliczności, w jakich byłem w owym czasie, postawiły mnie po za nawias dokładnej znajomości szczegółów i warunków, w jakich prowadziła się ta akcja wojskowa. Byłem wówczas na terenie działań wojennych. Wojna trwała w Finlandji i dorywczo tylko przyjeżdżałem do Petersburga. Nie miałem możności rozmawiać z p. Lednickim i nic w tej sprawie powiedzieć nie mogę. Nie mam żadnych danych. Osobiście z p. Lednickim w sprawach organizacyj wojskowych nigdy nie miałem sposobności rozmawiać. Wiedziałem o perypetjach tych formacyj wojskowych, ale stanowczego nic nie mogę powiedzieć i nie mogę wyrazić jakiejkolwiek opinji, jaki był stosunek p. Lednickiego i jakie wpływy na ten lub inny stosunek jego się składały.

ŚWIADEK WŁADYSŁAW SZCZERBO-RAWICZ (ze strony oskarżenia).

Adw. Rudziński. Jaki był stosunek Komitetu demokratycznego do sprawy wojskowej?

Szczerbo-Rawicz. Pod względem politycznym stosunek był dosyć skomplikowany. Mianowicie Kom. dem. zajmował stanowisko nie przeciwne tworzeniu oddziałów polskich w armji rosyjskiej, ale przeciwne tworzeniu armji polskiej, rozumiejąc, że sprawa oddziałów z poszczególnych narodowości luźnych jest sprawą poniekąd techniczną, a nie sprawą o zabarwieniu politycznem. Istnienie armji suponuje istnienie władzy politycznej, bo najwyższą odznaką władzy politycznej jest posiadanie swojej armji. Ponieważ tej władzy politycznej po za granicami kraju nie było, przeto stanowisko Kom. dem. w sprawie armji polskiej było negatywne. Wpływał na to stanowisko cały szereg momentów utylitarnej właściwości.

Stanowisko p. Lednickiego było odmienne i na tem tle powstał ostry konflikt pomiędzy Komitetem demokratycznym, a p. Lednickim. P. Lednicki był poinformowany o stanowisku Komitetu demokratycznego, ale jakiejkolwiek aktywnej roli przy ustalaniu tego stanowiska nie odegrał. Przypominam sobie szereg konfliktów i zatargów ze względu na jego bierne i niezdecydowane stanowisko w okresie tworzenia armji polskiej.

Adw. Nagórski. Czy p. Lednicki przychylał się ku temu kierunkowi, który nie odpowiadał stanowisku Komitetu demokratycznego?

Szczerbo-Rawicz. Stanowisko p. Lednickiego było takie, iż starał się on pogodzić przeciwności, jakie istniały pomiędzy polskiemi organizacjami, chciał zachować poniekąd wolną rękę w tym względzie. Będąc bliskim tych spraw, nigdy p. Lednickiego za aktywnego zwolennika Komitetu demokratycznego nie uważałem i z tego powodu miałem osobiste utarczki.

ŚWIADEK ALEKSANDER CZOŁOWSKI (ze strony oskarżenia).

Na pytanie przewodniczącego świadek zeznaje, opisując głównie przejścia, jakie go spotykały po wywiezieniu do Rosji przez władze rosyjskie przy ewakuacji Lwowa. Po kilku komplimentach pod adresem p. Lednickiego i jego działalności, którą znał będąc urzędnikiem Komisji likwidacyjnej, świadek przechodzi do sprawy sztandarów.

Czołowski. Między innemi przyszła sprawa chorągwi i sztandarów, znajdujących się w Orużejnej Pałacie na Kremlu. Wtedy, kiedy byłem jeszcze w Kijowie i kiedy się tworzyła I-sza dywizja, w zapale patrjotyzmu zrodziła się myśl, ażeby tym nowym formacjom dać te godła, które miały wojska polskie w r. 1831. Wiem, że jeździła w tym celu specjalna deputacja, wiem, że p. Lednicki miał wydobyć te chorągwie i sztandary, bo muszę wyjaśnić, że chorągwie są dla piechoty, a sztandary dla kawalerji. Byłem jeńcem w tym czasie, głosu zabierać nie mogłem. Ale kiedy ta sprawa sztandarów w Kom. likw. przyszła na porządek dzienny, poprosiłem o głos i w dłuższym wywodzie stwierdziłem mniej więcej co następuje: dobrze się stało, że te sztandary i chorągwie nie zostały wydane. Choć intencja była szlachetna, skutek był fatalny. Panom, którzy się o te chorągwie i sztandary ubiegali, zdawało się, że to są chorągwie, które zostały odebrane wojsku polskiemu w r. 1831, że to są trofea, zdobyte na polach bitew. Tymczasem tak nie jest. Te chorągwie, jedne znaczone monogramami A. I., drugie N. I. to są chorągwie, które otrzymało wojsko Królestwa Polskiego kongresowego, a które po detronizacji Mikołaja I zostały odrzucone, jako znamiona i piętna hańby. Naród stworzył chorągwie skromne; z jednej strony miały one Orła i Pogoń, a z drugiej strony napis: Za naszą i waszą wolność. Te chorągwie zostały oddane do arsenału warszawskiego. Po zdobyciu Warszawy przez Paskiewicza, zabrał je jako łup i jako takie nie poszły do świątyni trofeów rosyjskich w Petropawłowskiej twierdzy, ale poszły na skład do Orużejnej Pałaty w Kremlu.

To też wobec tego wdzięczność tylko należy się p. Lednickiemu, że nie dopuścił do wydania ich, gdyż uniknęliśmy w ten sposób kompromitacji. Bo przecież wnukowie tych, których ojcowie ginęli na polach Grochowa i Ostrołęki, nie mogli odbierać tych oznak w chwili organizowania nowej armji, tych oznak, które tamci odrzucili jako znaki poniżenia, niewoli i hańby.

W r. 1921 i w r. 1922 byłem członkiem komisji specjalnej i kierownikiem wydziału muzealnego. Na podstawie mojego referatu, który wygłosiłem na komisji specjalnej, było żądanie wydania tych wszystkich zabytków. Strona rosyjska zgodziła się na to. I w dniu 23 października r. 1921 byłem zaproszony do Kremla i w obecności członków komisji rosyjskiej, komendanta Kremla i członków czrezwyczajki oddano te wszystkie rzeczy. I wtedy to członkowie komisji rosyjskiej, lekko żartując sobie, pytali się:

na co wam te carskie pamiątki? Odpowiedziałem im na to krótko: są to pamiątki historyczne naszej niewoli i detronizacji Mikołaja. Dobrze więc się stało, że uniknęliśmy kompromitacji, którąby się zwróciła przeciwko tym, którzy byli inicjatorami z najlepszej intencji.

Adw. Zabłocki. Czy p. Lednicki wiedział o jakie sztandary chodziło? kiedy to pan wyjaśnił?

Czołowski. To było w czerwcu 1917 r.

Adw. Zabłocki. A delegacja z Kijowa kiedy była w Moskwie?

Czołowski. Zdaje mi się, że w maju.

Przewodniczący. Świadek jest wolny.

ŚWIADEK Mjr. ALEKSANDER PRYSTOR (ze strony oskarżenia).

Przewodniczący. Jaki był stosunek p. Lednickiego do wojska polskiego na terenie Rosji?

Mjr. Prystor. P. Lednickiego poznałem w kwietniu 1919 r., w miesiąc czy półtora po wypuszczeniu mnie z więzienia, na które zostałem skazany przez władze rosyjskie za całą moją pracę przeciwrządową od 1904 r., zwłaszcza za propagowanie idei harcerskiej i zakładanie związków strzeleckich. Wydostawszy się z więzienia, nie mogąc przedostać się do kraju i nie mając stosunków, zwróciłem się do p. Lednickiego i p. Lednicki zaofiarował mi wtedy stanowisko urzędnika w Komisji likwidacyjnej. Z tego stanowiska mogłem obserwować działalność p. Lednickiego, jako prezesa tej Komisji, jako działacza społecznego i jako działacza politycznego. O panu Lednickim mogę powiedzieć, że był szczerym oddanym patrjotą polskim. Po przewrocie nie żałował ani czasu, ani pracy, ani inicjatywy swojej, gorliwie zajmował się nieszczęśliwymi emigrantami i wychodźcami, umiejąc dla wszelkiego rodzaju spraw wyzyskać swoje stosunki i znaczenie, jakie miał w świecie rosyjskim. Co się tyczy specjalnie stosunku p. Lednickiego do spraw związanych z tworzeniem wojska polskiego, to ten stosunek może być zrozumiany na tle tych warunków, w jakich tę akcję prowadzono.

Po wypuszczeniu z więzienia mogłem spostrzedz odrazu, że rewolucja sama była właściwie niespodzianką dla wszystkich, że nie było nic przygotowanego do opanowania skutków tej rewolucji, że poczynało się rozprzężenie armji rosyjskiej. Swobodę wyzyskiwano w ten sposób, że żołnierze uciekali do domu. Żołnierz polski, będący w armji rosyjskiej, (zwłaszcza, że to było po manifeście rządu rewolucyjnego, określającego swój stosunek do niepodległej Polski), też nie chciał pozostawać w tyle za żołnierzem rosyjskim, a nie mogąc wrócić do domu, tworzył sztuczny dom: skupienia żołnierza polskiego. Tak zaczęły się tworzyć samorzutnie oddziałki polskie i wtedy z całą powagą odrodziła się myśl, która była zwalczana przez cara, myśl stworzenia wojska polskiego. I kto wie, gdyby emigracja potrafiła się postawić pod tym względem

na jakiejś wspólnej platformie, to może akcja w tym kierunku zostałaby uwieńczona powodzeniem. Niestety, jak zwykle, tak i tam kierownikami tworzenia armji byli ludzie o dawnej kulturze polskiej i bliżsi państwa rosyjskiego. Ci ludzie uważali, że tylko oni mają monopol na patrjotyzm polski i każdy inny nie godzący się z nimi jest odsądzany od miana polaka. Sam fakt ujęcia przez te czynniki kierownictwa pogłębił rozdźwięk. Nie wierzono w uczciwość intencji tych ludzi. Byli znani jako ugodowcy i zdecydowani rusofile. Jaskrawym dokumentem tego, dokumentem ujawnionym przez komisję Murawjewa, był memorjał Stanisława Grabskiego do Bobrinskiego. Ta ich ugodowość wzbudzała obawy, że wojsko polskie wobec osłabienia armji rosyjskiej może stać się ośrodkową siłą tej armji i może być rzecznikiem interesów Rosji. Na to pójść w żaden sposób nie chciano. Inny moment przeciwko tworzeniu wojska jako narzędzia w rękach tych panów był jeszcze i ten, że cały ciężar walk na froncie wobec słabości armji rosyjskiej spadnie na ten ośrodek polski. A więc znowu ofiary, przelewanie krwi w imię jakiego jasnego celu? Był jeszcze i inny moment przeciwko temu: prawie powszechnie rozumiano, że Polska to nie jest emigracja taka czy inna, że Polska to są ziemie polskie, a wszelkie postanowienia jakkolwiekbądź związane z Polską muszą być podjęte na rozkaz stamtąd przychodzący, a w każdymbądź razie po skomunikowaniu się z krajem. Że sami wojskowi Polacy tak rozumieli, dowodzi fakt, że na zjeździe polaków wojskowych w Piotrogrodzie prezesem honorowym był obrany jednogłośnie teraźniejszy marszałek Józef Piłsudski, który wtedy był jedynym dowódcą siły zbrojnej na ziemi polskiej. Chciano iść pod jego kierunkiem, pod jego wskazaniami. Szukano dróg porozumienia. Tych dróg łatwo znaleźć nie można było. Ci panowie zwalczali Piłsudskiego, przeciwstawiali się temu wszystkiemu, co jest w kraju, zwalczali na wszelkiego rodzaju zjazdach, agitowali. Jaskrawym dowodem tego może służyć fakt, że gdy szczęśliwie ocalała i utrzymana została w karności dywizja gen. Żeligowskiego, która stała na stanowisku podporządkowania się Piłsudskiemu, to tamci panowie, mając pieniądze, chcieli tę dywizję zagłodzić. Ostentacyjnie pokazywali, że pieniądze posiadają, ale nie dadzą.

Żądano od niego złożenia dowództwa w inne ręce bardziej powolne. Dowodem tego jak słuszne były obawy, że armja polska w tych rękach stać się może rzecznikiem interesów rosyjskich, może być fakt, że pierwszy minister wojny Guczkow, który nie ukrywał tego, że był przeciwnikiem niepodległości polskiej, do formacyj tych odnosił się przychylnie. Obawiano się, że w pewnym momencie przy ruchu wojsk rosyjskich mogą być użyte wojska te do zdławienia wojsk polskich. Jeżeli p. Lednicki był kierownikiem akcji przeciwko armji polskiej, to ja osobiście nie robię mu zarzutu, przeciwnie, uważam, że raczej tak powinno być. Jeżeli na p. Lednickiego walą się gromy, to uważam,

że p. Lednicki sam sobie winien, bo pomimo niechęci kół wrogich mu wyciągał do nich ręce i dzięki temu memorjał Stanisława Grabskiego nie został w odpowiednim momencie ujawniony na światło dzienne. Ten zarzut zdrady pochodzi od tych, którzy zbyt pohopnie, nieuczciwie rzucają zarzuty jawne.

Adw. Nagórski. Pan jakie stronnictwo reprezentował wówczas?

Mjr. Prystor. Byłem w P. P. S.

Adw. Śmiarowski. Czy panu znana jest propozycja Tereszczenki organizowania powstania na tyłach armji niemieckiej w Królestwie Polskiem?

Mjr. Prystor. Owszem.

Adw. Śmiarowski. Czy pan był bezpośrednio wezwany do Tereszczenki?

Mjr. Prystor. Przez p. Lednickiego.

Adw. Śmiarowski. Czy pan Lednicki uprzedzał pana, jakiego rodzaju to będzie rozmowa?

Mjr. Prystor. O ile sobie przypominam, nie.

Adw. Kijeński. Proszę powiedzieć, jakie pan teraz zajmuje stanowisko?

Mjr. Prystor. Major wojsk polskich.

Adw. Kijeński. Przydzielony gdzie?

Mjr. Prystor. W biurze ścisłej Rady Wojennej, szef oddziału 5-a.

Adw. Kijeński. To jest przy Sztabie Generalnym? Gdzie pan się kształcił?

Przewodniczący. Uchyłam to pytanie, jako do sprawy nie należące.

Adw. Kijeński. Chciałbym zapytać się ze względów kompetencyj wojskowych.

Przewodniczący. To nie ma nic wspólnego ze sprawą. Otrzymując odpowiedzi, Sąd będzie się sam orjentował i oceniał ich wiarogodność.

Sędzia Świątkowski. Czy świadek był na Zjeździe wojskowych polaków 1917 r. i czy świadek był wtedy wojskowym?

Mjr. Prystor. Nie.

Sędzia Świątkowski. Czy pan był wiceministrem Pracy i Opieki społecznej w Polsce?

Mjr. Prystor. Tak jest.

Przewodniczący. Świadek jest wolny.

Przewodniczący. Będzie zbadany świadek Babiański.

ŚWIADEK ALEKSANDER BABIAŃSKI (ze strony oskarżenia).

Przewodniczący. Co panu wiadomo w sprawie wojska polskiego?

Babiański. W zaraniu młodości swojej interesowałem się zawsze sprawami wojskowemi. Byłem młodym porucznikiem mając 20 lat, gdy wybuchła wojna o niepodległość Serbji; poje-

chałem tam i przez 6 miesięcy osiągnąłem to, że dowodziłem 20-ma bataljonami piechoty, artylerją, słowem całym korpusem. Potem wstąpiłem do armji rosyjskiej, przeszedłem wszystkie stopnie wojskowe do generała, należałem do komisji, która zajmowała się sprawą reorganizacji armji rosyjskiej po wojnie z Japonją. Po otrzymaniu dymisji również się żywo interesowałem sprawami wojskowemi. Kiedy wybuchła wojna, to znaczy kiedy Polska powstała, sprawami wojskowemi zacząłem się interesować jeszcze żywiej.

Do formowania wojska potrzeba wiele rozwagi. Uważałem, że mam prawo i obowiązek tę kwestję rozważyć. Od pierwszej chwili, kiedy ogłoszono niepodległość, starałem się z młodzieży zorganizować pogotowie wojskowe. Rozumiałem i rozumiem, że realizacja niepodległości Polski w tych warunkach za pomocą siły wojskowej trafia na nadzwyczajne przeszkody. Był to moment prawie wyjątkowy, ażeby te formacje powstały. Cały szereg jednak momentów stawał przeciwko temu zadaniu. Gdy chodziło o zaczerpnięcie wiadomości z kraju, to pojechaliśmy do Stokholmu. Tam spotkaliśmy się z pewnymi delegatami rządu polskiego. Kwestja się wyjaśniła. Jako rezultat narad pozostał pewien protokół. Z tych narad wyciągnięto wniosek, że rząd, władze w kraju nie są usposobione przychylnie do tego, żeby na terenie niepolskim tworzyło się regularne wojsko. Nie przeciwstawiałem się sam temu stanowisku kategorycznie. Uważałem, że jakieś pogotowie polskie powinno być zorganizowane. Wśród delegatów w Stokholmie był p. Szebeko, który uczestniczył we wszystkich naradach. Politycznie nie miał skrystalizowanego zdania, w każdym bądź razie nie wzbudzał wielkiego rozdźwięku. Po powrocie do Petersburga odbył się zjazd wojskowych polaków. Na tym zjeździe ujawniły się dwa kierunki, jeden kół naszych, drugi kół narodowych, które miały przedstawicielstwo w Radzie międzypartyjnej i które dążyło do tego, żeby stworzyć armję pod swojem kierownictwem. Techniczna strona była wogóle zaniedbana. W Naczpolu brakło fachowców. Na czele stali wojskowi, którzy nigdy nie wąchali prochu, wybitnych wojskowych nie było. Ja uważałem się za jednego z tych, którzy posiadają wiadomości techniczne. Z tego punktu widzenia, który potem wypadki potwierdziły, nie było żadnych warunków do stworzenia samodzielnej armji polskiej. Nieporozumieniem było to, co w kraju się mówiło, że był ogromny materjał do stworzenia armji polskiej. Była to liczba maksimum 300,000 żołnierzy. Z Królestwa Polskiego było znacznie mniej. W korpusie Dowbora, który się składał z 29,000, połowa tylko była z Królestwa, a druga połowa z Litwy, Wołynia, ot „tacy siacy“ polacy. Pozatem było mnóstwo chorych, dezerterów, rannych. Do korpusu zgłosiła się maksymalna cyfra 20,000. Drugie tyle zostało wydzielone w innych warunkach. Wśród polaków panował rozkład i nasi ludzie podlegali pewnemu rozkładowi. Nawet wśród pułku biełgorodz-

kiego pełno było zapalonych rewolucjonistów. Część polaków była na Kaukazie i t. p. i tworzenie armji przy złych środkach komunikacyjnych było fantazją ludzi niefachowych. Niemcy, którzy byli potęgą świadomą swoich celów, nigdyby nie dopuścili do stworzenia takiej armji, któraby mogła zagrażać im i być niebezpieczna. Co zaś do strony rosyjskiej, to muszę powiedzieć, że pierwotnie, kiedy nasz zjazd odbywał się, to było nietylko wątpliwe, ale z rozważań naszych nad korzyściami wojny wynikało, że byłoby szkodliwe i bezcelowe wyeliminowanie polaków z armji rosyjskiej. Trzeba powiedzieć, że wobec ludzi, którzy stali na czele Rosji, którzy tak dużo dla nas zrobili, przedewszystkiem ogłosili niepodległość Polski, myśmy mieli moralne zobowiązanie. Oni wtedy uważali, że wyeliminowanie polaków z armji rosyjskiej (która zaczynała się już rozkładać i wielkie były wysiłki ze strony dowódców rosyjskich, aby tę armję utrzymać) byłoby wielce szkodliwe dla armji rosyjskiej, tem szkodliwsze, że miało się na myśli w tym czasie ofensywę w wielkim stylu, którą zamierzano rozpocząć w końcu czerwca. Na ofensywę tę patrzyli ci rosjanie i cała Ententa, jak na coś takiego, co mogłoby zmienić położenie na froncie. W tym momencie więc wydzielenie kadrów polskich z armji rosyjskiej byłoby szkodliwe i niepożądane. Podkreślam więc z naciskiem, że działano tu bona fide, gdyż uważano, że przez osłabienie armji rosyjskiej, działałoby się na niekorzyść Ententy, na niekorzyść wspólnego frontu. To był jeden z motywów, dlaczego uważaliśmy za niemożliwe stworzenie osobnej armji polskiej. Władze rosyjskie nie miały środków możności i umiejętności stworzenia czegoś osobnego, jakiejś nowej obcej armji; było to technicznie niemożliwe, gdyż i tak już nie mogły te władze utrzymać w karbach swojej armji. Pozatem trzeba było mieć środki materjalne, aby armję utrzymywać. Społeczeństwo polskie nie miało na to i jeżeli rozporządzaliśmy jakiemi funduszami, to szły one na utrzymanie wygnańców. Wtedy jednak już i te środki były wyczerpane, a już o środkach na tworzenie armji polskiej nawet myśleć nie można było. Pod tym względem udział nasz był zupełnie niemożliwy i bezskuteczny. Pozatem każde wojsko jest instrumentem niesłychanie delikatnym, który powinien mieć odpowiednie kierownictwo i tylko w tych warunkach może dawać dodatnie rezultaty, w przeciwnym razie ujemne. Tu kierownictwa nie było, rządu nie było. Wiadomo, co tam się działo: był marazm, od kogo więc ta siła miała być uzależniona? Wprawdzie zjawił się potem Dowbór-Muśnicki i on technicznie z mego punktu widzenia był autorytetem odpowiednim. Znany poseł Puriszkiewicz podszedł kiedyś do mnia i powiedział o Dowborze: nareszcie zdobyliście generała. Jako fachowiec-wojskowy był on bardzo dobry, dobry szef korpusu, ale jak się potem okazało do roli politycznej nie dorósł. Wszystkie cele i dążenia polityczne nie były mu jasne. W łonie tego korpusu polskiego—dochodziły do nas takie wieści—nurtowały rozmaite prądy i kiełkowały rozmaite na-

siona. Chcieliśmy bliżej zbadać stosunki, panujące w korpusie i dlatego prosiliśmy jednego z moich dobrych znajomych, człowieka bardzo wybitnego, p. Piotrowicza, aby pojechał do korpusu i przywiózł stamtąd wiadomości. Pan Piotrowicz pojechał, ale jedno uznał tylko za możliwe w celu dokładnego zaznajomienia się ze stosunkami tam panującemi, mianowicie wstąpić jako szeregowiec. Muszę zaznaczyć, że był to człowiek posiadający rodzinę i wysokie stanowisko w Rosji. Mieliśmy od niego cały szereg listów, w których przedstawiał stan moralny korpusu w jaknajgorszem świetle, a dlatego wstąpił jako szeregowiec do jednego z pułków, gdyż uważał, że tylko tą drogą można stan ten polepszyć. W korpusie nie było żadnego ducha bojowego. To było straszne. Tylko ten jeden pułk, w którym służył Piotrowicz, potem postanowił nie poddawać się Niemcom. Zresztą ta konsekwencja była do przewidzenia, innego wyjścia rzeczywiście nie było, jak poddanie się Niemcom. Trzeba przyznać, że w liczbie tych wojskowych oprócz elementu ujemnego byli i ludzie ideowi z dobrą wolą, którzy chcieli stworzyć zawiązek armji polskiej, ale byli to laicy, którzy z wojskowością nic wspólnego nie mieli. I dobrze się stało, że kadry te nie stały się podstawą armji polskiej, dobrze się stało, że armja polska powstała z zupełnie innych czynników.

ŚWIADEK FRANCISZEK SKĄPSKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Co panu wiadomo w sprawie tworzenia wojska polskiego w Rosji i jaki był stosunek do tej akcji p. Lednickiego?

Skąpski. Proszę Sądu! Dwa były odłamy społeczeństwa polskiego w Piotrogrodzie i w Moskwie, z których jeden przeciwstawiał się tworzeniu armji polskiej jako takiej z żołnierzy polaków, znajdujących się w armji rosyjskiej, drugi zaś popierał. Do odłamu, który przeciwstawiał się tworzeniu armji polskiej, należał i Kom. dem., do którego początkowo, jak zaznaczyłem w poprzedniem swojem zeznaniu, należał p. Lednicki, do momentu, póki nie został mianowany prezesem Komisji likwidacyjnej. Byliśmy przeciwko utworzeniu wojska polskiego przedewszystkiem z zasadniczych względów, dlatego, że uważaliśmy, iż armja bez wykładnika politycznego, bez rozumu kierowniczego, który decyduje, istnieć nie może. Z drugiej strony chcieliśmy działać w porozumieniu z władzami kraju, za jakie uznaliśmy Tymczasową Radę Stanu. Byliśmy dalej przeciwnikami wydzielenia polaków w osobne grupy wojskowe, a to z tego powodu, że wiedzieliśmy, że te oddziały jako najwięcej karne, jako niezdemoralizowane, będą użyte przez władze rosyjskie jako t. zw. „udarnyje bataljony". I z chwilą kiedy po ofensywie Kierenskiego jak się zdawało zacichło na froncie północnym, Komitet dem. i cały obóz, który był z początku przeciwko tworzeniu oddziałów polskich, zmienił stanowisko; będąc jednak przeciwko armji

polskiej, popierał wydzielenie polaków z armji rosyjskiej. Zdaje mi się, że w takim samym kierunku, jak Kom. dem. w tym wypadku, szedł i p. Lednicki w stosunku do tworzenia armji polskiej.

Adw. Nagórski. Czy nie było rozbieżności w pewnych momentach Komitetu dem. z p. Lednickim z tego powodu?

Skąpski. Owszem, była właśnie w momencie zjazdu wojskowych polaków, który wyłonił Naczelny Komitet wojskowych polaków. Pan Lednicki popierał tę prawicę wojskową wbrew Komitetowi demokratycznemu, ale wtenczas już do Komitetu demokratycznego nie należał.

ŚWIADEK JAN DĄBROWSKI (ze strony oskarżenia).

Przewodniczący. Co świadkowi wiadomo o stosunkach p. Lednickiego do tworzącej się armji polskiej na terenie Rosji?

Dąbrowski. Sprawa ta, można powiedzieć, zaczęła się już od pierwszych dni rewolucji. Przypominam sobie doskonale moment, kiedy do Komitetu demokratycznego zgłosiło się paru wojskowych polaków, którzy oświadczyli, że nie mogą wytrzymać w stosunkach koszarowych pomiędzy zdemoralizowanym żołnierzem rosyjskiem, i pragną, aby wydzielić ich w jakieś poszczególne oddziały. Ponieważ była to kwestja conajmniej trudna, więc tymczasowo została zainicjowana akcja tworzenia związku wojskowych polaków, tworzenia ognisk kulturalnych i tym sposobem danie im innej atmosfery. Pierwszy minister wojny Guczkow przychylnie zapatrywał się na sprawę tworzenia oddzielnych wojsk. Ustosunkowanie do sprawy wojskowej w społeczeństwie polskiem na emigracji było różne. I sprawa ta przyczyniła się głównie do podziału na dwa wzajemnie zwalczające się obozy. Podczas kiedy obóz Komitetu narodowego wyraźnie sobie życzył utworzenia takiego wojska, obóz niepodległościowy zapatrywał się na to negatywnie. Chodziło nam głównie o to, że nie może być dwuch frontów polskich i dobrowolnego bratobójstwa,—że jeżeli powstała już armja polska pod sztandarami Piłsudskiego, to nie możemy tworzyć teraz drugiej armji. Był to argument pierwszorzędnej wagi. Pozatem był cały szereg innych argumentów, mniej ważnych. Sprawa nabrała pewnego zaostrzenia, gdy na miejsce posłów państw koalicji, ludzi stosownych dla innego regime'u, przybyli specjalni delegaci, którzy mieli na celu porozumienie się z demokracją rosyjską. Z Anglji przyjechał Henderson, z Francji Thomas—socjalista. Przyjechali jacyś wojskowi zagraniczni. I oto w owym czasie wobec rozkładu wojsk rosyjskich zwrócono uwagę na dwie siły, które były do wykorzystania w celu specjalnej dywersji ku odciążeniu frontu zachodniego: na armję rumuńską, która pozostała nietknięta i na element polski. Stąd rozpoczęły się zabiegi o wydzielenie polaków i użycie ich jako pewnego rodzaju kolumn szturmowych dla dokonania dywersji. Tego rodzaju chęć dyktowana narodowym egoizmem ludzi zachodu, dla których najważniejszą rzeczą było, by front zachodni nie ucierpiał

na osłabieniu frontu wschodniego, była niezmiernie niebezpieczna dla naszej kwestji narodowej. Rozumowano w ten sposób: istnieje wprawdzie rosyjski akt przyznający niepodległość, ale byłoby niebezpiecznem wprowadzanie Rosji do Polski i w takim razie polska awangarda, którąby wprowadziła do Polski rozszalałe hordy żołdactwa rosyjskiego, byłaby politycznie i narodowo conajmniej dziwaczną.

W dalszym ciągu świadek opowiada o przebiegu zjazdu wojskowych polaków szczegóły już znane lub mało znaczące.

Adw. Nagórski. Czy pan zna projekt utworzenia komisarjatu przy korpusie polskim?

Dąbrowski. Tak.

Adw. Nagórski. Jak się sprawa przedstawia i jaki był stosunek do tego projektu p. Lednickiego?

Dąbrowski. Stosunek p. Lednickiego do tego projektu był ujemny z powodów zupełnie zrozumiałych. Mianowicie tym sposobem w ręku Kom. likw., ciała zbiorowego reprezentującego społeczeństwo, skupiającego wszystkie sprawy polityczne, sprawy wojskowe byłyby całkowicie wyeliminowane. Pierwotnie proponowano na komisarza p. Aleksandra Więckowskiego, człowieka, do którego p. Lednicki miał zaufanie. Ale przecież rzeczy mogły się zmienić, komisarzem mógł zostać generał rosyjski i sprawa polska wymknęłaby się z rąk społeczeństwa polskiego. Projekt ten powstał na chwilę, nie był zrealizowany. Były jakieś narady, w których brali udział przedstawiciele innych obozów, z jednej strony p. Więckowski, z drugiej strony cały szereg przedstawicieli obozu narodowego i nie przypominam sobie, żeby te narady doprowadziły do jakichś konkretnych rezolucyj. I Nacz. Pol. Kom. Wojsk. obawiał się, że będzie wciągnięty w zamęt stosunków rosyjskich. Po zamachu Korniłowa skrajna lewica uczyniła nie powiem donos, ale zawiadomienie, że Naczpol. jest podejrzanym w stosunku do rewolucji rosyjskiej. Zrobiono w Naczpolu rewizję, w której brali udział Jasiński, Jabłoński i zdaje mi się, że istniały pretensje do p. Lednickiego, że on czy nie zapobiegł, czy też przyczynił się do tego, ale w takiem rozgorączkowaniu istnieć mogą wszelkiego rodzaju oskarżenia.

Adw. Nagórski. Czy minister Wierchowskij był przeciwnikiem formacyj wojskowych?

Dąbrowski. Tak.

Adw. Nagórski. Czy był sporządzony protokół z konferencji, jaka się odbyła między Tereszczenką i przedstawicielami Kom. demokratycznego w sprawie organizacji ruchawki na tyłach armji polskiej? Kto go podpisał?

Dąbrowski. Był. Podpisali: Łopaciński, Maciej Radziwiłł, Meysztowicz, Więckowski, Babiański i ja.

Adw. Zabłocki. Czy świadkowi nie jest wiadomem, że na posiedzeniu Rady Stanu w końcu maja 1917 r. przemawiał

b. Naczelnik Państwa Piłsudski, który powiedział, że Rada Stanu nie ma prawa reprezentowania społeczeństwa polskiego?

Dąbrowski. Takiego szczegółu o wydarzeniach w kraju podczas kiedy ja byłem na emigracji oczywiście pamiętać nie mogę. Być może, że jakieś wieści o tem dochodziły, ale zaznaczę, że przy całym moim niezmiernym szacunku i poważaniu dla komendanta Piłsudskiego, dla którego mam niewysłowioną cześć, stanowisko jednak moje było takie, że w zatargu pomiędzy komendantem Piłsudskim a Radą Stanu jako rządem i przedstawicielstwem społeczeństwa, mnie by obowiązywał posłuch w stosunku do Rady Stanu. Pod komendą komendanta Piłsudskiego ani członkiem P. O. W. wówczas nie byłem.

Sędzia Świątkowski. Czy świadkowi nic nie wiadomo, że w r. 1917 w maju P. P. S. odwołało swoich przedstawicieli z Rady Stanu?

Dąbrowski. Nie wiem, czy tak było, przypominam sobie tylko, że w końcu istnienia Komisji likwidacyjnej przed odebraniem jej z rąk p. Lednickiego a oddaniem komisarzowi bolszewickiemu był wybrany zastęp delegatów do tej Komisji. Raz byłem obecny na posiedzeniu i wtedy spotkałem się z delegatami P. P. S.

Lednicki. Nieporozumienie. Pan sędzia się pyta o Radę Stanu w Warszawie, a pan opowiada o Komisji likwidacyjnej w Petersburgu.

Dąbrowski. Z Rady Stanu w Warszawie poszczególne stronnictwa odwoływały swoich przedstawicieli.

Sędzia Świątkowski. W jakim czasie?

Dąbrowski. Dokładnie daty wymienić nie mogę dlatego, że było kilka odwołań. W każdym razie w chwili, kiedy nasza delegacja w Stokholmie spotykała się z przedstawicielami Rady Stanu, to tow. Kunowski, członek P. P. S., był w Radzie Stanu i jako członek Rady Stanu uczestniczył w tej konferencji. Być może, że nasze stronnictwo odwołało później swoich członków, ale wówczas napewno Kunowski był członkiem Rady Stanu.

Adw. Zabłocki. Czy świadkowi nie wiadomo o istniejącej uchwale Koła polskiego z maja 1917, która powiada, że Polacy w tej wojnie dążyć muszą do Polski wolnej, zjednoczonej, z dostępem do morza?

Dąbrowski. Była w prasie.

Adw. Rudziński. To było w maju 1917?

Dąbrowski. W każdym razie była, ponieważ mieliśmy tę wiadomość z Polski i przedrukowywał ją „Dziennik petersburski".

Z kolei Przewodniczący sądu oznajmił, że Sąd przystąpi obecnie do wykonania powziętych w toku rozprawy sądowej uchwał w przedmiocie odczytania zeznań, złożonych na śledztwie wstępnem przed sędzią śledczym świadków ze strony obrony: ś. p. ks. Kazimierza Lutosławskiego, ś. p. Andrzeja Niemojewskiego, jako też nie mogących stawić się osobiście do Sądu z powodu choroby Józefa Kożuchowskiego i Józefa Miączyńskiego. Odczytane zeznania są następującej treści:

ŚWIADEK KSIĄDZ KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI.

Protokół zeznania przed sędzią śledczym 2 okr. m. st. Warszawy z dnia 25 stycznia 1923 r.

„Pana Aleksandra Lednickiego ja i moi znajomi, pracownicy narodowi, uważaliśmy oddawna za zdrajcę narodu polskiego, zasługującego tylko na powszechną pogardę. Już wówczas, kiedy nazajutrz po procesie Bejlisa o mord rytualny wysłał swój własny telegram czy list, w którym wyraził swoją dumę należenia do znakomitej palestry rosyjskiej z powodu tak świetnego wyniku sprawy, w społeczeństwie polskiem p. Lednicki obudził powszechny niesmak: jako moskal mógłby być dumny i wówczas nie miałby obowiązków względem narodu polskiego, ale jeśli się uważał za polaka, to napewno żaden polak o normalnem poczuciu godności narodowej nie ośmieliłby się w czasie niewoli wyrażać dumy i solidarności z palestrą rosyjską.

W czasie wojny ostrożne zachowanie się p. Lednickiego uśpiło naszą czujność, ale po wybuchu rewolucji zdradził się kilku czynami, których inaczej jak zdradą narodu i jego interesów nazwać nie umiem. Przypomnam sobie fakty następujące:

Natychmiast po wybuchu rewolucji marcowej, kiedy sowiet ogłosił stanowczą deklarację o niepodległości Polski, a rząd rewolucyjny księcia Lwowa i Milukowa zwlekał z określeniem swego stanowiska, Komitet Narodowy polski, do którego p. Lednicki formalnie należał, chciał natychmiast zwrócić się do tego rządu ze stwierdzeniem suwerenności Polski i ustania jej zależności od państwa rosyjskiego, oraz z żądaniem aktu urzędowego ze strony rządu, potwierdzającego deklarację sowietu. Otóż p. Lednicki przez kilka dni wpływał usilnie na Komitet Narodowy, aby swoją wizytę u Lwowa i Milukowa odłożył, aby w pierwszych dniach rewolucji nie zaprzątać im głowy sprawą Polski; okazało się natomiast, że on sam za plecami Komitetu Narodowego porozumiewał się z Milukowem, który w następstwie tłumaczył się ze zwłoki w zaproszeniu Komitetu tem, że Lednicki podawał mu się za jego przedstawiciela. A porozumienie z Milukowem prowadził p. Lednicki w tym kierunku, aby z góry rząd w swojem oświadczeniu uzależnił wartość jego od przyszłej zgody Konstytuanty rosyjskiej; o wymuszenie skreślenia tego zastrzeżenia na rządzie rosyjskim właśnie w Komitecie chodziło, a p. Lednicki uczestnicząc w nim, potajemnie u wroga narodu krzyżował plany polityczne przedstawicielstwa narodowego, do którego sam należał. To ma wszelkie cechy zdrady.

Kiedy Komitet Narodowy usilnie zabiegał o natychmiastową i całkowitą zgodę rządu rosyjskiego na wydzielenie polaków z armji rosyjskiej i sformowanie z nich siedmiuset tysięcznej niezależnej, sprzymierzonej z Rosją armji polskiej, Lednicki, w Komitecie uczestnicząc, poufnie za jego plecami złożył ks. Lwowowi memorjał odradzający przychylenie się do życzeń Komitetu i motywujący konieczność odmowy tem, że wydzielenie

polaków osłabiłoby front rosyjski, naruszyłoby jedność armji i zagroziłoby potędze państwowej Rosji. Memorjał ten przypadkiem dostał się w wierzytelnym odpisie, czy nawet w oryginale, tego nie wiem, w ręce Komitetu. Widział go profesor St. Grabski i musiał go też mieć w ręku archiwista i sekretarz Komitetu pan Józef Kożuchowski. Ma ten czyn wszelkie znamiona moralne zdrady głównej.

Kiedy w Moskwie była możność niezwłocznego odebrania sztandarów polskich z Kremla i kiedy delegacja brygady polskiej z Kijowa przybyła z prośbą o danie jej jednego sztandaru i powierzenie jej zbrojnej pieczy wszystkich sztandarów, podczas gdy wszystkie kompetentne czynniki polskie jednomyślnie uznały za rzecz wielkiej wagi dla narodu odebranie wrogowi tych relikwij, p. Lednicki jawnie udając, że podziela to stanowisko, zwrócił się telegraficznie do rządu księcia Lwowa o pozwolenie na wydanie mu sztandarów, odpowiedź przychylną Lwowa ukrył i, pomimo pozwolenia, sztandarów nie odebrał i wydania ich wojsku polskiemu odmówił.

Uczestnicząc w pracach Komitetu Narodowego, który stał stanowczo na gruncie suwerenności polskiej i prawa organizowania życia polaków w Rosji samodzielnie, nie z delegowanej przez Rosję władzy, Lednicki wbrew temu stanowisku pokątnie uzyskał od rządu rosyjskiego stworzenie Komisji likwidacyjnej dla likwidacji stosunków Rosji z Polską, jako organu państwowego rosyjskiego i uzyskał nominację na prezesa tej Komisji.

Całe wychodźtwo odczuło ten akt jako ciężką krzywdę, podcinającą zasadniczo niepodległościowe stanowisko narodu polskiego, a postępowanie Lednickiego napiętnowało jako haniebną zdradę, odmawiając mu jakiegokolwiek autorytetu nad rodakami, z tytułu urzędu z rąk obcego państwa przyjętego wbrew zdaniu i woli prawowitej reprezentacji narodowej.

Ogłoszono też wówczas stanowczy protest, z tego punktu widzenia piętnujący postępowanie p. Lednickiego i stwierdzający niemożność uczestniczenia uczciwych polaków w tak utworzonej komisji. Protest ten podpisał między innymi wówczas prezes C. K. O. obecny minister skarbu p. Władysław Grabski.

Według instrukcyj Lednickiego i w jego jak gdyby imieniu prowadził w Londynie wobec poselstwa jeszcze carskiego podziemną akcję przeciwko Dmowskiemu i Komitetowi Narodowemu niejaki p. August Zaleski, na podstawie relacyj którego ówczesny przedstawiciel rosyjski w Londynie, Nabokow, raportował do Petersburga, że grupa Lednickiego ostrzega przed stosunkami rządów sprzymierzonych z Dmowskim dlatego, że jego żądania idą za daleko w kierunku interesów polskich ze szkodą jedności i całości Rosji. Ta działalność ma również wszelkie cechy zdrady głównej.

Haniebny list Lednickiego do Lerchenfelda, denuncjujący przed nim naszą akcję wojskową, zmierzającą do utworzenia

oddziału polskiego na Murmanie i domagający się utrzymania zaufania Niemców do siebie (Lednickiego) został także przez cały ogół narodowy osądzony jako akt zdrady, ze znamionami zdrady wojskowej.

Wreszcie zabiegi Lednickiego w Stokholmie, zakończone popartą u Tereszczenki przez Lednickiego propozycją niemiecką odrębnego pokoju z Rosją na warunkach przywrócenia granic przedwojennych, t. j. nowego podziału Polski, dowodzą, że był on agentem interesów niemieckich, w obronie tych interesów zdradzającym cynicznie naistotniejsze interesy własnego narodu.

Opinja powyższa o Aleksandrze Lednickim była, o ile mi wiadomo, powszechnie podzielana przez narodowo czujących polaków, którzy pracując usilnie nad wykorzystaniem wojny europejskiej dla wyzwolenia Polski, na każdym kroku odczuwali krzyżującą ich wysiłki akcję, kierowaną przez Lednickiego. W tych warunkach uważano Lednickiego za przedstawiciela sił wrogich, zdradliwie udającego solidarność z interesami naszego narodu. Dzięki jego zabiegom najistotniejsze interesy polskie, najważniejsze poczynania narodu polskiego w czasie wojny zostały bardzo dotkliwie naruszone, a działanie takie na rzecz interesów wrogich państw, a na szkodę własnego narodu jest powszechnie, o ile wiem, piętnowane jako zdrada.

Zeznałem wszystko, pisałem własnoręcznie.

Ks. dr. Kazimierz Lutosławski.

ŚWIADEK JÓZEF KOŻUCHOWSKI

Protokuł zeznania przed sędzią śledczym dnia 3 marca 1923 r.

W odpowiedzi na pytanie co mi jest wiadome w sprawie wytoczonej przez p. Aleksandra Lednickickiego przeciw panu Zygmuntowi Wasilewskiemu z powodu notatki w „Gazecie Warszawskiej" w 1920 roku, przedewszystkiem muszę oświadczyć, że czynię rozróżnienie pomiędzy zarzutem działania na szkodę kraju z motywów osobistych, a zarzutem przyczynienia szkody krajowi ze względów fałszywej polityki. Nie przesadzam motywów polityki pana Lednickiego, ale uważam, że zła polityka jest w stanie daleko więcej szkody przyczynić krajowi, niż najbardziej nawet ujemne motywy ze stanowiska etyki, a nawet identyczne z tem, co prawo i co opinja nazywa zdradą kraju.

Zależy to również w dużej mierze od stanowiska jednego i drugiego sprawcy czynu, są bowiem czyny w życiu politycznem społeczeństwa, zwłaszcza społeczeństwa nowożytnego, które pod kodeks nie podpadają, natomiast więcej przynoszą interesom kraju i narodu strat, niż z nieetycznych motywów wypływające działania trzeciorzędnego agenta najętego lub dobrowolnego obcego mocarstwa. Uważam, że kto np. w celu politycznego oddziałania na stosunki w kraju szerzy pesymizm i panikę gospodarczą, publikuje sztucznie i złośliwie wybrany materjał o stanie ekonomicznym i finansowym państwa, więcej szkodzi temu państwu,

bardziej obniża kredyt i autorytet jego, niż trzeciorzędny agent obcy lub obywatel polski, którego złapano na wywiezieniu z Polski obcej waluty.

Takim sądem niewątpliwie powodowała się emigracja polska w Rosji, kiedy ze zdziwieniem przykrem zaczęła konstatować etapy polityki pana Lednickiego, zwłaszcza po wybuchu rewolucji w 1917 roku. Polityka ta powodowała coraz większe zdziwienie i coraz większe rozgoryczenie, którego punkt kulminacyjny miał miejsce w jesieni 1917 roku.

Emigracja polska rozdzielała się na dwa obozy: dawna — przedwojenna, zarobkowa, przeważnie skupiona koło pana Lednickiego w Moskwie oraz śp. Żukowskiego i śp. Święcickiego w Petersburgu. Nowa emigracja przymusowa, częściowo polityczna, zorganizowana była przez Władysława Grabskiego, Stanisława Wojciechowskiego, Jerzego Zdziechowskiego, oraz polityczna około „Gazety Polskiej" w Moskwie, „Dziennika Polskiego" w Petersburgu oraz byłych członków Koła Polskiego w Petersburgu.

Przed rewolucją walka tych dwóch odłamów toczyła się w związku ze sprawami, dotyczącemi opieki nad wygnańcami, oraz o kierowanie instytucjami, wykonywającemi tę opiekę. Centralny Komitet obywatelski był kierowany przez emigrację 1915 roku. W oddziałach prowincjonalnych polskiego Piotrogrodzkiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny skupiały się koła polaków, stale zamieszkujących Rosję. W przeciwieństwie do tych dwóch środowisk powstała na Zjeździe sierpniowym w Moskwie Rada Zjazdów polskich organizacyj pomocy ofiarom wojny skupiała dwie już wymienione instytucje polskie przy towarzystwach dobroczynności, oraz pełniła pewne funkcje reprezentacyjne i nadzorcze dla wszystkich skupień polskich i była warsztatem pracy, gdzie spotykały się obie emigracje. Do października 1916 roku znajdowała się ona w Moskwie, od tej daty została przeniesioną do Petersburga. Na jej czele stał p. Lednicki, natomiast organizacyjną stroną kierował wice-prezes Rady p. Jerzy Zdziechowski.

Już na pierwszym zjeździe latem 1915 roku w Moskwie wysuwano z niektórych kół dawnej emigracji próby nadania politycznego charakteru Radzie Zjazdów. Pan Lednicki w 1916 roku wspominał mi z okazji opracowywania sprawozdania na sesję Rady Zjazdów, że nosi się z myślą takiego zreorganizowania Rady Zjazdów, żeby stała się ona uosobieniem polityczno-narodowej autonomji starej i nowej emigracji w Rosji. Ze względu, że już wtedy część emigracji stała na stanowisku politycznie przeciwnem Niemcom i ich sojusznikom, co się wyrażało w popieraniu brygady, a potem dywizji polskiej, wyraziłem wątpliwość co do możliwości i realności takiego planu.

Jak zależało P. Lednickiemu na utrzymaniu politycznego charakteru reprezentacji instytucji wygnańczej, która mu podlegała, wskazuje walka o każde miejsce w wydziale wykonawczym Rady Zjazdów przez cały czas 1916 roku, oraz nacisk, jaki wywierał

on na członków wydziału wykonawczego Rady Zjazdów w kierunku wyboru pożądanego kandydata p. Aleksandra Bablańskiego do Komisji likwidacyjnej na sześciu czy siedmiu posiedzeniach tego wydziału, które zwoływał kolejno i prolongował.

Sam fakt powstania Komisji likwidacyjnej był zupełną niespodzianką dla społeczeństwa polskiego w Rosji, dla posłów polskich do Dumy, dla członków Komitetu Narodowego, z którymi prywatnie komunikował się P. Lednicki, wpływając w ciągu tygodnia poprzedzającego ogłoszenie aktu o Komisji na opóźnienie wystąpienia tego Komitetu do rządu tymczasowego. Była to nawet niespodzianka dla członków wydziału wykonawczego Rady Zjazdów polskich organizacyj pomocy ofiarom wojny, jak to mogłem stwierdzić, będąc wówczas szefem biura tej Rady.

W oficjalnym organie Gońcu — Wiestnik Wremiennego Prawitielstwa—dnia 16 marca 1917 roku Prezes Rady Ministrów za swoim podpisem opublikował dekret nominacyjny na imię członka pierwszej Dumy państwowej, pana Aleksandra Lednickiego, jako prezesa likwidacyjnej Komisji, nie określając charakteru i kompetencji tego prezesa. Równocześnie bez podpisu w tym samym numerze Wiestnika ogłoszono nie statut, lecz tak zwane zasady położenia, dające słabe pojęcie, czem jest ta komisja i jakie będą jej kompetencje. Gdyby nie upadek Rządu Tymczasowego i klęska militarna niemiecka, ta Komisja likwidacyjna stałaby się fatalnem narzędziem w rękach rządu rosyjskiego, służącem do hamowania naturalnego rozwoju sprawy polskiej.

Dopiero w kilka tygodni później, 11-go kwietnia starego stylu, Rząd Tymczasowy już za podpisem swych członków ogłosił, że przewodniczący Komisji likwidacyjnej jest naznaczany i zwalniany przez rząd, przewodniczy na posiedzeniach Komisji i korzysta z odpowiednich uprawnień, przewidzianych przez właściwe ustawy. Pośpiech, tajemniczość, brak statutu, brak porozumienia ze społeczeństwem polskiem, brak programu, przesądzenie składu Komisji, brak niektórych resortów w akcie 16-go marca, — wszystko to razem wzbudziło zdziwienie, przynajmniej w części społeczeństwa i wśród niektórych, do których ja należałem, podejrzenie, że idzie tu nie o likwidację spraw związanych z panowaniem i urzędami rosyjskiemi w Polsce, lecz że idzie tu o przedsięwzięcie jakiejś akcji politycznej.

Jak bardzo spieszono się w przeciwieństwie do wcześniejszego aktu finlandzkiego rządu tymczasowego, wskazuje fakt, że p. Lednicki nie umiał odpowiedzieć śp. Czesławowi Karpińskiemu na posiedzeniu wydziału wykonawczego Rady Zjazdów, czy Chełmszczyzna podlega kompetencji Komisji likwidacyjnej, czy nie. Nazajutrz po ogłoszeniu aktu o Komisji likwidacyjnej ogłosił rząd tymczasowy akt w formie odezwy, uznającej niepodległość Polski. Czy nie mogło stać się odwrotnie, czy nie powinien był Rząd Tymczasowy dnia 17-go marca st. stylu 1917 roku ogłosić swój akt, a nazajutrz jako ustawę wykonawczą akt o Komisji

likwidacyjnej i dopiero potem ze swego ramienia nominację rosyjskiego prezesa tej Komisji, pozwalając społeczeństwu polskiemu na wybór analogicznego prezesa? Stało się odwrotnie co do porządku aktów.

Tego naprawdę nikt nie rozumiał niezależnie od stopnia zaufania do rządu rosyjskiego i do osoby prezesa. Nasuwało się wrażenie, że nałożono pętlę na rozwój sprawy polskiej i że rosyjski minister spraw zagranicznych, profesor Paweł Milukow trzyma w ręku oba końce tej pętli. Kto chciał uniezależnienia sprawy polskiej od rąk tak zręcznego i konsekwentnego przeciwnika niezależności politycznej i niepodległości państwa, jakim był wtedy ten rosyjski minister spraw zagranicznych, ten musiał z obawą czytać zasady, na których miała opierać się Komisja, której postanowienia są zatwierdzone przez rząd, a jej prezes jest naznaczony i odwoływany przez ten rząd.

Nie należy zapominać, że nawet akt rosyjski — o niepodległości, scharakteryzowany przez Milukowa jako odezwa, zastrzegał prawa konstytuanty rosyjskiej, mówił o unji braterskiej i o wolnym związku wojskowym, oraz, że o ile w treści Komisji nic nie było pozytywnego, a prace jej nie miały charakteru ani wykonawczego, ani prawodawczego, o tyle starano się o efektywne pozory obliczone na zagranicę. Ci ludzie, którzy walczyli o umiędzynarodowienie sprawy polskiej, przewidywali, że przy pomocy tej Komisji likwidacyjnej Tymczasowy Rząd i rosyjski minister spraw zagranicznych uzyska z czasem wielki atut polityczny i będzie mógł powiedzieć ponad głową prezesa Komisji likwidacyjnej i polskiego społeczeństwa swoim sojusznikom i przeciwnikom, że on temi różnej wartości aktami z dnia 16 i 17 marca uregulował sprawę polską, że ustanowił Komisję, która już przeprowadza likwidację, i że jest ona uznana przez polskie społeczeństwo, czego najlepszym dowodem, że na jej czele stoi p. Lednicki równocześnie przezes Rady Zjazdu polskich organizacyj pomocy ofiarom wojny.

Taka perspektywa musiała obudzić od samego początku bardzo daleko idące rozgoryczenie, zwłaszcza jeżeli przypomni się, że wybuch rewolucji poprzedziła ostra polemika pomiędzy prasą rosyjską, której przodowały dzienniki stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, z którego to obozu pochodziła większość rządu tymczasowego, a Polską uosobioną przedewszystkiem w „Dzienniku Polskim", piśmie komitetu Narodowego i posłów do Dumy, właśnie odsuniętych przez rząd tymczasowy od wpływu na akty 16-go i 17-go marca i na ich skutki. Polemika ta dotyczyła międzynarodowego charakteru Królestwa Kongresowego i prawa dynastji rosyjskiej, wypływającego z traktatu wiedeńskiego.

Teza konstytucyjnych demokratów odmawiała prawa dynastji decydowania o sprawie polskiej i domagała się uznania praw Dumy państwowej, oraz zaprzeczała podstaw międzynarodowych prawnych istnienia Królestwa Polskiego. O ile pamiętam, były

różne próby utworzenia surogatu politycznej reprezentacji emigracji polskiej w Rosji. Pan Lednicki jako prezes Rady Zjazdów pominął milczeniem projekt ś. p. Marjana Lutosławskiego, który w maju 1917 roku przedstawił mu i listem specjalnym zaproponował zorganizowanie reprezentacji polskiej w Rosji za pomocą wyborów w kolonjach i w skupieniach wygnańczych. Reprezentacja ta wydawała się potrzebną ze względów politycznych i dla uchronienia społeczności polskiej od niebywałego rozprzężenia moralnego i organizacyjnego.

Również z powodu wniosku p. Jamontta Macieja na Zjeździe kwietniowym polskich Organizacyj pomocy ofiarom wojny w analogicznej sprawie nie udało się nawet przejść do merytorycznej dyskusji, przyczem zostało ustalone, że grupy socjalistyczne polskie uchylają się od współdziałania i dyskusji, jakkolwiek niektóre z nich nie uchyliły się od współpracownictwa w Komisji likwidacyjnej. Tak więc do końca lipca 1917 r. p. Lednicki posiadał wszelkie atuty w ręku i był prezesem Komisji likwidacyjnej i prezesem Rady Zjazdu polskich organizacyj pomocy ofiarom wojny.

Stojący na stanowisku walki z Niemcami i z ich sojusznikami Komitet Narodowy był pozbawiony koniecznego do akcji politycznej autorytetu z powodu taktyki Komitetu demokratycznego w Petersburgu, oraz z powodu obawy posłów zagranicznych przed współpracą z członkami Komitetu Narodowego z przyczyny stosunku Rządu Tymczasowego do Komisji likwidacyjnej.

Drugim etapem w kształtowaniu się sądu o panu Lednickim była sprawa organizacji wojska w Rosji. Pan Lednicki nie był zwolennikiem organizacji wojska polskiego w Rosji, co się wyjaśniło latem 1917 roku, a Rząd Tymczasowy, wbrew zdaniu Guczkowa, ministra wojny do maja 1917 roku, i niektórych wyższych rosyjskich wojskowych systematycznie przeciwdziałał organizacji wojska. Rząd rosyjski pozwalał nawet na świadomą demoralizację żołnierzy polskich, poniekąd sprzyjał rozpowszechnianiu wiadomości o niesubordynacji oddziałów polskich na froncie i równocześnie wydawał przepustki agentom tak zwanego lewicowego komitetu wojskowego polskiego, którzy oficjalnie prowadzili propagandę w swoim rodzaju demoralizującą.

Rząd Kierenskiego wyjaśnił, że nie może popierać naszego komitetu wojskowego, ponieważ jego żądania idą za daleko, w przeciwieństwie do programu komitetu wojskowego lewicowego, który jest daleko skromniejszy w swoich wymaganiach co do wydzielenia z armji rosyjskiej oddzielnych jednostek korpusowych. Nowy minister wojny Wierchowskij polecił odpowiedzieć Radzie polskiej zjednoczenia międzypartyjnego przez swój gabinet polityczny, że nie może się zgodzić na opublikowanie programu przedstawionego przez Radę polską, ponieważ popchnęłoby to Niemcy do żądania służby w wojsku niemieckiem ze strony ludności polskiej pod okupacją.

Było to w październiku 1917 roku, a więc w kilka miesięcy po aresztowaniu obecnego marszałka Polski J. Piłsudskiego w Warszawie i zupełnej klęsce programu organizacji wojska w kraju. Było to sprzeczne z tem, co się działo w kraju, a zgodne z tem, co w czasie zjazdu wojskowych w maju 1917 roku, (który na prezesa honorowego przez aklamację powołał J. Piłsudskiego), publikowali w „Dzienniku Piotrogrodzkim" członkowie Komitetu demokratycznego i przyjaciele polityczni pana Lednickiego, a mianowicie, że Rada Stanu jest przeciwna tworzeniu w Rosji armji polskiej, oraz zgodnie z odezwą Komitetu demokratycznego z połowy czerwca, skierowanej do tych wojskowych, którzy wystąpili ze zjazdu wojskowego i utworzyli wspomniany Komitet wojskowy lewicy. W odezwie tej Komitet demokratyczny oświadcza solidarność z Komitetem lewicy, ponieważ ten przeciwstawia się zgodnie z krajem „tworzeniu armji polskiej lub jednostek bojowych". Jeszcze w lipcu 1917 roku Komitet demokratyczny w specjalnej odezwie, poświęconej sprawie zjazdu lipcowego, zarzucając swoim przeciwnikom „szukanie pomocy w zwycięstwie imperjalizmu", wyraża przekonanie, że armja narodowa może być tylko neutralna i tylko w kraju tworzona i dlatego demokracja „musi wszelkiemi środkami przeciwdziałać tworzeniu się na emigracji armji", któraby z biegiem czasu mogła zdradzić tych, którzy dają na nią środki i którzy jej zaufali, „albo swoją ojczyznę".

Nacisk ze strony wojskowych polaków, prasy i społeczeństwa polskiego oraz jeńców polaków, a jak się zdaje, również ze strony części wojskowych rosyjskich był tak krzyczący, że w październiku 1917 roku minister wojny otrzymał ze strony Komisji likwidacyjnej projekt organizacji trzech do czterech korpusów, które miały być wydzielone z armji rosyjskiej, przyczem w memorjale tym proponowano usunięcie naczelnego Komitetu wojskowego, wybranego na owym zjeździe majowym, jako rzekomo partyjnego, od udziału w organizacji wydzielania i tworzania korpusów, oraz utworzenie rosyjskiej państwowej komisji przy Głównym Zarządzie Generalnego Sztabu dla organizacji tych korpusów. Przy Komisji z głosem doradczym powinna funkcjonować „Rada do polskich wojskowych spraw" złożona z trzech jenerałów polaków, wybranych przez Naczelnika sztabu generalnego w porozumieniu z prezesem Komisji likwidacyjnej, oraz trzech obywateli — działaczy, przedstawionych przez prezesa i zatwierdzonych przez rosyjskie ministerjum wojny.

W tych warunkach organizacja wojska szła jaknajgorzej. Amunicja, ubrania, uzupełnienia, tabory, artylerja przychodziły z opóźnieniem. Projektowana komisja zdaje się nie została zorganizowana, sztab korpusu zorganizował się za późno, co w opinji ogółu było przyczyną dekoncentracji poszczególnych dywizji i oddziałów, oraz rozproszenia na ogromnych odległościach frontu zachodniego wszelkiego majątku wojskowego.

W krytycznym momencie konfliktu z Krylenką wytworzyła się niekorzystna sytuacja wojskowa dla oddziałów polskich rozrzuconych na froncie zachodnim i na ogromnych tyłach. Eszelony drugiej dywizji zostały napadnięte przez rosjan w pociągach; oficerowie i ich rodziny wzięci do niewoli, a żołnierze bez broni i zaopatrzenia wycofani w głąb Rosji, artylerja korpusowa zatrzymana w Witebsku, o ile pamiętam, a wielkie składy amunicyjne pozostały zdobyczą bolszewików w Jelni, którą musiała opuścić trzecia dywizja i maszerować taborem, omijając koleje, dla połączenia się z pierwszą dywizją.

Oczywiście niezależnie od podanych przeszkód ze strony rządu rosyjskiego i ze strony Komitetu lewicy wojskowej, organizacji wojska w Rosji stał na przeszkodzie chaos rewolucyjny w armji rosyjskiej i podejrzliwość cywilnych komisarzy rządu rosyjskiego, której nie rozpraszała Komisja likwidacyjna i jej agenci. Zanim nastąpiła koncentracja oddziałów polskich i korpus zajął wojskową postawę i organizację, przyszedł Brześć, a po zerwaniu pertraktacyj zbliżali się Niemcy. Było już za późno na jakąkolwiek akcję wojskową i politycznie-demonstracyjną. Korpus pierwszy generała Dowbór-Muśnickiego, zaatakowany z jednej strony, a otoczony przez Niemców z drugiej strony, został rozbrojony, a korpus drugi w maju 1918 roku odosobniony, otoczony i rozbity pod Kaniowem.

Te owoce polityki wojskowej Komisji likwidacyjnej wywołały w miarę klęsk i niedoli osobistej żołnierza i oficera coraz wzrastające rozgoryczenie przeciwko jej prezesowi.

Trzeciem nieporozumieniem pomiędzy coraz szerszemi kołami emigracji a panem Lednickim była jego polityka zagraniczna. 27-go lipca 1917 roku, to znaczy się w momencie zjazdu politycznego w Moskwie, zorganizowanego przez Komitet Narodowy i koła bezpartyjne z nim idące, którego uchwały wywołały przewrót w opinji emigracji i dały podstawę prawną do zorganizowania Rady polskiej zjednoczenia międzypartyjnego, pan Lednicki napisał list do nowego rosyjskiego ministra spraw zagranicznych pana Tereszczenki, że chce wyjechać do Stokholmu i że zobaczy się tam ze swymi rodakami. Listy te publikowałem i charakteryzowałem w artykule w „Przeglądzie Narodowym“ Nr. 3 rok 1920.

Czy przyczyną projektu wyjazdu były uchwały zjazdu lipcowego, które powoływały nowy organ polityki polskiej, przenosiły punkt ciężkości sprawy polskiej zagranicę przez danie mandatu p. Dmowskiemu i innym przebywającym w Europie zachodniej do reprezentowania Polaków, stojących po stronie koalicji i na gruncie walki z Niemcami, oraz przez zwrócenie się bezpośrednie do przedstawicieli państw obcych, — czy też inny był cel podróży, listy wspomniane tego nie wyjaśniają. Mowa tu jest o liście p. Tereszczenki do pana Lednickiego i do ś. p. Zygmunta Wielopolskiego.

Równocześnie pan Lednicki postanowił zabezpieczyć swoje stanowisko za pomocą tak zwanej Rady politycznej przy prezesie. Rada polityczna miała służyć do wydawania opinji politycznej, mieć charakter doradczy i być w swoim składzie osobowym nominowaną przez rząd rosyjski. Projekt tej Rady został zatwierdzony przez Rząd Tymczasowy i społeczeństwo polskie dowiedziało się o nim z gazet w dniu 17-go września st. stylu, tj. po powrocie ze Stokholmu, według opinji tych ludzi, którzy obawiali się porozumienia rosyjsko-niemieckiego. Był to pomysł niefortunny, dający wszystkie atuty rządowi rosyjskiemu, który miał prawo mianowania członków Rady i samego prezesa, a żadnych atutów tym, którzy chcieli rozwiązania sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym.

Ze względu, że oddzielny pokój rosyjsko-niemiecki był groźbą wiszącą nad rozwiązaniem sprawy polskiej od samego początku wojny, Rada polityczna przy prezesie wywołała nowe rozgoryczenie i spowodowała liczne protesty, oraz wystąpienie kilku członków z Komisji likwidacyjnej, jak p. Zdziechowskiego Jerzego, p. Władysława Grabskiego, p. Seweryna Czetwertyńskiego i innych. W jesieni 1917-go roku Rada międzypartyjna miała wiele kłopotu z tem, żeby módz przedstawić swoje postulaty polityczne rządowi rosyjskiemu i innym rządom państw walczących, ponieważ rządy te wychodziły z założenia, że sprawa polska znajduje się w sferze oddziaływania Rosji i że Rosja tę sprawę zasadniczo uregulowała przez akty marcowe, oraz że reprezentantem społeczeństwa jest szczęśliwym zbiegiem okoliczności człowiek zaufania polskiego społeczeństwa, t. j. prezes Rady Zjazdów polskich organizacyj pomocy ofiarom wojny i mąż zaufania rządu rosyjskiego, wyłonionego przez liberalne i ententofilskie koła rosyjskie, t. j. prezes Komisji likwidacyjnej.

Czy program polski pokrywa się z programem rosyjskim i czy program pana Lednickiego pokrywa się z programem Rady międzypartyjnej, na to nie dawał odpowiedzi ani rząd rosyjski, ani przedstawiciele petersburscy państw koalicyjnych, tembardziej, że rosyjska Piotrogrodzka Agencja Telegraficzna rozesłała komunikat o zjeździe lipcowym i jej uchwałach moskiewskich, że jest to zjazd stronnictw reakcyjnych i że ze zjazdem tym demokratyczne koła polskie nie mają nic wspólnego.

Zamiast sporu o cele wojny insynuowano ze strony rosyjskiej niebezpieczny w tych czasach spór o zagadnienia społeczne, przyczem należy dodać, że i prasa rosyjska i Agencja Telegraficzna robiły jaknajdalej idące szykany i utrudnienia w zdementowaniu tego komunikatu i opublikowaniu uchwał, oraz w Agencji Telegraficznej zapropowano porozumienie się w tej sprawie z Komisją likwidacyjną. Rząd rosyjski przez długi czas nie chciał przyjąć delegatów Rady międzypartyjnej. Dopiero kiedy zawiadomiono rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, że Rada międzypartyjna jest poinformowana o wymianie wspomnianych

listów pomiędzy panem Lednickim a panem Tereszczenką, oraz kiedy delegaci Rady zostali przyjęci przez ambasadorów Anglji, Francji, Włoch i Japonji, drzwi ministerstwa spraw zagranicznych otworzyły się przed Radą międzypartyjną, nie wcześniej przecież, aż po powrocie pana Lednickiego ze Stokholmu, który nastąpił 1-go czy 2-go września.

Równocześnie nastąpiło uznanie Komitetu Narodowego w Paryżu, co ułatwiło tylko sytuację Rady międzypartyjnej w Piotrogrodzie. Był jeszcze spór o osobę przedstawiciela polskiego na ewentualnej konferencji pokojowej, której oczekiwano, ale szala przechyliła się na stronę Komitetu Narodowego w Paryżu, a Komisja likwidacyjna utraciła na swojej aktualności, czemu dał wyraz minister rosyjski w rozmowie z przedstawicielami Rady międzypartyjnej w przededniu przewrotu bolszewickiego, podkreślając już urzędowy charakter Komisji i jej prezesa, — a nie reprezentacyjny polski. Ze względu na rozbicie wojska polskiego i na przewrót bolszewicki, było to już moralne tylko zwycięstwo Rady międzypartyjnej.

Świadomość zmarnowanych atutów politycznych i materjalnych z powodu polityki utrudniającej organizację wojska, następnie rozbicie jednolitej organizacji na kilka ognisk koncentracyjnych na północy, w okolicach Bobrujska, na froncie rumuńskim, w Odesie, na Kaukazie, a następnie nad Donem i na Syberji spowodowała tę gorącą i ciężką atmosferę, w której najostrzejsze zarzuty zwykle się rodzą.

(podpis) *Józef Kożuchowski.*

ŚWIADEK ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

Protokuł zeznania przed sędzią śledczym 28 kwietnia 1920 r.

Wezwany jako świadek do śledztwa w sprawie p. Aleksandra Lednickiego, skarżącego p. Zygmunta Wasilewskiego, otrzymałem od p. sędziego śledczego II-go okręgu zapytanie, czy wiem coś, by p. Lednicki popełnił jakąś zdradę przeciw narodowi. Zeznawałem w obecności p. Lednickiego i jego adwokata, co mi się wydało niewłaściwe, gdyż prawo dopuszcza do obecności tylko podającego skargę, czyli skarżącego. Następnie żądano odemnie, bym sam zeznań nie spisywał, lecz po dyskusji od tego odstąpiono. Zaznaczyłem, że nie będąc prawnikiem, odrazu czuję się skrępowany, stając w obliczu aż trzech prawników.

Ad rem: 1) Nie było u nas rzeczą tolerowaną, by się należało do partji politycznej wrogiego nam narodu i partji osobiście nam wrogiej, a pan Lednicki był członkiem partji konstytucyjnych demokratów, czyli kadetów, co wywoływało zgorszenie, bo przecież kadeci głosowali za odłączeniem Chełmszczyzny i wy-

kupieniem Drogi Żelaznej Warsz.-Wiedeńskiej; 2) w N. 250 pisma „Rannieje Utro“ z d. 30.X 1913 r. w wywiadzie „Poslie processa Bejlisa“ p. Lednicki mówi o sobie jak o rosjaninie; 3) w N. 246 (719) „Gazety Polskiej“ z 31.XII 1916 (13.I.1917), oraz N. 158 (511) z 2/15 lipca 1917 r. Feliks M. Przeradzki zarzucił p. Lednickiemu robienie trudności przy organizowaniu wojska polskiego w Rosji, oraz, że milczał na robione mu zarzuty; 4) Zygmunt Cerbst (Warszawa, ul. Chmielna 25 m. 9) w liście z dnia 17.XII 1919 r. pisał mi, że p. Lednicki przeciwny był tworzeniu wojska polskiego w Rosji, który to list dostarczę w kopji urzędowej; 5) gdy tego roku jechałem na uroczystości objęcia Torunia, w Skierniewicach po drodze miałem konferencję z generałem Hallerem, który bardzo utyskiwał na postępowanie p. Lednickiego w sprawie wojska polskiego gdy on, generał Haller, był już po tamtej stronie frontu; 6) Prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego p. Władysław Glinka (ul. Mazowiecka 4), przyszedł był swego czasu do mojej redakcji aby mi zakomunikować do opublikowania fakt, iż p. Lednicki będąc w Stokholmie podjął się na życzenie jednego naszego rodaka, którego nazwisko mi zakomunikował, prowadzenia pertraktacyj między Niemcami a Rosją o zawarcie pokoju z granicami przedwojennemi. Fakt ten został opublikowany i przez prasę powtórzony. P. Lednicki nie pomieścił sprostowania, jak również nie sprostował wywiadu w „Rannieje Utro“; 7) dla ścisłości dodaję, iż było u mnie dużo polskich wojskowych z byłej armji rosyjskiej, którzy narzekali gorzko na postępowanie p. Lednickiego w sprawie organizowania w Rosji wojska polskiego, ale nie notowałem tych rzeczy, gdyż nie zajmowałem się wcale zbieraniem faktów przeciwko p. Lednickiemu i byłem przekonany, że uczynią to władze polskie na wypadek, gdyby p. Lednicki ubiegał się o jakiś urząd. Bo gdyby miało się mu wybaczyć przeszłość, jak wybaczyło się wielu innym, to nie daje to jeszcze prawa do zaufania. A przecież p. Zygmunt Wasilewski pisał przeciwko p. Lednickiemu tylko w wielkiej trosce o państwo polskie, co obowiązany jestem zeznać, a żadnych innych osobiście planów przeciwko prywatnej osobie p. Lednickiego nie miał.

(podpis) *Andrzej Niemojewski.* 28.IV 1920 r.

ŚWIADEK JÓZEF MIĄCZYŃSKI.

Protokuł zeznania przed sędzią śledczym.

W 1917 roku, po upadku caratu i ukonstytuowaniu się rządu Kierenskiego, pan Aleksander Lednicki został mianowany prezesem Komisji likwidacyjnej dla spraw polskich, opuścił Moskwę i przeniósł się do Petersburga, dla objęcia powierzonego mu wysokiego urzędu. Pana A. Lednickiego łączył z Kierenskim stosu-

nek przyjaźni nietylko polityczny, partyjny, ale i osobisty, co powszechnie znanem było, jak również wpływ, jaki miał na Kierenskiego i dlatego Kierenskij wyznaczył p. Lednickiemu na gabinet przyjęć pokój obok swego własnego w Pałacu Zimowym. Pod wrażeniem wypadków, zmian uczuć młodej Rzeczypospolitej Rosyjskiej, debandady armji, wiadomości (choć często mylnych i niejasnych) z kraju nas dochodzących, polacy przebywający w Moskwie nie przestawali myśleć i radzić między sobą, co robić. Instynktownie wyczuwając, że chwila jest ważna i jeżeli ją się przepuści, to może już nie powrócić, doszli do przekonania, że przedewszystkiem trzeba ratować te z górą pół miljona naszych ludzi, znajdujących się w szeregach armji rosyjskiej, których korupcja już ogarniać zaczynała, — i stworzyć z nich jaknajspieszniej nie jeden zapoczątkowany korpus jenerała Dowbora-Muśnickiego, ale armję polską, zwłaszcza, że nastrój całej Rosji w nowej epoce był tego rodzaju, że nam w formacjach nietylko nie przeszkadzano, ale pomagano. To też d. 16 maja 1917 r. przyszli do mnie pp. Antoni Żwan i hr. Ksawery Pusłowski, prosząc mnie, abym się podjął roli rzecznika w tej sprawie u pana Lednickiego, korzystając z jego przyjazdu na kilka godzin do Moskwy. Porozumiawszy się natychmiast telefonicznie z p. Lednickim, o 6-ej wieczór byłem u niego. Po przedstawieniu mu wyczerpującego celu mej misji otrzymałem nieoczekiwaną, następującą odpowiedź: „Jestem przeciwnikiem wszelkich formacyj narodowych, jedyną rzecz, którą panom obiecać mogę, to, że użyję moich wpływów dla ukończenia rozpoczętej formacji korpusu jenerała Dowbora-Muśnickiego". Na zapytanie moje, dlaczego pan prezes jest przeciwnym formacjom narodowym, pan Lednicki odpowiedział: „przedewszystkiem nie mogę przykładać ręki do ostatecznej dezorganizacji armji rosyjskiej, mając na względzie, że wszystkie przednie miejsca zajmują polacy, a następnie, że praktyka już wykazała, że formacje narodowe są niebezpieczne dla ustroju rosyjskiego". I tu zaczął p. Lednicki cytować (prosząc o sekret) ekscessa popełnione przez formacje łotewskie i ukraińskie. Widząc nieprzejednane stanowisko p. Lednickiego i kompletny zanik myślenia i odczucia polskiego, a zdając sobie dokładnie sprawę z ważności misji jaką mi powierzono, której sam byłem gorącym zwolennikiem, rzekłem: panie prezesie, nadzwyczajny zbieg okoliczności politycznych postawił pana prezesa na wysokiem stanowisku, jakie obecnie pan piastuje, myślę, że ambicja pańska dalej jeszcze sięga... (przerwał mi, rzekł: „O, tak, moja ambicja wysoko sięga"). Niechże więc pan prezes wykorzysta tę prawdopodobnie niepowrotną chwilę w życiu nawet kosztem narażenia w przyszłości stosunku swego z p. Kierenskim, co jest bagatelką, w przeciwieństwie do zasług, jakie panu Polska przyznać może, lub potępienia, które naród polski zawyrokować będzie miał pełne prawo. Na tem się rozmowa nasza skończyła. Pan Lednicki był blady jak kreda, nic jednak więcej nie przyrzekł, ja zaś wzburzony

i dotknięty w najwyższy sposób, opuściłem dom p. Lednickiego. Po powrocie do siebie, wspólnie z p. A. Żwanem i hr. K. Pusłowskim spisaliśmy protokuł w 3-ch równobrzmiących egzemplarzach z mojej rozmowy z panem Lednickim. Niestety, nie mogliśmy ich do kraju przywieźć z powodu wybuchu rewolucji bolszewickiej, ciągłych rewizyj w mieszkaniach prywatnych; musieliśmy je zniszczyć, ocalając w ten sposób samych siebie i drugich. Pisałem własnoręcznie.

(podpis) *Józef Miączyński.*

Przewodniczący Sądu odracza posiedzenie do jutra do godziny 2-ej po południu.

6-ty dzień rozpraw.

(2 lutego).

Początek posiedzenia o godzinie 2-ej po południu.

ŚWIADEK PUŁKOWNIK HENRYK BAGIŃSKI (ze strony obrony).

Pułk. Bagiński. Wiem o działalności p. Lednickiego tylko w związku z formowaniem jednostek wojskowych polskich na terenie Rosji. Byłem delegowany od dywizji strzelców polskich na zjazd do Piotrogrodu. W tym czasie, to jest w marcu 1916 r., po ogłoszeniu odezwy Rządu Tymczasowego, w sztabie dywizji i w innych ugrupowaniach wojskowych bardzo duża ilość polaków wojskowych zgłaszała się do dywizji tak, że w przeciągu dwóch tygodni z 10,000—12,000 liczba żołnierzy wzrosła do 25,000. Oficerów już absolutnie przyjmować nie mogliśmy, gdyż nawet pułk zapasowy dywizji w Biełgorodzie był zapełniony. Aby zaradzić temu napływowi p. gen. Bielewski wysłał do Piotrogrodu delegację z gen. Zeligowskim na czele. W skład tej delegacji weszli: pułk. Wężyk, por. Ostrowski, rotm. Żółkiewski, którzy, jako bojowi oficerowie, mogli mieć więcej autorytetu. Byli oni wysłani do Piotrogrodu celem zetknięcia się z najwybitniejszemi jednostkami, reprezentującemi polską kolonję i jednocześnie jako delegacja do władz rosyjskich. Delegacja ta przywiozła informacje, że stronnictwa, istniejące w Piotrogrodzie, mają zdania podzielone co do formowania wojska polskiego na terenie Rosji, że p. Lednicki jest przeciwnikiem formowania wojska, natomiast Komitet Narodowy jest tego zwolennikiem. Na moje ręce, jako przewodniczącego pierwszego zjazdu delegatów dywizji polskiej, delegacja złożyła sprawozdanie, którego wyjątki tu zacytuję, ponieważ tyczą się one osoby p. Lednickiego. P. Lednicki oświadczył, że jest urzędnikiem rosyjskim, że nie może wobec tego występować oficjalnie w sprawie formowania wojska polskiego; następnie, że osobiście jest przeciwnikiem formowania wojska polskiego w myśl dyrektyw, które przyszły z kraju. W kilka dni później zakończył się zjazd dywizji polskiej i ja, jako przewodniczący zjazdu,

z trzema innymi delegowani byliśmy do Piotrogrodu, aby zrealizować uchwały zjazdu. Mianowicie zjazd uchwalił, aby stanąć na stanowisku formowania wojska polskiego, gdyż nam, jako wojskowym, bezwzględnie była niewygodna forma rosyjska i wszyscy pragnęliśmy pod własnym sztandarem służyć i bić się z Niemcami o Polskę niepodległą. Uchwały te mam przy sobie. Z temi uchwałami skierowaliśmy się do Komitetu Narodowego, gdyż mieliśmy już to przekonanie, że p. Lednicki nas popierać nie będzie.

Na zebraniu u p. Wielopolskiego cały szereg postulatów uchwalonych wtedy przez zjazd został przeprowadzony wobec gen. Bielewskiego, jako dowódcy dywizji i z temi uchwałami pp. Wielopolski i Jaroński udali się do ówczesnego ministra wojny Guczkowa. Guczkow zgodził się z postulatem formowania wojska polskiego. Ówczesna dywizja przeznaczona na wysłanie do Płoskirowa, była wstrzymana na miejscu celem przeformowania jej na korpus polski. W kilka dni potem na miejscu Guczkowa ministrem wojny został Kierenskij i cała sprawa stanęła. Dywizja polska, mimo że nie miała wyekwipowania, została wysłana na front; sprawa przeformowania na korpus polski była wstrzymana, jak później nas poinformowano, dzięki interwencji p. Lednickiego.

Cały okres późniejszy—to jedna walka, walka obozu p. Lednickiego z nami, jako wojskowymi, którzy chcieliśmy służyć pod własnemi sztandarami. Starano się nam szkodzić na każdym kroku i uniemożliwić realizację tego naszego najgorętszego pragnienia. Dowodem tego był zjazd wojskowych polaków lewicy, zorganizowany przez przeciwników formowania wojska polskiego celowo po to, ażeby utrącić całą akcję tworzenia armji polskiej. Jest rzeczą oryginalną, że na tym Zjeździe p. Lednicki przyrzekł poddanie się bezwzględnie wszelkim jego uchwałom. Wszyscy wierzyliśmy, że dotrzyma słowa. Mieliśmy to głębokie przekonanie, że faktycznie tutaj na tym zjeździe, gdzie padną głosy za i przeciw formowaniu wojska, ten przedstawiciel Polski poprze stanowisko większości. Tymczasem w czasie Zjazdu ukazał się list Kierenskiego, jak nas poinformowano, inspirowany przez p. Lednickiego i jego zwolenników, list, który odrazu przesądzał, że Rząd rosyjski nie życzy sobie oddzielnych formacyj polskich, gdyż stworzenie ich osłabiłoby siły rosyjskie.

Jak powiedziałem, rozeszła się na zjeździe pogłoska, że do zredagowania tego listu przyczynił się p. Lednicki. Po zjeździe, Naczelny Komitet, który był wybrany na Zjeździe przez większość, udał się do p. Lednickiego, prosząc o interwencję u Kierenskiego i o zatwierdzenie go. Mimo że p. Lednicki był w dobrych stosunkach z Kierenskim, do zatwierdzenia tego Komitetu nie doszło. Par force musieliśmy tworzyć korpus, mianować dowódcę wbrew woli Kierenskiego i tą drogą doszliśmy wreszcie do posiadania przynajmniej tego korpusu.

Tu ujawnia się dwuznaczna rola p. Lednickiego, który oświadczył, że podda się uchwałom Zjazdu, jednakże na każdym kroku szerzył opinję, że wojsko polskie na emigracji jest niepotrzebne.

Między innemi jest w pamiętnikach gen. Dowbór-Muśnickiego wspomniane o dwuznacznem zachowaniu się p. Lednickiego u ministra Wierchowskiego. Wtedy, kiedy gen. Dowbór-Muśnicki miał wyznaczoną audjencję, przedtem zjawił się p. Lednicki i wydał opinję.

Adw. Śmiarowski (przerywając). Czy pan wie o tem, jako świadek, czy pan był obecny przy rozmowie p. gen. Dowbór-Muśnickiego z p. Wierchowskim?

Pułk. Bagiński. Słyszałem to osobiście od p. gen. Dowbór-Muśnickiego, dlatego pozwalam sobie to mówić. Zresztą mam tu pamiętniki gen. Dowbór-Muśnickiego.

Adw. Kijeński. Proszę Sądu o umożliwienie świadkowi złożenia zeznania do końca bez przeszkód, a potem będziemy zadawali pytania zgodne z ustawą.

Pułk. Bagiński. Dla informacji mogę dodać, że byłem w sztabie pierwszego korpusu i byłem organizatorem wojska polskiego od początku i słyszałem o tym fakcie od gen. Dowbór-Muśnickiego po jego powrocie z Petersburga. Na potwierdzenie tego przyniosłem pamiętniki gen. Dowbór-Muśnickiego.

Adw. Kijeński. Przerwano świadkowi w tym momencie, kiedy mówił o zachowaniu się p. Lednickiego u ministra Wierchowskiego. Proszę o kontynuowanie tego.

Pułk. Bagiński. Za wiadomością p. Lednickiego i pod jego protektoratem działał komitet lewicy, który był przeciwny formowaniu wojska polskiego. Agitował i rozkładał naszą formację zapasową między innemi pułk biełgorodzki. Tam byli wysłańcy mający upoważnienie z rosyjskiego M-stwa spraw wojskowych. My jako formacja nie mieliśmy poparcia M-stwa spraw wojskowych, natomiast ci panowie, którzy przeciwdziałali wojsku polskiemu, którzy rozkładali to wojsko, byli zaopatrzeni w zaświadczenia M-stwa spr. wojsk. Najważniejsze, że to byli polacy. To nie byli moskale, którzy nam szkodzili, tylko to byli polacy wysyłani z Piotrogrodu, mający za sobą poważne wpływy. Ta sytuacja nas najbardziej bolała, że w pierwszym rzędzie przeciwdziałają nam polacy, których używa do tego nasz wróg. I to napawało nas goryczą największą i stwarzało tego rodzaju sytuację, że nie w każdym polaku widzieliśmy rodaka przychylnego sprawie.

Następnie przyszedł okres bardzo ciężki bolszewizmu i tu zmieniły się role, bo zamiast p. Lednickiego wszedł p. Bobiński i bolszewicy polscy i tu już p. Lednicki szkodzić nam nie mógł, bo szkodzili nam więcej bolszewicy. Pomimo to uformowaliśmy oddział na Murmanie, 5-tą dywizję na Syberji i dywizję gen. Żeligowskiego. I w tym momencie, kiedy Polska krwawiła się z bolszewikami, my przyszliśmy z bronią w ręku, ażeby bronić tych, którzy szkodzili wówczas w formowaniu tego wojska.

Adw. Zabłocki. Czy nie przypomina sobie świadek uchwały zjazdu dywizji polskiej w Kijowie, że wojsko polskie będzie dążyło do jednej, zjednoczonej i niepodległej Polski?

Pułk. Bagiński. Tak jest. Mam tę uchwałę przy sobie, że naszem dążeniem jest wywalczenie zjedzoczonej i niepodległej Polski.

Adw. Zabłocki. Czy nie było między innemi uchwalone, że ponieważ koalicja walczy przeciwko jednemu tylko naszemu wrogowi — niemcom, żeby armja nasza stanęła w szeregach koalicji jako sprzymierzeniec?

Pułk. Bagiński. Było powiedziane wyraźnie, że stajemy po stronie koalicji.

Adw. Zabłocki Czy świadek nie może określić, ile wojska polskiego można było stworzyć, szczególnie po rewolucji, kiedy było ogólne dążenie do tego?

Pułk. Bagiński. Ja zaznaczyłem, że tu właśnie wina p. Lednickiego jest ogromna, bo gdyby p. Lednicki był przychylnie usposobiony dla sprawy tworzenia armji, to niewątpliwie mogliśmy wydzielić w pierwszym momencie rewolucji pół miljona żołnierzy i mogliśmy otrzymać 4 korpusy i ilość amunicji i uzbrojenia, przewyższające to uzbrojenie, które mieliśmy w 1920 r. Gdy się policzy to, co zabrali niemcy przy rozbrajaniu pierwszego korpusu, to, co posiadały korpusy dodatkowe, np. 2-gi korpus, zaczątek 4-go korpusu w Odesie, to była to taka ilość uzbrojenia, która, gdyby żołnierze nie byli demoralizowani zapowiedzią pójścia do kraju, bezwzględnie stanowiłaby dla Polski dużą siłę. Tymczasem ci panowie głosili hasła powrotu do kraju zamiast tworzyć wojsko polskie. W ten sposób nasz chłop, nasz lud, szedł poprzez obozy niemieckie i dostawał się do obozów koncentracyjnych, szedł do więzień niemieckich na ciężkie roboty, gdzie ginął. I skutek był tego rodzaju, że straciliśmy nietylko żołnierza, ale straciliśmy również pracowników dla kraju. Zatem ta cała ówczesna agitacja za powrotem do kraju przyniosła nadzwyczajne szkody Państwu Polskiemu.

Adw. Zabłocki. Czy na zjeździe wojskowych polaków w Petersburgu przeważał element wojskowy z frontu, czy element t. zw. tyłów.

Pułk. Bagiński. Na zjeździe była przewaga tyłów, dlatego, że formacyj t. zw. zapasowych było bardzo dużo i one delegowały swoich ludzi. Następnie ogromną ilość delegatów wystawił sam Piotrogród, odpowiednio nastrojony. Pomimo to jednak przeszła uchwała formowania wojska polskiego, polskiej siły izbrojnej.

Adw. Zabłocki. Czy tylko udziałem tyłów w zjeździe wytłumaczyć można tę kompromisową rezolucję, która nie była już tak jasna i wyraźna, jak rezolucja zjazdu w Kijowie?

Pułk. Bagiński. Jest ogromna różnica między zjazdem w Piotrogrodzie a w Kijowie. Tam na zjeździe dywizji było

bezpośrednie żądanie formowania armji polskiej dla zjednoczonej i niepodległej Polski, tymczasem uchwała zjazdu piotrogrodzkiego była już spaczona dzięki temu, że chciano przyjść do zgody, ażeby znaleźć jakąś formę wyjścia. Więc my wojskowi z dywizji strzelców, ażeby wreszcie była zgoda i ażeby coś można było zrobić, powiedzieliśmy: wszystko jedno, jak to się będzie nazywało, czy to będzie korpus polski czy armja polska, — wszystko jedno, byle tylko przyjść z pomocą Państwu Polskiemu.

Adw. Zabłocki. Czy pan nie pamięta, kto tam był na czele secesji lewicy?

Pułk. Bagiński. Odgrywał tam ogromną rolę p. Nagórski. Był jednym z przewodnczących tej strony, która była przeciwna formowaniu wojska polskiego. Przypominam sobie p. Nagórskiego z tego względu, że później wiem, że witano p. Nagórskiego w Mińsku i uderzyło mnie to, że p. Nagórski razem z p. Osmołowskim witał Niemców...

Adw. Śmiarowski (przerywając). Uważam za niesłychany w sali sądowej fakt wezwania świadka do opowiadania o takiej czy innej roli tego, który zasiada na ławie obrońców.

Przewodniczący. Czy to dotyczy obrońcy?

Adw. Śmiarowski. To dotyczy osoby obrońcy. Proszę ze względu na dostojeństwo sądu i równość stron w procesie o usunięcie tego rodzaju pytania, które jest najwyraźniej tu zrobione, bo pan Zabłocki wiedział, jaką otrzyma odpowiedź. Proszę o usunięcie tego pytania, jako przynoszącego ujmę sądowi, adwokaturze i powadze sali sądowej.

Adw. Zabłocki. Proszę Sąd o możność obrony mojej czci przeciw napaści p. Śmiarowskiego. Jeżeli zapytałem świadka, to nie dlatego, żeby kompromitować p. Nagórskiego, bo nie wiedziałem nawet tego, że p. Nagórski był w wojsku, i miałem na widoku usłyszenie innego nazwiska. Jeżeli o to idzie, mogę się zrzec, żeby świadek zeznawał o p. Nagórskim, ale proszę o możność zapytania, czy tam był p. Matuszewski.

Adw. Nagórski. Ja zaznaczam, że ja się nie boję żadnego zeznania, gdyż nic do ukrywania nie mam.

Adw. Śmiarowski. Nie ze względu na osobę p. Nagórskiego zaprotestowałem, tylko ze względu na godność stanu adwokackiego.

Adw. Kijeński. Istnieją pewne osoby pod symbolem nietykalności i często korzystają z niej nawet w rozmaity sposób, ale żeby istniała nietykalność osób obrońców, o których ktoś ze świadków w zeznaniu mówi, o tem świat cywilizowany nie słyszał. Jakiekolwiek protesty i starania uzasadnienia nietykalności osoby obrońcy są zjawiskiem niesłychanem, i żeby nie wiem z jakim aplombem były wypowiedziane, nie są w stanie nikogo przekonać. Zasada, wypowiedziana tutaj, oznaczałaby, że z chwilą, kiedy ktoś zasiądzie na ławie obrońców, tknąć go nie wolno. Ależ za rządów rosyjskich na ławie obrońców w sprawach karnych zasiadali

tacy ludzie, którzy nie byli adwokatami, którzy nie mieli nietylko ukończonego uniwersytetu, ale nawet szkoły elementarnej, ba, nawet „potrzebowali“ nie dobrze mówić po polsku. Zgodnie z wygłoszoną tu zasadą należałoby i w stosunku do takich ludzi wyeliminować wszelkie pytania, mogące wyjaśnić, co oni robili w sprawie przedtem, zanim zasiedli na ławie obrończej w sądzie. Tak stawiać kwestji nie można. Ilekroć przyjdę do sądu stawać w sprawie, jestem przygotowany na to, żeby swobodnie mówiono o mnie, co w sprawie wczoraj robiłem.

Jeżeli tak było, że jeden z obrońców oskarżyciela jest osobą, która na terenie sprawy wypadkowo działała, to uważam, że ani on sam, ani ktoś inny z ławy razem siedzących obrońców nie ma żadnej zasady żądać, żebyśmy się uchylili od dowiedzenia się, co ów obrońca robił. Ustawa głosi, że nie można być jednocześnie obrońcą i świadkiem, ale z tego wcale nie wypływa, by zasiadający na ławie obrońców był nietykalny. Mamy w Polsce jedną tylko instytucję z przywilejem nietykalności, to jest Sejm, ale i poseł, jeśli jest obrońcą sprawy w sądzie, nie może się powoływać na nietykalność w przedmiocie zeznań świadków co do jego działania w sprawie. Dla zahamowania incydentu, który wypadł niespodzianie, oświadczamy, że możemy się zrzec badania świadka w rzeczach dotyczących p. Nagórskiego, tembardziej, że omawiany szczegół świadek zeznał niespodzianie, a my zarzutów p. Nagórskiemu nie stawiamy w tej sprawie. Zasadniczo jednak można swobodnie pytać się świadka o rzeczy, które dotyczą sprawy, bez względu na to, jakich osób zeznania świadka dotyczą.

Adw. Śmiarowski. Należę niewątpliwie do tego samego cywilizowanego świata, do którego należy p. Kijeński, jednak pozwolę sobie być innego zdania. Symbol nietykalności istnieje w stosunku do obrońców, czego najlepszym dowodem jest to, że według naszej procedury obrońca nie może być jednocześnie świadkiem. Jeżeli są procedury, które pozwalają na przechodzenie z ławy obrońców i stawanie przed kratką, to nie wolno dotykać obrońcy, bo ten obrońca może zmienić swoją pozycję. Wbrew temu, co tu było mówione, ani obrońcy ani prokuratorowi takie czy inne zarzuty, nawet choćby miały związek z tą sprawą, robione być nie mogą, i proszę Sąd, ażeby tego rodzaju zapytania usunął. Jesteśmy pod znakiem równości z osobą prokuratora. To, że dziś niema prokuratora, to jest rezultatem, że sprawa idzie z prywatnego oskarżenia. Jeżeli jeden z adwokatów odegrał rolę w danej sprawie, to jednak nie jest rzeczą dopuszczalną stawianie mu jakich zarzutów. Jeżeli mój aplomb nie przekonał mego przeciwnika, to mnie również argument o cywilizowanym świecie nie przekonał.

Adw. Kijeński. W art. 709 Ustawy post. karn. powiedziane jest: „nikt nie może być badany w charakterze świadka, o ile w tej sprawie pełni jednocześnie obowiązki prokuratora, obrońcy podsądnego, albo pełnomocnika oskarżyciela prywatnego lub po-

woda cywilnego". Gdyby zatem p. Nagórski chciał być świadkiem, to nie mógłby jednocześnie być obrońcą lub pełnomocnikiem oskarżyciela. Ale o tej okoliczności, o którą chodzi, artykuł 709 nie mówi. Tutaj zeznano w związku ze sprawą o działalności p. Nagórskiego, jednego z reprezentantów oskarżyciela. Nie chodzi o osoby, tylko o wyświetlenie okoliczności sprawy, nie może tedy być mowy o tem, żeby osoby działające w sprawie były pod ochroną jakiejś nietykalności chociażby w najbardziej demagogicznem ujmowaniu rzeczy.

Adw. Zabłocki. Chciałbym wyjaśnić sądowi dlaczego zadałem pytanie co do secesji lewicy; secesja lewicy była przedstawiona p. Kierenskiemu jako opinja narodu polskiego, więc chcieliśmy to ustalić. Co do mnie osobiście, nie wiedziałem, że p. Nagórski tam był i co do niego nie będę zadawał pytań.

Przewodniczący. Incydent jest wyczerpany. Sąd stwierdza co do zeznań świadka, dotyczących adw. Nagórskiego, że sądowi nie było wiadomem, że jest mowa o obecnym pełnomocniku oskarżyciela. Z chwilą kiedy Sąd ustalił, że jest mowa o obecnym tu pełnomocniku oskarżyciela, Sąd przerwał dlatego, że Sąd nie rozstrzyga o działalności i o czynach pełnomocnika oskarżyciela p. Nagórskiego, ale rozstrzyga sprawę między oskarżycielem Lednickim i oskarżonym Wasilewskim.

Adw. Zabłocki. Czy pan pułkownik nie pamięta secesji, która wyszła ze zjazdu i przedstawiona była później ministrowi Kierenskiemu? Czy uczestniczył w niej niejaki Matuszewski?

Pułk. Bagiński. Nie wiem tego.

Adw. Zabłocki. A Leszczyński?

Pułk. Bagiński. Nie wiem tego.

Adw. Zabłocki. Czy wobec agitacji przeciw tworzeniu wojska polskiego była przez młodzież wojskową stworzona liga walki czynnej?

Pułk. Bagiński. Była stworzona.

Adw. Zabłocki. Czy ona miała na celu podniesienie ducha żołnierzy i oficerów polskich?

Pułk. Bagiński. Tak jest.

Adw. Zabłocki. Czy były jakie skutki tej działalności?

Pułk. Bagiński. Dzięki tej organizacji udało się utrzymać ducha w pierwszym korpusie polskim.

Adw. Rudziński. Pan dziś wyrazić się zechciał, że „nas poinformowano, że p. Lednicki w dalszym ciągu przeszkadza tworzeniu korpusu". Skąd tę informację posiadał pan?

Pułk. Bagiński. Tę wiadomość zakomunikowano nam w sztabie korpusu.

Adw. Rudziński. Kto?

Pułk. Bagiński. W tej chwili nie mogę panu odpowiedzieć na to, bo nie pamiętam wszystkiego, ale wiem, że tę wiadomość nam zakomunikowano. Tu jest jeszcze jeden moment, który muszę zaznaczyć. Mianowicie p. Lednicki oświadczył tej delegacji,

że będzie pomagał dywizji strzelców polskich i chce służyć wszelkiemi informacjami. Dzięki temu wyjechało z dywizji dużo delegatów, i z Płoskirowa, kiedy Kierenskij był na froncie, wyjechała jeszcze jedna delegacja do Piotrogrodu i ta delegacja przywiozła do sztabu dywizji tę wiadomość.

Adw. Rudziński. Pan się wyraził, biorę dosłownie: na każdym kroku była opinja p. Lednickiego przeciwna stworzeniu armji polskiej. Proszę wskazać parę etapów.

Pułk. Bagiński. Pierwszy moment był ten, że pan L. nie zgadzał się z formowaniem korpusu polskiego i miał wpłynąć na to, żeby tego nie robiono.

Adw. Rudziński. Gdzie to było wyrażone?

Pułk. Bagiński! Delegacja, która wróciła z Piotrogrodu, zakomunikowała nam to. Następnie druga rzecz była oświadczona przez gen. Dowbor-Muśnickiego w sztabie korpusu w sprawie pułku biełgorodzkiego.

Adw. Rudziński. To gen. Dowbor-Muśnicki wyraźnie oświadczył? Kto był obecny?

Pułk. Bagiński. Był cały sztab. Gen. Dowbor-Muśnicki mówił o tem długo w obecności wszystkich oficerów w sztabie. Było wtedy wielkie wzburzenie.

Adw. Rudziński. Może pan sprecyzuje to, co pan wtedy słyszał od p. gen. Dowbor-Muśnickiego.

Pułk. Bagiński. Teraz jest mi bardzo trudno to powiedzieć, w każdym razie mówił, że nie pojmuje, jak go mógł przyjąć minister Wierchowskij w tych sprawach, skoro przedtem informował go już odpowiednio p. Lednicki i generał był tam wcale niepotrzebny. Zadawał sobie generał pytanie, po co jeździł, po co był wzywany do ministra Wierchowskiego, jeśli nie jego najpierw słuchano, tylko p. Lednickiego, który się ulotnił innemi drzwiami. Ta rozmowa miała być w obecności p. Lednickiego, a tymczasem p. Lednicki się ulotnił.

Adw. Rudziński. Wobec tego, że się ulotnił p. Lednicki, najprawdopodobniej gen. Dowbór-Muśnicki nic nie mógł załatwić i poinformować się?

Pułk. Bagiński. Wyraził się gen. Dowbór Muśnicki,—oczywiście nie powtórzę teraz tego dosłownie — że dzięki p. Lednickiemu nic nie mógł wskórać w sprawie pułku biełgorodzkiego. Następnie jeszcze w sprawie szpitala była tego rodzaju historja, o czem nas znowu w sztabie korpusu informowano, że dzięki p. Lednickiemu korpus polski nie dostał szpitala.

Adw. Rudziński. Skąd ta informacja była otrzymana?

Pułk. Bagiński. To była głośna sprawa w korpusie. Zdaje się, że to jeden z oficerów, ppułk. Łubieński, czy inny oficer wojsk sanitarnych tę rzecz w korpusie powiedział.

Adw. Rudziński. W czem się wyrażał protektorat p. Lednickiego nad komitetem lewicy i skąd posiadał pan wiadomość o tym protektoracie?

Pułk. Bagiński. Tę rzecz wiem od członków Naczelnego komitetu, którym znowu na jednem z zebrań w korpusie oświadczono, że nic dziwnego, że my przegrywamy, dlatego, że p. Lednicki otacza opieką komitet lewicy.

Adw. Rudziński. Czy pan nazwisk nie przypomina sobie?

Pułk. Bagiński. W tej chwili nie. W każdym razie to było zebranie, na którem byli: pułk. Przeździecki, Łubieński, Raczkowski. Nie przypominam sobie, który z nich to mówił, w każdym razie narzekali, że ręce im opadają dlatego, że jedyny człowiek, który mógłby nam pomódz, t. j. p. Lednicki, nie idzie z nami, tylko idzie z lewicą.

Adw. Rudziński. Może ja do pewnego stopnia dopomogę panu. Czy w tem narzekaniu wyrażało się niezadowolenie członka Naczpolu, że nie mógł audjencji u Kierenskiego otrzymać, czy też chodziło o poważniejsze fakty?

Pułk. Bagiński. Tu chodziło o całą działalność lewicy. To było w tym czasie, kiedy Naczpol przyjechał do Mińska. Dawaliśmy cały szereg zapytań, dlaczego to nie zrobione, tamto nie zrobione? Oświadczono, że trudno, bo p. Lednicki popiera lewicę.

Adw. Nagórski. Pan mówi: to nie zrobione, tamto nie zrobione. Może pan dać kilka konkretnych przykładów?

Pułk. Bagiński. Jest np. sprawa mianowania dowództwa korpusu. Ciągnie się ona od maja do lipca, a zatem prawie trzy miesiące, nawet do końca sierpnia, bo gen. Dowbór-Muśnicki był mianowany w końcu sierpnia, a więc kilka miesięcy zeszło i tego dowództwa nie było. Stworzyło się pewnego rodzaju zamieszanie, bo dywizja była na froncie, a nie było jednostki, około której można było formować i wszystkim obrzydło jeżdżenie od Annasza do Kaifasza. Wiem, że przedzierali się wskutek tego przez front i wiem, z jakim skutkiem. Robiliśmy wyrzuty Nacz. Komitetowi, że tyle miesięcy zwłóczył i nie zaczął tworzyć korpusu. Wtedy ogólnie wyrażano się, że dzięki przeciwdziałaniu lewicy i dzięki temu, że nie znaleźliśmy poparcia u p. Lednickiego, nie mogliśmy prędzej tej sprawy załatwić.

Adw. Rudziński. Czy w sprawie mianowania dowództwa korpusu jeździła delegacja do Piotrogrodu?

Pułk. Bagiński. To była rzecz przesądzona odrazu.

Adw. Rudziński. Przez kogo?

Pułk. Bagiński. Sprawa tworzenia korpusu była przesądzona na zjeździe, a że nie był tworzony, to dlatego, że lewica przeciwdziałała u Kierenskiego i dopiero przez Stawki udało się przeprowadzić to wbrew woli ministra wojny, bo była wówczas taka anarchja w Rosji, że jedna władza przeciwdziałała drugiej.

Adw. Rudziński. Czy pan otrzymał jakie dokumenty o przeciwdziałaniu lewicy w Stawce, czy też to jest tylko przypuszczenie?

Pułk. Bagiński. Tu jest dokument, w którym minister wojny

w Piotrogrodzie dawał upoważnienie polakom z lewicy na agitowanie w naszym pułku w Bielgorodzie.

Adw. Rudziński. Pan twierdzi, że lewica przeciwdziałała tworzeniu korpusu. A rola p. Lednickiego konkretnie w czem się wyjawiła?

Pułk. Bagiński. Ja to już wyjaśniłem i proszę Sąd o uchylenie tego pytania, bo ja nie będę powtarzał.

Przewodniczący. Świadek nie ma więcej nic w tej sprawie do powiedzenia?

Adw. Rudziński. W czem okazała się działalność p. Lednickiego w związku z rozkładaniem pułku w Bielgorodzie?

Pułk. Bagiński. Również o tem mówiłem i drugi raz nie będę powtarzał.

Adw. Rudziński. Otrzymaliśmy odpowiedź w zeznaniu p. pułkownika: dzięki p. Lednickiemu rozkładał się pułk w Bielgorodzie. Może pan zechce w formie precyzyjnej, kategorycznej odpowiedzieć, w czem to się wyrażało? Czy p. Lednicki sam wpływał, czy przez inne osoby i jeżeli tak, to przez kogo?

Pułk. Bagiński. Powiedziałem, że dzięki lewicy popieranej przez p. Lednickiego. Zaświadczenia, które były dawane przez rosyjskiego ministra wojny dla tych delegatów lewicy, umożliwiały oficjalnie z ramienia rządu rosyjskiego rozkład naszych formacyj polskich.

Adw. Rudziński. Czy to, co pan mówił, że p. Lednicki brał udział w zredagowaniu listu Kierenskiego, to były fakty?

Pułk. Bagiński. Tak, nam zakomunikowali na Zjeździe, że wpływał p. Lednicki.

Adw. Rudziński. Czy były dwa... (niedosłyszane).

Pułk. Bagiński. Dwa, był jeden socjal-demokratyczny z przewodniczącym Matuszewskim, a drugi był t. zw. lewicowy.

Adw. Rudziński. Czy były wypadki przejścia na stronę nieprzyjaciół naszych oddziałów polskich, na stronę Austrji?

Pułk. Bagiński. Były wypadki przejścia, ale tylko osób, ale nie oddziałów. Oddziały,—kategorycznie to stwierdzam, gdyż brałem cały czas udział,—nie przechodziły.

Adw. Śmiarowski. Jak panowie wyobrażali sobie kierownictwo polityczne tej armji, która mogła wtedy powstać?

Pułk. Bagiński. Rozumieliśmy to w ten sposób, że nasza emigracja i społeczeństwo polskie powinno wyłonić z siebie reprezentację narodową. Jako wojsko, nie braliśmy tego partyjnie, tylko odwołaliśmy się do wszystkich polaków, którzy są na emigracji. Dlatego zwracaliśmy się i do p. Lednickiego jako przedstawiciela jednej partji i do Komitetu narodowego jako ugrupowania przeciwnego. Chcieliśmy, żeby polacy się zjednoczyli i na gruncie wojska nam pomogli. Później naturalnie, kiedy się wyjaśniło, że p. Lednicki jest przeciwny formowaniu wojska polskiego, zjazd upoważnił nas zwrócić się bezpośrednio do Komitetu narodowego.

Adw. Śmiarowski. Panowie uważali, że emigracja w Rosji wyłoni to?

Pułk. Bagiński Naturalnie, nie mogliśmy się komunikować z krajem i nie mogliśmy przecież prosić Beselera czy kogo innego, żeby nam wydawali rozkazy.

Adw. Śmiarowski. Jakie były siły korpusu Dowbór-Muśnickiego?

Pułk. Bagiński. Mizerne po tej roli, jaką scharakteryzowałem.

Adw. Śmiarowski. Proszę to określić w cyfrach.

Pułk. Bagiński. 30,000.

Adw. Zabłocki. W związku z zeznaniami świadka składam dla dołączenia do akt wyciąg z książki pułk. Bagińskiego p. t.: „Wojsko Polskie", gdzie podane są dane co do ilości tego wojska.

ŚWIADEK WACŁAW PASZKOWSKI (ze strony oskarżenia).

Po zaprzysiężeniu świadek zeznaje:

Paszkowski. Spotykałem się z p. Lednickim niejednokrotnie. Nieraz przyjeżdżał na nasze posiedzenia w C.K.O. i o p. Lednickim mogę powiedzieć przedewszystkiem, że grał on znaczną rolę w kolonji polskiej. Osobiście był bardzo czynny, był bardzo szanowany. Ale były dwa prądy: nasz Komitet, który miał koloryt wyniesiony z Polski, i te organizacje polskie, które gromadziły ludzi osiadłych dawniej w Rosji. Oczywiście ponieważ te różne elementy, które oddawna osiadły w Rosji, przepoiły się kulturą rosyjską, więc tarcia zachodziły pomimo, że działalność była prowadzona w dziedzinie społecznej. Całe polskie Towarzystwo pomocy ofiarom wojny przeważnie było obsadzone przez ludzi stale zamieszkałych w Rosji. Miałem wrażenie, że stanowisko pewnych osób po powrocie do kraju uległo zmianie. Mnie z p. Lednickim zdarzyło się mówić niejednokrotnie. Należałem do obozu narodowego i przekonań byłem ententofilskich, więc moje poglądy były wręcz sprzeczne z poglądami p. Lednickiego. Nieraz mówiliśmy o sprawach politycznych, wojskowych i pamiętam, że powiedziałem p. Lednickiemu, że on nie odczuwa dostatecznie prądów narodowych, że przejął się duchem kadeckim i że go szkoda, bo gdy wróci do kraju, to stanowisko jego będzie trudne. Tłomaczył mi, że robi, jak umie i muszę stwierdzić, że w p. Lednickim widziałem chęć łagodzenia różnic.

Jeżeli mam mówić o polityce, to p. Lednickiego wysunął na czoło obóz lewicowy. W tym obozie byli ludzie, którzy byli gorącymi patrjotami. W kwestji armji, w kwestji stanowiska Komitetu różnili się poglądami, ale byli szczerze po polsku myślącymi. Jednakże były też elementy przeżarte bolszewizmem i one kryły się za p. Lednickim i nieraz mówiłem p. Lednickiemu, żeby był ostrożny. Jednakże p. Lednicki zawsze chciał to łagodzić, ale miałem wrażenie, że w obozie jego byli ludzie niskiej miary.

ŚWIADEK KS. ANTONI OKOŁO-KUŁAK (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Co księdzu prałatowi wiadomo o działalności p. Lednickiego w Moskwie i co ksiądz może powiedzieć o jego wystąpieniach politycznych?

Ks. Około-Kułak. P. Lednickiego znam bardzo dawno i o jego działalności w Rosji mogę wydać tylko sąd najpochlebniejszy. Zetknąłem się nieraz z zarzutem, który dziś jest stawiany p. Lednickiemu co do tworzenia wojska polskiego. Sam należałem do tych, którzy byli przeciwni temu, żeby się to wojsko tworzyło w dużym zakresie. Już w owym czasie duża ilość polaków służących w wojsku była zdemoralizowana tendencjami politycznemi bolszewickiemi i pamiętam takie wypadki, że do Jelni pod Smoleńskiem do dywizji, którą dowodził nieboszczyk Iwaszkiewicz, przybył oddział wojskowy złożony z polaków, nie duży oddział, około kilkuset ludzi, z Symbirska wyraźnie zbolszewizowany, z czerwonym sztandarem, z pułkowym komitetem typu bolszewickiego. Oczywiście nie został przyjęty przez Iwaszkiewicza, a odesłany z powrotem. Z pewnością takich oddziałów było bardzo dużo. Gdyby armję rozszerzyć, gdyby wojsk było wiele, to takich oddziałów mielibyśmy bardzo dużo i takie zbolszewizowane oddziały przyprowadzilibyśmy do Polski. Następnie już wtenczas spotkałem się ze zdaniem, że nawet gdybyśmy potrafili dużo ludzi zwerbować do wojska polskiego, gdyby te wojska były dobre, nie zbolszewizowane, to wielka kwestja jeszcze, czy poszły by one na korzyść Polski, bo wartość ich byłaby znacznie wyższa od wojsk rosyjskich i wtedy zostałyby z pewnością rzucone na front bojowy i mogłyby z drugiej strony spotkać się ze swoimi braćmi na froncie, pochodzącymi z Poznańskiego lub z Małopolski. Już to przeważyłoby zwycięstwo rosyjskie i wtedy przyszłość Polski byłaby postawiona pod znakiem zapytania. Chcę dodać, że mnie się zdaje, iż mówić dziś o tem, że wpływ na nietworzenie wojska polskiego jest kwestją zdrady Polski, jest przedwczesne.

ŚWIADEK EDWARD WOYNIŁŁOWICZ (ze strony oskarżenia).

Po raz pierwszy poznałem p. Lednickiego w 1906 r., kiedy się zjawił w Mińsku podczas wyborów do pierwszej Dumy Państwowej. Myśmy (ziemianie ziemi Mińskiej; przyp. wyd.) byli tem bardzo zachwyceni, że chciał kandydować od nas, a nie z innej gubernji, gdzie także miał prawo, dlatego, że, wiedząc o jego stanowisku w partji kadetów w Rosji, w ogólności wiedząc o jego wymowie, byliśmy bardzo radzi, że mińska gubernja pośle takiego wybitnego posła do Dumy. Pierwsza Duma była prędko rozwiązana. P. Lednicki podpisał odezwę wyborską, był więziony jak i inni, a ja przez 3 lata w Radzie Państwa praco-

wałem*). Potem p. Lednicki wrócił do Moskwy i już się mój bliższy z nim kontakt zerwał. Dopiero te stosunki się nawiązały, kiedy zaczęła się wojna i powstały te t. zw. komitety pomocy ofiarom wojny. Te komitety organizowały się u nas, t. j. na kresach wschodnich, ale organizowały się również w całej Rosji. Według mojego przekonania trzeba podkreślić wielkie zasługi pana Lednickiego.

Dalej świadek zeznaje o zrzeczeniu się przez p. Lednickiego kandydatury do konstytuanty rosyjskiej z ziemi mińskiej. Kandydaturę tę ofiarowywali mu tamtejsi ziemianie polacy.

Adw. Śmiarowski. Pan był sekundantem honorowym między p. Lednickim a p. Żwanem. Czy pan może sobie przypomnieć pierwsze stadjum tej sprawy?

Woyniłłowicz. Było tak, że doszła wiadomość przez p. Meysztowicza, który wtedy leżał chory w szpitalu Dydyńskiego, o tem, że leżący obok niego chory, nazwiska którego nie mogę sobie przypomnieć, opowiadał, jakoby w Klubie Myśliwskim p. Żwan się wyrażał, iż p. Lednicki był orjentacji niemieckiej i jakoby przedstawił rządowi niemieckiemu, czy władzom niemieckim listę tych ludzi, którzy byli zwolennikami Ententy, że nawet jakoby widział spis takich nazwisk, słowem coś w tym rodzaju. Wtedy p. Lednicki zwrócił się do mnie, ponieważ — mówił — „czuję, że jest tutaj jakaś kampanja partyjna przeciwko nam podjęta", że owszem on będzie bardzo rad, że ma możność wyprowadzenia na jaw, kto mu może jakieś partyjne zarzuty robić. Więc prosił mnie, czy ja się zgodzę wspólnie z hr. Grocholskim być jego sekundantem w tej sprawie. Ja się zgodziłem i razem z p. Grocholskim poszliśmy do p. Żwana. P. Żwan powiedział, że nigdy się tak o p. Lednickim nie wyrażał, że tego nie mógł mówić, słowem, że nigdy tego nie było. P. Grocholski miał przy sobie jakieś gotowe pismo, które przeczytał p. Żwanowi i prosił, by był łaskaw podpisać, że zarzutów nie stawiał p. Lednickiemu, i że o ile to podpisze, to wtedy żadnej sprawy nie będzie. Pan Żwan powiedział, że nigdy nie podpisze, bo nie przywykł takich rzeczy podpisywać. Wtedy p. Grocholski powiedział, że jeżeli tak, to my jesteśmy proszeni jako sekundanci ze strony p. Lednickiego i prosimy o wyznaczenie osób, które by się z nami porozumiały. Wtepy p. Żwan wyznaczył ordynata hr. Krasińskiego i hr. Miączyńskiego. Ponieważ byłem najstarszy z tej liczby osób wybranych, więc zebrania rozpoczęły się u mnie. Ciągnęły się te pertraktacje bardzo długo. Nakoniec widząc, że niema konkretnego rezultatu, zaproponowałem tym panom, że ostatecznie nie mamy co czasu tracić, że trzeba raz skończyć, umówmy się o warunki pojedynku. Wtedy ci panowie w imieniu Żwana zarzucili niehonorowość p. Lednickiemu, powołując się na list, czy

*) Świadek był jakiś czas prezesem Koła Polskiego w rosyjskiej Radzie Państwa (przyp. wyd.).

też projekt listu do Lerchenfelda, który w Warszawie zajmował wtedy ważne stanowisko.

(*Po przerwie*).

ŚWIADEK LEON ŁUSKINO (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Pan pracował w przedstawicielstwie polskiem. Jakie pan tam funkcje spełniał?

Łuskino. Początkowo referenta spraw wojskowych.

Adw. Nagórski. Jaki był stosunek p. Lednickiego do spraw wojskowych, jeśli one wtedy wpływały?

Łuskino. Zawsze nadzwyczajnie przychylny. Wszystkie nastroje były odczuwane, rozumiane i każdemu z tych nastrojów szło się na rękę. Pomoc niosło się, jaka tylko była pod ręką. Jednemu radą, wskazówką, drugiemu pieniędzmi, trzeciemu pomocą w wydostaniu się z więzienia. W ten sposób pomagało się sprawie polskiej.

Adw. Nagórski. Czy panu wiadomo o konkretnej pomocy, okazywanej wojskowym, którzy się udawali na Murman?

Łuskino. Tak.

Adw. Nagórski. Jak pana jeszcze nie było w przedstawicielstwie, czy panu nie wiadome było, jaki był stosunek p. Lednickiego do formacyj wojskowych?

Łuskino. Owszem, bo każdy z tych rozbitków polskich, którzy tam szukali latarni, pewnego oparcia, bo nie wiedzieli dokąd skierować swoją łódeczkę skromną, wiedział, że p. Lednicki był tą latarnią morską. Wiedzieliśmy, że ten człowiek, który podtrzymywał świadomość polskości przez tak długie lata, najlepiej to nam wskaże.

Adw. Nagórski. Czy p. Lednicki przeciwdziałał w tworzeniu wojska polskiego?

Łuskino. Nigdy nie słyszałem, żeby przeciwdziałał. Ale zupełnie rozumiałem, stojąc jeszcze poza przedstawicielstwem polskiem, że p. Lednicki musiał zawsze wyczuwać chwile, jakie były i w pewnym momencie nie chciał np. tworzyć całych hekatomb z Bartków Zwycięzców, ale w pewnym momencie chciał zasilić armję polską.

Adw. Nagórski. Czy pan słyszał, żeby p. Lednicki popierał główny komitet lewicy i akcję tego komitetu przeciwko tworzeniu korpusu?

Łuskino. Przeciw tworzeniu korpusu nie wiem.

ŚWIADEK ANTONI MARYLSKI (ze strony obrony).

Adw. Kijeński. Proszę powiedzieć, kiedy pan się zetknął z p. Lednickim?

Marylski. Z p. Lednickim poraz pierwszy poznałem się w 1905 roku na zjeździe ziemców w Moskwie, dokąd byłem delegowany od grupy politycznej w Królestwie Kongresowem. Tam mogłem się zorjentować, czem byli kadeci rosyjscy i zrozumia-

łem sposób myślenia tych polaków, którzy albo należeli do stronnictwa kadetów, albo podlegali jego wpływom. Wśród tych defetystów, wśród tych anarchistów tołstojujących, wśród ludzi udających to ludzi rewolucji, to ludzi czynu, p. A. Lednicki zajmował nadzwyczaj wybitne stanowisko jako mówca i skrajny radykał. Wówczas miałem wrażenie, że ci ludzie dla państwowości każdej, a więc i Rosji, są ludźmi szkodliwymi, ale to mnie absolutnie nie obchodziło. Doszedłem nakoniec do przekonania, że tego rodzaju ludzie są niebezpieczni dla naszej polityki narodowej, a tembardziej, jeżeli ktoś należący do społeczeństwa polskiego jednocześnie należy do stronnictwa rosyjskiego. Nie jest do pomyślenia, żeby polak pod zaborem niemieckim należał do jakiegoś ugrupowania niemieckiego, lub żeby należał do ugrupowania austrjackiego politycznego pod zaborem austrjackim. P. Lednicki jednakże potrafił jako polak należeć do ugrupowania rosyjskiego. Ten hermafrodytyzm polityczny daje w rezultacie wyjałowienie myśli narodowej, instynktu narodowego i daje kalectwo duchowe, ludzie wiec tacy nie powinni mieszać się do polityki ogólno-polskiej. Dowody tego mieliśmy niejednokrotnie, chociażby takie wystąpienie p. Lednickiego, jako adwokata rosyjskiego w pamiętnej manifestacji w sprawie Bejlisa. To kalectwo narodowe, to może jedyny moment, który był jakimś czynnikiem usprawiedliwiającym działalność p. Lednickiego.

Po raz wtóry spotkałem się z p. Lednickim już nie bezpośrednio, ale pośrednio podczas okupacji niemieckiej. Wtenczas, kiedy należałem tu do Koła międzypartyjnego, doszła do nas radosna wieść, że tam na wschodzie w Rosji tworzy się wojsko polskie niepodległe, niezależne ani od kasztelu austrjackiego, ani od polityki niemieckiej, żaden Wehrmacht, tylko prawdziwe niezależne wojsko. Zadaniem naszem było podtrzymać murem to wojsko i robiliśmy wszelkie zabiegi, żeby prestige moralny tego wojska podnieść i pomódz mu. Takie stanowisko zajęło Koło międzypartyjne, do którego należałem. Jakie mieliśmy środki do przeprowadzenia naszego stanowiska? Środki były następujące: jeżeli tam polacy na emigracji tworzyli wojsko, to naszym obowiązkiem było tej organizacji bronić przedewszystkiem przed Radą Regencyjną, która miała ochotę wziąć to wojsko pod swoją władzę. Rozumieliśmy, że z chwilą, kiedy Rada Regencyjna weźmie to wojsko pod swoją władzę, wojsko to będzie rozproszone, otoczone przez władze niemieckie i rozbrojone. Nasze zabiegi u Rady Regencyjnej nie odniosły ostatecznie skutków, wówczas zaczęliśmy wydawać odezwy, zaczęliśmy wypisywać proklamacje, a jednocześnie postanowiliśmy jako Koło międzypartyjne wysłać kogoś do gen. Dowbor-Muśnickiego ażeby przedstawić mu niebezpieczeństwo, wypływające z poddania się wojska pod władzę Rady Regencyjnej. Dla wzmocnienia naszego wystąpienia wobec gen. Dowbor-Muśnickiego chcieliśmy jeszcze, aby to nasze stanowisko poparły radykalne żywioły polityczne

i wówczas udaliśmy się do stronnictwa P. P. S., ażeby z niem wspólnie tę akcję rozpocząć. Byłem delegatem, pamiętam, na to zebranie P. P. S. i tam otrzymałem dziwną odpowiedź, że P. P. S. nie może poprzeć tego wojska, ponieważ wojsko to jest burżuazyjne, nie ma rad robotniczych i żołnierskich i że doktryna p. Thugutta i P. P. S. nie pozwala wziąć w obronę tego wojska.

I gdyśmy tu walczyli z takiemi trudnościami, ażeby tej armji bronić, przychodzi nagle do nas wiadomość, że p. A. Lednicki to wojsko rozbija, przeciwstawia się jego tworzeniu. Gdy z początkiem 1918 r., już po położeniu ręki Rady Regencyjnej na to wojsko, oficerowie i żołnierze przyjeżdżali tu do Warszawy na urlop, słyszeliśmy wtenczas głosy oburzenia i nienawiści skierowanej pod adresem p. Lednickiego, głosy przekleństwa. I padało słowo bardzo ciężkie: „zdrajca". Otóż zapewne w polityce błądzić można i ci, co działają politycznie, błądzą bardzo często. Ale są winy odpuszczalne. Społeczeństwo nasze, choć nie miało trybunału stanu od 150 lat niewoli, jednak miało swój trybunał stanu, pod który pociągało te przewiny, które są niedopuszczalne. Opinja publiczna w tym trybunale stanu sądziła logicznie, sprawiedliwie, prosto, a jednocześnie nieomylnie. Jeśli kto sprzedawał ziemię niemcom, nazywał się sprzedawczykiem, jeśli kto sprzedawał rosjanom, nazywał się też sprzedawczykiem, jeśli kto żenił się z prawosławną, też był wymazywany z listy obywateli polskich. Otóż postępowanie p. Lednickiego należy, zdaniem mojem i zdaniem ogółu ówczesnego patrjotycznie usposobionego podczas okupacji niemieckiej, uważać za ten czyn, którego zmazać nie można. I choć wiadomo, że p. Lednicki ma ręce czyste, to jednak to nie wystarcza, bo cnota domowa nie jest cnotą publiczną.

Adw. Kijeński. Czy panu wiadomy był list pisany przez p. Lednickiego do hr. Lerchenfelda?

Marylski. Był wiadomy dopiero potem, kiedy został ujawniony tu w prasie.

Adw. Kijeński. Czy ten list był omawiany w kołach, związanych z panem ściśle politycznie? Gdzie i jak?

Marylski. Był uważany za zwyczajną denuncjację, ponieważ są tam ustępy takie, które zresztą w mojem zeznaniu przed sędzią śledczym zaznaczyłem, cytując jednocześnie ustępy odpowiednie tego listu, które uważałem za zwyczajną denuncjację działaczy na rzecz armji polskiej przed władzami niemieckiemi.

Adw. Kijeński. Czy pan nie cytował tego ustępu: „Agenci sojuszników werbują polaków dla sprawy koalicji i posyłają na Murman i do Czechosłowaków"?

Marylski. Tak.

Adw. Kijeński. Pan się tu wyraził, że mówiono o „zdradzie" p. Lednickiego?

Marylski. Sądziłem, że p. Lednicki usunie się z widowni politycznej, bo miałem wrażenie, że wygrał już wszystkie karty

i wszystkie przegrał. Miałem wrażenie, że rząd polski wytoczy, podobnie jak rząd belgijski, proces tym ludziom, którzy przeciwstawiali się panującym prądom, może nie prądom, ale tym ludziom, którzy obstawali przy prawdach, gwarantujących byt niepodległy Belgji, czy jak w danym wypadku Polski.

Adw. Śmiarowski. Jaki był udział pański w sprawie honorowej między p. Lednickim a p. Żwanem?

Marylski. Byłem świadkiem ze strony pana Żwana i ponieważ strona przeciwna zachowała się w sposób ubliżający dla p. Żwana, musiałem przerwać nasze pertraktacje i w ogólności sprawę zakończyć.

Adw. Śmiarowski. Kiedy pan był świadkiem ze strony pana Żwana? Czy to było po sądzie honorowym, czy przedtem?

Marylski. Byłem jako zastępca hr. Miączyńskiego, który był w Poznaniu i nie mógł przyjechać.

Adw. Rudziński. Czy wiadomo panu, że p. Lednicki, będąc kadetem, wchodził do Koła litewsko-białoruskiego?

Marylski. Nie.

Adw. Rudziński. Pan wspominał o wywiadzie p. Lednickiego w sprawie Bejlisa. Kiedy się pan o tem dowiedział?

Marylski. Wtedy ta sprawa była już głośna w Warszawie i to zostało mi w pamięci.

Adw. Rudziński. Czy wiadomo panu, że Dowbor-Muśnicki i Iwaszkiewicz żonaci są z prawosławnemi?

Marylski. Nie.

Adw. Rudziński. I są szanowani w polskiem społeczeństwie?

Przewodniczący. To są pytania niewłaściwe.

Adw. Rudziński. Pan wspomniał o przekleństwach, które się sypały na p. Lednickiego. Dowiedział się pan o tem od trzech synów i od delegacji. Z kogo składała się ta delegacja?

Marylski. W delegacji było trzech panów oficerów i jako czwarty był adjutant Dowbora Muśnickiego, pan Szebeko. To było tajemnicą publiczną. Dowiedzieliśmy się o tem od oficerów i nawet od żołnierzy.

Adw. Rudziński. Nazwisk pan nie pamięta?

Marylski. Nazwisk nie pamiętam, tyle ludzi się przewinęło w owym czasie!

Adw. Rudziński. Pan mówił, że wypowiadane było oburzenie przeciwko tym, którzy niejako czynnie występowali przeciw organizacji armji polskiej, a zatem oburzano się i przeciw p. Lednickiemu. W czem się wyrażało przeszkadzanie w tworzeniu armji polskiej ze strony p. Lednickiego?

Marylski. Na emigracji nie byłem, te rzeczy ustalą zapewne inni świadkowie, którzy tego bezpośrednio dotknęli. Powtarzam tutaj zdanie wojskowych i te zdania, które do nas dochodziły. Ja nie mogę mieć dokumentów, stwierdzających rozbijanie akcji tworzenia armji polskiej, bo na emigracji nie byłem.

Adw. Nagórski. Tak, że panu konkretne fakty o rozbijaniu akcji nie są znane?

Marylski. Są mi znane takie fakty z opowiadania.

Przewodniczący. Świadek słyszał, że takie fakty miały miejsce?

Marylski. Tak.

Adw. Rudziński. Przejdźmy do sprawy pojedynku. Kiedy pan stanął jako sekundant ze strony przeciwnej, czy strona p. Lednickiego żądała obesłania sądu honorowego? Mnie chodzi o przejście kilku etapów tego sądu, w którym pan przyjmował udział. Chodzi mi o pierwszy etap, czy było podobne żądanie zgłoszone o ponowne obesłanie sądu honorowego przez p. Żwana?

Marylski. Ja w sądzie honorowym nie zasiadałem, występowałem jedynie jako sekundant.

Adw. Nagórski. Pan uważa działanie przeciwko tworzeniu armji polskiej w Rosji za szkodliwe?

Marylski. Tak.

Adw. Nagórski. Czy pan uważa za szkodliwe zwalczanie wszelkiego formowania wojska, czy tylko na terenie Rosji?

Marylski. Uważałem za szkodliwe zwalczanie polskich formacyj wojskowych na wschodzie dlatego przedewszystkiem, że to była istotnie, jak to zaznaczyłem, niepodległa armja narodowa, armja, która była uniezależniona od wpływów wszelkich państw rozbiorczych. Ta armja raz zorganizowana miała szable, z któremi mogła się przeciąć przez całą Rosję, dostać się na Murman, następnie do Francji, tak jak część II-go korpusu zrobiła.

Adw. Nagórski. Czy pan uważał za zgodne z ideą polskości zwalczanie oddziałów, które powstały w kraju i także miały szable?

Marylski. Gdy one miały powstać i popierać politykę niemiecką, żeby wywołać powstanie w roku 1914 i Polskę we krwi zanurzyć, wtedy uważałem te formacje za szkodliwe, i wówczas, kiedy była tutaj wielka armja rosyjska, uważałem z punktu widzenia narodowego tworzenie ich za rzecz karygodną.

ŚWIADEK MIECZYSŁAW RADWAN (ze strony oskarżenia).

Adw. Zabłocki. Proszę opowiedzieć, co pan wie o sprawie sztandarów?

Radwan. Kiedy minister Kierenskij wydał pozwolenie na wydanie sztandarów, znajdujących się w Kremlu w liczbie stu kilkunastu sztuk, wtedy utworzył się w Moskwie Komitet, do którego ja należałem i który miał zorganizować uroczystość wydania tych sztandarów p. Lednickiemu. Na ostatnie posiedzenie Komitetu przybył rotmistrz Żółkiewski, delegowany z I-go korpusu, i warta honorowa, która miała przy sztandarach trzymać straż. Tymczasem na to posiedzenie, kiedy miałem organizować pochód od Kremla do kościoła i wszystko było już przygotowane, przyjechał prezes Lednicki i oświadczył, że jest absolutnie przeciwny

wydaniu sztandarów. Powiedział, że nie jest chwila po temu stosowna, że te sztandary będą mu wydane, że możemy być o to spokojni, ale że teraz nie można urządzać żadnych pochodów. Zerwał posiedzenie i sztandary nie zostały wydane.

Adw. Kijeński. Czy mówił p. Lednicki, dlaczego nie chce, aby mu były wydane sztandary.

Radwan. Mówił, że nie chce drażnić ludności Moskwy pochodem, że ludność jest źle usposobiona.

Adw. Kijeński. Czy nie mówił, że najwyżej za miesiąc te sztandary będą wydane?

Radwan. Tak.

Adw. Kijeński. Jakie to wrażenie wywołało wśród obecnych i delegacji, która miała je odebrać?

Radwan. Wywołało bardzo nieprzyjemne i przykre wrażenie.

Adw. Kijeński. Pan w zeznaniu swojem powiedział, że pan Lednicki był zdecydowanym germanofilem, pytam więc, jakie pan w tym kierunku słyszał opinje wygłaszane przez p. Lednickiego?

Radwan. To już jest kwestja późniejsza.

Adw. Zabłocki. Może świadek byłby łaskaw powiedzieć, jakie później opinje p. Lednicki wygłaszał.

Radwan. Nastąpił pewien rozłam. Myśmy wszyscy trzymali z państwami ententy, a uważaliśmy, że p. Lednicki więcej trzyma z państwami centralnemi. Gdy np. był obiad dla Massaryka, obiad dla włochów, lub dla innych przedstawicieli państw koalicyjnych, to p. Lednicki wtedy nie bywał.

Adw. Kijeński. Więc nie bywał na tych przyjęciach pan Lednicki?

Radwan. Od 1917 r.

Adw. Kijeński. Czy nie wiadomo panu jak się zachowywał p. Lednicki w stosunku do formacyj wojskowych?

Radwan. Było wiadome, że jest przeciwny wszelkim formacjom wojskowym.

Adw. Nagórski. Czy w tym okresie, kiedy się odbywały zebrania koalicyjne, p. Lednicki mieszkał w Moskwie?

Radwan. Zdaje się, że mieszkał wówczas w Petersburgu. Choć te zebrania, które urządzaliśmy dla włochów, były jeszcze za czasów caratu. Zdaje się, że p. Lednicki był wtedy nieobecny.

Adw. Nagórski. Pan mówił o zebraniu dla sprawy sztandarów, na którem p. Lednicki miał się wyrazić przeciwko wydaniu?

Radwan. Tak.

Adw. Nagórski. Czy pan nie przypomina sobie, kto w tem zebraniu brał udział?

Radwan. Przedstawiciele wszystkich organizacyj.

Adw. Nagórski. Czy p. Lednicki był na tem zebraniu?

Radwan. Na ostatniem tak.

Adw. Nagórski. Świadek Grocholska stwierdziła, że p. Lednicki na tem zebraniu nie był.

Radwan. Przewodniczył p. Ewert. Nie mogę sobie przypomnieć czy p. Lednicki był, ale musiał być jakiś list od p. Lednickiego, czy musiał ktoś przyjechać od p. Lednickiego, bo na skutek absolutnego żądania p. Lednickiego pochód i cała uroczystość się nie odbyła i sztandary nie zostały oddane.

Adw. Nagórski. Mnie chodzi o stwierdzenie, czy pan słyszał osobiście od p. Lednickiego tę opinję, o której pan mówił?

Radwan. Osobiście? nie pamiętam.

Adw. Rudzinski. Czy pan napewno pamięta, że na raucie wydanym dla delegacji I korpusu p. Lednickiego nie było?

Radwan. Napewno nie było.

ŚWIADEK JÓZEF EVERT (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Co panu jest wiadome o stosunku p. Lednickiego do sprawy sztandarów polskich w Moskwie.

Evert. Sprawa sztandarów wypłynęła w drugiej połowie 1917 r. pod nieobecność p. Lednickiego w Moskwie. Zjawił się wówczas w Moskwie p. Żółkiewski w towarzystwie kilku oficerów armji rosyjskiej i zgłosił się do komitetu polskiego, którego byłem przewodniczącym. Zwołałem zebranie wszystkich organizacyj, na którem p. Żółkiewski przedstawił żądanie, ażeby dopomódz do wydobycia tych sztandarów z Moskwy. Ponieważ myśmy wiedzieli, że te sztandary są tylko pewną cząstką sztandarów polskich wogóle, dlatego, że główne sztandary znajdowały się w Petersburgu, a te, które były w Kremlu, nie były sztandarami polskiemi w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale były to sztandary z 1830 r., rzucone wówczas W. Księciu Konstantemu, nie przywiązywaliśmy do nich znaczenia pamiątki narodowej. Głównie jednak p. Żółkiewski i strona, która za tem przemawiała, mianowicie przedstawiciele nowej emigracji, chcieli nadać temu znaczenie uroczystości demonstracyjnych. Był projekt, żeby sztandary z pewną pompą były przeniesione z Kremla do kościoła. Pochody takie mogły wywołać w Moskwie zły nastrój dla polaków. Polacy wtedy przepełniali restauracje, cukiernie, język polski wszędzie się słyszało i społeczeństwo rosyjskie, które było zmęczone wojną, przypisywało wszystkie złe zjawiska włącznie do drożyzny i braku mieszkań polakom. Dlatego myśmy uważali, znając sytuację w Moskwie, że tego rodzaju pochody mogły mieć złe konsekwencje dla wychodźtwa polskiego. Wtedy był wysunięty projekt, żeby sztandary bez takiej pompy były przeniesione do kościoła. Badaliśmy nawet podziemia tego kościoła. Ksiądz jednak oparł się temu i okazało się, że słusznie to zrobił, bo kościół później był zrabowany, więc i sztandary byłyby zrabowane. Wytłumaczyłem nasze stanowisko wojskowym. Wojskowi zrozumieli je i ocenili odpowiednio ówczesną sytuację.

Później był bankiet, na którym panowała harmonja pomiędzy wojskowymi, którzy przyjechali, i nami.

Adw. Nagórski. O ile zrozumiałem, przedstawiciele organizacyj polskich wypowiedzieli się przeciw wydaniu sztandarów?

Evert. Tak, wszyscy byli przeciwni temu, z wyjątkiem dwuch braci Lutosławskich.

Lednicki. Czy pan przypomina sobie, po ile sztandarów przyjechała delegacja?

Evert. Po parę sztandarów.

Lednicki. Czy nie zwróciła się delegacja wtenczas po moim przyjeździe do Moskwy z żądaniem, żebym się zwrócił o wydanie sztandarów?

Evert. Tak.

Lednicki. Czy była depesza do mnie?

Evert. Tak.

Lednicki. Jakiej treści?

Evert. Tego dobrze nie pamiętam, ale zdaje mi się, że depesza była treści takiej, aby wydać sztandary Komisji likwidacyjnej.

Lednicki. A co potem było?

Evert. Potem Komisja likwidacyjna zdecydowała tę sprawę oddać do decyzji Komitetu wykonawczego Rady Zjazdu.

Lednicki. A kto był w Wydziale wykonawczym Rady Zjazdu? Pan był członkiem?

Evert. Ja byłem, było jeszcze kilku panów, wiem, że był pan Jerzy Zdziechowski.

Lednicki. Od C. K. O. kto był?

Evert. Albo p. Lutosławski, albo p. Władysław Grabski.

Adw. Zabłocki. P. Zdziechowski i p. Grabski byli przeciwni wydaniu sztandarów?

Evert. P. Zdziechowski i p. Grabski w tem posiedzeniu udziału nie brali.

Adw. Zabłocki. A czy świadek pamięta, że ja byłem z wydziału prawnego?

Evert. Tego nie pamiętam.

Sędzia Świątkowski. Co pan odpowiedział delegacji wojskowej, która przyjechała z frontu po sztandary?

Evert. Odpowiedzieliśmy, że w gruncie rzeczy nie widzimy merytorycznych przeszkód do wydania, ale sytuacja i chwila jest nieodpowiednia.

Adw. Kijeński. Kto z panów wyjaśniał delegatom wojskowym, że na sztandarach są inicjały carskie?

Evert. Nie wiem, czy była mowa o inicjałach carskich na tych sztandarach, tylko o tem, że te sztandary były rzucone przez polaków wielkiemu księciu Konstantemu pod nogi.

Adw. Kijeński. Kto to mówił?

Evert. Nie wiem, tego nie pamiętam, ale sam incydent pamiętam.

Adw. Zabłocki. Świadek powiedział, jakoby na zebraniu, na którem omawiano sprawę sztandarów, podnoszono, że to są sztandary pochodzące z 1830 r. rzucone pod nogi Mikołajowi I?

Evert. Doskonale to pamiętam.

Adw. Zabłocki (zwracając się do Sądu). Doskonale wiem, że ta okoliczność nie była wówczas wyświetlana i podobne wyjaśnienie nie było dawane. Prosiłbym powołać na świadka w tym przedmiocie p. Kwiecińskiego, bo ja świadkiem być nie mogę. Jest nader ważną rzeczą wyjaśnienie, czy sztandarów nie wydano dlatego, że nie chciano ich wydać, czy też dlatego, że nie były pamiątkowe.

Adw. Kijeński. My przedstawiliśmy wszystkich świadków z zupełnie konkretnym przedmiotem badania, zaś strona skarżąca przedstawiła osiemdziesięciu kilku świadków oznajmiając, że będą obalać te zeznania, przyczem ci świadkowie wcale nie byli badani przez sędziego śledczego. W tych warunkach naturalne jest, że napotykamy nowe okoliczności, których nie można było przewidzieć. Gdyby świadkowie oskarżenia byli badani przez sędziego śledczego, nie byłoby tu tego rodzaju niespodzianek. Zeznanie świadka Everta wprawia nas tembardziej w konsternację, że profesor Czołowski dopiero w końcu czerwca albo w lipcu odkrył i wyjaśnił, że sztandary pochodzą z r. 1830, a delegacja I-go korpusu była w maju. To jest ta nowa okoliczność, naskutek której proszę Sąd, ażeby dopuścił nowego świadka, który może być przez nas jutro sprowadzony.

Po replice adw. Śmiarowskiego, który sprzeciwił się wnioskowi obrony o powołanie nowego świadka p. Kwiecińskiego, Sąd po zwykłych zapytaniach stron zwalnia świadka Everta, poczem celem wyjaśnienia spornej kwestji dotyczącej sztandarów zabiera głos p. Lednicki.

Lednicki. Sprawa sztandarów przedstawia się w ten sposób. Przyjechałem z Petersburga do Moskwy w kwestjach służbowych, bo wtedy tworzył się oddział Kom. likw. w Moskwie. Dowiedziałem się, że w wigilję mego przyjazdu odbyło się posiedzenie, na którem byli delegaci Żółkiewski, Moszczatyński i inni oficerowie. Przyjechali oni po odebranie 5-ciu sztandarów. Posiedzenie to było burzliwe i do rezultatów nie doprowadziło. Na tem posiedzeniu przewodniczył p. Purski. W dniu mego przyjazdu odbyło się drugie posiedzenie pod przewodnictwem p. Everta. Żadnego stanowiska w tej sprawie zebranie nie zajęło, gdyż istniały dwie rozbieżne opinje. Że to trzeba rozstrzygnąć, nie miałem najmniejszej wątpliwości. Że to nie były sztandary mające wartość narodową nie wiedziałem. Dowiedziałem się o tem później. Kategorycznie i z całą szczerością to oświadczam. Byłem tego zdania, że to są sztandary narodowe, mające wartość muzealną i że z tego powodu trzeba dążyć do odebrania nie 5-ciu sztandarów, a wszystkich. Przybyła do mnie potem delegacja złożona, jeśli mię pamięć nie myli, z panów Everta, Darowskiego, Karpińskiego i zdaje mi się oficerów Żółkiewskiego i Ostapińskiego. Powie-

działem jej, że trzeba zwrócić się do rządu o pozwolenie wydania wszystkich sztandarów i zatelegrafowałem wtenczas nie do Kierenskiego, jak mylnie mówił p. Radwan, ale do ks. Lwowa. Potem wyjechałem. W odpowiedzi na moją depeszę przyszła depesza od Lwowa na imię moje i Gruziłowa, komendanta Moskwy tej treści: Rząd tymczasowy nie napotyka żadnych przeszkód do wydania przedstawicielowi społeczeństwa polskiego prezesowi Kom. likw. Aleksandrowi Lednickiemu wszystkich sztandarów z 1831.

Powstała następnie kwestja odbioru. Wywołała ona bardzo wiele burzliwych tarć pomiędzy organizacjami i tutaj, o ile sobie przypominam, zarysowały się trzy kierunki. Jeden kierunek, który był reprezentowany przez większość, był ten, żeby te sztandary wydać uroczyście, ale wątpliwem było, jak to zrobić. Ugrupowania, stojące na stanowisku bardziej nacjonalistycznem uważały, że trzeba natychmiast oddać sztandary wojsku i że one jako takie są potrzebne wojsku. To, że kwestja dotyczyła nie 5-ciu, a siedemdziesięciu kilku sztandarów, w pewnej mierze zagmatwało sytuację dlatego, że gdyby chodziło tylko o 5 sztandarów, to rozstrzygnięcie byłoby łatwiejsze. W tych zaś okolicznościach powstało pytanie, co zrobić z resztą, pozostałą po wydaniu 5-ciu. Zaczęły się dyskusje, powstawały wszelkiego rodzaju projekty. Był projekt, żeby te sztandary oddać do kościoła św. Piotra i Pawła w Petersburgu. Z tego powodu chodziła delegacja do księdza, który oświadczył, że nie może tych sztandarów przyjąć na swoją odpowiedzialność, gdyż niema wart, któreby mógł postawić celem zabezpieczenia całości tych pamiątek narodowych i zapobiegnięcia kradzieży. Powstał projekt żeby oddać je wojsku, odwieźć do Kijowa i pozostawić w kościele św. Mikołaja zdaje mi się. Zrodziły się we mnie wątpliwości, czy jest rzeczą bezpieczną w tym momencie te sztandary lokować w jakimkolwiek bądź kościele. Oddania relikwij narodowych w ręce wojska, narażenia tych relikwij na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa, związane z wojskiem, nie mogłem brać na swoją odpowiedzialność. Kiedy rząd zgodził się na wydanie mnie tych sztandarów, odpowiedzialność za ich losy spadała na mnie. I we mnie zrodziły się wątpliwości co do wydania sztandarów, gdyż byłem zdania, iż bezpieczniej jest dla nich być w Kremlu, aniżeli w jakimkolwiek z naszych kościołów. Mało tego. Jednocześnie zjawiła się u mnie delegacja od polskiego klubu rewolucyjnego, zdaje mi się Lipiński i bodajże Radwański, którzy zagrozili najgorszemi awanturami ze strony robotników w razie, gdyby wydanie sztandarów miało być połączone z uroczystościami i pochodem.

Wtedy zwróciłem się do organizacji i oficerów i powiedziałem, że wobec rozbieżności zdań, wobec tego, że są takie nastroje, iż mogą wywołać daleko idące komplikacje, proponuję, żeby sprawę odłożyć na miesiąc, a ja pojadę do Petersburga

i przedyskutujemy ją na posiedzeniu Komisji likwidacyjnej w pełnym składzie. Nie pamiętam już teraz tego, ale zdaje się, że była ta kwestja na posiedzeniu polskiego składu Komisji likwidacyjnej i wtedy ja wniosłem ją na posiedzenie Rady zjazdu, na którem to posiedzeniu wykonawczem Rady zjazdu zapadła uchwała. Wydział składał się z pp. Jerzego Zdziechowskiego, St. Korsaka, Wład. Grabskiego, Everta, Darowskiego i Szczerby-Rawicza i wtedy my jednocześnie przyszliśmy do przekonania, że moment wydania tych sztandarów jest w tej chwili nieodpowiedni, a u mnie osobiście zrodziła się myśl, żeby sztandary wydostać, wywieźć do Finlandji i tam je ulokować; bałem się, że jeżeli te sztandary wezmę, a sztandary zginą, to dziś stałbym pod zarzutem, że umyślnie sztandary polskie zaprzepaściłem albo sprzedałem, czy oddałem moskalom.

Adw. Kijeński. Wniosek wobec wyjaśnienia cofamy.

ŚWIADEK STANISŁAW GURBSKI (ze strony obrony).

Zeznania świadka Gurbskiego, jak również wyjaśnienia odnośnie p. Lednickiego pomijamy, jako dotyczące drobnego stosunkowo szczegółu. Chodziło mianowicie o sprawę odwleczenia przez p. Lednickiego momentu wydania I-mu korpusowi majątku szpitala ujazdowskiego, wskutek czego majątek ten zagarnęli po przewrocie w Rosji bolszewicy.

ŚWIADEK ERYK KURNATOWSKI (ze strony obrony).

Po zrzeczeniu się przez oskarżenie świadka Niedźwieckiego Sąd przystępuje do zbadania świadka E. Kurnatowskiego.

Kurnatowski. W r. 1915 z cofającem się wojskiem rosyjskiem wyrzucony zostałem ze wsi. Podążyłem początkowo na południe, potem do Moskwy, gdzie przybyłem mniej więcej w listopadzie. Aureola p. Lednickiego wtedy była bardzo wielka. Wszyscy doznawali z jego strony wydatnej pomocy, z której i ja również w przeciągu kilku miesięcy korzystałem.

Spotykałem się z p. Lednickim rzadko, czasem w Lutni. Wkrótce po upadku caratu byłem w hotelu u p. Żwana, gdzie spotkałem p. Lednickiego. Był to moment, kiedy już wszyscy dowódcy armji rosyjskiej zgłosili akces do nowego rządu oprócz wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza d-cy armji południowej i gen. Ewerta d-cy armji zachodniej. W rozmowie zapytałem p. Lednickiego, jak zapatruje się na sprawę Ewerta i wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza. Odpowiedział: „Pokonamy, a jeżeli się będą opierać...“ tu wskazał ręką na szyję, co miało znaczyć: zadławimy, albo — powiesimy. Odniosłem wówczas dziwne wrażenie co do psychologji p. Lednickiego, człowieka stojącego na tym stopniu inteligencji, człowieka, który był przedstawicielem wielkiej kolonji polskiej w Moskwie, temi sposobami idącego do celu. Wydawał mi się niepolakiem, albo człowiekiem tylko mówiącym po polsku, albo rewolucjonistą rosjaninem.

Po rozpoczęciu rewolucji Czerwony Krzyż, w którym pra-

cowałem skierował mnie na południowy front. Udałem się wtedy do Odessy, gdzie panował ogromny entuzjazm dla dzieła tworzenia armji polskiej. Opinja ogólna była wówczas taka, że akcji tej przeszkadza p. Lednicki, przedstawiciel z łona rządu rosyjskiego. Nie byłem blisko, ale miałem wrażenie, że p. Lednicki jest albo zdecydowanym germanofilem, albo działającym na szkodę Polski. Co do pierwszego uważałem, że nie chce współdziałania polaków dla walczenia przeciw wojskom państw centralnych. Co do drugiego, to akcja jego zmierzała w tym kierunku, by w ostatecznej chwili przy zawarciu traktatu pokojowego Polska nie odegrała żadnej roli, nie przedstawiała żadnej realnej siły. To nazywam działaniem na szkodę Polski. Temi dwiema definicjami tylko mogę określić działalność p. Lednickiego.

Powróciłem wówczas do kraju, gdy opinja cała była niesłychanie wzburzona listem, pisanym przez tegoż p. Lednickiego do hr. Lerchenfelda, listem za który na Sądzie wziął on całą odpowiedzialność. Uważałem wówczas, że w ten sposób pisanie listu do przedstawiciela Niemiec na stanowisku, które zajmował Lerchenfeld, do pewnego stopnia mogło się tyczyć wykazu, jako agentów, wszystkich polaków najlepiej myślących w Rosji. Ze sprawą tą obeznałem się na sądzie honorowym, na którym byłem jednym z sędziów ze strony p. Żwana. P. Żwan, który uzależniał swoją sprawę honorową od wyroku sądu honorowego, do którego doszło ze względu na to, że obchodziła ta sprawa bardzo żywo całe społeczeństwo, uważał za konieczne z punktu widzenia narodowego uznać ją za sprawę jaknajwięcej jawną. Między innemi, gdy wówczas spotkałem jednego ze świadków występujących w tej sprawie, p. Tyszkiewicza, powiedział mi, że jest wezwany na sąd, ale nie będzie stawał, bo wyjeżdża do Paryża a o tej sprawie nic nie wie. Dowiedziałem się od p. Żwana, że sprawa jest w toku. Z p. Lednickim rozmawiałem po rozpatrzeniu sprawy. P. Tyszkiewicz, który wyjeżdżał do Paryża, napisał list i list ten posłałem na ręce prezesa sądu honorowego. Był mu doręczony przez St. Czackiego. Potem była krótka przerwa. Pan Żwan był chory i zebranie następne odbyło się 8 października. Następne posiedzenie było 6 grudnia.

Przewodniczący. Może świadek będzie łaskaw się streszczać.

Kurnatowski. 6 grudnia ten list nie został przeczytany. Ja na sądzie honorowym nie mogłem być, lecz superarbiter w mojem imieniu zaznaczył, iż uznaje za konieczne jawność sprawy. Do zeznania powyższego dołączyłem swoją opinję, w której udawadniałem, że sprawa honorowa jest prowadzona na podstawach zupełnie nieprawnych, niewiadomych, zmyślonych, i dlatego nie zasługuje na miano sprawy honorowej. I my dlatego z sądu wyszliśmy. Zaznaczyłem i twierdzę dziś, że w sprawach honorowych, jeżeli na domysłach jest oparta sprawa publiczna ogólnej wagi, zdarza się, że świadkowie dla swoich osobistych celów fałszywie zeznają.

Adw. Kijeński. Jak się później ta rzecz zdecydowała? Czy nie wiadomo panu, że potem superarbiter powiedział, że sprawa nie jest osobista, tylko ogólna i nadaje się do ujawnienia? Jaki był wynik?

Kurnatowski. Wynik był jednostronny, który w sądzie honorowym nie jest uznawany, bo jest uważany jako napaść. Co do sprawy publicznego charakteru, to była ona rozpatrywana w klubie Myśliwskim, gdzie uważana była jako sprawa nie Żwana i Lednickiego, tylko sprawa Lednickiego contra Polsce i że ta sprawa żadnej ujmy p. Żwanowi nie przynosi, czego dowodem najlepszym jest, że p. Żwan pozostał członkiem klubu Myśliwskiego.

Adw. Kijeński. To znaczy, że później wydano jakieś orzeczenie, stwierdzające, że p. Żwan jest w porządku?

Kurnatowski. Tak.

Adw. Śmiarowski. Nie dobrze zrozumiałem, co pan uważa za sfałszowanie treści?

Kurnatowski. Chodzi o to, że jeden ze świadków p. Lednickiego, p. Józef Tyszkiewicz, miał przez p. Lednickiego określoną rolę w jakiej miał wystąpić, mianowicie jako świadek tej rozmowy, podczas której p. Żwan miał wypowiadać słowa uwłaczające honorowi p. Lednickiego. P. Tyszkiewicz za pomocą listu nadesłanego na ręce superarbitra oświadczył, że w tej sprawie nic nie wie i dowiedział się o niej dopiero po otrzymaniu zaproszenia od sądu.

Adw. Nagórski. Czy panu wiadomo, że tą osobą wobec której p. Żwan wygłaszał uwłaczające zdanie, był p. Meysztowicz?

Kurnatowski. Był wskazany i p. Tyszkiewicz. Jest protokół z 17 września i w nim są wymienieni Meysztowicz i Józef Tyszkiewicz. Pan Tyszkiewicz był przedstawiony do zaświadczenia w tej sprawie, tymczasem do mnie powiedział, że o sprawie nic nie wie.

Adw. Rudziński. Czy panowie badali p. Meysztowicza?

Kurnatowski. Świadkowie nie byli badani wobec rozwiązania się sądu honorowego.

ŚWIADEK IRENA KOSMOWSKA (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Może pani powie, co pani wiadomo o działalności p. Lednickiego, co pani wie bezpośrednio?

Kosmowska. Działalności p. Lednickiego doświadczyłam na sobie, ponieważ należałam do grona osób obwinionych o działalność antyrosyjską i więzionych za to. Byłam uwięziona najpierw w kraju, potem w Rosji i dzięki staraniom p. Lednickiego, jak i wielu innych, zostałam uwolniona z więzienia. Wogóle pozostając w czasie wojny w Rosji i nie mogąc powrócić do kraju, pracując tam w K. T. P. O. W., patrzyłam przez dwa lata na ofiarną niesłychanie i pełną energji działalność p. Lednickiego w zakre-

sie pomocy dla całej emigracji polskiej, która w latach wojny znalazła się wskutek warunków życiowych na terenie Rosji.

Co do orjentacji politycznej należałam do tej grupy, która zarzucała p. Lednickiemu zbytnią chęć godzenia różnego rodzaju kierunków orjentacyjnych, które w tym okresie w stosunku do wojny i następstw wojny istniały w opinji polskiej. P. Lednicki był zawsze tym, który chciał kolonję polską w Rosji utrzymać w harmonji i starał się znaleźć punkty styczne i możność pogodzenia dwuch odznaczających się najsilniej kierunków, to jest niepodległościowego i podporządkowującego, wiążącego losy Polski powojennej z losami Rosji.

Co do sprawy wojskowej, to przy akcji tworzenia osobnych jednostek wojskowych polskich w Rosji nie byłam, bo za czasów Kierenskiego wróciłam do kraju. Ale w tym pierwszym okresie sama należałam do tej grupy i mam to przekonanie, że jako gorący polak i patrjota p. Lednicki podzielał opinję tej grupy wychodźctwa, która dążyła do wyodrębnienia elementu polskiego, będącego w armji rosyjskiej, wyodrębnienia i skupienia, ale z tym warunkiem, żeby nie oddać go na służbę Rosji, na obronę doraźnych interesów państwa rosyjskiego, ale żeby zachować tę siłę militarną polską jako zapas, jako pogotowie pozostające do rozporządzenia dla tego ośrodka siły państwowej polskiej, który się już w kraju tworzył, do rozwinięcia samodzielnej akcji siły zbrojnej, która już w Polsce istniała. To było rozumowanie grupy, do której ja należałam i mam wrażenie należał i p. Lednicki, a która dążyła do wyodrębnienia polskich żołnierzy z armji rosyjskiej i utworzenia z nich grupy świadomej narodowo i czekającej na rozkaz i zadanie, które na nią będzie włożone przez samodzielny ośrodek czynu zbrojnego polskiego, który już w kraju wtedy istniał.

Adw. Kijeński. Pani powiedziała, że razem z panią było aresztowanych kilkadziesiąt osób. Może pani wymieni parę nazwisk.

Kosmowska. Pani Filipkowska, redaktor „Zarania“ Maksymiljan Malinowski.

Sędzia Świątkowski. Świadek zaznaczył, że obóz niepodległościowy występował z programem stworzenia niepodległego państwa Polskiego?

Kosmowska. Tak.

Sędzia Świątkowski. Czy był obóz na emigracji, który się przeciwstawiał idei niepodległości Polski?

Kosmowska. Idea niepodległości na emigracji była kierunkiem, przeciw któremu nikt nie śmiał się wypowiedzieć. Jeżeli chodziło o wyzyskanie momentu wojny dla zdobycia niepodległości, to w pewnej prasie przedstawiano tę rzecz jako coś nieszczerego, albo łączono losy Polski z bezwzględnem zwycięstwem Rosji, zamykając własne warunki istnienia w obrębie państwowości rosyjskiej.

Sędzia Świątkowski. Czy ten obóz koncentrował się koło Komitetu Narodowego w Moskwie?

Kosmowska. Tak.

ŚWIADEK LUDWIK TOŁŁOCZKO (ze strony oskarżenia).

Zeznania p. Tołłoczki są dla sprawy bez znaczenia. Przytaczamy z nich tylko pewne drobne urywki, charakterystyczne same przez się.

Adw. Rudziński. Czy pan spotkał się z Tereszczenką?

Tołłoczko. W sierpniu i we wrześniu 1917 r.

Adw. Rudziński. Czy po powrocie p. Lednickiego ze Stokholmu?

Tołłoczko. Tak.

Adw. Rudziński. Niech nam pan opowie o tem spotkaniu.

Tołłoczko. Spotkałem u p. Lednickiego Tereszczenkę. Byli również angielski poseł Henderson i amerykański Root. Na tem zebraniu przemawiano, a między innemi i przedstawiciel rządu rosyjskiego Tereszczenko. Otóż przypominam sobie, że p. Tereszczenko był w przyjaźni z p. Lednickim i rozmawiał z nim bardzo serdecznie. Tereszczenkę widziałem po raz pierwszy i muszę powiedzieć, że zrobił na mnie wrażenie jaknajbardziej niedodatnie. Przypominam sobie jego powiedzenie, że bolszewicy to są tchórze, że w tydzień skończy z nimi. W miesiąc mniej więcej po tej rozmowie został aresztowany przez bolszewików. Nie wyczuwał zupełnie politycznej atmosfery.

Adw. Kijeński. Jaki był program Koła Polskiego w Dumie?

Tołłoczko. Programu nie czytałem. Byłem na spotkaniu posłów do I-ej Dumy, urządzonem przez kolonję polską; wtedy przemawiał i p. Lednicki. Słyszałem bardzo daleko idący zakreślony plan działalności, ale w pierwszej i drugiej Dumie ustępowano, w trzeciej Dumie ta działalność się zmniejszyła, zakres aspiracyj się zmniejszył.

Adw. Kijeński. Czy bezpośrednim rezultatem działalności Koła Polskiego w Dumie nie było utworzenie Komitetu Narodowego w Paryżu i czy pan wie o tym związku?

Tołłoczko. Nie wiem. Pan Dmowski wtedy, kiedy był w Paryżu, nie był członkiem Dumy.

Adw. Kijeński. Nie pytam się o formalne przesłanki, tylko czy ta idea, która była w Kole Polskiem, nie była potem w Kom. Narodowym w Paryżu?

Tołłoczko. Kom. Narodowy stał na punkcie niezależności polskiej. Koło poselskie w Dumie państwowej głosiło, że Polska życzy sobie autonomji.

Adw. Kijeński. A czy pan odróżnia program i taktykę?

Tołłoczko. Odróżniam. Myślę, że taktyka nie mogła kogoś zaprowadzić do tego, ażeby tych, którzy mówili o niepodległości, posądzać, że są ajentami niemieckimi.

Adw. Śmiarowski. Czy pan, oceniając program i taktykę

polityczną, jednakową miarę przykłada do swego stronnictwa i do swoich przeciwników?

Tołłoczko. Tak.

ŚWIADEK ALOJZY WIERZCHLEJSKI (ze strony oskarżenia).

Świadek A. Wierzchlejski (podczas wojny członek Komisji likwid. w Petersburgu) miał przez oskarżenie wyznaczone zadanie wytłumaczenia p. Lednickiego z faktu należenia do stronnictwa kadetów. Jako jeden z organizatorów stronnictwa demokracji postępowej w r. 1905, świadek oświadcza, że to stronnictwo właśnie prosiło pana Lednickiego, aby nie wstępował do Koła polskiego w Dumie i nie poddawał się jego supremacji. To też wstąpienie p. Lednickiego do kadetów spotkało się z całkowitą aprobatą stronnictwa. Dalej świadek twierdzi, że demokracja narodowa jako cel swej działalności głosiła uzyskanie samorządu prowincjonalnego dla Polski. Z tego powodu wywiązuje się następujący djalog:

Adw. Kijeński. Pan wspomniał o tem, że w r. 1905 zakładał pan nową partję. Jaki był program stronnictwa Nar.-Demokratycznego?

Wierzchlejski. Mówiłem w stosunku do Rosji.

Adw. Kijeński. Czy panu program był znany?

Wierzchlejski. Znałem jego kierunek, wtedy widocznie czytałem go. Dziś nic nie pamiętam.

Adw. Kijeński. Czy świadkowi niewiadomo, że w r. 1898 w programie swoim Nar. Demokracja pisała: „Głównym celem polityki, wynikającej ze względu na nasz naród, jest uzyskanie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego"?

Wierzchlejski. Znałem ten program, czytywałem „Przegląd Wszechpolski". To nie przeszkadzało, że w pewnych momentach Nar. Demokracja na innym punkcie widzenia stawała, ale wogóle tak było, że nasze żądania były szersze.

Adw. Kijeński. A co może być szerszego od uzyskania niepodległości i stworzenia samodzielnego państwa polskiego?

Wierzchlejski. Mówiłem o 1905 r., kiedy miałem sposobność rozmawiać z Balickim, Radziszewskim.

Adw. Kijeński. To jest, że panów taktyka była inna?

Wierzchlejski. Tak jest.

Adw. Kijeński. Czy panu wiadomo, że Dmowski w kwietniu 1916 r. złożył ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu Izwolskiemu memorjał z żądaniem niepodległego bytu państwowego i zjednoczenia ziem polskich?

Wierzchlejski. Wiadomo.

ŚWIADEK ALEKSANDER PÓŁKOZIC-WOLSKI (ze strony oskarżenia).

Świadek Półkozic-Wolski, członek Związku obrony mienia polaków w Rosji, którego p. Lednicki jest prezesem, zeznaje o sądzie obywatelskim, zwołanym przez tenże związek dla oceny działalności p. Lednickiego.

Półkozic-Wolski. Artykuły (w prasie narodowej; przyp. wyd.) nawet widocznie były bardzo przykre dla p. Lednickiego, bo p. Lednicki złożył powtórnie dymisję ze Związku. Jednak zarząd, widząc napad na swego prezesa, widząc, że jest szereg artykułów w miejscowych gazetach, szczególnie w „Myśli Niepodległej", redagowanej przez Niemojewskiego, dymisji tej na razie nie przyjął. Jednakże decyzję co do przyjęcia dymisji zawiesił z tego powodu, że jakkolwiek był to człowiek szanowany w Rosji, który przyjechał do Warszawy, Zarząd Związku był zainteresowany w tem, czy ten prezes jest godzien być prezesem, czy nie jest

godzien. Zdecydowaliśmy więc, że musimy zwołać sąd obywatelski i szereg artykułów drukowanych w „Myśli Niepodległej" poddać sądowi obywatelskiemu i uzależnić powzięcie decyzji o dymisję od sądu obywatelskiego, bo sami sądzić nie chcieliśmy. Z drugiej strony to była za drażliwa sprawa.

Prezesem tego sądu był bezstronny, nieobeznany ze stosunkami, prezes sądu Sawicki. W skład sądu wezwaliśmy między innymi paru profesorów; był sędzia Rymowicz, ks. Około-Kułak i prosiliśmy, żeby sąd obywatelski przejrzał artykuły i jeżeli uzna za właściwe zbadał świadków, zbadał p. Lednickiego. Posiedzenie (ja nie byłem na tem posiedzeniu sądu) trwało kilka dni, był zbadany szereg artykułów, był zbadany p. Lednicki i świadkowie. Sąd obywatelski powiedział, że p. Lednicki jest uczciwym człowiekiem i zupełnie nie skompromituje Związku, jeżeli w dalszym ciągu będzie prezesem. Podczas obrad sądu Lednicki był nieobecny. Pamiętam, że był bardzo zmęczony, bardzo zdenerwowany i dla poratowania zdrowia pojechał do Włoch. Dlatego też część posiedzeń odbyła się podczas nieobecności Lednickiego. Potem wrócił Lednicki do Warszawy i kiedy związek otrzymał decyzję sądu, upoważnił paru panów, wydelegowanych do Lednickiego, zwrócić mu dymisję i doręczyć orzeczenie sądu obywatelskiego.

W Moskwie były dziesiątki tysięcy ziomków, którzy ginęli, i którym p. Lednicki niósł pomoc. Były ciężkie czasy. Naganka na inteligencję była zaciekła. Inteligencję rosyjską tępiono. Hr. Mirbach mógł powstrzymać. Nie wiem, czy chciał zniszczyć inteligencję rosyjską i polską, żeby wzamian niej przysłać inteligencję niemiecką. P. Lednicki umiał ładzić z niemcami.

ŚWIADEK JAN BARCHWIC (ze strony oskarżenia).

Świadek powtarza rzeczy znane, dotyczące wewnętrznej działalności Komisji likwidacyjnej w wydziale do spraw polaków obcych poddanych, którego świadek był kierownikiem, i dotyczące obchodu kościuszkowskiego.

O godzinie 10 min. 50 wieczorem przewodniczący sądu ogłasza odroczenie posiedzenia do godz. 10 rano w poniedziałek 4 lutego.

7-my dzień rozpraw.

(Dn. 4 lutego).

Początek o godz. 10 min. 15 rano.

Po odczytaniu paru artykułów z „Echa Polskiego“ dotyczących kwestji sztandarów, a wypowiadających się przeciw wydaniu ich I korpusowi—Sąd przystępuje do zbadania świadka Baudouina.

ŚWIADEK ŚWIĘTOSŁAW BAUDOUIN (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Jakie pan zajmował stanowisko w Kom. likw. i komu pan bezpośrednio podlegał?

Baudouin. Byłem referentem w Kom. likw. Podlegałem p. Olechowi Federowiczowi i p. Lednickiemu, który zarządzał sprawami Kom. likw.

Adw. Nagórski. Co panu jest wiadomo o sprawie wojskowej?

Baudouin. Co do sprawy wojskowej uważam, że p. Lednicki miał względnie mało wpływu na t. zw. niedopuszczenie do formowania pułków wojska polskiego, dlatego, że te rzeczy szły po za nim, tworzyły się samorzutnie, a p. Lednicki w tych sprawach specjalnie stał na stanowisku takiem, że przed zjazdem wojskowych polaków tych rzeczy nie będzie decydował, że decyzja większości zjazdu będzie dla niego miarodajna. Ponieważ większość tego zjazdu stała na stanowisku, że armję polską w Rosji można tworzyć tylko za zgodą uznanych przez naród władz krajowych, to stanowisko p. Lednicki uznawał i jego działalność w tych rzeczach ograniczała się do tego, żeby nie dopuszczać się do tworzenia z polskich jednostek oddziałów szturmowych.

Adw. Nagórski. Co panu jest wiadomem o stosunku p. Lednickiego do Głównego kom. lewicy?

Baudouin. Główny kom. lewicy, który się utworzył po zjeździe wojskowych polaków, wysłał jednego ze swoich członków do p. Lednickiego z prośbą, ażeby p. Lednicki był z nim w kontakcie, jako taki, który stoi na stanowisku przedstawiciela władzy

krajowej. P. Lednicki odpowiedział, że prędzej włosy mu wyrosną na ręce, niż on uzna Kom. wojskowy.

Adw. Nagórski. Co panu wiadomo o sprawie Kosińskiego i o projekcie listu w odpowiedzi na list Guczkowa w sprawie wojskowej?

Baudouin. Guczkow, będąc ministrem wojny, zwrócił się z propozycją tworzenia oddzielnych formacyj wojskowych złożonych z polaków. Jeden z urzędników Kom. likw. p. Juljusz Łukasiewicz napisał memorjał do Guczkowa w sprawie tworzenia tych formacyj. Memorjał ten dzielił się na dwie części, z jednej strony był przeciwny tworzeniu formacyj złożonych z jeńców austrjackich, z drugiej strony polaków. P. Lednicki nie stał na takiem stanowisku i list nie wyszedł z Kom. likw., tylko p. Lednicki wyraził się, że nie należy tworzyć formacyj i w tym duchu pisał do Guczkowa. Listu tego wówczas p. Lednicki też nie wysłał, natomiast prywatnie interwenjował u Guczkowa w tymże duchu. Kopia tego listu i oryginał zostały w aktach. List ten zapewne widział p. Kosiński, urzędnik Kom. likw. i jednocześnie współpracownik „Dziennika Polskiego".

ŚWIADEK WŁADYSŁAW MICHEJDA (ze strony obrony).

Po zaprzysiężeniu świadka sąd przystępuje do jego zbadania.

Adw. Kijeński. W jakim czasie był pan na emigracji w Rosji?

Michejda. Mam pewne zastrzeżenia co do ścisłości dat. Do Rosji wyjechałem ze Lwowa w czerwcu 1915 r. i przebywałem następnie w Kijowie do lutego 1918 r. Po kilkotygodniowym pobycie nad Wołgą znalazłem się w Moskwie, już wówczas bolszewickiej. Zdaje się, że to było w kwietniu r. 1918. Pierwszy raz z Kijowa przyjechałem do Moskwy zdaje się w roku 1916 i wtedy uważałem za swój obowiązek być u p. Lednickiego dlatego, że uważałem go za jednego z wybitnych pracowników polskich na obczyźnie. Wtedy uderzyła mnie ogromna rozbieżność, a raczej pewnego rodzaju tarcie, jakie obserwowałem na zjeździe Rady Zjazdów między grupą, której przewodził p. Lednicki, a grupą, której przewodzili politycy krajowi, działający wówczas w Rosji. Zwróciłem też uwagę na fakt, który dla mnie jako ślązaka był nadzwyczaj przykry, jeżeli chodzi o mój psychologiczny stosunek do p. Lednickiego. Mianowicie p. Lednicki, będąc posłem ziemi mińskiej, należał w parlamencie rosyjskim nie do grupy polskiej, nie do Koła Polskiego, tylko do Kadetów. Przyznam się, że tego nigdy zrozumieć nie mogłem. Widząc p. Lednickiego na tak wysuniętem stanowisku i tak uznawanego przez tych polaków, którzy w Rosji od dawnych lat żyli, nie mogłem tego stanowiska zrozumieć i dotąd go nie rozumiem, gdyż według mnie była to rzecz wprost niedopuszczalna.

Teraz chcę dać kilka wyjaśnień w kwestjach, o które tutaj

chodzi, przedewszystkiem w kwestji wojskowej. Zanim te rzeczy oświetlę, chcę zaznaczyć, że miałem zaszczyt należeć do grupy, której przewodził pan Roman Dmowski. Podkreślam to wyraźnie, żeby moje słowa mogły być taksowane z uwzględnieniem tego punktu widzenia. Mieszkając we Lwowie, chciałem zdawać sobie sprawę z tego, jakie są nastroje społeczeństwa w Warszawie i dlatego w czasie okupacji rosyjskiej we Lwowie wybrałem się specjalnie do Warszawy przez Lublin, żeby się zobaczyć z miarodajnymi ludźmi, porozumieć się i otrzymać pewne wskazówki co do postępowania. Nie wiem, czy to Sąd interesuje, ale chcę powiedzieć, na czem te wskazówki według mnie polegały. Polegały na tem, że nasze postępowanie we Lwowie i wszędzie, gdzie się w czasie wojny znajdziemy, w tym okresie, kiedy mamy możność w przyszłości mówienia z państwami entente'y, musi być powściągliwe w stosunkach naszych z Rosją.

Oczekiwaliśmy i spodziewaliśmy się tutaj, że przyjdzie chwila, gdy powściągliwość ta będzie mogła uledz zmianie. Ta chwila nadeszła po wybuchu rewolucji i wtedy pierwszą myślą naszą było wyodrębnienie żołnierzy polskich z armji rosyjskiej. Ja się specjalnie tą myslą interesowałem dlatego, że obserwowałem jako ślązak pod tym względem poczynania czeskie, i byłem w Kijowie między innemi świadkiem pewnego zebrania, które mnie przekonało, że jedyną drogą byłoby po stronie polskiej stworzyć jakieś silne formacje wojskowe. Było to zebranie, na którem był przez czechów witany i przyjmowany dzisiejszy prezydent republiki Czecho-słowackiej, prof. Massaryk. Ponieważ miałem zaszczyt znać go osobiście, poszedłem na to zebranie. Na tem zebraniu było — nie znam dokładnie pojemności tej sali — przypuszczam jakieś tysiąc ludzi, prowadził to zebranie jakiś generał czeski. Zebranie to odbyło się w ten sposób, że jeden z czeskich oficerów powitał Massaryka, następnie Massaryk miał mowę krótką, dosadną, której treść była w ostatnich słowach: „Wszyscy do wojska". Na te słowa zapanował nastrój bardzo podniosły, bez żadnych okrzyków wszyscy powstali. Któryś z oficerów kilkoma słowami podziękował Massarykowi i życzył mu szczęścia w dalszej akcji dyplomatycznej na rzecz Czech. Zaśpiewano „Kde domow mój" i wszyscy się rozeszli z tem postanowieniem, ażeby stworzyć silne formacje w Rosji, któreby się potem rozszerzyły. To mnie bardzo przekonało i uważałem, że jeśli czesi tak działają, to polacy tembardziej powinni tego dokonać.

Wkrótce po wybuchu rewolucji w Kijowie polskie organizacje kulturalne postanowiły stworzyć jakąś organizację, zebrać całą Polonję, stworzyć jakiś poważny organ, coś w rodzaju parlamentu polskiego, a nawet, jak nazwano to zebranie, Sejm polski. To zebranie było złożone z kilkuset działaczy z wszelkich organizacyj politycznych, kulturalnych i społecznych, jakie na terenie Podola i Ukrainy działały. W tem zebraniu brali też udział

przedstawiciele organizacyj, które nie były miejscowe, ale składały się z wygnańców kraju. Ja też brałem w tym Sejmie udział, wówczas jako wiceprezes Związku małopolan. Na jednem z zebrań starałem się postawić kwestję wojskową. Zabrał głos prof. Grabski. Gdy dowiedziano się z jego przemówienia o interwencji p. prezesa Lednickiego u rządu rosyjskiego przeciw tworzeniu tych formacyj, wybuchła namiętna opozycja. Przyznam się, że to był drugi punkt psychologiczny, który mnie bardzo głęboko dotknął, bo aczkolwiek jestem zdania, że różnice zapatrywań na kwestje formacyj mogą istnieć, to jednak na podstawie pewnych doświadczeń życiowych w naszych warunkach politycznych, w których żyjemy, uważałem taką interwencję u rządu obcego przeciw swoim współrodakom za niedopuszczalną. To było moje zapatrywanie. *(Lednicki* wtrąca: I moje). Ten zjazd był w r. 1917.

W r. 1919 zostałem wydelegowany przez związek małopolan i wybrałem się z kilkoma przedstawicielami na zjazd Zjednoczenia międzypartyjnego, zwołanego wówczas w lipcu w tymże roku do Moskwy. Na przedwstępnych naradach poprzedzających zjazd, spotkałem się z dwoma ludźmi: Stanisławem Grabskim i Stanisławem Wojciechowskim, dzisiejszym Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej i wtedy miałem szczęście przez p. Grabskiego być prezentowanym dzisiejszemu Prezydentowi Państwa. Na samym zjeździe w Moskwie byli reprezentanci wojskowości, przemawiał ich cały szereg i oni poprostu zaklinali na podstawie znajomości stosunków, żeby armję tworzyć i robić to natychmiast, nie odkładając. Pamiętam, że jeden z nich, czując opozycję i chcąc przemówić do uczuć, przemówienie swoje zakończył słowami, które zrobiły silne wrażenie: „Dajcie nam razem umierać!"

P. Lednickiego na zjeździe nie było. Na przewodniczącego Rady międzypartyjnej wybrano p. St. Wojciechowskiego, a ognisko tej roboty przeniesiono do Petersburga. Kiedy już została rozpoczęta praca w kierunku tworzenia armji, donoszą nam do Kijowa, że są wielkie trudności dlatego, że Kierenskij jest bezwzględnie przeciwny, co znów się dzieje dlatego, że Kierenskij ulega pod tym względem wpływowi p. Lednickiego, który według opinji był jego bliskim osobistym przyjacielem.

Następnie, ponieważ wskutek wejścia niemców i austrjaków do Kijowa uważałem swoją sytuację z różnych powodów za nie bardzo miłą, postanowiłem wyjechać dalej i znalazłem się wtedy 30 kwietnia 1918 w Moskwie. Oczywiście wtedy wskutek najrozmaitszych wypadków, które nastąpiły później, szeregi Rady międzypartyjnej bardzo się przerzedziły; jedni działacze powracali do kraju, inni z innych powodów nie mogli brać udziału. Byłem więc w szczupłem gronie i w tem gronie byłem wybrany na przewodniczącego Komitetu Rady międzypartyjnej w Moskwie. Wtedy to prowadziliśmy narady i prace nad przeniesieniem żoł-

nierzy i oficerów po bitwie Kaniowskiej na Murman. Wówczas z nami wszedł w porozumienie gen. Haller, który z Murmanu pojechał do Paryża. To była akcja, której prowadzeniem zajmowali się: ks. Lutosławski, Paweł Górski, Władysław Glinka i Mrozowski.

Potem przyszła zupełnie nagle nowa faza. Przyczyn, które ją wywołały nie znam, ale niedługo pozycja stała się już jasna w czasie mego pobytu. Nie mogę tego dobrze określić, ale musiała nastąpić zupełna jakaś zmiana, bo pan prezes Lednicki potem w Moskwie został przedstawicielem Rady regencyjnej. Wtedy oczywiście już do żywego dotknął mnie ogłoszony list do Lerchenfelda, w którym właśnie my, którzyśmy w najgorszych warunkach z ciągłem narażaniem życia wszystkich ludzi pracowali, byliśmy nazwani agentami ententy, czy coś takiego. Były tam dość mocne rzeczy. Tekstu nie pamiętam, ale wiem, że wtedy zrobiło to na nas wrażenie straszne i zupełnie dla mnie była rzeczą niesłychaną ta niby przemiana, czy jak to nazwać, która do tego rodzaju rzeczy mogła doprowadzić, tem więcej, że to pismo, które zresztą bolszewicy mieli w posiadaniu, (można było przewidzieć, że to się dostanie do wiadomości bolszewików) to pismo poprostu narażało nas bezpośrednio. Jeśli nawet w liście takie rzeczy się znalazły, to było rzeczą wiadomą, że są jakieś nici między bolszewikami a niemcami.

Adw. Śmiarowski. Czy w politycznej akcji w r. 1915 brał pan udział?

Michejda. Byłem prezesem lokalnego komitetu narodowej demokracji we Lwowie.

Adw. Śmiarowski. Czy pan był w kontakcie z p. Grabskim Stanisławem?

Michejda. W bardzo żywym kontakcie.

Adw. Śmiarowski. A z redakcją „Słowa Polskiego"?

Michejda. Tak samo.

Adw. Śmiarowski. Kto redagował wtedy „Słowo Polskie"?

Michejda. Pan Zygmunt Wasilewski.

Adw. Śmiarowski. Jakie było stanowisko „Słowa Polskiego" w stosunku do okupacji?

Michejda. Wogóle byliśmy tego zdania, że nie należy drażnić, że należy się zachowywać wobec rosjan o tyle powściągliwie, żebyśmy mieli możność mówienia ze sprzymierzeńcami, bo wiedzieliśmy od miarodajnych czynników, że będziemy mogli z nimi mówić tylko za pośrednictwem Rosji.

Adw. Śmiarowski. Jaki był stosunek redakcji „Słowa Polskiego" do zagadnienia Galicji Wschodniej?

Michejda. To był pierwszy organ, który sprawę Galicji Wschodniej w Polsce postawił. To jest, przypuszczam, dumą „Słowa Polskiego".

Adw. Śmiarowski. Jakie było wtedy polityczne stawianie zagadnienia Galicji Wschodniej? do kogo Galicja Wschodnia ma

należeć? Jakie było zapatrywanie na tę kwestję wobec stanowiska niewątpliwie rusofilskiego, które wówczas sfery narodowej demokracji, a w szczególności redakcja gazety „Słowo Polskie" zajmowały? Ja tu nie chcę nikogo krytykować, ale mi chodzi o sam fakt ze względu na specyficzny stosunek do Rosji, jaki się wtedy wytworzył.

Michejda. Ja, będąc w Warszawie z tym samym p. Wasilewskim, miałem referat o położeniu własności ziemskiej w Galicji Wschodniej, która tam była podstawą polskości i zastanawialiśmy się nad sposobami ratunku, żeby wobec ewentualnych zakusów, jeżeliby w tej lub innej formie ziemia miała przejść w ręce rosjan, znaleźć pewną odtrutkę, ratunek i mieć pieniądze na wypadek, gdyby który z ziemian zaczął się chylić ku upadkowi. Uchwalono prosić ks. Czetwertyńskiego, żeby stanął na czele tej akcji stworzenia komitetu, któryby opracował plan sfinansowania akcji i zebrał pieniądze, by w razie potrzeby ziemię ratować i w polskich rękach utrzymać.

Adw. Kijeński. Tutaj było mówione o ówczesnem rusofilstwie, mającem jakoby przejawiać się w stosunku do rządu rosyjskiego wśród narodowej demokracji. Użyto tego terminu. Pan powiedział, że pan nie chce z tem polemizować, ale ja chcę się zapytać, czy istotnie w tendencjach, jakie wówczas panowały w stronnictwie narodowo-demokratycznem, tkwiło rusofilstwo, czy też ostrożność, żeby się nie narazić Rosji, bo zawsze wisiała groźba zawarcia osobnego sojuszu z Niemcami?

Michejda. Ja spędziłem część życia na Śląsku, a część we Lwowie i dla mnie, kiedy się znalazłem na terenie Rosji, było niezrozumiałe, dlaczego nas nazywają moskalofilami, podczas gdy liczne osoby i liczne grupy, które oddawna w Rosji były i duchowo z nią się zrosły, (co się przejawiało np. w tym fakcie, który przytoczyłem, że p. Lednicki, przewodząc ostatecznie tamtejszej Polonji, nie należał do polskiego ugrupowania w parlamencie, tylko do rosyjskiego), dlaczego to te osoby i grupy są od tego zarzutu wolne. My nic nie mieliśmy wspólnego z tem, co się nazywa moskalofilstwem. Również jeżeli chodzi o stronnictwa nasze, muszę stwierdzić, że tego zarzucanego nam rusofilstwa nigdy nie było i nigdy nie bylibyśmy go tolerowali. Wszystkie te rzeczy, które się działy na terenie stosunku do Rosji, były rzeczami taktyki politycznej. Czy ta taktyka polityczna była na terenie Królestwa słuszna, nie moja rzecz w to wchodzić, ponieważ ja tej polityki nie robiłem, ale u nas w zaborze austrjackim we Lwowie nigdy żadnego moskalofilstwa nie było. To jest hasło polemiczne i zarzut, którym się szafuje tak, jak inni szafują zarzutem germanofilstwa. Nasza taktyka polegała na zrozumieniu tego, że w tym czasie Francja i ci z pośród koaljantów, którzy byli nam życzliwi, nie chcieli z nami mówić poza plecami Rosji i byłoby z naszej strony szaleństwem występować w słowach przeciwko Rosji, zwłaszcza w chwili, kiedy cała uwaga musiała

być skierowana przeciwko temu, żeby nie doszło do porozumienia między Niemcami a Rosją, bo to porozumienie ciągle groziło.

(Po przerwie).

W dalszym ciągu posiedzenia Sąd bada świadków ze strony oskarżenia: Michała Wyrostka i Stanisława Horwatta. Pierwszy z nich zeznaje o sądzie honorowym w zatargu Lednickiego z Żwanem, drugi zaś o swej rozmowie z Lednickim w przedmiocie listu Tereszczenki. Zeznania te pomijamy, poruszają bowiem kwestje przez dotychczasowy przewód sądowy już wyjaśnione, nie wnosząc żadnych nowych szczegółów.

Z kolei Sąd przystępuje do zbadania świadka Altberga.

ŚWIADEK JULJAN ALTBERG (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Jaki był stosunek p. Lednickiego do sprawy wojskowej.

Altberg. Stosunek p. Lednickiego do sprawy wojskowej był naogół wyczerpany przez innych. P. Lednicki jako prezes Kom. likw. był do pewnego stopnia mężem zaufania rządu rosyjskiego, tymczasowego rządu Kierenskiego w sprawach polskich, z drugiej strony p. Lednicki jako prezes Rady organizacji pomocy ofiarom wojny, jako główny działacz emigracji polskiej w Rosji, musiał zajmować w tej sprawie stanowisko zgodne z życzeniami przeważającej części ludności polskiej w Rosji. Czasami wywoływało to pewne konflikty i p. Lednicki mógł się znajdować w tym lub innym okresie w pewnej wewnętrznej sprzeczności i pod presją tych lub innych czynników politycznych, które w swojej ideologji i taktyce różniły się djametralnie od siebie. Otóż zadaniem pana Lednickiego było wypośrodkowanie czegoś z opinji polskiej i przedstawienie takiej właśnie opinji rządowi tymczasowemu, przy którym był prezesem Kom. likw. Rola p. Lednickiego była niesłychanie drażliwa i utrudniona. Osobiście byłem wiele razy świadkiem bardzo ostrych ataków i napaści, a nawet gróźb, rzucanych pod adresem p. Lednickiego ze strony t. zw. lewicy. Nie można powiedzieć, ażeby ta lewica stanowiła pewien jednolity odłam: zaczynała się często na bardzo zaawansowanej prawicy, a kończyła na prawie zbolszewizowanych elementach lewicy P. P. S. Było tam kilka poszczególnych organizacyj, które gryzły się między sobą. Łączyło ich z jednej strony bardzo mocne niepodległościowe stanowisko, jako takie, a z drugiej strony namiętna niechęć do obozu narodowo-demokratycznego i zwalczanie tego obozu w bardzo nawet gwałtownej formie.

Były utyskiwania, jakoby p. Lednicki był tym człowiekiem pomiędzy lewicą a Kierenskim, że naczelny komitet wojskowy lewicy dzięki współdziałaniu p. Lednickiego uzyskał audjencję u Kierenskiego. Ja byłem doskonale poinformowany o zakulisowych sprawach w tej dziedzinie i mogę zaświadczyć, że audjendja u Kiereńskiego była robiona w sekrecie przed p. Lednickim.

P. Lednicki, który dążył do wypośrodkowania idealnego w warunkach czasu i miejsca kompromisu, nie dopuściłby do

tego, żeby jakakolwiek grupka swój pogląd miała zaprodukować rządowi rosyjskiemu jako zdanie ogółu, lub przeważającej części społeczeństwa. Co do zdania osobistego p. Lednickiego w owym czasie, jak wnioskowałem z rozmów i zebrań, na których byłem obecny, był on raczej zwolennikiem wydzielania żołnierzy polskich z masy rosyjskiej, nie przesądzając tego, czy ma być z tego utworzona większa armja, czy też będzie to sztucznem może odseparowaniem pewnych jednostek bojowych i nadanie im charakteru zbiorowiska żołnierzy polskich.

Adw. Nagórski. Kto wprowadził delegację komitetu lewicy w tajemnicy przed p. Lednickim?

Altberg. Więckowski. Łączyły mnie z Więckowskim osobiste stosunki i on mi właśnie o tem opowiadał, że wprowadził tę delegację do Kierenskiego. Więckowski odegrał bardzo wielką rolę w pierwszej rewolucji i miał w rządzie tymczasowym wielkie wpływy w owym czasie; liczono się z nim ogromnie. Szczególnie Kierenskij radził się go i na jego zdaniu polegał i w tych sprawach zdanie Więckowskiego było dla Kierenskiego i dla rządu tymczasowego miarodajne.

W dalszym ciągu zeznań świadek oświadcza, że o utworzeniu komisarjatu cywilnego z ramienia rządu rosyjskiego przy korpusie polskim zabiegano ze strony pewnych czynników rosyjskich, oraz skrajnej lewicy polskiej poza plecami i bez wiedzy p. Lednickiego.

Adw. Śmiarowski. Czy panu jest wiadomem cokolwiek w sprawie zagrożenia aresztem niektórych osób ze społeczeństwa polskiego za rządu tymczasowego, w szczególności posła Harusewicza?

Altberg. Owszem, wiadomo mi. Sytuacja była taka, że w ostatnich czasach caratu niewątpliwie istniał pewien bardzo blizki kontakt pomiędzy pewnemi sferami polskiemi reprezentowanemi w Dumie i w Radzie państwa a dworem rosyjskim z jednej strony, a z drugiej strony z ministerstwem spraw wewnętrznych, w szczególności z departamentem policji. W stosunkach pomiędzy lewicą rosyjską, która rewolucję rosyjską organizowała, a szczególniej pomiędzy Kierenskim, jako ideologiem, jednym z wybitniejszych ideologów tej grupy, a reprezentacją poselską polską, panowała oddawna wyraźna niechęć. Po rewolucji powstała myśl aresztowania w związku z ujawnieniem pewnych rzeczy kilku ludzi, między innymi nieboszczyka hr. Zygmunta Wielopolskiego i posła Harusewicza. O tem zamierzeniu dowiedział się p. Lednicki, który w bardzo energiczny i kategoryczny sposób przeciwstawił się zakusom rządu tymczasowego wciągania w pewne walki polityczne żywiołu polskiego i rozprawiania się z nim na gruncie rosyjskim. W ten sposób udaremnił aresztowania.

Dalsze zeznania świadka pomijamy, nie mają bowiem żadnego związku ze sprawą, zawierając przeważnie różnego rodzaju zarzuty ogólnikowe pod adresem obozu narodowego na emigracji. Próbkę takich zarzutów podaliśmy powyżej. Świadek powtarza pozatem szerzone na emigracji przez

lewicę plotki, jakoby z polskich kół poselskich interwenjowano u carskiego rządu rosyjskiego o zamknięcie „Dziennika Petrogradzkiego".

Z odpowiedzi na pytania adw. Kijeńskiego wynika, że świadek uważa się za polaka (z pochodzenia żyd; przyd. wyd.) i że pracował czas jakiś w przedstawicielstwie Rady Regencyjnej w Petersburgu. Po zwolnieniu przez sąd p. Altberga zabiera głos p. Lednicki.

Lednicki. Chciałbym powiedzieć kilka słów dla wyjaśnienia co do sprawy wojskowej. Otóż w sprawie wojskowej zajmowałem rozmaite stanowiska. Przy tworzeniu komisarjatu ono też nie było jednakowe, nie tak, jak tu świadek mówił. Mianowicie kiedy pierwszy raz kwestja stworzenia komisarjatu powstała, ja temu istotnie bardzo się sprzeciwiłem. Wtedy udało mi się wpłynąć nie tyle na Kierenskiego, ile na Więckowskiego. Sprawa utworzenia komisarjatu wynikła znów z czasem, kiedy Kierenskij opuścił stanowisko ministra wojny.

Wtenczas doszła do mnie wiadomość, że znowu powstała myśl tworzenia komisarjatu, że wysuwano jako kandydata na stanowisko komisarza komunistę polskiego, Aleksandra Jabłońskiego. Otóż wtedy pod wpływem tej wiadomości, następnie pod wpływem konieczności prędszego załatwienia sprawy wojskowej, która to sprawa przeszła przez trzy wydziały Komisji likw., byłem zdecydowany wdać się w tę sprawę i nalegałem, ażeby Więckowski wyjednał mi audjencję. Wreszcie on mi wyjednał tę audjencję, pojechałem do Wierchowskiego, było to w środę, daty dokładnie nie mogę powiedzieć, i kiedy wszedłem do gabinetu, a raczej do sali, to w poczekalni zobaczyłem gen. Dowbór-Muśnickiego. Z gen. Dowbór-Muśnickim nigdy się przedtem nie spotykałem i osobiście nie znałem, ale słyszałem o nim jako o człowieku wielkiej waleczności i dużych talentów militarnych. W tym czasie między mną, a między Naczelnym Komitetem — może z mojej winy, a może z winy Naczpolu — stosunki bardzo się oziębiły. Przyznam się, że byłem ze względu na stanowisko, jakie zajmowałem, dotknięty tem, że gen. Dowbór-Muśnicki przyjechawszy do Petersburga nie był u mnie. Byłem bardzo zdziwiony, skąd się tu wziął gen. Dowbór-Muśnicki. Zwróciłem się do adjutanta i powiedziałem, że przyjechałem i proszę, żeby mnie pan minister spraw wojskowych gen. Wierchowskij przyjął. A ponieważ byłem przecież wtedy ministrem, Wierchowskij natychmiast mnie przyjął. Powiedziałem mu, że przyszedłem dla omówienia sprawy wojska, jeńców i komisarjatu, powiedziałem dalej, że jest u niego gen. Dowbór-Muśnicki i że nie chcę przeszkadzać jego audjencji. Poprosiłem więc Wierchowskiego, żeby przyjął gen. Dowbora-Muśnickiego, a mnie naznaczył spotkanie na inny dzień. Wierchowskij naznaczył mi spotkanie na piątek. W piątek byłem u Wierchowskiego i omówiłem sprawę jeńców. Przy tej okazji poruszyłem też sprawę tworzenia komisarjatu dla spraw wojskowych. A ponieważ nie miałem wówczas nadziei obalenia samego projektu, wysunąłem kandydaturę Więckowskiego

w przeciwstawieniu do kandydatury Jabłońskiego. Ostatecznie komisarjat nie został stworzony, bo wkrótce nastąpił przewrót bolszewicki.

ŚWIADEK GENERAŁ EUGENJUSZ KĄTKOWSKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Czy pan generał pracował w Kom. likwidacyjnej?

Gen. Kątkowski. Tak. W wydziale wojskowym.

Adw. Nagórski. Czy świadek jako członek wydziału wojskowego Kom. likw. znał stosunek p. Lednickiego do formacyj wojskowych polskich?

Gen. Kątkowski. Owszem, znałem. Mogę powiedzieć z pewnem zastrzeżeniem, że p. Lednicki uważał, że lepiej, aby tych formacyj nie było.

Adw. Nagórski. Czy pan wie o jakimkolwiek fakcie, któryby świadczył, że p. Lednicki przeciwdziałał tworzeniu formacyj wojskowych?

Gen. Kątkowski. O takim fakcie nie wiem.

ŚWIADEK ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

Zeznania świadka Czołowskiego nie nadają się do przytoczenia w całości. Na pytanie adw. Śmiarowskiego, jaki był stosunek obozu narodowego do kwestji Małopolski Wschodniej w czasie rosyjskiej okupacji Lwowa, p. Czołowski powtarza stek zarzutów, kolportowanych wówczas pod adresem działaczy narodowych przez sfery lewicowo enkaenowe, a zaprodukowanych swego czasu przez tegoż p. Czołowskiego w paszkwilu politycznym p. t. „Jak to było we Lwowie". Między innemi świadek wywodzi:

Muszę dodać, że broszurka moja „Jak to było we Lwowie" miała mniej więcej treść następującą: jak to nar. demokracja przeszła wkrótce po wejściu wojsk rosyjskich do Lwowa (będąc dzień przed tem nastrojona niesłychanie austrofilsko, pisząc niesłychanie patrjotyczne artykuły; jej działacze należeli do N. K. N., podpisali odezwę za Legjonami) w ciągu jednej nocy przeszła z orjentacji austrofilskiej na orjentację rosyjską. Otóż o przejawach tych orjentacyj szczegółowo w tych artykułach pisałem, o przejawach, których najlepszym dokumentem są te wszystkie numery „Słowa Polskiego", które wychodziły od wkroczenia wojsk rosyjskich aż do ostatniego dnia, kiedy ze Lwowa rosjanie wystąpili. Otóż w tej broszurce scharakteryzowałem przedewszystkiem cechę, jaką miała Nar. Dem. w tym czasie, a więc przedewszystkiem ten serwilizm wobec władz rosyjskich, serwilizm, który budził wogóle u wszystkich, a nawet stronników Nar. Dem. zdumienie. Przedewszystkiem wszystkich, którzy kochali miasto Lwów, musiało boleśnie dotykać oddawanie tego miasta z wiekową kulturą, te objawy radości z powodu zajęcia Lwowa i Galicji przez Rosję, ta radość, że czeka nas autonomja w przyszłej Polsce, do której jednak Galicja Wschodnia należeć nie będzie. Tak się złożyło, że przez dwa miesiące byłem towarzy-

szem głośnego Czichaczewa, który twierdził, że w Galicji Wschodniej istnieje rosyjska kultura. Objeżdżałem z nim przez dwa miesiące Galicję i pokazywałem mu tę naszą kulturę i w końcu musiał przyznać, że to jest polska kultura, ale jednak oni ją zruszczą. Przyszły historyk, który będzie chciał badać te dzieje, znajdzie ciekawy materjał w numerach „Słowa Polskiego" i będzie się zdumiewał, że jednak były chwile i wypadki, kiedy godność narodu polskiego tak bardzo była poniżona.

Adw. Kijeński. Przed zeznaniem świadka Domańskiego upraszam o udzielenie głosu p. Wasilewskiemu do kilku słów wyjaśnienia.

WYJAŚNIENIE RED. WASILEWSKIEGO.

Słuchając pilnie całej rozprawy, nie zabierałem dotychczas głosu w mojej obronie i teraz tego nie myślę robić, tylko chcę pomódz do ustalenia faktów, jak to istotnie było we Lwowie. Pokazywano mi broszurę p. Czołowskiego, ale dokładnie jej nie pamiętam. Mogę stwierdzić, że nie korzystałem z prawa polemizowania z tą książką i nie przywiązywałem do niej wagi, wiem bowiem, w jakim to gatunku robione. O tem, jak to było we Lwowie i w Petersburgu, będzie sądziła historja. I nauka i publicystyka p. Czołowskiego będzie także przedmiotem oceny historji.

Chcę stwierdzić, że byłem posterunkiem we Lwowie od r. 1902 do 1914. Redagowałem tam dziennik dwa razy dziennie wychodzący—„Słowo Polskie". Było to połączone z wielką pracą narodową. Myśmy Galicję Wschodnią przerobili do głębi i jeżeli Lwów zdołał odeprzeć po wojnie najazd ukraiński, to zawdzięcza to długoletniej pracy naszej we Lwowie, gdzie świadomość narodową przerobiliśmy do gruntu za pomocą organizacyj i publikacyj naszych.

Wszystko tam zapowiadało zbliżanie się wielkiej wojny, a więc przedewszystkiem niezmierny ruch w sprawie ukraińskiej, wywołany przez rząd wiedeński: strajk rolny w 1902 r., potem zabójstwo Andrzeja Potockiego, wreszcie fakty później wykryte. Dążenie rządu wiedeńskiego do zrobienia z Galicji Wschodniej Piemontu ukraińskiego w celu utworzenia Ukrainy leżało w interesie Niemiec na czas wojny. Lwów był ciągle zagrożony, nietylko militarnie, ale i politycznie. Wszystkie wysiłki nasze były skierowane w tym kierunku, żeby Lwów od zakusów tych obronić i jemu samemu dać siłę odporną. Tych faktów, że Lwów potrafił się obronić i że w końcu Galicja wschodnia została nam przyznana, nie można odłączyć od polityki, którą my robiliśmy. Mamy prawo być z tego dumni i starczy mi to za wszelkie dokumenty.

Historyk Czołowski powinien o tych rzeczach coś wiedzieć. Przed wojną wielkiem niebezpieczeństwem był ruch ukraiński, inspirowany z Wiednia. To też nasza uwaga była w tym kie-

runku skierowana. A istniał we Lwowie w społeczeństwie polskiem pewien prąd polityczny inny, który i w czasie wojny i po wojnie występował przeciwko naszej polityce a popierał akcję ukraińską; skupiał się on w „Enkaenie“ i znalazł wyraz nawet na emigracji rosyjskiej. Tam był p. Czołowski. Ponieważ widoczne było, że w tej akcji na rzecz Ukrainy są wpływy niemieckie, więc było nam na rękę, gdy udało się wydobyć z Berlina z Ostmarkvereinu tajne dokumenty w tej sprawie. Przy pomocy redaktora Krysiaka*) otrzymałem je i drukowałem w roku 1913/14. Okazało się, że istniało we Lwowie w konsulacie niemieckim tajne biuro Ostmarkvereinu, subsydjujące „Diło“, które organizowało ruch ukraiński, ten właśnie ruch, od którego teraz ledwo ocaleliśmy.

Wypadki szły bardzo szybko. Wybuchła wojna. Przyszła okupacja. Niektórzy świadkowie zeznawali tu w taki sposób, jak gdyby „Słowo Polskie“ tę okupację spowodowało lub mogło jej zapobiedz, tymczasem był to epizod wojny. Chodziło tylko o to, jak się wobec tego faktu dziejowego ustosunkować: czy organizować podziemne organizacje, jakąś podziemną robotę przeciwko Rosji, czy też, skoro się było z Rosją w sojuszu wojennym, grać swoją rolę konsekwentnie i zapanować nad sytuacją? Czy spokojnie wyczekiwać wyniku wojny, czy też przejść, nie wiadomo dlaczego, jak chciał obóz p. Czołowskiego, na stronę austrjacką, która razem z ukraińcami chciała zrobić Lwów miastem ukraińskiem? Przypomnę, jaka była sytuacja po wyjściu rosjan ze Lwowa. Ci, którzy nie należeli do obozu austrjackiego, nie byli pewni życia. Działy się rzeczy straszne.

Powątpiewam, czy korzystny będzie wyrok historji dla pana Czołowskiego, jako „historyka“ i działacza, ale napewno ta historja nie znajdzie w rocznikach „Słowa Polskiego“ nic, coby mnie ubliżało. Po raz pierwszy spotyka mnie zarzut, jakoby praca moja kiedykolwiek „ubliżała godności narodowej“. Pocisk ten uważam za zupełnie chybiony.

Podczas okupacji rosyjskiej żyliśmy nadal pod uciskiem ludzi, którzy byli związani z orjentacją austrjacką. Potrafili oni porozumieć się z urzędami rosyjskiemi i te tak się zbałamuciły, że zwróciły się z nimi razem przeciwko nam, reprezentującym sojusz z Rosją i z Ententą. Było nam wtedy bardzo trudno utrzymać swoje polityczne stanowisko. Pan Czołowski, jak teraz słyszałem z jego ust, z czarnosecińcem Czichaczewem objeżdżał i pokazywał mu Galicję wschodnią. Ja nie miałem takich stosunków, ale opowiem innego rodzaju zdarzenie. Oto w trzy dni po wejściu wojsk rosyjskich zjawił się u mnie adjutant hr. Bobrinskiego**) z żądaniem takiem: Lwów zabrany przez Rosję osta-

*) Redaktor „Dziennika Berlińskiego“.—Przyp. Wyd.

**) Sztabs-kapitan Markiewicz, zapewne pochodzenia polskiego. — Przyp. Wyd.

tecznie, jak zresztą w odezwie hr. Bobrinskiego było powiedziane; co do tego nadziei żadnej niema, ażeby został polskim, powinniście się z tem pogodzić. Otóż hr. Bobrinskij robi propozycję, żeby pan zgodził się na ogłaszanie w „Słowie Polskiem" wszystkich komunikatów, odezw i rozkazów w języku rosyjskim. Rzecz była postawiona w sposób ostry i brutalny. Godzinę trwała ta rozmowa, która mnie przyprawiła o chorobę. Odpowiedziałem na to, że niech zamkną pismo, ale tego nie zrobię. I dobrze się stało, że w ten sposób postawiłem sprawę. Zapewne zrobiono to bez wiedzy hr. Bobrinskiego. Poznałem go dopiero w Kijowie, już po wyjeździe.

Mieszkałem we Lwowie, jako pochodzący z Warszawy, za paszportem rosyjskim. Ponieważ nie byłem poddanym austrjackim, położenie moje przy ciągłych denuncjacjach było tem cięższe. W r. 1915 kiedy wracała armja austrjacka, musiałem wyjechać. Mam w archiwum ogłoszone w dziennikach po moim wyjeździe listy gończe władz austrjackich, które ścigały mnie za przestępstwa popełnione w „Słowie Polskiem", jakobym ogłaszał niekorzystne dla Austrji tajemnice. Groziło mi to karą śmierci. Więc dobrze zrobiłem, że wyjechałem.

Następnie pracowałem przy Komitecie Narodowym w Piotrogrodzie w latach 1915, 1916 i 1917, gdzie redagowałem pismo „Sprawę Polską". W r. 1918 przybyłem do Kijowa, gdzie wydawałem pismo codzienne „Przegląd Polski", żeby je przeciwstawić orjentacjom defetystycznym miejscowych dzienników kijowskich. Tam spotykałem się z p. Czołowskim, a znałem p. Czołowskiego już przedtem. Pan Czołowski należał do Klubu Komitetu demokratycznego (lewicy), który działał także w Piotrogrodzie i w Moskwie. Wtedy wybitną osobistością w Kijowie był p. Eugenjusz Starczewski, publicysta i historyk. Otóż dla charakterystyki różnicy stanowiska mojego i p. Czołowskiego mogę przytoczyć rozmowę. W r. 1918 w lecie do redakcji „Przeglądu Polskiego", kiedy już okupowali Kijów niemcy, zjawił się niespodzianie p. Starczewski i zaczął wprost w te słowa:

— Proszę pana, dlaczego wy właściwie trzymacie się orjentacji ententowej, skoro należałoby liczyć się z faktami, skoro Polska już jest tworzona przez niemców.

— Jakto, a Poznań, Gdańsk?

On się na to uśmiechnął i z właściwą mu łatwością sądu historycznego powiedział:

— Proszę pana, mówmy szczerze: Wysuwanie pretensji do Gdańska i Poznania, to są rzeczy godne śmiechu, to są partyjne igraszki. Przyzna pan, że nie dbaliśmy nigdy o tamte prowincje, a teraz panowie wytaczacie jakieś pretensje o Poznań i Gdańsk. Czy to nie wszystko jedno, czy ta Polska będzie leżała trochę więcej na zachód, czy na wschód?

Był moment w tej rozmowie, że skoczyłem na równe nogi, chwyciłem za rękę p. Starczewskiego i zawołałem:

— Panie, ja tego słuchać nie mogę! Za kogo mnie pan bierze? Nie mogę słuchać takich rzeczy, którychby nawet agent niemiecki w tak brutalny sposób nie mógł powiedzieć polakowi!

Wtedy p. Starczewski zaczął mnie uspakajać:

— No, niech się pan nie gniewa.

Tego rodzaju atmosfera polityczna otaczała nas w Rosji. Tak traktowano sprawę polską. Tak też należy rozumieć ową „niepodległość", o której tak często tutaj się mówi. Było to nic więcej, jak hasło prowokatorskie do szerzenia w szeregach polskich defetyzmu.

Jeżeli „historyk" pan Czołowski tak krytycznie bada epokę, że w jednym planie z aferzystami politycznymi traktuje tych, którzy dali dowody, że umieli konsekwentnie pracować nad budzeniem świadomości dziejowej w narodzie, to wątpię, czy sąd historji, o którym mówiłem, wypadnie dla niego korzystnie.

Adw. Śmiarowski. O ile pan redaktor zechce odpowiedzieć, to proszę mi pozwolić zadać pytanie. Mianowicie, jakiej orjentacji była nar. demokracja i „Słowo Polskie", które pan redagował przed samą wojną, to jest, powiedzmy, w momencie zabójstwa Wielkiego ks. Ferdynanda i następnie na samym początku wojny, w pierwszych miesiącach, w jakiś rok przed zajęciem Lwowa?

Przewodniczący. Czy oskarżony na to zechce odpowiedzieć?

P. Wasilewski. Owszem. Co do orjentacji naszego obozu, to było rzeczą powszechnie wiadomą: Postanowiliśmy stać po stronie ententy.

Adw. Rudziński. A czy może pan powiedzieć, czy Nar. dem. brała udział w pracach, przeprowadzanych w N. K. N., czy brała udział również w tworzeniu legjonów?

Red. Wasilewski. Znana historja. Była taka chwila, że ze względów taktycznych trzeba było ratować tę młodzież, która była prądem ówczesnym porwana, bo nie wszyscy byli krytycznie usposobieni, zwłaszcza młodzież. Dla ratowania tej młodzieży był sformowany legjon wschodni. Wyprowadzili ten legjon i rozwiązali śp. Skarbek i Biega.

ŚWIADEK LUDWIK DOMAŃSKI (ze strony oskarżenia).

Na parę postawionych pytań nie dał żadnej odpowiedzi znaczącej.

Po świadku Domańskim ostatni tego dnia zeznawał świadek STEFAN GROSSTERN, który powtarzał przytoczone już przez świadka Altberga plotki o rzekomych interwencjach u władz rosyjskich ze strony czynników polskich celem wywołania represyj przeciw „Dziennikowi Petrogradzkiemu".

P. Grosstern jest, jak powszechnie wiadomo, żydem z pochodzenia. Wogóle w rozprawie niniejszej po stronie p. Lednickiego występuje pięciu świadków żydów: Altberg, Poznański, Wasserberger, Grosstern i Berland.

O godzinie 4-ej po południu przewodniczący ogłosił, że posiedzenie odracza do jutra do godziny 10-ej rano.

8-my dzień rozpraw.

(Dn. 5 lutego).

Początek o godz. 10-ej rano.

Przewodniczący. Wznawiam posiedzenie sądu. Przystępuje do badania świadków.

Adw. Kijeński. Przed badaniem kolejnego świadka Glinki proszę o pozwolenie zadania p. Lednickiemu jednego pytania.

Przewodniczący. Proszę.

Adw. Kijeński (do Lednickiego). Czy pan się zgłaszał do p. Tereszczenki z propozycją, ażeby on mianował do spraw polskich urzędników przy ambasadach rosyjskich w Londynie i w Paryżu?

Lednicki. Nie, nigdy.

Adw. Kijeński (do Sądu). Nie mam więcej pytań. Wobec oświadczenia p. Lednickiego, które stanowi istotę sprawy, mam zaszczyt przedstawić co następuje. Postawiłem pytanie, ponieważ posiadam dowód, że p. Aleksander Lednicki zaproponował p. Tereszczence mianowanie urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich w Paryżu i w Londynie, przyczem jako kandydata na Londyn, wskazał Augusta Zaleskiego. Minister Tereszczenko potem zapytał o pogląd na ten projekt ambasadora Nabokowa, który wydał o nim opinję nieprzychylną, nie wiedział bowiem, coby urzędnicy polscy mieli robić, ponieważ wogóle jego zdaniem polityka rosyjska w sprawach polskich należy do dyplomacji rosyjskiej, a polityka polska nie może być prowadzona z ramienia ambasady rosyjskiej. Następnie posiadam dowód, że propozycja ta wogóle zdziwiła świat polski dlatego, że kiedy już była ogłoszona deklaracja Rządu Tymczasowego, uznająca państwową niepodległość Polski i po deklaracji tej nastąpiło odpowiednie oświadczenie rządów sprzymierzonych, sprawy polskie już tem samem, jak rozumiano, zostały wyłączone z kompetencji dyplomacji rosyjskiej i powinny były znaleźć się nie faktycznie tylko, ale i formalnie w rękach dyplomacji polskiej. I rozumiały to rządy państw sprzymierzonych, z któremi w tym czasie traktowano przez

Komitet Narodowy o uznanie opinji przedstawicielstwa polityki polskiej. Przyczem jeśliby ustanowienie w takim momencie urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich nastąpiło, to oznaczałoby to, że rząd rosyjski jest przeciwny utworzeniu niezawisłego przedstawicielstwa polskiego i że w dalszym ciągu nie ma zamiaru spraw polskich z rąk swych wypuszczać. Dowód ten, wynikły z bezpośredniego zetknięcia pana Romana Dmowskiego z panem Nabokowem, reprezentantem dyplomacji rosyjskiej w Londynie, w postaci listu p. Dmowskiego składam Sądowi i proszę o wezwanie p. Dmowskiego w charakterze świadka.

Przewodniczący. Sąd postanawia za zgodą stron ogłosić dokument, złożony przez obronę, a mianowicie list, pisany przez p. Romana Dmowskiego treści następującej:

List Romana Dmowskiego.

W. Pan Zygmunt Wasilewski
Redaktor „Gazety Warszawskiej"
w Warszawie.

Cbludowo, pow. wschodnio-poznański, 26 stycznia 1924 r.

Szanowny Redaktorze!

Zgodnie z życzeniem Pańskiem stwierdzam za moim podpisem treść rozmowy z p. Nabokowem, o której Panu mówiłem przed trzema laty i którą dokładnie pamiętam:

W r. 1917 spotkałem w Londynie p. Nabokowa, naówczas kierownika ambasady rosyjskiej w Anglji, który mi powiedział co następuje:

Minister spraw zagranicznych p. Tereszczenko komunikuje mu, że p. Aleksander Lednicki zaproponował mianowanie urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich w Paryżu i Londynie, i jako kandydata, o którego mianowanie do Londynu prosi, wskazuje p. Augusta Zaleskiego. Minister zapytuje p. Nabokowa o jego opinję w tej sprawie.

Informując mnie o tem, p. Nabokow dodał, że posłał opinję nieprzychylną, nie widzi bowiem, co by urzędnik taki miał robić. Zrozumiałem z tego, co mówił, że jego zdaniem polityka rosyjska w sprawie polskiej należy do dyplomacji rosyjskiej, polityka zaś polska nie może być prowadzona z ramienia ambasad rosyjskich.

Ta inicjatywa p. Lednickiego bardzo mnie zdziwiła. Po deklaracji tymczasowego rządu rosyjskiego pod prezydencją ks. Lwowa, uznającej państwową niepodległość Polski, po której nastąpiły odpowiednie oświadczenia rządów sprzymierzonych, sprawa polska tem samem wyłączona została z pod kompetencji dyplomacji rosyjskiej i winna była znaleźć się już nie faktycznie tylko, ale i formalnie w rękach dyplomacji polskiej. Rozumiały to rządy

państw sprzymierzonych, z któremi właśnie w owym okresie traktowaliśmy o uznanie oficjalnego przedstawicielstwa polityki polskiej. Ustanowienie w tym momencie urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich oznaczałoby, że rząd rosyjski jest przeciwny utworzeniu niezawisłego przedstawicielstwa polskiego i w dalszym ciągu nie ma zamiaru sprawy polskiej ze swych rąk wypuszczać.

Gdyby inicjatywa w tym względzie wyszła była od samego rządu rosyjskiego, należałoby ją uważać za krok wrogi względem Polski, za chęć cofania się od deklaracji rządu ks. Lwowa o niepodległości Polski. Tymczasem, z inicjatywą tą wystąpił p. Lednicki, który, jakkolwiek ściśle był związany z polityką rosyjską i należał nawet do jednego ze stronnictw rosyjskich, to jednak chętnie występował jednocześnie jako przedstawiciel Polaków.

Dla bliższego oświetlenia tej sprawy przypomnę, że dawny rząd rosyjski od początku wojny aż do rewolucji stał z uporem na stanowisku, że po zakończeniu wojny uregulowanie wszystkich kwestyj na wschód od Niemiec, a więc i kwestji polskiej, będzie należało wyłącznie do Rosji. W tym sensie czynił parokrotne zastrzeżenia u rządów państw sprzymierzonych i żądał od nich ponawiania zapewnień, które to zapewnienia dawano w obawie przed osobnym pokojem między Rosją a Niemcami. Pokój taki byłby ostateczną klęską przedewszystkiem dla Polski. To też polityka polska musiała być w pierwszej połowie wojny bardzo ostrożna i powściągliwa wobec Rosji, ażeby partji germanofilskiej w Rosji nie dostarczyć argumentów na rzecz pokoju separatystycznego. Dlatego też, gdy uznałem, że przyszedł czas na wyraźne wystąpienie wobec rządów z programem niepodległości Polski, uczyniłem to w formie memorjału, złożonego w kwietniu 1916 r. samemu rządowi rosyjskiemu, na ręce ambasadora w Paryżu, ażeby germanofile rosyjscy nie mogli powiedzieć, że polityka polska intryguje przeciw Rosji po za jej plecami.

Z chwilą wszakże, gdy się w Rosji dawny system załamał, i gdy od nowego rządu udało się osiągnąć deklarację na rzecz niepodległości Polski, obowiązkiem polaków było wszystkich wysiłków użyć, by osiągnąć uznanie przez rządy sprzymierzone niepodległości Polski nietylko w zasadzie, ale i de facto, przez uznanie niezawisłego przedstawicielstwa polityki polskiej, sprawującego, częściowo przynajmniej, już funkcje rządu polskiego. To też nastąpiło w drugiej połowie 1917 r. przez uznanie Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu.

Otóż w chwili, kiedy wysiłki w tym kierunku były czynione, projekt oddania polityki polskiej w państwach sprzymierzonych w ręce urzędników polskich przy ambasadach rosyjskich, urzędników zatem rządu rosyjskiego, projekt wychodzący od człowieka używającego miana polaka, był w oczach moich czemś monstrualnem. Gdyby mógł być urzeczywistniony, zabagniłby sprawę polską właśnie w momencie, kiedy zwyciężała, i nie wiem, czy

udało by się ją naprowadzić na czyste wody przed końcem wojny. Wtedy nie byłoby mowy ani o Komitecie Narodowym, ani o armji polskiej we Francji, co za tem idzie, niemożliwy byłby udział Polski w konferencji pokojowej.

Łączę wyrazy głębokiego poważania.

(—) *Roman Dmowski.*

Lednicki. Ja uważam za wskazane zrobić wyjaśnienie w tym względzie. Stanowisko p. Romana Dmowskiego, wyrażone w tym liście, podzieliłem i podzielam w tej chwili całkowicie. Jeżeli Wysoki Sąd przypomina, w pierwszem mojem wyjaśnieniu, kiedy opowiadałem zupełnie incydentalnie o powstaniu manifestu o niepodległości Polski z ramienia Rządu Tymczasowego, komunikowałem o mojej rozmowie z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Milukowem, u którego był projekt stworzenia ministerjum, raczej sekretarjatu stanu do spraw Królestwa Polskiego i właśnie sprzeciwiłem się tego rodzaju projektowi, ponieważ to byłoby naruszeniem linji niepodległości. Rozumiałem, że trzeba stworzyć takiego rodzaju instytucję, któraby nie była pogwałceniem tej głównej zasadniczej myśli. Z tego powodu u mnie osobiście zrodził się projekt, który został zaakceptowany przez Rząd Tymczasowy — powołania Komisji likwidacyjnej jako dwunarodowościowej instytucji. To jest moje stanowisko zasadnicze od początku. Następnie drugie. Kategorycznie tutaj przed Sądem z całą świadomością tego, co mówię i z całą odpowiedzialnością, bo słowa moje dojdą i do Nabokowa i Tereszczenki i Lwowa i Milukowa i innych, oświadczam, że nigdy żadnego projektu o stworzeniu jakiejkolwiekbądź urzędniczej placówki przy ambasadach rosyjskich ministerstwa spraw zagranicznych nie przedstawiałem. Było to w zupełności sprzeczne z całym moim poglądem na sprawę polską. Natomiast kiedy wystąpił projekt zwołania konferencji międzysojuszniczej dla ustalenia celów wojny, dla podkreślenia, że stworzenie Polski niepodległej i zjednoczonej jest jednym z celów wojny, wówczas wystąpiła kwestja, kto będzie przedstawiał interes Polski. Reprezentacji polskiej w tym okresie nie było, Państwa Polskiego nie było. I wtedy z ramienia Rządu Tymczasowego i, o ile sobie przypominam, przedstawicieli wielkich mocarstw, wysunięto myśl stworzenia rodzaju rzeczoznawców do spraw polskich i rozwinęła się rywalizacja: jedno koło domagało się, żeby był tym rzeczoznawcą Dmowski czy Wielopolski, inni domagali się, żebym tym rzeczoznawcą był ja. Wtenczas, bardzo dobrze pamiętam, wybierałem się do Londynu i Paryża. Konferencje miały się odbyć 3 lipca, potem, jeżeli Sąd sobie przypomina, już na początku stwierdziłem, że ostatecznie doszło się do porozumienia, żeby było dwuch rzeczoznawców z ramienia dwuch kierunków politycznych. Mnie zapytał Tereszczenko o stosunki moje w Londynie i w Paryżu. A trzeba

powiedzieć, że w lecie ja otrzymałem z Paryża od zrzeszonych organizacyj demokratycznych polskich we Francji za podpisami Władysława Mickiewicza, Motza, p. Marji Curie-Skłodowskiej, Kozakiewicza i szeregu innych osób oświadczenie, że oni jakby przyjmują moją akceptację mojego stanowiska. Więc mnie zapytał Tereszczenko. Na ten temat był cały szereg dyskusyj o stosunkach moich w Paryżu i w Londynie i ja zwróciłem uwagę Tereszczenki na to, że ambasady rosyjskie zarówno w Londynie, jak i w Paryżu komunikują się tylko z jedną częścią społeczeństwa polskiego i dlatego, żeby mieć pojęcie o całokształcie opinji polskiej, należałoby się komunikować ze wszystkiemi czynnikami polskiemi. Sąd przypomina sobie, że moje niezłomne stanowisko było tego rodzaju, że w Polsce niema germanofilów, jak i niema ententofilów, że są tylko Polacy, którzy dążą do stworzenia własnego niepodległego państwa. I dlatego starałem się zawsze wpływać w tym kierunku, aby stosunki były oparte nie na jednej jakiejś partji, nie na jednym obozie, lecz na całem społeczeństwie. Wówczas nie znałem osobiście p. Zaleskiego, (poznałem go, jak już mówiłem, w Warszawie w 1919 r. czy w 1920 r., nie pamiętam dokładnie), wcześniej już była mowa o p. Zaleskim i o tych osobach, które się zwróciły do mnie z Paryża. Doskonale pamiętam jedną z rozmów z przedstawicielem mocarstw aljanckich, który sam się zwrócił do mnie: dobrze, a kto jest p. Motz? — P. Motz jest naturalizowanym francuzem, nie jest nawet obywatelem rosyjskim, jak my byliśmy w owym okresie.

Kategorycznie jeszcze raz oświadczam, że nigdy u mnie podobny projekt nie powstał, nigdy takiego wniosku Tereszczence nie stawiałem, ani Nabokowowi tego rodzaju informacyj, o których p. Dmowski wspomniał, nie udzielałem. To jest niezgodne z rzeczywistością, absolutnie sprzeczne z cała moją linją polityczną, tak, jak sprzeczne jest to, co było tutaj pod moim adresem mówione.

Adw. Kijeński. To, co teraz powiedział p. Lednicki, nie jest właściwie zaprzeczeniem tego, co napisał p. Dmowski, ale później może być wyrażana wątpliwość, czy p. Nabokow powiedział prawdę czy nieprawdę. P. Dmowski naturalnie jest tego przekonania, jak widać z listu, że p. Nabokow najistotniejszą rzeczywistość odtwarzał. Zatem dla uniknienia możliwych nieporozumień rzecz tę powinno się pogłębić. Z naszej strony wątpliwości co do wiarogodności szczegółów, udzielonych p. Dmowskiemu przez p. Nabokowa, niema, ale mogą być one z innej strony podnoszone. W tych warunkach proszę, aby Sąd uznał za potrzebne powołanie p. Dmowskiego, który chwilowo przebywa w Warszawie, nietylko dla zbadania w charakterze świadka dla uwidocznienia tych okoliczności, które są w liście, lecz również i dla należytego sprostowania ostatniego oświadczenia p. Lednickiego, bo to, jak widać z treści listu, dla sprawy ma pierwszorzędne znaczenie.

Adw. Śmiarowski. Nic nie mam przeciw temu, ale chcę umotywować dlaczego nie mam nic przeciw temu. Zupełnie zgodnem z całą linją procesową naszych przeciwników jest to, że nasi przeciwnicy będą wierzyli każdemu obcemu przeciw każdemu swojemu, o ile to leży w ich interesie. A więc oświadczam, że panu Nabokowowi jest dawana najzupełniejsza wiara. Nic dziwnego, dawana jest wiara najzupełniejsza tak p. Nabokowowi, jak p. Tereszczence. To są rzeczy na tamtej ławie zupełnie naturalne i jasne. Jednakże uważam, że z punktu widzenia procesualnego jest wymagane, aby tego rodzaju rzeczy były ustalane przez samego świadka, a nie przez list. Dopuszcza się list tylko wtedy, kiedy nie możemy mieć świadka. Rozumiem, że p. Tereszczenkę trudno było sprowadzić na świadka, nawet wręcz niemożliwe. Rozumiem, że tak samo niemożliwem było sprowadzenie na świadka p. Kierenskiego i Łysakowskiego, jako kontrdowody na list p. Tereszczenki. Ale tam, gdzie świadek może być sprowadzony do sprawy, to rzecz oczywista, że proces wymaga, aby był sprowadzony. Dlatego przyłączam się do strony przeciwnej i proszę, aby p. Dmowski był w charakterze świadka zbadany. Jednocześnie wobec tego, że zostanie zbadany p. Dmowski, proszę o wezwanie z naszej strony nowego świadka, mianowicie p. Romana Poznańskiego; który z punktu widzenia naszego te fakty, o których będzie mówił p. Dmowski, oświetli.

Przewodniczący. Czy obrona zgadza się na wezwanie na świadka p. Romana Poznańskiego?

Adw. Kijeński. Na jakie okoliczności?

Adw. Śmiarowski. Na te same okoliczności.

Adw. Kijeński. Nie oponuję.

Przewodniczący. Czy strony mogą dziś na godzinę 6 popołudniu sprowadzić świadków? (Obie strony się zgadzają).

Sąd postanawia wezwać świadków: Romana Dmowskiego i Romana Poznańskiego dziś na godz. 6 popołudniu.

W dalszym ciągu następuje odczytanie szeregu dokumentów. Między innemi na żądanie oskarżenia sąd odczytuje listy pp. Kierenskiego i Łysakowskiego (ambasadora rosyjskiego przy Kwirynale) do p. Lednickiego, mające służyć jako kontrdowód wobec listu Tereszczenki do Szebeki. W liście tym obadwaj politycy rosyjscy piszą do p. Lednickiego, że znali go jako przeciwnika odrębnego pokoju rosyjsko-niemieckiego.

Poza temi listami również na żądanie oskarżenia sąd odczytuje list otwarty p. Wojciecha Roztworowskiego, (wydrukowany na str. 97, 98).

ŚWIADEK WŁADYSŁAW GLINKA (ze strony obrony).

Adw. Kijeński. Jak p. Lednicki dom prowadził? Jaki był pański udział w życiu towarzyskiem w stosunku do p. Lednickiego?

Glinka. Państwo Ledniccy prowadzili dom otwarty i cała kolonja polska tak dawna, jak i wojenna u nich się gromadziła, zdaje się, co niedziela. Na tych zebraniach bywałem i byłem

przez pp. Lednickich, jak i wszyscy, z wielką gościnnością i serdecznością przyjmowany.

Adw. Kijeński. Czy pan wie także o filantropijnych uczynkach p. Lednickiego?

Glinka. Owszem, przybywszy do Moskwy dowiedziałem się o działalności pp. Lednickich i później miałem możność sam sprawdzić, że rzeczywiście oboje, co mogli, dla polaków robili, nie szczędzili ani trudu, ani nawet pieniędzy, żeby im dopomódz.

Adw. Kijeński. Czy w czasie, gdy wynikła kwestja sztandarów, nie prowadził pan jakiej rozmowy o panu Lednickim i o charakterze jego z kim z polaków z pośród stałych mieszkańców tamecznych?

Glinka. Owszem, o ile sobie przypominam, miało to miejsce na jednej z tak miłych recepcyj u państwa Lednickich. Pytałem się, nie pamiętam kogo, ale w każdym razie człowieka, który był stałym mieszkańcem Moskwy, polaka: jak było przed wojną, czy pan Lednicki tak przyjmował jak obecnie i czy dom otwarty jak obecnie prowadził. Wtedy ten pan odpowiedział mi, że tak było i poprzednio, tylko, że teraz te zebrania są czysto polskie, a poprzednio były prawie że wyłącznie rosyjskie, albowiem pan Lednicki grał rolę i w stronnictwie kadetów i był posłem, tak, że u niego zbierało się towarzystwo rosyjskie i towarzystwo to przeważnie nie zdawało sobie sprawy z tego, czy też nie wiedziało o tem, że p. Lednicki jest polakiem *).

Adw. Kijeński. A teraz proszę powiedzieć o odbytym w maju 1917 r. wielkim zjeździe polaków wojskowych z całej armji rosyjskiej.

Glinka. Otóż po tym zjeździe widziałem się z kilku jego uczestnikami.

Adw. Kijeński. Przed zjazdem jaką deklarację dał p. Lednicki co do uchwał, które mogą zapaść?

Glinka. Nie wiem, czy to było przed zjazdem, czy na początku zjazdu, ale członkowie zjazdu, uczestnicy jego, mówili mi, że p. Lednicki, gdy zjazd się rozpoczął, oświadczył, że całem sercem jest z nim i do uchwał jego się przyłączy, później zaś, gdy na tym zjeździe pewna mniejszość wystąpiła przeciwko formowaniu jakiejkolwiek organizacji polskiej w Rosji, ta mniejszość przez p. Lednickiego została poparta, gdy chodziło szczególnie o audjencję u samego Kierenskiego, tak, że ta mniejszość dzięki jego pomocy zyskała audjencję prędzej, niż większość zjazdu, która się wypowiedziała za stworzeniem wojska polskiego.

Adw. Kijeński. Czy tę mniejszość uważał pan za grupę poważną, czy też pan może określił w zeznaniach swoich u sędziego śledczego jako małą grupę warchołów?

---

*) Na śledztwie wstępnem zeznanie p. Glinki w tym przedmiocie zostało zaprotokułowane przez sędziego śledczego w następującem brzmieniu: „Słyszałem od polaka, stałego mieszkańca Moskwy, że Lednicki, prowadząc od lat wielu dom otwarty, uważany był przez bywających u niego rosjan za rosjanina, wielce też zdziwieni byli, gdy po zjawieniu się w Moskwie podczas wojny masy polaków dowiedzieli się, iż jest polakiem i katolikiem".

Glinka. Ta grupa składała się z osób, dla których ja nie mogłem mieć uznania. Zdaje się że użyłem istotnie wyrażenia „warchołów". Otóż ja tę opinję muszę utrzymać.

Adw. Kijeński. Więc mała grupa warchołów ogłosiła secesję. Czy nie wybrała ona oddzielnego komitetu wykonawczego?

Glinka. Komitet został wybrany przez większość zjazdu, a czy został wybrany komitet przez mniejszość, tego sobie nie przypominam.

Adw. Kijeński. Bo pan u sędziego śledczego zeznawał, że były dwa komitety i że owa mała grupa warchołów uzyskała sobie cichaczem oddzielną audjencję u Kierenskiego.

Glinka. Tak, tak, wybrała sobie komitet oddzielny.

Adw. Kijeński. I zyskała sobie audjencję u Kierenskiego?

Glinka. Tak słyszałem.

Adw. Kijeński. Teraz proszę powiedzieć o przebywaniu w Moskwie przywódcy angielskiej partji pracy Hendersona.

Glinka. Więc p. Henderson przyjechał do Moskwy w czerwcu. Wówczas, o ile się nie mylę na 29 czerwca p. Lednicki rozesłał zaproszenia na przyjęcie urządzone na jego cześć. Był równocześnie zaproszony jeden z ministrów rządu tymczasowego, zdaje się Sokołow. Otóż wszyscy polacy obecni w Moskwie i mający stosunki z p. Lednickim udali się na to zebranie bez różnicy stronnictw czy przekonań politycznych. P. Henderson wypowiedział mowę, która, nawet mogę powiedzeć, nas wtedy dotknęła, albowiem groził nam poprostu, że jeżeli nie będziemy stali przy koalicji, to w końcu pożałujemy. P. Lednicki odpowiedział, czy może pierwszy przemówił, i w tej przemowie swojej zapewnił, że cały naród polski stoi przy koalicji i tylko od niej spodziewa się zbawienia Polski. Wogóle w tym sensie przemówił.

Adw. Kijeński. Proszę powiedzieć, czy w tym mniej więcej czasie nie dowiedział się pan, że p. Lednicki stara się usilnie o uznanie Rady Stanu?

Glinka. Owszem.

Adw. Kijeński. W jaki to sposób czynił?

Glinka. Dowiedziałem się od jednego ze znajomych zaraz nazajutrz po przyjęciu, urządzonem na cześć p. Hendersona, że p. Lednicki w tajemnicy stara się usilnie, żeby warszawska Rada Stanu była uznana przez rząd rosyjski, coby wywołało uznanie także przez inne rządy koalicji. I wtedy też starał się, by przy poselstwach rosyjskich były utworzone jakieś organa, więc Komisja likwidacyjna czyli p. Lednicki miałby przy każdem poselstwie rosyjskiem w państwach neutralnych i w państwach koalicyjnych swoich przedstawicieli *). Ci przedstawiciele Polski przy rządach

*) Oczywiście z nominacji rządu rosyjskiego. Świadek dotknął sprawy, która na początku tego dnia rozpraw poruszona była przez adw. Kijeńskiego, a potem wieczorem tegoż dnia została obszernie omówiona przez Romana Dmowskiego. — *przyp. wyd.*

neutralnych mogliby się porozumiewać z warszawską Radą Stanu. Tym sposobem byłby kontakt zawiązany pomiędzy Radą Stanu a p. Lednickim. Zresztą w obozie demokratycznym w Rosji od czasu utworzenia Rady Stanu pan L. zawsze bronił tej tezy, że skoro już ten rząd powstał, to powinien być przez wszystkich polaków uznany za legalny i że tylko od niego należało już otrzymywać dyrektywy i wskazówki postępowania. O tem wszystkiem się dowiedziałem. Było to jednak działanie niezgodne z oświadczeniem, złożonem Hendersonowi w przemówieniu dnia poprzedniego. Mnie ta sprzeczność wtedy uderzyła i w mych zeznaniach na piśmie to zaznaczyłem.

Adw. Kijeński. Proszę powiedzieć, czy ci przedstawiciele przy poselstwach nie mieli być częścią Departamentu spraw zagranicznych przy Komisji likwidacyjnej?

Glinka. Właśnie, oni mieli być przedstawicielami tego departamentu Komisji.

Adw. Kijeński. Więc czy pan się dowiedział, że p. Lednickiemu zależało, żeby utworzono przy Komisji likwidacyjnej Departament spraw zagranicznych?

Glinka. Owszem.

Adw. Kijeński. Czy ci panowie, mężowie zaufania, mieli być delegowani do poselstw rosyjskich przy państwach koalicyjnych i neutralnych przez ten Departament?

Glinka. Przez ten departament. A mieli również należeć do składu poselstw rosyjskich i być w tych poselstwach przedstawicielami p. Lednickiego.

Adw. Kijeński. Powiedział pan, że pan uważał, iż to było wprost przeciwne temu, co p. Lednicki powiedział Hendersonowi.

Glinka. Była sprzeczność.

Adw. Kijeński. Czy pan kiedy jeszcze stwierdził taką sprzeczność? Czy nie wyrażał pan wtedy zdania, że ten człowiek widać ma jakieś nieznane nam wszystkim dyrektywy, które kierują jego dziwnemi krokami?

Glinka. Owszem, zastanawialiśmy się nad tem nawet w kole moich przyjaciół, z których było kilku bardzo przychylnych p. Lednickiemu. Między innemi przypominam sobie, że mówiłem, iż tych sprzeczności, jakie widziałem w postępowaniu p. Lednickiego, nie mogę zrozumieć i chyba mógłbym je tłumaczyć sobie zależnością jego od jakiejś organizacji zupełnie obcej, a mianowicie od masonerji.

Przewodniczący. To było osobiste zdanie świadka?

Glinka. Tak, to była moja osobista hypoteza.

Adw. Kijeński. Czy pan to zdanie swoje wyrażał w kołach ludzi, z którymi pan rozmawiał?

Glinka. Niewątpliwie.

Adw. Kijeński. Kiedy pan dowiedział się o utworzeniu przy prezesie Komisji likwidacyjnej Rady?

Glinka. Dowiedziałem się w październiku, a którego dnia, nie pamiętam, w zeznaniu piśmiennem umieściłem datę.

Adw. Kijeński. W pańskiem zeznaniu jest data 7 października.

Glinka. Niewątpliwie, tak jest.

Adw. Kijeński. Więc jaka to była wiadomość?

Glinka. Była wiadomość, że przy prezesie Komisji likwidacyjnej został utworzony czy Departament czy Rada (Adw. Kijeński: Rada), rada której członkowie będą mianowani przez rząd rosyjski na przedstawienie prezesa Komisji likwidacyjnej i na jego przedstawienie będą uwalniani, że ta Rada będzie się zajmowała wogóle sprawami politycznemi dotyczącemi Polski. To było potwierdzenie tych projektów, o których się dowiedziałem nazajutrz po przyjęciu Hendersona.

Adw. Kijeński. Czy to nie w tym czasie ukazał się list otwarty pp. ks. Czetwertyńskiego, Grabskiego, Mrozowskiego i Zdziechowskiego?

Glinka. Owszem, wkrótce, czy też zaraz nawet po podaniu przez prasę wiadomości o utworzeniu tej Rady ukazał się list pp. ks. Czetwertyńskiego, Mrozowskiego, Zdziechowskiego i Władysława Grabskiego protestujący przeciw temu i potem przyłączył się do nich również poseł Jaroński. Ci panowie protestowali w wyrazach nadzwyczaj ostrych przeciwko ustanowieniu tej Rady i ogłosili, że występują wobec tego z Komisji likwidacyjnej.

Adw. Kijeński. Czy powiedzieli, że to jest zdrada narodowa popełniona dla własnej ambicji?

Glinka. Tekst tego listu jest wiadomy. Zdaje się, że to wyrażenie było użyte, jeśli zaś wyrażenie to nie było użyte, to w treści jednakże to było.

Adw. Kijeński. Pan wspominał, że Pan się dowiedział o Radzie 7 października, a w jaki czas mniej więcej potem rozmawiał pan z hr. Wielopolskim?

Glinka. W końcu października, na tydzień przed przewrotem bolszewickim, byłem w Petersburgu i u hr. Wielopolskiego bywałem codziennie, ale on wtedy o tej Radzie nie przypominam sobie, aby mi coś mówił. Mówił o Buchananie, o Tereszczence i Lednickim. Mówił mi, że ambasador angielski w Petersburgu Buchanan i p. Howard mówili, że p. Lednicki, bawiąc tam, starał się u przedstawicieli koalicji o uznanie warszawskiej Rady Stanu i wówczas Buchanan udał się do Tereszczenki. To wszystko mi opowiadał nieboszczyk hr. Wielopolski. P. Tereszczenko zaprzeczył zupełnie, jakoby podobną instrukcję p. Lednickiemu dawał, powiedział, że jest to własna pana L. inicjatywa i że on za nią zupełnie nie odpowiada. Hr. Wielopolski, chcąc bliższych szczegółów się dowiedzieć, udał się sam do p. Tereszczenki i powtórzył mi swoją z nim rozmowę. Odpowiedział

mu p. Tereszczenko to samo, co ambasadorowi angielskiemu i pokazał mu list, który napisał do p. Lednickiego do Stokholmu. Hr. Wielopolski prosił p. Tereszczenkę, aby mu pozwolił ten list przepisać. Na to p. Tereszczenko się zgodził i hrabia mi odpis tego listu przedstawił. Ja ze swej strony prosiłem hr. Wielopolskiego, aby mi pozwolił jeden ustęp tego listu sobie skopjować; uczyniłem to i tę kopję w zeznaniu piśmiennem podałem. Na pamięć tego nie powtórzę, ale treść była taka, że...

Adw. Kijeński. Czy ten ustęp podał pan w zeznaniu u sędziego śledczego?

Glinka. Zdaje mi się, że on tam figuruje w cudzysłowie. Proszę o odczytanie tego ustępu, gdyż to uprości ogromnie sprawę.

Przewodniczący. (Czyta): „Przechodząc do poruszonej przez pana sprawy wyjaśnienia naszego stanowiska wobec tworzącego się państwa Polskiego i jego rządu, należy zaznaczyć, że stosunek nasz do warszawskiej Rady Stanu mógłby być przychylnym jedynie przy wyraźnie wrogim jego stosunku do mocarstw centralnych. Rozumiemy jednak, że takiego rodzaju rząd w obecnej chwili jest w Polsce niemożliwy i staramy się z należytą objektywnością uwzględnić tę okoliczność, przyjmując z zadowoleniem do wiadomości wszelkie objawy sympatji dla nas ze strony polskich kół politycznych i poszczególnych organizacyj".

Glinka. List był pisany po rosyjsku, a to jest moje tłumaczenie.

Znaczną część następnych zeznań świadka pomijamy, dotyczą one bowiem albo okoliczności przez dotychczasowy przewód sądowy wyjaśnionych, albo powtarzają szczegóły już znane.

Adw. Kijeński. Czy pan w czerwcu, już po zabójstwie Mirbacha, nie miał rozmowy z p. Lednickim o jego działalności jako przedstawiciela Rady Reg.?

Glinka. Owszem, miałem. P. Lednicki uskarżał się na trudności, jakie mu robią bolszewicy w jego akcji, ponieważ nie uznają zupełnie przedstawicielstwa polskiego w Rosji, uważają p. Lednickiego poprostu za urzędnika ambasady niemieckiej, przez Rzeszę Niemiecką wydelegowanego do spraw polskich, i to mu bardzo utrudnia akcję. I ambasada niemiecka niechętnie pomagała p. Lednickiemu, co bardzo utrudniało rozwinięcie pracy na większą skalę. Dopiero następca hr. Mirbacha, Helfferich, (to mówię, co mi mówił p. Lednicki), Helfferich dopiero go poparł i uzyskał uznanie przedstawicielstwa przez rząd sowiecki, który zgodził się nawet na wysyłanie dwa razy na tydzień kurjera dyplomatycznego do Warszawy i z powrotem. Przy tej okazji mówiliśmy również o sprawach politycznych, o szansach zakończenia wojny i o wpływach, jakie one mogą mieć na losy Polski. Otóż wówczas p. Lednicki wierzył niezłomnie w zwycięstwo Niemiec i oświadczył mi, że skoro Niemcy mają zwyciężyć, to

poza sentymentem jest interes polaków i Polski, więc z niemi zawczasu przygotować sobie trzeba najlepsze drogi wyjścia. Wymienił mi wtedy cztery sposoby rozwiązania sprawy polskiej: austrjacki, niemiecki, t. j., żeby Polska była połączona z Austrją na zasadach dualistycznych czy innych, albo z Niemcami, jako państwo coprawda niezależne, ale należące de facto do Rzeszy niemieckiej; trzeci sposób — Polska niepodległa, zredukowana do paru gubernij dawnych rosyjskich i czwarte rozwiązanie—to jest rozbiór Polski i aneksja przez Austrję i Niemcy. P. Lednicki uważał, że najpomyślniejszym dla Polski z tych sposobów wedle jego przekonania byłoby rozwiązanie drugie, to jest niemieckie.

Adw. Kijeński. Jak on określił panu niemiecki sposób rozwiązania? Granice, traktaty?

Glinka. Określił to, że będzie Polska miała swojego króla, że wypadnie odstąpić Niemcom jakiś kawałek Zagłębia Dąbrowskiego i może jakiś skrawek ziemi koło Torunia i Ossowca, a za to Polska dostanie na wschodzie szerokie kompensaty.

Adw. Kijeński. Jakie powiaty.

Glinka. Nie przypominam sobie tego.

Adw. Kijeński. Czy nie sokólski, białostocki i bielski?

Glinka. Tak, jak napisałem w zeznaniach.

Adw. Kijeński. A co do Galicji?

Glinka. O Galicji mówił w ten sposób, że narazie jej nie dostanie Polska, ale że dopiero w przyszłości będzie można na to liczyć.

Adw. Kijeński. Czy nie mówił także, jak będzie się mówiło o tych polakach, którzy traktują z Niemcami?

Glinka. Owszem, mówił. Mówiliśmy,—zresztą obydwaj staliśmy na stanowisku odmiennem,—że to, co będzie o nas myśleć potomstwo, to jest zależne od wyniku wojny. P. Lednicki powiedział, że jeżeliby Niemcy przegrali, czego nie przewiduje, to wtedy ci, co z niemi pertraktują, będą na razie potępieni, ale historja to wyrówna i odda im sprawiedliwość.

Adw. Kijeński. Czy pan nie rozmawiał powtórnie z p. Lednickim co do wyników wojny i przewidywań na przyszłość?

Glinka. Pamiętam doskonale tę rozmowę, ponieważ wtedy doszła już wiadomość do Moskwy, że Bułgarja opuściła państwa centralne. Rozumieliśmy, że szala się już przeważyła, że Niemcy idą do zguby. I wtedy zapytałem się p. Lednickiego, czy to nie wpływa na jego przekonania, które mi wyraził w czerwcu. Oświadczył mi, że nie, że stoi zawsze na tem samem stanowisku; żeby Niemcy były pobite wydaje mu się w dalszym ciągu niemożliwe. Twierdził też, że wojna może być nierozegrana, jak partja szachów, ale że byłoby to gorzej dla Polski.

Adw. Kijeński. Proszę powiedzieć czy pan należał do redakcji „Echa Polskiego“ w Moskwie.

Glinka. Proszę Wysokiego Sądu, to jest sprawa dość skomplikowana, którą chciałbym tu wyjaśnić. Należałem. Pod koniec roku 1916 zupełnie byłem bezpartyjny, do żadnego obozu poli-

tycznego nie należałem. Wtedy w prasie polskiej w Moskwie, w Petersburgu ciągle była mowa o autonomji Polski, o niepodległości nie było nigdy wspominane. Kilkunastu moich przyjaciół — ziemian i ja uważaliśmy, że to stanowisko jest niewłaściwe i że taka wierność Cesarstwu nie powinna być w tym momencie tak ciągle podkreślana. I wówczas powstała myśl, aby utworzyć dziennik, któryby ideę niepodległości propagował w Rosji i głośno ją wypowiadał.

P. Lednicki miał wtedy swój organ, tygodnik „Echo Polskie". Gdyśmy chcieli dziennik ufundować, to ofiarował się nam, że może ustąpić „Echa", któreby się wtedy przekształciło na gazetę codzienną. Gremjum nasze tę myśl przyjęło i wtedy „Echo" zaczęło wychodzić jako gazeta codzienna. Ja i kilku moich przyjaciół zostaliśmy zaproszeni do Komitetu, który miał się zbierać od czasu do czasu i kontrolować, jak „Echo" wychodziło, kierować tem pismem. Już wówczas skład redakcji bardzo mi się nie podobał, szczególnie główny działacz Radwański — socjalista. Żądaliśmy, aby przedewszystkiem p. Radwańskiego usunięto, a również i skład redakcji zmieniono. Obiecywano nam ciągle, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Równocześnie zdawaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy malowanym komitetem, który daje swoją firmę, a właściwie pismo wychodzi pod kierunkiem, pod którym wychodzić nie może. Ja wówczas złożyłem w Komitecie pewnego rodzaju ultimatum, żeby te zmiany poczyniono. Ponieważ te zmiany nie zostały uskutecznione, napisałem, iż od tej całej entrepryzy i z tego komitetu się wycofuję. Ponieważ chodziło, żeby opinja publiczna o tem wiedziała, podaliśmy więc wiadomość o ustąpieniu z „Echa" w „Gazecie Polskiej", wychodzącej w Moskwie. Taki był mój stosunek do „Echa Polskiego"*).

Adw. Kijeński. Kto był wtedy redaktorem „Gazety Polskiej"?

Glinka. Redaktorem był p. Hłasko.

Adw. Kijeński. Myśmy się dowiedzieli, że p. Szułdrzyński, który jako superarbiter sądu obywatelskiego nad p. Lednickim zdecydował sprawę w kierunku niejawności sądu, sam widać zaniepokojony miał oddać rozstrzygnięcie swoje pod ocenę pewnego gremjum. I tu nam wymieniono w rzędzie innych osób pańskie nazwisko, jako należące do owego gremjum.

Glinka. Zupełnie tego sobie nie przypominam.

Adw. Kijeński. Pan powiedział, że w „Echu Polskiem" pan był w Komitecie nadzorczym i wskutek tego najmniejszej odpowiedzialności za żaden artykuł przyjąć pan nie może. Czy pan się sam wycofał?

Glinka. Wiem, że niektórzy moi przyjaciele, jeden zaraz, inni później z „Echa" się wycofali. Zdaje mi się wszyscy za wyjątkiem jednego, który do końca pozostawał.

---

*) Warto porównać to zeznanie z zeznaniem świadka Purskiego na str. 234. (Przyp. wyd.).

Adw. Nagórski. Od kogo pan dowiedział się, że p. Lednicki usiłował stworzyć Departament spraw zagranicznych przy Komisji likwidacyjnej i przedstawicielstwa polskie przy poselstwach rosyjskich?

Glinka. Wysoki Sądzie, czy nie mógłbym odmówić odpowiedzi na to?

Przewodniczący. Nie może świadek.

Glinka. Ten człowiek nie żyje. Następnie ten człowiek był przekonany, że utworzenie tego właśnie, co p. Lednicki chce stworzyć, będzie pożyteczne dla kraju, działał w najlepszej wierze, jako prawy człowiek i patrjota — a jest nim Ks. Maciej Radziwiłł.

Adw. Nagórski. Czy przy swoim wyjeździe z Moskwy pan się nie ukrywał wraz z przedstawicielstwem polskiem przed bolszewikami?

Glinka. Nie ukrywałem się. W domu byłem cały czas od tej chwili, kiedy p. Lednicki zechciał mi dać paszport dyplomatyczny i tym sposobem umożliwić mi powrót. Tu jeszcze chcę podkreślić, że p. Lednicki, jako kurjerów, wysyłał zawsze ludzi zagrożonych przez czrezwyczajki. I mnie wysłał, ale z tem przedstawicielstwem nie ukrywałem się.

ŚWIADEK GEN. LUCJAN ŻELIGOWSKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Jaki jest i był stosunek świadka do p. Lednickiego jako działacza politycznego?

Gen. Żeligowski. Nie rozumiem. Znałem p. Lednickiego.

Adw. Nagórski. Jak się pan zapatrywał na działalność p. Lednickiego jako działacza społecznego?

Gen. Żeligowski. Mogę tylko powiedzieć z punktu widzenia wojskowego. W polityce nie przyjmowałem udziału, byłem cały czas na wojnie. Po wybuchu rewolucji rosyjskiej nam wojskowym się zdawało, że nastał moment, kiedy musi być sformowana wielka armja polska i wtedy, kiedy w Petersburgu sprawa szła bardzo źle, kiedy istniały różne tarcia, wtedy z kilkoma oficerami byłem u p. Lednickiego. Wyniosłem wrażenie, że p. Lednicki nie jest zwolennikiem sformowania armji.

Sędzia Świątkowski. Świadek był z pułk. Wężykiem w delegacji u p. Lednickiego?

Gen. Żeligowski. Tak jest.

Sędzia Świątkowski. Może świadek powie o przebiegu rozmowy i stanowisku p. Lednickiego.

Gen. Żeligowski. Dobrze nie pamiętam. Wiem tylko, że z Kijowa pojechała do Moskwy delegacja, ażeby dopomódz akcji tworzenia armji polskiej. Zwróciliśmy się do p. Lednickiego, który stał na czele Kom. likw. Wynieśliśmy wrażenie z rozmowy z p. Lednickim, że pan L. nie jest zwolennikiem formacyj wojskowych. Nie pamiętam przebiegu rozmowy. Wiem, że byliśmy rozgoryczeni.

Sędzia Świątkowski. Czy p. Lednicki nie mówił, że jako urzędnik rosyjski występować w tej sprawie nie może?

Gen. Żeligowski. Być może, było mówione. Czytałem o tem potem w gazetach. Bardzo być może.

ŚWIADEK LEON WASSERBERGER (ze strony oskarżenia).

Adw. Nagórski. Proszę o oświetlenie sprawy wojska polskiego w r. 1917. Czy wtedy, kiedy ta kwestja powstała, pan był w Petersburgu?

Wasserberger. Byłem w Petersburgu i w Moskwie. To było w r. 1917. Kiedy po pierwszej rewolucji lutowej wiadomy był rozkład wojska rosyjskiego, z natury rzeczy powstała kwestja czy to formacyj wojskowych, czy to wydzielenia z wojska polaków, czy wyodrębnienia. Jak wynikało z prawno-państwowej sytuacji dla jednego obozu, sytuacja była jasna. Szło o stworzenie wojska sojuszniczego, politycznie zupełnie określonego, które w pewnym razie, gdyby było możliwe, brałoby udział w wojnie Ententy. Drugi obóz niepodległościowy przez dwa miesiące miał swoją sytuację dosyć jasną, stał na stanowisku państwowo-twórczej pracy dla kraju i w obozie tym istniało przeświadczenie, że tworzenie formacyj bez porozumienia z krajem i bez dyrektyw od tych stronnictw, od tych elementów, które robotę tę robią, formacyj, któreby były przeciwważnikiem, jak to rozumiano, legjonów Piłsudskiego byłoby bezwzględnie błędem politycznym.

Jednak wtedy, kiedy przychodziły już z kraju wiadomości, jak Niemcy odnoszą się do spraw polskich, kiedy armja rosyjska się rozkłada, wtedy w obozie niepodległościowym,—tu niema żadnych wątpliwości,—uważano, że można popierać tworzenie nie formacyj, ale tworzenie tych jednostek i pamiętam dobrze, jak zeszli się przedstawiciele formacyj wojskowych i Naczpolu z kilkoma członkami przeciwnego obozu. Był p. Skąpski i ja. Złożyliśmy oświadczenie, że da się poparcie w tym kierunku. Jaka była bezpośrednia rola pana Lednickiego w tej sprawie? Pan Lednicki od chwili objęcia przewodnictwa w Komisji likwidacyjnej zajmował w stosunku do wojska stanowisko kompromisowe. Prawda, mam to wrażenie i przypominam sobie dobrze, że obie strony miały do niego pretensję dlatego, że jego stanowisko w sprawie wojska nie było zdecydowane. Z jednej strony osobiście był związany z obozem niepodległościowym, nie jest mi jednak absolutnie wiadome i wątpię, żeby można było wskazać na jakieś bezpośrednie działanie pana Ledn. przeciw formacjom wojskowym.

Chcę złożyć jeszcze jedno krótkie oświadczenie, odnośnie listu do Lerchenfelda. Była wtedy sytuacja nadzwyczaj groźna, to już mówiłem i nie chcę powtarzać. W tej sytuacji pan przedstawiciel wysłał ten list.

Jako radca przedstawicielstwa pisałem projekt listu do Lerchenfelda. W pierwszym projekcie nie było pewnych ustępów,

które potem były opublikowane. Wydało się panu przedstawicielowi, że to byłyby słuszne argumenty, ale to nie jest argument, który w tej sytuacji skłoniłby mógł Lerchenfelda, niemców, do udzielenia pomocy niezbędnej dla kilku miljonów polaków. Wtedy wysunięto ten argument między innemi i kiedy zwracałem uwagę, że gdyby kiedyś ten argument był przez strony panu Lednickiemu niechętnie brany pod uwagę, to przy niemożności w przyszłości uświadomienia sobie tej grozy sytuacji, jaka wtedy była, że to mogłoby być pomocne do zwalczania pana Lednickiego. Wtedy pan Lednicki oświadczył: „moje sumienie jest czyste, wiadomem jest na całym świecie, każdy wie, że jednostki wojskowe kierowane są na Murman, to nikomu nie zaszkodzi, a może osobiście przyczynić się do tego, by otrzymał te pouvoir'y, które są nam konieczne". I wtedy dał wyraźne polecenie, żeby tak napisać i tak, jako projekt, list ten został wysłany. Oświadczam tutaj, że skoro naturalnie nie byłem pisarzem w technicznem tego słowa znaczeniu, tylko radcą przedstawicielstwa, że przyjmuję za to, mimo, że to była inicjatywa i w każdym punkcie było to omawiane z panem przedstawicielem, ze względu na sytuację jaka była, pełną współodpowiedzialność, taką, jaką radca przedstawicielstwa przyjmuje*).

ŚWIADEK ADOLF NOWACZYŃSKI (ze strony obrony).

Adw. Kijeński. Co pan wie o roli odgrywanej przez pana Lednickiego w Polsce i Rosji i o kwestji wojska polskiego?

Nowaczyński. W tych trzech kwestjach, które były poruszone w akcie oskarżenia, jak w kwestji sztandarów, jak w kwestji przeszkodzenia formacjom wojskowym polskim, tak w kwestji domagania się t. zw. Separatfrieden mogę tylko powiedzieć to, co powiadali przebywający z tej strony, tutaj, a nie w Rosji.

Po wejściu prusaków do Warszawy musiałem się ukrywać, to znaczy, że władze pruskie wiedziały o tem, że jestem w Warszawie, dały mi jednak spokój. Po dwóch tygodniach wezwano mnie do Presseabteilung i musiałem podpisać się, że przez jakiś czas powstrzymam się od pracy literackiej.

Nie pisałem przez trzy, cztery miesiące. Później zacząłem pisywać, nie podpisując się, w „Kurjerze Porannym" t. zw. Listy anonima. Kilka miesięcy potem Warszawa dziennikarska i literacka wiedziała, że listy anonima piszę ja i władze pruskie były poinformowane o tem. Ponieważ w feljetonach „Listy anonima",

*) Powyższy ustęp zeznań świadka w sprawie listu do hr. Lerchenfelda przytoczyliśmy najzupełniej dosłownie bez żadnych poprawek stylistycznych, nie mogąc w wielu miejscach dociec, jaką była właściwie myśl świadka. Samego fragmentu nie pominęliśmy jedynie dlatego, że jest on charakterystyczny dla psychologji świadka, który uważał za konieczne tak uzupełnić swe zeznania pierwotne (patrz str. 237), by możliwie zredukować i przerzucić na p. Lednickiego odpowiedzialność za napisanie tego listu. (Przyp. wyd.).

w „Kurjerze Porannym“ umieszczanych, starałem się przemycać rzeczy drażniące okupantów pruskich, wskutek tego rozpoczęło się prześladowanie władz pruskich; poddawano mieszkanie moje rewizji, przez cały czas okupacji miałem rewizję 13 razy. Wzywano mnie do Presseabteilung, poddawano mnie Querfragen, t. j. krzyżowym pytaniom, a od czasu do czasu skazywano na Hausarest, t. j. przez 3, 4 tygodnie, 2 miesiące, 3 miesiące nie wolno mi było wydalać się, o każdej godzinie dnia i nocy musiałem podchodzić do telefonu i telefonować do władz pruskich. Grożono mi, że jutro, pojutrze wyjadę. Wtedy trzeba było pracę publicystyczną przerwać. Dostałem miejsce przy Radzie Opiekuńczej. Wpadłem na pomysł wydawania tajnych pism i publikacyj. W r. 1917 zacząłem wydawać tajnie „Wiadomości Polityczne“. Oprócz tego wydawałem broszury prozą i wierszem. Wreszcie władze pruskie dowiedziały się, że autorem tych pism jestem ja. Wzywał mnie Cleinow i pokazywał mi donosy, pisane po polsku, niemiecku albo żydowsku. Władze pruskie znowu zaczęły mnie szykanować. I wtedy miałem sposobność bardzo często być wzywanym na rozmowy z różnymi dygnitarzami pruskimi, którzy wiedzieli o tem, że uniwersytet odbywałem w Monachjum, że dobrze mówię po niemiecku, że prasę niemiecką czytuję. W ten sposób chciano odemnie czy to z jednej strony wydobywać wiadomości, czy z drugiej strony przekonać mnie do innej polityki, żebym w swojej orjentacji troszeczkę zelżał i właśnie zaprzestał wydawania tajnych pism.

Do ludzi, z którymi miałem możność wtedy rozmawiać należeli przedewszystkiem Cleinow, radca Mutius, ks. Oettingen-Wallerstein, który rezydował w 1918 r. w pałacu Saskim i który jako arystokrata bawarski, katolik, człowiek naogół bardzo sympatyczny i cywilizowany często prosił mnie do siebie na t. zw. pogadankę, informował mnie o tem, co się dzieje w Rosji, w Paryżu, Londynie sądząc równolegle, że tak sympatycznie zemną rozmawiając uda mu się wydobyć odemnie jakieś informacje, co się dzieje w kraju, względnie w obozie, który był po stronie ententy. Otóż z tymi to panami dość często rozmawiałem o oskarżycielu niniejszego procesu, panu Lednickim. Z rozmów tych nabrałem przekonania, że opinja Niemiec i dygnitarzy niemieckich uważała go za panslawistę, to znaczy raczej za działacza politycznego na wielką skalę, lecz stojącego po stronie ententy. Ale był to ten z nielicznych panslawistów, o których niemcy nie wyrażali się złośliwie, nawet z pewną sympatją, podczas gdy do innych wybitnych polaków, którzy później wypłynęli, nawet stali w obozie bliskim do państw centralnych, nawet państwom centralnym oddawali pewne usługi, o tych działaczach słyszałem często rzeczy złośliwe. O panu Lednickim, o którym wyrażali się jako o zdecydowanym panslawiście, nie słyszałem nigdy rzeczy niepochlebnych. Dość powiedzieć, że w rozmowach z księciem Wallerstein nawet o Józefie Piłsudskim słyszałem często

rzeczy jadowite, niechętne, o panu Lednickim słyszałem zawsze dobrze. Widocznie był to ten rodzaj panslawizmu, który dygnitarzom niemieckim, stacjonującym w Warszawie i reprezentującym opinję niemców, z jakimi miałem możność się stykać, odpowiadał,—ten rodzaj panslawizmu, który mógł się z czasem pogodzić na jedne i te same granice rosyjsko-niemieckie. Dlatego to mówię, że właśnie ten panslawizm, który odczuwał się w działalności pana Lednickiego, zaprzecza tej tezie, jaką p. Lednicki w pewnych latach wyznawał.

Wniosek swój co do pana Lednickiego opieram nietylko na rozumowaniu, ale i na dowodach słowa drukowanego. Otóż w pewnej broszurze, którą tu mam przed sobą, a która w roku 1906 wyszła nakładem pisma „Świat Słowiański" pod redakcją Koniecznego, a którą nader trudno było mi odszukać, starał się tę ideę kolaboracji słowiańskiej filtrować w opinję. Jak już mówiłem, broszura ta jest rzadkością, ponieważ była wycofana. Proszę sąd o pozwolenie odczytania z tej broszury paru ustępów, które mnie przekonały, że pan Lednicki przez cały czas uprawiał raczej politykę panslawistyczną. Tytuł broszury „Mowy polityczne przed zwołaniem Dumy". Kraków 1906, zawiera razem 7 mów.

Następnie świadek odczytał z wymienionej książki szereg cytat, z których najcharakterystyczniejsze przytoczyliśmy w rozdziale p. t. „Teczka Lednickiego" na str. 88, 89.

Zdaje mi się, że te ustępy z mów, wygłoszonych w 1905—1906 r. przez p. Lednickiego dostatecznie mogą przekonać, że niemcy, okupując Królestwo, pogląd o p. Lednickim wyrobili sobie na podstawie jego działalności, a mianowicie na podstawie mów politycznych, które wygłosił czy to w Moskwie czy to w Warszawie, a które to mowy niemcom musiały być znane, gdyż, jak miałem sposobność przekonać się przez te trzy lata, niemcy nawskroś znali nasze życie lepiej często niż my sami. W pewnych latach okupanci byli w stosunku do p. Lednickiego tak przychylni i sympatyczni, że o ile mię pamięć nie myli wśród prywatnych rozmów t. zw. Koła międzypartyjnego, tej organizacji czysto ententofilskiej, było mówione o tem, ażeby przeciwdziałać kandydaturom Ferdynanda, czy Karola, mówiło się o tem, że wśród kandydatów na Prezydenta przyszłej zjednoczonej Polski wymieniało się między innemi i nazwisko p. Lednickiego.

Nadmienić jeszcze muszę, że informacje o tem, co się dzieje w Rosji, mieliśmy dokładne przez Stokholm i przez tych dziennikarzy niemieckich, którzy do Stokholmu często wyjeżdżali jako do centrum i do stolicy, w której ewentualnie zacznie się robić pokój separatywny z Rosją, a że „Separatfrieden" leżał ciągle w intencji Niemiec, to dość mi przypomnieć cały szereg rozmów czy z cenzorami, czy z panem Cleinow. Wśród ludzi, których wymieniano jako takich, którzy mogliby być pomocnymi w dokonaniu tego pokoju, słyszałem także nazwisko pana Lednickiego. Badając wtedy skrupulatnie prasę niemiecką z obo-

wiązku, (ponieważ byłem informatorem prasowym Koła międzypartyjnego któremu 2 razy na tydzień musiałem zdawać pisemne sprawozdania z całej prasy niemieckiej, czytywałem więc jakieś 50—60 pism dziennie, z czego robiłem resumé) muszę zaznaczyć, że nazwisko pana Ledn. w prasie niemieckiej ówczesnej pojawiało się b. często jako takiego działacza, który w przyszłości wypłynie i którego działalność wywołuje atmosferę odpowiednią do separatywnego pokoju.

Co do t. zw. sprawy przeszkadzania formacjom wojskowym polskim w Rosji dochodziły nas tylko słuchy. Dopiero w r. 1918, kiedy zaczęli przyjeżdżać pierwsi uciekinierzy przez Szwecję, zdaliśmy sobie sprawę z tego, jak straszną krzywdę zrobili dla sprawy polskiej ci, którzy formowaniu tego wojska przeszkadzali. Osobiście mogłem sobie wyrobić przekonanie takie, że niemieccy dygnitarze i niemiecka prasa niczego nie bała się więcej w pierwszych mies. wiosennych r. 1918, jak formowania wojska polskiego w Rosji. Niemcy nie bali się wcale tego, że mogły były wypłynąć jakieś nieprzyjemności i przeszkody ze strony legjonów, gdyż mówiąc ściśle, według nabranego przekonania z rozmów z niemcami i z pism niemieckich, lekceważyli mocno tę formację, nie uważali legjonów za siłę serjo, natomiast bali się bardzo, uważali za czynnik w przyszłości bardzo groźny to, co zaczęło się robić w Rosji, to znaczy wojsko polskie po tamtej stronie, bo uważali, że tam staje żołnierz normalny, prawdziwy, wyszkolony, a zatem niebezpieczny, i stosunkowo do tego liczbę tego wojska możliwie przesadzali. Pamiętam jednak z rozmów ich, że bali się, że po tamtej stronie może być stworzona armja licząca siedemkroć stotysięcy żołnierza. Skutkiem tego nabrałem przekonania, że największą przysługą dla niemców w prolongowaniu wojny i w tem, że niemcy nie zostali tak zwyciężeni, jak mogliby byli być na froncie wschodnim i jak powinni byli zostać, wyświadczył niemcom cały szereg działaczy, którzy po stronie rosyjskiej sprzeciwiali się formowaniu wojska polskiego, a szczególniej ten, który się cieszył największem zaufaniem, to jest pan Lednicki.

Muszę powiedzieć tu i o mojem wrażeniu osobistem. Z całej działalności 25-letniej pana mecenasa Lednickiego, której się przypatrywałem, nie nabrałem do niego specjalnej animozji, jaką mam do szeregu innych działaczy. Ostatnie jego czyny i plany w r. 1917 przypisuję fatalnym wpływom i środowisku, w jakiem się znajdował. Wśród tych wpływów widziałem bardzo szkodliwe wpływy tak zwanych nie bardzo mądrych arystokratów i bardzo silne wpływy pewnych elementów przypadkowych, które się znalazły na emigracji, a pochodzących z Galicji i oddziaływujących na pana Lednickiego w najgorszem tego słowa znaczeniu. Jednym z sekretarzów politycznych, to jest doradców, jak się okazało z procesu, autorem konspektu haniebnego listu do Lerchenfelda, był pan Wasserberger.

Przewodniczący. Jeżeli pan chce się tak wyrażać o innych

świadkach, to uchylam to przemówienie. Dopóki się nie skończy proces, nie można mówić o nikim innym, tylko o panu Lednickim.

Adw. Kijeński. Czy pan czytał list otwarty p. Lednickiego z d. 22 stycznia 1920 r. *)?

Nowaczyński. List ten był wydrukowany w „Liberum Veto" w r. 1920.

Adw. Kijeński. Czy pan czytał w „Echu Polskiem" artykuł p. Lednickiego i czy pan nie znalazł jakiejkolwiek sprzeczności pomiędzy treścią listu otwartego, a tem, co było wydrukowane?

Nowaczyński. „Echa" nie czytałem wtedy, kiedy wychodziło. Czytałem kilka numerów z r. 1920, 1919.

Adw. Kijeński. Czy pan nie znalazł sprzeczności, że w jednem miejscu się mówiło o autonomji, a w drugiem o niepodległości?

Nowaczyński. Owszem, znalazłem, ale jeszcze ważniejsze są ustępy w tych mowach, które odczytałem, gdzie wyraźnie się mówi przeciw niepodległości.

ŚWIADEK JERZY BERLAND **) (ze strony oskarżenia).

Adw. Śmiarowski. Czy pan był członkiem komisji śledczej, która powstała po rewolucji i została powołana przez Rząd Tymczasowy?

Berland. Owszem byłem.

Adw. Śmiarowski. Czy panu są znane poruszone przez komisję śledczą pewne zarzuty przeciwko pewnym działaczom polskim? Jakie to były zarzuty? Czy panu jest wiadomy wypadek, z jakiego powodu był badany p. Lednicki i jakie było jego stanowisko?

Berland. W skrzyni cesarza, którego zatrzymano przy przyjeździe do Petersburga, znaleziono cały szereg dokumentów pierwszorzędnego znaczenia. Znajdowało się tam osobiste archiwum cara. I między temi dokumentami były takie, które dotyczą Polski, między innemi znaleziono depeszę szyfrową, wysłaną do namiotu naczelnego wodza przez ówczesnego prezesa ministrów Stürmera. Ta depesza szyfrowa była mniej więcej z drugiej połowy lipca 1916 r. Depeszę tę otrzymałem po objęciu urzędu prokuratora w tej komisji, która była pod przewodnictwem Mikołaja Murawiewa. Dziwna była jej treść i brzmiała w sposób mniej więcej następujący: Jej Cesarska Mość przyjęła dziś na audjencji hr. Wielopolskiego dla omówienia autonomji. Polecono

*) Wydrukowany na str. 89—97 w dziale p. t. „Teczka Lednickiego".

**) Jest rzeczą charakterystyczną, że w procesie niniejszym ze strony p. Lednickiego powołano szereg świadków, którzy mieli oświadczyć nie tyle o bezpodstawności czynionych mu zarzutów, ile o różnych przewinieniach, wymienionych oczywiście tylko bezosobowo ze strony jego przeciwników politycznych. Świadkowie ci to przeważnie żydzi: Altberg, Grosstern i Berland. Nie jest tu miejsce po temu, aby rozprawiać się z temi zarzutami.

mi zawiadomić Waszą Cesarską Mość, ażeby stanowcze rozstrzygnięcie sprawy polskiej było wstrzymane do przybycia cesarzowej do namiotu naczelnego wodza. Przewodniczący komisji uważał, że ta rzecz wymaga ściślejszego badania. Ponieważ w owych czasach strach i podejrzenie miały wielkie oczy, była myśl, która powstała w łonie tej komisji, ażeby zarządzić rewizję u hr. Wielopolskiego. Jako przedstawiciel urzędu prokuratorskiego tej komisji, któremu były powierzone dokumenty, dotyczące stosunku Rosji do sprawy polskiej, mówiłem, że tekstu tego nie należy brać dosłownie i że rzecz wymaga specjalnego badania. O tem był powiadomiony p. Aleksander Lednicki, jako prezes przedstawicielstwa. P. Lednicki dowiedziawszy się o tem, udał się do prezesa Murawiewa i w sposób najostrzejszy zaprotestował przeciwko rewizji, jak i przeciwko jakimkolwiekbądź ostrym krokom, skierowanym przeciwko hr. Wielopolskiemu. Co więcej, jak opowiadał później, skomunikował się z hr. Wielopolskim, poinformował go o istniejącej depeszy i zapewnił go osobiście, że nic mu nie grozi, aczkolwiek była myśl w łonie komisji co do zarządzenia rewizji i wyciągnięcia konsekwencji, gdyby wyniki tej rewizji były ujemne dla hr. Wielopolskiego. Badanie to odbyło się na plenum komisji, odbywało się przy udziale stenografów tak, że było ono ściśle odnotowane. Przypominam sobie, że p. Lednicki osobiście przywiózł hr. Wielopolskiego, który był wielce zaniepokojony. Przez cały czas badania, trwającego 2—3 godziny, p. Lednicki czekał na hr. Wielopolskiego w lokalu komisji.

Adw. Śmiarowski. Czy to był jedyny temat komisji śledczej, do którego ustosunkowywał się pan Lednicki? Czy były inne sprawy, w których p. Lednicki zeznawał?

Berland. P. Aleksander Lednicki jako prezes Komisji likw. był osobiście również badany przez komisję Murawjewa po powrocie ze Stokholmu w drugiej połowie września 1917 r. Dobrze nie pamiętam. Przypominam sobie dokument znaleziony w departamencie policji w pierwszych dniach rewolucji Kierenskiego. Był to meldunek służbowy naczelnika ochrany warszawskiej adresowany do pomocnika warszawskiego generał-gubernatora, senatora Lubimowa. Z treści tego meldunku wynikało (data meldunku była połowa, zdaje się 12 czerwca 1915 r.) co następuje: ochrana posiada wiadomości, iż prasa o kierunku wybitnie austrofilskim koncentruje się i skupia koło siebie przedstawicieli kierunku politycznego wrogiego dla Rosji. Pośród nich są i ci, którzy prowadzą robotę konspiracyjną. Według zdania tutejszych działaczy narodowej demokracji należy w chwili odpowiedniej na wypadek konieczności oddania Warszawy wrogowi wywieść tych wszystkich, którzy są przeciwni państwowości rosyjskiej. Przypominam sobie, że ostatnie zdanie brzmiało w ten sposób, że za koniecznością tego rodzaju zarządzeń wypowiadają się tutaj przedstawiciele narodowej demokracji. Prezes nadzwyczajnej komisji śledczej Murawjew po skończeniu przez pana Lednickiego zeznania przed-

łożył ten dokument, odczytał treść i zapytał się, czy treść ta jest mu wiadoma, jaki stosunek jest pana Lednickiego do tego rodzaju dokumentu. Pan Lednicki wyraził swoje wielkie zdziwienie i oburzenie, zaznaczył, że nie jest w stanie zrozumieć, jak mogła podobna myśl się zjawić i że skoro tam jest powołanie się na źródła polskie, jako umotywowanie konieczności zarządzenia, wymaga ten dokument jaknajściślejszego sprawdzenia. Stanowisko pana Ledn. było takie, że wydaje mu się to nieprawdopodobnem i zaleca sprawdzenie wiarogodności dokumentu.

Adw. Kijeński. Co się stało z archiwum, z którego ten dokument był wzięty?

Berland. To była własność nadzwyczajnej komisji śledczej i pozostała w tej komisji rządu tymczasowego.

Adw. Kijeński. Czy archiwa spraw polskich były później oddane, czy nie Komisji likwidacyjnej??

Berland. Nie, jeżeli chodzi o ścisłą odpowiedź, to ta rzecz miała się tak: urząd nadzwyczajnej Komisji śledczej dla spraw byłych ministrów trwał jeszcze przez kilkanaście dni po wybuchu bolszewizmu. Kiedy więc wybuch miał miejsce w Petersburgu w październiku, kiedy już Pałac Zimowy był w niebezpieczeństwie, był jeszcze badany w przedmiocie depeszy ks. Stanisław Lubomirski i nawet przyspieszyłem to badanie, orjentując się, że może się nie zdąży, a chodziło o odparcie zarzutu, który rzeczywiście został odparty.

Adw. Kijeński. Więc badanie ks. Lubomirskiego odparło, który z dokumentów?

Berland. Zarzut przeciw Wielopolskiemu. Jeżeli chodzi o akta tej komisji, chciałbym zaznaczyć, że w końcu października prezes komisji z narażeniem życia wywiózł je do Moskwy i w sposób niezupełnie legalny, z punktu widzenia tych, którzy doszli do władzy, a więc sowietów, kontynuował o tyle pracę, że były wykańczane. Komisja likwidacyjna z aktami nic wspólnego nie miała.

Adw. Kijeński. To znaczy, że pierwsza część została zlikwidowana. A druga część aktów czy była badana przez kogo, czy też przewrót bolszewicki przeszkodził?

Berland. Tak, przewrót bolszewicki przeszkodził o tyle, że badania, które się odbywały pod innemi hasłami i dążeniami przy rządach Kierenskiego, sowiety proponowały kontynuować, ale propozycja była odrzucona. Później te akta zostały przemocą zabrane przez rząd sowiecki od Murawjewa.

Adw. Kijeński. Czy gdy p. Lednicki powiedział, że ten memorjał do senatora Lubimowa wymaga sprawdzenia, Murawjew się na to zgodził?

Berland. Jeżeli chodzi o opinję pana Lednickiego, to niech, mi wolno będzie powiedzieć, że to była bardzo poważna opinja może głównego człowieka, z którym się wówczas liczono. Ocena

fachowa tego listu była poza zakresem władzy i wpływów pana Lednickiego, albowiem ten dokument był dołączony do dochodzenia, które dotyczyło zarzutów stawianych wyższym przedstawicielom administracji rosyjskiej. Znalazł się w szeregu innych dokumentów, które stanowiły dokument przeciwko Bobrinskiemu, jeżeli chodzi o teren Galicji, i Engałyczewa, jeżeli chodzi o teren Kongresówki. Były rozesłane depesze, żeby zabezpieczyć osoby, których te zarzuty dotyczyły.

Przewodniczący. Czy więcej pytań niema? (Nie). Świadek wolny.

Lednicki. Otóż oczywiście ja do tej komisji śledczej najmniejszego stosunku nie miałem. Powstała ona zaraz po przewrocie na skutek aresztowania Mikołaja II i Cesarzowej i na skutek wytoczenia śledztwa przeciwko cesarzowej, oskarżonej o pośrednictwo w pokoju między Niemcami a Rosją. Mnie ta rzecz nie interesowała. Ale następnie były inwektywy na tych, którzy sympatyzowali z tym kierunkiem. W trakcie tego wyszła sprawa depeszy hr. Wielopolskiego. Dla mnie było jasnem, że to było nieporozumienie i poczyniłem wszystkie kroki, ażeby sprawa była w najlepszy sposób wyjaśniona i wyświetlona i rad jestem, że moja interwencja odniosła najlepszy skutek.

Przewodniczący odracza posiedzenie do godz. 6-ej popoł.

(*Po przerwie*).

ŚWIADEK ROMAN DMOWSKI (ze strony obrony).

Adw. Kijeński. Mam zaszczyt oznajmić Sądowi, że świadek Dmowski jest na sali sądowej.

Następuje zaprzysiężenie świadka Romana Dmowskiego i świadka Poznańskiego.

Adw. Kijeński (do Dmowskiego). Proszę o podanie treści rozmowy, którą pan prowadził w roku 1917 z p. Nabokowem.

Dmowski. P. Nabokow, ówczesny kierownik ambasady rosyjskiej w Londynie, zakomunikował mi mniej więcej dosłownie, w każdym razie co do treści ściśle pamiętam to i powtarzam, że pan Aleksander Lednicki zwrócił się do ministra spraw zagranicznych w Rosji p. Tereszczenki z propozycją mianowania urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich w Londynie i w Paryżu. Na urzędnika w Londynie zaproponował pan Lednicki p. Augusta Zaleskiego. Minister zapytał p. Nabokowa o opinję. P. Nabokow dodał, że wydał opinję nieprzychylną, bo nie wiedział co by tacy urzędnicy przy ambasadach robili.

Przewodniczący. Kiedy ta rozmowa miała miejsce?

Dmowski. Nie mogę powiedzieć ściśle daty, ale w każdym razie to się zamyka w czasie, kiedy p. Tereszczenko był ministrem spraw zagranicznych za czasów rządów Kierenskiego w r. 1917.

Adw. Kijeński. Jak pan rozumiał to powiedzenie p. Nabo-

kowa, czy nie w tem znaczeniu, że polityka rosyjska w sprawie Polski należy ściśle do dyplomacji rosyjskiej?

Dmowski. Zrozumiałem to w ten sposób, że p. Nab. zdaje sobie sprawę z tego, że politykę rosyjską w sprawach Polski prowadzi rząd rosyjski przez rosyjską dyplomację, politykę zaś polską w sprawach polskich prowadzą polacy. A nie rozumiał, jakby taka polityka polska mogła być prowadzona z ramienia ambasady rosyjskiej.

Adw. Kijeński. Jakie było pańskie zdanie o propozycji pana Lednickiego?

Dmowski. Moje zdanie było i jest zupełnie jasne. Rządy Kierenskiego, przy których ministrem był pan Tereszczenko, poprzedzone były w Rosji przez Rząd tymczasowy ks. Lwowa. Rząd tymcz. ogłosił deklarację, uznającą niepodległość Polski. Nie będę się zatrzymywał przy tem, w jakich okolicznościach to ogłosił, czem się kierował, pod jakim wpływem to zrobił. Wkrótce potem nastąpiło uznanie niepodległości Polski przez państwa sprzymierzone, które czekały tylko na ten krok rządu rosyjskiego, bo były już na to przygotowane. Stanęliśmy wtedy wobec faktu, że niepodległość Polski została uznana w zasadzie. Dla nas, którzyśmy polityką polską kierowali, był wtedy jasny cel, żeby tę zasadę zamienić w wykonanie, w realizację, to znaczy, ażeby korzystając z tej deklaracji, wyrwać już nareszcie sprawę polską z rąk rosyjskich, zorganizować dyplomację polską oficjalną, uznaną przez państwa sprzymierzone i ująć sprawę polską w ręce dyplomacji polskiej, któraby już nią wyłącznie kierowała. I powiem, że gdyby taka propozycja padła ze strony rządu rosyjskiego, to jabym uważał to za chęć cofnięcia się od deklaracji, wydanej przez rząd ks. Lwowa. Jeżeli zaś wyszła od p. Lednickiego, to musiało to mnie tem więcej zastanowić. Było to zresztą w pewnej harmonji z całą działalnością pana Lednickiego.

Adw. Kijeński. Mówiono tutaj, że polityka narodowców polskich była rusofilska. To stawianie kwestji nie odrazu sztorcem czem było wywołane w stosunku do Rosji przy ówczesnym układzie państw ententy z jednej, a państw centralnych z drugiej strony?

Dmowski. Jest to pytanie czysto polityczne, dotyczące tego, jaką była polityka polska w pierwszej połowie wojny.

Adw. Kijeński. Pytam się o to dlatego, że ze strony oskarżyciela i pewnej ilości jego świadków było zaznaczone, że stronnictwo narodowe w czasie wojny było stronnictwem, które nie wysuwało żadnych zasad niezależności ani szerszych planów, tylko wogóle było rusofilskie.

Dmowski. Aby na to pytanie odpowiedzieć, musiałbym trochę więcej czasu Sądowi zabrać; nie można na nie odpowiedzieć w jednem lub dwu zdaniach.

Trzeba pamiętać, że wojna, która nam dała niepodległość,

nie była wypadkiem niespodziewanym. Na nią się zanosiło już od szeregu lat. Dla mnie, który kierowałem polityką polską, przełomowym momentem, od którego wiedziałem, że będzie wojna, w której sprawa polska wypłynie, był rok 1907, t. j. kiedy Anglja, mająca już porozumienie z Francją, weszła w porozumienie z Rosją, kiedy Europa podzieliła się na dwa obozy. Drugi fakt, który nas bardziej dotyczył, to był niesłychany wzrost potęgi Niemiec i wpływu decydującego Niemiec na sprawy polskie nietylko w państwie niemieckiem, ale także w dwuch pozostałych państwach zaborczych. Dla nas ta konfiguracja państw w Europie, podzielenie się ich na dwa obozy, miało ogromne znaczenie. To była jedyna nadzieja wprowadzenia spraw polskich na widownię międzynarodową. Nic innego jej nie mogło wprowadzić, jak tylko konflikt między państwami, które rozebrały Polskę, jak konflikt między Rosją a państwami centralnemi.

Kiedy wybuchła wojna, myśmy stanęli wobec wielkiej odpowiedzialności. Spadło na nas zadanie przeprowadzenia przez tę wojnę sprawy polskiej tak, aby dojść do tej realizacji, którą dzisiaj mamy, niestety, nie w takim zakresie, w jakim chcieliśmy. Nie trzeba zapominać, że Rosja, wstępując w tę wojnę, nie była do niej moralnie, politycznie, kierunkowo przygotowana, że był wprawdzie w Rosji silny obóz antyniemiecki, ale w rządzie rosyjskim tylko jeden minister spraw zagranicznych zajmował stanowisko antyniemieckie. Rząd rosyjski był germanofilski i był germanofilski aż do upadku rządów carskich. I gdy przyszedł rząd Stürmera, było wyraźne dążenie, aby z wojny się wycofać i z Niemcami się porozumieć. Dla tego, kto chciał niepodległości Polski, największem niebezpieczeństwem było wycofanie się z wojny Rosji po osobnym pokoju z Niemcami. A więc przykazaniem polityki polskiej było nie dać najmniejszego argumentu germanofilstwu rosyjskiemu ze strony polskiej, argumentu dla zbliżenia się Rosji do Niemiec. Takim argumentem było zawsze niebezpieczeństwo polskie dla Rosji. I dlatego gdy mnie osobiście interpelowano ze strony rosyjskiej, do czego my dążymy, jak wyobrażamy sobie przyszłość Polski, odpowiadałem: „O tem będzie czas mówić, gdy Niemcy będą pobite; dzisiaj trzeba nam zjednoczonej Polski, a jak ta Polska będzie wyglądała, to zobaczymy później". Gdy na jednem zebraniu kolega mój poseł do Dumy zaproponował wystąpić z programem unji osobistej między Rosją a Polską, odpowiedziałem, że byłby to niesłychany błąd, bo doprowadziłoby do konfliktu między nami a Rosjanami i dałoby bodźca Rosji do zbliżenia się z Niemcami. Dlatego póki było można staraliśmy się utrzymać nasz program, nasze dążenia dla siebie, żeby nie dawać germanofilskim żywiołom w Rosji argumentu, że głównem dla Rosji niebezpieczeństwem są polacy. Jednak przyszedł moment, kiedy trzeba było wysunąć niepodległość Polski, mianowicie w końcu roku 1915. Wtedy mówiłem z mężami stanu na Zachodzie, że czas ogłosić zasadę niepodległości Polski. Kiedy

zaproponowano mi złożenie memorjału w tej sprawie, odpowiedziałem, że to będzie argument dla tych w Rosji, którzy są zwolennikami pokoju z Niemcami. Powiedzą, że polacy intrygują przeciw Rosji za jej plecami. Zdecydowałem się wtedy na krok stanowczy i złożyłem memorjał o niepodległości Polski samemu rządowi rosyjskiemu, na ręce jego ambasadora w Paryżu.

Wywołało to duże niezadowolenie w rządzie rosyjskim, ale nikt nie miał prawa powiedzieć, że polacy intrygują przeciw Rosji; musiano przyznać, że idą drogą otwartą. Czasy te, kiedy musieliśmy się krępować, skończyły się z chwilą, kiedy upadł stary porządek w Rosji, i wtedy trzeba było wszystkich wysiłków użyć, aby niepodległość postawić jaknajmocniej, jaknajrealniej. W celu wprowadzenia tej niepodległości w czyn już w czasie wojny, utworzyliśmy surogat rządu polskiego i armji w Paryżu w czasie wojny, aby, kiedy państwa sprzymierzone odniosą zwycięstwo, stanąć w szeregu zwycięzców, zasiąść przy jednym stole i dyktować warunki. Dlatego po ogłoszeniu niepodległości Polski przez państwa sprzymierzone natychmiast wszczęliśmy kroki celem uznania przedstawicielstwa polskiego zagranicą, któreby miało w części funkcje rządu polskiego, i przygotowywaliśmy armję polską na zachodzie.

Właśnie w tym momencie doszły mnie wieści, że w Rosji są czynione próby dla zorganizowania takich ciał z nominacji rządu rosyjskiego. Z drugiej strony na tle tych usiłowań zjawiła się propozycja powierzenia polityki polskiej zagranicą urzędnikom rządu rosyjskiego. Z drugiej strony na tle tych usiłowań zjawiła się propozycja powierzenia polityki polskiej zagranicą urzędnikom mianowanym przy ambasadorach rosyjskich, to jest urzędnikom rządu rosyjskiego. Była to propozycja p. Aleksandra Lednickiego. Na tem tle naszych usiłowań jej charakter się uwypukla.

Adw. Kijeński. Czy to, co mówił Nabokow, z formy i treści było mętne i niejasne, czy też on to powiedział jasno, jako konkretne postawienie kwestji przez Tereszczenkę?

Dmowski. To nie była rozmowa towarzyska. Mój stosunek do Nabokowa był stosunkiem przedstawiciela Polski do przedstawiciela Rosji. Rozmowy były ścisłe. To, co Nabokow zakomunikował, zakomunikował jako informacje napół oficjalne. Nie miałem powodu powątpiewać o ich ścisłości.

Adw. Kijeński. Czy nie poczytywał pan tego za wynik innej propozycji pana L., mianowicie żeby powstała do spraw polskich komisja dwu-narodowa i żeby w tej komisji utrzymywać ludzi, którzy w charakterze biegłych będą przy ambasadach rosyjskich w państwach sprzymierzonych?

Dmowski. Ja o tem nie słyszałem.

Adw. Kijeński. Czy o tem nie mówił nic Nabokow?

Dmowski. Nic.

Adw. Kijeński. Czy pan osobiście znał pana Lednickiego?

Dmowski. P. Lednickiego poznałem w r. 1904 w czasie ruchu rewolucyjnego w Rosji podczas wojny japońskiej.

Adw. Kijeński. Czy panu wiadomo, jakie były tendencje jego i stosunek do polskiego życia i polskiej sprawy?

Dmowski. To także wymaga trochę dłuższego czasu na odpowiedź.

Adw. Kijeński. Bardzo proszę, aby pan mówił.

Dmowski. Przed wybuchem wojny japońskiej i ruchu rewolucyjnego o p. Lednickim nie słyszałem. W czasie tego ruchu zjawił się na widowni, był członkiem stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, które popularnie nazywano „kadetami". Dla nas p. Lednicki był wtedy politykiem rosyjskim; nie mówię o jego pochodzeniu i języku, tylko był politykiem rosyjskim, należał do stronnictwa rosyjskiego, którego interesów nie mogłem utożsamiać z interesami polskiemi, bo było to stronnictwo rosyjskie, na którego czele stali ludzie nieprzyjaźni dla Polski, jak naprz. Paweł syn Mikołaja Milukow. Miałem sposobność niejednokrotnie przekonać się o niechęci do Polski pana Milukowa. Kiedy byłem w trzeciej Dumie, jeden z posłów polskich na Litwie mówił mi, że był u niego jeden z posłów białoruskich, p. Bicz, nauczyciel ludowy, który poszedł do Milukowa z propozycją, ażeby „kadeci" poparli wprowadzenie samorządu ziemskiego na Litwie i Rusi. Na to Milukow odpowiedział: a czy wy wiecie, że jak będziecie mieli samorząd, to polacy was zjedzą? Opowiadam to tylko dla ilustracji stosunku „kadetów" do sprawy polskiej. Zawsze miałem przekonanie, że odnoszą się oni niechętnie do sprawy polskiej. Muszę przyznać, że w stronnictwie była pewna ilość szanownych Rosjan, ludzi bardzo życzliwych dla Polski, mających jasny pogląd na kwestję polską, ale stosunek stronnictwa naogół do spraw polskich był taki: idąc do obalenia rządu dotychczasowego i objęcia władzy w Rosji, stronnictwo to usiłowało zgrupować koło siebie wszystkie niezadowolone narodowości państwa rosyjskiego i robiło to z dużem powodzeniem. Chcąc przyciągnąć do siebie polaków, ogłosiło program autonomji Królestwa Polskiego. Z ramienia tego stronnictwa był właśnie pan Lednicki tym, który mu w Polsce jednał stronników i pomagał w zorganizowaniu takiego stronnictwa w Polsce, któreby było odpowiednikiem stronnictwa Kadetów, t. zw. stronnictwa postępowego. To było, że tak powiem, raczej polityką stronnictwa rosyjskiego, dążącego do ujęcia władzy w Rosji i starającego sobie zjednać polaków.

Pan Lednicki został wybrany do pierwszej Dumy z gubernji mińskiej. Cóż to była gubernja mińska, której znaczna część dziś należy do Polski? Była to ziemia polska i za taką myśmy ją, polacy, uważali. Polak, wybrany z gubernji polskiej, wszedłszy do Dumy, powinien był wejść urzędownie do grupy posłów polskich. Jeżeli tego nie zrobił, to znaczy, że tej ziemi za polską nie uznaje, czy siebie za polaka — nie wiem. Tymczasem pan Lednicki urzędowo zapisał się do stronnictwa „kadetów", mimo, że był wybrany z ziemi polskiej, którą naród polski uważał

zawsze za polską. Muszę powiedzieć, że dla mnie nie było to aktem oskarżenia przeciw panu Lednickiemu, tylko kazało mi wątpić o tem, czy go można uważać za polityka polskiego, czy nie raczej za rosyjskiego. Później czasy się zmieniły. Przyszła reakcja. Stronnictwo kadetów nie miało szans zdobycia władzy. Wtedy już rola pana Lednickiego nie była tak wybitna i tak głośna. W czasie, kiedy zanosiło się na przewrót rewolucyjny, mówiono, że jeżeli stronnictwo „kadetów" dojdzie do władzy, to z ramienia stronnictwa tym, który będzie rządził Polską, będzie pan Lednicki czy to jako minister do spraw polskich, czy też w innym charakterze. Ja zawsze widziałem pana Lednickiego, jako kandydata na gubernatora Polski z ramienia liberalnej Rosji. I mnie się zdaje, że dążenie do tego stanowiska objaśnia całą jego politykę. Potem, kiedy ta liberalna Rosja zwyciężyła i chwilowo doszła do władzy, a pan Lednicki dążył do tego, ażeby przy rządzie rosyjskim skupić wszystkie organy, kierujące sprawą polską, to właśnie tą ambicją się kierował. Uważam, że jeżeli czuł się polakiem, to nie powinien był iść w tym kierunku. Można było dyplomatyzować z Rosją, można było dyplomatyzować z innemi państwami, jeżeli kto uważał za stosowne, ale uzależniać Polskę od Rosji wtedy, kiedy już była uznana za niezależną, tego robić nie było wolno, jeżeli się było naprawdę polakiem.

Adw. Kijeński. Czy w tym czasie, kiedy pan Lednicki został wybrany z gubernji mińskiej, nie było wypadku, ażeby ktoś z polaków w Rosji obrany wszedł w Dumie do grupy polskiej.

Dmowski. W Dumie nie. Był Babiański w grupie „kadetów", ale ten był wybrany z gub. permskiej.

Adw. Kijeński. A w Radzie Państwa?

Dmowski. W Radzie Państwa był poseł Glezmer, dziś nie żyjący, znany przemysłowiec, wybrany przez przemysł rosyjski, a mimo to wszedł do grupy polskiej.

Adw. Śmiarowski. Czy pan, jako polityk jaskrawo reprezentujący pewną politykę krańcową, bywał narażany ze strony tych czy innych sfer społecznych, ze strony tych czy innych organizacyj czy to jawnie, czy nie jawnie na bardzo daleko idące zarzuty z punktu widzenia narodowego, idące aż do zarzucenia panu zdrady interesów narodowych?

Dmowski. Mnie najwięcej oskarżali o brak patrjotyzmu i polskości żydzi.

Adw. Śmiarowski. Czy tylko żydzi? Powiedzmy, że najwięcej żydzi, a mniej niż żydzi kto?

Dmowski. Muszę powiedzieć, że tak mało mnie to obchodziło, tak mało się tem interesowałem, tak miałem słabe pojęcie o polskości i patrjotyzmie ludzi, którzy moją polskość krytykowali, że trudno mi sobie przypomnieć, kto te zarzuty czynił.

Adw. Śmiarowski. A może przecież pan sobie przypomni?

Dmowski. Muszę powiedzieć, że od lat kilkunastu nie czytuję, co moi przeciwnicy o mnie piszą. Może mi pan przypomni, bo mnie te rzeczy tak mało obchodziły.

Adw. Śmiarowski. To znaczy, że pan nie pamięta. Czy pan nie wyobraża sobie za możliwe, aby wśród pańskich przeciwników panowało w okresie polityki t. zw. ugodowej w stosunku do Rosji, na czele której pan stał, że będzie dla Polski rzeczą nadzwyczaj szczęśliwą, jeżeli pan Roman Dmowski zostanie wielkorządcą Polski z ramienia Carskiej Rosji?

Dmowski. Na to mam odpowiedź zupełnie kategoryczną. Nigdy nie stałem na czele polityki ugodowej względem Rosji. To, co się nazywa polityką ugodową, było reprezentowane przez t. zw. stronnictwo polityki realnej, z którem byłem w stałym konflikcie. Ze stronnictwem tem zbliżyłem się dopiero w chwili wybuchu wojny, kiedy chodziło mi o to, ażeby jaknajwięcej sił skupić po stronie państw sprzymierzonych przeciw niemcom. Moja polityka nie była ugodowa względem Rosji. Przeciwnie, stale mi zarzucano ze strony t. zw. ugodowców politykę drażnienia Rosji. Dopiero, jak powiedziałem, od roku 1907, gdy się w Europie wytworzyło potrójne porozumienie (może mi pan już przyzna, że byłem tym polakiem, który studjował bardzo sumiennie położenie międzynarodowe, bo nie chciał sprawy polskiej prowadzić po ignorancku i uważał, że sumienie mu nie pozwala brać się do tego, czego się przedtem nie nauczy porządnie), poprowadziłem politykę mniej ostrą względem Rosji, jakkolwiek walkę z nią o prawa narodowe toczyłem. Walczyłem wówczas o ziemię Chełmską i inne rzeczy, ale nie zaostrzałem szczególnie konfliktu, żeby nie zamykać sobie drogi do pójścia razem z Państwami sprzymierzonemi przeciw Niemcom w chwili wybuchu wojny.

Adw. Śmiarowski. Tak, że ta polityka nie była nawet ugodową w pierwszym okresie wojny; nie można jej było nazwać ugodową?

Dmowski. W wojnie niema ugody, są tylko przymierza. Z chwilą, kiedy się zaczęła wojna, powiedziałem: „reprezentuję Polskę niepodległą, która ma być niepodległa, i sprzymierzam się z tymi i tymi".

Adw. Śmiarowski. Jako równy z równymi?

Dmowski. Niestety, nie byliśmy równi.

Adw. Śmiarowski. Pan wspominał o Milukowie, ale czy sama polityka kadetów dla Kongresówki i żywiołu polskiego czyniła poczynania korzystne, czy przeciwnie?

Dmowski Muszę powiedzieć, że moje doświadczenie z partją kadetów było przedewszystkiem to, że sprawa polska była im naprawdę obojętna, że unikali jej, że na posiedzeniach mówili różne frazesy o autonomji Królestwa, ale właściwie nic zrobić nie chcieli i w Dumie z ich strony żadnych poczynań nie było.

Adw. Kijeński. Czy pan korespondował z panem Paderewskim, gdy przebywał w New-Yorku?

Dmowski. Tak, ponieważ pan Paderewski był urzędowym przedstawicielem K. N., a przed założeniem Komitetu współpracownikiem moim w polityce przygotowawczej do tego.

Adw. Kijeński. Czy Paderewski zabiegał w Ameryce o uznanie Komitetu Narodowego, o zatwierdzenie go przez rząd amerykański?

Dmowski. To było jego urzędowem zadaniem, tak jak dla innych państw robili to inni przedstawiciele.

Adw. Kijeński. Czy szło to w Ameryce prędko czy powoli, i jakie przyczyny podawał Paderewski, że akcja w tym kierunku natrafia na przeszkody?

Dmowski. Rząd amerykański był ostatnim z rządów, które uznały Komitet Narodowy; przyczyny były różne.

Adw. Kijeński. Czy Paderewski nie mówił, że zwłoka jest z powodu Rosji, a właściwie pana Lednickiego?

Dmowski. Przypominam sobie, że coś takiego mówił, ale nie przywiązywałem wagi do tego. W każdym razie przypominam sobie, że była o tem mowa.

Adw. Kijeński. Jak pan Paderewski przedstawiał w tej kwestji rolę pana Lednickiego?

Dmowski. Tak, jak inni. Miałem też cały szereg raportów o działalności pana Lednickiego i to nietylko polskich, ale i raportów państw sprzymierzonych, jak np. władz francuskich. Działalność pana Lednickiego stała nam zawsze na przeszkodzie. Zresztą, więcej było takich ludzi, którzy przeszkadzali.

Adw. Kijeński. A w ich liczbie pan Lednicki?

Dmowski. Naturalnie. Z mego stanowiska myślę, że działalność pana Lednickiego należała do najszkodliwszych w kwestji dążenia do niepodległości. Mam to głębokie przekonanie, że gdyby panu Lednickiemu udało się urzeczywistnić to co on chciał, w tej sali nie usłyszelibyśmy wyroku w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, tylko w innem.

Adw. Śmiarowski. Czyjem?

Dmowski. Nie wiem, w imieniu tego, pod kim byłaby Polska.

Adw. Kijeński. Nie pamięta pan, że w Petersburgu odbył się kongres demokratyczny pod przewodnictwem Ledn.? Co panu o tem pisał Paderewski?

Dmowski. Nie pamiętam.

Adw. Kijeński. Czy nie donosił panu o zapadłej rezolucji, że Polska jest neutralna?

Dmowski. Taka rezolucja była, przypominam sobie, ale nie pamiętam, czy na tym kongresie.

Adw. Kijeński. Że Polska jest neutralna i uzależniona od Rady Regencyjnej? Jak pan rozumiał tę uchwałę.

Dmowski. Rada Reg. zrobiła nam propozycję, żeby uznać

ją za rząd Polski. Ja na to oficjalnie odpowiedziałem, że Rada Reg. 1) rządzi tylko na pewnej części terytorjum polskiego, a nie na całym obszarze Polski, a zatem za rząd polski nie może być uważana, a po 2) że Rada Reg. mianowana jest przez państwa centralne, od nich jest wskutek tego uzależniona, nie ma należytej swobody działania, a uznanie jej za rząd polski ograniczyłoby politykę polską tylko do takich kroków, na które by państwa centralne zezwoliły.

Adw. Kijeński. Jeszcze mam jedną kwestję. Co panu wiadomo o komunikowaniu przez p. Lednickiego Tereszczence kwestji, na jakich podstawach Niemcy chcą zawrzeć pokój separatywny?

Dmowski. Ja o tem się dowiedziałem z listu pisanego przez Tereszczenkę do Szebeki już później. Ten list mi zakomunikowano i ten list czytałem, i — czy ja mogę powiedzieć swój osobisty pogląd na tę sprawę? — Chcę powiedzieć, że kiedy przeczytałem ten list, mnie się wcale nie wydawało, że p. Lednicki był posłem od Rostworowskiego do Tereszczenki, że to jest program separatywnego pokoju, który Rostworowski proponuje i który p. Lednicki wiezie do Tereszczenki. Rostworowski reprezentował partję, która budowała nadzieje na zwycięstwie państw centralnych. Przypuszczam, że Rostworowski byłby tego pokoju bał się. Co do p. Lednickiego, to nie mogę przypuszczać, żeby Tereszczenko nie rozumiał, co p. Lednicki mówił, bo pan Lednicki jest człowiekiem wymownym i umiejącym wypowiadać swoje myśli, a Tereszczenko jako minister spraw zagranicznych był przyzwyczajony do rozumienia tego, co się mu mówi. Myślę, że p. Lednicki, widząc, że Rosja straciła Król. Polskie i że administracja mogła być przez Niemcy urządzona, wolał, żeby wróciło ono do Rosji ze względu na swoje plany osobiste. Gdyby Królestwo Polskie było zwrócone Rosji, to wtedy jego plan pozostania gubernatorem Polski z ramienia Rosji mógłby być urzeczywistniony.

Adw. Śmiarowski. Czy panu wiadomem jest, że do p. Lednickiego była wystosowana propozycja wejścia do Komitetu Narodowego?

Dmowski. Nie. Do którego Komitetu Narodowego? Bo był Komitet Narodowy zawiązany w Warszawie, który się potem przeniósł do Petersburga, i Komitet Narodowy założony w Paryżu.

Adw. Śmiarowski. Czy panu wiadoma propozycja, którą wystosował p. Sobański?

Dmowski. Prawdopodobnie to było do Komitetu Narodowego w Petersburgu wtedy, kiedy byłem na Zachodzie i o tem nie wiedziałem.

Adw. Śmiarowski. Ostatnie pytanie: czy pan w r. 1905 przeciwdziałał strajkowi szkolnemu.

Dmowski. W 1905 r. wybuchł strajk szkolny, kiedy nie byłem w Warszawie. Byłem bardzo z tego niezadowolony, bo

uważałem, że dzieci nie należy powoływać do robienia polityki, że się to robi kosztem całego pokolenia. Jednak, ponieważ nie było możności tego strajku cofnąć, starałem się nadać mu charakter bojkotu przez rodziców szkoły rosyjskiej. Nawet napisałem o tem broszurę „Szkoła i społeczeństwo". Mnie się zdaje, że pan adwokat tu chciał mnie zapytać o moment zniesienia strajku szkolnego w r. 1910. Wtedy zwolennicy utrzymania tego strajku, który zaciążył na całym szeregu pokoleń, byli z tego bardzo niezadowoleni i na mnie napadali. To było u mnie wywołane chęcią rozwiązania tej szkodliwej sprawy, a z drugiej strony wobec zbliżającej się wojny chciałem przygotować taki grunt, abyśmy mogli iść z Rosją przeciw Niemcom. Co do paraleli z panem Lednickim, — bo ja jestem osobiście dotknięty tą paralelą, którą pan adwokat przedstawił, — to muszę powiedzieć, że ludzi w życiu publicznem spotykają różne zarzuty, ale że ja się do tej paraleli nie nadaję: ja przywiozłem Polsce Traktat Wersalski.

Przewodniczący. Kiedy został uznany Komitet Narodowy?

Dmowski. Komitet Narodowy w Paryżu został zawiązany 15 sierpnia 1917 r. Pod koniec tego mies. lub we wrześniu został uznany przez rząd francuski, następnie przez angielski, włoski, a dopiero potem amerykański. To się odbyło w ciągu trzech miesięcy 1917 r. od 15 sierpnia. Komitet został uznany z następującemi atrybucjami: kierowanie polityką polską, opieka konsularna nad obywatelami polskimi, przebywającymi w państwach sprzymierzonych, i kierowanie sprawami armji polskiej, to znaczy obejmował dwie funkcje: min. spraw zagranicznych i min. wojny.

Przewodniczący. Kiedy została uznana armja polska w Paryżu?

Dmowski. Przed uznaniem Komitetu, dekretem Prezydenta Rzplitej Francuskiej 4 czerwca 1917 r.

Adw. Śmiarowski. Czy w traktacie wersalskim jest powołanie się na deklarację rządu tymczasowego rosyjskiego?

Dmowski. Nie, niema z całą pewnością. Muszę dodać dla informacji, że Polska została dopuszczona na konferencję pokojową jako państwo sprzymierzone, które brało udział w zwycięstwie, a tytuł do tego otrzymała dzięki istnieniu armji polskiej we Francji, pozostającej pod władzą polskiego Komitetu Narodowego, oraz uznaniu jej, jako armée alliée et cobelligerante, (armja sprzymierzona i współwojująca), bo żadnego innego tytułu do tego nie miała.

Przewodniczący. Świadek jest wolny.

Lednicki. Stwierdzam kategorycznie, że projekt, o którym mówił pan Dmowski w rozmowie z panem Nabokowem, nigdy u mnie nie powstał. Żadnego wniosku ani na piśmie, ani w słowach o tworzeniu przedstawicielstwa polskiego z nominacji rosyjskiej nie składałem i byłoby to w sprzeczności z całym moim światopoglądem. Oczywiście jest rzeczą więcej niż trudną stwier-

dzić fakt negatywny dlatego, że ja nie mogę stwierdzić, że ja tego nie robiłem, bo to nie wchodziło w moje plany.

Co się tyczy ideologji nacjonalistycznej, którą reprezentował pan Dmowski, mnie ona nigdy nie interesowała, nigdy nie miałem nic wspólnego z nią i nie byłem jej adeptem. Tem się tłumaczy, że w najrozmaitszych okresach naszej współpracy politycznej, pomimo że szliśmy równoległą drogą, jednak nigdy nie mogliśmy iść po tej samej drodze. Budowałem perspektywy wolnej Polski w płaszczyznie wolności powszechnej i w tej właśnie ideologji wolności powszechnej jest powód należenia mego do kadetów. Znalazło to poparcie w społeczeństwie polskiem w swoim czasie, bo i w Warszawie i poza granicami ideologja moja była zrozumiana.

Jeżeli byłem w pierwszej Dumie w klubie kadetów, to nie można, mówiąc o ziemi mińskiej, powiedzieć, że to był stosunek, który jest do Śląska. Z wielką radością i zadowoleniem usłyszałem rewelację pana Dmowskiego, że p. Dm. w 1905 czy 1906 r. uważał mińską gub. za polską. To, co było robione w przeszłości, było robione w zgodzie z opinją polską, którą się kierowałem i właśnie ta perspektywa wolności powszechnej była słusznem źródłem, z którego należało czerpać wskazania dla samego siebie. Najlepszym dowodem służy to, że moi towarzysze i ówcześni przyjaciele, ci, którzy też należeli do kadetów, stoją teraz jeden na czele państwa estońskiego...., drugi na czele Łotwy Czakste.

ŚWIADEK MAURYCY POZNAŃSKI (ze strony oskarżenia).

Adw. Śmiarowski. Czy panu wiadomo o akredytowaniu przedstawicieli polskich przy poselstwach rosyjskich zagranicą?

Poznański. To była kwestja wniesiona przez ks. Macieja Radziwiłła, ale nie była wniesiona na posiedzenie stronnictwa, a o ile mi wiadomo, kiedy Radziwiłł rozmawiał z p. Lednickim, p. Lednicki nie zgodził się na to, i przypuszczam, że nie mogło być mowy o tem, gdyż po powrocie p. Lednickiego ze Stokholmu p. Gulkiewicz zaproponował p. Lednickiemu, żeby syn jego Wacław został przydzielony do poselstwa rosyjskiego w Stokholmie i p. Lednicki odmówił. Wszelkie tendencje niektórych ludzi, którzy bliżej stali p. Lednickiego, tendencje rozszerzenia jego działalności w sensie reprezentacyjnym, zawsze spotykały się u p. Lednickiego z wielką rezerwą i niechęcią.

Adw. Śmiarowski. To jest panu wiadomem jako członkowi stronnictwa nar. zachowawczego, wśród którego zrodził się ten projekt?

Poznański. Nie wśród stronnictwa, tylko u jednego z członków. W stronnictwie nigdy nie liczono się poważnie z tym projektem.

Z zeznań świadka Poznańskiego przytoczyliśmy tylko urywki, dotyczące okoliczności, na które świadek został powołany, t. j. w sprawie akredytowania urzędników polaków z ramienia rządu rosyjskiego przy ambasadach rosyjskich. Następny z kolei zeznawał świadek Iliński (ze strony osk.). Zeznania te nie mają dla sprawy znaczenia. Poczem Sąd przystąpił do rozpoznania i dołączenia do akt sprawy złożonych przez strony dokumentów.

O godzinie 9 m. 30 wieczorem Przewodniczący odracza posiedzenie Sądu do godz. 1-ej w południe we czwartek 7 lutego.

9-ty dzień rozpraw.

(Dn. 7 lutego).

Początek o godzinie 1-ej min. 30 w południe.

Całe posiedzenie w tym dniu sąd poświęcił odczytywaniu i dołączaniu do akt sprawy dokumentów. Między innemi obrona dołącza „Myśl Niepodległą“ N. 490 z 13 marca 1920 r. z artykułem p. t. „Narodowość p. Lednickiego“, (wydrukowany na str. 87—88, patrz „Teczka Lednickiego“), co powoduje ze strony p. Lednickiego następujące wyjaśnienie:

Lednicki. Kiedy był proces Bejlisa, do mnie z kół żydowskich zwrócono się z propozycją wzięcia udziału w obronie. Ja odmówiłem udziału swego w obronie. Wychodziłem z tego założenia, że to jest sprawa bardzo delikatna i tycząca się wyłącznie rosyjskiego społeczeństwa. Z tego powodu sam udziału w obronie nie wziąłem. Następnie solidaryzowałem i solidaryzuję się w tej chwili z wynikami procesu Bejlisa, którego inscenizację uważam i uważałem za jedną z najhaniebniejszych kart historji ministerstwa sprawiedliwości Szczegłowitowa. Co się tyczy końcowego ustępu wydrukowanego w brukowym dzienniku „Rannieje Utro“, które człowiek rzadko kiedy widywał, prawdopodobnie przyłapany byłem gdzieś w kuluarach sądowych i spisano wywiad odpowiadający, jak przypuszczam, myślom samego interwiewa. To jest w takiej niezgodzie z tem, czem ja kiedykolwiek byłem, że tylko zła wola i bardzo zła wola mogła ten wywiad przytoczyć jako argument, stwierdzający moje osobiste, narodowe stanowisko.

Po odczytaniu i dołączeniu do akt jeszcze pewnej liczby dokumentów Przewodniczący Sądu odroczył posiedzenie do jutra do godziny 10-ej zrana.

---

10 dzień rozpraw.

(Dn. 8 lutego).

Początek o godz. 10 min. 30 rano.

Po otwarciu posiedzenia i dołączeniu jeszcze wielu dokumentów do akt sprawy przewodniczący oznajmia:

Przewodniczący. Sąd przed zamknięciem śledztwa sądowego postanowił zbadać dodatkowo jeszcze w charakterze świadka oskarżyciela A. Lednickiego. Proszę nam odpowiedzieć na kilka pytań. Czy pan się stykał osobiście z p. Zygmuntem Wisilewskim, kiedy i gdzie? i czy panowie się osobiście zwalczali na tle przekonań politycznych?

Lednicki. Z panem Z. Wasilewskim miałem zetknięcie w swojem życiu trzy razy, jeżeli mnie pamięć nie myli. Pierwszy raz w Petersburgu, kiedy p. Wasilewski przyszedł do mnie do hotelu Angielskiego.

Przewodniczący. W jakim to czasie?

Lednicki. To było w 1916 roku, kiedy przyszedł do mnie i wskazał na to, iż on liczy, że z mojej strony niema różnic z tym kierunkiem, który on reprezentuje i że z tego powodu byłoby rzeczą pożądaną, żebym ja zajął stanowisko bardziej, według jego zdania, zdecydowane. Na to ja odpowiedziałem podówczas, że moje poglądy są jasne; jeżeli nasze linje są zgodne, to niema żadnych przyczyn do różnic, ale istnieje rozbieżność. To było w tym momencie, kiedy ja redagując odpowiedź na memorjał rządu zaproponowałem, żeby w tej odpowiedzi był wysunięty program rozwiązania sprawy polskiej choćby w wyrazach jaknajbardziej ostrożnych, ale ze strony członków Komitetu Narodowego było zrobione zastrzeżenie, że tego programu nie należy w tej chwili wysuwać. To była jedna rozmowa. Druga rozmowa była w Petersburgu, także przygodna, niemająca większego znaczenia z powodu, nie pamiętam, jakiegoś faktu w czasie, gdy byłem prezesem Komisji likwidacyjnej i kiedy były pod moim adresem stawiane zarzuty w dość ostrej formie. Wreszcie trzeci raz—kiedy to w Warszawie na obiedzie, urządzo-

nym z powodu przygotowań do traktatu ryskiego przez zarząd Związku obrony mienia, którego ja byłem prezesem i na który byli zaproszeni przedstawiciele wszystkich pism, p. Wasilewski wystąpił publicznie z inwektywami pod moim adresem. Powiedział nawet, pamiętam: „Nie mogę zabrać głosu, bo przeszkadza mi obecność Lednickiego". Ja na to powiedziałem: „Niech pan mówi, nie krępuje się".

Więcej zetknięć z Wasilewskim nie miałem, osobistych zatargów również nie miałem, ale miałem artykuły i pisma, które mnie bez przerwy atakowały.

Przewodniczący. Czy po powrocie z Rosji pan się ubiegał o jakie stanowisko rządowe lub społeczne?

Lednicki. Osobiście nigdy nie ubiegałem się, ale moja kandydatura była trzy czy czterokrotnie stawiana. Pierwszy raz proponowano mi objęcie stanowiska komisarza ziem wschodnich, kiedy stanowisko p. Osmołowskiego się zachwiało. Wtedy ze strony „Gazety Warszawskiej" były ataki przeciw mnie. Drugi raz była mowa o wezwanie mnie na eksperta do Rygi, do pertraktacyj pokojowych. Wtedy odmówiłem dlatego, że nie chciałem narażać swojego stanowiska na owym posterunku na dezawuowanie przez część prasy polskiej i reprezentowanej przez nią opinji. Trzeci raz miałem propozycję za pierwszych rządów p. Witosa nieoficjalną, ale półoficjalną — zajęcia stanowiska posła w Berlinie. Wtedy znalazły się aluzje, że znajdują się ludzie, którzy wysuwają Lednickiego. Za rządów gen. Sikorskiego miałem propozycję objęcia stanowiska posła w Berlinie, którego nie przyjąłem i drugą propozycję objęcia stanowiska prezesa komisji reewakuacyjnej w Moskwie, którego objęcia taksamo odmówiłem, motywując tem, że nie mogę jeździć w świat reprezentować interesów Polski, jeżeli wiem, że za memi plecami będzie kampanja oszczercza w prasie polskiej i dezawuowanie mnie.

Przewodniczący. Więc nigdy nie stawiał pan swojej kandydatury?

Lednicki. Nigdy, jeden raz w 1918 roku wniosłem raport do ministerstwa spraw zagranicznych, kiedy byłem jeszcze jego urzędnikiem i kiedy byli aresztowani moi współtowarzysze pracy w Moskwie i internowana moja nieboszczka żona, żeby mnie posłali jako zakładnika za moich przyjaciół.

Przewodniczący. Co spowodowało pański wyjazd do Rzymu, czy uczynił pan to w tajemnicy, czy też to była rzecz jawna?

Lednicki. Wszyscy o tem wiedzieli. Ja jechałem nie do Rzymu, ale do Medjolanu, bo w Medjolanie miałem interesy, związane z mojemi przedsiębiorstwami finansowemi i przemysłowemi, a będąc w Medjolanie, przy tej okazji udałem się do Rzymu. O tem wszyscy wiedzieli, zresztą otrzymałem jako b. urzędnik min. spraw zagranicznych paszport dyplomatyczny.

Przewodniczący. Czy w tych krokach do wyjazdu zaszkodził panu ten artykuł, który był w „Gazecie Warszawskiej"?

Lednicki. Zmusił mnie zostać i pójść do ministerstwa spraw zagranicznych. Musiałem o miesiąc później wyjechać.

Adw. Zabłocki. Czy pan nie był stawiany na liście kandydatów do Senatu w pow. białostockim?

Lednicki. Tak jest, zapomniałem o tem, ale to nie byłoby odpowiedzią na pytanie pana Prezesa. Kiedy były wybory do Sejmu, otrzymałem propozycję od związku inteligencji pracującej w Białymstoku postawienia mojej kandydatury do Sejmu i Senatu. Ja tę propozycję przyjąłem i wtedy został zorganizowany blok związku inteligencji pracującej w okręgu białostockim ze stronnictwem N. P. R. i ja na tej liście szedłem drugim numerem. Brałem udział w kampanji wyborczej, występowałem na szeregu wieców i właśnie w czasie tej kampanji wyborczej były przedrukowywane inwektywy w prasie i było powiedziane, że ja unikam sądu publicznego dlatego, że nie mam śmiałości oczyścić się przed opinją publiczną ze stawianych mi zarzutów.

Adw. Kijeński. Ponieważ w swoim „liście otwartym" p. Lednicki stwierdza, że był zawsze za niepodległością Polski, nie za czem innem, zatem upraszam Sąd o przeczytanie ustępów, albo całego listu otwartego p. Hłaski, redaktora „Gazety Polskiej" w Moskwie, do p. Lednickiego, gdzie wskazuje on, że książe Trubeckoj oświadczył, że był w 1914 r. zwolennikiem niepodległości polskiej, ale p. Lednicki występował przeciwko temu w obronie programu autonomicznego.

Przewodniczący. Czy strona przeciwna nie oponuje? (Nie). Sąd postanawia to ogłosić: „Dziennik Polski", Piotrogród, z dnia 3 grudnia. List otwarty do p. Aleksandra Lednickiego. Pan Józef Hłasko redaktor „Gazety Polskiej" ogłosił następujący list otwarty do p. Lednickiego (czyta) *).

Adw. Kijeński. Pan Prezes ma teraz w ręku złożoną przezemnie cząstkę odezwy Komitetu Demokratycznego, który w tej odezwie dyskredytuje ludzi reprezentujących narodowy kierunek. Z drugiego wyjątku ze „Sprawy Polskiej" wykazuje się jacy to byli ludzie, ci najwybitniejsi wówczas, a i dzisiaj. Dlatego proszę o ogłoszenie tego.

Adw. Śmiarowski. Nie protestujemy.

Przewodniczący. Sąd postanawia to ogłosić.

Sędzia Pęski (czyta). „Sprawa Polska", Petersburg, 1917 r. nr. 10 stronica 157 z dnia 18 marca. „Z powodu błędnych informacyj....

---

*) Całości listu nie przytaczamy. W odpowiednim ustępie odczytanego na Sądzie wspomnianego listu, pan J. Hłasko stwierdza między innemi, że w zimie 1915/16 w salonie p. Lednickiego, w obecności autora listu i wielu innych osób, książę Eugenjusz Trubeckoj oświadczył, iż był uprzednio zwolennikiem niepodległej Polski, że jednak dawne argumenty p. Lednickiego uczyniły go zwolennikiem autonomji Polski w obrębie państwa rosyjskiego. Obecnie p. Lednicki dowodzi konieczności niepodległej Polski, wysuwane jednak teraz nowe argumenty nie zdołały zachwiać ugruntowanego już przekonania.

Adw. Kijeński (po przeczytaniu odezwy). Jeszcze jeden numer „Gazety Polskiej“ z dnia 3 (16) marca 1917 r. mieszczący wzmiankę, że p. Lednicki prosi o zamieszczenie pewnej odezwy od niego. Dlatego proszę o ogłoszenie tego aby wykazać, że p. Lednicki mówi tu o „nierozerwalnym i mocnym związku dwóch narodów, który spowoduje lepszy układ stosunków“.

Adw. Śmiarowski. Prosimy o ogłoszenie całej odezwy.

Sędzia Świątkowski (czyta). „Gazeta Polska“ nr 59 3 (18) marca 1917 r. Znajduje się tu odezwa treści następującej: „Rodacy! Dokonał się w Rosji przewrót....

Przewodniczący. Więcej strony żadnych wniosków nie mają? (Nie). Zamykam śledztwo sądowe. Sąd przystępuje do wysłuchania głosów stron.

Udzielam głosu adw. Śmiarowskiemu.

PRZEMÓWIENIE PEŁNOMOCNIKA OSKARŻYCIELA PRYWATNEGO ADW. ŚMIAROWSKIEGO (w streszczeniu) *).

Wszyscy, którzy uczestniczyliśmy w tym procesie i słyszeliśmy podczas przewodu sądowego bezustannie poruszane zagadnienia par excellence polityczne, uledz mogliśmy łatwo złudzeniu, że w tej sprawie rozstrzyga się jakiś spór polityczny. Sąd jednak nie jest powołany do wyrokowania w kwestjach politycznych, gdyż to wypaczałoby podstawową ideę wymiaru sprawiedliwości i dlatego trzeba rozproszyć złudzenie tych, którzy przypuszczali, że wyrok w procesie Lednicki — Wasilewski da do ręki atut w walce politycznej jednemu z obozów, które tu reprezentują bądź oskarżyciel bądź oskarżony. Jakież jest zatem zadanie sądu w tej sprawie? To właśnie, które w każdej sprawie staje przed sądem: zadanie ustalania wartości wiecznych, niezniszczalnych, zasad zawsze we wszelkich warunkach jednakowych, zasad etyki i moralności publicznej. Wyrok Sądu tym zasadom tryumf przynieść winien.

Przechodząc do meritum sprawy, należy zaznaczyć, że zarzut zdrady głównej, postawiony p. Lednickiemu w artykuliku inkryminowanym „Gazety Warszawskiej“, jest nie szczery dlatego, że „ci sami ludzie, którzy ten zarzut stawiają lub się z nim

*) Rozprawy stron stanowią r e s u m é materjału, zebranego przez śledztwo wstępne i przewód sądowy, oraz opracowanie tego materjału, opatrzenie komentarzem i wnioskami. Stąd ważne są głównie tezy, na jakich rzecznicy stron oparli logiczne konstrukcje, któremi umotywowali swoje wnioski. Wzgląd ten w połączeniu z trudnościami technicznemi zmieszczenia w ramach niniejszej książki olbrzymich przemówień pełnomocników oskarżyciela prywatnego (przemówienie adw. Śmiarowskiego trwało kilka godzin, bo z przerwami od godz. 12 w południe do godz. 9-ej wieczorem, a przemówienie adw. Nagórskiego wypełniło całe posiedzenie Sądu następnego dnia, bo z przerwami od godz. 11 min. 30 zrana do godz. 4-ej po południu) skłonił do poprzestania jedynie na obszernem streszczeniu przemówień adwokatów Śmiarowskiego i Nagórskiego, streszczeniu, w którem zachowane zostały wszystkie zasadnicze tezy i wnioski — (p r z y p. w y d.).

solidaryzują i tę solidarność przed sądem w zeznaniach wyrażają, ściskają po kuluarach dłoń p. Lednickiego i wypytują go o zdrowie". Niewiara w zbrodnię, o którą kogoś się oskarża, jest takiem samem przestępstwem, jak pobłażanie zbrodni, w którą się wierzy. Aby każdy obywatel zapamiętał sobie wyrok w tej sprawie, wziął ją za wskazówkę dla swych przyszłych postępków, winien on wyraźnie stwierdzić: albo p. Lednicki zdrajca, albo p. Wasilewski oszczerca.

P. Lednicki nie zamierza bronić się jedynie okolicznością, że w czasie, gdy zajść miały inkryminowane mu postępki, państwa polskiego w znaczeniu prawnem nie było, że zatem nie mógł popełnić jego zdrady; gotów jest w zupełności przyrównać zdradę interesów narodu do zdrady państwa. Istnieje zarzut zdrady w znaczeniu nie dosłownem lecz przenośnem, raczej polemicznem i zarzutem takim często szafuje się w polityce w celu podkreślenia szkodliwości czyjegoś działania politycznego. Ale w tym wypadku chodzi o zarzut zdrady w dosłownem, prawnem tego słowa znaczeniu, czego dowód w inkryminowanej przez „Gazetę Warszawską" p. Lednickiemu chęci ucieczki przed wymiarem sprawiedliwości, który to zamiar powstać by mógł u p. Lednickiego, tylko wtedy, gdyby we własnem swem mniemaniu był zdrajcą, gdyby miał świadomość szkodliwości dla państwa popełnionych czynów. Zatem wchodzą tu w rachubę dwa elementy prawniczego określenia zdrady: szkodliwość dla kraju a dogodność dla wroga danego działania i świadomość spełnianego czynu zdrady. Słabe są podstawy do oskarżania p. Lednickiego o popełnienie zdrady w prawnem istotnem znaczeniu tego słowa.

Należy odeprzeć zarzuty stawiane p. Lednickiemu z powodu pośrednictwa na rzecz odrębnego rosyjsko-niemieckiego pokoju. Zarzuty te opierały się na liście Tereszczenki do Szebeki. O wyjaśnienie tej kwestji przedewszystkiem chodzi oskarżeniu, gdyż z tego tytułu wysuwany jest najpoważniejszy zarzut przeciwko p. Lednickiemu. Rozmowa, której treść list ten podaje, odbyła się sam na sam między panem Szebeko a panem Tereszczenko w okolicznościach szczególniej dla powstania bezpodstawnego zarzutu przeciw panu L. pomyślnych. Obydwaj bowiem uczestnicy byli dla pana L. usposobieni nieprzychylnie. Ten, który odpowiednie informacje uzyskał, p. Szebeko, był członkiem stronnictwa zwalczającego p. Lednickiego, ten który informacyj udzielił, p. Tereszczenko, nie pamiętał już zapewne dobrze wszystkich okoliczności faktu, który wydarzył się rok przedtem, szczególniej okoliczności korzystnych dla p. Lednickiego, tembardziej, że zupełnie naturalna była zawiść dymisjonowanego ministra-rosjanina, pozbawionego ojczyzny wygnańca, wobec swego kolegi polaka, który mimo wszystko wraz ze swą ojczyzną wyratował się z toni bolszewizmu, zalewającego wschód Europy. Dalej są dowody, które świadczą, że nie mogła powstać

u p. Lednickiego i nie powstała chęć pośredniczenia na rzecz odrębnego pokoju rosyjsko-niemieckiego.

1) List Kierenskiego (napisany do p. Lednickiego na jego żądanie przyp. wyd.) w którym pisze dosłownie: „Rad jestem, że wtedy właśnie, t. j. po powrocie pańskim ze Stokholmu zapatrywaliśmy się obaj jednakowo na sprawy pokoju i wojny". Niema racji przywiązywać większej wagi do świadectwa Tereszczenki, aniżeli do świadka w tym wypadku Kierenskiego.

2) List Łysakowskiego b. ambasadora rosyjskiego przy Watykanie do pana Lednickiego z d. 20.III.1920. W liście tym p. Ł. pisze, że doskonale pamięta spotkanie z panem Ledn. latem 1917 r. u Gulkiewicza w Stokholmie, podczas którego p. Ł. zakomunikował mu treść swojej rozmowy z przybyłym do Stokholmu hr. Rostworowskim, mianowicie, że hr. R. zakomunikował panu L., że Niemcy gotowe są zawrzeć z Rosją pokój na dogodnych dla niej warunkach, na co pan L. odpowiedział, że Rząd tymczasowy w żadnym wypadku nie zawrze separatywnego pokoju.

3) Zeznania i list hr. Rostworowskiego, który stwierdził że z najwyższym niepokojem, rozumiejąc całą groźną dla Polski doniosłość tej sprawy, zapytywał p. Lednickiego, czy rząd Tymczasowy nie zgodziłby się na zawarcie pokoju separatywnego, na co uzyskał niedwuznaczną odpowiedź negatywną p. Lednickiego, jako człowieka dobrze przez ten rząd poinformowanego.

4) Gdyby Kierenskij i Tereszczenko stwierdzili faktorowanie p. Lednickiego na rzecz odrębnego pokoju rosyjsko-niemieckiego wbrew interesom zarówno Polski jak Rosji, trudno przypuszczać by nadal darzyli go swem zaufaniem. Tymczasem p. Lednicki nie przerywał swej akcji w sprawie polskiej u rządu Tymczasowego — akcji uwieńczonej pomyślnemi wynikami, co było niewątpliwym dowodem tego zaufania. Wreszcie gdyby istniały jakieś zastrzeżenia co do lojalności p. Lednickiego skorzystanoby z okazji jego dobrowolnej rezygnacji ze stanowiska prezesa Komisji likwidacyjnej po secesji w jej łonie. W rzeczywistości rezygnacji tej nie przyjęto.

5) Dowodem, że nie zachwiało się nawet specjalne szczególne zaufanie rządu Tymczasowego do p. Lednickiego, jest fakt zwrócenia się doń przez p. Tereszczenkę o pośrednictwo w sprawie zorganizowania w kraju dywersji na tyłach armij niemiecko-austryjackich.

6) Wreszcie dowodem, który obala możliwość powstania u p. Lednickiego zamiaru pośredniczenia w odrębnym pokoju rosyjsko-niemieckim, jest całokształt jego działalności polityczno-społecznej, której doniosłe korzyści dla społeczeństwa zostały stwierdzone przez wielu świadków.

Więc jaka jest geneza powstania tego listu? Należy przypuścić, że Tereszczenko przedstawił tendencyjnie jeden ze szczegółów rozmowy z panem L., w czasie której, zanim jeszcze poruszono kwestję propozycji niemieckiej dotyczącej pokoju, p. Tereszczenko zapytał ostro: „skąd panu przyszło do głowy mówić

o separatywnym pokoju?" To przewidywanie, że pan L. chce pośredniczyć w separatywnym pokoju, mogło się zrodzić w głowie p. Tereszczenki na skutek inspiracji ze strony nieprzychylnych dla pana L. czynników polskich. Próbką takiej inspiracji mógł być fakt ostrzeżenia przedstawicieli państw koalicyjnych w Stokholmie przez ks. Czetwertyńskiego o germanofilskiem stanowisku pana L. z okazji przyjęcia, na którem obecności p. L. nie można było uniknąć. Nawiązując do wysuniętego już argumentu niedostatecznie dokładnej pamięci p. Tereszczenki co do szczegółów wiadomej rozmowy, można przypuścić, że p. Tereszczenko mógł także zapomnieć, iż pan L. został całkowicie oczyszczony z podejrzeń, które mogły powstać o chęć pośredniczenia w pokoju separatywnym rosyjsko-niemieckim.

Wprawdzie pan Wasilewski nie wiedział o kontrdowodach, świadczących na korzyść pana L., ale z tytułu swego obowiązku publicystycznego powinien był o tem wszystkiem wiedzieć, powinien był o tem wszystkiem dowiedzieć się, zanim postawił zarzut zdrady stanu. Zresztą były momenty w akcji „Gazety Warszawskiej" przeciw panu L., w których p. Wasilewski był doskonale o tych rzeczach poinformowany. Z chwilą gdy p. Wasilewski decydował się wydać tak straszny wyrok na pana L., powinien był stanąć na tem stanowisku, na jakiem stoi państwowy wymiar sprawiedliwości i przesłuchać przedtem przynajmniej oskarżonego przez siebie człowieka.

Co się tyczy dwunarodowości pana L., oraz przynależności jego do grupy kadetów w Dumie państwowej rosyjskiej, to przyczyną wejścia pana L. do grupy kadetów była jego wiara w szczerza życzliwe dla Polski intencje polityczne tego stronnictwa; powtóre pan L. posiadał w tym kierunku mandat od postępowej demokracji w Polsce, oraz od swych wyborców ziemian—polaków ziemi mińskiej. Co do polskości wewnętrznej pana L. można powołać się na opinję kilku świadków powołanych ze strony oskarżenia, między innymi arcybiskupa Roppa i biskupa Łozińskiego; pozatem jest dowód, że pan L. stale dążył do osiągnięcia drogą kompromisu jednolitego frontu polskiego na emigracji. W komisji śledczej Samochwałowa w Petersburgu pan L. odparł z oburzeniem zamiar represji wobec hr. Wielopolskiego i posła Harusewicza na podstawie znalezionych dokumentów tajnych byłego rządu carskiego.

Omawiając całokształt działalności politycznej pana L., należy usprawiedliwić jego taktykę polityczną z punktu widzenia etyki narodowej drogą porównywania taktyki obozu pana L. na emigracji z taktyką obozu narodowego*).

*) Tu nastąpił cały szereg ataków, zarzutów, inwektyw pod adresem polityków bądź demokracji narodowej, bądź stronnictw do niej zbliżonych podczas wojny. Cały ten długi fragment namiętnego przemówienia z konieczności trzeba było pominąć, bo te powszechnie znane z publicystyki lewicowej bezpodstawne i niesmaczne ataki nie mogą znaleźć miejsca w niniejszej książce, tembardziej, że nie mają one z istotą sprawy nic wspólnego. (Przyp. wyd.).

Do końca r. 1917 p. Lednicki był zawsze orjentacji ententofilskiej, zaś w sprawie polskiej dążył do nadania jej charakteru międzynarodowego, oraz do osiągnięcia niepodległości i zjednoczenia. Akt 5 listopada spowodował jednak pewną dywersję w poglądach p. Lednickiego. Od tej chwili aż do czasu rewolucji rosyjskiej i ogłoszenia aktu Rządu Tymczasowego w sprawie polskiej p. Lednicki uważał, że „sztandar wolności" Polski został odebrany koalicji przez państwa centralne, oraz że należy korzystać z możności budowania zrębów państwowości polskiej pod okupacją niemiecko-austrjacką. Pozatem uznał p. Lednicki, że akt 5 listopada można wyzyskać jako atut przy zabiegach w sprawie polskiej na gruncie mocarstw koalicji, przeciwstawiając go ówczesnej zupełnej bierności Rosji i Ententy w kwestji polskiej. Przychodzi akt Rządu Tymczasowego z dnia 30 marca. „„Sztandar wolności" został wydarty z rąk Niemiec i przeszedł do rąk Rządu Tymczasowego", konstatuje pan L. w jednym ze swych artykułów. Jeżeli chodzi o dalszy rozwój linji politycznej pana L. zarówno w stosunku do koalicji, jak w stosunku do mocarstw centralnych, to ta linja niepodległościowa nie uległa żadnym zmianom. Z chwilą uznania w zasadzie niepodległości Polski przez Rząd Tymczasowy pan L. dąży do tego, by tę niepodległość uznały także mocarstwa koalicji—Anglja i Francja. W akcji tej, prowadzonej zresztą równolegle przez Komitet Narodowy, pan L. wybrał drogę zabiegów o uznanie istniejących już zaczątków państwa niepodległego pod okupacją, uznania Rady Stanu. Chodziło mu o to, by tworzące się państwo polskie, przez uznanie mocarstw koalicji zabezpieczyć przed angażowaniem się w interesy niemieckie, żeby to państwo zneutralizować tak, by przez to nie mogło przechylić się na żadną ze stron walczących. Czy można było z tego tytułu robić zarzuty p. Lednickiemu? Intencje jego były czyste, rozumował on tak, jak rozumowali liczni politycy tego czasu i dlatego nie można jego taktyki politycznej potępiać. Zarzucano p. Lednickiemu zbyt daleko idące współdziałanie z czynnikami obcemi w przeprowadzaniu swych planów, zbytnie angażowanie się po stronie tych czynników; jeżeli widziano w tem błędy polityczne, uważając je za dowody złej woli, oraz nieprzebieranie w środkach w przeprowadzaniu swych planów politycznych, to strona przeciwna, zwalczająca p. Lednickiego, miała daleko więcej i znacznie cięższych wykroczeń w tym kierunku na swojem sumieniu. Ponieważ tych wykroczeń nie uważał nikt za zdradę stanu, przeto i pan L. od tego zarzutu tembardziej powinien być wolny. Jeżeli więc nawet niektóre z argumentów wysuwanych przeciw panu L. przez jego przeciwników politycznych są słuszne, rozważone w perspektywie czasu i objektywizmu nie mają żadnego znaczenia.

O godz. 4.15 po południu Przewodniczący sądu ogłasza dwugodzinną przerwę.

(Po przerwie przemawia dalej adw. Śmiarowski).

Przechodząc do omówienia działalności p. Lednickiego od chwili nominacji w charakterze przedstawiciela Rady Regencyjnej w Rosji, oraz do omówienia związanej z tym okresem czasu sprawy listu do hr. Lerchenfelda, trzeba powiedzieć, że z chwilą objęcia przedstawicielstwa R. Reg. p. Lednicki przyłącza się do ówczesnego ruchu aktywistycznego, staje się jednym z jego propagatorów. Nie analizując, czy ruch ten był uzasadniony czy też nie ówczesną sytuacją polityczną, nie można z tego tytułu robić p. Lednickiemu zarzutu. Inaczej konsekwentnie należałoby zrobić ten sam zarzut wielu politykom, którzy wówczas w kraju wyznawali politycznie aktywizm, a po wojnie mimo to zostali z otwartemi rękami przyjęci do narodowej demokracji lub do stronnictw jej politycznie pokrewnych.

Pan Lednicki rozumiał, że działalność jego jako polityka w dniu upadku Rządu Tymczasowego jest skończona; rozumiał, że z bolszewikami o sprawach polskich mówić nie można, ale jednocześnie rozumiał także, że przyszła chwila, gdy stanęły przed nim nowe zadania i nowe zagadnienia nie wiele z polityką mające wspólnego. Trzeba było rozpocząć walkę o rzesze wygnańcze polskie, o ich wartość dla Polski, o ich życie i bezpieczeństwo. Tej walki podjął się p. Lednicki i rozpoczął akcję ratowniczą na wielką skalę nie zważając ani na ogrom zadania, ani na ofiary jakie musiał ponosić, ani na niebezpieczeństwa. Wielu świadków okoliczność tę stwierdziło. Jak wielką była zasługa p. Lednickiego, ocenić można w pełni dopiero gdy zważymy, że p. Lednickiemu proponowano, jak zeznał książę Janusz Radziwiłł, wybitne stanowisko w kraju, i że propozycja ta w razie przyjęcia umożliwiała mu wyratowanie rodziny i majątku z piekła bolszewickiego i wyjście z honorem z ciężkiej sytuacji, w jakiej znajdował się wraz z przedstawicielstwem. Uniknął by też tą droga listu do hr. Lerchenfelda i zarzutów, jakie z tego tytułu przeciwko niemu się podnosi. Jednak p. Lednicki odmówił, motywując to zobowiazaniem moralnem, jakie przyjął wobec rzesz wygnańczych, z upragnieniem oczekujących w Rosji jego pomocy.

W czasie gdy powstał pomysł napisania listu do hr. Lerhenfenlda, nastąpił moment, gdy zdawało się, że wszystko wali się w gruzy, że cała akcja z takim nakładem pracy i poświęcenia prowadzona przez p. Lednickiego obróci się w niwecz, że setki tysięcy wygnańców polskich zostanie wydanych bezapelacyjnie na łup bolszewizmu. Było to po zabójstwie hr. Mirbacha, gdy fala krwawego terroru zalała całą Rosję, a jednocześnie rząd niemiecki zamierzył odwołanie przedstawicielstwa z Rosji. Pod grozą takiej sytuacji chwyta się każdy wszelkich środków, które dają nadzieję ratunku, nie mając nawet czasu na ich dokładną analizę. W takiej sytuacji powstał projekt listu do hr. Lerchenfelda, i to stanowi pierwszą okoliczność, która osłabia jego zna-

czenie obciążające dla p. Lednickiego. Druga okoliczność—to fakt, że nie wyszedł on po za ramy projektu, i w tym charakterze został przesłany do zaopinjowania księciu Januszowi Radziwiłłowi. Wreszcie list ten nikogo nie denuncjował, bowiem najbardziej obciążający urywek, w którym mowa „o agentach koalicji, werbujących ochotników na Murman", dotyczył akcji Murmańczyków, o której już dawno przedtem doskonale wiedziano zarówno w poselstwie niemieckiem, jak wśród rządzących sfer bolszewickich.

Żądając zupełnego usprawiedliwienia swego klijenta z powodu listu do Lerchenfelda, mówca przeprowadza analogję opartą na oszczerstwach szerzonych wśród emigracji przez lewicę, bowiem—zdaniem mówcy—denuncjowano ze strony czynników narodowych u rządu rosyjskiego redaktorów „Dziennika Petrogradzkiego", pp. S. Grossterna i J. Dąbrowskiego jako notorycznych germanofilów.

Z przekonaniem, że pan L. został całkowicie oczyszczony z wszelkich zarzutów, należy zarzucić stronie przeciwnej jeszcze raz brak dobrej wiary w piętnowaniu pana Lednickiego mianem zdrajcy. Bo przecież działalność społeczna p. Lednickiego była znana redaktorowi Wasilewskiemu, a ta działalność świadczy, że jednak, mimo wszystko, p. Lednicki zdrajcą nie jest. Należy też przypomnieć, że swego czasu (na długo przed ogłoszeniem listu do hr. Lerchenfelda i listu Tereszczenki do Szebeki, (przyp. wyd.), robiono w słowach pochlebnych p. Lednickiemu propozycję wstąpienia do komitetu narodowego w Petersburgu.

Brak winy p. Lednickiego jest zdaniem mówcy tak oczywisty, że mógłby on przejść spokojnie obok zarzutów czynionych mu przez „Gazetę Warszawską" i inne pokrewne jej politycznie organy, w tem uzasadnionem przekonaniu, że kiedyś historja odda mu sprawiedliwość. Jednakże p. Lednicki pragnie, by prawda tryumfowała już teraz za jego życia i dlatego wszczął tę rozprawę. Wreszcie wyrok Sądu winien stać się krokiem na drodze do zwalczenia zbytniego rozpasania słowa w Polsce i ostrzeżeniem, że nie wolno nadal mieszać z błotem wybitnych i uczciwych ludzi w kraju, w którym każdy człowiek uzdolniony jest rzadkim drogocennym skarbem.

Po skończeniu przemówienia o godzinie 9-ej wieczorem Przewodniczący Sądu ogłosił, że odracza posiedzenie do jutra do godziny 11 rano.

11-ty dzień rozpraw.

(Dn. 9 lutego).

Początek o godz. 11-ej m. 30 rano.

PRZEMÓWIENIE PEŁNOMOCNIKA OSKARŻYCIELA PRYWATNEGO ADW. NAGÓRSKIEGO (w streszczeniu).

Z podziału ról między zastępców oskarżenia wypadło p. Nagórskiemu zadanie obrony p. Lednickiego głównie z punktu widzenia sprawy wojskowej na emigracji. Temu zadaniu poświęcił też przeważną część swego przemówienia.

Sprawa wojskowa — rozpoczął p. Nagórski — stanowi szczególniej wdzięczne pole dla obozu nacjonalistycznego do atakowania p. Lednickiego. Jest to bowiem sprawa zupełnie w Rosji przez Komitet Narodowy przegrana. Trzeba było znaleźć winowajcę niepowodzenia i wówczas wskazano na p. Lednickiego, jako najwybitniejszego, najbardziej eksponowanego polityka przeciwnego obozu. Trzeba rozpatrzeć przeto objektywnie, zanalizować stosunek p. Lednickiego do sprawy wojskowej na emigracji, czyli do kwestji t. zw. armji polskiej w Rosji. Armja ta miała powstać pierwotnie przed rewolucją, po to, by dopomódz do zwycięstwa wojsk rosyjskich na froncie i następnie wraz z niemi wkroczyć do Warszawy, przynosząc na swych bagnetach określony program rozwiązania sprawy polskiej, w myśl zapowiedzi Mikołaja Mikołajewicza i obietnic cara.

Aby módz zrozumieć całkowicie kwestję wojska polskiego w jej stadjum dla sprawy specjalnie interesującem, t. j. w roku 1917, należy przypomnieć ówczesną sytuację polityczną i militarną. Oto jej momenty najbardziej charakterystyczne: 1) Zwycięstwa militarne Niemiec na froncie zachodnim, punkt kulminacyjny potęgi militarnej państw centralnych. 2) Walka legjonów Piłsudskiego po drugiej stronie frontu, t. j. obok armij państw centralnych. 3) Akcja koło budowy zrębów państwowości polskiej w kraju jako konsekwencja aktu 5 listopada. 4) Po akcie 5 listopada protest Rosji i wyrazy solidarności z tym protestem

ze strony Anglji i Francji. 5) Wreszcie po rewolucji rosyjskiej utworzenie Komisji likwidacyjnej polsko-rosyjskiej i 6) wyłaniające się z zamętu wypadków niebezpieczeństwo bolszewizmu w Rosji.

Emigracja polska w Rosji dzieliła się wówczas nie, jak to uznawali niektórzy świadkowie, na starą i nową, lecz na dwa a raczej trzy wyraźnie odrębne obozy polityczne: 1) Obóz nacjonalistyczny, 2) Obóz państwowy*) i 3) Obóz komunistyczny.

Co do spraw wojskowych polskich, istniała wówczas dywizja polska, która rozwinęła się z legjonu puławskiego Gorczyńskiego i która poza większą walecznością niczem ani oficjalnie, ani formalnie, ani faktycznie nie wyróżniała się od zwykłych formacyj rosyjskich.

Z chwilą, gdy rozpoczął się rozkład moralny armji rosyjskiej, wśród wojskowych polaków zrodził się pęd naturalny do wyodrębnienia. Atoli impuls ten w treści swej żywiołowy i dość nieokreślony nie miał nic wspólnego z tendencjami politycznemi, z chęcią walki dalszej przeciwko niemcom.

W tym kierunku usiłowały go pchnąć dopiero czynniki wojskowe, walczące od początku wojny pod sztandarem tej idei w dywizji polskiej, oraz czynniki polityczne ze Zjednoczenia międzypartyjnego. Ci ludzie propagowali rozszerzenie dywizji polskiej do rozmiarów korpusu. Wśród wojskowych polaków była to część nieznaczna, a olbrzymia większość pragnęła jedynie wyodrębnienia z armji rosyjskiej i zachowania swych sił dla kraju.

Różne istniały poglądy na kwestję wojskową. Usiłowano tworzyć armję polską głównie z dwóch powodów: aby mieć oparcie na niej czysto polityczne i aby stworzyć polski front przeciwniemiecki po stronie Rosji, i ten czyn polityczny przeciwstawić legjonom Piłsudskiego, wreszcie, jak to zaznaczyli świadkowie Załuska i Dmowski, aby ratować front koalicyjny w Rosji, zastąpić rozprzęgającą się armję rosyjską armją polską. Robiono to w chwili, gdy koalicja nie dawała polakom żadnych gwarancyj politycznych, że ta ofiara z ich krwi nie pójdzie na marne.

Przeciwnicy tworzenia armji polskiej wysuwali szereg argumentów (tu p. Nagórski wylicza te argumenty, tylekrotnie powtarzane przez świadków ze strony oskarżenia podczas przewodu sądowego, więc: 1) obawa walk bratobójczych z legjonami Piłsudskiego, 2) nie można było robić hekatomb z polskich Bartków-Zwycięzców, 3) nie postępować wbrew „woli kraju", 4) trudności techniczne, 5) obawa tworzenia rządu polskiego na emigracji, wreszcie 6) argument wysuwany rzekomo przez sfery koalicyjne rosyjskie, aby tą drogą nie osłabiać armji rosyjskiej).

Kto przeciwdziałał tworzeniu armji polskiej na emigracji? Elita duchowieństwa (ks. arcyb. Ropp, bisk. Łoziński, ks. prałat

*) Dla wyjaśnienia tej niezrozumiałej nomenklatury p. Nagórskiego, musimy zaznaczyć, że pod mianem „nacjonalistycznego" rozumiał p. Nagórski cały obóz narodowy, zaś pod mianem państwowego cały obóz radykalno-lewicowy. — Przyp. wyd.).

Około-Kułak), szereg ziemian kresowych, stronnictwo narodowo-zachowawcze z M. Radziwiłłem i A. Meysztowiczem na czele P.O.W. na Rosję, P. P. S. i Demokracja polska. Czyż można ich wszystkich nazwać warchołami, jak się to podobało zrobić, p. J. Weyssenhoffowi w feljetonie drukowanym przez „Gazetę Warszawską"? Wreszcie przeciwna była tworzeniu armji polskiej, Rada Stanu w kraju, która nadesłała depeszę do komitetu demokratycznego wypowiadając się w tej sprawie zupełnie niedwuznacznie.

Pan Lednicki zetknął się bezpośrednio ze sprawą wojskową z okazji zjazdu wojskowych polaków w Petersburgu. Dzięki jego zabiegom jedynie udało się uzyskać od władz rosyjskich na zjazd ten pozwolenie, na zjeździe zaś samym na wstępie obrad oświadczył zgóry, że wyniesione uchwały będą dlań obowiązujące.

Przemówienie p. Lednickiego przyjęli wszyscy uczestnicy zjazdu z entuzjazmem. Jednak podczas dalszych obrad rozpoczęto intrygi przeciw p. Lednickiemu i nastrój się zmienił.

Rozpuszczono mianowicie plotkę że wskutek interwencji p. Lednickiego p. Kierenskij zaniechał pierwotnego zamiaru przybycia na zjazd osobiście, natomiast napisał list, w którym ustosunkowywał się zgóry nieprzychylnie do zjazdu oraz do kwestji armji polskiej.

Podczas dyskusji na zjeździe wyłoniły się cztery grupy: prawica, lewica, komuniści i centrum. Ta ostatnia grupa była bardzo liczna i w gruncie rzeczy decydowała na zjeździe; wypowiedziała się ona za tworzeniem jednostek wojskowych polskich, jednak bez nadawania im charakteru jakiejś armji politycznej. Jej stanowisko wyrażają też przeważnie rezolucje zjazdu, mówiące o konieczności podporządkowania się krajowi, o szkodliwości samodzielnej polityki na emigracji, o uczuciach dla kraju etc. Poglądy te całkowicie odpowiadały istotnym poglądom p. Lednickiego.

Po zjeździe rozpowszechniono nową insynuację, wymierzoną przeciw panu. L. Mianowicie jakoby za jego przyczyną „Naczpol" wyłoniony przez większość zjazdu nie uzyskał audjencji u Kierenskiego, uzyskał ją natomiast komitet lewicy.

Tymczasem stwierdzili świadkowie Altberg i Łukasiewicz, że komitet lewicy uzyskał audjencję za pośrednictwem ś. p. A. Więckowskiego, a p. Lednicki był tym faktem zaskoczony. Od tej chwili datuje się naprężenie stosunków między p. L., a „Naczpolem". Jakie było istotnie stanowisko p. L., illustruje fakt późniejszy jego kategorycznej odmowy uznania komitetu lewicy, gdy zwrócono się doń w tej sprawie.

To był dopiero początek kampanji przeciw p. L. Wkrótce potem zarzucano mu, że zabiegał o nominację komisarza cywilnego z ramienia rządu rosyjskiego przy korpusie polskim. W istocie projekt ten zrodził się w sferach rządzących rosyjskich, a p. L. mu przeciwdziałał. Robiono zarzut przeciw p. L. z tego, że do pułku Biełgorodzkiego przyjeżdżali agitatorzy, szerzący idee rozkładowe, a zaopatrzeni w legitymacje Min. S. Wojsk. Paradok-

salność tego zarzutu jest widoczna. Wreszcie przyszła sprawa sztandarów, która przedstawia się jak następuje: Kiedy przyjechała delegacja żołnierzy polskich po kilka sztandarów, organizacje polskie w Moskwie na wspólnem zebraniu delegatów niemal jednogłośnie postanowiły, ażeby zwrócić się do Rządu Tymczasowego o wydanie na ręce pana L. wszystkich sztandarów polskich, jakie znajdowały się w Kremlu.

Jedynie nieliczna opozycja, złożona z 4-ch osób, domagała się natychmiastowego wydania kilku sztandarów delegacji wojskowej. Przyszła depesza od ks. Lwowa, zezwalająca na wydanie wszystkich sztandarów panu L. i wtedy znowu zapadła uchwała, aby sztandary te odebrać w uroczystym oficjalnym akcie. Jednak chwila była potemu nieodpowiednia i dlatego p. L. zwrócił się do wydziału wykonawczego Rady zjazdu, w skład którego wchodzili także przedstawiciele kierunku zwalczającego p. L. i wydział ten zgodził się, że uroczyste wydanie sztandarów należy odroczyć. Lecz zła wola przeciwników politycznych zarzuciła p. L. odmowę wydania sztandarów i nielojalność wobec armji polskiej.

Już pod koniec działalności Komisji likwidacyjnej znaleziono nowy dokument przeciw p. L. w postaci projektu memorjału do Guczkowa w sprawie armji polskiej, który opracowany został przez p. Łukasiewicza w Komisji likwidacyjnej, ale odrzucony był przez p. L. i nigdy poza ramy projektu nie wyszedł.

W ten sposób ugruntowywano legendę, że p. L. działał przeciw armji polskiej. Jednak żaden ze świadków nie mógł przytoczyć faktów konkretnych. Zarzuty więc przeciw p. L. z tytułu sprawy wojskowej są sztuczne, oparte na złej woli tych, którzy je spreparowali.

Jakie źródła miała ta zła wola? Oto zwalczanie p. L. rozpoczyna się od chwili, gdy podpisał, zresztą in blanco, nie znając dokładnie treści, odezwę komitetu demokratycznego po wybuchu rewolucji, w której to odezwie posłom polskim do Dumy i do Rady państwa odmówiono nadal mandatu do reprezentowania społeczeństwa polskiego. Kamieniem obrazy dla Komitetu narodowego było też rzekome ukrycie przez p. L. faktu przygotowywania aktów Rządu Tymczasowego o Komisji likwidacyjnej i o niepodległości polskiej. Czy jednak p. L. był obowiązany do informowania komitetu o swoich zamierzeniach i posunięciach? Czy Komitet nawzajem komunikował mu o wszystkich swych sprawach.

Istniała pewnego rodzaju rywalizacja pomiędzy p. L. a politykami z Komitetu Narodowego w zabiegach o sprawę polską. Tem tłumaczy się też inny fakt, z którego ukuto również broń przeciwko p. L. mianowicie: secesja 5 członków komisji likwidacyjnej. Secesjoniści związani byli politycznie z Komitetem Narodowym i zależało im na tem, aby krokiem tym znaczenie placówki, która Komitetowi odbierała wyłączność działania w sprawie polskiej, zredukować do minimum. Skorzystali więc ze sposobności utworzenia Rady przy prezesie, zarzucając niesłusznie,

że rada ta przeznaczona była do zajęcia się sprawami politycznemi, wykraczającemi po za ramy działalności komisji. Jednak stwierdzono, że w chwili secesji nie znali nawet dokładnie odpowiedniej ustawy rządowej.

W ostatniej chwili procesu strona przeciwna wytoczyła nowy zarzut przeciw p. L. jakoby zabiegał o nominację z ramienia rządu rosyjskiego urzędników polskich przy ambasadach rosyjskich, którzyby niejako reprezentowali społeczeństwo polskie na zewnątrz. Dla stwierdzenia tego zarzutu dostarczono list p. R. Dmowskiego, zawierający informacje oparte na wynurzeniach Nabokowa.

Lecz stwierdzono już z okazji depesz Nabokowa do Tereszczenki, które były omawiane w tym procesie, że świadectwo to jest najzupełniej niewiarogodne. Podstawę do wysunięcia zarzutu zyskano prawdopodobnie w fakcie powstania istotnie podobnego projektu u jednego z członków stronnictwa narodowo-zachowawczego, śp. ks. Macieja Radziwiłła. Była to jednak myśl czysto indywidualna i gdy usiłowano zjednać dla niej p. L., wyśmiał ją, jako niedorzeczną. Atakowano jeszcze z różnych tytułów p. Lednickiego: że uzurpował sobie mandat od społeczeństwa, obejmując z nominacji rządu rosyjskiego prezesurę Komisji likwidacyjnej, zapominano jednak o tem, że miał ten mandat jako prezes Rady zjazdu; zarzucano mu, że wtrącał się do spraw politycznych, przypuszczać jednak należy, że w przeciwnym razie zarzucanoby mu bierność i obojętność na sprawy polskie; atakowano go za to, że nie przybył na zjazd międzypartyjny i tu bodaj jest sedno sprawy. P. Lednicki był nieprawomyślny wobec Komitetu Narodowego i Zjednoczenia Międzypartyjnego.

W sprawie wojskowej chciano skłonić p. Lednickiego, by czynnie poparł akcję tworzenia armji, a tem samem wziął na siebie odpowiedzialność za dalszy jej bieg oraz za losy sformowanych jednostek polskich. Jednak wypadki nas przekonały, że p. L. słusznie postąpił, bowiem obarczonoby go odpowiedzialnością za smutny los I-go korpusu. Obecnie odpowiedzialność ta jest po tamtej stronie.

Na tem nie koniec zarzutów. Pan L. miał być germanofilem, nazywano go też panslawistą, kadetem, zarzucano mu brak polskości etc. Wszystko to przypomniano na rozprawie, by stworzyć odpowiednie tło dla zarzutu głównego zdrady stanu. Przebieg rozprawy dowiódł, jak te wszystkie insynuacje były bezpodstawne. Mogły one powstać tylko w tej atmosferze, jaka była w obozie nacjonalistycznym, w atmosferze ekskluzywności wobec myślących inaczej. P. Wasilewski twierdzi w swej książce „Na wschodnim posterunku", że istniały tylko dwie orjentacje w Polsce: polska, t. j. orjentacja Zygmunta Wasilewskiego i druga żydowska, t. j. orjentacja tych wszystkich, którzy się z nim nie zgadzają. Z tego wniosek: Lednicki był politykiem żydowskim. Wchodzi tu w grę także inny czynnik historyczny — zła tradycja polska pod względem rozpasania słowa. Najwybitniej-

szych, najzasłużeńszych ludzi w historji współcześni mieszali z błotem *).

Wreszcie trzecie źródło zarzutów przeciw p. Lednickiemu — to rywalizacja dwóch obozów politycznych. Że rywalizacja ta istniała, stwierdził szereg świadków.

Oto geneza zarzutów przeciw p. Lednickiemu, zarzutów wysuwanych ze świadomie złą wolą przez człowieka oświeconego i wykształconego, który powinien ponieść za to pełną odpowiedzialność, jako za oszczerstwo. Żądamy kary dla oczyszczenia życia publicznego w Polsce,—zakończył adw. Nagórski,—oskarżamy w imieniu prawdy, która została sponiewierana, oskarżamy w imię majestatu Rzeczypospolitej, który został dotknięty w osobie jej ówczesnego urzędnika Al. Lednickiego, wreszcie w imieniu prawa jednostki, której szarpać nie wolno bez żadnych podstaw.

Na tem o godz. 4-ej po południu posiedzenie Sądu odroczono do dnia następnego.

---

*) Z okazji analogij historycznych, jakie przytoczył p. Nagórski, wynikł pewien incydent, który tłumaczyć można jedynie roznamiętnieniem politycznem i krasomówczem mówcy. Mianowicie p. Nagórski stwierdził, że ks. Zbigniew Oleśnicki cieszył się ze śmierci Stefana Batorego... Jak wiadomo, Oleśnicki zmarł w r. 1455, a Batory w r. 1586.

Pozatem, aby nie przewlekać streszczenia, pominęliśmy także w tekście drugi incydent charakterystyczny. Mówiąc o znanym literacie p. A. Nowaczyńskim, p. Nagórski określił go jako konfidenta pruskiego, do czego rzekomo miał się sam przyznać przed sądem. Po najbliższej przerwie Sąd, sprawdziwszy stenogram zeznań A. Nowaczyńskiego, przywołał do porządku p. Nagórskiego, na co ten oświadczył, że nie miał intencji uchybienia czci p. Nowaczyńskiego. (przyp. wyd.).

12-sty dzień rozpraw.

(Dn. 10 lutego).

Początek o godzinie 2-ej po południu.

PRZEMÓWIENIE ADWOKATA STANISŁAWA KIJEŃSKIEGO, OBROŃCY REDAKTORA WASILEWSKIEGO.

Wysoki Sądzie! Proces ten nie jest procesem między dwoma obozami politycznemi, które przyszły po wyrok o wartości politycznej ich czynów, ani nawet o ich wartości moralnej wogóle.

Wprawdzie p. Wasilewski reprezentuje obóz, który surowo sądzi postępowanie swych przeciwników w dobie, kiedy się losy Polski rozstrzygały, który im zarzuca wielkie szkodnictwo, wynikające nietylko ze złej polityki, ale i ze złej etyki, — z braku poczucia odpowiedzialności, z lekkomyślności, z ulegania obcym wpływom, z wynoszenia interesów partykularnych po nad dobro narodu i t. d. To są wszakże rzeczy, z któremi nikt do sądu nie przychodzi, rozstrzygają się one w opinji publicznej, a ostateczny w nich wyrok wyda sąd historji.

Tu mamy proces między dwoma ludźmi i Sąd ma powiedzieć, czy czyny jednego z nich dały drugiemu zasadę do zakwalifikowania ich jako zdradę względem Polski.

Zeznania świadków, wypowiadających tu swe osobiste poglądy, wykazały, że w pokoleniu naszem, wyrosłem w niewoli, wytworzył się smutny zamęt pojęć o obowiązkach względem Ojczyzny, o tem, co to jest wierność i lojalność wobec niej. Jedyną instytucją, która tej lojalności strzegła, była opinja publiczna która się coraz bardziej pod obcym rządem i pod obcemi wpływami dezorganizowała. Brak tej lojalności był częsty i uchodził często bezkarnie. Polska ponosiła stąd wielkie szkody, ale zdrajcy nie zajmowali stanowisk tak odpowiedzialnych, żeby mogli jej bytowi zagrozić.

Dziś wszakże mamy swoje Państwo, losami naszemi nie rządzą obcy, ale spoczywają one na naszej własnej odpowiedzial-

ności i musimy bacznie czuwać, ażeby na odpowiedzialnych i wpływowych stanowiskach w Państwie znajdowali się ludzie, których wierność Polsce nie może być kwestjonowana.

Jeżeli Wasilewski podjął się przykrego zadania zakwalifikowania pod tym względem Lednickiego, to dlatego, że znając jego ambicje do wysokich stanowisk, widząc jego dążenia w tym kierunku, czuł straszliwą obawę, ażeby te usiłowania się nie powiodły, ażeby kiedy ten człowiek, który w jego oczach dowiódł czynami, że zdradzał sprawę polską, nie dostał znów odpowiedzialnej roli, w której mógłby narazić państwo na niebezpieczeństwo.

Oto są motywy Wasilewskiego. Staje pytanie, czy miał podstawę do wydania takiego sądu o Lednickim.

Tu trzeba stwierdzić, że ten jego sąd był wydany nie o jakimś obozie politycznym, nie o takich lub innych ugrupowaniach, tylko o Lednickim osobiście i o jego czynach indywidualnych. Dlatego usuniemy tu na bok wszelkie kwalifikowania tej czy innej polityki, tych czy innych obozów lub organizacyj, ale zajmiemy się tylko osobą Lednickiego i jego postępowaniem.

Przed rokiem 1905 o Lednickim w Polsce nie słyszano. Znano go tylko w Rosji. Był wybitnym adwokatem w Moskwie, zdolnym mówcą, a z chwilą, gdy się zaczął ruch opozycyjny i rewolucyjny po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej 1904 r. — czynnym członkiem rosyjskiego stronnictwa „wolności ludu", zwanego popularnie „kadetami". Był tam znany nietylko rosjanom, ale i kolonji polskiej, która go uważała za jednego ze swych najwybitniejszych członków. Słyszeliśmy, że dużo tam dla polaków robił, — nie zaprzeczamy temu. Zaznaczam tylko, że wyświadczanie usług pojedyńczym rodakom jest bardzo chwalebne, ale nie należy do zakresu działalności publicznej, obywatelskiej. Publiczne życie Lednickiego rozwijało się w społeczeństwie rosyjskiem i na gruncie spraw rosyjskich.

Z Polską wchodzi w styczność Lednicki dopiero z początkiem ruchu rewolucyjnego w Rosji. Zaczyna bywać w Polsce i współdziałać tu organizacji obozu postępowego, mającego być odpowiednikiem stronnictwa „kadetów".

Nie trzeba zapominać, że stronnictwo „kadetów" w swem dążeniu do obalenia rządu i do wzięcia w ręce władzy w Rosji usiłowało zgrupować w swoich szeregach lub przynajmniej pod swojem kierownictwem wszystkie niezadowolone narodowości państwa rosyjskiego. Stąd jego zainteresowanie najsilniejszą z tych narodowości—polakami, stąd wystawienie programu autonomji Królestwa Polskiego. Zainteresowanie to u jednych było szczere, u innych było tylko dyplomacją. Do tych ostatnich należał główny leader tego stronnictwa, Paweł Milukow, którego niechęć dla polaków i dla ich aspiracyj narodowych była aż nadto dobrze znana. Lednicki, należący do Komitetu centralnego partji „kadetów", miał rolę węzła między tą partją a Polską

i celem jego było związać jaknajściślej politykę polską z polityką „kadetów". Już wtedy powszechnie mówiono, że jeśli „kadeci" dojdą do władzy, to Lednicki zostanie bądź ministrem do spraw Polski, bądź wielkorządcą w Polsce. Nie będę się zastanawiał nad tem, ile w tych pierwszych krokach jego działalności na gruncie polskim było polityki rosyjskiej, a ile polskiej, ile chęci wzmocnienia akcji „„kadetów, a ile chęci poprawienia losu Polski, ile wreszcie planów i ambicyj osobistych. Zaznaczę tylko, że wbrew próbom, które tu czyniono, cele partji „kadetów" nie były nigdy identyczne z celami polskiemi. Były to cele rosyjskie i jako takie na wielu istotnych punktach przeciwne polskim. Udział Lednickiego tedy w kierownictwie tej partji jest pierwszym faktem kwestjonującym jego polskość i jego lojalność względem sprawy polskiej.

Przychodzą wybory do Dumy. Lednicki swą kandydaturę stawia w gubernji mińskiej. Co to jest gubernja mińska? Polska czy Rosja? Polacy jej się nigdy nie zrzekli. Nakaz moralny trzymania ziemi w rękach i obrony polskości obowiązywał tam, jak w całym kraju zabranym. Znaczna część tej gubernji znajduje się dziś w granicach naszego państwa, a więc chyba nikt z polaków nie miał prawa uważania tego okręgu za rosyjski... Tymczasem Lednicki, wybrany z gub. mińskiej, w Dumie zapisuje się do rosyjskiej grupy „kadetów". Frekwentuje on posiedzenia posłów polskich z Litwy i Rusi, ale do koła posłów polskich nie należy. Należy do „kadetów" i tam odgrywa rolę polityczną. Czy poseł wybrany z danego okręgu i wstępujący w parlamencie nie do polskiego klubu, ale do rosyjskiego, nie stwierdza tem samem, że uważa swój okręg za ziemię rosyjską? I tu znów przy lojalności Lednickiego względem Polski staje znak zapytania...

Po przegranej „kadetów" i zwycięstwie rządu nastąpił długi okres, w którym nie mamy potrzeby zajmować się osobą Lednickiego. Od czasu do czasu słyszy się o nim, ale nie odgrywa on roli, w którejby się rysowała jego fizjognomja moralna.

Nie będziemy się nim zajmowali również w początku wojny. Interesuje on nas dopiero, kiedy po rewolucji liberalna Rosja doszła do krótkotrwałej władzy. Wtedy znów przychodzi do roli ów „kandydat na gubernatora Polski z ramienia liberalnej Rosji", jak go tu na sądzie określono.

Zaczyna się od tego, że wyjednywa sobie zakulisowemi zabiegami stanowisko prezesa Komisji likwidacyjnej do spraw polskich na krótko przed ogłoszeniem deklaracji rządu rosyjskiego o niepodległości Polski, — kiedy porządek powinien był być przecie odwrotny. Po uznaniu niepodległości prezes Komisji likw. powinien był być powołany przez organizacje polskie, a nie przedtem mianowany przez rząd rosyjski. Ale Lednicki wiedział, że polacy nie mają do niego zaufania i nie powołają go, więc wolał być mianowany przez rosjan, którzy do niego zaufanie

mieli. A gdy później polacy sarkali, powiedział: fakt się stał, odrobić nie można.

To jest dopiero wstępem do wykonania dalszych planów. Tu występują równolegle trzy usiłowania:

1) Niedopuścić do utworzenia samoistnej armji polskiej na wschodnim froncie,

2) osiągnąć utworzenie rady politycznej polskiej z nominacji rządu rosyjskiego pod jego, Lednickiego, przewodnictwem, t. j. oddać kierownictwo sprawy polskiej w ręce organu uzależnionego od rządu rosyjskiego z nim, Lednickim, na czele,

3) osiągnąć mianowanie wskazanych przez niego urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich w Paryżu i Londynie, t. j. oddać przedstawicielstwo sprawy polskiej za granicą w ręce urzędników rządu rosyjskiego, pod kierownictwem Lednickiego pozostające.

To wszystko przeciwstawione jest akcji polaków, którzy osiągnąwszy uznanie niepodległości Polski w zasadzie, idą do osiągnięcia jej de facto przez stworzenie uznanej przez państwa samoistnej, niezależnej dyplomacji polskiej i samoistnej armji polskiej. Gdy tamci starają się wcielić już w życie niepodległe państwo Polskie, gdy mocarstwa się do tego przychylają, — Lednicki się im przeciwstawia i chce tworzyć departament polski w Rosji, politykę polską pod egidą rządu rosyjskiego, na jego łasce będącą.

Zapytuję, jak się taka robota nazywa, jeżeli człowiek ją prowadzący naprawdę jest polakiem? Kto może zaprzeczyć, skoro usłyszy jej określenie nieprzyjemnym wyrazem: „zdrada Państwa"?

Powiedzą, że państwa jeszcze nie było. Ono już było uznane w zasadzie, i ono winno było nigdy nie przestać istnieć w duszy żadnego polaka od czasów rozbiorów.

Zarzucono nam z przeciwnej strony, że przy ustalaniu tych głównych faktów, malujących oblicze moralne Lednickiego, powołujemy się na świadectwa rosjan. Na to odpowiem: 1) jeżeli chcemy widzieć Lednickiego, jakim był i co robił, musimy przecież wiedzieć nietylko to, co mówił do polaków, ale i to, co mówił do rosjan, gdy polaków przy tem nie było. Inaczej nic nie będziemy wiedzieli, bo Lednicki umie mówić i umie używać mowy nietylko do wyrażenia swoich myśli. 2) Rosjanie, na których słowa i listy się powołujemy, jak Tereszczenko, Nabokow, gen. Romanowskij — to nie ludzie jacyś nieznani, ale ludzie poważni, na poważnych stanowiskach,—ludzie, których wiarogodności nigdy nie kwestjonowano. 3) Wreszcie, co do mnie, to łatwiej mi dać wiarę człowiekowi, o którym wiem, że jest rosjaninem, niż takiemu, o którym nie wiem o ile jest rosjaninem, a o ile polakiem.

Z powyższemi próbami Lednickiego zupełnie stoi w zgodzie ta, o której mówi list Tereszczenki, mianowicie podsunięcie rzą-

dowi rosyjskiemu myśli osobnego pokoju z Niemcami na warunkach przywrócenia przedwojennych granic. Przytoczone tu listy innych osób nic nie obalają. Tu nie chodzi o to, co mówił Lednicki do Rostworowskiego w Stokholmie, lub do Kierenskiego po spotkaniu się z ostrą odpowiedzią ze strony Tereszczenki, ale chodzi o to, co mówił do samego Tereszczenki i w jaki sposób mówił.

Czy można przypuścić, żeby Tereszczenko, do tego w przemyślanym, napisanym i podpisanym przez siebie liście, po rozmowie z Szebeką, pisał rzeczy wyssane z palca? Czy możliwe było, żeby inteligentny i w polityce pracujący człowiek nie zrozumiał, co mówiła tak wymowna osoba jak Lednicki? A jakiż jest powód do przypuszczenia, że Tereszczenko umyślnie powiedział nieprawdę? Przecież to jest człowiek, o którym nie wiemy, żeby był wrogiem Lednickiego! Czyż nie prościej jest stwierdzić, że wierny „kandydat na gubernatora Polski z ramienia liberalnej Rosji", dowiedziawszy się od Rostworowskiego, że Niemcy gotowe są zwrócić Królestwo Polskie Rosji, rozpalił się do tej myśli, bo to mu otwierało na nowo widoki na to owe gubernatorstwo?...

Wszystko jedno, że to pomoże Niemcom wygrać wojnę, że to utopi znów na długo sprawę niepodległości Polski, nie mówiąc już o jej zjednoczeniu, o którem Lednicki nigdy nie myślał, — byle on swój cel urzeczywistnił i byle tym kawałem Polski rządził...

Może to inni nazywają kierunkiem czy orjentacją polityczną, ale Wasilewski, i nietylko on, ma na to inny wyraz. I trudno powiedzieć, że ten wyraz był lekkomyślnie użyty.

Przedstawiciele obrony p. Lednickiego dobrze rozumieją powagę tego dokumentu i dlatego uciekali się tu do licznych sposobów stratowania człowieka co napisał ów dokument, t. j. Tereszczenki. Mówiono więc o balecie, o młodym jego wieku, o skarbach kupieckich, o braku kwalifikacji, o lekkomyślności i niezasługiwaniu na wiarę. Wszystko robiono, ażeby, powtarzam, stratować niesłusznie człowieka. Próżne wysiłki!

Czy trzeba szczegółowiej zatrzymywać się nad znaczeniem listu do hr. Lerchenfelda? W pomyśle tego listu widnieje całe istotne moralne oblicze Lednickiego. Straszny to również dla niego dokument! Czy trzeba przypominać, jak p. Glince mówiono, że nikt z rosjan nie wiedział, że p. Lednicki jest polakiem, bo powszechnie miano go za rosjanina, póki nie powstała tłumna nowa polska emigracja? Czy można wątpić, że p. Lednickiemu było w Moskwie tak dobrze, jak rybie w wodzie, skoro w niej wyrósł, spotężniał, opłynął w dostatki i do końca w niej siedział? A stosunek jego do najgłębszych pragnień duszy polskiej, do formowania w Rosji wojska polskiego, a zachowanie się wobec delegacji z gen. Żeligowskim, który splunął z pogardą? Czy trzeba przypominać, co zeznał na Sądzie pułkownik Wężyk o krótkiem wyrażeniu gen. Żeligowskiego, którem określił dosadnie Lednic-

kiego? Te szczegóły, że już nie wspomnę o wielu wielu innych, dostarczonych przez śledztwo sądowe, zupełnie wyraziście przedstawiają właściwą osobowość Lednickiego. Całość ich składa się na pełen grozy obraz.

Dajmy więc dla zakończenia obrazu koniec epopei Lednickiego.

Z chwilą gdy widoki na Polskę pod opieką liberalnej Rosji ostatecznie runęły, Lednicki—ententofil, jak siebie określa, jedzie do Warszawy i korzystając z tego, że przez cały czas wojny bokiem utrzymywał stosunki z germanofilami, (przewidujący człowiek zawsze się reasekuruje), ofiarowuje swą współpracę Niemcom i na razie zadawalnia się skromnem stanowiskiem przedstawiciela Rady Regencyjnej w sowieckiej Moskwie.

I to zawiodło...

Powstała Polska, która nie jest pod opieką ani Rosji, ani Niemiec. Cóż tedy robić, zwłaszcza, że do Moskwy powrót trudny? Trzeba robić karjerę w niepodległem Państwie Polskiem.

Ale tu zjawiają się ludzie, którzy powiadają: niech to już będzie naprawdę koniec epopei. Nam w Polsce potrzeba ludzi, którzy mogą nie posiadać wielkich talentów, mogą być nie dość do pełnienia swych obowiązków przygotowani, ludzi, którzy mogli błądzić w dobrej wierze i pójść złą drogą, z której się musieli cofnąć, ale pod jednym względem ci ludzie muszą być pewni: że są wierni Polsce, że na powierzonem sobie stanowisku dla żadnych względów nie wystawią Ojczyzny na niebezpieczeństwo, nie potrafią Państwu szkody wyrządzić.

I tem właśnie kierował się Wasilewski, gdy postanowił Lednickiemu zagrodzić drogę, a gdy ten się krajowi narzucał, powiedział, dlaczego w życiu publicznem polskiem dla Lednickiego nie ma miejsca.

Gdyby Lednicki usłuchał był dawanych mu dobrych rad i gdyby chciał zamknąć się w życiu prywatnem, po tem wszystkiem co zrobił, zostawiono by go w spokoju.

Są okoliczności, które poniekąd tłómaczą Lednickiego. To nie jest poważny umysł polityczny. Gdyby nim był, zrozumiałby, że wielu rzeczy, które robił, robić nie można. Z drugiej strony, on nie wie dobrze, co to jest Polska i co to jest być polakiem...

Uwierzył zanadto w swą wymowę, w swą gładkość i łatwość zjednywania sobie łatwowiernych, czasem naiwnych ludzi, wreszcie uwierzył w swoją przebiegłość.

Ale to nie zmienia rzeczy, że jego postępowanie, jego ustalone czyny dały Wasilewskiemu zasadę do określenia ich tak, jak je określił.

Rzecznicy Lednickiego dali kilka strzałów w próżnię. Mówili, że będę starał się dowodzić dobrej wiary Wasilewskiego. To zbyteczne. Jesteśmy w stolicy Polski, a Wasilewski czuje się jak w domu wśród społeczeństwa, które kryształową duszę jego do-

kładnie zna. To co napisał, napisał z najgłębszego przekonania, że jest potrzebne dla dobra kraju.

Wnoszę o uniewinnienie.

O godzinie 3-ej min. 30 po południu Przewodniczący udziela głosu adw. Zabłockiemu.

PRZEMÓWIENIE ADW. GUSTAWA ZABŁOCKIEGO, OBROŃCY RED. WASILEWSKIEGO.

Wysoki Sądzie! Przez przeciąg prawie dwóch tygodni wysłuchiwaliśmy rzeczników p. Lednickiego, rzucających gromy na red. Wasilewskiego za krzywdę, którą jakoby Lednickiemu wyrządził. Szkoda jednak, że p. Lednicki dotychczas nie zastanowił się nad ogromną krzywdą, którą on narodowi polskiemu wyrządził. Krzywdy tej nie mogą zmniejszyć piramidalne zasługi, położone przez p. Lednickiego dla kolonji i emigracji polskiej w Rosji, krzywdy tej nie może zmniejszyć rozgrzeszenie, dane p. Lednickiemu przez ludzi, skądinąd może zacnych i rozumnych, ale stojących zdala od polityki, przez ludzi nie mających więc prawa wyrokowania o działalności p. Lednickiego, szczególnie na podstawie jednostronnego oświetlenia tej działalności przez samego Lednickiego.

Największą zaś krzywdą, wyrządzoną przez p. Lednickiego narodowi polskiemu, było uniemożliwienie przezeń stworzenia armji na terenie Rosji. Obrona pragnie krzywdę tę zbagatelizować, mówiąc: „Jaka to tam mogła być armja, czyż można ją było stworzyć przy tylu spiętrzonych trudnościach"! Oczywiście, że przy tworzeniu czegokolwiekbądź napotyka się na trudności, ale nie wynika z tego, aby nic nie robić, i że należy być bezczynnym. A że trudności te mogły być pokonane, tego dowodzą zdania generałów tej miary co Żeligowski, Dowbór-Muśnicki, Jacyna, którzy tę armję organizowali i stworzyli pomimo spiętrzenia tych wielkich trudności i pomimo tych wszystkich intryg, które przeciwko armji knuto.

Nie udało się jednak stworzyć armji w rozmiarach, jakie ona mogła była posiadać. Mianowicie liczyła wszystkiego 30,000 żołnierza, gdy, według wyjaśnień złożonych na sądzie przez ppłk. szt. gen. Henryka Bagińskiego, mogła ona objąć pół miljona zupełnie wyćwiczonych i uzbrojonych żołnierzy. Nawet pułk. Małyszko, na którego powołują się obrońcy oskarżyciela, mówi, że na armję tę mogło się było złożyć conajmniej 200,000 żołnierzy.

Pan Lednicki, który w swoim „liście otwartym" szczyci się z tego, że jest politykiem trzeźwym i nie lubiącym hazardu, nie mógł być oczywiście dla tej armji przychylnie usposobiony; gdyby jednak pan Lednicki był istotnie politykiem realnym, za którego siebie uważa, to zdawał by sobie sprawę ze znaczenia siły zbrojnej dla narodu. Gdybyśmy bowiem byli rozporządzali przy schyłku wojny armją choćby dwustu-tysięczną, jakąż po-

ważną stalibyśmy się siłą! Musianoby się z nami liczyć, nie potrzebowalibyśmy żebrać o słuszne nasze prawa, bylibyśmy uniezależnieni od rezultatów wojny! Jakikolwiek bowiem byłby rezultat, rozporządzalibyśmy siłą, przy której pomocy moglibyśmy byli dopiąć swych celów.

Myli się pan Lednicki, twierdząc, że był politykiem realnym; był tylko zwyczajnym oportunistą. Przyznał to w „liście otwartym". Całą swą politykę prowadził stosownie do układu sił na froncie: zrazu, gdy zwyciężała Rosja, był zwolennikiem koalicji; potem przechylił się na stronę państw centralnych; później, gdy carat runął, wierzył w zwycięstwo liberalnej Rosji i znów uczynił się ententofilem; nakoniec gdy stało się jasnem, że Rosja zwyciężyć nie może, całą duszą oddał się państwom centralnym. Oświadczył wtedy p. Glince, że najlepszem rozwiązaniem sprawy polskiej jest projekt niemiecki, który zapewnia nam uzyskanie niepodległości Kongresówki, oczywiście przy wyrzeczeniu się ziem zaboru pruskiego, części terytorjów około Zagłębia oraz Pomorza i przy zawarciu unji wojskowej i celnej z Niemcami.

Zapomniał p. Lednicki, że kramarzenie polityką może być dobre tylko na krótką metę, w chwili zaś, w której ważyły się losy naszego narodu, w wielkiej chwili dziejowej, frymarka taka była zgoła niedopuszczalna. Pan Lednicki zapomniał, że człowiek, który niema przewodniej myśli w życiu prywatnem, schlebia możnym, kieruje się tylko interesem poziomym, zwykle upada, otoczony powszechną wzgardą.

Również i naród nie posiadający linji wytycznej, prowadzący politykę chwiejną, niezdolny do ponoszenia ofiar dla osiągnięcia celów wyższych, taki naród musi uledz podobnemu losowi. Na arenie międzynarodowej może się ostać tylko naród posiadający indywidualność, świadomość swoich celów i dążeń. Gdyby np. Belgja kierowała się była zasadami p. Lednickiego, a więc przepuściła przez swe terytorjum wojska niemieckie, nie zostałaby zrujnowana, nie miałaby miast w gruzach, lecz pozostałaby po dawnemu kwitnącą materjalnie, ale... prowincją niemiecką.

Jakież byłyby następstwa wskazań p. Lednickiego, gdybyśmy za niemi poszli? Komitet Narodowy w Paryżu, zohydzany przez „Echo Polskie" i zwalczany przez p. Lednickiego, nie zostałby utworzony. Armji polskiej na terenie Francji nie posiadalibyśmy. Jasnem jest, że gdyby wskazania te i plany były realne, to los Polski zrównałby się z losem Bułgarji czy Węgier, Polska stałaby się wzgardzonym i poniżonym parjasem.

Nie chce tego do dziś zrozumieć pan Lednicki. Pisze w „liście otwartym", że dumny jest z tego co zdziałał, że daleki jest od wyrzutów sumienia, że żadnej ze swoich decyzyj by nie zmienił.

Świadek poseł Załuska wręcz przeciwnego jest zdania. Utrzymuje bowiem, że gdyby nie działalność p. Lednickiego, to prawdopodobnie nie stracilibyśmy Śląska Cieszyńskiego, ani byśmy

dopuścili do ruiny kresów wschodnich, ani nie ponieślibyśmy tylu krwawych ofiar.

Wysoki Sądzie, gdy carat upadł, a Rząd tymczasowy zrzekł się praw do Polski, Austrja zaś straciła państwowe znaczenie, — pozostał nam tylko jeden zewnętrzny wróg: Niemcy. Przeciwko nim zatem powinniśmy byli skupić wszystkie siły narodowe i walczyć z niemi. Naród rozumiał to dobrze, czuł, że do tego celu trzeba posiadać zbrojną siłę, że bez niej byt Polski jest zakwestjonowany i udział nasz przy stole obrad pokojowych również niepewny, w najlepszym razie będzie udziałem w charakterze niemego świadka targów o Polskę.

Z tych też powodów po upadku caratu zostało rzucone na emigracji hasło stworzenia armji polskiej, któraby walczyła o byt swego narodu. Hasło to było rzucone po całej Rosji. Zjazd wojskowych polaków w Kijowie w kwietniu powziął uchwałę mocną i żołnierską: musimy stworzyć armję, któraby biła się o Polskę przy boku koalicji, walczącej o wolność ludów dotychczas upośledzonych, znajdujących się w niewoli. To p. Lednickiego wzburzyło. Entuzjazm ten mógł pokrzyżować jego plany, nie odpowiadał jego psychice, jego orjentacji, według której zawsze należało się stosować do układu sił na froncie. Po upadku caratu Lednicki rozumował: Rosja teraz prawdopodobnie zwycięży, Rosji tej osłabiać nie można; jeśli ta Rosja zwycięży, to od niej będą zależeć losy Polski, ja przy tej Rosji jestem teraz wysokim urzędnikiem; jeśli Rosja będzie urządzała stosunki polskie, zostanę również tym wysokim urzędnikiem i w Polsce. A gdy ona nie zwycięży, to zwyciężą Niemcy. Jeśli dopuszczę wystąpienie armji polskiej przeciwko Niemcom, to i tam stracę kredyt polityczny. W wyniku tego rozumowania Lednicki postanowił, żeby tej armji nie było. Rozpoczął w tym celu agitację. Zmobilizował swoich adherentów, zmobilizował oddaną mu prasę i cały Komitet demokratyczny, który szczerze przyłączył się do tej akcji, bo miał jasny program. Muszę tu przypomnieć, że Komitet demokratyczny wydawał „Dziennik Narodowy" i w programowym artykule p. t. „Ziarna i Plewy" otwarcie wypowiedział się, że podstawą polityki polskiej teraz i na przyszłość musi być ścisłe przymierze z Niemcami, pogrom Niemiec zaś byłby zgubą kultury europejskiej.

Wysoki Sądzie, okres dążenia do stworzenia armji polskiej w Rosji, który przeżyliśmy, był najciemniejszą być może kartą naszej historji i ludziom, którzy znajdowali się również w Rosji i którzy przyjmowali jakikolwiek, choćby najmniejszy, udział w życiu politycznem, trudno ze spokojem mówić o tem, czego byli świadkami, a mianowicie o tem, jak katowano moralnie dusze naszej młodzieży, jak łamano jej charakter, wnosząc rozterkę w sumienia, sącząc jad wątpliwości, czy polak może walczyć za Ojczyznę i krew za nią przelewać. Wszak jeńcom austrjackim mówiono,

że nie wolno wstępować do armji polskiej, jeśli nie chcą splamić honoru żołnierskiego; innych bałamucono rzekomo niepodległością Polski, złudzeniem rządu narodowego, którego słuchać są obowiązani. Rządem tym miała być Rada Stanu, twór Beselerowski, twór, który z natury rzeczy musiał się składać z ludzi sprzyjających Niemcom i nie miał możności nawet w razie zmiany orjentacji politycznej dać zewu do tworzenia wojska polskiego. I tem wszystkiem bałamucono nas, bałamucono młodzież chętną do ofiar. Mówiono o woli kraju, zrzekającej się rzekomo posiadania armji. Fałsz. Pan Lednicki wiedział, o wzburzeniu pod okupacją przeciwko Niemcom, o mowie b. Naczelnika Państwa w Radzie Stanu, w której powiedział, że teraz niema aktywistów i pasywistów, że jednego tylko wroga mamy — Niemcy. Legjony poszły do Szczypiorny i Benjaminowa, a p. Lednicki mówił, że jest to wola kraju. Kiedy zaś i te argumenty nie wszystkim trafiły do przekonania, p. Lednicki mówił że to „partja“ chce wojska, że to narodowa demokracja chce wojska.

Musiał sobie p. Lednicki zdawać sprawę z ogromu tego fałszu, wiedział bowiem, że wojska chce większa część opinji, że na zjeździe międzypartyjnym brali udział delegaci robotników, włościan, że w wyborach do Rady międzypartyjnej na prezesa przeprowadzono tak kryształowego człowieka, jak p. Wojciechowski. A p. Lednicki mówił, że to „partja“ chce wojska!

Wysoki Sąd może sobie wyobrazić tragizm, jaki zrodził się w duszach młodzieży, jeżeli do tej młodzieży, do tej delegacji, która przyjechała do p. Lednickiego, mówił w tym duchu człowiek tak wybitny, zdolny, wymowny, popularny i mający markę ententofilską. Wysoki Sąd może sobie wyobrazić chaos zaszczepiony tym młodym duszom podobną przemową.

Wysoki Sądzie, na przewodzie sądowym spotkaliśmy się z groteskowym może epizodem ze sztandarami.

Epizod ten doskonale ilustruje agitację, ktorą prowadził p. Lednicki i żywioły jemu poddane. Pan Lednicki wiedział, że jeżeli robi coś, co mogłoby być zwalczane, obracane przeciwko niemu i obniżające jego powagę, to umiał się zasłaniać. Miał w tym celu oddany sobie Komitet demokratyczny w Moskwie; o stopniu tego oddania słyszeliście panowie Sędziowie od świadków Grocholskiej i Everta. Żeby obronić Lednickiego, p. Grocholska powiedziała, że wszystkie organizacje godziły się na nieoddanie sztandarów i cofnęła się dopiero na moje pytanie. P. Evert powiedział, że oświadczył delegacji wojskowych polaków, iż sztandary te nie są pamiątkowemi, że pod niemi nie powinny walczyć wojska polskie. O tem zaś, czy sztandary te były pamiątką historyczną czy też nie, Komitet demokratyczny i Lednicki dowiedzieli się dopiero po upływie paru miesięcy.

Pan Lednicki jakoby usunął się z Komitetu demokratycznego. Komitet dem. uważał jednak i nadal p. Lednickiego za swego przywódcę i nie może być mowy o wystąpieniu pana L.

z Komitetu, bo Lednicki stale był jego leaderem, podpisywał wszelkie deklaracje i nadawał komitetowi kierunek.

Rzecznicy p. Lednickiego twierdzą, że Lednicki sprzyjał tworzeniu armji polskiej w Rosji i on to właśnie wyrobił pozwolenie na urządzenie zjazdu wojskowych polaków w Petersburgu. Istotnie, pozwolenie zostało uzyskane dzięki staraniom Lednickiego, wypływającym jednak napewno z odmiennych pobudek, niż miłość do idei wojska polskiego na Wschodzie. Poprostu mówiąc, opinja publiczna była w tej sprawie zgodna i natężona, powszechne pragnienie wojska było tak silne, że Lednicki nie mógł się przeciwstawić, tembardziej że liczył na to, że zjazd uda mu się opanować i uczynić swojem powolnem narzędziem. Do przypuszczeń takich miał podstawy, bo petersburski Związek Polaków, który był organizatorem zjazdu, znajdował się pod zupełnym wpływem Komitetetu demokratycznego i ściśle z nim współdziałał, oraz z tego względu, że większa część delegatów na Zjazd rekrutowała się z t. zw. „tyłów", a więc na większość złożyli się lekarze, farmaceuci i t. p.

Lednicki przeliczył się jednak w swoich planach. Mimo składu większości, od którego trudno było wymagać waleczności i ochoty do szafowania krwią, przez usta tej większości przemówił duch prawdziwie polski. Pierwszy punkt uchwał Zjazdu głosił postulat stworzenia armji polskiej do walki o zjednoczenie Polski. Dalsze uchwały nosiły charakter kompromisowy, które jednak nie zmieniają w niczem uchwały naczelnej.

Lednicki nie dotrzymał obietnicy wykonania uchwał zjazdu, którą dał przy jego zwołaniu. Nie dotrzymał, bo uchwały zapadły wbrew jego intencjom.

Następujące fakty jasno malują istotę „sprzyjania" Lednickiego w tworzeniu armji polskiej. 1) P. Aleksander Więckowski, przyjaciel Lednickiego, prezentuje Kierenskiemu przedstawicieli secesji Zjazdu p. Matuszewskiego i żydka Leszczyńskiego (obecnego komisarza sowieckiego) w charakterze wyrazicieli woli narodu polskiego. 2) Komitet Demokratyczny wysyła swego członka Walca do Biełgorodu w celu zdezorganizowania rezerwowegu pułku strzelców polskich przez utworzenie w nim systemu rad żołnierskich. 3) Wstrzymane zostaje zaopatrzenie polskich szpitali wojskowych w potrzebne medykamenty. 4) Komisarzami przy oddziałach wojskowych zostają wyznaczeni pp. Więckowski i Radwan, sekretarz „Echa Polskiego", wydawanego w Moskwie przez p. Lednickiego.

Należy wierzyć p. Lednickiemu, gdy mówi, że dążył do pogodzenia dwu odłamów Zjazdu: prawicy z lewicą. Należy mu wierzyć w tym wypadku, bo zgoda taka nie mogła mieć innego celu jak najzupełniejsze skarykaturowanie naczelnej uchwały Zjazdu, rozbicie siły zbrojnej przez utworzenie wzamian katolicko-polskiego tłumu ludzi wydzielonych z wojska rosyjskiego, tłumu pozbawionego celów i kierowniczych idei. Zgoda taka prowa-

działaby do utworzenia nie wojska, lecz jakiegoś „towarzystwa przetrwania głodu na wygnaniu i powrotu do kraju", tego ostatniego oczywiście tylko z łaski bolszewicko-niemieckiego pokoju.

Wysoki Sądzie, jeżeli pomimo tych intryg, pomimo wszystkich środków dla zwalczania tej armji, ona jednakowoż się utworzyła i dokonała czynów bohaterskich, walcząc z bolszewikami, to fakt ten w dużej mierze musimy zawdzięczać czynowi ofiarnej młodzieży wojskowej i uniwersyteckiej (oczywiście za wyjątkiem uniwersytetu petersburskiego, gdzie na czele młodzieży stał pan Łukasiewicz), która utworzyła Ligę walki czynnej i często bez jadła i snu budziła ducha wśród szeregowych. Ofiarna ta młodzież znajdowała w szeregach materjał bardzo cenny i bardzo skory do poświęceń na rzecz Ojczyzny. Niejeden z tych szeregowców wzdrygnąłby się, gdyby usłyszał oświadczenia p. Lednickiego o tem, że armji tworzyć nie było można, bo robotnicy i włościanie polscy pragnęli jedynie tylko powrotu do kraju. W sercach prostaczków płonie nieraz gorętszy płomień patrjotyzmu, niż w sercach ludzi, pnących się po władzę i zaszczyty.

Młodzież ta wyginęła w większej części nie w walce przeciwko Niemcom, lecz z innych znanych przyczyn, a równocześnie p. Lednicki urzeczywistnił swoje plany: armja polska nie walczyła przeciwko Niemcom, armja polska uznała za swoją władzę Radę Regencyjną, która, wraz z błogosławieństwem, przysłała rozkaz poddania się Niemcom. Wiemy, jakie fakt ten wywołał uczucia, znamy nazwiska tych, którzy na wieść o poddaniu się odebrali sobie życie.

P. Lednicki umywa dziś ręce i oświadcza, że nie jest winien niczemu. Zapomina o tem, że będąc ministrem rosyjskim, mówił, iż nie wolno tworzyć wojska polskiego, bo tem samem osłabiłoby się armję rosyjską.

P. Lednicki słyszał, lecz nie zaprotestował przeciwko rzucanym w jego obecności przez p. Babiańskiego inwektywom na wojskową młodzież polską, która jakoby pragnie wycofać się z armji rosyjskiej, by uniknąć frontu.

P. Lednicki zapomina o liście do ministra wojny Guczkowa, w którym wskazywał na szkodliwość ewentualnego utworzenia armji polskiej. List ten wywołał oburzenie wśród urzędników. Autorstwo tego listu jest oczywiste, boć przecie trudno przypuścić, by pisał go z własnej inicjatywy młody sekretarz p. Lednickiego—p. Łukasiewicz. Nie wiem tego, czy list ten doszedł rąk Guczkowa, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że stanowisko zajęte w tem piśmie nie mogło się zmienić, bo i na froncie zmiany jeszcze nie było.

Z zeznania ppłk. Wężyka wiemy, jakiemi to słowy uraczył p. Lednicki delegację wojskowych. Wzbronił mówić przed sobą, jako przed urzędnikiem rosyjskim, o ukochaniu wojska polskiego w przeciwstawieniu do obojętności dla armji rosyjskiej. P. Lednicki obraca to dzisiaj w żart. Inaczej jednak zareagował wów-

czas na te żarty gen. Żeligowski, który określił p. Lednickiego pogardliwem: „Czynowniczja dworniaszka!“

Wbrew opinji rzeczników oskarżyciela, którzy utrzymują, że p. Lednicki był jedynym autorytatywnym kierownikiem polityki polskiej w Rosji jako minister rosyjski i jako prezes akcji ratowniczej, trzeba stwierdzić, że Lednicki nie miał prawa być kierownikiem polityki polskiej; został bowiem wybrany prezesem Rady Zjazdów wyłącznie dla prowadzenia akcji filantropijnej, otrzymując zaś nominację na ministra z rąk rządu rosyjskiego, mógł reprezentować tylko politykę rosyjską, lecz nigdy polską. Skoro jednak kierownictwo polityki polskiej uzurpował, to ponosi również odpowiedzialność za czyny swych przyjaciół: pp. Więckowskiego, Radwana i wogóle za Komitet demokratyczny, bo gdyby istotnie wówczas chciał z siebie zrzucić moralną porękę za wszystkie ówczesne brudne i wstrętne poczynania wymienionych panów, to musiałby na nie zareagować, zaprzeczyć, zaprotestować publicznie. Nic jednak podobnego nie ukazało się na łamach „Echa Polskiego“, redagowanego przez przyjaciela pana Lednickiego, naodwrót—„Echo“ szło najzupełniej w przeciwnym kierunku, świadczącym o solidaryzowaniu się p. Lednickiego z ohydną tą robotą.

Panowie Sędziowie, słyszeliśmy zapytanie jednego z rzeczników oskarżyciela pod adresem księcia Czetwertyńskiego, dlaczego książę nie powstrzymał się od protestu przeciwko adresowi hołdowniczemu wysłanemu przez p. Grabskiego do Rady Stanu, choć adres był wysłany nie przez instytucję polityczną, lecz przez instytucję społeczną i choć w tym adresie był tylko hołd za pracę wewnętrzną Rady Stanu. Pan Śmiarowski miał rację, że ks. Czetwertyński powinien był wtedy zaprotestować, ale w takim razie nie może twierdzić, że p. Lednicki do tego nie był obowiązany.

Obrona oskarżyciela zapytuje, jak można posądzać Lednickiego, że nie był przychylny dla tworzenia armji, że przeciwstawiał się tej armji. Sam p. Lednicki wypowiedział się jednak, że zawsze starał się być lojalnym. Musiał więc być lojalnym wobec rządu rosyjskiego, dla którego niewygodne było tworzenie armji polskiej. Musiał być lojalnym także wobec Rady Stanu, którą uważał za rząd narodowy; Rada Stanu oświadczyła przecież przez swego delegata, że nie wolno tworzyć wojska polskiego na terenie Rosji. Lojalnie wypełniał zatem polecenie Rady Stanu. Za cóż bowiem dostałby podziękowanie Rady Stanu, jeśliby nie był arcylojalnym!

Obrona Lednickiego jest ze sobą sprzeczna, bo z jednej strony twierdzi, że był owszem chętnie dla tej armji usposobiony, chciał wszystko zrobić, z drugiej strony zaś gloryfikuje go, że nie dopuścił do stworzenia armji polskiej. Mówią, że Lednickiego obowiązkiem było niedopuścić do utworzenia armji, wymagała tego bowiem ludność Polski, wymagały tego organizacje polskie,

wymagało tego duchowieństwo. Prawda, słyszeliśmy od kilku dostojników duchownych wątpliwości na temat, czy dobrze byłoby, żeby ta armja była stworzona, ale duchowieństwo nie przeciwstawiało się tworzeniu armji polskiej i nie domagało się od pana Lednickiego, żeby nie dopuścił do stworzenia armji. Mówiono, że kilku obszarników oświadczyło się przeciwko organizowaniu armji. Postąpili tak zapewne w obawie o całość swych majątków z racji zbliżania się wojsk niemieckich.

Oczywiście i Komitet demokratyczny również był przeciwko tworzeniu wojska polskiego. Nie mogło być innego stanowiska dla ludzi, którzy uznali za konieczność zawarcie przymierza niemiecko-polskiego i którzy dobro kultury europejskiej stawiali ponad interes narodu. Mało tego, rzecznicy p. Lednickiego chcą mu pomnik stawiać za to, że tej armji nie było, bo przecież mogłaby wyniknąć bratobójcza walka. Armja polska na terenie Rosji mogłaby się zetknąć z legjonami po tamtej stronie. Odpowiedział już na to ppułk. Wężyk: „Obawy p. Ledn. były zbędne: gdyby siły bratnie spotkały się ze sobą, to nie walczyłyby przeciw sobie lecz biłyby tego, kogo uważałyby za wroga. Biłyby oczywiście Niemców, jako zewnętrznego wroga, który już tylko jeden pozostał na placu.

Przedstawiano nam dalej, jakie to byłoby straszne dla kraju, gdyby armja polska razem z rosyjską wkroczyła do Polski i zniszczyła ją. Istotnie byłoby to straszne, ale czy nie straszniejszem byłoby wkroczenie samej tylko armji rosyjskiej do Polski, bez armji polskiej? Do tego wszakże dążył p. Lednicki, ponieważ wierzył, że Rosja zwycięży i nie chciał osłabiać armji rosyjskiej przez wydzielenie z niej armji polskiej, natomiast pragnął by armja rosyjska weszła do Polski.

Słyszeliśmy tu gloryfikację Lednickiego. Wszak wysławiano nam tutaj jego bohaterstwa i Kom. dem., w którym naczelne miejsca między innymi zajmowali p. Grosstern i wszechwiedzący wszędobylski p. Altberg. Przedstawiano nam ich jako bohaterów, którzy bez lęku wołali o „niepodległości". Wypowiadali to słowo w chwili, gdy, jak to powiedział p. Darowski, za wypowiedzenie tego słowa groziło conajwyżej rozwiązanie zebrania. Panowie rzecznicy mówili: „oto są prawdziwi patrjoci pp.: Grossterny, Altbergi, Wasserbergery, oni to chcieli prawdziwie tej niepodległości, pp.: Grabscy, Wojciechowscy i Dmowscy byli wrogami niepodległości. Panowie rzecznicy zapominają, że wolności Ojczyzny nie uzyskuje się wygłaszaniem słowa „niepodległość", że przeciwnie paplanie tego słowa w nieodpowiedniem miejscu i w nieodpowiedniej chwili może tej wolności szkodzić. Naród, który chce być niepodległy, frazesem „niepodległość" swojej niepodległości nie wywalczy. Dla niepodległości trzeba mieć wolę czynu, trzeba mieć gotowość do ponoszenia wszelkich ofiar z mienia i życia.

Tej woli czynu nie mogli wykazać polacy znajdujący się pod okupacją niemiecką, mogli ją natomiast wykazać polacy znaj-

dujący się gdzieindziej. Tę wolę czynu chciała wykazać emigracja polska, na czele której stał St. Wojciechowski. Emigracja ta stanęła na wysokości chwili historycznej, stanęła na wysokości godności narodowej, bo nie mogła się zgodzić, by jej rzucono Ojczyznę, jak jałmużnę, bo chciała o tę Ojczyznę walczyć.

P. Lednicki przeciwstawiał się temu, paraliżował wszelką akcję, czy to Komitetu międzypartyjnego w Petersburgu, czy Komitetu Narodowego w Paryżu, byle tylko Polska nie była w stanie prowadzić samodzielnej polityki, natomiast by pozostała zależną od obcych mocarstw.

Pan Lednicki nie uznawał samodzielnej akcji polskiej. Wówczas nawet, gdy armja polska walczyła na terenie Francji, gdy Komitet Narodowy został uznany przez wszystkie państwa koalicji i przez Amerykę za przedstawiciela narodu, bolały go wyjazdy polaków do armji polskiej we Francji. Bronił wprawdzie Murmańczyków przed bolszewikami, korzystał jednak z każdej okazji, by przekonać ich o bezużyteczności przekradania się na Murman i skłonić do powrotu do kraju.

Niepodobna pojąć Polakowi argumentacji, użytej przez pana Lednickiego w liście do hr. Lerchenfelda; Lednicki argumentował konieczność wzmocnienia władzy własnej w tym kierunku, by módz przeszkodzić wyjazdowi Polaków przez Murman do Francji. Potworności tej argumentacji żadne warunki życia w bolszewji usprawiedliwić nie mogą.

Niepodobna pojąć, by znalazł się Polak, który nie rozumiał, że zbrodnią byłaby bezwładność w momencie w którym ważą się losy Polski, w którym decyduje się Jej niepodległość i zjednoczenie.

Niezrozumienia tego nie wybaczy Lednickiemu naród polski nigdy! Pan Lednicki wykazał swojem postępowaniem w tym momencie dziejowym lojalność względem Niemiec i Rosji, lecz nigdy względem Polski.

Wysoki sądzie, redaktor Wasilewski zważył to wszystko i związał ten brak uczucia polskości u p. Lednickiego w tak ważnym momencie dziejowym z dokumentami, o których mówił mój szanowny kolega, więc zdaje mi się, że miał dostateczną podstawę do żądania od ministra sprawiedliwości pociągnięcia p. L. do odpowiedzialności. Red. Wasilewski miał nietylko podstawę, ale i obowiązek to uczynić, bo panu Lednickiemu proponowano bardzo ważne i odpowiedzialne stanowiska polityczne — stawiano go także jako kandydata do Sejmu i Senatu, a nie można przecież było dopuścić do tego, by losy nasze spoczywały w rękach człowieka, który naszego narodu omało nie doprowadził do katastrofy i omało nie shańbił jego imienia.

Opinja publiczna musi reagować w takich wypadkach. Publicystyka nie ma prawa zachowywać się biernie, lecz przeciwnie ma obowiązek i musi mieć odwagę cywilną do wystąpienia przeciwko człowiekowi, który rozprzęgał wolę jednostek, wnosił roz

terkę w sumienia, propagował zaniedbanie obowiązków narodowych i wskazywał drogę najmniejszego oporu.

Według twierdzenia rzeczników p. Lednickiego mogłoby się zdawać, że możliwa jest szkodliwa i krzywdząca działalność na rzecz Polski, lecz nazwanie tej działalności po imieniu nie jest możliwe. Nie jest tak źle jednak. Szkodnika trzeba i należy nazwać po imieniu i potępić publicznie. Dopiero wtedy bowiem oczyści się atmosfera, gdy szkodnicy będą uświadomieni o obowiązku takiego na ich działalność reagowania.

Red. Wasilewski wystąpił przeciwko p. Lednickiemu, powodowany jedynie tylko interesem publicznym, dobrem państwa. Wypełnił tem swój obowiązek i karze podlegać nie może.

Proszę o uniewinnienie redaktora Wasilewskiego.

O godzinie 4-ej min. 45 zabrał głos trzeci pełnomocnik oskarżyciela prywatnego adw. Rudziński, którego przemówienie jest następujące:

ADW. RUDZIŃSKI, PEŁNOMOCNIK OSKARŻYCIELA PRYWATNEGO.

Panowie Sędziowie, w dwunastym dniu procesu, kiedy cały gmach oskarżenia runął, kiedy z niego nie zostało nic, zdawało się nam, że dla każdego będzie jasnem, że całe oskarżenie przeciwko Aleksandrowi Lednickiemu było jedynie oszczerstwem złośliwem. Gdyby tu na salę przyszedł Tomasz Niewierny i tenby w to nie uwierzył. Każdy, ktoby stanął tutaj i przyszedł i słyszał zeznania świadków w ciągu tych 12 dni, każdyby powiedział jedno: złośliwe oszczerstwo. Ale panowie Sędziowie, myśmy wierzyli i wierzymy w iskierkę uczciwości p. Wasilewskiego. Myśleliśmy po tem wszystkiem, że padnie nakoniec to słowo: cofam, popełniłem oszczerstwo. Zawiedliśmy się, to słowo nie padło. Ja czekałem obrony poważnej, czekałem zgrupowania argumentów, mówiących na korzyść oskarżonego. Przemówienia obrony upoważniają mnie zupełnie do niezabierania głosu. Mógłbym już nic nie mówić. Zabieram głos z obowiązku, żeby stwierdzić, że nie mieliście nic na swoją obronę. Jedną po drugiej stawialiście tezy, oskarżenie za oskarżeniem, nie popierając ich niczem. Zrobiliście dziś to samo, co robiliście w ciągu pięciu lat walki oszczerczej z Lednickim. Nie dość na tem. Powiedzieliście jedną rzecz, że w dossier p. Wasilewskiego są jeszcze dokumenty, z któremi będziecie mogli wystąpić przeciwko p. Lednickiemu. Nie zdziwiło mnie to, ja w to wierzę. Znamy te szepty, które szły z Waszego obozu. Pięć lat temu mówiliście: mamy dokumenty przeciwko Lednickiemu, zaraz za chwilę się zjawią. Nic z nich nie zostało po ogłoszeniu.

Redaktor Wasilewski sięgnął po najcenniejszy, najdroższy skarb Lednickiego, po czyste zaszczytne karty jego życia, radość i chlubę jego życia, i zrobił to na zimno, zrobił z rozmysłem. Przyszedł tu oskarżony, ufny w to, że się od kary uchyli, przyszedł, żeby zdobyć jeszcze materjały, któreby miał mu dostarczyć

przewód sądowy, by znów przeciw panu L. dalszą walkę prowadzić, by dać panu L. tę chwilę upokorzenia. Wam się zdawało, że tu będzie on musiał robić publiczną spowiedź z każdego słowa, z każdego czynu w ciągu kilkudziesięciu lat swej pracy i zdawać sprawozdanie, mówić, spowiadać się publicznie, a wy o wszystkiem będziecie pisać w „Gazecie Warszawskiej". Omyliliście się, doznaliście zawodu, to się nie stało, Dziś przed sądem stanął pan L. z dumą, z czystem otwartem czołem. Może powiedzieć to, co pisał w liście otwartym 3 lata temu, może śmiało powiedzieć to samo: „przed najsurowszym sądem nie miałbym w swej działalności publicznej..... (czyta).

My wiemy, jaki będzie osąd historji. Historja na kartach swoich odrodzonej Polski złotemi zgłoskami wypisze imię Aleksandra Lednickiego. Historja da mu osąd. My przychodzimy po wyrok w sprawie p. Wasilewskiego, w sprawie oszczerstwa jego, w sprawie strasznego zarzutu, najstraszniejszego jaki można obywatelowi polskiemu postawić. Stajemy z żądaniem położenia kresu napaściom nieuczciwym, napaściom bezwstydnym.

Przewodniczący. Zarządzam przerwę na 5 minut.

(Po przerwie).

REPLIKA ADW. NAGÓRSKIEGO.

Panowie Sędziowie, odnosimy dzisiaj dziwne wrażenie, że obrona p. Wasilewskiego nie była wcale na przewodzie sądowym, że wszystko to, co się w tej sali działo przez długie dni mozolnego przewodu sądowego, przeszło obok obrony p. Wasilewskiego. Nic się nie stało. Był artykuł p. Wasilewskiego w „Gazecie Warszawskiej", ten artykuł pozostał, on był pewnikiem, jest pewnikiem, nie potrzebuje uzasadnienia i nie potrzebuje go nadal. Dlatego też nie mam na co odpowiadać. I dlatego tylko w uzupełnieniu tego, cośmy mówili poprzednio, pragniemy jeszcze, Wysoki Sądzie, podkreślić niektóre fakty.

Wysoki Sądzie, pan mecenas Kijeński ogłosił tu jako pewnik, że Lednicki dopuścił się trzech czynów sprzecznych z interesem Polski. Po pierwsze zwalczał armję polską i o tym pierwszym punkcie powiem parę słów. Przedewszystkiem zostało stwierdzone na przewodzie sądowym, że stanowisko Lednickiego w sprawie wojska było identyczne ze stanowiskiem centrum zjazdu wojskowych polaków. Ja przytoczyłem w swojem przemówieniu mowę pułk. Małyszki i powołałem się, powołuję się po raz drugi na dokument, złożony przez stronę przeciwną, przedrukowany z „Dokumentów Chwili", przemówienie Aleksandra Lednickiego, — który był złożony tylko w części dogadzającej obronie, dokument, który musimy uzupełnić z tych samych „Dokumentów Chwili", ażeby Sąd wiedział dokładnie, jaki był pogląd Lednickiego.

W tej mowie jest wyraźnie powiedziane, że Ledn. jest przeciwnikiem armji politycznej, bo tak było istotnie, ale jest za

utworzeniem formacyj wojskowych polskich w Rosji. To są fakty. Ten drugi fakt obrona zarezerwowała dla siebie, myśmy na to musieli wskazać. Następnie przypominam, że świadek Łukasiewicz i Raczkowski, którzy byli najbliższymi współpracownikami prezesa Komisji likwidacyjnej, stwierdzili tutaj przed kratką, że był cały szereg memorjałów, składanych Rządowi tymczasowemu z żądaniem wydzielenia polaków z armji rosyjskiej w odrębne formacje. To jest także fakt. W sprawie wojskowej pan mecenas Zabłocki nie przytoczył ani jednego argumentu, któryby uzasadniał twierdzenie, że Lednicki był niechętny formowaniu wojska polskiego w Rosji. Proszę o fakty, a nie o frazesy.

Wysoki Sądzie, sprawa wojska jest jasna. W ostatniej chwili, kiedy podczas przewodu sądowego nie było ani razu mowy o kapitulacji Dowbor-Muśnickiego, ani o przyczynach tej kapitulacji, teraz mówią, że to było związane z nazwiskiem Lednickiego. Pamiętać trzeba, że pan Lednicki był wtedy jeszcze w Rosji, korpus już był po stronie niemieckiej. Co się stało, to nie za sprawą Lednickiego. Świadczyć może tu jeszcze pan Jerzy Zdziechowski, który miał konflikt z Dowborem na tle pertraktacyj gen. Dowbora u Lednickiego.

Wysoki Sądzie, W swoim liście otwartym A. Ledn. powiedział, jeżeli mnie pamięć nie myli: „czy i o ile przyczyniłem się do wywalczenia niepodległości Polski, osądzi historja". I my o tem dziś nie mówimy. Ale znowu w imię prawdy muszę stwierdzić następujący fakt. 30 czerwca 1916 r. w odpowiedzi na zapiskę Departamentu policji moskiewskiej Lednicki publicznie żąda zniesienia wszelkich ograniczeń w stosunku do Polaków w Rosji i w t. zw. ziemiach zabranych i danie Polsce ze strony koalicji uroczystych gwarancyj politycznych i ekonomicznych. I jednocześnie na tę samą zapiskę odpowiedź daje Komitet Narodowy, nie wysuwając żadnego programu w sprawie Polski, a tylko zbijając zarzut departamentu policji przeciwko działalności poszczególnych Polaków. Jednocześnie mniej więcej zjawia się memorjał Erazma Piltza, domagający się unji ze wspólnością granic, ceł, obrony, polityki zagranicznej pod berłem cesarza rosyjskiego. Nic nie oceniam, tylko fakty szereguję. 28 października 1916 r. w odpowiedzi na akt 5 listopada Aleksander Lednicki ogłasza enuncjację w najbardziej poczytnym organie rosyjskim w „Russkich Wiedomostiach" i twierdzi, że jedynie zadośćuczynieniem słusznie żądanem wszystkich Polaków jest niepodległa cała zjednoczona Polska. W lecie 1916 r. w memorjale bez daty Roman Dmowski wysuwa ostrożnie sprawę polską, nie stawiając jej na gruncie niepodległości. W odpowiedzi na proklamację państw centralnych z 5 listopada politycy polscy w Lozannie wydają protest przeciwko tej proklamacji i twierdzą, że sprawa polska może być rozstrzygnięta tylko przez Rosję i państwa koalicyjne. W listopadzie i grudniu 1916 r. ogłaszano złożoną na stole sędziowskim enuncjację posłów Harusewicza i Ja-

rońskiego o unji co do wspólności obrony polityki zagranicznej, tronu, ceł i t. d. Jednocześnie w tym samym okresie 16 marca 1916 r. Sazonow kategorycznie żądał od rządu Francji i Anglji, ażeby polska sprawa została usunięta z liczby przedmiotów dyskusyj międzynarodowych, zarówno jak i przyszłość Polski ażeby była wyjęta z pod kontroli i kompetencji mocarstw. Jednocześnie powiada, że daje Anglji i Francji wolność wykreślenia zachodnich granic niemieckich, żądając dla Rosji swobody takiej samej w stosunku do Austrji i Niemiec. To przytacza Filaszewicz na str. 42, 18 lutego 1917 r.... (czyta).

Potem się mówi znów o rzeczach, które nie były przedmiotem przewodu sądowego, że koalicja zmusiła rząd tymczasowy do ogłoszenia aktu o niepodległości Polski. To są fakty, Wysoki Sądzie, było powiedziane, zapisałem to dokładnie, że „pan Lednicki nigdy o zjednoczeniu nie myślał", przechodzi się zupełnie do porządku dziennego nad dokumentami, które są w aktach, choćby nad depeszami do Polish Rewiev w 1916 r. Nie mówię o mowach politycznych, z których przytaczał pan Nowaczyński nic nie mówiące urywki, więc proszę Wysoki Sąd, jeżeli czas pozwoli, przeczytać te mowy polityczne. Muszę zgóry powiedzieć z czystem sumieniem: będzie to podniosłym momentem przeżyć, jakie może mieć polak, czytający takie pamiątki historyczne.

Wysoki Sądzie, powiedziane zostało, że oskarżony Wasilewski w poczuciu swego obowiązku publicystycznego i obywatelskiego uważał za konieczne zagrodzić drogę panu L., gdy ten się krajowi narzucał. Sąd stwierdził zdaje mi się za pomocą pytań stawianych Lednickiemu jako świadkowi, i za pomocą całego przewodu sądowego, że Lednicki nigdy się krajowi nie narzucał, a to co było powiedziane o stanowisku oskarżonego jest jeszcze jednym dowodem tego, że chciał zaszkodzić Lednickiemu nie w jego karjerze politycznej, bo o tę Lednicki się nie ubiegał, ale w jego służbie dla sprawy polskiej. I zaszkodził faktycznie, bo p. L. rozmaitych stanowisk w pracach polskich nie przyjął, bo nie chciał, żeby ktoś mógł funkcjonarjuszowi rządowemu postawić publicznie jakiś zarzut, póki ten proces się nie odbędzie. Zaszkodził mu, chciał zaszkodzić. Dlatego, Wysoki Sądzie, my uważamy w dalszym ciągu i z całą siłą przekonania o prawdziwości naszego stanowiska w oskarżeniu, któreśmy wnieśli przed wasze światłe sumienie, uważamy, że obrona nie wniosła nic nowego, uważamy, że ani jeden fakt nie został sprostowany, ani jeden dokument nasz nie został obalony. Pozostały puste frazesy, z któremi się rozprawiać nie warto. Dlatego, panowie Sędziowie, czekamy z całym spokojem na wasz wyrok, który nie może być innym, jak tylko wyrokiem skazującym.

REPLIKA ADW. ŚMIAROWSKIEGO.

Panowie Sędziowie, słuchając przemówień obrońców oskarżonego, doznawałem nieco odmiennych wrażeń. A więc przede-

wszystkiem muszę skonstatować, że w pewnym kierunku nasi przeciwnicy zostali przez nas przekonani. Przekonani zostali co do dwuch momentów, co nam przyznali w swoich przemówieniach. Przekonani zostali co do tego, że w tej sprawie nie chodzi o walkę dwuch kierunków politycznych, a chodzi o walkę dwuch zasad realnych, co było stanowiskiem naszem od samego początku do samego końca, stanowiskiem, które akcentowaliśmy ciągle, linją, którą przeprowadzaliśmy stale i niezmiennie po przez długi okres tego procesu. I przekonani co do drugiego momentu, co do tego, że w tej sprawie, w tych warunkach w jakich ona powstała, w tych warunkach, w jakich walka była toczona, że w tej sprawie przy jej likwidacji nie wolno się zasłaniać dobrą wiarą. Tak samo powiedziałem w pierwszem mojem przemówieniu, obie strony, jeżeli mają choć trochę poczucia honoru, powinny żądać, ażeby ta sprawa została rozstrzygnięta nie na drodze takich czy innych domniemań, ale na podstawie samych faktów. I w tym względzie została mi przyznana racja i dlatego też w tej sprawie już w tej chwili o możności zastosowania art. 537 Kod. Karnego mowy być nie może.

Wracam do zagadnienia. Po przemówieniach strony przeciwnej zagadnienie to staje w całej pełni. Jak to scharakteryzowałem w pierwszem swojem przemówieniu, jedno z dwojga: albo Lednicki jest zdrajcą, albo też p. Wasilewski jest oszczercą. Trzeciego wyjścia niema. W tych ramach Sąd rozstrzygnie, jakkolwiek trudne, wierzę, byłoby to rozstrzygnięcie, nie tyle może trudne, bo ono w tej chwili jest do rozstrzygnięcia już łatwe, ile ciężkie, ono rozstrzygnięte być musi. A drugie uczucie, którego doznawałem, to było uczucie zawodu. Zdawało mi się, że po 9-godzinnych przemówieniach, w których każde zdanie, w których każdy frazes, chociaż czasem wstępujący na wyżynę patosu zupełnie uprawnionego w tej sprawie, bo ta sprawa zawiera swój patos, ale gdzie każdy frazes był poparty dokumentami, że usłyszę odpowiedź godną tego oskarżenia. Nie usłyszałem nic, nie usłyszeliśmy zupełnie nic. Usłyszeliśmy szczebiot na temat tego, co się tutaj rozgrywało w ciągu 12 dni. To nie jest krytyka i to nie jest krytyka naszych przeciwników, jako fachowców. Mam cały szacunek i uznanie dla dwuch imion znanych w adwokaturze, znanych w opinji naszych kolegów, jako dwuch wybitnych obrońców, ale sprawdza się jeszcze raz ta cecha, którą na podstawie moich doświadczeń uważam za prawdę niezłomną, że prawdziwie dobrym obrońcą można być tylko w prawdziwie dobrej sprawie *).

Otóż, proszę Panów usłyszeliśmy powrót do wszystkiego tego, co było od początku. Usłyszeliśmy znowu ten szereg zarzutów nie popartych niczem. Przypominano nam, że zakwestjono-

*) W kilka tygodni później p. Śmiarowski występował w słynnym procesie 13 komunistów, jako jeden z głównych obrońców. (przyp. wyd).

wano polskość, i list Tereszczenki, i list do Lerchenfelda, i sprawę wojskową. Ale mówiono o tem tak, jak gdyby w ciągu tych dwuch dni, w ciągu tych 9 godzin żaden promień światła na tę sprawę nie padł i że w tej chwili znajduje się ona w owych powijakach, w jakich znajdowała się wtedy, kiedy Sąd nic nie wiedział, gdy przyszedł w dniu 28 stycznia na rozprawę, i ta sprawa jakby zupełnie w ciągu tych 12 dni z owych powijaków rozpowitą nie została.

Panowie sędziowie, doprawdy wracać do tych rzeczy, powtarzać to wszystko od początku do końca, przypominać to, co w ciężkim trudzie i znoju przez dwa dni z kol. Nagórskim tu przed Waszem sumieniem stawialiśmy, to byłoby doprawdy prowokowaniem Waszej cierpliwości.

Moment, który wraca i który się przewija, jak ultimum remedium, to ta sugestja, której się zdaje, że to i to, to wyobrażenie, któremu się zdaje, że jeżeli jakiś cień przesuwać często przed oczyma widzów, to ten cień żywego ciała nabierze, podczas gdy cień zawsze przecież tylko cieniem pozostaje i w żywe ciało nigdy przyoblec się nie może. Otóż ten cień to jest owo powtarzanie teraz w obydwóch przemówieniach, powtarzanie bez końca, powtarzanie aż do znudzenia i powtarzanie z tem, że się zapomina już o źródle, z którego wychodzi, to, że Lednicki miał być kandydatem na wielkorządcę Polski z ramienia Rosji To już nie jest opinja prywatna tego czy innego jego przeciwnika politycznego. To już jest fakt stwierdzony jako aksjomat bez żadnej wątpliwości. To była opinja Dmowskiego. Aczkolwiek dobrze rozumiem, z kim mam do czynienia, pozwolę sobie powiedzieć, że taka opinja jest niegodna, jakkolwiekbądź wykracza poza fakty, jest opinja niegodna wielkiego męża stanu, opinja niegodna szlachetnego człowieka, jest naprawdę insynuacją. I to w tej chwili się powtarza.

Proszę Panów, pozwolę sobie powiedzieć to, czego nie chciałem powiedzieć w pierwszem przemówieniu, a co teraz uważam, że powiedzieć mam prawo. Przed mojem pierwszem przemówieniem jako obrońca p. Lednickiego byłem literalnie oblegany przez cały szereg osób, które mnie namawiały do tego, ażeby jednemu ze świadków, jednemu z wybitnych świadków w tym procesie, zadać pytanie, czy prawdą jest, że jeden z wybitnych polityków polskich zaofiarował kiedyś ministrowi Wittemu swoje usługi w dziele stłumienia rewolucji w Polsce.

Uważałem, że tego pytania nie mam prawa zadać i tego pytania nie zadałem, bo ono musiałoby wejść w sferę insynuacji. I dlatego nie powiem, kogo mam na myśli, uważam, że tej metody powinny się trzymać obie strony, jeżeli chcą pozostawać w granicach zaufania.

Panowie sędziowie, wrócono także do listu Tereszczenki. Mówiono o tym liście i znów wierzono panu Tereszczence i znów mówiono, że trzeba wierzyć, że nie można nie wierzyć, że mówił

nie tylko w swojem imieniu, ale i w imieniu Kierenskiego. Ale oczywista rzecz, nie rozprawiono się z tem, co przeciwstawiało się historji z Tereszczenką, nie powiedziano ani słowa o liście Kierenskiego, który list Tereszczenki obraca w nicość, ani o liście Łysakowskiego, i zupełnie zadowolniono się tem, co oskarżony uważał za dowód niezbity, niezłomny, o późniejszym stosunku Ter. i Ledn., o stosunku, który nie doznał najmniejszego szwanku nietylko tam, gdzie chodziło o stosunek oficjalny, ale i o stosunek najbardziej intymny. Przypominam sprawę dywersji na tyłach armji niemieckiej, która dla mnie stanowi najniezbitszy dowód, że nie było tak, jak Tereszczenko później ze swoich niepełnych wspomnień i pod wpływem powstałej do Lednickiego niechęci napisał. Te rzeczy pozostały w cieniu, uważano je za niebyłe. Nie wierzę żeby sobie tego nie przypominali. Wysoki Sądzie, nie będę wracał do poszczególnych momentów, nie będę przypominał całego mego rozumowania co do czynów politycznych pana Ledn., które było oparte na całym szeregu cytat. Jeżeli chciano to obalić, to powinno się było obalać temi samemi cytatami, że cytowaliśmy źle, lub nie wszystko, powinno się było stwierdzić, że tam są inne rzeczy, które obalają moją tezę. Nie powiedziano nic prócz ogólnych frazesów. Starałem się wyjaśnić, dlaczego u Ledn. mogła powstać koncepcja dążąca do uznania Rady Stanu przez koalicję i również to nie zostało obalone, jak nie zostało zresztą nic obalone. Szeroko bardzo mówiłem o tem, jaka była geneza listu do Lerchenfelda, zatrzymałem się nad tem, jak dalece ostrożny był Lednicki w sprawie tego listu, jak traktował go jako pomysł, jako plan, jako projekt do zakwalifikowania następnie przez innych ludzi.

Przypominam Panom, jakie było wtedy groźne ówczesne położenie. Jeżeli my dzisiaj znajdujemy się w uregulowanych stosunkach, prowadząc spokojne życie, spokojne uregulowane życie państwowe, jeżeli my dziś nie widzimy tego morza nędzy, tej otchłani biedy, która wówczas panowała w Rosji, jeżeli my dziś nie potrafimy uczuć tego, jak tam na głowach włosy się jeżyły ludziom, jak wtedy, kiedy chodziło o zupełnie konkretne i najważniejsze rzeczy — ratowanie życia polskiego i ducha polskiego, jak mało przywiązano znaczenia do takiego czy innego frazesu, to musimy sobie wyobrazić, że te głodne rzesze, znajdujące się po kazamatach bolszewickich, domagały się zwolnienia, a nie czystości politycznej linji. Jeżeli my tego wyobrazić sobie nie możemy, jeżeli wżyć się w to nie możemy, to jednak przynajmniej spróbujmy sobie to wyobrazić i bądźmy naprawdę ostrożni w ocenie założeń, jakiemi obdarowywał nas tutaj p. mecenas Zabłocki na ten temat.

Panowie Sędziowie, w tej sali tak, jak w każdej dziedzinie życia publicznego, rozgrywają się nietylko wypadki chwili. W tej sali wykuwają się wartości narodu. Wasza praca to nie jest praca ludzi codziennych, jest jednocześnie, jeżeli tylko potraficie,

jeżeli tylko umiecie związać z całą linją życia państwowego w Polsce, to jest jednocześnie praca dla tej Polski, praca dla tej przyszłości. Taki, czy inny wyrok jest nietylko wyrokiem, z którego mocy ktoś idzie do więzienia, albo z którego mocy ktoś zostaje uwolniony. Wasz wyrok to jest jeszcze jedno z ogniw łańcucha, które od czasów przeszłych idzie w przyszłość, jest jednym z ogniw łańcucha rozwijającego się życia polskiego.

Panowie tu w tym Sądzie wykuwacie wartości państwowe polskie, wykuwacie obyczaje polskie. Panowie tu w tym Sądzie kładziecie podwaliny pod przyszłe życie Polski, którą chcecie widzieć w takich czy innych barwach, którą chcecie widzieć opartą na takich czy innych podstawach. My twierdzimy, że to życie powinno być oparte na uczciwości, prawości, współżyciu obywateli. Zdaje się, że aczkolwiek w stosunku do Was, obleczonych w cały majestat Rzeczypospolitej, my obrońcy, my adwokaci, skromne tylko zajmujemy stanowisko, to jednak ten nasz głos,—jeszcze raz Wam to przypominam,—jako głos tych skromnych pracowników do Waszego poziomu podnosimy i w majestat również Rzeczypospolitej oblekamy.

Ja wnoszę jeszcze raz o skazanie redaktora Wasilewskiego w imię tych haseł i, co zatem idzie, w imię tej sprawiedliwości i w imię tej przyszłości Polski. A w imię tego, ażeby ta Polska wiedziała o tem, co się tu stało, wnoszę i o ogłoszenie wyroku w organie oskarżonego.

Przewodniczący. Głos ma pan oskarżyciel prywatny.

PRZEMÓWIENIE P. LEDNICKIEGO.

Stanąłem przed sądem jako świadek niezaprzysiężony, ale w poczuciu i świadomości tego obowiązku, który na każdym świadku leży - mówienia tylko prawdy. I dlatego dawałem moje zeznania wychodząc z tego zasadniczego założenia, że mnie, jako świadkowi w tym procesie, nie przystoi brać udziału w ocenie subjektywnej postępowania tego, który mnie skrzywdził. Nie przystoi mnie nawet brać udziału w ocenie tych zjawisk, które się dziś tutaj przed Wami ustalą. Zrzekłbym się całkowicie swego głosu, nie miałbym nic do powiedzenia. Uważam za swój obowiązek tylko słów kilka wyjaśnić.

Jeżeli w tej chwili tutaj staję przed sądem, to tylko dlatego, żeby stwierdzić, że nie wiem, jak byłbym postąpił, gdyby na mnie całą tę wielką napaść wówczas rzucono i nie wiem, cobym był w owym momencie zrobił, gdyby nie intymny przez długi czas stosunek mój do istoty sądu, nietylko organu, który wymierza sprawiedliwość, ale i tego źródła moralności publicznej, z którego płynie prawda i sprawiedliwość do społeczeństwa.

ODPOWIEDŹ ADW. KIJEŃSKIEGO.

Mam odpowiedzieć na kilka replik zgłoszonych przez zastępców p. Lednickiego. Naczelnie tutaj zgłoszono, że obrona

p. Wasilewskiego została przekonana przez zastępców p. Lednickiego co do dwóch szczegółów: że to nie jest proces zasad politycznych, lecz tylko osobisty, i po drugie, że nie wolno się zasłaniać dobrą wiarą, a zatem nie może być tutaj stosowany art. 537 k. k. Z punktu widzenia słuszności uważam właśnie za niesłuszne przypisywanie sobie zasługi, że mnie czy kolegę mego w tej mierze trzeba było przekonywać. Od samego początku posiedzeń Sądu zgłaszałem ciągle sprzeciwy przeciwko składaniu sądowi rozmaitych dokumentów. Oświadczałem, że one mogłyby mieć znaczenie tam, gdzie byłoby wyrokowanie o sprawiedliwości czy niesprawiedliwości, słuszności czy niesłuszności, moralności czy niemoralności dążeń, celów i działalności pewnych kierunów politycznych. Jeżeli zamiast dni dwu, lub trzech, zresztą czterech, zasiadaliśmy dni 12, to właśnie dlatego, że według mego przekonania Sąd był obarczany zupełnie zbytecznym balastem rozmaitego rodzaju literatury. Przekonanie więc o tem, co w tej chwili mówię, nie może być przez zastępców p. Lednickiego przypisywane sobie, ponieważ ono było w nas od początku. Wyrażono się tutaj, i tak jest istotnie, że tu nie jest polityka. Ale to były tylko wyrazy, bo przecież przemówienia i ostatnie wywody toć to była jedna ciągnąca się polityka i krytyka kierunków politycznych. Prawda, przykrywano to hasłami i rzekomemi przemyśleniami, ale w tych przemyśleniach nic innego nie było, tylko polityka.

Ani p. Wasilewskiego nie zasłaniałem dobrą wiarą, ani się nie zrzekałem jej istnienia w nim, tylko stałem na gruncie logiki. Powiedziałem, że p. Wasilewski żyje wśród społeczeństwa, które zna całe jego życie, przeto niema wątpliwości co do zrozumienia przez Sąd pobudek, czynów i dążeń; dlatego wyraźnie na dobrą wiarę powoływać się nie potrzebowałem. Zastosowanie lub nie zastosowanie art. 537 kod. k. należy do kompetencji Sądu bez względu na to, czy strona powołuje się nań, czy nie.

Powiedziano dalej, że myśmy nie argumentowali, tylko tłomaczyli sprawę dziś tak, jak ona stała na początku procesu. Zupełnie słusznie. To, co istniało na początku procesu, tkwi i dzisiaj tak mocno jak granit, którego żadne podwyższone tony głosów, często nawet aż zbyt donośnych, nie rozbiją. Myśmy przyszli z dokumentami i te dokumenty leżą na stole sędziowskim. Gdyby z naszej ławy obrończej odezwał się tylko głos: „proszę o uniewinnienie“ — nic więcej, jeno z powołaniem się na dokumenty, to i wtedy Sąd miałby zupełny materjał do orzeczenia o działalności p. Lednickiego i do uniewinnienia p. Wasilewskiego. Jeżeli pewnych rzeczy w swoich przemówieniach nie wykładaliśmy, to bodaj dlatego, żeby chwil przykrych p. Lednickiemu oszczędzić, (bo i to w naszej rachubie było), a z drugiej strony dlatego, że Sąd ma te rzeczy na stole. Są tu rzeczy stwierdzone przez dokumenty: 1) niedopuszczanie do utworzenia samoistnej armji polskiej na wschodnim froncie, 2) starania o utworzenie Rady politycznej

polskiej z nominacji rządu rosyjskiego pod jego, Lednickiego, przewodnictwem, 3) starania o mianowanie wskazanych przez p. Lednickiego urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich w Paryżu i Londynie, t. j. oddanie przedstawicielstwa spraw polskich zagranicą w ręce urzędników rządu rosyjskiego, pod kierownictwem Lednickiego pozostających. To są trzy zasadnicze podstawy obrony p. Wasilewskiego. Te trzy dążności istniały wówczas, kiedy Polska już była na międzynarodowym terenie, kiedy każde sprzeciwianie się pozostaniu kwestji Polski na tym gruncie było zdradą względem kraju, zdradzaniem jej interesów. Niewzruszonym faktem jest indywidualna czynna dążność Lednickiego w tych trzech punktach. Jeżeli tutaj kilkanaście zamiast kilku dni byliśmy w tej sali, jeżeli się całe pliki papierów czytało, to dlatego, że dążnością zastępców p. Lednickiego było, aby w tak wielkiem morzu materjałów osoba p. Lednickiego mogła zniknąć. Wydobywam z tej toni trzy wspomniane akcje i składam je Sądowi do rozważenia.

Pan Lednicki pomimo wielkiej liczby długich swych na Sądzie „wyjaśnień" nie mógł wzruszyć powagi deklaracji p.p. Wład. Grabskiego, Czetwertyńskiego, Mrozowskiego i Jerzego Zdziechowskiego, złożonej z powodu utworzenia Rady politycznej przez rząd rosyjski pod przewodnictwem pana L. W ten dokument warto się doprawdy wczytać. Jest w nim bezmierny ból duszy polskiej.

Ci czterej szlachetni mężowie, upominający Lednickiego, to są czyste duchy polskie; napisali oni to, co cały naród aprobuje. A Lednicki im odpowiedział: ukaz już jest, nie można zmienić nic. Wszystko to zaś robił w tajemnicy pod pozorem niemożności porozumienia się. Jak nazwać takie postępowanie? Byłoby doprawdy niebezpiecznem, gdyby taki człowiek mógł dorwać się do wpływów na sprawy polskie już w naszem własnem państwie. Takie obawy miał bardzo uważny na sprawy polskie redaktor Wasilewski. Wzmianka jego w piśmie była nader usprawiedliwiona.

Inny fakt. 29 czerwca odbywa się u p. Lednickiego przyjęcie na cześć Hendersona, przywódcy angielskiej partji pracy, i w mowie swojej p. Lednicki oświadcza, że polacy są wierni sprawie Koalicji, że w tym związku wszystkie swoje nadzieje pokładają. Aliści na drugi dzień 30 czerwca o godz. 11-ej rano (zeznanie świadka Glinki) staje się wiadomem, że p. Lednicki w wielkiej tajemnicy stara się usilnie o uznanie warszawskiej Rady Stanu przez rosyjski Rząd tymczasowy, mając nadzieję uzyskać je i spodziewając się, że wówczas i koalicja będzie musiała uznać Radę Stanu. Jednocześnie stara się o utworzenie przy Komisji likwidacyjnej departamentu spraw polskich; przy poselstwach rosyjskich w państwach koalicyjnych i neutralnych mieli być ustanowieni przedstawiciele tego departamentu, polacy, na Rzym, Londyn, Paryż, Stokholm. Byli oni już upatrzeni

i mieli się znosić z rządem warszawskim, który tym sposobem miał mieć styczność z p. Lednickim. Słusznie świadek Glinka, zdziwiony tą wiadomością, zastanawia się nad rozbieżnością i sprzecznościami w Lednickim.

Oto wtłaczanie sprawy polskiej w ręce Rosji; powiem jeszcze mocniej: przez Rosję w ręce p. Lednickiego wówczas, kiedy sprawa polska już stała się sprawą wszechświatową. Jak się takie postępowanie nazywa?

To nie jest bierność względem spraw polskich, to jest przeciwstawianie się temu, co wielkim wysiłkiem Polski w świecie zostało nareszcie uzyskane!... Czy redaktor stojący na czele poważnego dziennika ma możność milczeć i nie ostrzedz? Miał obowiązek ostrzedz, że taki człowiek jest niebezpieczny dla bytu Państwa, że taki człowiek, stanąwszy tutaj na gruncie naszego państwowego życia, będzie również szkodnikiem. Ta obawa podyktowała p. Wasilewskiemu napisanie apelu do rządu, który zrobiony został w inkryminowanej notatce.

Nie chciałem również mówić o pewnej rzeczy drobnej, chociaż ona maluje moralną stronę p. Lednickiego, ale wygłoszone repliki powodują, że mówić trzeba. Drobna to sprawa z p. Żwanem. P. Żwan jest przyczyną tego, że list Tereszczenki został ogłoszony. Sąd wie dlaczego: wynikła konieczna potrzeba ogłoszenia listu, bo w nim był zaangażowany Rostworowski. Rostworowski jest członkiem Klubu, a członkiem Klubu nie może zostać nikt, kto jest w podejrzeniu. Zażądano zatem ogłoszenia w dziennikach i ogłoszono. Tu nie było mocji ze strony p. Lednickiego do ogłaszania. Ogłoszony dokument stał się własnością publiczną i spowodował konflikt między paru osobami. I cóż p. Żwan robi? Wysilają się, aby z niego zrobić na tym procesie człowieka niehonorowego, odmawiającego satysfakcji honorowej. Zwołuje pan L. grono osób sobie życzliwych, którzy utwarzają Sąd, sąd z konieczności jednostronny, mający wydać opinję o panu L. Ten sąd, żeby wyrazić się bardzo ostrożnie, nadaje się do bardzo mocnej krytyki i pod względem taktyki jego postępowania i pod względem merytorycznych postanowień. Trzeba ubolewać, że w nim zechcieli uczestniczyć i dwaj członkowie Sądu Najwyższego. Rzecz prosta, sąd jednostronny nie może przecież sprawiedliwości czynić zadość. P. Lednicki ogłosił uchwały owego sądu, a nawet zasilił bibljografję, bo ogłosił je w osobnej odbitce. Świadek Eryk Kurnatowski odsłonił tę stronę, która ówczesnemu gronu, owemu niby—sądowi, znana pewno nie była. Bo gdyby była znana, możeby ów sąd nie był przystąpił nawet do czynności. Pan Eryk Kurnatowski wyjaśnił, że p. Żwan jest w zupełnym porządku i że poszedł tak daleko, jak tylko mógł gentleman iść, mianowicie:

Pan Lednicki powołał przed sąd honorowy p. Żwana na tej podstawie, jakoby pan Żwan rozmawiał z p. Tyszkiewiczem i w rozmowie wyrażał się obraźliwie o p. Lednickim. A tymcza-

sem pan Tyszkiewicz, powołany przez pana L. na świadka, napisał do Klubu list, że o sprawie nie wiedział nic, że dowiedział się dopiero z przeczytania artykułu, że rozmowy, na jaką się powołuje pan L., wcale pan Tyszk. z panem Żwanem nie miał. W tych warunkach świadkowie p. Żwana przyszli do przekonania, że p. Lednicki wprost stworzył sobie pretekst do uformowania sprawy honorowej, aby ją załatwić wśród zamkniętych ścian. W tych warunkach, gdy zaproponowano sąd honorowy, nie publiczny, lecz zamknięty, sędziowie ze strony p. Żwana oświadczyli, że rzecz jest sfałszowana przez p. Lednickiego, że to jest sprawa polityczna, a nie honorowa, i że wobec tego usuwają się z sądu. Ale tymczasem Klub rozważył ten incydent i uchwalił, że p. Żwan jest w zupełnym porządku i p. Żwan jest dotąd nadal członkiem Klubu. Gdyby była jakaś nieprawidłowość, jakiś błąd, to Klub nakazałby poprawienie. Tego nie było. Pan Lednicki nie ma racji zgłaszać się z jakiemikolwiek rewelacjami o p. Żwanie. Powiadam, że to jest maleńki incydent procesu, z samym procesem nie ma ścisłego związku, ale przyczynia się on skutecznie do właściwej charakterystyki p. Lednickiego.

P. Lednicki przez jednego ze swych zastępców uzasadniał tutaj dziś, że mandat polskiego społeczeństwa do pozostawania wśród „kadetów" dostał, bo pp. Horwatt, Wojdyński i jeszcze ktoś, którego nazwiska nie dosłyszałem, powiedzieli mu, żeby się nie usuwał ze stronnictwa „kadetów". Czy opinja dwóch lub kilku nieorjentujących się dobrze w sprawach polskiego życia ogólnego ziemian kresowych może stanowić mandat społeczny? Mandat uzyskuje się w tej mierze całkiem inną drogą. Jeżeli po tem wszystkiem, co dokumentalnie na sądzie stwierdzono, p. Lednicki czuje w sobie dumę, jak to powiedziano, to rzecz oczywista, że i on i jego rzecznicy nie orjentują się należycie co do istotnego stanowiska pana L.

Zaznaczyłem tu poprzednio, że pewne osobistości starano się poprostu poniewierać. Zaprzeczono temu i powiedziano: „nie wspomniałem umyślnie o pewnym wybitnym polityku, o którym mi mówiono, że zaofiarował kiedyś Wittemu swoje usługi w dziele stłumienia rewolucji w Polsce; teraz też nazwiska tego nie wymieniam, boby to była insynuacja". Wysoki Sądzie, czy potrzeba wymieniać nazwisko, skoro z układu przemówienia jasno przegląda, kogo mówca ma na myśli? Ja uważam, że takie powiedzenie, jakiego wysłuchaliśmy, jest nietylko insynuacją, ale jeszcze czemś znacznie gorszem, bo się powiedziało o tem, czego w życiu nie było... Oto metody obrony p. Lednickiego.

Zarzucają nam, że nie motywujemy wszystkiego i że unikamy szczegółów, bo chcą nas wtłoczyć na ten gościniec, po którym idąc i rozglądając się na prawo i na lewo we wszelkich drobiazgach dopomoglibyśmy do tego, żeby p. Lednicki rozproszkował się w tych licznych drobiazgach i szczegółach. Ale my tą drogą

nie pójdziemy. Wskazujemy rzeczy zasadnicze, które decydują o sprawie w zupełności.

Wysłuchałem w przemówieniach ze strony oskarżenia licznych kazaniowych wskazań, co Sąd w tej sprawie ma robić, czem ma być. Prowadziłem sprawy przed sądami narodowości obcych Polsce, bo przed sądami trzech zaborców. Ale jakkolwiek miewałem czasem pewne wątpliwości co do właściwości stanowiska sądu, to jednak z punktu widzenia mojego stanowiska jako adwokata nigdy nie odważyłem się ani żadnemu rosjaninowi, ani niemcowi, ani austrjakowi przypominać, że on jest sędzią. Jeśli mi ogłoszono wyrok nieprawidłowy, apelowałem. Jeślibym był dostał ostatecznie niepomyślny wyrok, Panu Bogu bym to złożył na ofiarę. Ale przychodzić przed oblicze sądu i długo, długo mówić: pamiętajcie, czem jesteście, czem jest ta sprawa, -- to jest uchybienie i widome zupełnie naruszenie powagi Sądu.

Dożyłem tego szczęścia, że staję przed sądem polskim. I właśnie w tym sądzie musiałem wysłuchać takich upomnień, czynionych sądowi! Objaśnić to mogę tylko tem, że przemawiający szczególnie boją się tego sądu, i dlatego próbują używać wszelkich rodzajów broni, nawet takich, których się normalnie nie powinno używać.

Tutaj powiem jeszcze, co wczoraj mnie niespodzianie a niemile zaskoczyło w przemówieniu jednego z rzeczników p. Lednickiego. Dla sprawy jest to obojętne, ale znowu mówi to o rodzaju taktyki. W przemówieniu przytaczano, poczynając od Długosza, co nasze światłe umysły mówiły o wadach polskich. Wskazano zazdrość i oszczerstwo. Mamy tysiąc lat bytu historycznego, mamy w nim tak wiele pięknych kart, a jednak żadnej z nich nie przypomniano i wydobyto jeno wady. Dlaczego? Przytem dziwnie się tak jakoś złożyło, że kiedy mówiono, jacy to polacy są ułomni, mówiono nie do Sądu, jak być powinno, tylko z zupełnem zwróceniem się do sali, jak gdyby publiczności na sali chciano powiedzieć: niech sala się dowie, jacy to są polacy! To było bardzo przykre i smutne, że zwracano uwagę na publiczność i jakby wyglądano jej potakiwań, jakby spodziewano się, że tam są nie polacy, ale ludzie inni, którzy pochwalą, że się wypomina wady polakom.

Niezaszczytną jest również metoda poniewierania tych umysłów, które dały Polsce Traktat Wersalski, bo przecież o tych ludziach z przekąsem się mówiło. Słyszeliśmy naprz. swoisty sposób pytań i pomówień, zadawanych mężowi takich zasług dla narodu, jak Dmowski, a w przemówieniu swoiste uwagi co do charakteru zeznania Dmowskiego, jako świadka. Było to swego rodzaju widowisko. Bo kto nauczał i kogo! Wszystko to kierowało się ku temu, by zaznaczyć powszechne małowartościowe tło i na niem uwypuklić jedną osobę, osobę pana Lednickiego, a przez to powiedzieć ogółowi: nie poniewierajcie go, to jest wielki ofiarnik, duch czysty polski!

Przechodzę do dalszych wywodów replik. Trzeci zastępca p. Lednickiego głosem więcej niż donośnym, — bo głosem tak grzmiącym, że choć niedaleko odemnie mówił, nie usłyszałem, co mówił, tak grzmiał, — powiedział, że zastępcy p. Lednickiego stają przed trybunałem polskim nietylko jako rzecznicy jego, lecz i wielu tysięcy wdzięcznych mu za pomoc, jakoteż w imieniu tego wszystkiego, co czyste i szlachetne. Ponieważ rzecznicy p. Lednickiego stają nie w mojem imieniu i nie w imieniu tych wielu, wielu obywateli, którzy jednakowo ze mną myślą, zatem— wedle słów zastępcy p. Lednickiego—my i ci, co są z nami jednomyślni, należymy do tej części społeczeństwa, która nie jest ani czystą, ani szlachetną... Z tych słów innego wniosku wyciągnąć nie można.

A teraz inny szczegół. Jeden z rzeczników p. Lednickiego powiedział, że naród nie umiał uszanować tego, co było dobrem, bo np. Batorego nazywał tyranem. Niewątpliwie były takie jednostki, które go tak nazywały. Ale kto one były? Przecież i tutaj nie były poszanowane czyste duchy nasze, którym naród zawdzięcza to, co dziś posiada... Niektóre jednostki podobnie odnosiły się i do Batorego, wypowiadały o nim opinje niewłaściwe, ale one przecież nie stanowią opinji narodu. Bo dobrzy synowie Polski wiedzą, że jednym z najtęższych naszych królów był właśnie Batory i tyranem Polska prawowita go nie nazywała, nie nazywa i nazywać nie będzie. To uogólnienie rzecznika p. Lednickiego było tak samo mylne, jak mylnem było jego inne twierdzenie, mianowicie że Zbigniew Oleśnicki cieszył się ze śmierci Batorego... (Poruszenie na sali).

Przewodniczący. Proszę o zachowanie ciszy.

Adw. Kijeński. Z historji wiadomo, że Zbigniew Oleśnicki nie mógł się ani cieszyć, ani smucić w chwili śmierci Batorego, bo umarł na wiele lat przedtem, zanim zmarł Batory.

Nie wiem, po co tu była mowa o Anhellim, o Słowackim... Twierdzono tu także, że w 1809 r. ks. Józef Poniatowski nie mógł wejść do Warszawy, bo robiono mu sprzeciwy ze strony społeczeństwa polskiego. Gdyby wówczas istniał był Komitet Narodowy, to doprawdy można przypuścić, że z zadowoleniem twierdzono by tu, że ks. Józefowi do wejścia do Warszawy przeszkadzała endecja i owe twierdzenie miało by tyleż wartości historycznej, co twierdzenie wypowiedziane. Rzecznicy p. Lednickiego źle nam wykładają historję.

Oto jest, Wysoki Sądzie, cząstka taktycznych posunięć ze strony p. Lednickiego. Aczkolwiek obrońca nie jest związany ze swoim klijentem sumieniem swojem, to jednakowoż w tej sprawie nie można dopuścić, ażeby rzecznicy p. Lednickiego mówili co innego, niż to, o czem się z panem L. porozumieli. Rzecznicy p. Lednickiego są z nim zupełnie solidarni, bez żadnych zastrzeżeń bronią wszystkich jego posunięć tak jawnie niezgodnych z tem, co dla Polski jest korzystne; wobec tego trzeba

przyjść do przekonania, że to są ludzie jednakowych z p. Lednickim przekonań, jednakowych dążeń i jednakowych poglądów na stanowisko obywatela Polski. A szkoda, bo to, co robił pan Lednicki, było sprzeczne z dobrem Polski.

Pan Wasilewski oceniając należycie stanowisko p. Lednickiego, widząc jego szkodliwe dla Polski zamierzenia, doszedł do przekonania, że taka osoba byłaby niebezpieczną na odpowiedzialnych stanowiskach, uważał tedy za punkt honoru i za nakaz, płynący ze swego stanowiska, ostrzedz.

Sprawa jest jasna i przejrzysta: sumienie polskie uderzając się w piersi powie: nie winien p. Wasilewski.

Przewodniczący. Czy drugi obrońca zabierze głos?

Adw. Zabłocki. Nie.

Adw. Śmiarowski. Do sprostowania faktycznego, które dotyczy pierwszego przemówienia obrony, uważam za konieczne kilka słów powiedzieć. Mianowicie zarówno w pierwszem przemówieniu p. Kijeńskiego, jak i (co zresztą może do tej sprawy nie należy) pewnej części prasy zauważono, że podniosłem zarzut zdrady stanu wtedy, kiedy państwa nie było. Mam wrażenie, że Sąd ma dosyć wyraźne zdanie, że odrazu zrzekłem się wszelkich scholastycznych rozumowań na temat, czy była zdrada wobec tego, że nie było państwa, że przyrównuję zdradę państwa do zdrady interesów narodowych.

Przewodniczący. Głos ma p. Wasilewski.

PRZEMÓWIENIE RED. WASILEWSKIEGO.

Ze strony oskarżyciela i jego rzeczników spotkał mnie zarzut ciężki, że nie wykonałem należycie obowiązku publicystycznego, a nawet, że wykonałem go ze złą wiarą, że powodowałem się — to bodaj najgorszy zarzut — względami partyjnemi. Stanąwszy na gruncie zupełnego relatywizmu, dowodzili, że rzucenie zarzutu zdrady z mojej strony może być zrównoważone rzuceniem zarzutu zdrady z tamtej strony na przedstawicieli mojego obozu. Oto do czego prowadzi brak wiary w możliwość istnienia prawdy objektywnej. Muszę stwierdzić, że co do mnie wierzę w istnienie prawdy objektywnej i wogóle poza partjami widzę daleko szersze ciało moralne, do którego przynależę, mianowicie naród. Istnieją interesy narodu, których trzeba bronić. Wierzę w objektywne życie społeczne, że jest jakaś logika faktów, jakaś ich siła, która na akcję czyjąś odpowiada reakcją. Leży to w naturze życia społecznego. Ja osobiście jestem przypadkiem tutaj. Leżało to w naturze faktów wytworzonych przez p. Lednickiego, że przyjechawszy do kraju, zastał rogatki moralne narodu dla siebie zamknięte i szukał furtki. P. Lednicki próbował za pomocą rozpraw honorowych i sądów polubownych dostać się do społeczeństwa. A gdy to się nie powiodło, wybrał mnie. Że ten punkt, który ja zajmowałem, został wybrany, to dla mnie może

być nawet zaszczytne, ale muszę stwierdzić, że to nie ja głównie byłem jego prokuratorem, lecz życie samo. P. Lednicki może stwierdzić w tem, co go w kraju spotkało, że owa „wola kraju", na którą się powoływał w Rosji, trochę inaczej się przedstawiała. Dziś rzecznika tak wymownego owej „woli kraju" nie bardzo chcą widzieć w kraju.

Wysoki Sądzie! Z owej teorji względności zarzutów wynika, że łatwo jest rzucać sobie zarzuty wzajemnie; a jeżeli tak jest, to niech ci, którzy tutaj stają w obronie p. Lednickiego, spróbują zrobić zarzut zdrady mnie, albo tym, którzy ze mną pracowali. Zobaczymy, czy to pociągnie za sobą proces czternastodniowy, czy trzeba będzie tak długo legitymować się ze swego poczucia obywatelskiego, ze swych czynów politycznych, nawet ze swej narodowości. Utrzymuję, że albo nie byłoby wcale procesu, albo byłby bardzo krótki. Wtedy byłoby to, co zacytował z Dantego rzecznik oskarżenia: „guarda e passa". Ale jak on mógł tę lokucję do mnie zastosować? Nietylko mnie się nie mija, ale owszem przechodzi się przezemnie, procesem 14-o dniowym ze mną celu się dochodzi. Do tego stopnia spełniałem swój obowiązek nieosobiście i tak czułem, że proces nie jest mój, ale wynika z natury rzeczy, iż kiedy przed samym procesem jeden ze światłych dostojników, ale nieodpowiedzialnych politycznie, zwracał się do mnie, żeby sprawę zażegnać ugodą, powiedziałem na to, że nie jestem władny tego zrobić, bo sprawa nie leży w mem ręku, bo jest publiczną: musi się rozegrać dramat, którego cofać nie mogę. Wiem, że zarzut, który uczyniłem, jest nieszczęściem. To jest dramat, nie jakaś rzecz groteskowa, którąby można w żart obracać, że wszyscy są zdrajcy.

Mogę na swoje poparcie przytoczyć, że jako kwalifikator życia etycznego jestem dość miarodajny. Biorę udział w życiu umysłowem społeczeństwa od lat 35; zajmując miejsce kierownicze, potrafiłem ze swoich poglądów wylegitymować się szeregiem książek, które były owocem przemyślań i doświadczeń. Nie byłem przytem doktrynerem, lecz zajmowałem stanowisko żywe i potrafiłem łączyć najrozleglejsze dziedziny życia umysłowego i moralnego. Jeżeli zajmowałem się tak wyjątkowo osobistością p. Lednickiego, to dla tego, że była to jednostka reprezentacyjna i dużo w ręku trzymająca. Nie można rzeczy przedstawiać, jako napaści na gładkiej drodze, jakobym kogoś przechodzącego napadł i robił z niego zbrodniarza. To był konflikt dwóch światopoglądów, dwóch działań, i to konflikt przy takiej sposobności, która przecież całym szeregom pokoleń nie zdarzyła się, na którą długo czekaliśmy. Myśmy byli właśnie tego momentu decydującemi czynnikami.

Nie moją rzeczą było zajmować się wszystkimi, którzy Polsce szkodę wyrządzali. Patrzyłem w Petersburgu na niezmierne błoto, które wytworzyło się tam na północy w czasach walenia się całej struktury rosyjskiej. Widziałem masę plugastwa, zająć

się tem powinna była żandarmerja wojskowa. Były to czasy wielkich przekupstw i szpiegostwa. Działy się rzeczy dziwne: gromady krzyczały jakieś hasła, nie wiadomo skąd inspirowane.

Jako publicysta miałem obowiązek zająć się inspiratorami. Interesowały mnie te jednostki, które chciały o losach Polski decydować. Tego nie mogłem sobie odmówić. Na zjawiska, które się dzieją w sferze wyższego porządku moralno-społecznego, mam dosyć wyrobioną wrażliwość. Człowiek twórczy w wielkim stylu budzi we mnie entuzjazm. Ale jeżeli widzę w budowie tego twórcy pewne skrzywienia, pewien niedorozwój, niedorośnięcie do zadań, wtedy doznaję odrazy moralnej, bodaj nawet estetycznej. Są dwa porządki życia. Jeden jest konsumentów życia politycznego, tych zjadaczy chleba, jak mówił Słowacki, a drugi jest twórców. Tych twórców należy zupełnie inną miarą mierzyć. Różnice są zasadnicze. W pierwszej kategorji wystarczy, żeby człowiek towarzysko wylegitymował się z pewnej sumy zalet charakteru; zupełnie dobrze może mu przejść życie i nawet na tych zaletach może robić dobre interesy w życiu. Ale twórca polityczny musi mieć charakter, a charakter—to jego zasady, to życie zasad w człowieku. Pionem zaś, którym się mierzy wysokość tego człowieka, jest linja „salus reipublicae suprema lex". Jeżeli się tej linji w człowieku twórczym nie odnajduje, jeżeli jego twórczość nie jest losem jego, lecz tylko rodzajem afery, wtedy rodzi się w duszy poczucie niebezpieczeństwa stąd grożącego i wtedy czujny publicysta musi zająć się taką osobą.

Z tego powodu bacznie przypatrywałem się p. Lednickiemu. Była to osobistość, powiadam, w Rosji wyjątkowa. Wyjątkowo szczęśliwe miał położenie. Rosja była w sojuszu i miała bardzo ważną odgrywać rolę w losach tej wojny. Tak się złożyło, że rozstrzygały się losy Europy środkowej, przedewszystkiem Polski.

Polska była w rozbiorach, a nici tego węzła, któremi związane było przymierze między rozbiorcami, leżały w Petersburgu. Rosja była potrzebna Entencie i konieczna do zwycięstwa Niemiec, ale onaby do wojny nie weszła, gdyby jej sojusznicy nie zagwarantowali, że nikt pierwszy nie poruszy sprawy polskiej bez jej zezwolenia. Zadaniem nadzwyczajnego wysiłku myśli politycznej Polski było to, ażeby inicjatywę sprawy polskiej wyrwać z rąk Rosji.

Zatrzymajmy się na roku 1917, który był rokiem moralnego przełomu w tej wojnie. Wtedy sytuacja była taka: wszystkie obszary ziem polskich znalazły się w rękach Niemiec; Niemcy już drgnęły, czynione już próby pokoju świadczyły, że tam jest źle; był to ostrzegawczy znak dla wszystkich, którzy z Niemcami walczyli. I kiedy trzeba było tylko myśleć nad tem, jak zrobić, by zwyciężyć ostatecznie Niemców, to wtedy właśnie inicjatywę w sprawach polskich w Rosji wziął w ręce p. Lednicki. Skupił ją w Komisji likwidacyjnej, wziął mandat od Rady Stanu, jako jej przedstawiciel w Rosji, i jeszcze chciał, żeby rząd rosyjski

sankcjonował Radę Stanu. Spieszyło mu się, żeby Rosja zawierała jaknajprędzej pokój separatywny. Groza położenia była wielka. Był powód przypatrywania się p. Lednickiemu.

Miałem przeświadczenie, że z tej sytuacji Polak nie ma innego wyjścia, tylko jedno. Nieprawdą jest, że drogi historyczne narodu są kwestją poglądów partji. Droga historyczna jest jedna: ten jest mądry i ma prawo zajmować się polityką, kto tę drogę odnajdzie. Nie jest tak, żeby wszystko na świecie było rzeczą względną.

Na ziemiach polskich mogły istnieć tylko dwie aspiracje, innych nie mogło być. Rzecznik oskarżenia ironizował, że zaniedbałem Lednickiego nazwać żydem, bo w książce swojej „Na wschodnim posterunku" utrzymuję, że są dwie orjentacje: polska i żydowska. Jest to problem ważny. Myślę, że nawet tutaj w sądzie może być poruszony nie bez pożytku. Utrzymuję, że niema polityki doktryn, są tylko polityki interesów. Polityki nie robi się w czasach demokratycznych w powietrzu, ona musi się wspierać na jakichś realnych dążeniach masy kraj zamieszkującej. Na ziemi polskiej zarysowały się dwa wiry interesów: jeden polski, a drugi żydowski. Innych nie było. Przebieg tej wojny wykazał w szeregu aktów dyplomatycznych i na kongresie (może to rzecz drażliwa?), że świat żydowski bardzo był zainteresowany, ażeby dopomódz Niemcom w taki czy inny sposób, ale tak, żeby nie było wielkiej Polski. To jest fakt. Dla żydów najlepszem rozwiązaniem sprawy polskiej byłoby takie, żeby wszystko zostało „in statu quo ante". Rozwiązanie beseleroskie było dla nich bardzo dogodne. W żadnym razie nie wielka Polska, tylko bardzo mała i słaba. Żydzi jako plemię handlowe, żyjące z pośrednictwa między Rosją a Niemcami, pragnęliby, żeby Polska była przewiewna, luźnie zorganizowana, żeby była łatwą drogą tranzytową między wschodem a zachodem.

Polak miał inne zadania: wyrwać Polskę z zaklętego koła rozbiorów przy pomocy państw koalicji i stworzyć Polskę zjednoczoną i mocną, któraby potrafiła oprzeć się na przyszłość potędze Niemiec, idących na wschód.

Niemcy na początku r. 1917 czuli się już słabi na froncie, szukali możności zawarcia pokoju tembardziej, że osiągnęli już wszystko, co mieli na wschodzie osiągnąć. W dodatku w czasie wojny padł carat; pozostawało tylko Polskę poddać pod wpływy niemieckie, a dostęp do Rosji byłby ułatwiony i droga na wschód, na Bagdad byłaby zapewniona.

Gdyby Rząd tymczasowy niezupełnie tym planom odpowiadał, to mieli w zanadrzu jeszcze Lenina, który tę drogę dokończy i mury rozwali.

Otóż w takiej sytuacji wziął się do spraw polskich p. Lednicki. To, co robił, tłumaczę właśnie tym jego niecałkowitym stylem polskim, tem że nie był zbudowany na typ twórczego człowieka, że nie miał psychiki twórcy polskiego, że traktował

sprawę tak, jak traktowali wogóle jego koledzy, przyjaciele w Rosji, „kadeci". Historja to stwierdza, że jeżeli Rosja upadła, to dlatego, że miała właśnie taką inteligencję, nie poczuwającą się do odpowiedzialności. Sprawę publiczną traktowało się tam gorzej, niż oportunistycznie. Aferzyści polityczni poświęcać ją byli gotowi dla jakiegoś pustego słowa, dajmy na to dla „wolności powszechnej". Wolność powszechna to takie hasło dla życia, jak np. świeże powietrze lub powszechne ciążenie, bo niczem niezwiązane z życiem. W ten sposób po rewolucji wydobyły się na wierzch elementy, rozwalające Rosję, a nie było siły twórczej, któraby mogła na miejsce ustroju dawnego nadbudować Rosję na tych wielkich masach ludowych. Wpadła w ten sposób w ręce żołnierzy i robotników i stało się z nią to, co jest.

Patrząc na to wszystko, musieliśmy robić podwójny zarzut p. Lednickiemu. Należąc do rządu, pewną odpowiedzialność ponosił razem z Kierenskim, a potem, jeżeli był w rządzie i prezesem Komisji likwidacyjnej, to powinien był przynajmniej chronić front z tej strony od rozwalenia się armji i pomódz do stworzenia wojska polskiego. A jednak tego nie zrobił. W jednem z wystąpień przeciw p. Lednickiemu, jeszcze w 1917 r., pisałem, że popełnią coś więcej, jak zbrodnię, bo popełnia błędy polityczne. Były to błędy polityczne względem Rosji, a zbrodnie względem Polski.

Osobiście nigdy nie miałem do niego żadnej pretensji i żadnych starć z nim nie miałem. Zresztą sam oskarżyciel to stwierdził. W r. 1916 jeszcze zdawało się nam, że p. Lednicki być może pójdzie z nami razem, to znaczy z Komitetem Narodowym. Tem się tłumaczy, że w jesieni byłem u niego w hotelu. Punktem wyjścia rozmowy były sprawy wydawnicze w związku z polityką nazewnątrz i w stosunku do wychodźtwa. Namawiałem p. Lednickiego, żebyśmy szli razem. Nietylko ja się tym złudzeniom oddawałem, bo jak widzimy z odczytanego listu p. Sobańskiego Komitet Narodowy usiłował wciągnąć go do siebie. Wiem, że p. Zygmunt Wielopolski bardzo ubolewał nad tem, że tak nam trudno z Lednickim się zgodzić, że jest hospitantem tylko po to, żeby się wywiadywać czegoś od nas, od niego zaś pomocy nie mamy żadnej i stosunki z nim są bardzo niepewne.

Takie stosunki zastał akt darowania niepodległości Polski z d. 17 marca 1917 r. Już miałem sposobność mówić o tem, że wszystko, co robił p. Lednicki, dążyło do tego, aby Komitetowi Narodowemu utrudnić zadania reprezentacyjne i by natomiast samemu wziąć w ręce zarówno zasługę uzyskania aktu niepodległości, o co mniejsza, ale później rolę wykonawczą z tego tytułu wypływającą. Musieliśmy być bardzo zgorszeni, że nie dbano o to, aby Komisja likwidacyjna, stworzona dla p. Lednickiego, była instytucją dwupaństwową, lecz że powstała z nominacji rządu, interesowanego w tem, aby do likwidacji nie doszło. Do

tego stopnia nie była to instytucja polska; był to urząd rosyjski. Wiedząc o tem, byłem przerażony, że p. Lednicki stara się o zrobienie z tej instytucji przedstawicielstwa Polski. Pisano o tem w dziennikach demokratycznych i w „Polish Review" w Londynie, że ta instytucja ma decydować o całości spraw Polski. Nie można się dziwić tej grupie obywatelskiej Komisji likwidacyjnej, że w proteście swoim przeciwko tej uzurpacji kwalifikuje dążności p. Lednickiego jako przeniewierstwo interesom narodowym.

Dążności te można było tłumaczyć jedynie wielką niecierpliwością p. Lednickiego, jego upodobaniem w robieniu szybkiej karjery, ambicją osobistą.

Kiedy przyszła sprawa tworzenia armji, wtedy łuski z oczu nam spadły; żadnej już nie mieliśmy nadziei pozyskania p. Lednickiego. Ze stanowiska choćby pamiętnikarza miałem obowiązek śledzenia kroków p. Lednickiego. Byłem zawsze przekonany, że p. Lednicki wiedział, co czyni. To, co robił, było owocem rozważań, owocem bardzo długich dyskusyj. Sprawa była jasna. Teraz w Sądzie dowiadujemy się, że to była wina Kierenskiego...

Kierenskij był winien jakoby wszystkiemu. Pan Lednicki odsuwa się dziś od niego, a przecież w „Echu Polskiem", złożonem do akt Sądu, jest artykuł (z dnia 5/18 czerwca), który bierze w obronę Kierenskiego, nie pozwala go porównywać z Guczkowem. Jeżeli Kierenskij nie pozwala na wojsko, a wy mu nie ufacie, toście powinni, powiada „Echo", być zadowoleni z tego, że jest szczery, bo mógłby użyć go źle. Myśmy wtedy odpowiedzieli,—sam to pisałem,—że Kierenskij ten błąd polityczny, który robi wobec Polski, jeszcze będzie mógł naprawić, ale „Echo błędów swoich nie naprawi, dopóki nie zdecyduje się, na którym stołku siedzi". Pytaliśmy się wówczas ze zgorszeniem: dlaczego się to dzieje, że Lednicki zamiast likwidowania zależności od Rosji likwiduje sprawę polską, likwiduje wojsko? Czemu się dzieje, że likwiduje się to właśnie, co dla niepodległości Polski można już teraz zrobić? Kończyłem — pamiętam — swój apel: Kto wy jesteście? Czego chcecie od narodu? Czy samobójstwa jego, ruiny wszystkich nadziei narodu?

Wysoki Sądzie, w gorszych nieskończenie warunkach we Francji umiano wyszukać Polaków, potrafiono ich natchnąć zapałem i zrobić bardzo ładne wojsko. Weźmy kolonje amerykańskie. Przecież tam na chłopstwie, na proletarjacie, który się tam dorabiał, mogliśmy się oprzeć. Z jaką łatwością potrafił tam Paderewski znaleźć żołnierza dla kraju! Potrafiono zagrzać patrjotyzm, wytworzyć żołnierza polskiego, wyłamać go z armji amerykańskiej i wcielić do kadrów, wysyłanych do Europy. A nie była to rzecz prosta, jak tutaj. Wszystko tu było gotowe od ludzi do amunicji, gdzie to było tak korzystne dla ludzi, aby ich pościągać z dalekiej Syberji, wyrwać z najgorszych warunków i lokować na

pograniczach polskich, otwierając drogę do kraju. Można im było dać sztandary, żeby podnieść uczucie i dokonać wielkich rzeczy. Chłop zmaterjalizowany w Ameryce potrafił rzucić swoje dolarowe zyski, płynął do Francji. Kazali mu się bić tam bez żadnej nadziei dotarcia do kraju i bił się na okopach niemieckich. Chłop ten zdobył chlubną kartę zasługi dla wychodźtwa amerykańskiego, bo ono nam pomogło do zwycięstwa i do zdobycia Polski. Gdyby nie ci Polacy swoimi wpływami, że Prezydent Stanów musiał się z nimi liczyć jako z wyborcami, bodaj czy Ameryka wzięłaby udział w tej wojnie.

Cudów można dokonać, jeżeli się ma twórczą intuicję w sobie. Ale tu właśnie kwestja, że tę intuicję trzeba mieć. Socjolodzy stwierdzaja, że nauka o narodzie jest trudna, dlatego że przedmiot sam tak ściśle wiąże się z umysłem każdego, że nie zrozumie tego przedmiotu, kto nie ma w sobie żywego poczucia narodu, kto nie ma intuicji, płynącej z instynktu narodowego. Jeszcze trudniej z tą intuicją, gdy chodzi o działanie, o twórczość. Ona musi dać człowiekowi wiarę, przeświadczenie, że taka jest droga historji, a nie inna. Dla niego wtedy nie może się ona stać drogą afery albo karjery osobistej.

A p. Lednicki w moich oczach nie był człowiekiem tej miary moralnej. I to muszę jeszcze dla obrony swojej, jako oskarżony, dodać, że gdybym nie zwątpił o jego charakterze, gdybym mógł był przypuścić, że błądzi w szczegółach jako zły polityk czy oportunista, pragnący ze wszystkimi jak najlepiej żyć, nie byłbym wystąpił przeciw niemu. Ale widziałem, że wszystko robi nieczysto, że robota jego była oparta na krętactwie. Bardzo przykro to powiedzieć, ale na każdym kroku czuło się coś takiego, że p. Lednicki jest winien i sprytu używa, jakby się wytłumaczyć ze wszystkiego.

Trzeba się postawić w mojem położeniu, że dożywszy najszacowniejszego momentu, jakiego dożyć mogłem, znalazłszy się w środku roboty o wolność, spostrzegam, że ten moment historji Polski się fałszuje. To, czego doznawałem, patrząc w Rosji na zabiegi p. Lednickiego i jego adherentów, robiło wrażenie, że jestem w jakiemś laboratorjum fałszerstwa historji. Mogą być procesy o fałszowanie monet, ale mogą być procesy o fałszowanie historji. Zaczynało się od hasła „niepodległości", które było sfałszowane. Trudno zrozumieć teraz w kraju, który krwawo doświadczył, jak się dochodzi do niepodległości, że można było tumanić biednych ludzi „niepodległością" na podstawie aktu 5-ego listopada. Polska zdobyła jakoby już wtedy niepodległość, stąd płynęła „wola Kraju". Wyrazu „niepodległość" używało się niestety do prowokowania Rosji przeciwko Polsce, żeby czemprędzej zerwała z Francją i zawarła pokój, bo inaczej straci ziemie polskie. Operując ową „niepodległością", Lednicki — pamiętam — chciał nas wprost przelicytowywać i gdzieś wygłosił z emfazą, że Polska powinna mieć nie jeden dostęp do morza, ale dwa dostępy...

Łatwo zrozumieć, jak takie enuncjacje wpływały na Rosję w owej dobie...

Mówi się tutaj o tem, że p. Lednicki niespodziewanie spotkał się w Stokholmie z kwestją pokoju separatywnego, że podróżował tam w innym celu. Tymczasem ten cel wyjazdu p. Lednickiego do Stokholmu nie był połączony z zupełną tajemnicą; to, co później Tereszczenko ogłosił, nie było zupełną niespodzianką. Mogę przypomnieć, że kiedy p. Lednicki był w Stokholmie, to ja z jego dzienników wiedziałem, że pojechał zasięgnąć języka co do pokoju separatywnego z Niemcami. Organ Komitetu demokratycznego w Kijowie piórem p. Starczewskiego zwrócił się z wyrzutem do nas z powodu zjazdu międzypartyjnego w Moskwie, że rezolucje naszego zjazdu, nawołujące do walki z Niemcami, psują robotę pokojową, która jest na dobrej drodze. Pod tem wrażeniem, pamiętam, pisałem w „Sprawie Polskiej", zwracając się do demokratów, że to, co robi Lednicki, przypomina mi sztuki w cyrku ze stołkami i stolikami, na które patrzeć trudno bez strachu, i że one źle skończą się dla Lednickiego. Trzymajcie dobrze sieć bezpieczeństwa—mówiłem—bo będzie katastrofa.

Wysoki Sądzie, był to rok 1920, zima, kiedym napisał artykuł, za który odpowiadam obecnie przed sądem. Trzeba uwzględnić, że nie były to czasy dla Polski tak spokojne, żeby można było niczego się nie obawiać i spokojnie patrzeć na paszporty zagraniczne wszystkich ludzi. Przypominam, że to były czasy dla nas ciężkie. Było to po ustąpieniu Paderewskiego. Polityka zagraniczna była dosyć chwiejna, spoczywała w niedoświadczonych rękach. Wojna z bolszewikami nie była skończona. Haller zajmował wtedy Pomorze. Nie wiadomo było jeszcze, co będzie ze Śląskiem, jak się z Gdańskiem skończy. Mieliśmy nie załatwione jeszcze zagadnienie wielu granic. Wszystko było jeszcze w stanie płynnym. Byliśmy w stanie wojny. Co do budowy naszej nie mieliśmy żadnej pewności, jak ona wypadnie, czy to będzie państwo federacyjne, czy nie,—czy Galicja Wschodnia od nas odpadnie, czy nie,—czy będzie jakaś Białoruś lub Ukraina. Nie wiedzieliśmy, czy mamy być państwem narodowościowem, czy narodowem. Na najelementarniejsze pytania nie mieliśmy odpowiedzi,

W takich czasach widok kręcącego się w kraju i zagranicą p. Lednickiego, pragnącego ciągle odgrywać jakąś rolę, nie mógł mi wydawać się korzystnym dla państwa, miałem bowiem wyrobiony pogląd na tę osobę. Jeżeli ostrzegłem rząd państwa, to robiłem to z głębokiego przeświadczenia; rozumiałem, że trzeba ostrzedz.

Na to, żeby nasze państwo tak się z nim rozprawiło, jak Francja z pp. Malvy i Caillaux, nie zanosiło się. Dziennikarz zmuszony był ten obowiązek wziąć na siebie. Wszystkiemu jest kres. Kto ma duże poczucie odpowiedzialności, musi na taką rzecz się narazić.

Przewodniczący. Głosy stron uważam za ukończone.

Sąd na odbytej naradzie uchwalił pytania, na które przy ferowaniu wyroku ma odpowiedzieć.

Przewodniczący odczytuje te pytania:

1) Czy winien jest mieszkaniec m. st. Warszawy Zygmunt Wasilewski, lat 58, syn Aleksandra i Marji, tego, że będąc redaktorem wychodzącego w Warszawie czasopisma „Gazeta Warszawska", dopuścił się zniesławienia Aleksandra Lednickiego przez umieszczenie w Nr. 20 z dn. 20 stycznia 1920 r. tegoż czasopisma artykułu, zatytułowanego: „pod adresem Ministerjum Sprawiedliwości", zawierającego w sobie świadomie fałszywy zarzut pod adresem tegoż Lednickiego zdrady głównej wobec państwa polskiego, oraz usiłowania ucieczki z kraju przed grożącą odpowiedzialnością karną?

2) Jeżeli tenże Wasilewski winien przestępstwa opisanego w pytaniu pierwszem, to jakiej za to ulega karze?

3) Kto i w jakiej wysokości winien uiścić opłatę sądową?

4) Kto ponosi koszty sądowe?

5) Co uczynić z dowodami rzeczowemi?

Sąd stwierdza, że strony nie mają nic do nadmienienia z powodu sformułowanych wyżej pytań i odracza posiedzenie do godz. 4 dnia 11 lutego, wyznaczając na tę godzinę ogłoszenie sentencji wyroku.

13-sty dzień rozpraw.

(Dn. 11 lutego).

15-sty od daty rozpoczęcia.

Zapowiedziane na ten dzień, na godz. 4 popołudn. ogłoszenie wyroku zgromadziło w sali rozpraw liczną publiczność. Oczekiwano na wyjście Sądu do godz. pół do 6. Porządku na sali strzegła policja. Napięcie nerwowe rosło. O godz. 5 min. 35 dano znak, że Sąd wchodzi. Wśród ciszy, która zaległa salę,

PRZEWODNICZĄCY SĄDU odczytał sentencję wyroku:

„*W imieniu Rzeczpospolitej Polskiej.*

Działo się w dniu 11 lutego 1924 r. Sąd Okręgowy w Warszawie, wydział III karny, na posiedzeniu sądowem w składzie następującym: przewodniczący J. Duda, sędziowie E. Pęski, A. Świątkowski, sekretarz aplikant J. Centnerszwer, — rozpoznawszy sprawę z oskarżenia Z. Wasilewskiego z art. 533 i 537 k. k. i uznając, że

aczkolwiek oskarżony red. Wasilewski nie przeprowadził dowodu prawdy co do uczynionych Al. Lednickiemu zarzutów zdrady głównej i usiłowania ucieczki z kraju, to jednak miał dostateczną podstawę do uważania rozgłoszonego zarzutu za prawdziwy i dopuścił się tego rozgłoszenia w interesie pełnionego przezeń obowiązku redaktora gazety, —

na zasadzie art. 766, 771 p. I, 776, 976, 993 i 999 ustawy post. karnego, oraz art. 67 przepisów tymczasowych o kosztach sądowych — orzekł:

mieszkańca m. stoł. Warszawy, Zygmunta Wasilewskiego, lat 58, syna Aleksandra i Marji, na mocy 2 p. 537 art. k. k. uniewinnić; koszty sądowe zaliczyć na rachunek skarbu państwa. Od oskarżyciela prywatnego Al. Lednickiego zasądzić 2 miljony marek opłaty sądowej".

Ogłoszenie motywów wyroku nastąpi w odpowiednim czasie w sposób, przewidziany w uwadze do art. 834 ustawy postęp. karnego" *).

*) Motywy wyroku podajemy na końcu niniejszej książki *(przyp. wyd.)*.

CZĘŚĆ TRZECIA

Po wyroku.

1. PRZED SĄDEM OPINJI.

Proces Lednickiego stał się zdarzeniem historycznego znaczenia. Odczuła to odrazu opinja polska. Zainteresowanie procesem było olbrzymie. Kto nie zdawał sobie dotąd sprawy z tego, gdzie się podzieli ludzie Lednickiego, którzy podczas wojny tworzyli tak wpływowy obóz, spostrzegli teraz, że oni wsiąkli w państwo i dają podstawę dzisiejszej „orjentacji lewicowej". Przedstawiciele tego obozu nie opuszczali Lednickiego w czasie procesu zawsze obecni między publicznością, prasa zaś lewicowa różnych odcieni, solidarnie manifestując sympatję dla Lednickiego, wykreśliła dość dokładną mapę rozległości wpływów tego obozu w społeczeństwie. Obóz ten zdekonspirował się. I pod tym też względem proces okazał się wielce pożytecznym.

Jednocześnie z sądem Okręgowym w Warszawie pracowała opinja publiczna w całym kraju, instancja najwyższa w tej kategorji spraw, gdzie interes narodu jest obrażony. Proces wstrząsnął nią i wykonał pierwszorzędne zadanie dydaktyczne. Społeczeństwo w ciągu kilkunastu dni przeszło kurs historji, dowiadując się o tem, co się działo podczas wojny poza okupacją państw centralnych i w jaki sposób ten świat intryg międzynarodowych na rzecz Niemiec wiąże się ze stosunkami obecnemi w Polsce.

Opinja spraw narodowych z najwyższem uznaniem przyjęła wyrok. Oskarżony publicysta, który dźwignął ciężar procesu w interesie państwa, zbierał dowody sympatji i wdzięczności. Z uczuciem ulgi stwierdzono oczyszczenie się atmosfery życia publicznego.

„*Gazeta Warszawska*" najbliżej interesowana, proces bowiem tyczył jej redaktora, w artykule wstępnym „Po wyroku" (nr. 42 z d. 12 lutego 1924 r.) pisała:

„Zajmowaliśmy uwagę czytelników w ciągu paru tygodni sprawą sądową. Nosiła ona tytuł pozornie osobisty, dwie bowiem jednostki znalazły się w konflikcie prawnym, wszakże była ona w istocie swojej, wielkiej wagi sprawą publiczną. Gdyby ona była choć trochę osobistą, nie budziłaby powszechnego zainteresowania. Polacy oczekiwali od wyroku opinji kategorycznej. Nie

żywili ani chwili tego pomyślenia, że sąd wda się w rozstrzyganie sporów politycznych, które opinję publiczną przez lat dziesiątek (1913—1923) rozdzierały na dwa obozy; oczekiwali od sędziów, przez państwo wyznaczonych, wymiaru sprawiedliwości na przewinienia, które w tak decydujących czasach utrudniały dziejom wymierzenie sprawiedliwości Polsce.

Proces Lednicki-Wasilewski ma znaczenie historyczne. Wyjąć z tej sieci zdarzeń i zabiegów wątek intrygi, a cała legenda o zmorze niezgody naszej, która jakoby w sprawie polskiej zasadniczo dzieliła Polskę na obozy i gnębiła nasze samopoczucie, zginie jak ciężki sen.

Można wytłumaczyć fakt, że istniały różnice pojmowania dróg, wiodących do celu zjednoczenia i niepodległości Polski; ale nie leży w interesie żadnej „orjentacji", aby się tam plątała zła wola, jako podstawa podziału na obozy. Ten wątek trzeba z dziejów usunąć, a wtedy życie moralne społeczeństwa polskiego wyjaśni się i nabierze tej serdeczności, z jaką byt i dobro Polski przez wszystkich musi być traktowane.

Czasy wojny sfalowane były intrygami przeróżnych interesów obcych i aferzystów, przybierających barwy popularnego hasła. Niepodobna z siebie robić bez końca pastwy tych sztucznych fal. Trzeba wreszcie wydobyć w wyobraźni właściwą toń polską i uspokoić ją w poczuciu swego polskiego jestestwa, rozróżniając, co było w dziejach polskiego, a co obcego, co dzieje fałszowało. Nie w interesie polityki, lecz moralności publicznej, wywołało się ten proces.

Życie nie zaczyna się i nie kończy na polityce. Jest głąb moralna życia narodowego, z której wyrasta twórczość polityczna. Złudzeniem jest, że ona jest dziełem byle aferzystów. Naród albo tworzy z głębi moralnej, albo zapada w dzieje z hańbą. W życiu narodu jest tragizm. Moralność publiczna musi prędzej czy później znaleźć jakąś formę protestu przeciwko tym pojęciom, że można sprawą narodu igrać, że można naród stawiać w pozycji ofiary i nadto zmuszać go do podziwiania czyjejś karjery, kosztem narodu robionej.

Są obowiązki moralne wobec narodu, które trzeba wykonywać bezwzględnie, choćby to było połączone z bólem uczuć humanitarnych. Śmierć polityczna jednostki—to niewątpliwie ciężki fakt. Ale bywa konieczną, aby naród mógł żyć.

Życie jest dziejącą się historją—dlatego, że tworzy przyszłe dzieje i dlatego że reguluje ubiegłe. Potrzebna jest żyjącym świadomość dziejowa; tyle współczesność musi mieć wyobraźni historycznej wstecz, ile jej potrzeba na wyobrażenie sobie przyszłości. Tylko ginące narody są ślepe.

Trzeba uprzytomnić sobie chwilę, kiedy dzisiaj rozstrzygane zagadnienie moralne powstało. Szliśmy na walkę o życie, o byt. Mieliśmy, jak powiedział poeta, przezwyciężyć śmierć. A wtedy

byli ludzie, którzy temu zmysłowi życia narodu, przeciwstawiali swoje osobiste ambicje.

Poczuliśmy wtedy jasno, że śmierć nam groziła nie tylko od zaborców, że mamy jej zaród we własnych piersiach, że grozi nam hańba śmierci moralnej. Gdy przytomność dziejowa, gdy cierpienia i walki narodu zwyciężyły śmierć grożącą zzewnątrz, to drugie zwycięstwo nad sobą, przez oczyszczenie się moralne, było obowiązkiem elementarnym wobec ludzkości. Nie mamy prawa wchodzić do świata cywilizowanego nieczyści.

Była to pierwsza i sądzimy wystarczająca wielka sprawa oczyszczenia moralnego naszego życia, wymiar dany wartościom naszego życia.

Niech będzie uznane z dumą czyste wejrzenie w życie Sądu Rzeczypospolitej".

Znakomity pisarz *Aleksander Świętochowski* w tejże „Gazecie Warszawskiej" (nr. 47 z 17 lutego) pisał w fejletonie:

„Proces Lednickiego przeciwko Wasilewskiemu wyprowadził nas daleko po za granice zatargu osobistego. Roztoczył bowiem przed nami szeroki, wyrazisty a ogółowi w znacznej części nieznany obraz ścierających się dążeń, skrytych i jawnych działań, związanych z losem Polski na przestrzeni od Atlantyku do Uralu. Patrjotyczna, o niepodległości całego narodu, bez żadnych okrawków, marząca jego część wiedziała podczas wojny, zaledwie tyle, że w Paryżu zawiązał się Komitet Narodowy, pragnący urzeczywistnić te marzenia w pełnej mierze; że w Berlinie przygotowano zdradziecką pułapkę na naszą łatwowierność; że w Warszawie zastawiono ją przy pomocy tuzinkowych polityków; że w Petersburgu starano się połączyć zabiegi polskie z zamiarami Paryża; że w Moskwie objawiło się zdrożne przeciwdziałanie tym zabiegom i zamiarom; że wogóle przez życie nasze przepływały dwa odmienne, nierównej siły nurty, z których jeden wąski i płytki, ale ubezpieczony w swem łożysku przez Niemców na naszym gruncie biegł w kierunku celów państw centralnych, drugi, szeroki i głęboki, ale tamowany przez nich, w kierunku państw zachodnich. Dziś po powrocie w te ogólne ramy wstawiony został szczegółowo odmalowany obraz wielkiego znaczenia. Złożone bowiem w sądzie zeznania i dokumenty stanowią materjał historyczny, z którego pisarze wydobędą prawdę wskrzeszenia Polski. Nie sfałszują i nie utopią tej prawdy w swych kłamstwach i potwarzach wszyscy partyjnicy, których ona jest nieprzyjaciółką i którzy są jej nieprzyjaciółmi; wszyscy podstępni suflerzy sprawiedliwości, wszyscy kuglarze polemiczni i hypnotyzerzy agitatorscy. Historja nauczyła się ścisłości i krytycyzmu. Dziś już żaden Długosz nie uzyskałby u niej wiary, że gdzieś kobieta urodziła 36 dzieci, że gdzieś rosną garnki „wyłączną sztuką przyrody" lub, że w jakimś lesie odłamane gałęzie sosen zmieniają

się na korzenie. Szkoda więc i czasu i atłasu na tworzenie podobnych bajek.

P. Lednicki miał dwie wady: był adwokatem, to jest sofistą, umiejącym bronić najgorszej sprawy i człowiekiem palonym gorączką działania politycznego we wszelkich warunkach. Niemcy zwyciężali, on uwierzył w ich ostateczny tryumf, więc jako nałogowiec polityczny zaczął z nimi spółdziałać, a jako adwokat obronił przed sobą i wyczyścił z brudu sprawę tej spółki. A gdy sprawę tę wytoczono przed sąd opinji publicznej i rozstrzygnięto wyrokiem potępiającym, on znowu wystąpił w niej jako adwokat.

Niewątpliwie zabiegi p. Lednickiego były dla Polski szkodliwe, a gdyby się były całkowicie powiodły, mogłyby być zabójcze. Ale nie w nich tkwi jego błąd i wina. Jego „orjentacji" były setki „aktywistów", którzy dziś oblekli się w inną skórę a nawet zajmują wysokie stanowiska.

Gdyby burzyciel wojska polskiego w Rosji i pośrednik w zawieraniu odrębnego pokoju z Niemcami przyznał: „Omyliłem się", gdyby nawet w procesie oświadczył: „Tak, istotnie zbłądziłem, ale uczyniłem to w dobrej wierze i ze szczerą chęcią służenia ojczyźnie; dlatego p. Wasilewski nie powinien był stawiać mnie pod pręgierzem", wyrok nie tylko sądu, ale opinji publicznej wypadłby dla niego całkiem inaczej i nie zamknąłby mu drogi do dalszej działalności politycznej. Adwokacka sofistyka wprowadziła go na manowce i wytworzyła rdzeń jego winy".

Fejletonista „Kurjera Warszawskiego" poseł *Władysław Rabski* w nr. 44 tego dziennika z dn. 13 lutego charakteryzował „dwa światy", które starły się w procesie.

„Proces Lednickiego przeciw Wasilewskiemu skończony. Pozornie była to walka dwóch ludzi, faktycznie dwóch światów. Przekreślmy wyraz „zdrada". Ustalmy jednak fakt, że Lednicki przegrał nie tylko wobec prawa, lecz przegrał wobec ojczyzny.

Przez 10 dni trwała walka dwóch ludzi, dwóch światów. Po jednej stronie giętki pan z rodu „petersburskich Polaków", po drugiej nieubłagany w swej miłości, niepokalany w swej czystości ideowej żołnierz i apostoł z rodu tych, którzy orłom białym usłali gniazda w swej duszy, gdy je z życia publicznego wygnano. Po jednej stronie polskość, rosyjskość, afera, spekulacja, ambicja, wszystko skłębione tak, że nikt nie wiedział, gdzie się kończy Rosja a zaczyna Polska, i co jest sprawą publiczną, a co drabiną karjery? Po drugiej Polska i tylko Polska. Ani jednej myśli bez Polski".

Na sali autor widzi dużo „petersburskich Polaków", czyli „starą emigrację" z Rosji i opisuje spotkanie się z nią w czasie wojny tych, których wichura z kraju wówczas wywiała.

„Chcąc właściwie ocenić pana Lednickiego, trzeba go oceniać w związku z tem środowiskiem, z którego wyrósł, które wchłonął w siebie, które potem według siebie urabiał.

Ale w tej roli, którą Lednicki na przełomie naszych dziejów odegrał, jego „petersburskość“ i jego „kadetyzm“ nie rozwiązuje całej zagadki człowieka. Poza ogólnemi znamionami typu, są jeszcze indywidualne cechy charakteru, które zaprowadziły go na te krawędzie, gdzie już kończy się manowiec polityczny, a zaczyna przepaść. Nienasycona ambicja kierowała drogami tego człowieka. A ta ambicja miała metody, jakby zapożyczone ze szkoły politycznej dworu carskiego i biurokracji rosyjskiej. Był tam swoisty, wiekami rozwijany i utrwalany styl, który może nie raził ludzi, wychowanych w tem samem powietrzu, ale który dla nas był czemś tak obcem i drażniącem, że uniemożliwiał wszelkie porozumienie. Ciągle dokoła nas czaiła się niespodzianka. Nikt z nas nie wiedział, czy po zakończeniu jakiegoś układu między partjami, ktoś się nie śmieje za drzwiami. Żyliśmy w atmosferze, nasyconej elektrycznością intrygi.

Przebaczyć ojczyzna może i powinna, ale, gdy ktoś sięga po władzę i zaszczyty, gdy ma pretensję do sterowania Rzecząpospolitą, naród musi sobie przypomnieć jego egzamin dojrzałości politycznej i zapytać o dokumenty zasługi. Nie chcielibyśmy, aby nas powtórnie prowadzono w topiel“.

Na uwagę zasługują artykuły posła *Stanisława Strońskiego* w „Rzeczypospolitej“. Z powodu wyroku pisał on w nr. 42 z 12 lutego co następuje.

„P. poseł Śmiarowski, podtrzymujący z ramienia p. Lednickiego oskarżenie o zniesławienie go tym zarzutem, sądził, że najlepiej zrobi, jeśli oprze całą sprawę na następującem bardzo jędrnem dosłownem ujęciu, które było myślą przewodnią jego głównego przemówienia z 8-go b. m.

— Albo Lednicki jest zdrajcą, albo ten co go oskarża, jest oszczercą...

A Sąd uniewinnił p. Wasilewskiego.

Czyli, wedle bardzo dobitnego i bardzo ścisłego postawienia sprawy przez p. Śmiarowskiego w jego albo-albo, cóż jedynie pozostaje?

Pozostaje jednak jeszcze coś trzeciego mianowicie to, że... p. poseł Śmiarowski jest bardzo porywczym i bardzo ale to bardzo nieoględnym obrońcą sądowym.

Sąd oparł swój wyrok na postanowieniu artykułu 337-go Kodeksu Karnego, który mówi:

„Rozgłoszenia okoliczności, uwłaczające czci, nie uważa się za karygodne zniesławienie, jeśli oskarżony udowodni

„1) że rozgłoszona okoliczność jest prawdziwa,

„2) że miał dostateczną podstawę do uważania rozgłoszonej okoliczności za prawdziwą i dopuścił się takiego rozgłoszenia gwoli pożytkowi państwowemu lub społecznemu, albo w interesie pełnionego przezeń obowiązku.

Otóż Sąd uznał, w ogłoszonym wczoraj wyroku, i wyraźnie to już powiedział, że wprawdzie p. Wasilewski nie udowodnił

w myśl punktu 1-go prawdziwości zarzutu zdrady głównej, które to pojęcie zresztą w stosunku do nieistniejącego wówczas jeszcze Państwa Polskiego prawnie nie może być ściśle użyte, ale że p. Wasilewski udowodnił w myśl punktu 2-go, iż miał dostateczne podstawy do uważania zarzutu zdrady za prawdziwy i uczynił to ze względu na pełniony przezeń obowiązek dziennikarza.

Jest to wyrok dla p. Lednickiego mniej okrutny niż uproszczone albo-albo jego obrońcy p. Śmiarowskiego, po ludzku bardziej sprawiedliwy, a zarazem gruntowniej i głębiej wnikający w istotę sprawy.

Nie byłoby sprawiedliwości na świecie i w Sądzie Polskim by jej nie było, gdyby z tej rozprawy nie wyszedł zwycięzcą obóz, który prowadził naród do Traktatu Wersalskiego i niepodległości, a nie wyszedł pokonany obóz, który tej rozumnej i czystej pracy zawsze głupio, zwykle namiętnie, czasem ohydnie przeciwdziałał i narodowi szkodził".

W „Rzeczypospolitej" również pisał o procesie p. *Marjan Grzegorczyk* w artykule p. t. „Pomniejszyciele". Publicysta ten poznał stosunki w Rosji podczas wojny i przysłuchiwał się pilnie procesowi. W artykule tym czytamy:

„Red. Wasilewski, który na czyny p. Aleksandra Lednickiego zwrócił był swego czasu uwagę w szeregu artykułów w redagowanem przez siebie piśmie, używając przytem wręcz druzgocącego pod jego adresem zarzutu zdrady sprawy polskiej, został uniewinniony. Tem samem został zasądzony w znaczeniu moralnem jego oskarżyciel. Mimo wszystko, co na obronę swoją mówił i sam p. Lednicki i całe zastępy pozbieranych zewsząd jego zwolenników.

...Akta tego procesu będą kiedyś jedną z najciekawszych w Polsce książek politycznych. W krótkim, ale przejrzystym i instruktywnym konspekcie przesunęły się tu przed oczyma opinji polskiej najróżnorodniejsze typy i odmiany tego prądu, o którym mowa (t. j. aktywistycznego), a w defiladzie tej dały nam syntezę tego, co ich razem łączyło...

...Czemś trzeba było połączyć ideowo, choćby ideologicznie tę całą mieszaninę różnych pochodzeń i prądów, ale ku jednemu celowi zmierzających ambicyj. I oto zjawiła się... niepodległość. Wszyscy oni są „niepodległościowcami" i najzawziętszymi, najautentyczniejszymi, jedynymi. A najdziwniejsza, że tak zajadle zarzucając „endekom" ich „monopol na patrjotyzm" sami właśnie biorą sobie w pacht „niepodległość" i odsądzają od niej wszystkich innych. Oni, gębujący warcholi niepodległości, odsądzają od niej nietylko polityków, ale nawet żołnierzy, którzy tę niepodległość na własnych ranach mają wypisaną, choć jej nie obnosili w kłamliwych frazesach.

A te kłamliwe frazesy! Nie sposób ująć całej tej ohydy w krótkim zarysie, trzeba poprzestać na paru głównych przykła-

dach. Więc gdy w maju 1917 całe galicyjskie Koło Polaków, szkoły wyższe, Akademja Umiejętności, biskupi otwarcie, buntowniczo, rzucają Austrji w twarz wyzwanie, hasło Polski zjednoczonej i niepodległej, ci panowie wszelkiemi sposobami hamują wstępowanie jeńców austrjackich i niemieckich z Rosji do polskich szeregów! Przez rok cały imieniem p. Piłsudskiego, już siedzącego w więzieniu w Magdeburgu, osłaniają swoją robotę pour le roi de Prusse, która im się urywa dopiero w marcu r. 1918, gdy wreszcie do Moskwy przybyli pierwsi wysłannicy socjalistycznego C. K. R. z wezwaniem... do tworzenia armji! Zasłaniają się brakiem wiadomości o woli kraju, ale czynią wszystko, by wolę społeczeństwa na emigracji obejść i sparaliżować. A wreszcie: z całą pasją, z całą forsą niszczą czyn polski tam, gdzie jedyne były warunki, by powstał, najbardziej niezależny od czynników obcych.

Czyn polski... Przeszkodzić mu, oto jedyna rzecz, jaką mogły zrobić te kruki. Można psychologicznie zrozumieć, że ku temu czynowi rwały się polskie dłonie gdziekolwiek mogły, nie oglądając się na rację polityczną. Każdy też dziś rozumie, dlaczego ten czyn pod okupacją niemiecką spotkał się z oporem całego obozu narodowego, gdy przecież i sami twórcy skończyć musieli na rozwalaniu tego, co stworzyli. Ale jakie racje rozwalania tego czynu po przeciwnej stronie kordonu? Gdzie i uniezależniony był bardziej od obcych wpływów, gdzie i ze względu na nasze interesy stokroć bardziej był wskazany, gdzie wreszcie o tyle łatwiejszy był do przeprowadzenia.

Usprawiedliwienia na to niema, jest tylko jedno potępienie. Współcześni może z czasem zapomną, nie zapomni historja".

Słynny publicysta *Adolf Nowaczyński* w nr. 7 „Myśli Narodowej" z dn. 16/II w artykule „O procesie" takie wypowiedział zdanie:

„Z głównej komendy sztabu Mocarstwa Anonymowego padło hasło — rozkaz do wszystkich punktów globu: wytaczać procesy antysemitom! Czytać skrupulatnie wszystko co piszą i masowo wytaczać im procesy jeden za drugim, jeden za drugim i tą drogą ich gnębić, nękać, osłabiać, dyffamować!

...Popchnięty do procesu z Z. Wasilewskim, A. Lednicki nie był nigdy indywidualnością polityczną na większą skalę. Ani w intellekcie, ani w charakterze nie posiada nic z pierwiastków twórczych wielkiego męża stanu, czy działacza politycznego. Nie on też kierował i naginał ludzi, ale sam dał się naginać, kierować, powodować i popychać.

...Pan Lednicki czuł się kadetem i palestrantem rosyjskim, Polakiem tylko od podszewki i od ogniska domowego, od mów i od toastów zjazdowych, od świąt katolickich. Tacy tam byli wszyscy, którym się wiodło, którzy porastali w pierze, robili majątki, opływali w rublach. Argonauci.

Pan Lednicki nie był szczerym rusofilem ani panslawistą.

Nasz mecenas był tylko i wyłącznie aferzystą politycznym, czcicielem każdorazowej potęgi, dziś dobrze, doskonale z Moskalami, jutro z Niemcami, zawsze z żydami i z tymi którzy górą, górą w opinji publicznej, za którymi plebs, z którymi aura popularis. W r. 1904 i później w doskonałych komitywach z prystawami, w kilka lat później z Prystorami, lewą ręką ściskał kordjalnie arcykatolika Janusza Radziwiłła, prawą ręką jakiegoś obskurnego kauzyperdę (nie z Księstwa Poznańskiego), już samym wyglądem i manierami przypominającego meistersingerów z nocnych cafe-szantanów, szpiwających pornograficzne kuplety. Na takie hybrydy, na takie „sujets mixtes" narodowościowe, na takie indywidualności niezdecydowane ni narodowo ni partyjnie rzucają się międzynarodowe mikroby korrupcji, dyssolucji i dekompozycji ze specjalnym pośpiechem i żarliwością. Do takich niezdeklarowanych, podwójnych patrjotów co to „i tę kocha i tę kocha, tamtą mocno, tamtą trocha" lgną specjalnie wszyscy wszech krajów „krajowi cudzoziemcy", neutralni, obywatele mit beschränkter Haftung, poddani za kontramarką, Beylisy, Berlandy, Ehrlichy, Grossterny, no i... Wasserbergery".

Dzienniki prowincjonalne, między innemi „Słowo Polskie" we Lwowie, ogłosiły artykuł *Zygm. Raczkowskiego* p. t. „Na marginesie pewnego procesu". Czytamy w nim (ob. „Słowo Pol." nr. 46 z 20 lutego):

„W pewnym momencie swego procesu przeciwko redaktorowi Z. Wasilewskiemu p. Aleksander Lednicki oświadczył z dumą, że nie jest bynajmniej nacjonalistą, że do wolności Polski dążył przez wolność powszechną. To oswobodzenie i uszczęśliwianie Polski via szczęście ludzkości odgrywało w historji naszych walk o niepodległość dużą rolę, przyczyniło się do zdeprawowania niejednego charakteru i wyprowadzenia na zbrodnicze manowce wielu ludzi, godnych lepszego losu".

Do rzędu ich zaliczyć można takich komunistów polaków, którzy z pobudek ideowych służyli bolszewikom nawet w czasie ich najazdu na Polskę.

„To są tragiczne ofiary doktryny o uszczęśliwianiu ojczyzny drogą przez wolność powszechną. Istnieją jednak wyznawcy tej doktryny, nie popadający w tak wyraźny dla wszystkich konflikt z obowiązkami narodowymi. Na przykładzie p. Lednickiego widać, iż nauka ta może być nawet wielce pomocną w osiąganiu wszelkich zaszczytów. Bojownik wolności powszechnej nie ma obowiązku wojować o wolność polską i z tego powodu wchodzić w konflikt z zaborcami. Może więc, jak p. Lednicki, pozostawać jako persona grata u wszystkich gubernatorów i gradonaczelników, zbierać spokojnie laury w darze pracowitego żywota, a mimo to nie tracić w pewnych kołach marki „bojownika wolności" i patrzeć z pogardą z góry na jakichś nacjonalistów, którzy dziwnym trafem, mimo, iż interesy wolności „zaprzedają", nie są jakoś

w porządku z ciemiężycielami, wreszcie gdzieś siedzą w kryminałach lub na zesłaniach, co bojownikom tego typu, co p. Lednicki, nigdy się nie zdarza".

P. *Adam Niemojewski* w „Myśli Niepodległej" (nr. 696 z 16 lutego 1924 r.):

„Proces przeciwko redaktorowi Wasilewskiemu zakończył się dnia 11 lutego i wypadł dla pana Lednickiego fatalnie. Mniejsza o sentencję wyroku, która stwierdziła, że jeśli nawet Lednicki nie popełnił zdrady sprawy polskiej podczas wojny, to jednak postępował tak, iż wszyscy, którzy mu ten zarzut postawili mieli dostateczne podstawy do uważania swych twierdzeń za prawdziwe i, ostrzegając naród przed Lednickim, spełniali to tylko, co nakazywało im sumienie. Albowiem pan Lednicki przegrał sprawę przedewszystkiem jako polityk.

Jeśli Roman Dmowski, jadąc z Warszawy do Petersburga, a z Petersburga do Paryża, ani na jotę nie zboczył z linji przewodniej głoszonych haseł, jeśli Józef Piłsudski posiadał koncepcję polityczną, w którą wierzył i w myśl której postępował, Aleksander Lednicki w świetle przewodu sądowego nie wyrósł nad całą ciżbę aktywistycznych wielkości, dla których przez czas wojny ideologją był wiatr hulający na pobojowiskach, a programem — ocenzurowany przez Niemców komunikat. Ten zdolny adwokat moskiewski, karny członek rosyjskiej partji kadetów, zasłużony skądinąd opiekun Polaków na wychodźtwie, jako działacz narodowy był tylko „usłużliwym dworniaszką" według określenia generała Żeligowskiego, stale zapatrzonym w różne zachodzące słońca. Pozostawał w jaskrawej sprzeczności z wszystkiemi ówczesnemi orjentacjami politycznemi, wyjąwszy orjentację głównej niemieckiej kwatery. Czy nazwać to zdradą, czy potworną w swej grozie niepoczytalnością, skutek będzie ten sam; obłąkańców należy się strzedz i ostrzegać przed nimi współobywateli".

W „Journal de Pologne" (Warszawa) z d. 19 lutego 1924 r. ukazał się artykuł p. t. „Sprawa Lednickiego" *Jastrzębca*. Przedrukowujemy tutaj przekład polski, zamieszczony w „Gazecie Warszawskiej" z d. 24 lutego 1924. Autorem artykułu, ukrytym pod pseudonimem, jest znakomity pisarz — hr. Antoni Wodziński. Nieznany bliżej dzisiejszemu pokoleniu, w młodości słynął we Francji jako powieściopisarz, popularyzujący stosunki polskie zwłaszcza kresowe. On to wprowadził Sienkiewicza do piśmiennictwa francuskiego swojemi świetnemi przekładami. Jako sekretarz i współredaktor wpływowego czasopisma „La Revue Nouvelle" wiele zdziałał dla spokrewnienia nas z wielką cywilizacją francuską.

Oto opinja p. Wodzińskiego:

„W wielkiem napięciu utrzymywał opinję publiczną proces o oszczerstwo, wytoczony przez p. A. Lednickiego znanemu pisarzowi p. Z. Wasilewskiemu, redaktorowi naczelnemu „Gazety Warszawskiej". Proces ten w toku sprawy zamienił się w akt oskarżenia pozwanego przeciwko oskarżycielowi.

Ze swej strony, pragnę dać na tem miejscu streszczenie przebiegu procesu na użytek czytelników francuskich.

Głośny dawniej i dziś jeszcze adwokat p. Lednicki, pamiętając o haśle Dantona: „Zuchwalstwo, jeszcze raz zuchwalstwo", uważał, iż zręcznie będzie odparować cios, przechodząc samemu od obrony do ataku. Będąc oskarżonym w szeregu źródłowych artykułów o to, że w ciągu czterech lat wielkiej wojny wykorzystywał ogromne wpływy, które posiadał wśród kół narodowych rosyjskich, jak również względy, jakiemi cieszył się u obu państw centralnych, postanowił ze swej strony wystąpić z oskarżeniem. Stąd wziął początek ów proces, sensacyjny zarówno ze względu na wyjawienie nieznanych dotychczas sprężyn dziejowego dramatu, jak i przez wagę zeznań niektórych świadków, którzy świadectwa swe opierali na faktach dokonanych w znacznej mierze przez nich samych: „Quorum magna pars fuerunt".

— Dobrze, ale któż to jest ów Lednicki? — spytają mnie czytelnicy nie Polacy.

Czyż tego już nie powiedziałem?

Znany adwokat, zajmujący poważne stanowisko w palestrze rosyjskiej, spryciarz (roublard) dawnego typu, człowiek, który słyszy, jak trawa rośnie, wtrętny i ruchliwy, ambitny i wygadanie nadrabiający patosem, żądny popularności, coś pośredniego między Mazarinim i Alberonim, bez genjalności pierwszego a purpury kardynalskiej drugiego. Jeden z filarów grupy rosyjskich kadetów. Na każdym kroku podkreślał swą lojalność poddanego moskiewskiego. Swe pochodzenie i narodowość polską przypomniał sobie o tyle, by módz w razie potrzeby być gotowym do odegrania głównej roli w dniu, gdy Polska musiałaby się zadowolnić pozorem niepodległości pod opieką Rosji carskiej czy republikańskiej, albo jeszcze lepiej pod batem niemieckiego cesarza.

Bowiem ów Danton, czy Barnave słowiański był stale zdecydowanym aktywistą. Miało to pomódz mu w jego ambitnych dążeniach do znalezienia się w każdym razie na zamku warszawskim bądź w charakterze wicekróla, bądź wysokiego komisarza, czy też namiestnika — zależnie od tego komu los przyniesie szczęście: Mikołajowi, Kierenskiemu czy Wilhelmowi II. „Jestem ptakiem — oto moje skrzydła... Jestem myszą — niech żyją szczury!..."

A na dnie duszy, nie tracił wiary w ostateczne zwycięstwo mocarstw centralnych. Jak każdy germanofil, widział w cesarstwie niemieckiem coś w rodzaju świętego Akropolu, z którego bez świętokradztwa nie możnaby usunąć ani jednego kamienia. Przystosował się zresztą z lekkiem sercem do idei Polski—bękarta, z Galicją zachodnią jako szczątkiem kości ogonowej, ale bez Wielkopolski, Pomorza i Gdańska.

Kiedy Hindenburg wpędził armję rosyjską w moczary grunwaldzkie, a Niemcy kroczyli do Warszawy, Lednicki nie ma już żadnych wahań co do przyszłości. W tej chwili odwrócił nos

węszący fortunę od Petersburga i Moskwy, a zwrócił go w stronę Berlina. Otwarcie wrogi względem Ententy, oddał się całkowicie przeciwdziałaniu misji polskiej w Paryżu.

Wysyłał noty do Nabokowa, ambasadora Rosji w Londynie, memorjały dla min. spr. zagr. Tereszczenki i ani na chwilę nie przestawał denuncjować „działań" p. Romana Dmowskiego, jako anty-rosyjskich i specjalnie niebezpiecznych. On to przeciwstawiał się wszelkiemi rozporządzalnemi sposobami organizowaniu armji polskiej w Rosji. Te złowrogie wystąpienia doprowadziły w rezultacie do rozwiązania oddziałów gen. Dowbor-Muśnickiego przez Radę Regencyjną, która była posłusznem narzędziem w rękach Beselera.

Przyszedł bolszewizm i jak wielka fala przypływu zmiótł carat rosyjski z powierzchni ziemi. Wówczas człowiek ten o giętkim karku odzyskał natychmiast równowagę i stanął na brzegu Wisły.

Wybiła dlań godzina rzucenia na kartę swej polskości, która wydała mu się w danej chwili atutem potrzebnym do wygrania partji.

Gdy redaktor naczelny „Gazety Warszawskiej", jak mówiłem wyżej, przywołał go do porządku, wówczas p. Lednicki odpowiedział mu wezwaniem sądowem.

I oto, dzięki jednemu z tych późnych, lecz sprawiedliwych odwetów losu, nadęta ambicja tego Rabagas'a bez teki pękła jak bania, napełniona trującymi miazmatami. Albowiem ten, którego miał on oskarżać przez usta swoich adherentów (niestety, jeszcze dość licznych) o upokarzające koncesje i narażenie honoru kraju, przygwoździł go ostatecznie do słupa hańby. Roman Dmowski swojem sensacyjnem zeznaniem zapewnił tryumf prawdzie.

Kiedy w słowach prostych a mocnych, które swoim ciężarem ryły się same w spiżowej karcie dziejów, powiedział: „To, co reprezentowałem w Paryżu i co stamtąd przywiozłem, była to Polska wielka i wolna, stojąca na równi z potęgami świata, podczas gdy wy dalibyście nam Polskę okaleczoną, wlokącą się w ogonie Niemiec", — wówczas niewypowiedziane wzruszenie ogarnęło audytorjum. Zdawało się, że zebrana na sali publiczność, zapominając o powadze sądu, samoistnie powstanie, by przyklasnąć wielkiemu obywatelowi.

Chciałbym i mam ten zamiar, o ile się miejsce na to znajdzie w tym dzienniku, przytoczyć tę wspaniałą kartę dziejów na użytek moich kochanych czytelników francuskich".

2. ATAK OBOZU LEDNICKIEGO NA OPINJĘ I SĄDY.

Pewna część prasy polskiej oraz inteligencji z nią związanej zareagowała na wyrok robionem na jakąś komendę oburzeniem i atakiem na sądownictwo polskie, jako powodujące się względami partyjnemi. Taktyką oskarżycieli w tym procesie było szerokie politykowanie, aby zagubić drogę osobistą Lednickiego w masowych działaniach partyjnych i wszystkie czynione mu kiedykolwiek zarzuty przedstawić jako psoty partyjne, tendencyjnie kombinowane i nie mające żadnego znaczenia osobistego. Podczas gdy obrona red. Wasilewskiego usiłowała wyciągać jednostkę i z nią się rozprawiać, jako z osobistą odpowiedzialnością moralną i obywatelską, widząc w Lednickim osobistość, którą istotnie winny się zająć organy państwowe bezpieczeństwa i sprawiedliwości, — oskarżyciele red. Wasilewskiego, nie przyjmując rozprawy na polu moralności jednostki, wpychali sprawę w odmęty polityczne i — widoczne było—postawić chcieli sędziów w ciężkiej pozycji arbitrażu politycznego między partjami. Był to rozmysł, obliczony na małoduszność sędziów, że ulękną się pomówienia o stronniczość i trudu związanego z wydobywaniem jednostki z pod gruzu odległych zdarzeń i tendencyjnych informacyj politycznych, szczodrze sądowi przez tłumy świadków i ławę oskarżyciela aplikowanych. Ponieważ ten manewr się nie powiódł, a cała sprawa wszczęta była przez Lednickiego na to tylko, aby się oczyścić przed opinją publiczną, pozostawało więc obozowi jego tylko jedno—dokonać forsownego ataku na opinję, aby poderwać zaufanie do Sądu i wyrok moralnie unicestwić. W tym celu zorganizowano akcję prasową i bankietową, o której niżej będzie mowa.

Do ataku na opinję publiczną w celu jej zagłuszenia stanęło wszystko to, co w czasie wojny było po stronie państw centralnych pod kierunkiem politycznym NKN-u (Nacz. Komitetu Narodowego). Organizacja NKN w czasie wojny szła na Polskę z zachodu i pozostawała potem w ścisłem porozumieniu z siecią towarzystw demokratycznych Lednickiego w Rosji, a pod koniec doznała tam w Rosji głównego poparcia.

Aktywiści (ludzie i program NKN'u) w r. 1919 byli u steru rządów w Polsce. Mając w swem rozporządzeniu wojsko (Piłsudski), siłą faktu, jako najbliżsi Radzie Regencyjnej, wsunęli się na jej miejsce i rząd w kraju opanowali. Wtedy gdy Lednicki wytaczał proces, odbywał się w całej pełni podział łupu między spadkobiercami NKN'u krakowskiego, Legjonów, Rady Stanu i t. d., a ściągającymi do kraju przedstawicielami Tow. Demokratycznych.

Lednicki i jego przyjaciele z Rosji nie mogli być nigdy dobrymi politykami, bo byli ludźmi po za historją narodu. Nie czuli narodu, a nie licząc się z opinją polską, brali się w Polsce do rzeczy tak, jak się pracuje politycznie na emigracji, gdzie człowiek ambitny, nie mając środowiska narodowego, załatwia się z ludźmi zmową, intrygą, lub towarzysko „czapką i papką".

Emigranci rosyjscy i kresowcy odurzeni byli po przybyciu do kraju wpływami możnych protektorów z NKN i widokami polityki „wolnościowej" Belwederu na Wschodzie, czuli się panami sytuacji. Dlatego Lednicki zdecydował się proces wytoczyć.

O słabej wyobraźni tego typu ludzi w kierunku życia narodowego świadczy to, że i tutaj w kraju, pomimo wyników Kongresu Wersalskiego, nie wyobrażali oni sobie historji inaczej, jeno jako funkcji towarzyskiej pewnego kółka, które się umawia, intryguje i zniewala innych faktami dokonanemi. Historja poszła całkiem inną drogą, niż ta, którą oni stręczyli, i szła dalej—pomimo ich rządów i wbrew ich woli—ostatecznie nie po ich linji. Mówiąc figuralnie, statek polski płynął nie za ich wiosłem. Drugie wiosło spoczywało w jakiejś niewidzialnej dla nich ręce, wskutek czego linja zawsze ostatecznie się wyprostowywała i sprawy narodu, choć z opóźnieniem i z niemałemi stratami, rozwijały się w kierunku woli narodu. Bo tą niewidzialną ręką była wola narodu, ukryta w instynktach i wspomagana rozumem ludzi, świadomych historji.

Prąd dziejowy, nadawany Polsce wolą niemiecką, udzielał się często nieświadomie tylko garstce obłąkanej inteligencji, złożonej z „kombinatorów" politycznych. Nie udała się kombinacja wojenna urządzenia Polski według planów niemieckich bez Poznania, Śląska i Gdańska; nie powiodła się próba rządzenia z Kesslerem; pozostawały dalsze plany niemieckie urządzania wschodu—wytwarzania ruchu ukraińskiego, białoruskiego, litewskiego. Rok 1919, kiedy Lednicki z towarzyszami, których widzieliśmy w roli świadków na sądzie, snuł plany swojej karjery, był rokiem „kombinacji" z Wilnem, Lwowem, rokiem marzeń o wyprawach kijowskich, wielkich księstwach litewskich itp. W kombinacjach tych wielką rolę mogli odegrać wschodni sojusznicy z czasu wojny państw centralnych, „demokraci" p. Lednickiego. Widzieliśmy w pierwszych rozdziałach tej książki na przykładzie gen. Babiańskiego ich fantazję polityczną.

Zdarzenie z Kesslerem stanowi jaskrawy przykład na poparcie twierdzenia, że lewicowe próby nałamania dziejów do

„kombinacji" filogermańskiej kończyły się porażką. Po objęciu władzy przez Piłsudskiego za rządów Moraczewskiego pierwszym ich krokiem dyplomatycznym było sprowadzenie do Warszawy posła niemieckiego Kesslera. Ludność Warszawy świeżo właśnie rozbroiła i wypędziła z miasta okupantów Niemców; nie było jeszcze w Warszawie żadnego poselstwa państw sojuszniczych, a przybył już na zaproszenie rezydent niemiecki Kessler*). Pomimo, że rząd upierał się przy nim (przypomnijmy sobie postawę ministra spraw zagran. Leona Wasilewskiego), Kessler wkrótce opuścić musiał Warszawę. Wypędziła go dosłownie ludność m. Warszawy, wtargnąwszy do hotelu, gdzie mieszkał. Była to wielka kompromitacja rządu i pierwsza lekcja dla mężów stanu demokratów, których rzeczywistość budziła faktami ze snu doktryn, jakby rządzili w nieznanym sobie, obcym kraju.

Historja nie płynie za wiosłem lewicy. Ręka opatrzności dziejowej, utajona w instynktach narodu, pokierowała sterem państwa tak, że zamknęły się granice, ustalając naczelną zasadę polityki jego, jako p a ń s t w a n a r o d o w e g o.

Ze zdwojoną siłą nastąpiło wtedy działanie wewnątrz kraju, aby złamać tę zasadę na rzecz praw rządzenia w Polsce mniejszości narodowych. Te same czynniki, zawsze związane tajemnem porozumieniem, usiłowały odpowiednio przeforsować wybory i stworzyć na stałe taki układ sił, aby mniejszości mogły wybrać

---

*) W krakowskim „Głosie Narodu" (nr 98 z r. 1924) czytamy:

„Amerykańskie pismo „Daily Star Minneapolis" ogłasza wywiad z b. posłem niemieckim w Polsce za czasów Moraczewszczyzny, hr. Harry Kesslerem. Z wywiadu tego dowiadujemy się, że Kessler w czasie wojny „zobowiązał sobie Piłsudskiego, który z pewną siłą wojska polskiego walczył po stronie Austrji". „W czasie naszego pierwszego spotkania—mówił Kessler — podobał mi się ogromnie i czyniłem wszystko, co tylko było w mojej mocy, aby zdobyć dla niego samego i jego interesów silniejsze stanowisko w armji".

„Przez jakąś jednak intrygę polityczną — słowa Kesslera — straszny błąd ze strony Austrji i Niemiec—Piłsudski został uwięziony w niemieckiej fortecy Magdeburgu, jako więzień polityczny. Odwiedzałem go kilkakrotnie w czasie jego półtorarocznego pobytu w więzieniu i zadzierzgnęliśmy w tym czasie jeszcze silniejszą przyjaźń. Z g a d z a l i ś m y s i ę o b y d w a j, że Niemcy i Polska muszą być w ścisłej przyjaźni, jeżeli chciałyby utrzymać pokój w Centralnej Europie.

„Pierwsze pomruki rewolucji dawały się już słyszeć w Niemczech i jakkolwiek Polska miała zobowiązania i była kontrolowana literalnie w każdym ruchu przez Francję, obaj widzieliśmy konieczność utrzymania harmonji między Polską a Niemcami.

„Poruszyłem—kończy Kessler—sprawę Piłsudskiego w głównej kwaterze i udało mi się uzyskać przepustkę do więzienia w Magdeburgu, oraz papiery uwierzytelniające, nakazujące uwolnienie Piłsudskiego celem wysłania go z powrotem do Polski, gdzie groził podobny (!) jak w Niemczech, wybuch rewolucji. Rząd poznał już w owym czasie swoje błędy i uwolnił Piłsudskiego w sam czas.—Wydostałem go z więzienia na pięć minut przed wyłamaniem bram więziennych przez tłumy i, ukrywszy go w hotelu w Berlinie, zdołałem mu wreszcie na drugi dzień wyrobić miejsce w jedynym pociągu, jaki w ciągu trzech tygodni odszedł z Berlina do Warszawy".

według swoich widoków Prezydenta i nie dopuściły w izbach prawodawczych do przewagi przedstawicieli narodu polskiego. Oni to odpowiedzialni są za tragedję, która się rozegrała na tem tle po wyborze prezydenta Narutowicza. Instynkt narodu, sprowokowany, eksplodował, dając poznać wszystkim, którzy chcieli i mogli prawidłowo dzieje rozumieć, że tu leży kres „kombinacjom", przeciwko życiu narodu czynionym.

Wyrok, uwalniający redaktora Wasilewskiego od winy i uznający, że miał dostateczne podstawy ścigania Lednickiego zarzutem zdrady stanu, podziałał jak grom na ten zorganizowany obóz, walczący z zasadą państwa narodowego. Wyrok ten był dla obozu Lednickiego niespodzianką, a to jest dowodem zupełnej dezorjentacji tego obozu co do istotnego stanu pojęć w kraju o dobrem i złem, dowodem jego obcości. Nawiasem trzeba dodać, że tego rodzaju upośledzenie duchowe, polegające na braku kontaktu ze środowiskiem narodowem, jest wynikiem ciągłego durzenia się w tajnych związkach międzynarodowych wygórowanemi wyobrażeniami o potędze sprzysiężenia w akcji politycznej. Ustawiczne knowanie w konspiracji, połączone z wykonywaniem dyrektyw tajnych, nie wiadomo skąd pochodzących, nie tylko demoralizuje, ale przedewszystkiem ogłupia, pozbawiając człowieka tej siły duchowej, jaką daje kontakt z żywym organizmem narodu, tchnącego instynktem historycznym. Dla tego to żywot polityków „wolności powszechnej" bywa zwykle katastrofalnie krótki, nie można bowiem walki o wolność powszechną zaczynać od oddawania się samemu w niewolę sprzysiężenia; nie może nic zdziałać sensownego dla wolności swego narodu człowiek, który się odda organizacji obcej i to właśnie mającej źródło w kraju obcym, który z jego narodu chce uczynić swego niewolnika. A tak właśnie się dzieje z wolnomularstwem naszem, uzależnionem od organizacji niemieckiej.

Działalność polityczna, dyktowana przez sprzysiężenie, ma wszystkie cechy czynności niewolniczej. Słabe ma oparcie w moralności jednostki, bo ta dokonywa jej nie na swoją odpowiedzialność. Odpowiada zawsze ktoś, kogo ona słucha. Jednostka chętnie pożywi się zdobyczą jako zyskiem osobistym, ale straty moralne odpisuje na organizację. I to stwarza w końcu w jednostce „moral insanity". Jednostkę, która padła w walce z opinją publiczną, organizacja ratuje w ten sposób, że zbiorowym wysiłkiem uprowadza ją z pola walki, wieńcząc kwiatami, wytwarzając wielki alarm, mający kwestjonować prawowitość wyroku opinji i ludzi nieświadomych rzeczy w błąd wprowadzić, gdzie jest tej opinji ognisko.

Oto próbki akcji prasowej w obronie Lednickiego, dokonanej na komendę przez obóz lewicowy:

W „Robotniku" (nr 43 z 13 lutego) redaktor tego pisma p. *S. Posner* (Henryk Bezmaski) senator, taki robił nastrój w artykule p. t. „Okrutna krzywda":

„Od wieczora onegdajszego i przez cały ranek wczorajszy nie przestaje u nas dzwonić telefon i nie przestają nas odwiedzać ludzie znajomi, nieznajomi, ludzie prości i możni, wszyscy bardzo podnieceni i bardzo zgnębieni. Wszyscy mówią o wyroku w sprawie Lednickiego i wszyscy twierdzą, że wyrok to niesprawiedliwy (nie powtarzam wszystkich określeń). „Stała się temu człowiekowi wielka krzywda — mówi mąż stary, wielkich zasług na emigracji rosyjskiej. Przecież on całe życie w Rosji Polsce służył... Znaczną część jego zarobków adwokackich pochłaniała dobroczynność, pomoce dla młodzieży uniwersyteckiej... Takiemu powiedziano wczoraj, że marnym był Polakiem... Nie, to niemożliwe"...

W „*Naprzodzie*" krakowskim (Haecker) obronę Lednickiego oparto na wykręcie, że „państwa polskiego w dobie, do której obelgą endecka się odnosiła, nie było" (nr. 38 z 16 lutego).

W Krakowie sekunduje socjalistom w obronie Lednickiego konserwatywny „*Czas*":

„Pan Lednicki otrzymał satysfakcję. Lecz to nie wystarcza, bo rozprawy sądowe zostawiły w społeczeństwie posmak niezdrowy, którego litera wyroku nawet zneutralizować nie może. Był to proces zemsty i nienawiści.

Zdrada. Zdrada — której niebyło, a którą mecenas Kijeński w ciągu dwóch tygodni usiłował w odpłatę za jednakie pod względem intencji czyny na znienawidzonego partyjnie przeciwnika przerzucić. To stanowiło tło procesu i to go obarcza piętnem niezdrowia".

Tak pisał p. Edward Paszkowski (nr. 36 „Czasu" z d. 14 lutego 1924).

P. Ignacy *Rosner* w „Kurjerze Polskim" (nr. 42 z 12 lutego) dał dość sentymentalny wyraz tęsknocie do „syntezy" dwóch orjentacyj, które w czasie wojny walczyły. Usiłuje wmówić w opinję, że proces był kłótnią polityczną. O postępkach osobistych Lednickiego, które były przedmiotem rozpraw, nie wspomina.

„Syntezę tę wbrew ludziom narzuca codzienne życie, sam fakt istnienia Polski. Interes państwa wytknął wysoko ponad głowami zwalczających się ludzi i stronnictw linję naszej polityki zagranicznej, i wszelkie próby wprowadzenia tu jakichś „orjentacyj" pozostać muszą płonne. Życie musi przejść do porządku nad ową wielką negacją prawdy, której straszny obraz roztaczał się przez dwa tygodnie w sali warszawskiego sądu okręgowego. Ale dzięki tej negacji jakież trudne i bolesne jest to życie, jak strasznym zatrute jadem! Ileż kamieni wlec musi nowa Polska na swej drodze dlatego tylko, że garść politycznych sekciarzy stara się ciągle burzyć prostą i jasną syntezę życia"...

Do chóru z Robotnikiem, Naprzodem, Czasem, Kurjerem Polskim, Kurjerem Porannym stanęły: Echo Warszawskie, Słowo w Wilnie, Gazeta Lwowska, Kurjer Gdański, Głos Polski w Łodzi i in. Wymieniamy te, które mieliśmy sposobność czytać. Oczywiście dodać do nich należy prasę żydowską dla żydów wydawaną. W polskiej prasie jednak atak wykonywali przeważnie także żydzi. Ujawnił się w całej pełni ścisły związek polityki Lednickiego z polityką żydowską.

Zapowiedzią ataku na sądownictwo polskie było wystąpienie „Głosu Prawdy", tygodnika, w którym niejaki p. *Stpiczyński*, udając niepoczytalność „gniewu ludu", załatwia najdrażliwsze zlecenia obozu... W nr. 23 tego pisma z 16 lutego pan ten pisał:

„Prawo eliminuje instytucję sądu i ferowane przezeń wyroki z kompleksu zagadnień, podlegających dyskusji publicznej. I tak być musi. Lecz nie zawsze tak być może.

Tak być musi, jeśli chodzi o krytykę wymiaru sprawiedliwości, płynącą z niezadowolenia doraźnego, bowiem mniej szkodliwe jest przemilczenie wyroku, chociażby nikomu, poza orzekającymi sędziami, nie wydał się sprawiedliwy, od nadwyrężania powagi najwyższego trybunału zdrowia moralnego społeczności.

Tak być nie może, gdy pomiędzy sumieniem sędziów, ludzi ułomnych i wpływom zewnętrznym podlegających, a sumieniem Narodu, powstaje głęboki i trwały konflikt.

Sąd uniewinnił redaktora Wasilewskiego za kilkuletnią kampanję oszczerczą przeciwko Aleksandrowi Lednickiemu, orzekając, że chociaż oskarżony nie udowodnił prawa stawienia swemu przeciwnikowi politycznemu zarzutu zdrady głównej, wszakże działał w dobrej wierze i w imię „spełnianego przezeń obowiązku redaktora dziennika".

...Sąd państwowy nie ma nic do wyrokowania w sprawie koncepcyj politycznych, wysuwanych czasu wojny przez różne odłamy społeczności polskiej w dążeniu do realizacji ideału niepodległej, zjednoczonej Ojczyzny. Ingerencja jego ogranicza się do zbadania czystości intencji poszczególnych polityków i ich czynów i tylko w granicach etyki narodowej może on rzucić na szalę życia ludzkiego ważkie słowa swego wyroku.

W tych też granicach w przeciągu paru lat redaktor Wasilewski usiłował złamać i zniszczyć moralnie Al. Lednickiego. Czystość intencyj narodowych oskarżyciela usiłował on zachwiać i w czasie procesu sądowego, wysuwając przez swoje i swych świadków usta jeden zarzut: Lednicki nie jest dobrym Polakiem.

Instynkt sprawiedliwości w sercach obywateli coraz jaśniej się krystalizujący oparł się sugestji sumienia sędziów. Ten właśnie najcenniejszy instynkt nie mógł dopatrzeć się dobrej wiary w systematycznej napaści na człowieka dużych zasług i intencyj czystych, w napaści płynącej z gry interesów partyjnych".

3. DEMONSTRACJA W HOTELU BRISTOL.

Po pewnej przerwie w tym ataku prasowym d. 29 lutego pojawiły się w tych samych organach opisy bankietu politycznego, wydanego w przeddzień na cześć Lednickiego w restauracji hotelu Bristol. „Liczni przedstawiciele świata politycznego, literackiego i naukowego, należący do rozmaitych obozów od socjalistów do konserwy, wzięli udział w tym bankiecie, aby założyć protest przeciwko tym nieuczciwym metodom walki politycznej, której ofiarą stał się p. Aleksander Lednicki". Tak określił myśl tej manifestacji „Kurjer Poranny", nie troszcząc się o to, w jaki sposób czytelnicy wytłumaczą sobie, że proces sądowy należy do metod nieuczciwych i że za ofiarę tej metody trzeba uważać p. Lednickiego, skoro on sam wszczął proces, będąc oskarżycielem.

„Po bankiecie—ciągnie dalej ten dziennik—odbył się raut. Sale Bristolu nie były w stanie zmieścić przedstawicieli sfer towarzyskich Warszawy, którzy swoją obecnością przyłączyli się do protestu przeciwko potępienia godnym oszczerczym metodom endecji. A śród obecnych był kwiat intelektu polskiego".

Z opisów tej manifestacji dowiedzieliśmy się, że bankiet odbył się pod prezydencją arcybiskupa Roppa *), który wzniósł

---

*) Udział duchownych katolickich w aferze Lednickiego jako jego przyjaciół tłumaczy się zabiegliwością organizacji, do której Lednicki należał w kierunku maskowania jej właściwego oblicza. Lednicki, pomimo swojej kadeckiej wolnomyślności, potrafił zobowiązać dla siebie, będąc w r. 1917 prezesem Komisji Likwidacyjnej, szereg wybitnych jednostek zpośród duchowieństwa katolickiego (Ropp, Łoziński, Około-Kułak i inni),

Ks. biskup Łoziński był mu wdzięczny za katedrę w Mińsku (ob. str. 142), ks. Roppa, biskupa wileńskiego, Lednicki powołał do Komisji Likwidacyjnej (ob. zeznanie ks. Roppa str. 218); jemu zawdzięcza ks. Ropp stanowisko metropolity. Ks. Ropp był zawsze blizki Lednickiemu z tendencyj politycznych, ale niewątpliwie Lednicki wywierał na wszystkich wpływ polityczny. Tem się tłumaczą zboczenia polityczne ks. biskupa Łozińskiego, z powodu których wszedł w zatarg z prasą narodową, jako człowiek zresztą najczcigodniejszy i wzorowy kapłan. Tem się tłumaczy zwłaszcza działal-

pierwszy toast na cześć Lednickiego, że potem przemawiał rektor uniw. warsz. prof. Koschembahr-Łyskowski, potem poseł Thugutt prezes radykalnego Wyzwolenia, p. Beaupré redaktor „Czasu", organu konserwy krakowskiej, liberalny p. Artur Śliwiński, piłsudczyk W. Sieroszewski, konserwatysta St. Horwatt itp.

Z pośród tych mów schlebiających Lednickiemu, a protestujących przeciwko wymiarowi sprawiedliwości, wyróżniła się mowa p. Thugutta, dla której cały bankiet był inscenizowany. Z powodu tej mowy pisała „Gazeta Warszawska' (nr. 58 z 29 lutego):

„Ponieważ w tym wypadku chodzi o wyrok sądu Rzplitej, więc sprawa staje się bardzo bolesna, w społeczeństwie cywilizowanem niedopuszczalna. W sali Malinowej zakłada się protest przeciwko wyrokom sądu Rzplitej. Rzecznikiem tego protestu przy kieliszku wina był poseł Thugutt, niedawno kandydat na premjera, który miał Państwo polskie prowadzić ku pomyślności i chwale.

„Ja—mówił Thugutt—który stykam się poprzez stronnictwo nasze na szerokiej platformie z sądami, muszę stwierdzić, że wyroki, niestety, nie są bezwzględnie sprawiedliwe, że na wyroki wpływa zacietrzewienie partyjne, brak odwagi cywilnej, co dla sędziego powinno być drogowskazem moralnym i podstawą. Sądzę, że i w tym wypadku ta obawa przed terorem złej opinji, jako wynik ostateczny miała krzywdę obywatela, którego w tej chwili gościmy" („Kur. Polski").

„Niesłychana ta napaść na sądownictwo zawiera w sobie zarzut braku odwagi cywilnej. Czyż można dać więcej dowodu odwagi, jak narażając się tej stronie, walczącej z narodem polskim w porozumieniu międzynarodowem? Ze strony obozu narodowego napewno nie grozi sądowi zniewaga.

„Zgromadzenie w sali Malinowej stało się manifestacją antypaństwową i antynarodową grona hipnotyzowanej w lożach inteligencji, próbą przełamania w Polsce opinji narodowej".

W następnym numerze „Gaz. Warsz." pisała: „Zarówno stanowisko polityczne mówcy, jak i charakter jego przemówienia wskazują na to, że słowa, które p. Thugutt rzucił pod adresem sądów polskich były wypowiedziane na zimno, z wyrachowaniem i pełną świadomością. Co więcej, z przebiegu całej ceremonji i treści wszystkich przemówień, które wygłoszono, wynika jasno,

---

ność w Warszawie ks. prałata Około-Kułaka, organizującego ciągle wraz z wolnomyślicielami jakieś stronnictwa centrowe do walki z „prawicą". (Ob. „Gaz. Warsz." nr. 98 z r. 1924). Wiele światła na osobistość ks. Roppa rzuca artykuł niedawno ogłoszony w „Myśli Narodowej" pt. „Dwaj arcybiskupi" (nr. 16 z 19 kwietnia 1924), gdzie podano bardzo charakterystyczny list arc. Roppa z Moskwy do nuncjusza Rattiego w Warszawie z d. 16 lipca 1919 r. Ciekawy jest również list ks. Roppa, ogłoszony w żydowskim „Kurjerze Polskim" w związku z procesem Lednickiego, powtórzony w tejże „Myśli Narodowej" z d. 15 marca 1924 (nr. 11).

że cała rzecz była dokładnie przygotowana i zorganizowana, role porozdawane do najmniejszego szczegółu.

„P. Thugutowi, prawdopodobnie ze względu na jego charakter polityczny, przypadła rola prezesa Trybunału odwoławczego. Podjął się jej, zdając sobie z pewnością jasno sprawę z tego, iż rola ta jest ukoronowaniem intrygi przeciw państwu, zorganizowanej na terenie dla powagi państwa najbardziej niebezpiecznym, na terenie zakwestjonowania sprawiedliwości sądów.

„Długi czas starano się okłamywać społeczeństwo polskie że obóz, do którego należą pp. Thugutt i Lednicki, a w którym niewidzialnemi węzłami połączeni są socjaliści i radykali z konserwatystami i żydowską plutokracją, jest obozem „myśli państwowej". Hasło to wysuwano w przeciwstawieniu do „szowinistycznego nacjonalizmu" obozu narodowego.

„Długi czas starano się przekonać ludzi nie zorjentowanych w polityce polskiej, że tą siłą moralną, o którą opiera się obóz socjalistyczno-masoński, jest idea państwowości. Formuła ta wypływała zawsze, ilekroć solidarny front socjalistyczno-masońsko-żydowski stawał do walki z obozem narodowym. Słyszeliśmy ją w czasie walki o Piłsudskiego, w czasie kampanji o federalizm i przemianę państwa polskiego na państwo narodowościowe, a przedewszystkiem podczas każdej dyskusji o wrogich wobec państwa elementach obcych.

„Dzisiaj legenda o „państwowości" obozu lewicowo-masońskiego ostatecznie upada. Decydujący cios zadał jej poseł Thugut, porywając się w bezwstydnym ataku na cześć sądu polskiego".

„Czas" wymienia takie nazwiska na bankiecie:

Ks. arcybiskup Ropp, ks. prałat Około-Kułak, Janusz ks. Radziwiłł, Adam hr. Sobański, Wojciech hr. Rostworowski, rektor Łyskowski, prezes Najwyższego Trybunału Sawicki*), dawni ministrowie: Jasiński, Kucharzew-

---

*) Do szeregu ludzi wciągniętych w pułapkę należał prezes Najw. Trybunału Admin. p. Sawicki. Przed laty p. Sawicki w dobrej wierze, nie znając Lednickiego i stosunków, dał się użyć do sądu „honorowego", który jednostronnie rozpatrując sprawę w gronie przyjaciół wydał p. Lednickiemu pochlebną atestację polityczną. Związany tym błędem p. Sawicki poszedł konsekwentnie na ucztę w sali Malinowej. Miało to swoje dość zabawne następstwa w Sejmie. W d. 22 marca 1924 w sprawozdaniu w Komisji budżetowej czytaliśmy notatkę następującą („Gaz. Warsz." nr. 81):

„Komisja budżetowa obradowała dziś pod przewodnictwem p. Zdziechowskiego nad budżetem Prezydjum Rady ministrów. Prowadzono dyskusję szczegółową. Szczególne poruszenie wywołał demonstracyjny wniosek p. Rymara (Z. L. N.), który żądał, aby z pozycji uposażenia Najwyższego Trybunału administracyjnego skreślić 1 złoty. Pos. Rymar motywował swój wniosek tem, iż prezes Najwyższego trybunału, p. Sawicki, wziął udział w bankiecie na cześć p. Aleks. Lednickiego bezpośrednio po przegraniu procesu. (Bankiet ten, jak wiadomo, był demonstracją przeciw sądownictwu w Polsce).

„Prezes Najwyższego trybunału administracyjnego, Sawicki, w dłuższem wyjaśnieniu oświadczył, że był zaproszony na imieniny p. Alek. Lednickiego jako jego dawny znajomy, i z góry zapytał, czy przyjęcie nie będzie demonstracyjne. Otrzymał odpowiedź, że nic niewłaściwego tam nie bę-

ski, Steczkowski, Chodźko, Tołłoczko, Makowski, Leon Wasilewski, Ludkiewicz, dalej posłowie Thugutt, Chądzyński, Niedziałkowski i wielu innych członków Sejmu i Senatu, następnie Artur Śliwiński, dr. Dłuski, Wacław Sieroszewski, Downarowicz, prof. Kulczycki, red. Krzywoszewski, dyr. F. Młynarski, dyr. Unger z Krakowa, prof. Petrażycki, Beaudouin de Courtenay, dr. Radziwiłłowicz, gen. Skarszewski, pułk. Wyrostek, prof. Śliwiński, prof. Michałowicz, rektor Mazurkiewicz, Łempicki, Łukasiewicz, Dickstein, Rościcki, hr. Ostrowski, gen. Gątkowski i t. d. i t. d.

„Co tych ludzi z sobą łączy?—pyta „Gaz. Warsz."—Co łączy konserwatystów z liberałami i socjalistami, p. Thuguta z sędzią Sawickim, Sieroszewskiego z profesorem logiki Łukasiewiczem?...

„Kontrolujący robotę lewicy organ polityki żydowskiej „Nasz Przegląd" tłumaczy ten paradoks naszych stosunków tem, że „Al. Lednicki stał się niejako ucieleśnieniem tych wszystkich krzywd, które agitacja endecka wyrządziła (komu?) w swej nie znającej żadnych skrupułów walce o niepodzielną władzę w Polsce"...

„Wyjaśnienie to jest tandetne. Żydzi wszystko tak robią, zwłaszcza niedbale fałszują historję, zaślepieni lekceważeniem umysłu polskiego i wiarą w swój spryt. Goje zaś, używani do tej roboty fałszowania historji polskiej, są istotnie naiwni jak kuropatwy, chowające główki w śniegu.

„Robota to nieczysta dlatego, że ludzie nieczyści nadużywają tajnych związków dla celów osobistych. Lednicki, sprytniejszy od tej gawiedzi hypnotyzowanej, robi tam świetny interes. Czyż mógł marzyć o lepszej operacji, jak rozłożyć odpowiedzialność za osobiste grzechy, które były przedmiotem sprawy sądowej, na tak dużą grupę, jak ta z sali malinowej?

„Lednicki używa teraz na swoich związkach poufnych. Gdy się znalazł w opresji osobistej bez wyjścia, nie zawahał się zdekonspirować ich, aby tylko się wykazać, że ma jeszcze wejście do społeczeństwa. Nigdy jeszcze masonerja nie zrobiła tak na ślepo przysługi swemu członkowi. Dowód to sprytu p. Lednickiego" (nr 62 z 3 marca).

O ile z bankietu całego powszechnie się śmiano, o tyle postępek posła Thugutta, nadużywającego prawa nietykalności poselskiej do agitacji antypaństwowej, zrobił w społeczeństwie przygnębiające wrażenie *). Dzienniki (Gaz. Por., Kur. Warsz. Rzeczpospolita i in.) domagały się pociągnięcia p. Thugutta do

---

dzie, że role są rozdane i ułożone. Wobec tego poszedł. (Składka — jak wyznał — wynosiła po 30 milj. marek od osoby). Ku jego zdumieniu pos. Thugutt, którego p. Sawicki zupełnie nie zna, wygłosił ostatnie, bardzo ostre przemówienie przeciwko sądom. P. Sawicki bezpośrednio potem, nie robiąc zresztą tego demonstracyjnie, opuścił zebranie.

Wobec tych wyjaśnień, z których jasno wynikało, że p. Sawicki wciągnięty został w pułapkę, pos. Rymar cofnął wniosek, motywując, iż cel swój już osiągnął".

*) Dla historyka tego epizodu podaję parę wskazówek bibljograficznych. Poza przytoczonymi wyżej głosami zasługują na uwagę: Świętochowski „Liberum veto" w Gaz. Warsz. nr. 68, art. „Bezeceństwo" w Gaz. Poran. nr. 60, Tamże nr. 64 art. „Niezałatwiony incydent", Wł. Rabski w Kur.

odpowiedzialności, apelowano do prokuratury i min. sprawiedliwości, ale bezskutecznie. W sejmie interpelowali o to rząd posłowie Związku Lud.-Narodowego *).

Prof. Stanisław Grabski wystosował w „Słowie Polskiem" wymowne „Ostrzeżenie" (nr. 64 z marca).

„Zdawałoby się—pisał on—że dziś już nie może nic łączyć p. Thugutta z Januszem Radziwiłłem, biskupem Roppem, a ks. Radziwiłła, biskupa Roppa i p. Thugutta z p. Lednickim. Bo przecież „orjentację germanofilską", która ich przed pięciu laty jednoczyła, przekreślili. A jednak coś ich nadal z sobą ściśle wiąże. Mimo, że należą do różnych stronnictw, że głoszą odmienne, wręcz sprzeczne poglądy społeczne, że jedni z nich zażarcie zwalczają kościół i religję, a drudzy naczelne w kościele katolickim zajmują stanowiska, — stanowią oni jeden obóz i to obóz wojujący, wybitnie agresywny".

„Rzucono wyzwanie sądom polskim w obronie p. Lednickiego, potępionego nawet nie za aktywizm, ale za nielicujące z prymitywnem poczuciem lojalności narodowej denuncjonowanie polskich formacyj wojskowych i przed tymczasowym rządem rosyjskim i przed Mirbachem, oraz za zabiegi o zbliżenie Rosji do Niemiec na oczywistą szkodę Polski, za niegodne Polaka metody działania.

„W ten sposób rzucono przed laty wyzwanie sądom francuskim w obronie Drejfusa. I tam hasłem walki był protest przeciwko „krzywdzie obywatela". I tam w obozie skrzywdzonego Drejfusa znaleźli się obok siebie znakomici pisarze i czynni byli dygnitarze państwowi, radykalni demagodzy... Dziś wiemy, że łączyła ich z sobą konspiracja masońska".

„Kurjer Poznański" w n-rze 59 z dnia 11 marca ogłosił wstępny artykuł „Z powodu owacji dla p. Lednickiego". Czytamy tam:

„Owacje, urządzane przez pewne koła Aleksandrowi Lednickiemu, jako zjawisko symptomatyczne, zasługują na baczną uwagę. Nie chodzi o solidaryzowanie się ze skompromitowanym adwo-

---

Warsz. nr. 63 art. „Z kieliszkiem w ręku", Wł. Perzyński Rzeczpospolita nr. 60, Adolf Nowaczyński „Bankiet pruskiej targowicy" w Myśli Narodowej nr. 10, Robotnik art. wstępny w nr. 64, Kur. Por. (L. Kozłowski) z dn. 1 marca, Czas koresp. z Warszawy 3 marca, Chwila (Wurzel) Lwów nr. 1003, Czas nr 53, Dzien. Bydgoski nr. 53.

*) Pol. Agencja Tel. w d. 10 maja 1924 rozesłała komunikat następujący:

„W odpowiedzi na interpelację posłów Związku Lud.-Nar. w sprawie przemówienia pos. Thugutta na bankiecie w dniu 28 lutego 1924 roku podsekretarz stanu ministerstwa sprawiedliwości wystosował do marszałka Sejmu pismo z wyjaśnieniem, że przemówienie owo w swoim autentycznym tekście nie daje podstaw do wdrożenia postępowania karnego, nie było bowiem wygłoszone na zebraniu publicznem, lecz w kole zamkniętem, a więc w prywatnem gronie ludzi; sama zaś treść przemówienia zawiera wprawdzie ogólnikową, choć nieścisłą krytykę sądownictwa,—w krytyce tej jednak trudno się dopatrzeć zwrotów lub wyrazów, godzących w cześć instytucyj sądowych".

katem moskiewskim byłych aktywistów, lecz o rzecz podstawową — o bezkarność wobec opinji publicznej szkodników narodowych. Tę bezkarność usiłuje zapewnić swym członkom masonerja. Szerzy w ten sposób demoralizację publiczną.

„P. Lednicki, z usposobienia karjerowicz niezmiernie ambitny, wyznawał w czasie wojny orjentację, którą złośliwie nazywano „kilometrową"; od przesunięcia się linji frontu zależał jego entuzjazm dla Ententy lub Niemiec. Na początku wojny po odezwie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, kiedy wydawało mu się, że będzie mógł odegrać wybitną rolę przy poparciu rosjan, wylewy jego uczuć rusofilskich nie znały granic. I rzecz pozornie dziwna, że rewolucyjna lewica i wszelkiego autoramentu aktywność, których polityczną linją przewodnią była nienawiść do moskali, wybaczyli mu z lekkiem sercem te wystąpienia. Tak samo nie brano mu za złe, gdy po wyrzeczeniu się urzędowem przez Rosję Królestwa Kongresowego, chciał nadal uzależnić sprawę polską od liberalnej i radykalnej Rosji. Radykalny odłam aktywistów wszedł był w r. 1918 w zatarg z niemieckimi okupantami, co się wyraziło w internowaniu części legjonistów i wywiezieniu Piłsudskiego do Magdeburga. Wówczas na zewnątrz zwalczał ten odłam gwałtownie aktywistów, którzy nadal współpracowali z Niemcami, i potępiał akcję p. Lednickiego, rozbijającą tworzącą się w Rosji armję polską. Ale te nieporozumienia również poszły w niepamięć i lewica, która piorunowała była na współpracowników Beselera, wysuwała w okresie niepodległości wytrwale osoby, które odznaczyły się germanofilstwem, między innymi, jak to oświadczył p. Lednicki podczas rozpraw sądowych, proponowano mu wybitne stanowiska dyplomatyczne.

„Ideologja masońska była dla ludzi typu p. Lednickiego na gruncie rosyjskim szczególnie wygodna. Hasła wszechludzkie, liberalne sprawiały, że w kołach je wyznających hermafrodytyzm narodowy nie raził. Można było jednocześnie odgrywać rolę wśród rosjan, jako rosjanin, wśród polaków jako polak, tak samo jak można było być sjonistą i rosyjskim radykałem. Bowiem ponad antagonizmy narodowe i przeciwstawność zasadniczych dążeń politycznych wznosiła się „ludzkość", której ideały miała kultywować masonerja, zapewniająca swym członkom poparcie w poszczególnych społecznościach narodowych.

„Owa zasada popierania „braci" i bronienia ich przed odpowiedzialnością nawet za zbrodnie jednała masonerji licznych członków w czasach rządów demokratycznych, gdy w polityce zjawiło się tylu karjerowiczów. Na wszechpotężne wpływy organizacji liczyli Caillaux i Malvy we Francji, prowadząc swoje defetystyczne machinacje, jak p. Lednicki, z niemcami. Trzeba było niezwykłej energji i odwagi Clemenceau, aby tak wpływowych ludzi oddać pod sąd. Karjera ich zresztą nie jest skończona i przyjaciele nie zaniechali wysiłków, aby ich z powrotem wprowadzić na arenę polityczną.

„Ale ta metoda demoralizującego osłaniania członków jest tylko środkiem skupienia w organizacji licznych jednostek. Wpływ rozkładający masonerji jest głębszy. Zmierza on do zniszczenia wszystkich tradycyjnych autorytetów, wszystkich dawnych więzów społecznych. Wówczas nie będzie sił, które mogłyby się przeciwstawić panowaniu organizacji. W rzeczywistości, ponieważ w społeczeństwie musi być jakaś hierarchja, jakaś grupa rządząca, po usunięciu innych czynników, zostałaby na placu jedna tylko potęga—ruchomego kapitału, nastąpiłyby rządy plutokracji, przedewszystkiem bankierskiej. Doskonale w tem zorjentowali się żydzi; oni w tajnej organizacji, do której otworzyły im wstęp hasła wszechludzkie, zdołali objąć niewidomą władzę. Zrozumieli, że masonerja przygotowuje drogę dla ich rządów, a burzycielska jej robota jak najlepiej odpowiadała tendencjom żydowskim, wynikającym z nienawiści do chrześcijaństwa i rzymskiej kultury".

W tymże dzienniku w innym artykule (nr. 59) w art. „Ohydna uczta" pisano:

„Uczta wydana na cześć Lednickiego w Bristolu jest najlepszym dowodem, że lewica nasza, zgodnie z żydami, rusinami i niemcami posiada to skrzywione pojęcie państwowości, które w sojuszu z wrogami narodu i państwa polskiego szuka oparcia dla swoich stronniczych celów i zamiarów. Są to czyny, które można uważać za nieświadome i nieodpowiedzialne, nie mniej przeto przynoszące wielką szkodę moralną, bo dają oparcie dla wrogów wewnętrznych i zewnętrznych państwa. Czyż można składać większe dowody braku poczucia państwowości jak składa lewica, łącząc się bądź jawnie z jego wrogami lub popierając świadomie tych, którzy na szkodę odbudowującego się państwa pracowali?

„Gdy Ledniccy popierali interesy Rosji, Dąbscy oddawali przyszłą Polskę w opiekę dynastji habsburgskiej, gdy Piłsudscy krwią polskiego żołnierza kupowali sobie sympatje pruskie, gdy garstka zbzikowanych ludzi w imię wyższości kultury niemieckiej gotowa była zgodzić się jeszcze na jeden podział Polski,—państwowość polską uratowali nie oni, ale ci, którzy pracowali z koalicją w Paryżu i Londynie, ci, których nazwiska znajdują się na traktacie wersalskim. Tam, gdzie potrzeba było czynu narodowego, nie było przyjaciół ani Moskwy, ani Prus, ani Austrji, ale znaleźli się na uczcie, której inaczej nazwać nie można, jak ohydną prowokacją uczuć narodowych, jak świadectwem antypaństwowej akcji lewicy, podkopującej podwaliny państwa.

„Jeśli istotnie p. Lednicki, jak to mu dowiedziono, usiłował przeszkodzić tworzeniu armji polskiej, to pozbawiając naród polski siły obrończej, działał na jego szkodę. Jakże nazwać tę ucztę w Bristolu, na której p. Lednicki mówił o braku poczucia państwowości u Polaków, a p. Thugutt potępiał sądownictwo polskie? Nie ma dość mocnego słowa na potępienie takich uczt, ale nasuwa się nam groźne porównanie. Sejm czteroletni uchwalił

powiększenie wojska polskiego do stu tysięcy, aby skuteczniej można się było bronić od coraz groźniejszej natarczywości Rosji. Protestował przeciwko temu ze strony Rosji Repnin, a Poniński wydawał uczty dla Repnina. I Polska wpadła w sidła rosyjskie. Komuż, panowie z Bristolu, teraz torujecie drogę?"

Przytoczeni wyżej publicyści mówią za mnie; oni kończą to niezmiernej wagi dla poznania stosunków w Polsce studjum historyczne, nazwane „Procesem Lednickiego". Nie znaliśmy tych stosunków — musimy się do tego przyznać. Wkraczaliśmy w okres wojny, mającej decydować o naszych losach, z wielką dozą naiwności. Przypominam, o czem w pierwszych rozdziałach tej książki była mowa, że my z kraju, biorąc się z pietyzmem do pracy, zbliżaliśmy się w r. 1915—16 do ludzi tego pokroju jak Lednicki z dobrą wiarą, że po rozwianiu nieporozumień staniemy z nimi na wspólnym gruncie jednakiego pojmowania interesu Polski. Nie śmieliśmy głośno przez cały czas wojny nazwać po imieniu wrażenia, jakie na nas robili. Za wiele zrzucaliśmy na błędy mimowiedne. Był w tem system — jak się pokazało — i metoda, był plan urządzania inaczej stosunków na terytorjach Polski i nie według woli polskiej.

Żeby to unaocznić dla opinji narodowej i dla historji, żeby uporządkować zgrubsza stosunki i pojęcia, potrzeba było przewlekłego procesu. Utarczki słowne w prasie, bez dotarcia do konkretnych faktów, nie doprowadziłyby do tego wyniku. Trzeba było sięgnąć głęboko pod powierzchnię życia ciągle maskowanego i mistyfikowanego i, jak pługiem wydobywa się z ziemi pędraki, wydobyć na jaw okazy podjadków rzucanego w glebę posiewu, pokazać, co toczy korzenie naszego życia, na co właściwie chorujemy.

Tej orki głębokiej podjęła się publicystyka i obowiązek swój spełniła do końca. Cokolwiek jednostka, wzięta przez to studjum historyczne pod mikroskop, uczyni dla swej rehabilitacji (życzę każdemu osobiście jaknajlepiej), naród przez to wejrzenie w stosunki, zbywane dotąd konwencjonalnem kłamstwem, zyskał wiele na świadomości dziejowej. Proces Lednickiego przyczyni się do uzdrowienia moralności publicznej, nazbyt rozluźnionej w Polsce bezkarnością. Trzeba było powstrzymać zuchwalstwo, tumaniące opinję, że dzieje narodu można kombinować dowolnie i że nie ma dla tej dowolności żadnego trybunału prawdy i sprawiedliwości.

DODATKI.

PROCESY CAILLAUX i MALVY.

Ponieważ parokrotnie na kartach tej książki wspominane były analogiczne procesy pp. Caillaux i Malvy we Francji, nie od rzeczy będzie w kilku słowach przypomnieć te zdarzenia i osobistości. Analogja należy do uprawnionych metod dochodzenia prawdy. Korzystam tutaj z dostarczonych mi uwag, opartych na sprawozdaniu sądowem francuskiem *).

Komuś obserwującemu zdaleka proces Lednickiego i na zasadzie prasy wyrabiającemu sobie o nim pojęcie mogłoby się wydać, że proces ten był zupełnie niepotrzebny, że był on wynikiem walk partyjnych, ubolewania godnem wznawianiem sporów orjentacyjnych. Tak też usiłowano rzecz przedstawić w obronie p. Lednickiego.

Przez wszystkie państwa, które brały udział w wojnie światowej, przeszła fala procesów powojennych. Było to wyrazem troski społeczeństw, troski opartej na instynkcie samozachowawczym, by odsunąć od spraw publicznych ludzi, którzy w chwilach przełomowych dla narodu nie wytrzymali próby charakteru. Analogje ze sprawą Lednickiego nasuwają się same. Dość wspomnieć procesy, u nas bodaj najgłośniejsze, procesy francuskie: Caillaux i Malvy.

Obydwu tym politykom wytoczono sprawy głównie na podstawie zarzutów podnoszonych przeciwko nim w prasie narodowej, zwłaszcza przeciw Malvy'emu z powodu artykułów p. Daudeta w „Action Française".

P. Daudeta ogłosiły pisma lewicowe za oszczercę, a p. Malvy, nienagabywany przez sądy publiczne z własnej inicjatywy, czując się dotknięty zarzutem zdrady stanu ze strony Daudeta i mową

---

*) Według „Revue des causes célèbres politiques et criminelles", 1918 — 19. Paris.

p. Clemenceau w senacie, prosił o rozpatrzenie sprawy przed instancją publiczną.

W mowie 22 lipca 1917 roku, wygłoszonej w senacie, Clemenceau powiedział między innemi: „Nie mogę obdarzyć zaufaniem ministra spraw wewnętrznych (p. Malvy przyp. wyd.) wobec dwuletniej obserwacji jego działalności, która wykazała w najlepszym razie zamało przewidywania, zbytek tolerancji dla cudzoziemców i przedsięwzięć niepatrjotycznych. Osobiście zarzucam p. Malvy'emu zdradę interesów Francji".

Ówczesny minister wojny i prezes ministrów p. Painlevé w dn. 15 października oświadczył w ogłoszonej odezwie, że po przeprowadzeniu śledztwa w sprawie p. Malvy okazało się, iż wysuwane przeciw niemu oskarżenia są najzupełniej bezpodstawne.

D. 22 listopada 1917 r. Malvy prosił o pozwanie przed sąd. W d. 28 listopada 488 głosami izba deputowanych postanowiła przychylić się do prośby p. Malvy i odesłać jego sprawę do rozpatrzenia senatowi.

Dla wyjaśnienia okoliczności powołano szereg świadków ze sfer politycznych. Zarzuty wysunięte przeciw p. Malvy ujęto w dwa punkty: 1) informowanie nieprzyjaciela o projektach wojennych i dyplomatycznych rządu francuskiego, specjalnie o ataku na Chemin-de-Dames i 2) Działanie na korzyść nieprzyjaciela przez wywoływanie lub prowokowanie buntów wojskowych.

Zarzutów tych podczas rozprawy nie dowiedziono, przeciwnie stwierdzono, że w działaniu swem powodował się p. Malvy jedynie dobrą wolą. Mimo to zapadł wyrok, skazujący p. Malvy'ego na pięć lat banicji, bez pozbawienia czci. Obecnie w rezultacie nowych wyborów do parlamentu w roku 1924 został pan Malvy ponownie, mimo wyroku, wybrany jako poseł do izby deputowanych. W tym okresie czasu nie było mowy oczywiście o tem, by domagać się kary na pp. Daudet'a i Maurras'a, redaktorów „Action Française" za to, że mieli zasługę pierwsi rozpocząć i prowadzić kampanję prasową przeciw p. Malvy.

Analogji z procesem p. Lednickiego dostarcza przebieg rozprawy mnóstwo, nawet w szczegółach czysto formalnych. P. Lednickiego, adwokata z zawodu, broniło trzech adwokatów, uważanych wśród prawników za wybitnych; p. Malvy'ego, adwokata z zawodu, broniło tylko dwóch adwokatów, zato jeden z nich, p. Bourdillon, był prezesem izby adwokackiej we Francji. Obrona p. Lednickiego powoływała się na zasługi położone przezeń dla społeczeństwa, to samo obrona p. Malvy'ego. Obrona p. Lednickiego bezustanku operowała argumentem relatywności zarzutów, dowodziła, że p. Lednicki miał mandat postępowania od znacznej jednakowo z nim myślącej części społeczeństwa, wreszcie zasłaniała się „wolą kraju". Obrona p. Malvy'ego wykazuje niezbicie, że działał on zgodnie z dyrektywami rządu, w najlepszej wierze, w myśl takich, a nie innych poglądów społeczno-politycznych. Obrona p. Lednickiego powołuje się na świadectwo

wielu znakomitości: generałów, admirałów, dygnitarzy kościelnych, b. ministrów, polityków. W obronie p. Malvy'ego występowało podczas rozprawy trzech byłych premjerów francuskich i jeden współcześnie urzędujący, mianowicie: Viviani, Ribot, Briand i Painlevé. Wreszcie jeden ze świadków, b. minister Maginot, powołał się na opinję Prezydenta republiki w słowach następujących:

„P. Daudet dowodził, że kolega mój p. Malvy jest zdrajcą. Jakkolwiek nie zawsze się zgadzałem z metodami i postępowaniem p. Malvy'ego, nie mogę go nazwać zdrajcą. Opinja p. Daudet'a nie może mnie zmusić do zmiany przekonań. Przypuszczam, że się dał wprowadzić w błąd, to jest też opinja pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Uważałem za potrzebne porozumieć się w tym względzie z p. prezydentem, którego mam honor mieć za przyjaciela. Pan Poincaré rzekł, że niema racji traktować p. Malvy, jako złego Francuza — jako minister niezaprzeczenie oddał duże usługi krajowi. Mnie się żdaje, że niema interesu dla ojczyzny, ani dla ludzkości, ani dla sojuszników, ani żołnierzy, którzy się jeszcze biją, mieszać z błotem nazwiska byłego ministra".

Czy może być opinja bardziej miarodajna? Wydawało się, że zmobilizowano wszystkie możliwe autorytety w obronie p. Malvy'ego, a jednak nie przekonało to sądu. Po wyroku stronnictwa lewicy wystąpiły z wnioskiem ponownego rozpatrzenia sprawy, jednak izba większością 101 głosów przeciw 78 wniosek ten odrzuciła, a wyrok zatwierdziła.

Przypomnijmy dla porównania te wszystkie opinje, pochwały, adresy, wyrazy uznania, hołdy etc., zgromadzone przed trybunałem przez obronę p. Lednickiego...

A oto ostatnie słowo p. Malvy'ego:

„Działałem zgodnie, uczestnicząc w czterech gabinetach z innymi ministrami, biorąc odpowiedzialność za swoją politykę. Wiedziałem że ta polityka zaufania i zgody ściągnie na mnie niechęć, lecz nie przypuszczałem aby mistrz obłudy i intrygi oskarżył mnie o sprzedajność względem mego kraju. Wyciągnąłem to na forum, prosiłem o sąd. Indywidualne moje cierpienie jest niczem w dramacie, który przeżywamy. Kraj chce prawdy i sprawiedliwości.

Pan prokurator daje świadectwo patrjotyzmu i uczciwości oszczercy (p. Daudeta), on też dochodzi drogami potocznemi współwiny do tego samego celu, który sobie postawił ten, którego oszczerstwa są dziś zdeptane.

Więc ja nie jestem zdrajcą, ale jestem wspólnikiem zdrajcy, panowiel wspólnik zdrajcy jest zdrajcą i zasługuje na karę, którą ponosi zdrajca sprzedający swą ojczyznę (chodziło o to, że p. Malvy utrzymywał stosunki przyjaźni i subsydjował z funduszów państwowych ludzi, którzy później zostali skazani przez sądy za zdradę kraju, lub działanie na jego szkodę, jak Caillaux, o którym jeszcze będzie mowa, lub agenci niemieccy, Almereyda, Duval, anarchista Seb. Faure etc. przyp. wyd.). Nie uznaje i kraj mój nie uzna różnicy. Trzeba, panie prokuratorze iść do końca i nie wytwarzać okoliczności, których nikt we Francji nie zrozumie.

Dylemat jest jasny, albo jestem winny i nie zasługuję na żadną litość, albo jestem niewinny zbrodni, którą mi zarzucają i nie możecie mnie bezcześcić.

Zwracam się do Was w tej chwili utrapienia, zwracam się ze spokojem i zaufaniem, tak do sprawiedliwości się odwołuję — sprawiedliwości, która powinna panować nad namiętnościami dnia i która pozostaje, gdy te giną. Pod opiekę waszych sumień oddaję honor mój i tych, którzy imię me nosić będą, gdy mnie już nie będzie.

Co do mnie mam i zachowam czoło podniesione, pewny siebie, pewny usług, które oddałem krajowi, pewny, panowie! jaknajpewniejszy mej gorącej miłości dla ojczyzny".

Przytoczyliśmy dłuższy fragment z przemówienia p. Malvy'ego, tak uderzająco przypomina on cały system obrony pana Lednickiego, choć warunki zewnętrzne były nieco inne, gdyż p. Lednicki występował formalnie jako oskarżyciel, nie jako oskarżony.

Te same tezy p. Malvy'ego p. L. częściowo sam wypowiedział (o zaufaniu, o specjalnym stosunku do instytucji sądu, patrz ostatnie przemówienie p. L. na str. 424), częściowo zaś przez usta swych obrońców.

Czy w przemówieniu p. Malvy'ego, gdy mówi o sprawiedliwości, która panować winna nad namiętnościami dnia, nie odnajdujemy głównego argumentu p. Śmiarowskiego o relatywności zarzutów, o istocie zadania sądu w ustalaniu wartości wiecznych, niezmiennych etc.? Czy nie odnajdujemy tam zarzutu obłudy i oszczerstwa pod adresem strony przeciwnej, podnoszonego przez adwokatów Śmiarowskiego i Nagórskiego? Nawet widzimy te same wysiłki (patrz przemówienie adw. Śmiarowskiego) do zmuszenia sądu, aby rozważał sprawę w granicach dwóch alternatyw. Albo obwiniony jest zdrajcą, albo obwiniający jest oszczercą. Albo obwiniony jest winien zdrady głównej, albo od wszelkiego zarzutu wolny.

Dużo czasu i starań zużytkowała podczas rozprawy obrona p. Lednickiego na wykazanie jego zasług dla kraju, jego patrjotyzmu, poświęcenia, miłości ojczyzny, dobrej woli. To samo w sprawie Malvy'ego.

Wreszcie tak samo, jak p. Malvy, p. Lednicki sam prosił o sąd, sam wszczął sprawę, mając nadzieję oczyścić się w rozprawie ze stawianych mu zarzutów.

Epilog spraw był też podobny. P. Malvy został banitą na lat pięć, p. Lednicki już od chwili przybycia do kraju pozostawał i nadal pozostanie banitą moralnym społeczeństwa, odsuniętym od spraw publicznych. Obydwaj byli niezadowoleni z wyroków. W obydwu wypadkach sąd nie uległ suggestji, że tylko w zakresie dwóch możliwości może rozstrzygać sprawę. Wreszcie w działalności obydwu oskarżonych znaleziono fakty naganne pod względem moralnym, jednak nie podpadające bezpośrednio pod paragrafy zwykłego kodeksu karnego.

„Clemenceau wskazał dosyć faktów i dowodów—orzekł prokurator w sprawie Malvy'ego — i zakończył, że nie było zdrady, lecz były zdradzone interesy Francji i gdyby p. Malvy nie żądał sądu, nie doszłoby do rozprawy i do zastosowania art. 77 — 80 kodeksu karnego".

Drobniejsze analogje możnaby mnożyć bez końca.

Przechodzimy do kwestji najważniejszej, do analogji przewinień pana Malvy'ego i pana Lednickiego. Przy sposobności do-

wiemy się, jakiemi motywami powodował się senat francuski, skazując pana Malvy na pięcioletnią banicję mimo świadectw tylu wybitnych mężów stanu.

Prokurator Generalny, oskarżający w procesie Malvy'ego, pan Mérillon, scharakteryzował winę oskarżonego jak następuje:

„Obok popełniającego zbrodnię może być współwinowajca. Współwina pana Malvy jest odrębnej natury, niż innego przestępcy, bo jest współwiną człowieka, który ma do spełnienia obowiązek jako minister i który go nie spełnia, który zamiast czuwać nad bezpieczeństwem państwa, pozwala na intrygi — podtrzymuje je nawet przez subwencje i słabość swoją".

„Czy my w trybunale stanu, gdy zaskarżono ministra o niespełnienie swego obowiązku, jesteśmy ograniczeni przez prawo? Czy przed człowiekiem, mającym władzę, który używał jej według swej woli, z krzywdą kraju, jesteśmy bezbronni"?

Zaś wyrok o winie Malvy mówi jak następuje (w streszczeniu):

„Zważywszy, że oskarżenie o zdradę zostało zupełnie zaprzeczone, że pan Malvy nie brał udziału w rozgłaszaniu tajemnic armji, zwłaszcza o ile chodzi o atak na Chemin-des Dames, że bunty wojskowe w Coeuvres nie były wywołane przez oskarżonego, że nie może być również uważany za wspólnika tych zbrodni,

„Jednak ponieważ stwierdzono, że był utworzony plan, obejmujący republikę do końca 1914 r. i dążący do zniszczenia obrony kraju przez rozkład moralny i obniżenie dyscypliny w armji drogą propagandy w dziennikach, odezwach, na odczytach i zebraniach; zważywszy, że Malvy wiedział o tej występnej działalnościj, która była najważniejszą przyczyną buntów wojskowych i zamiast zastosować wobec niej akcję najbardziej energiczną, przyznał subwencję dziennikowi redagowanemu przez ludzi skazanych za współdziałanie z nieprzyjacielem, (Mowa o dzienniku „Bonnet Rouge") że ułatwiał działalność Almereydzie, Duvalowi i Faure, że tolerował i nie pozwalał ścigać wydawnictw szerzących propagandę podburzającą,

„Zważywszy, że oskarżenie słusznie zarzuca panu Malvy prowadzenie polityki własnej niemocy i słabości, a pan Malvy daremnie usiłuje dowieść, że tylko spełniał zlecenia rządu, że ta polityka, dążąc do świętego związku wszystkich francuzów wobec nieprzyjaciół, nie może być przedmiotem winy,

„Zważywszy, że art. 167 k. k. przewiduje i karze nadużycia władzy,— na tej zasadzie

ogłasza Malvy (Jana) winnym, iż spełniając obowiązki ministra spraw wewnętrznych od 1914—17 r., zapoznawał, gwałcił i zdradzał obowiązki swego stanu w warunkach wytwarzających nadużycia i ściągnął odpowiedzialność kryminalną, przewidzianą w art. 12 praw z 16 lipca 1875 roku,—na tych zasadach skazuje Malvy na pięć lat wygnania".

Istotą więc przewinienia pana Malvy jest nadużycie władzy i wpływów ze szkodą Francji, wbrew jej interesom, ze szkodą dzieła zwycięstwa. „Zdrada interesów Francji" — jak to określił Clemenceau.

To jest także mutatis mutandis istotą przewinienia p. Lednickiego. Czy nie prowadził na emigracji własnej polityki niemocy i słabości bez porozumienia i wbrew interesom całego społeczeństwa? Czyż nie zataił najważniejszych swych kroków politycznych w sprawie polskiej, już nie przed swoimi przeciwnikami

politycznymi, ale przed całem społeczeństwem bez różnicy przekonań? Wszak zabiegi o nominację na stanowisko prezesa Komisji likwidacyjnej, zabiegi w sprawie aktu o niepodległości Polski, sprawa odpowiedzi na zapytanie w sprawie tworzenia armji polskiej Guczkowa, który zwracał się do p. L. przecież nie prywatnie, lecz jako do przedstawiciela społeczeństwa polskiego, wreszcie sprawa utworzenia Rady przy prezesie Komisji likwidacyjnej, o tem wszystkiem nie wiedział nikt prócz p. Lednickiego i jego powierników. Zresztą rozprawa sądowa wykazała, że p. L. prowadził przeważnie swoją własną politykę, politykę błędną, dla interesów polskich szkodliwą.

Jeżeli czyny pana Malvy wypływały z jego poglądów defetystycznych, to trudno o bardziej analogiczną ideologję polityka polskiego podczas wojny, jak ideologja p. L., który w przededniu nieomal ostatecznej klęski państw centralnych wierzył niezłomnie w zwycięstwo najgorszego wroga Polski—Niemiec i jako najkorzystniejsze rozwiązanie sprawy polskiej podawał rozwiązanie niemieckie.

Jeżeli p. Malvy przez swą pobłażliwość, słabość i tolerancję przeciwdziałał zwycięstwu Francji, to bodaj wiele większą szkodę wyrządził idei zwycięstwa interesów polskich podczas wielkiej wojny p. L. przez zwalczanie akcji tworzenia armji polskiej.

Z perspektywy historycznej nie ulega już dziś kwestji, że zwycięstwem interesów Polski było zwycięstwo Ententy.

Polska podpisała pokój w Wersalu jako mocarstwo nie tylko sprzymierzone, lecz współwojujące. Nie tylko więc pod względem faktycznym, ale i z punktu widzenia prawno-politycznego zwycięstwo koalicji było zwycięstwem Polski. Jak wobec tego ocenić akcję zmierzającą do udaremnienia możliwości stworzenia wielkiej armji polskiej na wschodzie, którąby walczyła po stronie interesów polskich przeciwko Niemcom? Była ona przedewszystkiem w interesie Niemiec. Wtedy to przecież nastąpił moment niedoboru rezerw państw centralnych i kwestją niesłychanej wagi dla nich było zasilenie swych armij polskim materjałem ludzkim. Utworzono Radę Stanu, która już głosiła „pilną i radosną konieczność" tworzenia armji polskiej w kraju. Akcja formowania takiej armji w Rosji była bezpośrednio skierowana przeciwko tym zamierzeniom, godziła w interesy mocarstw centralnych, stwarzała jednocześnie możliwość powstania nowej siły na froncie antyniemieckim.

Skazując pana Malvy, trybunał powołał się na istnienie planu nieprzyjacielskiego pokojowej ofensywy na Francję. Naiwnem byłoby przypuszczać, że Niemcy w swej propagandzie pominęli społeczeństwo polskie na terenie Rosji, gdzie rozstrzygały się tak ważne dla nich sprawy. P. L. przez swą politykę współdziałał z tą propagandą, ułatwiając tą drogą akcję wielu ludziom, którzy moralnie nie wiele różnili się od Almereydy Duvala i Faure. On

też ponosi odpowiedzialność przedewszystkiem za katastrofę pierwszego korpusu i niepowodzenie całej akcji tworzenia armji polskiej w Rosji.

Daremnie p. L., zarówno, jak p. Malvy, usiłuje przeinaczyć rzeczywistość, dowodząc że popierał tworzenie armji polskiej oraz działał w myśl interesów polskich, rozumianych w przymierzu z mocarstwami ententy.

Niesłusznie obrońcy p. L. dowodzą, jakoby sprawa miała podłoże w antagonizmach politycznych na emigracji. Tak samo podczas procesu Malvy usiłowano oddziaływać na opinję, głosząc, że sprawa się toczy „między prokuratorem królewskim (Daudet) a ministrem republiki".

Chodziło o to, że p. L., posiadając władzę i wpływy, nadużył ich na własną rękę ze szkodą społeczeństwa, a na korzyść wrogów sprawy polskiej, robiąc szkodliwe błędy w polityce, których pobudki były niewyraźne.

Oto analogje najważniejsze z działalnością pana Malvy. Ale zarzuty przeciw p. L. idą nawet dalej, aniżeli przeciw panu Malvy i tu wkraczają w zakres analogji z procesem p. Caillaux.

Spostrzega się to przedewszystkiem, gdy mowa o zarzucie pośredniczenia przez p. L. na rzecz pokoju odrębnego rosyjsko-niemieckiego, oraz o tych wszystkich momentach działalności pana Lednickiego, w których korzystał z wpływów u rządów obcych dla ułatwienia i umocnienia swego stanowiska w społeczeństwie polskiem lub dla zaspokojenia swych ambicyj politycznych (depesze Nabokowa, list do Lerchenfelda, zabiegi o nominację przedstawicieli polskich z ramienia rządu rosyjskiego etc.). Wreszcie nasuwają myśl o podobieństwie z procesem Caillaux, zabiegi p. L. o zneutralizowanie Polski podczas wielkiej wojny (jak to stwierdził w swem przemówieniu adw. Śmiarowski) oraz nieokiełznana ambicja p. L., dążącego za wszelką cenę do zdobycia kierowniczego stanowiska w przyszłem państwie polskiem.

Na tych tylko analogjach zatrzymamy się tutaj, tembardziej że pod względem przebiegu procesu podobieństwo jest znacznie mniejsze, bowiem p. Caillaux znajdował się w sytuacji trudniejszej od p. L., obciążony zarzutami często znacznie cięższymi i bardziej niezbicie dowiedzionymi.

Więc przedewszystkiem dowiedziono p. Caillaux blizkich stosunków z ludźmi będącemi na żołdzie niemieckim i karanemi przez sądy francuskie za współdziałanie z nieprzyjacielem, a mianowicie z Bolo Paszą Almereydą i Duvalem oraz z agentami niemieckimi hr. Minotto i Lipscherem, wreszcie z bankierem niemieckim Marksem i ambasadorem niemieckim w Argentynie hr. Luxburgiem.

Jeszcze przed wojną Caillaux wspierał dziennik „Bonnet Rouge", którego dyrektorem był Almereyda. Podczas wojny Caillaux pozostaje w stałym kontakcie z Almereydą, udzielając mu wskazówek co do kierunku pisma i sposobu ujęcia najważniejszych zagadnień. Wskutek szerzenia przez pismo defetyzmu, mi-

nister spraw wewnętrznych Malvy na przedstawienie premjera Brianda cofa w lutym 1916 roku zapomogę rządową, udzielaną mu dotychczas. W marcu, jak stwierdzono, Caillaux przyjął u siebie wysłannika Marksa, w kwietniu wszedł do redakcji „Bonnet Rouge" Duval, mający otwarty kredyt w banku Marksa. Tą drogą zostaje usunięty deficyt wydawnictwa, powstały wskutek cofnięcia zapomogi rządowej, a „Bonnet Rouge" przechodzi całkowicie na żołd Niemiec.

Z hr. Minotto zetknął się p. Caillaux w Ameryce Południowej, dokąd wyjechał w końcu roku 1914 w specjalnej misji od ministra handlu. Był to agent na usługach posła niemieckiego w Argentynie hr. Luxburga. Caillaux zbliżył się z nim na tyle, że zwierzył mu się ze swych poglądów na wypadki wojenne, ze swej niechęci do Anglji, opowiadał mu o sytuacji politycznej we Francji etc. Wreszcie p. C. prosi hr. Minotto o zakomunikowanie hr. Luxburgowi prośby, by prasa niemiecka zaprzestała pochwał pod jego adresem, gdyż szkodzi mu to politycznie we Francji.

Atoli ze wszystkich postępków p. Caillaux największą burzę wywołało jego pośrednictwo pokojowe we Włoszech. Stykając się w czasie pobytu tam z neutralistami włoskimi oraz różnemi ciemnemi osobistościami Caillaux zdołał uzyskać także rozmowę z politykiem włoskim Martinim, interwencjonistą i przyjacielem Sonnino, celem przekonania go o konieczności rychłego zawarcia pokoju z Niemcami. Przedstawił przytem sytuację we Francji w najbardziej ponurych barwach, przytaczając dokładne dane o dotychczasowych stratach francuskich, o upadku ducha, o buntach i zaburzeniach w Algierze, powołując się wreszcie na szereg innych najbardziej ścisłych tajemnic rządu francuskiego.

Sprawa stała się głośna, przedostała się do prasy, rząd francuski został o niej dokładnie poinformowany i Caillaux musiał Włochy opuścić. Gdy wybuchł skandal dziennika „Bonnet Rouge" i jej redaktorzy stanęli przed sądem, zaaresztowano także Caillaux i postawiono przed trybunał sądowy, pod zarzutem zdrady stanu. Przeprowadzone śledztwo i rewizja papierów osobistych Caillaux wykazały, że zarzut ten był nieuzasadniony, mimo to sąd skazał oskarżonego na 3 lata więzienia.

Caillaux uświadamiał sobie, że rewelacje, jakie ukazywały się o nim w prasie, są dlań kompromitujące (podobnie jak pan Lednicki uznawał za kompromitujący dla siebie list do hr. Lerchenfelda) i doprowadzą go do sądu i kary. Gdy dostał wezwanie stawienia się przed komisję parlamentarną, zwierzał się jednemu z przyjaciół: „Nadszedł czas. Trzeba uważać na panią, by nie powzięła jakiego rozpaczliwego zamiaru. Prawdopodobnie zostanę aresztowany. Jeżeli stawią mnie przed sądem wojennym, to może mnie rozstrzelają. Będę się bronił, jak szatan, ale mogą mnie dostać. Cóż mogę wtedy zrobić? Jeżeli zaś sądzić mię będzie trybunał stanu, to ten nie skazuje na śmierć"...

Istotę przewiny p. Caillaux charakteryzuje wyrok jak następuje (w streszczeniu):

„Zważywszy, że niedowiedziono p. Caillaux zbrodniczego zamiaru pomagania nieprzyjacielowi przeciw siłom lądowym i morskim francuskim, lecz że te same fakty dowodzą na niekorzyść oskarżonego jego stosunków z agentami nieprzyjacialskimi, w celu dostarczenia tymże wiadomości szkodliwych o sytuacji wojskowej lub politycznej Francji i jej sprzymierzonych.

„Zważywszy, że na skutek pobudek z niegodnej ambicji płynących czynił im zwierzenia bardzo doniosłe, z których Niemcy mogły uzyskać duże korzyści.

„Zważywszy, że oskarżony o swych stosunkach z agentami nieprzyjacielskimi nie zawiadomił władz francuskich.

„Zważywszy wreszcie rozmowę oskarżonego z Martinim, która wywołała ogromne wzburzenie w Rzymie i zmusiła rząd francuski do zastosowania takich środków, jak pozwolenie na wypędzenie Caillaux z Włoch oraz konfiskatę jego papierów.

„Sąd skazuje Caillaux na karę więzienia na przeciąg trzech lat, obostrzając karę ponadto zakazem na przeciąg dziesięciu lat od chwili odbycia kary korzystania z prawa głosu wybieralności i zdolności do spełnienia urzędów oraz obostrzając karę zakazem ukazywania się w pewnych miejscach wskazanych przez rząd na przeciąg lat trzech".

Prokurator tak charakteryzuje psychologję oskarżonego: „człowiek o bezgranicznej ambicji, dumny do tego stopnia, że nie może ścierpieć odsunięcia go od władzy (p. Caillaux był przed wojną premjerem francuskim, przyp. wyd.), jest na tyle rozumny, by zdać sobie sprawę, że zwycięstwo Francji będzie ruiną jego ambicji, opinja publiczna nie dopuściłaby nigdy do tego, by twórca traktatów z 1911 r. (traktaty z Niemcami w sprawie Marokka i morza Śródziemnego, nieprzychylnie przyjęte przez opinję francuską, przyp. wyd.), stanął na czele Francji tryumfującej; wie, że tylko wtedy może zostać premjerem, kiedy masy zmęczone niedostatkiem, żałobą i rozczarowaniem stracą wiarę w zwycięstwo, kiedy masy i parlament odczują przemożną potrzebę pokoju, kiedy trzeba będzie człowieka, który cały czas wojny stał na uboczu, kiedy wreszcie orjentacja germanofilska zamiast być hańbą, będzie koniecznością. Tym człowiekiem uważanym wtedy za zbawcę, pożądanym i w pewnej mierze narzuconym przez Niemcy będzie on".

Jak widzimy, aby wypłynąć, Caillaux nie wahał się wyzyskiwać swych stosunków raz z Niemcami, to znów ze sferami politycznemi Włoch, nawet ze szkodą swego kraju. Podobnie p. Lednicki, pobudzany przez swą nieokiełznaną ambicję zajęcia stanowiska kierowniczego w Polsce, zabiegał u wszystkich mocarstw obcych, nie wyłączając wrogich nam Niemiec, często ze szkodą interesów polskich, aby wyzyskać sytuację polityczną dla swych ambicyj i zamierzeń. Więc zabiegał u mocarstw ententy o uznanie Rady Stanu i zneutralizowanie tą drogą państwa polskiego w wielkiej wojnie, intrygował i zabiegał u władz rosyjskich przeciw armji polskiej oraz posługiwał się na każdym kroku wpływami u władz tych dla osiągania aktów, enuncjacji wystąpień, nominacyj, mandatów, które umożliwiały oddziaływanie na

sprawy polskie lub podnosiły jego autorytet w oczach społeczeństwa polskiego, wreszcie przyszła kolej i na wyzyskiwanie wpływów u władz niemieckich przeciwko „agentom koalicji, werbującym ochotników na Murman", co znalazło swój wyraz w liście do hr. Lerchenfelda.

Lednicki tak samo, jak Caillaux, zabiegał o możliwie najrychlejsze natychmiastowe zawarcie pokoju przez Polskę (starania o uznanie Rady Stanu, pośrednictwo w Stokholmie).

Jeżeli zważymy jego wyjątkową ambicję, zrozumiałem się staje, dlaczego dążył do zawarcia tego pokoju nawet drogą pogodzenia Niemiec i Rosji. Lednicki rozumiał, że w Polsce wielkiej, zjednoczonej, niepodległej i niezależnej, sprzymierzonej z mocarstwami ententy w myśl linji postępowania politycznego Komitetu Narodowego w Paryżu i całego obozu narodowego, dla niego nie będzie miejsca, rozumiał, że tylko w takiej Polsce zajmie kierownicze stanowisko, w której głos decydujący przy wewnętrznym urządzeniu posiadać będą Rosja, albo Niemcy, których zaufanie zdołał już pozyskać. Osiągnięcie celu wydało mu się tem pewniejsze, jeżeli sam bezpośrednio do stworzenia takiej Polski rękę przyłoży...

JAK TO BYŁO WE LWOWIE?

Ponieważ działalność p. Lednickiego nie dotyczyła terenu lwowskiego, nie widziałem potrzeby wyjaśniania szerzej spraw, poruszonych w zeznaniach p. Czołowskiego. Nie mogę jednak po przejrzeniu w druku jego słów nie przytoczyć dla pełności obrazu paru faktów.

Dwaj świadkowie z procesu: pp. Czołowski i Wasserberger należeli we Lwowie do zagorzałych przeciwników sojuszu z Ententą, wiernie oddanych Austrji. Dowództwo wojskowe rosyjskie, opuszczając Lwów w czerwcu 1915, uznało za stosowne zabrać ich z sobą wraz z innymi do Rosji. Zrobiono to niepotrzebnie, bo przez to wzmocniono tylko w Rosji agitację na rzecz państw centralnych. Wasserberger, jak widzieliśmy, stał się prawą ręką Lednickiego, a Czołowski, archiwarjusz m. Lwowa, posuwając swoją niepoczytalność polityczną do stanu złośliwości, produkował się chętnie w odczytach i broszurach z opowiadaniami o tem, „jak to było we Lwowie", gdzie oczerniał mnie i głównie prof. Stan. Grabskiego jako rzekomych moskalofilów. Epizodu okupacji wojskowej Lwowa nie rozumiał, jak całej zresztą wojny, nie mogąc do dziś dnia pojąć, jak się to stało, że Austrja upadła i skąd się wzięła Polska. W roku 1917 przybył do Petersburga (mieszkał w Kijowie) i tu w stolicy Rosji w klubie Demokratycznym wygłosił odczyt, w którym się skarżył na polaków za ich chęć współdziałania w wojnie z Rosją... Upoważniał Czołowskiego do tej akcji charakter środowiska, robiącego politykę Lednickiego.

Może zczasem obszerniej te czasy lwowskie przedstawię. Tutaj zaś dla scharakteryzowania, na jakim poziomie ja stałem w pracy politycznej, a na jakim stał p. Czołowski, przytoczę parę dokumentów, które mam pod ręką.

Piszący te słowa opuścił Lwów 19 czerwca 1915 r. w nocy. Austryjacy wrócili do Lwowa w parę dni potem 22 czerwca. Pojawiła się wtedy we Lwowie jednodniówka (mam ją przed sobą): „Pamiątka zdobycia Lwowa d. 22 czerwca 1915". Dwie kartki na ładnym papierze in 4-o, druk „Prasy" (drukarnia „Wieku Nowego", własność Askenazego, Loevensteina, działających anonimowo), nakładem oczywiście polaka: Doll-Olpińskiego. W środku duży portret cesarza Franciszka Józefa I, a na czele wiersz na całą stronę p. Olpińskiego pt. „Idą nasi!" Któż to nasi? Czytajmy:

W dzień czerwcowy, jasny złoty
Prysły żale i tęsknoty,
Nowe życie dla nas świta —
Lwów swych bohaterów wita.
Błyszczą hełmy i palasze,
Idą dzielne armje nasze.
Radości brak słów...

Taki początek, a koniec:

Niemcy, Legjon, Austrjacy
Wspólną siłą w bojach, w pracy
Wypędzili ruską trzodę,
Ludzką dali nam swobodę.

A więc „nasi"—to „Niemcy, Legjon i Austrjacy". Na trzeciej stronie wiersz p. t. „Wasilewskiemu do albumu". Zaczyna się tak;

Byłeś wielkim redaktorem,
„Słowo" twojem ziarnem było,
Brałeś za nie ruble worem...

A dalej:

Więc masz wielki dziś ambaras,
Tu cię stryczek pewno czekał,
W Rosji on cię nie ominie...

To była sfera p. Czołowskiego i taki właściwie poziom pojmowania rzeczy, ludzi i ideałów polskich. Z tej sfery pochodziły owe denuncjacje, na podstawie których—jak to stwierdził poseł Daszyński w r. 1917 w parlamencie wiedeńskim—Austrja straciła za sprzyjanie Rosji około 30 tysięcy ludzi.

W tymże czasie ów Wasilewski, przybywszy do Kijowa, ogłosił w „Dzienniku Kijowskim" w formie wywiadu artykuł, w którym mówił:

„W Polsce może być jedna tylko grupa ludzi, kierujących nawą polityczną, złożona z ludzi instynktu polskiego. Ten instynkt

jedynie daje intuicję: żadne krętactwo nie wyprowadzi Polski z zagmatwanej, nieszczęsnej sytuacji. Potrzebna jest polityka wielkiej, dziejowej linji, czyniąca przewrót w pojęciach wszystkich trzech dzielnic. Wyrwać się musimy z trój-oportunizmu na jedną drogę".

A dalej: „Jedynym punktem oparcia jest dzisiaj myśl o zjednoczeniu ziem polskich. Wszystko jest zlikwidowane lub będzie. To, co było w r. 1914, rok temu, należy do prahistorji. Wypadki objęły całokształt zagadnień, tyczących bytu narodów, ustały w Polsce zagadnienia lokalne, taktyczne, trzeba się było zorjentować, co będzie z nami po wojnie".

„Program polski wobec tej wojny powstał dopiero rok temu. Wojna zaskoczyła największe mocarstwa, a cóż dopiero nas. Jedynie Kongresówka z Warszawą mogła za całość odczuć sytuację i powziąć decyzję. Program przyłączenia się aspiracjami do koalicji, która rzuciła hasło rozgromu Niemiec i regulowania praw narodów mniejszych, był samorzutny, aczkolwiek oparty był na dokładnej znajomości stosunków międzynarodowych. Galicja wskutek okoliczności wojny poznać mogła ten program dopiero w jesieni. Rozprowadzenie go po ziemiach, zajętych przez dwuprzymierze, było trudne. A jednak jest faktem, że program ten wszędzie już przeniknął dotąd i został przyjęty we wszystkich trzech dzielnicach przez wszystkie żywioły polskie zdrowe i niezaprzedane polityce obcej.

„Ostatnie dni nasze w jesieni 1914 r. w Galicji Wschodniej za panowania austrjackiego były niezmiernie trudne, gdy działać trzeba było na odrobienie polityki sprzecznej z tym programem nowym, a polaków odtąd obowiązującym. Ale obecnie żadne stronnictwo narodowe, pomimo odmienności fortuny wojennej, nie zdecydowałby się odstępować od dążeń ogólnych, ani ich modyfikować. Dlatego bez wahania postanowiliśmy „Słowo Polskie" zawiesić w tych okolicznościach *)".

„Program zjednoczenia Polski jest przewrotem w pojęciach doby ostatniej. Każdy polityk polski zdaje sobie z tego sprawę. Ale więcej powiem: nie jest on pomyślany tylko na wypadek zwycięstwa Koalicji. Gdyby nawet — co jest nie do pomyślenia — wojna inny wzięła obrót, program ten okaże się zbawczym dla przyszłego bytu Polski. Potrzebny nam był plan zasadniczy w stosunku do Niemiec. Ten plan ratunku powzięty dzisiaj nie jest zatem czysto zewnętrznym aktem taktycznym, ale jest uświadomieniem instyktu samozachowawczego, dokonanem pod grozą wypadków tej wojny, aktem woli życia.

„Cała Europa poznała, co to jest niebezpieczeństwo niemieckie, a my, bezpośrednio przez Prusy pożerani, mamyż do-

*) W ostatnim n-rze „Słowa Polskiego" przezemnie podpisanym z 20 czerwca 1915 ukazało się moje zawiadomienie, że pismo zawieszamy nie chcąc go narażać na przymus prowadzenia polityki sprzecznej z ideą polską.

piero zgadywać, gdzie nasza droga? Jeżeli są w Polsce jeszcze ludzie, którzy zaczynają dopiero namyślać się, dyskutować i wybierać orjentację, to dowód, że było u nas zbyt wielu, którzy nigdy nie myśleli o sprawie polskiej. W tej chwili ciężkiej potrzebny jest przyśpieszony wysiłek, aby polacy, opóźnieni w szkole politycznej, douczyli się elementarnych pojęć o naszem położeniu i nie wywoływali dwuznaczności w zachowywaniu się naszem na zewnątrz".

„Wszystkie nieszczęścia, które tej wojny nas nawiedziły, miną, jak ciężki sen. Bez cierpień i ofiar naród się nie przeradza. Ale wierzymy, że wojna skończy się pomyślnie dla Koalicji i przyniesie wielkie dla Polski korzyści". („Dziennik Kijowski", nr. 171 z 24 czerwca (7 lipca) 1915 r., str. 1 i 2) *).

To moje „credo", wypowiedziane w chwili bardzo krytycznej 1915 r., było programem „Słowa Polskiego" od początku wojny. Nie rozumieli tego stanowiska i nie mieli dla niego respektu ci, którzy za szczyt patrjotyzmu i rozumu politycznego uważali stanowisko, zajęte przez p. Olpińskiego w owej „Pamiątce" i przez p. Czołowskiego w broszurze „Jak to było we Lwowie". Nie mogliśmy się zrozumieć, ani rozmówić stojąc na tak różnych poziomach myśli, nawet na różnych poziomach pojęć o przyzwoitości; nie mieliśmy wspólnego języka, którym można o sprawie polskiej mówić. Dla tego też i na sądzie w r. 1924 zeznania p. Czołowskiego, na którego oskarżyciel się powołał jako na eksperta w sprawach dziejów Polski brzmiały tak po austryjacku, jak owe poezje w jednodniówce z r. 1915.

---

*) Zachowałem z tych czasów numer „Dziennika Polskiego" (taki tytuł chwilowo nosił „Kurjer Polski"), wychodzącego w Warszawie (nr. 188 z 10 lipca—7 czerwca 1915 r.). Jest tam opis zajęcia Lwowa przez Austryjaków, a potem artykuł „Znamienne wynurzenie", poświęcony temu mojemu wywiadowi. „Ostatni „Dziennik Kijowski"—czytamy tam—przynosi wywiad z tym redaktorem in partibus infidelium. Sądząc z wywiadu, pan Wasilewski zupełnie nie jest przybity ostatnimi wypadkami i zachował zwykłą pewność siebie. Pan W. jest fanatycznym zwolennikiem zjednoczenia Polski i hasło w tym kierunku rzucone otworzyło dla niego nową epokę historyczną... Zgodnie ze swemi przekonaniami p. W. nie chciał już mieć żadnych stosunków z Austrją i, gdy Lwów przechodził w jej ręce, porzucił go, zamykając „Słowo Polskie". Narodowa Demokracja odtąd tylko pod panowaniem rosyjskiem pracować może i chce. Rozmowę zakończył p. W. wyrażeniem pewności, że redakcja jego powróci na swoje miejsce".

Tak ironizowali przyjaciele Austrji. A jednak redakcja powróciła do Lwowa...

Motywy wyroku.

W d. 27 czerwca 1924 r. oskarżony Z. Wasilewski otrzymał z Sądu Okręgowego odpis wyroku. Dokument ten brzmi:

Nr. sprawy III 4 K. 47/1924. Odpis.

WYROK.

W dniu 11 lutego 1924 r. w IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Sąd Okręgowy w Warszawie, w Wydziale III Karnym na posiedzeniu sądowem w składzie następującym: Przewodniczący: Sędzia J. Duda, Sędziowie: E. Pęski, A. Świątkowski, p. o. sekretarza: aplikant J. Centnerszwer i aplikant M. Siewierski — rozpoznawał sprawę Zygmunta Wasilewskiego, oskarżonego o to, że będąc redaktorem wychodzącego w Warszawie czasopisma „Gazeta Warszawska" dopuścił się zniesławienia Aleksandra Lednickiego przez umieszczenie w Nr. 20 z dnia 20 stycznia 1920 r. tegoż czasopisma artykułu zatytułowanego „Pod adresem Ministerjum Sprawiedliwości", zawierającego w sobie świadomie fałszywy zarzut pod adresem tegoż Lednickiego zdrady głównej wobec Państwa Polskiego, oraz usiłowania ucieczki z kraju przed grożącą odpowiedzialnością karną, t. j. o przestępstwo, przewidziane w art. 531 i 533 Kod. Karn.

Na zaproponowane przez Przewodniczącego pojednanie stron Lednicki uzależnił swoją zgodę na pojednanie od tego, czy otrzyma odpowiednią satysfakcję od oskarżonego redaktora Wasilewskiego, Wasilewski zaś oświadczył, iż wydrukował inkryminowany mu artykuł z obowiązku publicysty i dziś cofnąć tego nie może. Pojednanie nie nastąpiło.

Sąd Okręgowy po rozpoznaniu całokształtu okoliczności sprawy i po wysłuchaniu głosów stron, zważył co następuje:

Oskarżony Zygmunt Wasilewski do winy zarzuconego mu w skardze prywatnego oskarżyciela, Aleksandra Lednickiego, czynu się nie przyznał, wyjaśniając, że umieszczone w redagowanem przezeń czasopiśmie „Gazeta Warszawska" w artykule pod tytu-

łem: „pod adresem Ministerjum Sprawiedliwości“ zarzuty opierał na faktach, że rozgłoszone okoliczności są prawdziwe i że rozgłaszał je jedynie ze względu na spełniany przezeń obowiązek publicystyczny, gdyż do osoby Lednickiego nie żywił nigdy osobistej urazy i nie miał z nim żadnych zatargów; ponadto oskarżony Wasilewski wyjaśnił, że widział „na emigracji w Rosji“ w osobie Lednickiego człowieka wybitnego, mającego tam znaczne wpływy, człowieka, który mógł wiele dla sprawy polskiej zdziałać, który atoli politykę dostosowywał do swoich osobistych widoków i któremu wystarczał ideał małej Polski, aby choć w takiej Polsce odegrać rolę; powodując się osobistemi względami, Lednicki ujął w swe ręce sprawę Polską, działając na szkodę Polski, co było widocznem i z przeciwstawiania się jego zorganizowaniu armji polskiej na Wschodzie i z zabiegów jego, aby Rosja zawarła pokój separatywny z Niemcami, (list Tereszczenki do Szebeki), jak również i z zabiegów jego o utworzenie polskich placówek przy ambasadach rosyjskich w Londynie i Paryżu, i z utworzenia Rady politycznej przy Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, oraz z listu jego do hr. Lerchenfelda.

Prócz powyższego oskarżony Wasilewski wyjaśnił, że artykuł „pod adresem Ministerjum Sprawiedliwości“, o który jest oskarżony, pisał w styczniu 1920 r., t. j. w tym czasie, kiedy Rzeczpospolita Polska nie miała jeszcze ustalonych granic, będąc w stanie wojny z sowietami, kiedy wszystko było pod znakiem zapytania, w czasie, kiedy w zawieszeniu była sprawa Małopolski Wschodniej i Wileńszczyzny i kiedy pojawienie się Lednickiego i pretensje jego do odgrywania dominującej roli politycznej, połączone z działalnością jego, jawnie szkodliwą dla Polski, mogły budzić bardzo poważne obawy, wobec czego uważał on za swój obowiązek publicysty ostrzedz państwo przed osobą Lednickiego drogą wstrząśnięcia opinją publiczną.

Dla udowodnienia prawdziwości rozgłoszonych okoliczności Wasilewski powołał się między innemi na dołączony w odpisie do sprawy list, ogłoszony na przewodzie sądowym, byłego ministra spraw zagranicznych Tymczasowego rządu rosyjskiego, Tereszczenki, wystosowany do Ignacego Szebeki; z treści tego listu wynika, że Lednicki, po powrocie swoim w końcu sierpnia lub w pierwszych dniach września 1917 r. ze Stokholmu, dokąd jeździł z pozwolenia i z aprobatą rządu rosyjskiego na konferencję polskich działaczy politycznych, zwrócił się do Tereszczenki, który w tym czasie był na posiedzeniu rządu Tymczasowego, z prośbą, aby ten niezwłocznie go przyjął, co też Tereszczenko uskutecznił. Jaka odbyła się wówczas rozmowa pomiędzy Lednickim i Tereszczenką, oświetla urywek z listu Tereszczenki do Szebeki treści następującej:

„Rozmowa nasza zaczęła się od krótkiego sprawozdania z konferencji, która się odbyła w Stokholmie, i oceny jej wyników. A. R. Lednicki zatrzymał się szczegółowo na charakterystyce uczestników, a zwłaszcza na

roli, jaką odegrał hr. Rostworowski, który według niego przybył nietylko za pozwoleniem rządu niemieckiego, lecz w charakterze jego pełnomocnika. Hr. Rostworowski, będąc przejazdem w Berlinie, odbył szereg konferencyj z kierownikiem polityki niemieckiej. Stąd rozmowa zeszła na sytuację w Niemczech, a Lednicki, powtarzając jakoby to, co słyszał, począł dowodzić, że Niemcy zdają sobie sprawę z konieczności zawarcia jaknajrychlejszego pokoju, ale że i dla Rosji dalszy udział w wojnie staje się samobójstwem, że wiadomo mu, iż państwa centralne zgodziłyby się pójść na układy z Rosją na warunkach bardzo dogodnych, których Rosja nie osiągnęłaby nawet w razie t. zw. „paix blanche", stanowiącego jedyną obecnie możliwość zakończenia wojny.

Rostworowskiemu znane są te warunki. I wyjąwszy z kieszeni notes, Lednicki odczytał mi z niego kilka oderwanych notatek: przywrócenie dawnych (do r. 1914) granic, przyłączenie do Rosji części Galicji Wschodniej, układ odpowiadający interesom Rosji w sprawie cieśnin, autonomiczność w sprawie umów handlowych.

(Przytaczając z pamięci, nie mogę zaręczyć, czy nie pominąłem czego, ale istotne rzeczy podałem).

Wysłuchałem go do końca, nie przerywając, ale potem odrazu przeciąłem rozmowę uwagą, że paszport dyplomatyczny, który mu dałem w innym celu, nie dawał mu pełnomocnictwa do prowadzenia rozmów na tematy, które, gdybym go nie znał, mogłyby go skompromitować, sucho przerwałem rozmowę i pożegnałem go.

Usiłował wyjaśniać, że on tylko uważał za obowiązek powiadomić mnie o wszystkiem, cokolwiekby nawet przypadkowo słyszał, a co mogłoby interesować Rosję etc. Na tem pożegnaliśmy się".

W tymże liście Tereszczenko wspomina i o rozmowie, jaka się odbyła pomiędzy nim, a Kierenskim w związku z tąż wizytą Lednickiego, pisząc dalej:

„Nazajutrz około godz. 1-ej po poł. byłem w interesie u Kierenskiego. Powitał mnie słowami:

— Właśnie przed chwilą był u mnie Lednicki. Skąd mu przyszło do głowy faktorować między nami a Niemcami?

Pokazało się, że A. Lednicki od rana i pomijając mnie wbrew zwyczajowi, prosił Kierenskiego o posłuchanie i powtórnie wyłożył program Rostworowskiego.

Kierenskij przyjął jego deklarację tak samo, jak ja. Prosiłem Kierenskiego, aby mi pozwolił na swoją odpowiedzialność kwestji tej w rządzie nie poruszać wobec tego, że niektórzy jej członkowie, w szczególności W. M. Czernow i A. S. Zarudnyj, wydawali mi się niepewnymi, na co on w zupełności się zgodził.

Czy A. R. Lednicki potem nie usiłował wszczynać tej sprawy przez innych członków gabinetu, o tem nie wiem".

Treść powyższego listu została potwierdzona przez świadka Ignacego Szebekę, który wyjaśnił, że przy spotkaniu się z Tereszczenką w grudniu 1918 r. w Stokholmie ten ostatni w rozmowie z nim między innemi zakomunikował, że Lednicki po powrocie ze Stokholmu proponował mu zawarcie odrębnego pokoju z Niemcami, wobec czego świadek prosił Tereszczenkę o stwierdzenie tego faktu na piśmie, na co się ten zgodził i wystosował list, który świadek wręczył Władysławowi Sobańskiemu.

Z wyjaśnień jednak Lednickiego i Wojciecha Rostworowskiego wynika, że ten ostatni zakomunikował w Stokholmie Lednickiemu, że Niemcy znajdują się, według opinji jego, w takiem położeniu, że dla uzyskania wolnej ręki na Zachodzie w walce z ententą czynić będą zabiegi w celu skłonienia Rosji do za-

warcia odrębnego pokoju i że, zdaniem tegoż Rostworowskiego, rząd Niemiecki chętnie zawarłby z Rosją odrębny pokój na warunkach między innemi status quo ante bellum co do terytorjów, należących do Rosji, a obecnie zaokupowanych przez Niemcy, i z oddaniem Małopolski Wschodniej Rosji. Lednicki, jak wynika z jego wyjaśnienia, zapewnił Rostworowskiego, że rząd Tymczasowy rosyjski pod żadnym warunkiem nie zawrze odrębnego pokoju z Niemcami, nie sprzeniewierzy się bowiem entencie, i będzie kontynuował wojnę przeciwko Niemcom. Wyjaśnienie, złożone przez Lednickiego, zgodne jest w całości z zeznaniem św. Rostworowskiego, jako też z treścią listu z dn. 20 marca 1920 r. byłego rosyjskiego ministra pełnomocnego przy Watykanie, Łysakowskiego, oraz z treścią listu z dn. 4 lutego 1920 r. Kierenskiego, byłego prezesa rady ministrów Tymczasowego rządu rosyjskiego, które to listy dotyczą omawianej kwestji — relacji Lednickiego z pobytu w Stokholmie i pokoju separatywnego.

Istnieje jednak sprzeczność w okolicznościach, zakomunikowanych w liście Tereszczenki do Szebeki z jednej strony i w okolicznościach, które komunikuje Kierenskij w swym liście do Lednickiego z drugiej strony.

Przy rozpatrywaniu listu Tereszczenki do Szebeki należy mieć na uwadze, że Lednicki, zdając sprawozdanie Tereszczence z konferencji w Stokholmie, występował wówczas jako prezes Komisji Likwidacyjnej (stanowisko równorzędne ze stanowiskiem ministra), obaj więc stali na wysokich stanowiskach, obaj zapewne rozumieli się dobrze, gdyż trudno przypuszczać, aby człowiek tej miary, co Lednicki, nie umiał jasno wypowiedzieć swej myśli, jak również i Tereszczenko, b. minister spraw zagranicznych, nie mógł nie rozumieć tego, co do niego mówił Lednicki.

Zresztą z treści listu Tereszczenki wynika, że i Kierenskij zrozumiał Lednickiego w tym sensie, w jakim oświetla to Tereszczenko w swym liście do Szebeki, skoro przy pierwszem spotkaniu się Tereszczenki z Kierenskim ten ostatni na wstępie zakomunikował mu o bytności u niego Lednickiego i o jego propozycjach odrębnego pokoju. Kierenskij jednak w liście swym do Lednickiego oświetla złożone mu przez Lednickiego sprawozdanie z pobytu jego w Stokholmie w tym sensie, że sprawozdanie to w zupełności zadowoliło go, gdyż Lednicki, według jego słów, kategorycznie oświadczył Rostworowskiemu o niemożliwości zawarcia odrębnego pokoju pomiędzy Rosją a Niemcami.

Wprawdzie przewód sądowy nie ustalił, aby Tereszczenko żywił jakąś niechęć do osoby Lednickiego i z tego względu chciałby go zdyskredytować przed społeczeństwem polskiem, a niewątpliwie Tereszczenko zdawał sobie sprawę, że jego enuncjacje o Lednickim, zawarte w jego liście do Szebeki, w niekorzystnem świetle przedstawią Lednickiego, gdyż zabiegi Lednickiego o zawarcie odrębnego pokoju pomiędzy Rosją a Niemcami, byłyby szkodliwe dla sprawy polskiej.

Biorąc jednak pod uwagę, że treść listu Tereszczenki znajduje się w jawnej sprzeczności z treścią listu Kierenskiego i z treścią listu Łysakowskiego, że treść listu Tereszczenki nie zgadza się z zeznaniem św. Rostworowskiego, gdy tymczasem zeznanie to zgodne jest z treścią listu Kierenskiego i z zeznaniem Lednickiego, oraz mając na uwadze, że zarówno Tereszczenko jak i Kierenskij po powrocie Lednickiego ze Stokholmu nie zmienili swego doń oficjalnego stosunku (zeznania św. Szczerbo-Rawicza, Tołłoczki i Łukasiewicza), dowodem czego może służyć fakt nieprzyjęcia przez Tymczasowy Rząd Rosyjski dymisji Lednickiego, i że przeciwnie, Tereszczenko obdarzał w dalszym ciągu Lednickiego swojem zaufaniem (pomysł Tereszczenki urządzenia przez polaków dywersji na tyłach armji niemieckiej; zeznania świadków Stanisława Horwatta i Szczerbo-Rawicza, Dąbrowskiego, Babiańskiego, Poznańskiego), — należy przyjść do wniosku, że list Tereszczenki do Szebeki nie odtwarza ściśle faktu, nie odpowiada rzeczywistości i że Lednicki nie zabiegał u rządu Tymczasowego o zawarcie odrębnego pokoju pomiędzy Rosją a Niemcami, gdyby bowiem istotnie Lednicki starał się nakłonić Tereszczenkę do zawarcia przez Rosję odrębnego pokoju z Niemcami i gdyby Tereszczenko istotnie był niezadowolony z zabiegów Lednickiego o zawarcie odrębnego pokoju pomiędzy Rosją a Niemcami, uważając przyjęcie wysuwanego przez Lednickiego pomysłu za zdradę ze strony Rosji swoich sprzymierzeńców, to po tym fakcie Tereszczenko niewątpliwie zmieniłby swój stosunek do Lednickiego, jako człowieka, niezasługującego na zaufanie, i nie mówiłby Lednickiemu o swoim planie urządzenia dywersji przez polaków na tyłach armji niemieckiej i nie korzystałby z jego pośrednictwa przy porozumieniu się z polskiemi organizacjami społecznemi.

Wasilewski na przewodzie sądowym wyjaśnił również, że Lednicki nie dopuścił do utworzenia armji polskiej w Rosji, działając i w ten sposób na szkodę Polski.

Zeznaniem św. Bagińskiego, zbadanego na stwierdzenie tej okoliczności, zostało ustalone, że po ogłoszeniu przez Rosyjski Rząd Tymczasowy w dn. 30.III 1917 r. deklaracji uznającej niepodległość Polski, wśród wojskowych Polaków powstał żywiołowy ruch do wyeliminowania się z pośród obcej narodowości i do stworzenia polskiej siły zbrojnej do walki z państwami centralnemi, jako jedynym wrogiem, stojącym na przeszkodzie do zjednoczenia niepodległej Polski. Zeznaniem tegoż świadka zostało ustalone, że w ciągu dwu tygodni do sztabu dywizji polskiej dobrowolnie zgłosiło się 13,000 żołnierzy polaków i znaczna ilość oficerów; oficerów dywizja przyjąć nie mogła z braku wolnych miejsc, wobec czego gen. Bylewski, aby temu zaradzić, wysłał w kwietniu do Piotrogrodu delegację, złożoną z pięciu osób z gen. Żeligowskim i pułk. Wężykiem na czele, celem zasięgnięcia opinji najwybitniejszych jednostek, reprezentujących

kolonję polską, w tej sprawie formowania wojska polskiego na terenie Rosji, i że delegacja ta po powrocie z Piotrogrodu zakomunikowała o nieprzychylnem stanowisku Lednickiego do powyższej sprawy, i o tem, że Lednicki oświadczył jej, że jest on urzędnikiem rosyjskim i, jako taki, nie może występować oficjalnie w sprawie formowania wojska polskiego.

Tenże świadek Bagiński stwierdza, że mimo nieprzychylnego stanowiska Lednickiego do sprawy formowania wojska polskiego na terenie Rosji, Zjazd delegatów dywizji Polskiej w Kijowie uchwalił tworzyć wojsko polskie i o poparcie swej uchwały delegaci udali się z pominięciem Lednickiego do Komitetu Narodowego, który wyjednał wówczas u ministra Guczkowa zgodę na tworzenie wojska polskiego, skutkiem czego dywizja polska, która była w drodze na front, została wstrzymana celem przeformowania jej na korpus polski, oraz że w kilka dni potem, po ustąpieniu Guczkowa i po objęciu teki ministra spraw wojskowych przez Kierenskiego, sprawa przeformowania dywizji polskiej na korpus polski była wstrzymana, zaś dywizja polska została wysłana na front, i że zmiana ta nastąpiła dzięki zabiegom Lednickiego.

Zeznaniem świadków pułk. Wężyka i gen. Żeligowskiego zostało ustalone, że gdy pułk. Wężyk, jako członek owej delegacji, starał się przekonać Lednickiego o konieczności utworzenia armji polskiej z obawy przed grożącem niebezpieczeństwem zawarcia przez Rosję odrębnego pokoju z Niemcami kosztem Polski, gdyż armja rosyjska już bratała się z niemiecką, to Lednicki powstał wówczas i powiedział w tonie ostrym: „zabraniam panu w mojej obecności w ten sposób mówić, bo jestem urzędnikiem rosyjskim", co wywołało wśród delegatów oburzenie i ubolewanie nad tem, iż byli zbyt szczerzy względem Lednickiego, ujawniając przed nim swoje plany.

Zeznaniem św. Czetwertyńskiego zostało ustalone, że gdy świadek prosił Lednickiego, cieszącego się zupełnem zaufaniem rządu rosyjskiego, o poparcie sprawy tworzenia armji polskiej, to Lednicki nie zgodził się, oświadczając, że jest przeciwnikiem tworzenia armji polskiej, gdyż wtedy stanowisko jego u rządu rosyjskiego w innych sprawach byłoby utrudnione.

Jak wynika z zeznań św. Jacyny i Bagińskiego, oraz ze sprawozdania I-go ogólnego Zjazdu delegatów polaków wojskowych, — Lednicki, jako prezes Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, na otwarciu I-go Ogólnego Zjazdu delegatów wojskowych polaków wobec przedstawicieli różnych organizacyj społecznych przyrzekł poddać się uchwale Zjazdu, oświadczając: „Wasza decyzja będzie wskaźnikiem mojego postępowania", jednakże nie dotrzymał uroczystej tej obietnicy, mimo, że uchwała o konieczności złączenia polaków wojskowych, rozproszonych na olbrzymich obszarach państwa rosyjskiego, w oddzielną siłę zbrojną zapadła większością 230 głosów przeciwko 8,

przy 25 wstrzymujących się od głosowania, i po uprzedniem opuszczeniu Zjazdu przez grupę skrajnej lewicy w składzie 7 delegatów o komunistycznym kierunku politycznym, oraz po opuszczeniu zjazdu przez secesję lewicy w składzie 61 delegatów (1-y ogólny Zjazd delegatów polaków wojskowych, str. 17), którzy, jak zeznał św. Jacyna, zagrozili pozostałym wojskowym delegatom, że wrócą z rosyjskim rewolucyjnym pułkiem Wołyńskim z kulomiotami i rozpędzą ich. Wojskowi polacy, którzy opuścili Zjazd (secesjoniści), ogłosili deklarację między innemi treści następującej:

„1) tworzenie armji polskiej nastąpić może tylko na skutek wyraźnej woli całego narodu, wypowiedzianej przez rząd prawowity lub sejm, a w obecnej chwili przez Tymczasową Radę Stanu;

2) żadne zjazdy emigracji bądź to wojskowe, bądź cywilne, emigracji, która jest tylko cząstką narodu polskiego i winna się poddać woli większości, nie mają prawa decydowania w sprawie tworzenia armji polskiej;

3) nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności moralnej, ani udziału w stanowieniu uchwał, których wykonania stanowczo nie podejmiemy się i nawet przeciwdziałać im będziemy środkami, uzgodnionemi z interesami narodowemi... uważamy za konieczne Zjazd ten opuścić. (1 ogólny Zjazd delegatów polaków wojskowych w Piotrogrodzie, 25 maja—9 czerwca 1917 r. str. 16).

Na takiem samem stanowisku już stał i pierwszy Zjazd Demokracji, który odbył się dnia 10 maja 1917 r., na którym pomiędzy innemi zapadły następujące uchwały:

„Zjazd uznaje, że emigracja polska w Rosji nie może i nie powinna prowadzić samodzielnej i oderwanej od kraju polityki; Zjazd uchwala, że do czasu utworzenia wolną wolą narodu polskiego innych organów władzy państwowej, Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie jest rządem polskim, który kieruje polityką polską, armja polska powstać może jedynie z woli narodu i pod rozkazami rządu polskiego"... „Ani emigracja, ani wojskowi polacy nie mają prawa samodzielnie, bez porozumienia z krajem, decydować w utworzeniu w szeregach rosyjskich odrębnych formacyj wojskowych polskich". (Z „dokumentów chwili". Zeszyt 40, str. 40 z 7 czerwca 1917 r.).

Jednakże, jak widać z dołączonego do sprawy „Przeglądu Narodowego", na odmiennem stanowisku stanął Zjazd przedstawicieli polskich organizacyj politycznych, który powołał do życia Polską Radę zjednoczenia międzypartyjnego; Zjazd ten między innemi oświadczył:

a) że „legjoniści, którzy stawiali ofiarny opór przeciwko przysiędze, wiążącej siłę zbrojną polską z państwami centralnemi, spełnili czyn doniosły dla dobra ojczyzny" i b) że „najważniejszą akcją, prowadzącą do całkowitego zjednoczenia i zupełnej niepodległości Polski, jest w obecnych warunkach stworzenie samodzielnej siły zbrojnej polskiej, walczącej przeciwko państwom centralnym, ostatniej już w Europie ostoi systemu policyjnego i zaborczego militaryzmu, gwałcącego prawa narodów".

Zjazd polecił wybranej przez się Radzie,

„by uznała za główne zadanie swej pracy zapewnienie Polsce ze strony koalicji przeciwniemieckiej i państw neutralnych własnej reprezentacji na kongresie pokojowym" i żeby „całą siłą popierała Polski Naczelny komitet wojskowy dla niezwłocznego złączenia polaków w armji rosyjskiej w oddzielną siłę zbrojną. („Przegląd Narodowy" Nr 1 styczeń 1920 r., str. 102—104).

Zeznaniem świadków Jacyny, Żeligowskiego, Bagińskiego, Wężyka, Czetwertyńskiego, Michejdy, Załuski, Kożuchowskiego zostało ustalone, że Lednicki był przeciwnikiem tworzenia w Rosji armji polskiej, którą według zeznań św. Czetwertyńskiego, Jacyny, Załuski, Wężyka i Zdziechowskiego usiłowano stworzyć w tym celu, ażeby mogła ona zaważyć odpowiednio na szali w chwili zawierania traktatów pokojowych.

Z załączonego do sprawy sprawozdania I-go Ogólnego Zjazdu delegatów polaków wojskowych (str. 10) wynika również, że Kierenskij, minister wojny Tymcz. rządu ros. był przeciwny wyodrębnieniu polaków wojskowych z szeregów armji rosyjskiej z obawy, aby wyodrębnienie to nie rozerwało organizmu armji rosyjskiej i nie zachwiało jej potęgi.

Św. Zdziechowski który był kierownikiem wydziału wojskowego polskiej rady zjednoczenia międzypartyjnego i z tego tytułu miał styczność z szefem sztabu generalnego rosyjskiego — gen. Romanowskim, stwierdził, że ten ostatni w rozmowie ze świadkiem zakomunikował mu, że największe trudności w sprawie tworzenia armji polskiej wynikają z nieprzychylnego stanowiska Lednickiego do tej sprawy. A więc z zeznania tego wynika, że Lednicki podzielał stanowisko w tej sprawie szefa rządu rosyjskiego i w ten sposób popierał interesy rosyjskie ze szkodą dla sprawy polskiej.

Wprawdzie św. Skąpski, b. członek Komit. demokratycznego, starając się usprawiedliwić Lednickiego, twierdzi, że przeciwstawiał się on tworzeniu armji polskiej w Rosji jedynie z tych względów, że wojsko nie może istnieć bez władzy politycznej, że Rada Stanu była przeciwną tworzeniu armji polskiej, oraz, że była obawa użycia oddziałów polskich na froncie jako czołowych bataljonów w chwili, gdy armja rosyjska zaczęła by się rozkładać, które to motywy przytacza w swoich wyjaśnieniach i sam Lednicki. A według zeznań św. Altberga, Dąbrowskiego i Mieczysława Raczkiewicza Komitet lewicy wojskowych polaków miał poparcie ze strony Więckowskiego, który bez wiedzy Lednickiego, wyjednał delegacji Komitetu lewicy audjencję u Kierenskiego, uprzedzając w ten sposób delegację Naczelnego Komitetu, która miała trudności w wyjednaniu audjencji.

Z zeznań zaś świadków Babiańskiego, Łukasiewicza, Dąbrowskiego, Szczerbo-Rawicza wynika, że Lednicki wyraźnie nie przeciwstawiał się tworzeniu armji Polskiej, lecz w tym przedmiocie starał się tylko uzgodnić stanowisko lewicy wojskowych polaków ze stanowiskiem przeciwnego obozu, nie popierając ani jednej ani też drugiej strony i że nawet z tego względu, iż nie zajął on wyraźnie zdecydowanego stanowiska w kierunku przeciwdziałania tworzenia armji polskiej, spotykały go zarzuty ze strony Komitetu demokratycznego.

Wprawdzie św. Rabski zeznał, że mówił mu Kosiński, urzędnik Komisji Likwidacyjnej, iż widział pismo, z którego wynikało,

że Lednicki, jako Prezes Komisji Likwidacyjnej radził Kierenskiemu, aby ten nie zgodził się na wycofanie żołnierzy polaków z armji rosyjskiej, gdyż to mogłoby zaszkodzić zwartości wojska rosyjskiego; znaczenie zeznania jednak tego świadka w świetle zeznań świadków Łukasiewidza i Baudouina osłabia się w znacznej mierze, gdyż z zeznań tych dwóch świadków wynika, że memorjał tej treści był istotnie napisany przez św. Łukasiewicza, lecz nie był on wysłany z racji niezaakceptowania go przez Lednickiego, że memorjał ten pozostał w tajnem archiwum, z którego dostał się w ręce urzędnika Kosińskiego. Z zaznania tegoż świadka Baudouina również wynika, że memorjał, pisany przez Łukasiewicza, składał się z dwóch części, a mianowicie wypowiedziane było negatywne stanowisko zarówno w kwestji tworzenia formacyj, złożonych z jeńców austrjackich, jak i z polaków zaboru rosyjskiego, i że Lednicki wyrażał się wówczas, że nie należy tworzyć formacyj i „w tym duchu" napisał list do Guczkowa, jednakże i tego listu Lednicki też nie wysłał, natomiast prywatnie interwenjował u Guczkowa w tymże sensie.

Świadkowie Gurbski i Załuska stwierdzili, że na skutek listu Lednickiego, jako prezesa Komisji Likwidacyjnej, zostało wstrzymane przekazanie remanentu szpitala Ujazdowskiego korpusowi polskiemu, wskutek czego korpus remanentu tego nie otrzymał.

Jednak, zgodnie z wyjaśnieniem Lednickiego, w kwestji remanentu szpitala Ujazdowskiego interwenjował on istotnie na skutek prośby prof. Tarasiewicza w tym sensie, aby chwilowo wstrzymać wydanie remanentu, co też zostało uskutecznione, nie miał on zamiaru jednak przeciwdziałać w tej sprawie i jeżeli korpus polski nie otrzymał tego remanentu, to stało się tak dzięki przewrotowi bolszewickiemu.

W myśl powyżej przytoczonych danych należy przyjść do wniosku, że przeszkodą do stworzenia armji polskiej w Rosji był z jednej strony rząd rosyjski i z drugiej strony obóz demokratyczny wraz z lewicą wojskowych polaków, który, jak to wynika z uchwał demokracji polskiej w Rosji, uznał Tymczasową Radę Stanu w Warszawie za rząd polski, kierujący polityką polską, a jak wynika z zeznań św. Filipkowskiego, Skąpskiego, Ziabickiego i inn. — Tymczasowa Rada Stanu była przeciwną tworzeniu wojska polskiego w Rosji. Lednicki ustosunkował się nieprzychylnie do idei stworzenia armji polskiej (w Rosji), podzielając co do celowości jej tworzenia pogląd i stanowisko obozu demokratycznego, do którego należał do czasu powołania go na stanowisko prezesa Komisji Likwidacyjnej. Niewątpliwie, gdyby Lednicki był zwolennikiem idei stworzenia armji polskiej, to zapewne rząd rosyjski po deklaracji marcowej, stwierdzającej niepodległość Polski, nie miałby podstawy do czynienia przeszkód do wyodrębnienia wojskowych polaków z armji rosyjskiej i stworzenia samorządnej armji polskiej, bo przecież Lednicki był mężem zaufania Tymczasowego rządu rosyjskiego i miał znaczne wpływy w Rosji.

Pomimo jednak zajęcia przez Lednickiego nieprzychylnego stanowiska w sprawie tworzenia armji polskiej w Rosji, w działalności jego w tym kierunku Sąd nie może dopatrzeć się znamion zdrady, ponieważ nie zostało ustalone na przewodzie sądowym, aby Lednicki działał świadomie na szkodę Polski celem wspomożenia obcego państwa.

W związku z zarzutem, uczynionym Lednickiemu, iż on przeciwstawiał się tworzeniu armji polskiej, według zeznań św. Wężyka, ks. K. Lutosławskiego i Radwana, czyniony był mu zarzut, iż odmówił wydania sztandarów historycznych, po odbiór których zwróciła się delegacja od dywizji strzelców polskich.

Z wyjaśnienia Lednickiego wynika, że sztandary te, oddane mu przez władze rosyjskie, pozostawały na jego odpowiedzialności i istotnie nie zostały wydane delegacji w kwietniu 1917 r. ze względu na brak dostatecznie pewnego miejsca przechowania ich; a nadto zeznaniem św. Everta i Grocholskiej zostało ustalone, że Komitet Polski w Moskwie w tym przedmiocie również wypowiedział się negatywnie, licząc się z możliwością rozdrażnienia mieszkańców m. Moskwy w związku z projektowaną uroczystością, jaka się miała odbyć z przeniesieniem tych sztandarów z Kremla do kościoła, tembardziej, że nawet były czynione groźby przez Lipińskiego i Radwańskiego, jako przedstawicieli Komitetu rewolucyjnego, że nie dopuszczą do uroczystości z okazji przejęcia tych sztandarów i w tym celu wyprowadzą z fabryk robotników.

Wprawdzie św. Czołowski, jako historyk, stwierdził, że sztandary i chorągwie z r. 1831, znajdujące się w Kremlinie w Moskwie, stanowiły raczej symbol niewoli narodu polskiego, a nie relikwję narodową, bo nadane były wojsku polskiemu przez carów Aleksandra I i Mikołaja I, to jednak ta okoliczność dla sprawy nie ma żadnego znaczenia, bo o takiem pochodzeniu tych sztandarów i chorągwi (z wyjątkiem dwu) i ich wartości Lednicki dowiedział się od świadka Czołowskiego już po odmowie ich wydania, czego i Lednicki nie zaprzecza, a zresztą i nie usiłuje tem się zasłaniać, że sztandary i chorągwie nie posiadały wartości wielkiej.

Przechodząc do innego zarzutu, czynionego przez Wasilewskiego Lednickiemu, a mianowicie zarzutu wysłania listu przez Lednickiego do Lerchenfelda, należy wziąć pod uwagę co następuje:

Z załączonych do sprawy dokumentów wynika, że Lednicki pismem Rady Regencyjnej z d. 15 stycznia 1918 r. otrzymał mandat do zajęcia się losem wychodźców z Królestwa, a następnie dekretem tejże Rady Regencyjnej został upełnomocniony do sprawowania opieki nad obywatelami polskimi w Rosji i nad ich mieniem oraz do zorganizowania powrotu uchodźców.

W dn. 21 listopada 1918 r. w „Trybunie“, organie bolszewików polskich w Moskwie, ogłoszony został list Lednickiego do

hr. Lerchenfelda, wyższego urzędnika urzędu okupacyjnego w Warszawie, ujawniony w kopji przez bolszewików podczas rewizji w mieszkaniu Lednickiego, treści następującej:

„Wasza Ekscelencjo! Dostojna Rada Regencyjna Królestwa Polskiego uznała za stosowne powierzyć mi przedstawicielstwo w Rosji. W rozmowie z W. E. podczas mego pobytu w Warszawie wskazywałem na szczególniejsze trudności czekające mię przy pełnieniu tego urzędu. Trudności od tego czasu nie zmniejszyły się, lecz powiększyły raczej. Zarówno z umowy pomiędzy rządem moim, a rządem cesarsko-niemieckim, jak również z warunków politycznych wynikało, że znajduję się tutaj pod opieką cesarsko-niemieckiego przedstawicielstwa dyplomatycznego dla pełnienia swych obowiązków.

Rząd rosyjski stanął początkowo na stanowisku, że nie uznając polskiej Rady Regencyjnej, musi odmówić również uznania jej przedstawicielswa, gdyby wszelako rząd niemiecki zażądał tego, to będzie musiał temu żądaniu zadość uczynić. Nieboszczyk hr. Mirbach postawił takie żądanie. Tłumacząc opacznie brzmienie noty niemieckiej, rząd rosyjski chciał ograniczyć działalność moją do spraw reemigracyjnych, poczem dr. Helferich w nocie tu załączonej zażądał kategorycznie uznania mnie jako przedstawiciela Rady Regencyjnej K. P. w zakresie powierzonej mi działalności i dopiął też tego.

Przy danej obecnie w Rosji sytuacji politycznej i prawnej nie łatwo jest uczynić cokolwiek dla opieki polskich obywateli i częstokroć wiele wysiłków idzie na marne. Jedna wszelako kwestja została obecnie rozwiązana: przedstawicielstwo Rady Regencyjnej zostało po nocie dr. Helfericha uznane i praca w tym zakresie umożliwioną. I oto w tej chwili, kiedy przystąpiłem do pełnienia moich zadań w kontakcie stałym z tutejszym cesarsko-niemieckim konsulatem jeneralnym, ostatni otrzymał wskazania, żeby nie uznawał nadal przedstawicielstwa Rady Regencyjnej jako takiej, lecz by traktował mnie jedynie jako delegata i cofnął nadane mi już kompetencje.

Prasa polskich bolszewików szerzy tu śród setek tysięcy dawnych i nowych emigrantów polskich zaciekłą agitację przeciw państwu polskiemu, rządowi, Radzie Regencyjnej i tutejszemu przedstawicielstwu.

Podszczuwa ona masy przeciw niemcom i przeciw porozumieniu polsko-niemieckiemu. Agenci sojuszników werbują polaków dla sprawy koalicji i posyłają na Murman i do Czecho-słowaków. Polskie przedstawicielstwo zaś, którego zadaniem byłoby przeciwdziałać tej idącej z dwu krańców, lecz ostatecznie zgodnej co do celu i skutku agitacji, wskazując na to, że w ramach porozumienia polsko-niemieckiego możliwą jest budowa państwa polskiego, musi patrzeć na to, że wpływ jego na masy polskie niknie, że zaciekłej agitacji bolszewików i agentów koalicji otwiera się upusty, a to nie wskutek zachowania się rządu rosyjskiego,

lecz wskutek zmiennego na niekorzyść naszą stanowiska rządu cesarsko-niemieckiego.

Mam sobie za obowiązek wobec rządu mego i wobec kierunku politycznego, który wyznaję, kierunku szczerego porozumienia z rządami centralnemi, zwrócić uwagę W. E. na niebezpieczeństwo grożące i prosić o użycie swego wpływu, aby praca moja w tym charakterze, w jakim została mi zakreślona przez najdostojniejszą Radę Regencyjną, była umożliwioną."

Po ogłoszeniu tego listu pod adresem Lednickiego powstały zarzuty, iż w liście tym on denuncjował tych obywateli polaków, którzy dopomagali wojskowym polakom do wyjazdu na Murman, a stamtąd do Francji celem wzmocnienia tam armji polskiej, walczącej przeciwko państwom Centralnym. Jednak zeznaniem św. Janusza Radziwiła zostało ustalone, że list ten nie był wysłany do adresata, że był to tylko projekt listu, który był przesłany przez Lednickiego do uznania świadka, piastującego wówczas stanowisko Dyrektora departamentu politycznego przy Radzie Regencyjnej i który, aczkolwiek był podpisany już przez Lednickiego, jednak według adresu przez świadka wysłany nie został.

Według zaś wyjaśnień Lednickiego projekt tego listu podyktowany był ciężką sytuacją, w jakiej się znalazło przedstawicielstwo polskie w Moskwie i zmierzał do obrony zakwestjonowanego przez Niemców przedstawicielstwa polskiego w Rosji i do zmiany ich stosunku do niego w chwili, gdy wynikła konieczna potrzeba udzielenia skutecznej pomocy rzeszom wygnańczym. Lednicki przytem zaznacza, że list ten zawierał rzeczy znane, gdyż kwestja agentów, zajmujących się werbunkiem polaków wojskowych do armji murmańskiej, już wcześniej była znana zarówno misji niemieckiej w Rosji, jak i rządowi sowieckiemu, co wynika i z pisma Cziczerina do radcy tajnego dr. Hieslera, przedstawiciela dyplomatycznego Niemiec w Moskwie. (Biuletyn przedstawiciela Rady Regencyjnej Król. Pol. Nr. 4 z dn. 15 września 1918 r.).

Powyższe wyjaśnienia Lednickiego zostały całkowicie stwierdzone przez św. Wasserbergera, najbliższego współpracownika Lednickiego. Za dowód, że pobudką do napisania tego listu była ciężka sytuacja, w jakiej się znalazło przedstawicielstwo, i że nie leżało w intencji Lednickiego denuncjowanie swoich rodaków, może służyć fakt, że Lednicki zwracającym się do niego osobom ułatwiał wyjazd na Murman, zaopatrując ich w listy ochronne (zeznania św. Ilińskiego, Łuskino, Żymierskiego, Wachowskiego i innych). Że nie było intencji denuncjowania swoich, wynika i z tego, że Lednicki, widząc w tym liście jedyny ratunek w sytuacji, w której się znalazł, nie wysłał go jednak wprost do Lerchenfelda, a przesłał go do aprobaty Dyrektorowi depart. polit. ks. Radziwiłłowi, chcąc być ostrożnym z obawy, by nie będąc na miejscu w Warszawie i nie orjentując się całkowicie w sytuacji politycznej, nie popełnić błędu.

Przechodząc do rozważenia argumentów osk. Wasilewskiego, iż zdrada ze strony Lednickiego widoczną była i z utworzenia, dzięki jego zabiegom Rady politycznej przy Komisji Likwidacyjnej i z zabiegów jego o utworzenie polskich placówek przy ambasadach rosyjskich, należy skonstatować co następuje:

Zostało ustalone, że jeszcze przed ogłoszeniem przez rząd Tymczasowy rosyjski deklaracji, stwierdzającej niepodległość Polski, rząd rosyjski ogłosił ustawę w przedmiocie utworzenia Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego i dekret nominacyjny na imię A. Lednickiego, jako prezesa jej, nie określając charakteru i kompetencji prezesa i dopiero w kilka tygodni później rząd Tymczasowy ogłosił, że przewodniczący Komisji Likwidacyjnej jest mianowany i zwalniany przez rząd, przewodniczy na posiedzeniach komisji i korzysta z odpowiednich uprawnień, przewidzianych przez właściwe ustawy. W myśl p. 1 Ustawy o utworzeniu Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, w skład Komisji tej wchodzili przedstawiciele Rady Zjazdów organizacyj polskich, Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Polskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny i Komitetu Polskiego w Moskwie po jednym z każdej organizacji, wybranych przez jej organ wykonawczy.

Projekt utworzenia Komisji Likwidacyjnej był przeprowadzony przez Lednickiego w tajemnicy przed najpoważniejszymi przedstawicielami organizacyj robotniczych, b. posłami z wyboru ludności Królestwa Polskiego do Dumy i przed swoimi współpracownikami Rady Zjazdów, której był przewodniczącym (zeznanie św. Zdziechowskiego, Glinki i Kożuchowskiego i sprawozdanie z działalności Komisji Likwidacyjnej).

W okresie czasu poprzedzającym powołanie do życia Komisji Likwidacyjnej, a następnie Rady przy prezesie Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego na emigracji w Rosji, działały dwie polskie organizacje polityczne: Komitet Narodowy, a następnie, z chwilą utworzenia się polskiej Rady zjednoczenia międzypartyjnego,—Komitet wykonawczy tej Rady z jednej strony i Komitet demokratyczny z drugiej strony (p. „Przegląd Narodowy" Nr. 1 i zeznanie św. Kożuchowskiego).

Do porozumienia pomiędzy obozami temi nie doszło i każdy z nich prowadził politykę na własną rękę.

Reprezentacji polskiej nie było. Komisja Likwidacyjna miała charakter urzędowy, była powołana w celu zlikwidowania urzędów rosyjskich w b. Kongresówce, kompetencja prezesa Komisji Likwidacyjnej była ustawowo określona i Lednicki, jako prezes Komisji Likwidacyjnej, był czynnikiem władzy państwowej rosyjskiej (patrz sprawozdanie z działalności Komisji Likwidacyjnej i zezn. świad. Zdziechowskiego, Kożuchowskiego i Glinki).

Zgodnie z zeznaniem św. Zdziechowskiego i Czetwertyńskiego, Lednicki wystąpił bez uprzedniego porozumienia się z organizacjami politycznemi polskiemi z wnioskiem do rządu

rosyjskiego o utworzenie przy Komisji Likwidacyjnej Rady. Zostało ustalone (komunikat prezesa Komisji Likwidacyjnej. Sprawozdanie z działalności Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego str. 13), że na skutek wniosku prezesa Komisj Likwidacyjnej została przez rząd Tymczasowy w dn. 10 sierpnia 1917 r. powzięta uchwała o utworzeniu Rady przy prezesie Komisji Likwidacyjnej i że odnośny dekret rządu Tymczasowego został w dn. 16-ym września 1917 r. podpisany. Przez Czetwertyńskiego i Zdziechowskiego, oraz W. Grabskiego i Mrozowskiego, podówczas członków Komisji Likwidacyjnej został wystosowany do Lednickiego list otwarty, dołączony w odpisie do sprawy, z którego treści wynika, że osoby powyższe, nie zgadzając się zasadniczo z utworzeniem powyższej Rady przy prezesie Komisji Likwidacyjnej, złożyły swoje mandaty do Komisji Likwidacyjnej, ostro piętnując pomysł Lednickiego utworzenia owej Rady; autorzy tego listu zarzucili Lednickiemu, iż powołana do życia Rada opinjowałaby w sprawach politycznych polskich nie wchodzących w zakres kompetencji Komisji Likwidacyjnej, byłaby wobec rządu rosyjskiego Polską Radą polityczną i mimo to, że byłaby mianowaną przez rząd rosyjski, reprezentowałoby w stosunku do rządów obcych myśl polityczną polską.

Z wyjaśnienia jednak Lednickiego i z komunikatu jego, jako b. prezesa Komisji Likwidacyjnej (sprawozdanie z działalności Komisji Likwidacyjnej str. 13), wynika, że Rada powyższa miała być organem, który byłby pozbawionym możności reprezentacji myśli politycznej polskiej ze względu właśnie na to, iż Rada ta miała być mianowaną przez rząd rosyjski, że byłaby ona organem, który opinjowałby na zewnątrz li tylko w tych kwestjach polskich, które w Rosji były rozstrzygane, że lista członków tej Rady miała być ułożona w wyniku narad z polskiemi organizacjami i że przez stworzenie tej Rady działalność prezesa Komisji Likwidacyjnej w zakresie spraw, do jego opinji lub interwencji skierowanych, byłaby pozbawioną cech indywidualnego opinjowania i zostałaby opartą na wspólnej zbiorowej pracy członków Rady.

Atoli świadek Glinka stwierdził, że Lednicki w dn. 29 czerwca 1917 r. na przyjęciu na cześć Hendersona w mowie powitalnej oświadczył, że polacy są wiernymi sprzymierzeńcami „Ententy“ i w jej zwycięstwie wszystkie swoje nadzieje pokładają, jednakże na drugi dzień tenże świadek dowiedział się od ś. p. Macieja Radziwiłła, że Lednicki w wielkiej tajemnicy usilnie stara się o uznanie warszawskiej Rady Stanu przez rosyjski rząd Tymczasowy i ma nadzieję osiągnięcia tego celu i że prócz tego Lednicki starał się o utworzenie przy Komisji Likwidacyjnej organu w rodzaju Departamentu spraw zagranicznych, jak się później okazało, Rady przy prezesie Komisji Likwidacyjnej, i o obsadzenie przy ambasadach rosyjskich mianowanych przez rząd rosyjski urzędników, którzy mieli kierować polityką polską.

Zaczerpnięte przez św. Glinkę przy końcu czerwca 1917 r. wiadomości od Macieja Radziwiłła co do zamiaru Lednickiego obsadzenia przy ambasadach rosyjskich urzędników całkowicie znalazły potwierdzenie w zeznaniu św. Romana Dmowskiego, który stwierdził, że Nabokow — ówczesny kierownik ambasady rosyjskiej w Londynie—zakomunikował oficjalnej organizacji polskiej, że Lednicki zwrócił się do Tereszczenki, ministra spraw zagranicznych w Rosji, z propozycją zamianowania urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich w Londynie i Paryżu i że Nabokow miał wówczas wydać opinję nieprzychylną, ponieważ nie wiedział, co tacy urzędnicy mieliby robić przy ambasadach.

Wprawdzie św. Poznański stwierdził, że o tej kwestji rozmawiał ks. Maciej Radziwiłł z Lednickim, ale ten ostatni nie zgodził się na ten projekt. Sam zaś Lednicki w swoich wyjaśnieniach tylko poprostu zaprzecza, aby projekt mianowania urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich miał powstać kiedykolwiek w jego myśli. Jednak zaprzeczenie Lednickiego i zeznanie św. Poznańskiego nie mogą podważyć znaczenia zgodnych z sobą, aczkolwiek opierających się na różnych źródłach, zeznań św. Glinki i Dmowskiego, wobec czego należy przyjść do wniosku, że Lednicki istotnie chciał utworzyć przy Komisji Likwidacyjnaj Radę, która miała służyć nie tylko do wydawania opinji w sprawach polskich, wynikających w Rosji, lecz w sprawach natury szerszej i że z projektem tej Rady wiąże się ściśle projekt mianowania przy ambasadach rosyjskich urzędników polskich.

Z wyżej przytoczonych danych wynika, że Lednicki, piastując stanowisko prezesa Komisji likwidacyjnej, instytucji, powołanej do przeprowadzenia likwidacji urzędów rosyjskich w Polsce i rewindykacji mienia polskiego, zabranego przez Rosję, nie mając mandatu do kierowania polityką w sprawie polskiej i nie licząc się z opinją większości emigracji polskiej, dążył do nadania sprawie polskiej kierunku politycznego według własnego uznania. Z chwilą obalenia caratu, Lednicki, mając w rządzie rosyjskim swoich przyjaciół politycznych — kadetów, wyjednał u tegoż rządu, w tajemnicy przed społeczeństwem polskiem, dla siebie stanowisko prezesa Komisji likwidacyjnej w celu ujęcia w swoje ręce sprawy polskiej. Jak bardzo zależało Lednickiemu na tem, aby kierownictwo sprawy polskiej uzależnić od siebie i stanąć na czele polskiej myśli politycznej na emigracji, — dowodzi fakt, że gdy działacze polscy, odmiennych odeń kierunków politycznych, zamierzali wystąpić z memorjałem w sprawie polskiej do rządu Tymczasowego, to Lednicki przekonywał ich, aby tego nie czynili, a tymczasem sam, korzystając z mandatu organizacyj ratowniczych, które powołały go na stanowisko prezesa Rady Zjazdów polskich organ. pomocy ofiarom wojny prowadził poufne rozmowy z rządem rosyjskim, rzekomo w imieniu całego emigracyjnego społeczeństwa

polskiego, co nie było zgodne z rzeczywistością (zeznania św. Glinki, ks. K. Łutosławskiego i Kożuchowskiego).

Rozwiązanie sprawy polskiej Lednicki uzależniał całkowicie od Rosji, a następnie, po przewrocie bolszewickim, całkowicie od Niemiec.

Jednakże, powyższe dane są niedostateczne do twierdzenia, aby ta działalność polityczna Lednickiego była rozmyślnie skierowana na szkodę państwa polskiego, wobec czego i w tej działalności Lednickiego Sąd nie może dopatrzeć się znamion zdrady, tembardziej, że cały szereg świadków, powołany przez A. Lednickiego, charakteryzuje nie tylko jego działalność polityczną, lecz i jego działalność społeczną z jak najlepszej strony. Z zeznań św. Żarnowskiego, Mierzyńskiego, Kuczyńskiego, Tomczyckiego, Darowskiego, Półkozic-Wolskiego, Zaremby i in. wynika, że działalność Lednickiego, jako przedstawiciela Rady Regencyjnej była bardzo wydatna i owocna; nie szczędził on ani pracy, ani swych funduszów celem okazanie pomocy swoim rodakom. Od początku wojny europejskiej, gdy rzesze wygnańcze napłynęły do Rosji, Lednicki brał żywy udział w organizacjach ratowniczych polskich, piastując godność prezesa Rady Zjazdów pol. org. pomocy ofiarom wojny. Zawdzięczając swym stosunkom i wpływom wśród społeczeństwa rosyjskiego i w sferach rządowych, Lednicki nie mało położył zasług przy uwalnianiu więźniów politycznych i osób internowanych (zeznanie św. Hubera, Czołowskiego, Lipińskiego, Kosmowskiej i innych). Zeznaniem całego szeregu świadków zostało ustalone, że działalność społeczna Lednickiego zasługiwała na całkowite uznanie; polskość jego nigdy wśród kolonji polskiej nie była kwestjonowana, (zeznania św. ks. Arcybiskupa Roppa. ks. Biskupa Łozińskiego, ks. prałata Około-Kułaka, Kozłowskiego, Everta i innych). W r. 1917 był on już wybrany na prezesa katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie, w r. 1905 wszedł on w bliższy kontakt ze społeczeństwem polskiem z pod zaboru rosyjskiego i austrjackiego (zeznanie św. Wierzchlejskiego).

Reasumując wszystko powyżej wyłuszczone, należy przyjść do wnioska, że w żadnym z czynów Lednickiego, na które powołuje się osk. Wasilewski dla stwierdzenia słuszności swych zarzutów zdrady, czynionych pod adresem Lednickiego, i przewód sądowy znamion zdrady nie ustalił. A więc osk. Wasilewski dowodu prawdy nie przeprowadził.

Jednak należy wziąć pod uwagę co następuje:

1) Wasilewski, będąc w posiadaniu wiadomości o istnieniu listu Tereszczenki, z którego treści wynikało, że Lednicki zabiegał o zawarcie odrębnego pokoju, i nie mając żadnych podstaw do wątpienia o prawdziwości słów Tereszczenki, a przytem znając Lednickiego z jego ambicyj osobistych, wyrażających się w dążeniach do wysokich stanowisk, mógł zupełnie objektywnie widzieć w tym czynie Lednickiego cechy zdrady, gdyż istotnie, gdyby

Lednicki nakłaniał Rosję do zawarcia pokoju odrębnego z Niemcami na warunkach przywrócenia dawnych granic i przyłączenia do Rosji Małopolski Wschodniej i gdyby to uczynił ze względów osobistych, chcąc w ten sposób, za pomocą okazanych usług na rzecz obcego państwa, zabezpieczyć sobie wysokie stanowisko w Polsce, to oczywiście Lednicki popełniłby zdradę względem Polski, odrębny bowiem pokój pomiędzy Rosją i Niemcami byłby klęską dla Polski, a korzystny dla Rosji i Niemiec, i przyszłość Polski zależałaby wtedy jedynie od dobrej woli Rosji, z czego niewątpliwie Lednicki nie mógł nie zdawać sobie sprawy.

Polska w okresie tego czasu, do którego odnosiła się rzekoma działalność Lednickiego na rzecz odrębnego pokoju pomiędzy Rosją i Niemcami, mogła być przedmiotem zdrady. Na tem stanowisku stanął Sąd Najwyższy w sprawach Weisholca 65/19 i Wołkowicza—21/20, bowiem orzekł, że przed wskrzeszeniem zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej istniało od r. 1815 państwo polskie, p. n. „Królestwo Polskie", jako w rozumieniu prawa narodów państwo odrębne, złączone z Rosją węzłami unji, ale mające własną państwowość, międzynarodowo uznaną, i że przeto Królestwo Polskie mogło być przedmiotem zdrady stanu; rosyjska okupacja Królestwa Polskiego ustała z chwilą ustąpienia z niego wojsk rosyjskich, a węzły unji r. 1815 zawarły się w marcu 1917 r., gdy rząd Tymczasowy rosyjski formalnie zrzekł się związku z Królestwem Polskiem, uznając ze swej strony zupełną jego niepodległość. Królestwo Polskie w latach 1914—1917 znajdowało się formalnie, wraz z Rosją, w stanie wojny z Niemcami, z któremi następnie od r. 1917, a zwłaszcza od r. 1918, Polska walczyła już na własną rękę, gdyż wysiłki narodu polskiego utworzyły we Francji armję polską, która dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej z dnia 4 czerwca 1917 r. uznaną została za Polską Armję samorządną, walczącą pod sztandarem polskim. Wychodząc więc z tego założenia, zabiegi Lednickiego o zawarcie odrębnego pokoju pomiędzy Niemcami i Rosją, o ileby istotnie on się angażował w tym kierunku z tych lub innych względów, należałoby uznać za zdradę Polski.

2) Wasilewski mógł być przekonany, że uwydatniony w liście Tereszczenki fakt zabiegów Lednickiego o pokój separatywny jest prawdziwy. Jednak nietylko przemawiały za tem autorytet Tereszczenki, jako b. ministra spraw zagranicznych w Rosji, i ta okoliczność, że Tereszczenko był przytem z Lednickim w dobrych stosunkach, lecz i kierunek działalności politycznej Lednickiego mógł Wasilewskiego utwierdzać w tem przekonaniu.

Lednicki bowiem, jako prezes Komisji Likwidacyjnej, był przeciwnikiem tworzenia armji polskiej z obawy, aby nie stracić swego wpływu u rządu rosyjskiego, który również, jak i Lednicki, był przeciwny tworzeniu armji polskiej. Gdyby Lednicki podporządkował się uchwałom większości uczestników Zjazdu wojsko-

wego, która wypowiedziała się za tworzeniem polskiej siły zbrojnej i opinji większości społeczeństwa polskiego w Rosji, która akcję tę popierała, rząd rosyjski, przy odpowiednich ze strony polskiej staraniach, nie mógłby, wobec swej deklaracji marcowej o Polsce, na to wojsko się nie zgodzić, skoro prawie jednocześnie staraniem Polskiego Komitetu Narodowego powstała we Francji samodzielna armja polska, stająca do walki z Niemcami pod własnym narodowym sztandarem.

Wasilewski, biorąc czynny udział w życiu politycznem i zbliska patrząc na działalność Lednickiego, wiedział, że rozwiązanie sprawy polskiej uzależniał on od Rosji wbrew usiłowaniom polityków polskich uniezależnienia sprawy polskiej od Rosji i postawienia jej na gruncie międzynarodowym. Dowodem tego były zabiegi Lednickiego o zamianowanie przez rząd rosyjski przy ambasadach rosyjskich urzędników do spraw polskich, którzy niewątpliwie byliby kierownikami polityki polskiej tylko w zakresie, na jaki pozwoliłby rząd rosyjski, bez liczenia się z tem, czy odpowiadałoby to interesom polskim. Dowodem było również utworzenie z jego, Lednickiego, inicjatywy przy Komisji Likwidacyjnej Rady, mianowanej przez rząd rosyjski, co musiałoby spowodować oddanie kierownictwa sprawy polskiej w ręce zależnego od rządu rosyjskiego organu z Lednickim na czele, a w rzeczywistości —w ręce rządu rosyjskiego. Wasilewski mógł uznawać te usiłowania za świadomie wyrządzaną krzywdę sprawie polskiej, która wchodziła na dobrą drogę, jak wiadomo bowiem —jednocześnie Polski Komitet Narodowy w Paryżu został uznany przez Francję za oficjalną reprezentację polską (20 września 1917 r.), a w krótkim czasie tenże Komitet Narodowy został uznany za takąż oficjalną reprezentację przez mocarstwa, wchodzące w skład „ententy".

3) Rzekome zabiegi Lednickiego do zawarcia pokoju odrębnego ze szkodą dla Polski Wasilewski mógł uważać za niewątpliwe też i dlatego, że Lednicki stał na platformie politycznej Komitetu demokratycznego, który, jak wynika z umieszczonego w organie oficjalnym tego ostatniego „Dzienniku Narodowym" artykułu „Ziarna i plewy", dążył do spiesznego porozumienia z mocarstwami centralnemi, uznając pogrom Niemców za szkodliwy dla całej kultury europejskiej („Przegl. Narodowy" Nr 4 —1919 r. str. 283).

4) Wasilewski mógł uważać za zdradę list, wystosowany przez Lednickiego do hr. Lerchenfelda, jak wynika bowiem z treści tego listu Lednicki żądał wzmocnienia swego stanowiska ze strony Niemiec, ażeby skuteczniej przeciwdziałać agitacji agentów „ententy", którzy werbowali polaków wojskowych do armji polskiej, walczącej we Francji; świadkowie Żwan i Michejda stwierdzili, że ustęp „agitacja agentów „ententy" odnosił się i do nich również, gdyż i oni, między innymi politycznymi działaczami, zajmowali się werbowaniem polaków wojskowych na Murman, — że praca ich w tym kierunku była niezmiernie niebezpieczna, dowodem

czego może służyć fakt rozstrzelania przez bolszewików oficera łącznikowego, Julskiego. Ponieważ w tym czasie Polski Komitet Narodowy był uznany przez „ententę“ za oficjalną reprezentację polską i armja polska, jako samodzielna narodowa armja, walczyła przeciwko Niemcom we Francji pod własnym sztandarem narodowym, list Lednickiego do hr. Lerchenfelda, gdyby był doszedł do rąk adresata, niewątpliwie zawierałby w sobie czyn zdrady. Wobec tego oskarżony redaktor Wasilewski miał dostateczną podstawę do uważania, iż uczyniony przez niego z powodu tego listu Lednickiemu zarzut zdrady, objektywnie biorąc, jest w zupełności uzasadniony.

O pobudkach, które zniewoliły Lednickiego do napisania tego listu, jak również, że list ten był tylko projektem listu, przesłanym do uznania b. dyrektora departamentu politycznego Janusza Radziwiłła, i że list ten nie był wcale wysłany pod wskazanym adresem, Wasilewski mógł nie wiedzieć; wzmianka zaś ministerstwa spraw zagranicznych w czasopiśmie „Kurjer Polski“ z dn. 15 grudnia 1918 r. nie wyjaśnia wyczerpująco tej kwestji, stwierdza tylko na podstawie swych aktów, że nigdy pismo takie wysłane nie było, z czego można wnioskować, że oficjalnie takie pismo przez ministerstwo wysłane nie było, lecz czy nie był wysłany taki list prywatnie przez Lednickiego,—z tej wzmianki wcale nie wynika.

Wreszcie według zeznania św. Aleksandra Świętochowskiego sam Lednicki, po otrzymaniu przezeń wiadomości o zabraniu przez bolszewików z jego biurka podczas rewizji, dokonanej w jego mieszkaniu w Moskwie, kopji jego listu do Lerchenfelda i wydrukowaniu tego listu przez polskich bolszewików w czasopiśmie „Trybuna“,—był tym faktem przygnębiony, uważając list ten dla siebie za kompromitujący; a o tem niewątpliwie wiedział Wasilewski, ponieważ powołał się na tegoż świadka.

Na podstawie przytoczonych danych i całokształtu wszystkich okoliczności, na przewodzie sądowym ujawnionych, Sąd jednomyślnie przyszedł do wniosku, że Wasilewski, objektywnie biorąc, miał dostateczną podstawę do mniemania, że Lednicki popełnił zdradę, — że usprawiedliwiające twierdzenia Wasilewskiego oparte są na dowodach, zdolnych obudzić należyte zaufanie, tembardziej, że do osoby Lednickiego Wasilewski nie żywił osobistej urazy i nie miał z nim żadnych zatargów,—że Wasilewski działał ze względów dobra publicznego i w poczuciu spełnianego obowiązku obywatelskiego, uznając bowiem popełnienie przez Lednickiego zdrady, poczuwał się, jako redaktor czasopisma, do obowiązku podania tego do wiadomości publicznej i do zwrócenia uwagi Ministerjum Sprawiedliwości, ażeby ono wdało się w tę sprawę, by winny poniósł karę; a ponieważ Lednicki, jak sam przyznaje, istotnie w tym czasie zamierzał wyjechać zagranicę, oskarżony Wasilewski, który wtedy dowiedział się o zamiarze Lednickiego opuszczenia granic Polski, mógł wyciągnąć logiczny

wniosek, że człowiek, który w przekonaniu jego dopuścił się tak ciężkiego przestępstwa względem swego kraju, może dążyć do uniknięcia zasłużonej kary, — stąd powstał zarzut co do ucieczki Lednickiego przed karzącem ramieniem sprawiedliwości, wypływający konsekwentnie z głównego zarzutu zdrady.

Z tych zasad Sąd Okręwowy, uznając, że aczkolwiek oskarżony redaktor Wasilewski nie przeprowadził dowodu prawdy co do uczynionych Aleksandrowi Lednickiemu zarzutów zdrady głównej i usiłowania ucieczki z kraju, to jednak miał dostateczną podstawę do uważania rozgłoszonego zarzutu za prawdziwy i dopuścił się tego rozgłoszenia w interesie pełnionego przezeń obowiązku redaktora gazety, na zasadzie art. 766, 771 p. 1, 776, 976, 993 i 999 art. art. U. P. K., oraz art. 67 Przep. tymcz. o kosztach sądowych

orzekł:

mieszkańca miasta stoł. Warszawy, Zygmunta Wasilewskiego, lat 58, syna Aleksandra i Marji, na mocy 2 p. 537 art. Kod. Karn., uniewinnić. Koszty sądowe zaliczyć na rachunek Skarbu Państwa. Od oskarżyciela prywatnego Aleksandra Lednickiego zasądzić dwa miljony marek opłaty sądowej. Dowody rzeczowe pozostawić przy sprawie; z liczby dokumentów, złożonych przez strony, trzy tomy czasopisma „Echo Polskie“ oraz wydawnictwo Filasiewicza „La Question Polonaise” zwrócić Aleksandrowi Lednickiemu, pozostałe dokumenty pozostawić przy sprawie.

Na oryginale właściwe podpisy.

Zgodny z oryginałem.

Za podsekretarza *Rudnicka*.



SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa wydawcy 3

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Tło historyczne.

1. Polacy w Rosji podczas wojny 7

Emigracja, jej siła i psychologja. Oganizacja wychodźtwa. Centralny Komitet obywatelski. Piotrogrodzkie Tow. pomocy ofiarom wojny. Rada Zjazdów. Działalność C. K. O. i Rady Zjazdów. Organ polityczny wychodźtwa. Komitet Narodowy i jego skład.

2. Stara emigracja i liberalna Rosja. Lednicki i Babiański 12

Atmosfera moralna starej emigracji polskiej w Rosji, jej pojęcia i obyczaje polityczne. Kadeci i pojęcia przez nich reprezentowane. „Otieczestwo". Wpływ myśli żydowskiej na rosyjski liberalizm. Kadeci i Polska. Lednicki i jego karjera polityczna do r. 1916. Charakterystyka moralnej wartości Lednickiego. Aleksander Babiański, jego przedwojenna karjera polityczna; wystąpienie B. przeciw formacjom polskim na posiedzeniu Pol. Komisji Wojskowej d. 14.V 1917. Działalność B. w niepodległej Polsce. B. jako autor projektu Hymans'a.

3. Lednicki i sprawa polska 24

Droga polityczna Lednickiego w czasie wojny. „Dziennik Petrogradzki". Nieokreślone stanowisko L. do aktu 5 listopada. Programowy artykuł L.: „Polska polityka tam i tu". Poczwórne hasło L., wynikające z „wolności powszechnej". Analogja między programem L., a broszurą żyd.: „Żydowstwo a asymilacja". Babiański chce „neutralności zagwarantowanej". Deklaracje obozu narodowego po akcie 5 listopada. Żydowska koncepcja sprawy polskiej i jej szermierze.

4. Lednicki, jako członek rządu rosyjskiego, udaremnia dążenia Polski do niepodległości i zjednoczenia 35

Rola L. w ogłoszeniu aktu 17 (30) marca 1917. Komisja Likwidacyjna. L., a formacje polskie na Wschodzie. Mandat od Rady Stanu i pokój separatystyczny Rosji z Niemcami. Odezwa Petersburskiego Komit. Demokratycznego. Statut Komisji Likwidacyjnej. Zjazd polski w Moskwie

Str.

21—27.VII 1917. Rada przy prezesie Komisji Likwidacyjnej. Protest reprezentacji w Komisji Likwidacyjnej z 20.IX (3.X) 1917. Wywiad z hr. Rostworowskim o programie Lednickiego.

5. Lednicki łamie front bojowy 45

Zjazd delegatów Dywizji Strzelców Polskich. Deklaracja Zjazdu. Projekt rozszerzenia Dywizji Strzelców Polskich w Korpus. Zjazd demokracji w Moskwie 10.V 1917 i jego uchwały. Agitacja wśród wojska i protesty przeciw tworzeniu wojska polskiego. Aresztowanie Piłsudskiego. Minkiewicz o Lednickim. Bolszewiccy agenci niemieccy. M. Kozłowski, redaktor „Trybuny". Stosunek programu L. do planu politycznego Beselera. Pod pozorem walki z nacjonalizmem kruszenie armji na froncie.

6. Pax germanica i pośrednictwo Lednickiego . . 58

Rola L. jako pośrednika między Niemcami a Rosją. „Polish Information Commitee", August Zaleski i „Polish Review". Zamiary L. i jego podróż do Stokholmu. Sąd obywatelski. List Tereszczenki. Komitety Demokratyczne, ich kręta polityka i jej owoce.

7. Agitacja za granicą 74

Niemiecka agitacja pacyfistyczna przy pomocy międzynarodowej masonerji. Lednicki, Askenazy, Feldman, Zaleski na usługach masonerji. Komitet obchodu Kościuszkowskiego i głos „Morning Post" o nim. Askenazy w Szwajcarji. „Uwagi", „La Revue Politique Internationale", i artykuł czasopisma „The New Witness". Karjera powojenna Askenazego. Rezolucja „Niezależnej komisji dla osiągnięcia pokoju niemieckiego". Ataki londyńskiej placówki Lednickiego na Dmowskiego. Telegram Nabokowa i głosy prasy polskiej w Rosji.

8. Teczka Lednickiego 87

Dokument Nr. 1. Narodowość Lednickiego str. 87. Nr. 2. Z mów politycznych 88. Nr. 3. List otwarty Lednickiego 89. Nr. 4. List W. Rostworowskiego 97. Nr. 5. Protest 99 (Protest secesji z Komisji likwidacyjnej, podpisany przez S. Czetwertyńskiego, Wł. Grabskiego, J. Mrozowskiego i J. Zdziechowskiego). Nr. 6. Telegramy Nabokowa do Tereszczenki I 101, II 102. Nr. 7. List Tereszczenki do I. Szebeki 103. Nr. 8. Lednicki do Lerchenfelda 105.

CZĘŚĆ DRUGA.

Rozprawy sądowe.

Wprowadzenie sprawy. — Śledztwo 109

1-szy dzień rozpraw (28 stycznia 1924 r.) 111

Otwarcie posiedzenia, propozycja pojednania się, odpowiedź red. Wasilewskiego. Zrzeczenie się świadków i propozycje powołania nowych. Decyzja sądu w sprawie świadków. Adw. Śmiarowski stwierdza, że właściwie oskarżonym jest Lednicki. Odczytanie skargi. Artykuł „Gazety Warszawskiej", który spowodował skargę.

List Tereszczenki. Zakwestjonowanie cech autentycznych odpisu listu i decyzja Sądu. 117.

Zeznania A. Żwana. Historja opublikowania w prasie listu Tereszczenki. 122.

Zeznania I. Szebeki. Pobyt Lednickiego w Stokholmie. Rozmowa z Tereszczenką. Geneza listu. Świadek stwierdza zgodność odpisu z listem. 123.

Zeznania A. Lednickiego. Artykuł „Gazety Warszawskiej" p. t. „Pod adresem ministerstwa sprawiedliwości". Rozmowa z p. Szebeką.

Str.

Ustąpienie L. z różnych instytucyj. Wyjazd L. do Włoch. Zaświadczenie Kierenskiego i Łysakowskiego. Sąd obywatelski. Ogłoszenie listu Tereszczenki. Dlaczego L. jechał do Stokholmu? Konferencje w sprawie wyjazdu. List do ministra spraw zagr. w sprawie wyjazdu. Odpowiedź ministra. Wyjazd i towarzysze L. Polacy w Stokholmie. Obiady dyplomatyczne. Rozmowa z W. Rostworowskim i jego informacje. L. komunikuje Gulkiewiczowi i Łysakowskiemu wiadomości od Rostworowskiego. Powrót do Petersburga w okresie zamachu Korniłowa. Uwiadomienie Tereszczenki i Kierenskiego o informacjach Rostworowskiego. Powołanie Rady przy prezesie Komisji likw, protest i próba ustąpienia L. Fiasco polityczne obchodu Kościuszkowskiego. Zjazd demokratyczny. 128.

Zeznania Ks. biskupa Łozińskiego. Stosunek Lednickiego do kościoła katolickiego w Rosji. Sprawa katedry w Mińsku. 142.

Zeznania W. Raczkiewicza. Ogólny Zjazd wojskowych Polaków. Komitety. Więckowski i Główny komitet lewicy. Organizacje wojskowe polskie w Finlandji, 142.

Dodatkowe zeznanie Ks. biskupa Łozińskiego. Polskość Lednickiego. 143.

Zeznania S. Filipkowskiego. Wyjazd do Stokholmu. Usiłowania posłów rosyjskich postawienia sprawy niepodległości Polski w Dumie. L. a komuniści. Wyjaśnienie Lednickiego. 144.

Zeznania M. Raczyńskiego. Stosunek L. do tworzenia armji polskiej w Rosji. Zatarg L. z Kierenskim i Tereszczenką. 148.

Zeznania M. Huberta. L. jako opiekun jeńców polskich. 149.

2-gi dzień rozpraw (29 stycznia 1924) 150

Zeznania W. hr. Rostworowskiego. Stosunek polityczny świadka do L. Sprawa pokoju separatywnego. Ogłoszenie listu Tereszczenki. Stosunek obozu narodowego do Tymcz. Rady Stanu. Konferencja w maju 1917 w Stokholmie w sprawie tworzenia armji polskiej w Rosji. Znaczenie aktu 5 listopada. Możliwość uznania Rady Stanu przez rząd rosyjski. Propozycje pokojowe czy też plotki o pokoju? 150.

Zeznania J. Ziabickiego. Konferencja w Stokholmie. Spotkanie L. z Rostworowskim w Stokholmie. Mianowanie L. przedstawicielem Rady Regencyjnej. Wyjaśnienie L. w sprawie mandatu Rady Regencyjnej. 160.

Zeznania W. Szczerbo-Rawicza. Konferencja w Stokholmie. Stosunek L. do Ententy. Zabiegi L. w sprawie proklamacji Rządu Tymcz. Sprawa podniesienia w Dumie kwestji niepodległości Polski przez posłów rosyjskich. Obchód Kościuszkowski. Stosunek polityki Kom. Dem. do polityki L. 165.

Zeznania J. Łukasiewicza. Sprawa przywrócenia Chełmszczyzny. Stosunek L. do Rady Stanu. List L. do Tereszczenki przed wyjazdem do Stokholmu i odpowiedź Tereszczenki. Projekt konferencji międzykoalicyjnej w Londynie i sprawa eksperta polskiego. Obchód Kościuszkowski. Mianowanie L. przedstawicielem Rady Regencyjnej. Zdanie świadka w sprawie listu Tereszczenki. L. a pokój separatywny. Kwestja uznania przez Rosję Rady Stanu. Charakterystyka Tereszczenki. 168.

Zeznania J. Dąbrowskiego. Zabiegi L. w sprawie proklamacji Rządu Tymcz. Projekt L. utworzenia Komisji Likwidacyjnej i obsada stanowisk. Ogłoszenie proklamacji Rządu Tymcz. i podziękowanie deputacyj polskich. Stosunek L. do Komitetu Dem. Koncepcja L. rozwiązania sprawy polskiej. Starania Tereszczenki o wywołanie powstania polskiego pod niem. okupacją. Stosunek „Dziennika Petrogradzkiego“ do Komitetu Dem. Artykuł „Dziennika Narodowego“ p. t. „Ziarna i plewy“. Daty utworzenia Kom. Likwidacyjnej i proklamacji Rządu Tymcz. Wyjaśnienie Lednickiego. 178.

Wyjaśnienie red. Wasilewskiego. Rząd Tymczasowy, Lednicki, a Komitet Narodowy w chwili proklamacji niepodległości Polski. Inter-

Str.

wencja Dmowskiego u Balfoura i nacisk wywarty przy pomocy Buchanana na Milukowa. Akt Rady delegatów robotników i żołnierzy. Memorjał Dmowskiego. 185.

Zeznania A. Lednickiego. Stosunek L. do Kierenskiego, Lwowa i Milukowa. Sprawa utworzenia Komisji likwidacyjnej i proklamacji Rządu Tymczasowego. Oświadczenie Milukowa. 188.

Zeznania S. Grossterna. L. jako Prezes Komisji Likwidacyjnej. Staranie L. o uznanie niepodległości Polski. Zebrania posłów rosyjskich w sprawie polskiej. Stosunek L. do „Dziennika Petrogradzkiego". 192.

Zeznania L. Kozłowskiego. Starania L. o uznanie niepodległości Polski. Stosunek L. do Ententy. 193.

Zeznania F. Skąpskiego. Konferencja przedstawicieli Komitetu Dem. w Stokholmie z przedstawicielami Rady Stanu. Stosunek L. do Komitetu Dem. i do „Polish Information Comitee" w Londynie. 195.

Zeznania A. Babiańskiego. Antagonizmy między „starą" a „nową" emigracją polską w Rosji. Sprawa aktów o niepodległości polskiej. 197.

Zeznania J. Federowicza. Stosunek L. do Rady Regencyjnej. Wyjazd L. do Stokholmu. Memorjał L. w sprawie polskiej w „Polish Review". 197.

Zeznania Ks. S. Lubomirskiego 199.

Zeznania J. Everta. Działalność polityczna L. przed wojną i podczas wojny. 199.

Zeznania Ks. S. Czetwertyńskiego. Pobyt L. w Stokholmie. Kompromisowa polityka L. Komisja Likwidacyjna i utworzenie Rady politycznej. Protest S. Czetwertyńskiego, Grabskiego, Zdziechowskiego i Mrozowskiego. Zabiegi Komitetu Narodowego u Rządu Tymcz. 200.

Zeznania A. Lednickiego. Sprawa Rady politycznej, konflikt z autorami protestów, prośba L. o dymisję. Rozmowa z posłem Tomassinim na obiedzie u ks. Czetwertyńskiego w Stokholmie. 204.

Zeznania K. Lenca, 206

3-ci dzień rozpraw (30 stycznia 1924) 207

Wniosek Lednickiego co do odczytania szeregu dokumentów

Zeznania A. Świętochowskiego. Sprawa listu L. do Lerchenfelda. Kompromisowa polityka L. i jego stosunek do formacyj polskich w Rosji. 209.

Wyjaśnienie Lednickiego. Przyjęcie mandatu od Rady Regencyjnej. Rozmowy z Beselerem i Lerchenfeldem. Sytuacja reprezentanta Rady Regencyjnej w Moskwie. Audjencja u Cziczerina. Zamordowanie Mirbacha. List L. do Lerchenfelda. Wyjazd L. do Warszawy i wypadki w Moskwie. Dlaczego napisał L. list do Lerchenfelda. 212.

Zeznania Ks. arcyb. E. Roppa. Działalność L. w czasie I Dumy. L. jako prezes Komisji Likwidacyjnej i utworzenie Rady pol. „Niepodległościowość" i polskość L. Pani Lednicka. 217.

Zeznania L. Darowskiego. Charakterystyka działalności społecznej i politycznej L. na emigracji. Wystąpienie L. z partji kadetów. Różnica zdań między L. a Milukowem na tle niepodległości Polski. Stosunki L. z poselstwem niemieckiem w Moskwie. L. broni od bolszewików. 220.

Zeznania A. Żwana. Stosunki świadka z L. do rewolucji. Zerwanie z L. z chwilą ogłoszenia listu do Lerchenfelda. Sprawa honorowa świadka z L. Wyjaśnienie L. w sprawie honorowej. 223.

Zeznania Ks. J. Radziwiłła. Skąd wyszła inicjatywa mianowania L. przedstawicielem Rady Regencyjnej? L. odmawia przyjęcia stanowiska kierowniczego w Warszawie. Geneza listu do Lerchenfelda. 229.

Zeznania J. Everta. Działalność L. jako przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie. Paszporty dla Murmańczyków. Dar kolonji polskiej dla L. w r. 1905 i mowa L. w Zakopanem w r. 1906. 233.

Zeznania W. Purskiego. Współpraca z L. przed i w czasie wojny. „Echo Polskie". 233.

Str.

Zeznania T. Lipińskiego. Ogólna charakterystyka L. 234.

Zeznania J. Żarnowskiego Charakterystyka działalności L. Akcja ratownicza przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie. 234.

Zeznania T. Mierzyńskiego. Działalność Kom. Likwid., później przedstawic. Rady Reg. w Moskwie. 235.

Zeznania L. Wasserbergera. Sprawa przyjęcia przedstawicielstwa Rady Regencyjnej przez L. Świadek jest autorem listu do Lerchenfelda z polecenia L. 236.

Zeznania A. Anusza. Zdaniem świadka notatka „Gazety Warszawskiej" wyrządziła krzywdę L. 237.

Zeznania J. Kuczyńskiego. Akcja ratownicza przedstawicielstwa Rady Regenc. w Moskwie i sprawa braci Lutosławskich. 238.

Zeznania K. Tomczyckiego. Akcja Ratownicza przedstawicielstwa Rady Regenc. 239.

Zeznania Z. Rymowicza. Sprawa sądu obywatelskiego nad L. 240.

Zeznania R. Knolla. Dookoła mandatu Rady Regenc. i listu do Lerchenfelda. 240.

Zeznania K. Zaremby. Napad na przedstawicielstwo R. R. w Moskwie. 243.

Zeznania F. Jurjewicza. Sprawa honorowa między Żwanem a L. List do Lerchenfelda. 244.

4-ty dzień rozpraw (31 stycznia 1924) 248

Zeznania płk. M. Żymierskiego. Ułatwianie rozbitkom Kaniowskim wyjazdu na Murman. Wypadki interwencji L. u bolszewików w obronie oficerów—polaków. 248.

Zeznania ppłk. M. Wężyka. Deputacja wojskowa polska u L. w sprawie formowania oddziałów polskich. Odpowiedź L. że jest rosyjskim urzędnikiem, „Czynowniczja dworniaszka". Wysłanie plutonu po sztandary polskie z r. 1831. 250.

Zeznania J. Zdziechowskiego. Rada Zjednoczonych polskich organizacyj pomocy ofiarom wojny. Zakonspirowanie powstania Komisji Likwid. Próba L. stworzenia Rady Politycznej przy Kom. Likwid. Nowela do ustawy o Komisji Likwid. i protest czterech członków tejże Komisji. Zmonopolizowanie spraw polskich w ręku prezesa. Wizyta u szefa sztabu gen. Romanowskiego. Podwójna i dwuznaczna rola prezesa Komisji Likwid. Komitet Demokratyczny i sprawa wojska. Rada Zjednoczenia Międzypartyjnego. Stosunek Rządu Tymcz. do Rady. Zabiegi Rady Zjednoczenia Międzypart. o uznanie przez przedstawicieli państw sprzymierzonych. 251.

Zeznania W. Rabskiego. Kosiński i list L. do Kierenskiego w sprawie formowania odrębnych oddziałów polskich. Przedostanie się rozmowy Stürmera z Wielopolskim do publicznej wiadomości. Wyjaśnienie L. 257.

Zeznania J. Załuski. Zarys historji legjonu puławskiego aż do rozwinięcia w dywizję. Czeska a polska polityka wojskowa. Zjazd wojskowych Polaków. Biełgorodzki pułk rezerwowy. Walc i jego stosunki z „Dziennikiem Petrogradzkim". Stosunek L. do I Korpusu Polskiego. Sprawa szpitala Ujazdowskiego. Opinja żołnierzy o L. 258.

Zeznania S. Horwatta Działalność L. przed i w czasie wojny. Dlaczego nie należało stworzyć wojska polskiego. Sprawa honorowa Żwan—Lednicki. Zamiary Tereszczenki wywołania powstania polskiego przeciw okupacji niemieckiej, 263.

Zeznania Z. Wachowskiego. 266.

Zeznania J. Łukasiewicza. Nominacja Lednickiego na stanowisku prezesa Komisji likwidacyjnej. Ogłoszenie listu do Lerchenfelda dalszym ciągiem akcji przeciwników Ledn. zaczętej po jego mianowaniu prezesem Komisji likwidacyjnej. Odmowa narodowej demokracji ratowania inteligencji polskiej w r. 1915. Sprawa utworzenia wojska polskiego w Rosji i argumenty przeciwne temu. Stanowisko L. w tej sprawie.

Str.

Kosiński i list L. do Guczkowa w sprawie wojska polskiego. Łukasiewicz autorem tego listu. Dymisja L. z powodu zatargu z Kierenskim na tle sprawy wojska polskiego. Szczęsny i Siwik. C. K. O.

5-ty dzień rozpraw (1 lutego 1924 r.) 267

Zeznania Ks. S. Czetwertyńskiego. Stanowisko L. w sprawie tworzenia wojska polskiego w Rosji. Zebranie u gen. Romanowskiego i różnica zdań między polakami, członkami zebrania co do liczebności przyszłej armji polskiej. Rewolucyjne pułki polskie i agitacja polskiej lewicy. August Zaleski i depesze Nabokowa. Kto miał armją polską dowodzić. Wyjaśnienie L. w sprawie zebrania u gen. Romanowskiego, 272.

Zeznania gen. J. Jacyny. Stosunki osobiste świadka z L. Zjazd wojskowych polaków w Petersburgu. List Kierenskiego do Zjazdu. Secesja lewicy ze Zjazdu. Próba uzyskania przyjęcia u Kierenskiego. U Kierenskiego po audjencji przedstawicieli lewicy. Stosunek L. do tworzenia armji polskiej. Poświęcenie pierwszych polskich sztandarów. Wyjaśnienie L. w sprawie Zjazdu wojskowych polaków i stosunku Kierenskiego do tegoż, 277.

Zeznania E. Grocholskiej. Zebranie organizacyj polskich w Moskwie w sprawie odebrania sztandarów polskich z r. 1830 i oddania ich delegacji wojska polskiego. Argumenty przeciw wydaniu sztandarów. Niejasne twierdzenia świadka w sprawie zachowania się przedstawicieli prawicy na tem zebraniu, 280.

Zeznania adm. K. Porębskiego, 282.

Zeznania W. Szczerbo-Rawicza. Stosunek Komitetu Dem. do sprawy armji polskiej. Stanowisko L., 282.

Zeznania A. Czołowskiego. Sprawa wydania chorągwi i sztandarów z r. 1830 wojsku polskiemu w Rosji, 283.

Zeznania mjr. A. Prystora. Argumenty przeciw formacji armji polskiej w Rosji. Świadek przyznaje L. słuszność zajęcia wrogiego stanowiska wobec tworzenia armji polskiej. Rozmowa z Tereszczenką w sprawie wywołania powstania polskiego przeciw okupacji niemieckiej, 284.

Zeznania A. Babiańskiego. Kwestja formacyj polskich w Rosji. Argumenty przeciw tworzeniu armji polskiej. Stosunki w I korpusie, 286.

Zeznania F. Skąpskiego. Polityka Komitetu Demokr. w sprawie armji polskiej. Rozbieżność polityki L. z polityką Komitetu Demokrat. w chwili Zjazdu wojskowych polaków, 289.

Zeznania J. Dąbrowskiego. Stosunek L. do tworzenia armji polskiej. Projekt utworzenia komisarjatu przy korpusie polskim. Konferencja u Tereszczenki w sprawie wywołania powstania na tyłach armji niemieckiej. P. P. S. a Rada Stanu, 290.

Zeznania Ks. K. Lutosławskiego. L. po procesie Bejlisa. L. a Komitet Narodowy w sprawie aktu Rządu Tymcz. z dn. 17 (30) marca 1917. Memorjał L. złożony ks. Lwowowi przeciw wydzieleniu polaków z armji rosyjskiej. Sprawa sztandarów. L. jako prezes komisji likwidacyjnej. Protest przeciw Radzie polit. przy prezesie Kom. likwidacyjnej. L. a A. Zaleski. List do Lerchenfelda. Propozycje pokoju separatywnego, 293.

Zeznania J. Kożuchowskiego. Stara i nowa emigracja polska w Rosji. Rada Zjazdów polskich organizacyj i działalność w niej L. Utworzenie Komisji likwidacyjnej i jej znaczenie dla Rosji. Projekty zorganizowania reprezentacji polskiej w Rosji. Sprawa organizacji wojska polskiego w Rosji. Polityka zagraniczna L. Rada polityczna przy prezesie Kom. likwid. Rada międzypartyjna, 295.

Zeznania A. Niemojewskiego. Należenie L. do partji kadetów. Wystąpienie L. po procesie Bejlisa. Stosunek L. do armji polskiej. L. a pokój separatywny, 303.

Zeznania J. hr. Miączyńskiego. L. prezesem Komisji likwidacyjnej. Stosunek L. do armji polskiej w jego własnych słowach, 304.

Str.

6-ty dzień rozpraw (2 lutego 1924 r.) 307

Zeznania płk. H. Bagińskiego. Zjazd wojskowych polaków i delegacja oficerów u L. Guczkow i Kierenskij wobec sprawy formowania armji polskiej. List Kierenskiego w sprawie formacyj polskich. Dowbór-Muśnicki z L. u Wierchowskiego. Agitacja lewicy wśród wojska. Uchwała zjazdu dywizji polskiej w Kijowie. Wina L. w rozbiciu armji polskiej w Rosji. Secesja lewicy na zjeździe wojskowych polaków. Incydent z Nagórskim. Liga walki czynnej. Opieka L. nad głównym komitetem lewicy. Sprawa mianowania dowódcy I korpusu. Upoważnienie ministra wojny dla lewicy na agitację w pułku biełgorodzkim. Sprawa kierownictwa politycznego armją, 307.

Zeznania W. Paszkowskiego. Rola L. wśród emigracji polskiej Obóz L., 317.

Zeznania ks. A. Około-Kułaka. L. a tworzenie armji polskiej, 318.

Zeznania E. Woyniłłowicza. L. posłem do Dumy. Sprawa honorowa Żwan—Lednicki, 318.

Zeznania L. Łuskiny. Stosunek L. do tworzenia armji polskiej, 320.

Zeznania A. Marylskiego. L. w partji kadetów. Armja polska na Wschodzie, Rada Regencyjna i L. List L. do hr. Lerchenfelda. Sprawa honorowa Żwan—Lednicki, 320.

Zeznania M. Radwana. Sprawa sztandarów. Stosunek L. do koalicji i do tworzenia armji polskiej, 324.

Zeznania J. Everta. Sprawa sztandarów. Wyjaśnienie L. w sprawie sztandarów, 326.

Zeznania S. Gurbskiego, 330.

Zeznania E. Kurnatowskiego. L. podczas rewolucji. L. a tworzenie armji polskiej. Sprawa honorowa Żwan—Lednicki, 330.

Zeznania I. Kosmowskiej. Działalność społeczna L. Orjentacja polityczna L. L. a armja polska w Rosji, 332.

Zeznania L. Tołłoczki. L. a Tereszczenko. Koło Polskie w Dumie a Komitet Narodowy w Paryżu, 334.

Zeznania A. Wierzchlejskiego. Usprawiedliwianie L. z faktu należenia do partji kadetów, 335.

Zeznania A. Półkozic-Wolskiego. Sąd obywatelski zwołany przez Związek obrony mienia polaków w Rosji dla oceny działalności L. 335.

Zeznania J. Barchwica, 336.

7-my dzień rozpraw (4 lutego 1924 r.). 337

Zeznania S. Baudouina. Stosunek L. do armji polskiej i Komitetu lewicy. Sprawa Kosińskiego i listu do Guczkowa, 337.

Zeznania W. Michejdy. L. w partji kadetów. Sprawa tworzenia armji polskiej. Lednicki a Massaryk. Zjazd zjednoczenia międzypartyjnego. Wysyłanie żołnierzy polskich na Murman. L. przedstawicielem Rady Regencyjnej w Moskwie. List L. do Lerchenfelda. „Słowo Polskie" a sprawa Galicji Wschodniej, 338.

Zeznania M. Wyrostka, 343

Zeznania S. Horwatta, 343.

Zeznania E. Altberga. Stosunek L. do tworzenia armji polskiej. Główny komitet lewicy i rola Więckowskiego. Zagrożenie aresztem polakom za czasów Rządu Tymczasowego. Wyjaśnienie L. w sprawie projektu utworzenia komisarjatu dla spraw wojskowych, 343.

Zeznania gen. E. Kątkowskiego. Stosunek L. do armji polskiej 346.

Zeznania A. Czołowskiego. Stosunek narodowej demokracji we Lwowie do Rosji podczas okupacji rosyjskiej i rola „Słowa Polskiego, 346.

Str.

Wyjaśnienie red. Wasilewskiego. Znaczenie „Słowa Polskiego" dla sprawy polskiej. Ruch ukraiński i dokumenty Ostmarkenvereinu. „Słowo Polskie" pod rosyjską okupacją. Działalność W. na emigracji. Charakterystyczna rozmowa ze Starczewskim, 347.

Zeznania L. Domańskiego, 350.

8-my dzień rozpraw (5 lutego 1924 r.). 351

List R. Dmowskiego, 352.

Wyjaśnienie Lednickiego, 354.

Zeznania W. Glinki. Polskość L. Zjazd wojskowych polaków i główny komitet lewicy. Henderson w Moskwie. Starania L. o uznanie Rady Stanu przez Rosję. Sprawa utworzenia Departamentu spraw zagr. przy Kom. likw. Utworzenie Rady przy prezesie Kom. likw. i protest pięciu. L. jako przedstawiciel Rady Regencyjnej. Cztery rozwiązania sprawy polskiej przez L. „Echo Polskie", 356.

Zeznania gen. L. Żeligowskiego. Stosunek L. do tworzenia armji polskiej. Delegacja dywizji polskiej u L., 364.

Zeznania L. Wasserbergera. Stosunek L. do tworzenia armji polskiej. Sprawa listu do Lerchenfelda, 365.

Zeznania A. Nowaczyńskiego. Zetknięcie świadka z „Presseabteilung" w Warszawie. Opinja dygnitarzy niemieckich o L. Panslawizm L. Mowy polityczne L. Sprawa pokoju separatywnego. Sprawa formowania armji polskiej, 366.

Zeznania J. Berlanda. Nadzwyczajna komisja śledcza Tymczasowego rządu. Depesza Stürmera w sprawie Wielopolskiego. Meldunek naczelnika ochrany warszawskiej do senatora Lubimowa, 370.

Zeznania R. Dmowskiego. Rozmowa z Nabokowem w sprawie urzędników do spraw polskich przy ambasadach rosyjskich. Zdanie świadka o propozycji L. w tej sprawie. Polityka polska w pierwszej połowie wojny i stanowisko obozu narodowego wobec Rosji. L. jako członek partji kadetów. Kto prowadził politykę ugodową wobec Rosji? Szkodliwość działalności L. Kongres demokratyczny w Petersburgu i ogłoszenie neutralności Polski. L. a pokój separatywny. Stosunek świadka do strajku szkolnego w Królestwie. Uznanie Komitetu Narodowego i armji polskiej przez sprzymierzonych. Dopuszczenie Polski na konferencję pokojową. Wyjaśnienie Lednickiego, 373.

Zeznania M. Poznańskiego. Sprawa akredytowania przedstawicieli polskich przy poselstwach rosyjskich, 383.

9-ty dzień rozpraw (7 lutego 1924 r). 385

Wyjaśnienie Lednickiego. Proces Bejlisa, 385.

10-ty dzień rozpraw (8 lutego 1924 r.). 386

Zeznania Lednickiego. Stosunki L. z red. Wasilewskim. Propozycje objęcia stanowisk przez L. Wyjazd L. zagranicę. Kandydatura L. do senatu. List otwarty red. Hłaski. Odezwa Komitetu Dem., 386

Przemówienie adw. Śmiarowskiego. Zarzut zdrady postawiony L. Sprawa pokoju separatywnego. Narodowość L. i należenie do partji kadetów. Taktyka polityczna L. L. przedstawicielem Rady Regencyjnej i list do Lerchenfelda, 389.

11-ty dzień rozpraw (9 lutego 1924 r.). 396

Przemówienie adw. Nagórskiego. Kwestja formacji armji polskiej w Rosji. Kto był przeciwnikiem tworzenia wojska polskiego. Zjazd

Str.

wojskowych polaków. Stosunek L. do głównego komitetu lewicy. Sprawa komisarza przy korpusie polskim. Sprawa wydania sztandarów. Memorjał złożony Guczkowowi. Akty rządu Tymczasowego o Komisji likwid. i niepodległości Polski. Secesja 5 członków Komisji likwidacyjnej. Nominacja urzędników polskich przy ambasadach rosyjskich. Źródło zarzutów: rywalizacja dwóch obozów politycznych, 396.

12-ty dzień rozpraw (10 lutego 1924) 402

Przemówienie adw. S. Kijeńskiego. Motywy, które kierowały red. Wasilewskim. Działalność L. przed wojną. L. prezesem Kom. Likwid. i jego polityka. List Tereszczenki. List do Lerchenfelda. L. jako przedstawiciel Rady Regencyjnej. Wniosek uniewinnienia red. Wasilewskiego. 402.

Przemówienie adw. G. Zabłockiego. L. a tworzenie armji polskiej. Znaczenie jego działalności w kierunku zwalczania armji polskiej w Rosji. Zjazd wojskowych polaków. L. a Główny Komitet lewicy. Memorjał złożony Guczkowowi. Przyjęcie delegacji dyw. polskiej przez L. Czy L. miał prawo kierować polityką polską? Wspólnicy L. w zwalczaniu armji polskiej. L. jako bohater walki o „niepodległość". L. a Murmańczycy. Wystąpienie red. Wasilewskiego jest tylko spełnieniem jego obowiązku. 408.

Przemówienie adw. Rudzińskiego. Bezpodstawność zarzutów przeciw L. Brak dokumentów ze strony oskarżonego dla poparcia swych zarzutów. Domaganie się kary i gloryfikacja L. 417.

Replika adw. Nagórskiego. L. a tworzenie armji polskiej. Żądanie L. zniesienia wszelkich ograniczeń w stosunku do Polaków. Memorjał Erazma Piltza. Memorjał Dmowskiego z r. 1916. Enuncjacja posłów Harusewicza i Jarońskiego w sprawie unji Polski z Rosją. Nota Sazonowa z 16.III.1916. Szkoda, jaką red. Wasilewski wyrządził L. 418.

Replika adw. Śmiarowskiego. Przekonanie przeciwników. Postawienie sądowi ultimatum. Rzekoma opinja Dmowskiego o ambicjach L. O polityku polskim, który ofiarował Wittemu swe usługi w celu stłumienia rewolucji w Polsce. List Tereszczenki. Geneza listu do Lerchenfelda. Domaganie się skazania oskarżonego, 420.

Przemówienie Lednickiego. Wyraża zaufanie do sądu i wierzy w sprawiedliwy wyrok, 424.

Odpowiedź adw. Kijeńskiego. Sprawa obrony rzeczników L. Podstawy obrony red. Wasilewskiego. Protest przeciw utworzeniu Rady przy prezesie Kom. likwid. Bankiet na cześć Hendersona. Starania L. około uznania Rady Stanu przez rząd Tymczasowy. Sprawa honorowa Lednicki—Żwan. L. w partji kadetów. Metody obrony L. Sprostowanie adw. Śmiarowskiego, 424.

Przemówienie red. Wasilewskiego. Oskarżenie przez L. jest szukaniem furtki do opinji społeczeństwa. Fikcja względności zarzutów. Dlaczego oskarżyciel nie zarzuci zdrady oskarżonemu? Odrzucenie propozycji ugody. Kwalifikacje oskarżonego. Charakterystyka twórcy politycznego. Sytuacja L. w Rosji podczas wojny. Pokój separatywny. Dwie orjentacje: polska i żydowska. Wpływ środowiska rosyjskiego na psychikę L. Błędy polityczne względem Rosji, a zbrodnie wobec Polski. Stosunki oskarżonego z L. Akt ogłoszenia niepodległości Polski z 17.III 1917 i rola L. L. a sprawa tworzenia armji polskiej. L. a Paderewski. Fałszerstwo historji. „Niepodległość" jako hasło. Sytuacja Polski w r. 1920 w chwili, kiedy oskarżony uważał za obowiązek ostrzedz społeczeństwo przed L., 431.

Pytania, na które sąd ma odpowiedzieć przy ferowaniu wyroku 439.

13-ty dzień rozpraw (11 lutego 1924) 440

Sentencja wyroku.

Str.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Po wyroku.

1. Przed sądem opinji 441

Artykuł „Gazety Warszawskiej" „Po wyroku". Głos Al. Świętochowskiego. Artykuł posła W. Rabskiego w „Kurjerze Warszawskim". Artykuł posła St. Strońskiego w „Rzeczypospolitej". Artykuł M. Grzegorczyka. Artykuł A. Nowaczyńskiego. Artykuł Z. Raczkowskiego w „Słowie Polskiem". Artykuł Adama Niemojewskiego w „Myśli Niepodległej". Głos A. Wodzińskiego w „Journal de Pologne".

2. Atak obozu Lednickiego na opinję i sądy . . 454

Zarzut partyjności postawiony sądownictwu polskiemu przez obóz L. Skład tego obozu i jego polityka w pierwszym roku istnienia Polski. Kessler w Warszawie i uwolnienie Piłsudskiego z Magdeburga. Taktyka obozu L. Urywki akcji prasowej w obronie L.

3. Demonstracja w hotelu Bristol 460

Bankiet na cześć L. w hotelu Bristol 29.II 1924. Mowa posła Thugutta, napastująca sądy polskie. Lista uczestników bankietu. Epizod z prezesem Najwyż. Trybunału Administracyjnego p. Sawickim. Więź łącząca uczestników bankietu z L. Głosy prasy w sprawie mowy Thugutta. Konkluzja wydawcy.

DODATKI.

Procesy Caillaux i Malvy. Analogje 468

Jak to było we Lwowie? Działalność Czołowskiego w czasie wojny „Pamiątka zdobycia Lwowa d. 22.VI 1915". Artykuł red. Wasilewskiego w „Dzienniku Kijowskim" 477

Motywy wyroku 481

Spis rzeczy. 501

Od wydawcy 511

Ważniejsze omyłki druku 512

OD WYDAWCY.

Na zakończenie — jako wydawca — poczuwam się do obowiązku podziękować za pomoc, okazaną mi w redagowaniu stenogramu, p. mecenasowi Stanisławowi Kijeńskiemu i kol. Stanisławowi Włodkowi, koledze zaś Józefowi Hłasce za zebranie głosów prasy. Jako uczestnik procesu w roli oskarżonego, muszę tutaj wyrazić wdzięczność przedewszystkiem obrońcom swoim, znakomitym prawnikom i czcigodnym obywatelom: mecenasom Stanisławowi Kijeńskiemu i Gustawowi Zabłockiemu, oraz tym setkom osób, które listownie wyraziły mi uznanie za spełnienie obowiązku, za trudy i przykrości długoletniego procesu.

Z. W.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

					wydrukowano	*powinno być*
str.	8	wiersz	12	od dołu	miejskiej	po wsiach
„	14	„	16	„ góry	autologja	antologja
„	15	„	16	„ dołu	palaków	polaków
„	16	„	2 i 3	„ góry	Wańkowicz	Woyniłłowicz
„	19	„	5	„ „	Zamknięte	Zamkniętą
„	27	„	9	„ dołu	jasnem	jasnym
„	29	„	5	„ góry	stroną	stronę
„	29	„	6	„ „	każdem	każdym
„	29	„	10	„ dołu	sfosunków	stosunków
„	30	„	8	„ góry	dofetystyczna	defetystyczna
„	31	„	10	„ dołu	polityką	politykę
„	32	„	12	„ góry	żydowstwa	żydowstwo
„	32	„	21	„ „	dobrym	dobrem
„	443	„	13	„ dołu	spraw	sfer
„	447	„	11	„ „	337	537
„	455	„	21	„ góry	funkcji towarzyskiej	funkcję towarzyską
„	468	„	4	„ dołu	publiczne	publiczne,
„	477	„	16	„ góry	wewnętrznym	wewnętrznem
„	480	„	14	„ dołu	7 czerwca	(27 czerwca)